



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>







193

STANFORD UNIVERSITY
KROZAIN



STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
RESERVED



PROCES
K R O Ź A N

PRZED

IZBĄ SĄDOWĄ WILEŃSKĄ

NA PODSTAWIE AKTÓW SĄDOWYCH I INNYCH DOKUMENTÓW.

(Z SZEŚCIU ILUSTRACJAMI I DWOMA PLANAMI).



NOTE TO THE READER

The paper in this volume is brittle or the inner margins are extremely narrow.

We have bound or rebound the volume utilizing the best means possible.

PLEASE HANDLE WITH CARE

GENERAL BOOKBINDING Co. CHICAGO, ILL.

RAKÓW.

GARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO.

1896.

Wszelkie prawa zastrzegają się.

NAKŁADEM I DRUKIEM W. L. ANCZYCA i SPÓŁKI.

PRZEDMOWA.

Pracą niniejszą podjętą została w celu poinformowania społeczeństwa naszego o głośnej sprawie krożańskiej na podstawie aktów sądowych i innych dokumentów tajnych, które jedynie mogą: dać rzetelny obraz wypadków w Krożach z lat 1892 i 1893, przedstawić istotny przebieg procesu, przed kratkami Izby Sądowej wileńskiej przy drzwiach zamkniętych odbytego, a wreszcie wyświetlić zabiegi wyższych władz administracyjnych ku unicestwieniu wyroku sądowego; wszystko bowiem, cokolwiek dotąd pisano o tej sprawie, utrzymywanej, z natury rzeczy, w tajemnicy, nie mogło być zgodne z rzeczywistością, mimo wszelkich zapewnień różnych autorów, że byli »naoczni« świadkami procesu. Dla całości obrazu opis sprawy poprzedzamy szkicem historycznym o przeszłości Kroż, tudzież uzupełniamy planami miejscowości i podobiznami osób, które przyjęły udział w procesie.

Kraków,
w grudniu r. 1895.

W środku dawnego księstwa Żmudzkiego a dzisiejszej gubernji Kowieńskiej, o mil pięć od Rosień, leży mała miejscina Kroże, zabudowana na równinie na prawym brzegu rzeki Krożenty, dopływu Dubisy, wpadającej do Niemna. Drewniany kościół, zwany pospolicie farą, stoi z drugiej strony rzeki na górze tak wyniosłej i stromej, że do niego ciekawy i pobożny dostanie się nie inaczej, jak po kilkudziesięciu stopniach kamiennych, umyślnie dla ułatwienia tego wejścia zrobionych. U podnóża tej góry, szeroką a przezroczą jak kryształ wstęgą, płynie rzeka Krożenta, ponad brzegami której ścielą się drobne domki, ciągnące się daleko po jej prawej stronie.

Co za malownicza panorama Kroż dla patrzących z góry farnej! Na prawo bieleją mury dawnego kolegium Jezuitów, tuż przy niem ich tak niegdyś głośna szkoła akademicka, dalej na prawo zabudowania dworskie teraźniejszego dziedzica Kroż, oddzielone od kolegium kręto wijącą się rzeką Krożentą, a okryte drzewami i ozdobione klombem różnobarwnych kwiatów i wonnych krzewów; nalewo ukazują się mury kształtnego kościołka Panien Benedyktynek, a za tym kościołkiem i klasztorem sterczą resztki dębowych alei pojezuickiego folwarku Grejtyszek, osadzonego w czworobok ręką Jezuitów, dawniejszych dziedziców tego folwarku. Na przodzie kościoła farnego długi most na Krożencie, z pod którego wylewająca się potokiem woda porusza tuż przy nim stojący młyn, a za mostem idzie ulica ku rynkowi, tworząca jak gdyby długi korytarz pomiędzy kramami, zabudowanemi po lewej stronie, a pomiędzy osobnymi domami po prawej; nakoniec z tyłu kościoła farnego, tuż

za miasteczkiem, wyniosła góra Medzokalnia, wznosząca swe czoło pośród pól i łąk, przypomina słynnego w wieku XVII poetę Sarbiewskiego, który, natchniony widokiem tej pięknej góry, wyrzyznał swe utwory na korze rosnących tam dębów stuletnich.

Stara to osada żmudzka te Kroże, bo prawie od siedmiu wieków istniejąca. Rozkoszna pozycja nad rzeką i urodzajna gleba już wtedy nadawały całej ziemi krożańskiej wartość niepoślednią; to też Zakon Inflancki mierzył ją chciwem okiem, póki w roku 1253 nie wyłudził jej od Mendoga. Po dwuwiekowej niemal walce, przyjazne stosunki, w r. 1384 przez Witolda z Krzyżakami kosztem ustąpienia im całej Żmudzi związane, znalazły kres na polu grunwaldzkim w r. 1410; odtąd Żmudź ponownie przeszła w posiadanie swych prawowitych książąt litewskich, którzy podzielili ją na włości czyli powiaty. W ich liczbie przywileje wzmiankują także powiat krożański.

Jagiełło i Witold ufundowali w Krożach około r. 1416 pierwszy kościół pod wezwaniem św. Michała; gdy zaś r. 1421 papież Marcin V zatwierdził dyecezę żmudzka, a cała Żmudź otrzymała podział duchowny na parafje, to i włość krożańska została parafją. W r. 1475 kościół św. Michała zgorzał przez nieostrożność sług kościelnych, ówczesny więc proboszcz, ks. Jakób Giedrojć, wystawił nowy kościół, także drewniany.

Z postępowaniem czasu Kroże i włość tego nazwiska stały się bardzo ludnemi. Wskutek ustawy Zygmunta I, danej dla Żmudzi 1529 r., odbywały się w Krożach, cztery razy do roku, sądy starościńskie dla całego księstwa Żmudzkiego, co nader sprzyjało dalszemu wzrostowi miejsciny. Wkrótce potem, a mianowicie r. 1559, Zygmunt August oddał Kroże starościńskie w zastaw emigrantom angielskim, księżnie Katarzynie Suffolk i mężowi jej Richardowi Berthe, którzy, uwikłani w spisek, przed zemstą Marji, siostry zmarłego króla Edwarda VI, ratowali się ucieczką do Polski. Po ustaniu prześladowania książąt Suffolk w Anglii, emigranci, mieszkający w Krożach, wrócili do kraju, a sumę zastawną spłacił im, za pozwoleniem króla, Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński, i odtąd Kroże starościńskie stały się radziwiłłowskiemi.

Ze względu na pozycję obronną Kroż, wzniósł Radziwiłł nad brzegiem Krożenty r. 1565 warowny zamek i opasał go wodą tej rzeki. Mur nadał Krożom zewnętrzną okazałość, a umieszczona w zamku załoga i osadzone działa dodały im groźnej postawy.

Po utworzeniu prowincji litewskiej w r. 1607 przez biskupa żmudzkiego, księcia Melchiora Giedrojcia, sprowadzeni zostali do Kroź Jezuici, co stanowi ważną epokę tak dla Kroź, jako też i dla całej Żmudzi, nie tylko pod względem religji, lecz i pod względem oświaty; korzystając bowiem z pobożności Radziwiłła-Sierotki, Jezuici dostali od niego w darze, r. 1613, zamek na kolegium i włość ziem. Gieneralnym starostą żmudzkiem i hetmanem był podówczas Jan Karol Chodkiewicz. Jego to staraniem przerobiono ten zamek na kolegium jezuickie, po otwarciu którego r. 1616 wymurowane zostały sale wykładowe na podobieństwo jednego skrzydła akademji wileńskiej. Tenże Jan Karol Chodkiewicz założył r. 1621, na tymże placu co i kolegium ze szkołą, fundamenta ogromnego kościoła dla Jezuitów, pod wezwaniem Marji Panny, którego konsekracji dokonał za ledwie w r. 1689 biskup żmudzki Kazimierz Pac. Był to okazały kościół o 12 filarach, podpierających wyniosłe sklepienie, pod którym w wielkim ołtarzu umieścili Jezuici obraz Wniebowzięcia Panny Marji, pędzla znakomitego Leonarda da Vinci. Wspaniała ambona brukselskiej roboty stanowiła w tym kościele późniejszy dar Jana III, dokonany pod wpływem wymownych kazań ulubionego kaznodziei Jana Bronicza. Runął ten gmach, spożyty starością i zostawiony samemu sobie, r. 1836, a resztki jego razem z kolegium sprzedane zostały przez rząd na licytacji. W świątyni tej podnosił głos znakomity kaznodzieja Piotr Skarga, a na stalach jej zasiadali uczeni Jezuici: Sarbiewski, Kojałowicz, Laugsmiń i Wyrwicz. W podziemiach tego kościoła spoczywały zwłoki Ulryka hrabiego Szweryna, posła Zygmunta III do Szwecji. Pomnik grobowy tego męża, po upadku sklepienia kościelnego wydobyty i przeniesiony do kościoła parafjalnego św. Michała (do fary)¹⁾, istnieje dotąd w posadzce przed wielkim ołtarzem, a zwłoki Szweryna pochowane zostały na cmentarzu parafjalnym.

R. 1621 biskup żmudzki, Jerzy Tyszkiewicz, polecił Jezuitom krożańskim utrzymywać seminarjum dyecezalne w Krożach; lecz gdy spostrzeżono, że alumni mało korzystali z nauk jezuickich, r. 1741 biskup Antoni Tyszkiewicz przeniósł seminarjum z Kroź do Worń pod swe oko i oddał je Pijarom pod zarząd.

¹⁾ Kościół ten zbudowany został w r. 1745 przez proboszcza, kanonika Tomasza Uwojnia, na miejscu zbutwiałego kościoła, który tu stanął w r. 1638, staraniem proboszcza Michała Borkowskiego, gdy kościół z r. 1475 spalił się.

Za następców Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Kroże małe nabyły świetności, chociaż obszar ich powiększał się, bo, według inwentarza r. 1717, liczyły 6 ulic i 3 zaułki.

Po kasacie Jezuitów, komisya edukacyjna urządziła tu szkołę wydziałową i oddała ją r. 1797 księżom Karmelitom, którzy utrzymywali ją do r. 1817. Wtedy to przeniesiono ich do Chwałojń, miasteczka odległego stąd na milę, a szkołę krożańską posunięto na stopień gimnazjum i osadzono świeckimi nauczycielami. Świetne to było gimnazjum, celowało doborem nauczycieli, wykładających przedmioty ze znajomością, a karność i porządek były w niem wzorowe. Uczniowie tego gimnazjum byli między pierwszymi wychowañcami uniwersytetu wileńskiego, a wielu z nich ukazało się potem na wyższych urządach państwowych i obywatelskich.

R. 1832 gimnazjum krożańskie uległo wielkiej zmianie, wszystkie bowiem nauki kazał rząd wykładać w języku rosyjskim, a nakoniec, r. 1843, przeniósł je ze wszystkimi funduszami do Kowna.

W szkołach krożańskich odbywali nauki Zacharjasz Niemczewski, profesor uniwersytetu wileńskiego, i ksiądz Jędrzej Benedykt Kłągiewicz, najprzód profesor tegoż uniwersytetu, potem biskup dyecezalny wileński, a z uczonych Jezuitów, oprócz wspomnianych wyżej Sarbiewskiego, Laugsmina, Kojałowicza i Wyrwicza, wykładał tu także historyk Adam Naruszewicz.

Z przeniesieniem gimnazjum do Kowna, a zwłaszcza po pożarze r. 1845, który zniszczył część środkową Kroż, upadło miasteczko, ma jednak ono do 200 domów drewnianych, po większej części żydowskich, kramów do 40, aptekę, szkołkę elementarną, zarząd włościański, kilka domów zajezdnych i dwa młyny, z których jeden, wodny, stanowi własność prywatną, a drugi, wiatrak, należy do klasztoru Panien Benedyktynek.

Klasztor ten, fundowany przez Chryzostoma Wołodkiewicza, podsędką żmudzkiego, który kupił wólkę ziemi w Krożach i na niej osadził Benedyktyнки, fundację swoją zabezpieczając majątkiem Kownatowem, stanął tu r. 1639, a kościół zbudowany został w r. 1641. Konsekrował go i umieścił w nim relikwie śś. Wiktora, Benedykta i Sergjusza biskup żmudzki Jerzy Tyszkiewicz.

Pierwsze budowle tego zakładu były bardzo ubogie, lecz z postępem czasu zakonnice wymurowały, r. 1757, swym kosztem kościół i część klasztoru i wszystko to opasały wyniosłym murem, a wskutek tego Kroże od wjazdu niemoksztyńskiego, czyli rosieńskiego, wydają

się zdala wielkiem miastem. Już w ostatnich czasach miały zakonnice około 50 tysięcy rubli kapitału. W roku 1872 było ich 26 ¹⁾. Przez ogólną kasatę klasztorów katolickich w państwie skazane na wymarcie, mieszkały tu one w liczbie dziewięciu ²⁾ aż do czasu, kiedy zaszły wypadki, początkujące proces, przed Izbą Sądową wileńską odbyty.

¹⁾ Powyższy szkic historyczny skreślony został na podstawie monografii: »Kroże, ich przeszłość i stan obecny«, wydanej r. 1872 u Zawadzkiego w Wilnie.

²⁾ Oto ich nazwiska: ksieni — Michalina Paniewska; zakonnice: Anatolja Krzyżewiczówna, Katarzyna Bielska, Benedykta Choromańska, Giertruda Kaczanowska, Róża Każdalewiczówna, Ludgarda Wojtkiewiczówna, Aleksandra Sieliniewska (obecnie zmarła) i Salomea Siemaszkówna (bernardynka).



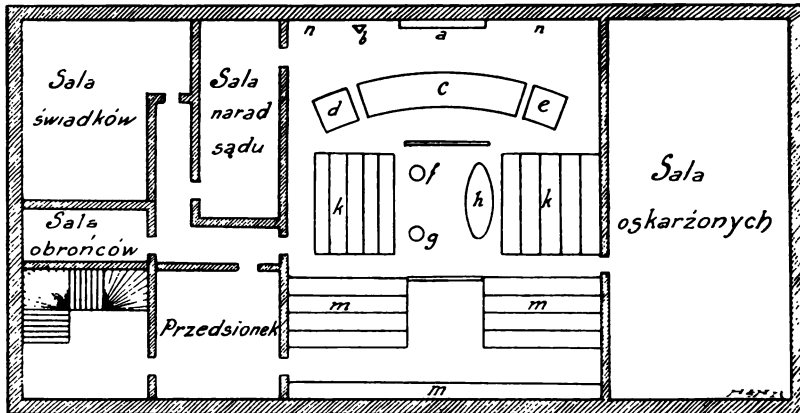
Dnia 20 września r. 1894, podług starego stylu, plac Katedralny u podnóża historycznej góry Zamkowej w Wilnie, przy wejściu do przybytku najwyższej magistratury sądowej na Litwie, zalegał tłum publiczności, złożonej z różnych warstw społecznych, która od rana się roiła, niecierpliwie oczekując przybycia Krożan. Gdy nadciągnęły wreszcie pod strażą dwa orszaki: jeden — kobiet, więzionych przy ulicy Święto-Stefańskiej w byłym klasztorze Panien Marjawitek, a drugi — mężczyzn, z zamku więziennego na przedmieściu Łukiszkach, i brama dziedzińca zamknęła się za nimi, publiczność falą zalała wschody, prowadzące do sali sądowej, lecz, znalazłszy tam natłok, musiała się cofnąć, dając miejsce niewielu wybranym (w liczbie 70).

Słów kilka o samym trybunale. Mieści się on w gmachu nowym, który zbudowany został przed kilkadziesiąt laty z gruzów gmachu b. trybunału litewskiego i domów kapitulnych, zburzonych dla utworzenia placu ćwiczeń wojskowych, a ściany trybunału, ustawicznie pękając, pomimo reparacji, pokryte są mnóstwem rys. Sama sala sądowa przedstawia dość rozległy, na dwa piętra wysoki czworobok, w głębi którego — podług szkicu tu podanego — mieści się na ścianie olbrzymi portret cesarza Aleksandra III, a obok niego »ziercało«, godło sprawiedliwości ¹⁾, pod którym, jako słuchacze,

¹⁾ »Ziercało«, które się powinno znajdować w sali posiedzeń każdej magistratury, zawiera wystawione pod szkłem trzy ukazy cesarskie o wymierzaniu sprawiedliwości.

mają prawo zasiadać jedynie osoby, piastujące urzędy w sądownictwie.

Głos woźnego, nawiązujący publiczność do powstania wobec przybywającego sądu, skupia jej uwagę w stronę lewą sali ku drzwiom w rogu, z których wychyla się szpakowata głowa przewodniczącego Izby — naczelnego prezesa rady tajnego Aleksandra



a — portret; *b* — zwiercało, *c* — stół sądowy; *d* — prokurator; *e* — sekretarz;
f — tłumacz; *g* — corpora delicti i woźny; *h* — obrońcy; *kk* — oskarżeni; *mm* —
publiczność; *nn* — miejsca honorowe.

Stadolskiego, a za nią sześciu członków, składających komplet sądu. Tymi są: członkowie Izby Sądowej: radca stanu Michał Jewreinow, radca stanu Paweł Kobeko i radca kolegjalny Włodzimierz Niekludow; oraz przedstawiciele stanów: w zastępstwie gubernjalnego marszałka szlachty, marszałek powiatu Wileńskiego — Leontjew¹⁾, prezydent miasta Wilna — rzeczywisty radca stanu Gołu-

¹⁾ Marszałek powiatowy wypadkowo zajmuje krzesło sędziowskie z powodu, iż marszałek gubernjalny na sesję się nie stawił. Pod datą 31 sierpnia, naczelnny prezes Izby Sądowej wystosował do gubernjalnego marszałka szlachty, koniuszego dworu Cesarskiego, hrabiego Adama Platara, pismo pod Nr 7432, następującej treści:

»Na 20 września naznaczyłem w Wilnie sesję kryminalnego departamentu Izby Sądowej wileńskiej, ze współudziałem przedstawicieli stanów, dla rozpoznania sprawy o opór, stawiony władzom podczas zamknięcia kościoła Benedyktynek w Krożach, powiatu Rosieńskiego. Wskutek tego, tudzież na

IZBA SĄDOWA WILEŃSKA.



Naczelnny prezes Izby
Stadolskij.



Członek Izby
Jewreinow.



Członek Izby
Niekłudow.



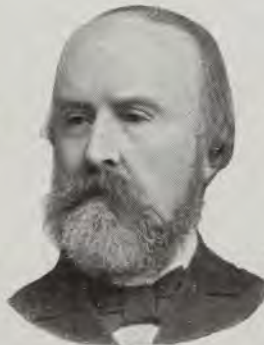
Członek Izby
Kobeko.



Przedstawiciel stanu
marszałek pow. wileński
Leontjew.



Przedstawiciel stanu
wójt gminy Mickuńskiej
Dunowski.



Przedstawiciel stanu.
prezydent miasta Wilna
Gołubinow.

binow i wójt gminy Mickuńskiej Dunowski. Oskarżenie wnosi podprokurator Izby Sądowej Dobrynin, pióro trzyma sekretarz Izby Matwiejew, mając do pomocy podsekretarza Ryza-Ternawiot. W obronie stają adwokaci przysięgli: okręgu izby sądowej petersburskiej, panowie: Andrejewskij, Żukowskij i Turczaninow; moskiewskiej — ksiązę Urusow; warszawskiej — p. Kamiński, oraz wileńskiej — p. Białyj; zaś adwokaci przysięgli wileńscy, panowie

podstawie Najwyżej zatwierdzonej 7 lipca r. 1889 opinji Rady Państwa, mam zaszczyt upraszać Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego (*wasze sijatielstwo*) na powyższą sesję Izby Sądowej w charakterze członka wzmocnionego kompletu Izby, nadmieniając przytem, że sesja Izby rozpocznie się w jej lokalu wileńskim o godzinie 11 rano, oraz że jeśli wiadomą jest Panu jedna z przyczyn, wymienionych w art. 600 ust. post. kar., dla wyłączenia siebie od udziału w sądzeniu sprawy powyższej, to raczy Pan zakomunikować mi o tem zawczasu oraz zawiadomić, czy otrzymaną została niniejsza odezwa«. Podpisali: za naczelnego prezesa Niekludow, sekretarz Matwiejew.

Pismem z dnia 15 września pod Nr 350 marszałek gubernjalny zawiadomił naczelnego prezesa tylko o otrzymaniu odezwy, tak iż na trzy dni przed otwarciem posiedzenia, z mocy art. 589 ust. post. kar., każdemu oskarżonemu doręczoną została z Izby następująca

Lista prezesa i sędziów kryminalnego departamentu Izby Sądowej wileńskiej, podprokuratorów i przedstawicieli stanów:

Naczelnny prezes: A. A. Stadolskij.

Przedstawiciele stanów:

Członkowie Izby:	{	W. M. Niekludow.	Wileński gubernjalny marszałek szlachty hrabia A. S. de-Broel-Plater.
		P. F. Kobeko.	Prezydent miasta Wilna K. A. Gołubinow.
		M. A. Jewreinow.	Wójci gmin:
		P. N. Rajko.	Kolejny: gminy Mickuńskiej J. Dunowski.
		N. D. Pobiedonoscew.	Zapasowi: gminy Solecznickiej K. Łabul. gminy Muśnickiej K. Sipowicz.

Podprokuratorowie: M. D. Rogowicz, G. S. Mańkowskij i P. P. Dobrynin.

Autentyczność listy poświadczył sekretarz Izby Matwiejew, a to w celu dania możności oskarżonym wyłączenia z niej tych osób, względem których art. 600 ust. post. kar. na to zezwala.

Węsławski i Szostakowski, bezinteresownie ofiarowali obrońcom pomoc swoją w tej zawziętej sprawie ¹⁾.

¹⁾ Panowie Andrejewskij, Urusow, Żukowskij i Turczaninow są luminarzami adwokatury rosyjskiej, którymi każdy naród mógłby się chlubić. W szczególności zaś p. Andrejewskij, słynny mówca, znany jest społeczeństwu naszemu ze sprawy dra Dymszy, jako obrońca języka polskiego przed senatem rządzącym; ks. Urusow zdobył niespożytą sławę obrońcą w licznych procesach karnych; Żukowskij, niezwykłych zdolności prawnik, po mistrzowsku prowadzi badanie sądowe, a poważny wiekiem Turczaninow jest znanym obrońcą oskarżonych we wszystkich niemal procesach politycznych.

Rodak nasz, adwokat przysięgły Kamiński jest słynnym w Królestwie obrońcą; panowie Węsławski, Szostakowski i Białyj cieszą się uznaniem w gronie adwokatury miejscowej, zaś adwokat przysięgły pan Rajło z Kowna, występujący w procesie obecnym w charakterze tłumacza, jest wybornym znawcą litewskiego języka i ludu.



OBRONCY.



Żukowskij. Szostakowski. Węślawski. Białyj.
Ks. Urusow. Andrejewskij. Kamiński. Turczaninow.

Posiedzenie z dnia 20 września (wtorek).

Gdy sąd zajął miejsce, prezes ogłosił, że Izba, ze współudziałem przedstawicieli stanów, przystępuje do rozpoznania sprawy 70 osób, oskarżonych o opór, zbrojnie stawiony władzom przy wykonaniu Najwyższego rozkazu w Krożach, i że z polecenia ministra sprawiedliwości, w myśl art. 621¹ ustawy postępowania karnego, zawiesza jawność posiedzenia, ogłoszoną w dzienniku urzędowym gubernji Wileńskiej¹); skutkiem czego nakazał woźnemu wydalić publiczność z sali, pozostawiając w niej jedynie urzędników sądowych, tudzież adwokatów przysięgłych i ich pomocników; uwzględniając zaś wniosek obrony, oparty na art. 622 ust. post. kar., oświadczył, że Danielakowi, jako narzeczonemu Teodory Zajewskiej, Jurjewiczowi i Brodyckiemu, jako krewnym Jurewiczowej, Kamińskiej i Kwiatkowskiemu, jako krewnym Nowickiej, tudzież Grasyldzie Andrzejewskiej, jako krewnej Andrzejewskiego, mającym do tego prawo, pozwoli słuchać procesu²), ale, powodując się art. 621

¹) W Nrze 70 »Wiadomości gubernjalnych wileńskich« za rok 1894, pod datą 10 września, zamieszczono następujący komunikat w dziale wiadomości sądowych:

»20 września 1894 r. odbędzie się w Wilnie publiczna sesja Izby Sądowej wileńskiej, ze współudziałem przedstawicieli stanów, na której toczyć się ma sprawa o opór władzom w m. Krożach powiatu Rosieńskiego gubernji Kowieńskiej«.

²) P. Danielak korzystał z tego pozwolenia tylko w dniu pierwszym sesji Izby, na następnych zaś posiedzeniach nie był obecnym dla przyczyn niewiadomych.

też ustawy, stanowczo odmawia pozostania w sali stenografom, sprowadzonym przez obrońców dla dokładnego zapisywania przebiegu sprawy.

Wprowadzono oskarżonych: 33 włościan, 26 szlachty i 10 mieszczan. Sprawdzenie tożsamości tego tłumu kobiet (17) i mężczyzn (52), od zgrzybiałego starca do piętnastoletniego chłopca, zajmuje sporo czasu; przypatrzmy się więc i my temu ludowi, który wzbudza powszechne współczucie nawet między Rosjanami. Większość Krożan jest w sile wieku; lud to dziarski, ze spokojem i rezygnacją w twarzy. Kobiety ładne, zwłaszcza Teodora Zajewska o inteligentnym wyrazie, córka zakrystjana, siedząca na ławie oskarżonych obok ojca i matki. Z włościan - żmudzinów wyróżniają się: Rymkus, średniego wzrostu tego zbudowany brunet o energicznym wyrazie twarzy, nacechowanym rozumem, zatapia przenikliwy wzrok w członków sądu i podprokuratora, który prawdopodobnie uważa go za promotora całej sprawy; Braźłowski, sprytny mężczyzna, oskarżony jest o to, że dyktował warunki kapitulacji gubernatorowi Klingenbergowi; Żutowt, przysadzisty mężczyzna, o którego ujęcie po walce z kozakami spierało się na sądzie aż trzech strażników ziemskich; tęgi wyrostek, zagonowy szlachcic Margiewicz i wreszcie wąsalski Iwanowski. Z kobiet o czynny udział w dostarczaniu podczas walki broni i amunicji, złożonej z kołów i kamieni, oskarżoną jest młoda a silna dziewczyna Białogłowajtysówna. Miejscowa administracja, nie chcąc zrozumieć, by lud sam mógł stanąć w obronie swej bez wpływu inteligenta, znalazła go w dobrodusznym szlachcicu, właścicielu ziemskim panu Dobkiewicz, którego razem z żoną, pomawiając ich o dostarczanie żywności oblegającemu kościół krożański ludowi, posadziła na ławę oskarżonych.

13 mężczyzn i 6 kobiet odpowiada z wolnej stopy, pozostając jedynie pod dozorem policji, zaś 39 mężczyzn i 11 kobiet, zamkniętych od roku w więzieniu, zasiada ławy pod strażą.

Adwokat przysięgły Kamiński broni: Franciszka Kłopotowskiego, Franciszkę Jurewiczową, Helenę Jasiewiczową, Marcjanę Kłopotowską, Ewę Nowicką, Rocha Szarowskiego, Wiktorję Białogłowajtysównę i Józefa Mockusa.

Adwokat przysięgły Żukowskij jest obrońcą: Ignacego Adamowicza, Franciszka Lubowicza, Ignacego Stonkusa, Franciszka Piotrowicza, Józefa Sawnora, Józefa Jezierskiego, Franciszka Norgiały, Feliksa Ejsmonta, Józefa Rymgajły, Giertrudy Pietkiewiczowej,

Macieja Popławskiego, Moniki Pietkiewiczowej, Ignacego Bielskiego, Józefa Braźłowskiego, Józefa Gryguły, Antoniego Guzewskiego, Domiceli Jarułaajtysówny, Józefa Andrulisa, Józefa Wasilewskiego, Izydora Karpowicza, Weroniki Penikajtysówny i Franciszka Burby.

Adwokat przysięgły Andrejewskij staje w obronie: Felicjana Pietkiewicza, Jana Margiewicza, Józefa Norwiły, Ignacego Kietarowskiego, Jana Widejkisa, Michała Jasułajtysa, Adolfa Iwanowskiego, Jana Rymkusa, Jakóba Żutowta, Antoniego Ałuzasa, Michała Gustysa i Wincentego Dynika.

Ksiązę Urusow ma klientów: Wincentego Bucewicza, Jana Druktejna, Stanisława Szypiłę, Wincentego Żukowskiego, Teodora Możejkę, Piotra Czyżewskiego, Antoniego Kimonta, Józefa Grygułę, Wincentego Zawadzkiego, Józefa Lewickiego, Michała Lewickiego, Józefa Steponkusa, Agatę Stefankiewiczównę, Stanisława Marczewskiego i Benedykta Gierczasa.

Adwokat przysięgły Turczaninow broni: Antoniego i Izabellę Dobkiewiczów, Marjanę Martynkusową, Feliksa Andrzejewskiego, Katarzynę Miecewiczównę, Feliksa Trakszelisa, Jana Bumbałsa, Aleksandra Szewczukowa, Stanisława Norkusa, Marcelę Dąbrowską i Annę Czytejkisównę.

Adwokat przysięgły Białyj z polecenia Izby broni *ex officio* Dominika, Scholastykę i Teodorę Zajewskich.

Sprawdzenie listy oskarżonych wykryło, że Jan Bumbałs i Jan Druktejn nie stawili się: pierwszy z powodu śmierci, stwierdzonej przez akt zejścia, nadesłany z parafji krożańskiej, a drugi — z przyczyny choroby, telegraficznie skonstatowanej przez komisarza policyjnego I-go obwodu powiatu Rosieńskiego. Na wniosek podprokuratora i obrońcy ks. Urusowa, Izba Sądowa, umarzając sprawę Bumbałsa, jako zmarłego, orzekła: śledztwo co do Druktejna ze sprawy ogólnej wyłączyć do osobnego postępowania karnego, a dalej toczyć proces względem pozostałych oskarżonych.

Po przerwie, kwadrans trwającej, sprawdzono listę 173 świadków sprawy, z których nie stawiło się pięciu: Mandryko i Nowkuński (ojciec), z powodu choroby, Gidejkis i Godlewski, wskutek niedoręczenia pozwu, a Chorun dla niewiadomej przyczyny. Izba, zgodnie z wnioskiem stron, orzekła: niestawiennictwo czterech pierwszych uznając za usprawiedliwione, odczytać, jako ważne, zeznania wstępne Mandryki i Nowkuńskiego, a Choruna za nie-

obecność bez podstaw prawnych ukarać grzywnami w ilości rsr. trzech.

Następnie, gdy doprowadzono do przysięgi adwokata przysięgłego p. Rajłę, jako tłumacza z języków »litewskiego i żmudzkiego« (*sic*), po wydaleniu z sali sądowej świadków, sekretarz Izby odczytał akt oskarżenia następującej osnowy:

Akt oskarżenia.

I.

12 grudnia r. 1891 nastąpiła decyzja Najwyższa, nakazująca kasatę klasztoru Panien Benedyktynek z kościołem i cmentarzem w miasteczku Krożach, w powiecie Rosieńskim gubernji Kowieńskiej położonem, oraz przeniesienie stąd pozostałych zakonnic do klasztoru kowieńskiego tejże reguły. O tej woli Najwyższej, komunikatem z dnia 9 stycznia r. 1892 pod Nr. 187, gubernator kowieński zawiadomił biskupa dyecezyi żmudzkiej, prosząc go o wydanie stosownych rozporządzeń, mających na celu zamknięcie klasztoru z kościołem i cmentarzem, oraz wysłanie zakonnic na miejsce przeznaczenia. Wskutek tego konsystorz rzymsko-katolicki żmudzki, 27 tegoż miesiąca stycznia pod NN. 560 i 562, zlecił, między innymi, dziekanowi szydłowskiemu kanonikowi Jastrzębskiemu, oraz proboszczowi parafji kielmeńskiej księdzu Jawgielowi, wszelkie liturgiczne i kościelne sprzęty, łącznie z pozostałym inwentarzem świątyni klasztornej, oddać do innych kościołów, mianowicie: do katedralnego, krożańskiego parafjalnego i pokrożeńckiego filjalnego.

W następstwie tego ludność miejscowa poczęła czynić starania o zamianę kościoła klasztornego krożańskiego na parafjalny, a parafjalnego, leżącego pośród cmentarza, na kaplicę cmentarną dla odbywania nabożeństwa po zmarłych. Odnośne podania zrobione zostały: 7 lutego r. 1892 przez 44 parafian krożańskich na imię Cesarskie oraz na imię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora, a potem na imię tegoż generał-gubernatora przez pełnomocników włościan gminy krożańskiej: Antoniego Razmina, Feliksa i Józefa Andrzejewskich oraz Michała Szemetulskiego — 29 lipca r. 1892 i przez dwu pierwszych z liczby tych pełnomocników — 25 lutego i 20 maja r. 1893.

Z liczby tych próśb podane na imię generał-gubernatora nie były przez niego uwzględnione, o czem petenci zawiadomieni zostali 1 czerwca 1893 roku pod Nr. 2215, a następnie 10 czerwca, na skutek przedstawienia ministra spraw wewnętrznych co do rozdziału dóbr skasowanego klasztoru krożańskiego Panien Benedyktynek, Najj. Pan Najwyżej zezwolił raczył na oddanie tych dóbr na rzecz skarbu oraz na użytek duchowieństwa prawosławnego kowieńskiej cerkwi Zmartwychwstania, z warunkiem, aby materiały ze zburzonego gmachu kościelnego i innych zabudowań klasztornych,

oraz place, pod tymi gmachami będące, użyte zostały na ufundowanie w Krożach szkoły gospodarstwa wiejskiego. O tym Najwyższym rozkazie gubernator kowieński, 8 lipca r. 1893 pod Nr. 8177, zawiadomił tegoż biskupa, który 26 lipca oddał konsystorzowi żmudzkiemu odezwę gubernatora do rozporządzenia. Tymczasem już 21 maja r. 1893 pod Nr. 119 proboszcz kielmeński ksiądz Jawgiel złożył raport konsystorzowi, że po wydaleniu z klasztoru krożańskiego pozostałych zakonnic, 4 tegoż miesiąca mają, przez rosieńskiego naczelnika powiatu do Kowna, gubernator kowieński, osobiście obejrzawszy 11 maja kościół klasztorny, oddał go pod dozór proboszcza krożańskiego, oraz że pozostałe zabudowania klasztorne, na mocy rozporządzenia gubernatora, przez policję opieczętowane zostały. To wszystko mając na względzie, w celu wykonania Najwyższego rozkazu z dnia 10 czerwca r. 1893, konsystorz dycecyjny, 19 sierpnia tegoż roku, zlecił wyżej wymienionemu dziekanowi Jastrzębskiemu i księdzu Jawgielowi z inwentarzem kościelnym postąpić w myśl rozkazów konsystorza, danych 27 stycznia r. 1892 pod liczbami 560 i 562, a następnie, po oddaniu inwentarza komu należy, klucze kościelne złożyć policji miejscowej.

Mimo to i po Najwyższym rozkazie z dnia 10 czerwca r. 1893 parafianie krożańscy nie zaprzestali swych zabiegów, zanosząc na imię Cesarskie ponowne prośby: przez pełnomocników Feliksa Andrzejewskiego i Antoniego Razmina — od włościan gminy krożańskiej, w pierwszych dniach lipca r. 1893; od właścicieli ziemskich m. Kroż — Aleksandra i Kazimierza Szusztów, majątku Kateliszki — Ludwika Landsberga i Onufrego Pileckiego, maj. Płuszce — Edmunda Przeciszewskiego, maj. Sodale — Antoniego Dobkiewicza i od innych parafjan krożańskich w liczbie około dwustu — w sierpniu i wreszcie od pełnomocników tychże parafjan, Józefa Andrzejewskiego i Aleksandra Narbutta — 20 października tegoż roku.

Spółcześnie rozpowszechniająca się wśród ludu wiadomość o tem, że w końcu sierpnia r. 1893 dziekan Jastrzębski otrzymał rozkaz konsystorza o zamknięciu kościoła poklasztornego, wywołała wzburzenie wśród ludności miejscowej. Gdy bowiem przystąpiono do wykonania tego rozkazu i ksiądz Możejko, wikary krożański, 1 września przybył, z polecenia dziekana Jastrzębskiego i ks. Jawgiela, dla odprawienia mszy w celu spożycia znajdującego się w kościele Przenajśw. Sakramentu, nie mógł on skutecznić tego, ponieważ klucz od cyborjum został porwany przez jakąś kobietę, która w oczach Możejki wzięła ten klucz z ołtarza i skryła się w tłumie. Następnie, tego samego dnia, jak zeznali kanonik Jastrzębski i ks. Jawgiel, gdy pierwszy z nich, wszedłszy do kościoła, począł przekonywać zgromadzony lud, iż nie należy przeszkadzać wyniesieniu Najśw. Sakramentu i zamknięciu kościoła, zgodnie z Najwyższym rozkazem, zapadłym w tej sprawie, — to obecni w kościele włościanie Feliks Andrzejewski i Antoni Razmin w imieniu całego tłumu oświadczyli, że dopóty nie pozwolą wynieść Najśw. Sakramentu, póki nie otrzymają odpowiedzi na prośbę, z pełnomocnictwa parafjan krożańskich podaną przez nich J. C. Mości, w sprawie zamiany kościoła klasztornego na parafjalny.

Podług objaśnień ks. Możejki, 8 i 9 września był on znowu w kościele dla spożycia Najśw. Sakramentu, lecz w obu wypadkach tłum, znaj-

dujący się w kościele, zatamował mu dostęp do wielkiego ołtarza, tak iż Możejko zmuszony był odprawiać mszę św. przy bocznych ołtarzach kościoła.

Następnie proboszcz krożański ks. Renadzki, po powrocie z zagranicy 3 października r. 1893, widząc się w Kownie z biskupem diecezjalnym, otrzymał od niego słowny rozkaz natychmiast zabrać do siebie klucze kościoła klasztornego i polecić księdzu Możejce wyniesienie stamtąd Przenajśw. Sakramentu. Wskutek tego, przybywszy do Kroz 5 października wieczorem, Renadzki zarządził, aby Możejko przystąpił nazajutrz do wyniesienia z kościoła Przenajśw. Sakramentu, a jednocześnie przez swego służącego, włościanina Jana Eljasza, wezwał do siebie zakrystjana Dominika Zajewskiego dla odebrania od niego kluczków; lecz Zajewski, pod pozorem choroby, na wezwanie się nie stawił, prosząc Eljasza o zawiadomienie proboszcza, iż klucze zabrane zostały przez jakieś kobiety.

Spełniając polecenie Renadzkiego, ks. Możejko 6 października o piątej zrana jeszcze raz udał się do kościoła, by wynieść Przenajśw. Sakrament. Przytomny temu Dominik Zajewski, od którego Możejko zapotrzebował kluczków od kościoła, oświadczył, że klucze te skradziono mu kilka dni temu; kiedy zaś Możejko zastukał do kościoła, wpuściła go przez boczne drzwi włościanka Amalja Uboczajtysowa, inaczej zwana Kołwajtysowa. Potem, otworzywszy cyborjum za pomocą wytrycha, Możejko przystąpił do wyniesienia Przenajśw. Sakramentu, lecz w korytarzu rzucił się nań tłum obecnych tam kobiet i mężczyzn, w liczbie których, jak wyjaśniły zeznania samego Możejki, towarzyszącego mu włościanina Jana Eljasza i innych osób, byli szlachta: Franciszek i Marcjanna Kłopotowscy, Ewa Nowicka i Helena Jasiewiczowa, tudzież mieszczanie: żona Dominika Zajewskiego — Scholastyka z dwiema córkami, Teodorą i Franciszką w zamęściu Jurewiczową, oraz włościanin Roch Szarowski. Obawiając się, by te osoby nie rozlały (*sic*) Najśw. Sakramentu, Możejko kielich z nim postawił na podłodze; kobiety zaś obaliły go na ziemię, związały mu nogi rękami i, nazywając go Judaszem, oraz targając za włosy, domagały się, aby odniósł Przenajśw. Sakrament do ołtarza. Wówczas wyżej wymieniony włościanin Eljasz i szlachcic Franciszek Piotrowicz, który na krzyki słyszane zjawił się był w kościele, zdążyli wyskoczyć stamtąd przez okno i zawiadomili o zajściu miejscowego strażnika ziemskiego Jeraszewa. Ten ostatni nie omieszkał stawić się na miejscu wypadku, lecz jeszcze przed przybyciem jego Roch Szarowski, jak to sam zeznał, odniósł na miejsce Przenajśw. Sakrament, zabrany z ołtarza przez ks. Możejkę. Kiedy zaś Jeraszew dostał się do kościoła przez boczne drzwi, wyłamane w tym celu, i pokwapił się uwolnić Możejkę, który, podług zeznań Jeraszewa, przyparty był podówczas do ściany przez tłum kobiet i mężczyzn, to osoby, obecne w kościele, między którymi Jeraszew zauważył Franciszkę Jurewiczową, Marcjanę Kłopotowską i Ewę Nowicką, rzuciły się na niego samego, zamierzając się nań rękami i deskami z wyłamanych przez niego drzwi. Wtedy, obawiając się gwałtu ze strony znajdujących się w kościele osób, których liczba dochodziła dwudziestu, Jeraszew wyszedł z kościoła, a w ślad za nim wyskoczył i ks. Możejko, bez palta i czapki, w podartej komży.

II.

Nazajutrz, 7 października, dla wykonania Najwyższego rozkazu z dnia 10 czerwca r. 1893, z rozporządzenia gubernatora kowieńskiego i konsystorza żmudzkiego, do Kroź zjechali: naczelnik powiatu Rosieńskiego Wichmann, dziekan Jastrzębski i ks. Jawgiel. Początkowo, na propozycję naczelnika powiatu, dla wyniesienia Najśw. Sakramentu, poszli do kościoła dwaj księża; lecz, pomimo odczytania przez Jawgiela nakazu konsystorza o zamknięciu kościoła zgodnie z Najwyższym orzeczeniem, oraz pomimo przełożeń Jastrzębskiego, jaka odpowiedzialność grozi za nieposłuszeństwo woli Najwyższej, obecne w kościele osoby, tłumnie zgromadzone przy wejściu, nie wpuszczaly księży do kościoła, krzycząc, że nie pozwolą zamknąć świątyni, dopóki nie otrzymają odpowiedzi na prośbę, podaną Cesarzowi. Podług objaśnień dziekana Jastrzębskiego, najwięcej gardłowali w imieniu tłumy wyżej wymienieni pełnomocnicy parafjan krożańskich, Antoni Razmin i Feliks Andrzejewski.

Następnie, w tymże dniu, do przekonywania tłumy, który się opierał zamknięciu kościoła, przystąpił sam naczelnik powiatu Wichmann; lecz skoro przełożył tłumowi, zebranemu przezeń pod parkanem cementarnym, że kościół musi być zamknięty stosownie do Najwyższego rozkazu i że wobec tego nakaz kasaty nie może być cofnięty, należący do tłumy oświadczyli przez włościanina Jana Michelberta, że parafjanie krożańscy nikogo nie wpuszczą do kościoła poklasztornego, oraz że nic z niego wynosić nie pozwolą, ponieważ spodziewają się, iż nastąpi rozkaz Najwyższy, oddający im kościół poklasztorny na parafjalny. Ta odpowiedź Michelberta znalazła aprobatę w otaczających go osobach.

III.

8 października naczelnik powiatu Wichmann oraz towarzyszący mu dziekan Jastrzębski i ks. Jawgiel znowu starali się wykonać rozkaz Najwyższy, lecz i tym razem usiłowania ich pozostały płonnymi. Przybywszy do kościoła o godzinie dziesiątej zrana, naczelnik powiatu i wymienione osoby duchowne zastali kościół pełen ludu. W głównem wejściu do kościoła stał jakiś człowiek w białej koszuli (*sic*) i trzymał wielki krzyż z figurą Ukrzyżowanego, a na przodzie, w pobliżu wejścia, dwaj inni ludzie, z rącznikami przez ramiona, trzymali na tych rącznikach portrety Najjaśniejszych Państwa. Przed wejściem, u stopni wschodów, prowadzących do kościoła, półkolem stał łańcuch osób, trzymających płótno, przeciągnięte od jednej ściany ku drugiej, zaś między tym łańcuchem a trzymającymi portrety Ich Ces. Mości było jeszcze kilku ludzi. Gdy Wichmann z Jastrzębskim i Jawgielem podjeżdżali do kościoła, zewnątrz niego również zebrał się tłum, przeważnie z kobiet złożony. Na propozycję naczelnika powiatu, dziekan Jastrzębski, powoławszy się na przeczytany dnia wczorajszego rozkaz konsystorza, znowu wezwał zgromadzonych, aby wpuszczono urzędników i duchowieństwo do kościoła dla wyniesienia stamtąd świętości; lecz jeden

ze stojących za łańcuchem włościan rzekł zuchwale, że parafianie do kościoła nie wpuszczą. Oświadczenie to zostało poparte krzykiem tłumu, po żmudzku i po rosyjsku uczynionym: »do kościoła nie puścimy, zamknąć nie pozwolimy!« Żadnej pogroźki w gościach osób, składających tłum, naczelnik powiatu przytem nie zauważył, lecz z wyrazu twarzy obecnych przyszedł do przekonania, że wszelkie usiłowanie wejścia do kościoła spotka poważny opór. Potem Wichmann próbował, podobnie jak wczoraj, przekonywać tłum o bezwarunkowej konieczności poddania się rozporządzeniu w sprawie zamknięcia kościoła; lecz wyżej wymieniony włościanin i reszta obecnych powtórzyli uprzednie oświadczenie, że nikogo do kościoła nie wpuszczą i nic wynosić stamtąd nie pozwolą. Następnie, ze wskazówek, zebranych przez policję, okazało się, że człowiekiem, traktującym w imieniu parafjan krożańskich z naczelnikiem powiatu i dziekanem Jastrzębskim, był włościanin ze wsi Brukale, gminy krożańskiej, Adolf Iwanowski; ten zaś, badany, wskazał na szlachcica Franciszka Kłopotowskiego i włościanina Rocha Szarowskiego, jako na osoby, które 8 października, w czasie bytności naczelnika powiatu przy kościele, trzymały portrety Ich Cesarskich Mości.

IV.

Zarządzone z powodu wypadków powyższych śledztwo wstępne wykryło, że urzędnicy policyjni i duchowieństwo, odwiedzając we wrześniu i październiku r. 1893 kościół krożański, spotykali tam osoby, zgromadzone nie przypadkowo, oraz że kościół ów stał się miejscem zbiegowiska i przedmiotem bacności mieszkańców okolicznych od czasu, gdy wśród nich rozpowszechniła się pogłoska o rozkazie konsystorza w sprawie kasaty kościoła, otrzymanym przez duchowieństwo. Dziekan szydlowski Jastrzębski zeznał, że gdy 1 września zwrócił się do ludu z przemową o konieczności poddania się woli Najwyższej, to na nabożeństwo, wbrew zwyczajowi, poczęło się gromadzić mnóstwo ludu, który następnie począł stale pilnować kościoła, gdzie w tym celu zbierali się nietylko parafianie miejscowi, lecz i mieszkańcy z parafij okolicznych. Świadek słyszał, że dla zaopatrywania w pokarm osób, utrzymujących straż przy kościele, urządzono stałe kuchnie; sprawa do tego nawet dochodziła, że skoro tylko znajdujący się w kościele dostrzegali kogokolwiek z jadących księży, poczynano bić w dzwony, na których odgłos masa ludu napływała. Począwszy od 1 września do listopada, nieznanymi świadkowi parafianie krożańscy niejednokrotnie przestrzegali go osobiście, aby, z obawy narażenia siebie, nie wtrącał się do sprawy, ponieważ oni bądź-co-bądź postanowili obronić kościół.

Zeznanie proboszcza krożańskiego ks. Renadzkiego stwierdza, że gdy po powrocie z zagranicy wracał do Kroż 5 października wieczorem, to widział oświetlony kościół poklasztorny i słyszał tam odgłos śpiewu, a jadący z nim furman Stanisław Giedmin nadmienił, że gromadzić się w kościele lud począł dwa lub trzy tygodnie temu.

Następnie, podoficer żandarmerji Heckendorf zeznał, że gdy 8 października ubrany po cywilnemu zaszedł do kościoła poklasztornego w Krożach, to znalazł tam kilkudziesięciu włościan z miasteczka i wsi okolicz-

nych, których mieszkańcy z kolei przychodzili pilnować kościoła i po kilka dni zostawali w Krożach. Podszedł wówczas do niego pewien człowiek, w którym następnie poznał on włościanina Adolfa Iwanowskiego; ten między innymi opowiedział mu, że przysłany został do Kroż przez obywatela Dobkiewicza, o cztery wiorsty zamieszkałego, w celu dozoru żywności, dostarczanej przez niego i innych obywateli okolicznych dla odbywających straż przy kościele.

Fakt urządzenia straży z mieszkańców krożańskich i przybyłych z okolicznych wsi dla pilnowania kościoła, znalazł poparcie w zeznaniach wójta gminy krożańskiej Piotra Hajdymowicza, wyżej wzmiankowanego szlachcica Stanisława Giedmina i włościanina Jakóba Choruna, a włościanin Franciszek Dzimidowicz i szlachcic Jan Raczkowski stwierdzili, że Adolf Iwanowski robił wyrzuty ostatniemu z nich za to, iż nie chodzi pilnować kościoła, i powiadał, że dają tam obfitość wszystkiego: jadała, napoju i tytoniu.

Następnie, rosieński naczelnik powiatu Wichmann i komisarz policyjny I obwodu powiatu Rosieńskiego Hoffmann, odwiedzając Kroże, a strażnik Jeraszew i sołtys Żurakowski, stale mieszkając w tem miasteczku, obserwowali, że osoby dozoru kościoła, zbierając się około mieszkania zakrystjana Dominika Zajewskiego i szlachty, Franciszka i Marcjanny Kłopotowskich, oraz Franciszka Piotrowicza, zachodziły do tych mieszkań dla ogrzania się i noclegu.

Z zeznań wymienionego Dominika Zajewskiego, Adolfa Iwanowskiego, pruskiego poddanego Józefa Derynga, mieszczanina Ignacego Sawnora, szlachcica Aleksandra Pietkiewicza i włościanek, Józefy Braźłowskiej, Rozalji Andrzejewskiej i Urszuli Anglickiej, wykryto wreszcie, że żywność osobom pilnującym kościoła dostarczała, między innymi, wymieniony pełnomocnik włościan krożańskich Feliks Andrzejewski i zamieszkała w Krożach mieszcanka rosieńska Marjanna Martynkusowa, oraz że żona obywatela Antoniego Dobkiewicza, Izabella, dwa razy w październiku wozila ze swego majątku Sodale, gminy krożańskiej, do Kroż pokarm, który pewnego razu, według zeznania Iwanowskiego, sama dostarczyła Marcjannie Kłopotowskiej i który, podług świadectwa Ignacego Sawnora i Aleksandra Pietkiewicza, odgrzewano w domu Marjanny Martynkusowej.

V.

Otrzymawszy zawiadomienie o oporze, stawionym duchowieństwu i policji 6, 7 i 8 października r. 1893, gubernator kowieński zdecydował się osobiście zamknąć kościół klasztorny krożański i w tym celu przybył do Kroż w nocy na 10 listopada tegoż roku; lecz i wówczas wykonanie Najwyższego rozkazu o zamknięciu kościoła napotkało opór ze strony ludności miejscowej, który mógł być stłumiony tylko za pomocą siły zbrojnej.

Na podstawie zeznań naocznych świadków: gubernatora kowieńskiego rzeczywistego radcy stanu Klingenberga, p. o. naczelnika zarządu żandarmerji gubernjalnej kowieńskiej pułkownika Żółkiewicza, rotmistrza oddzielnego korpusu żandarmów Siemionowa, radcy rządu gubernjalnego kowieńskiego Kożyna, urzędnika do szczególnych poleceń przy gubernato-

rze kowieńskim Smoleńskiego, rosieńskiego naczelnika powiatu Wichmanna, dziekana szydłowskiego kanonika Jastrzębskiego, proboszcza kielmeńskiego księdza Jawgiela, komisarzy policyjnych: Jodkowskiego, Szwarewa, Mandryki, Iwanowa, Hoffmanna i Kolesnikowa, dozorczy policyjnego Iwaszencewa, podoficerów żandarmerji: Heckendorfa, Korwejta, Rogożkina, Swiridowa i Wołosienki, wachmistrzów żandarmerji: Putrego i Krestnikowa, wójta gminy krożańskiej Piotra Hajdymowicza, dziesiątnika policyjnego Andrzeja Zawadzkiego i strażników ziemskich: Repsza, Mongirda, Siemaszki, Szyszkowa, Kriwonosowa, Jawgieta, Mołczanowa, Dianowa, Żukowa, Jankiewicza, Trofimowa, Nikitina, Szarikowa, Tupika, Dmitrijewa, Lisowskiego, Pospiełowa, Jeraszewa, Uljanowicza, Buta i innych — wyjaśniono, że opór powyższy odbył się w sposób następujący:

Przed wyjazdem dla zamknięcia kościoła, gubernator kowieński wydał rozporządzenie, aby skoncentrowano w Krożach, w wigilję 10 listopada, jako dnia wyznaczonego na zamknięcie kościoła, siedmiu urzędników policyjnych, 50 strażników i 10—12 podoficerów żandarmerji; a gdy spotkany w drodze dozorca policyjny Iwaszenczew, z polecenia naczelnika powiatu, zawiadomił go, że w kościele zebrał się tłum ludu w liczbie około czterechset osób, gubernator telegraficznie wezwał do rzeczonego miasteczka, na godzinę 8 z rana 10 listopada, z m. Worń powiatu Telszewskiego, trzy sotnie kozaków.

Tymczasem, gdy gubernator przybył do Kroż, odbywający patrol komisarzy policyjni Iwanow i Szwarew, oraz wachmistrz żandarmerji Krestnikow i rotmistrz Siemionow przedstawili mu, że chociaż lud napełnił kościół klasztorny, pomimo to usposobienie tłumu wogóle jest najzupełniej pokojowe, oraz że niektórzy ze zgromadzonych w kościele oświadczyli nawet, iż po przyjeździe gubernatora sami zamkną kościół i będą jedynie prosili wszcząć o to staranie, aby po upływie sześciu miesięcy znowu pozwolono odbywać nabożeństwo w tym kościele. Wskutek tego, rz. r. st. Klingenberg postanowił zaraz, nie czekając przybycia kozaków, rozmówić się z ludem i po drugiej w nocy udał się do kościoła, w towarzystwie przybyłych z nim jednocześnie osób: naczelnika zarządu żandarmerji Żółkiewicza, radcy rządu gubernjalnego kowieńskiego Kożyna i urzędnika do szczególnych poleceń Smoleńskiego, oraz kanonika Jastrzębskiego, ks. Jawgiela i zgromadzonych w Krożach policjantów i żandarmów. Pod kościołem nikogo wówczas nie było, i gubernator nakazał strażnikom konnym zająć przestrzeń między kościołem a parkanem; następnie jednak wejście do kościoła, od drzwi zewnętrznych poczynszy, okazało się zatamowane przez tłum ludu, przed którym stało trzech włóścian: dwaj z nich, z białymi rękawicami na szyi, trzymali w ramię, ubranej sztuczными kwiatami, portrety Ich Cesarskich Mości, podczas gdy trzeci, stojący poza nimi w komży, trzymał nad portretami Najj. Państwa wielki krucyfiks. Gubernator zatrzymał się i, ogłosiwszy zebranemu w kościele ludowi treść Najwyższego rozkazu, zaproponował dobrowolnie opuścić kościół. W odpowiedzi na to, z tłumu dały się słyszeć prośby, aby odroczone zamknięcie kościoła aż do chwili, gdy otrzymaną będzie oczekiwana przez Krożan decyzja na ich wiernopoddaną prośbę w sprawie zamiany kościoła klasztor-

nego na parafjalny. Na te prośby rz. r. st. Klingenberg odrzekł, że uprzednie podania ich w tej sprawie nie zostały uwzględnione i że skutkiem tego rozkaz Najwyższy o zamknięciu kościoła powinien być bezwarunkowo wykonany. Powtórzywszy znowu perswazję o uległości woli Najwyższej i widząc bezskuteczność tych nawoływań, gubernator rozkazał towarzyszącym mu strażnikom zamknąć prowadzące do kościoła drzwi; po tem rozporządzeniu większość zgromadzonych w kościele wyszła stamtąd, reszta zaś, przeważnie z kobiet złożona, została wydalona z kościoła przez strażników przy pomocy nahajów. Podówczas gubernator i towarzyszące mu osoby zajmowały miejsce między krużgankiem a parkanem; obawiając się jednak, aby, skutkiem pogroźek, które dawały się słyszeć pośród tłumu, tłum ten nie zaczął z dwu stron osaczać miejsca, zajmowanego przez gubernatora, rozkazał on strażnikom wydalić, przy pomocy nahajów, za parkan cmentarza tę część tłumu, która pozostała wewnątrz ogrodzenia. Lecz skoro tylko strażnicy przystąpili do wykonania tego rozkazu, z tłumu za parkanem dały się słyszeć wystrzały; poleciały koły, z których jeden drasnął gubernatora po czapce. Następnie tłum rzucił się wstecz ku bramie cmentarnej i zaczął nasuwać się na gubernatora, tak iż ten wydał policji rozkaz wystrzelić kilka razy w powietrze.

Wystrzały te wstrzymały nieco tłum, co dało możność gubernatorowi i towarzyszącym mu osobom, radcy rządu gubernjalnego Kożynowi, urzędnikowi do szczególnych poleceń Smoleńskiemu, naczelnikowi powiatu, dwu księżom, niektórym urzędnikom policyjnym i pięciu podoficerom żandarmerji cofnąć się do wnętrza kościoła, którego drzwi w tej chwili zamknięto i zabarykadowano ławami i konfesjonatem. Jednocześnie pozostali na cmentarzu kościelnym strażnicy konni, wraz z dwoma komisarzami, Hoffmanem i Mandryką, wyparci zostali przez tłum za parkan, zaś pułkownik Żołkiewicz, rotmistrz Siemionow i czterej podoficerowie żandarmerji, którzy nie zdążyli ukryć się z gubernatorem wewnątrz kościoła, a uważali za niemożliwe zostać na miejscu zajścia z powodu grożącego im napadu, wyszli z cmentarza kościelnego przez boczną furkę i oddalili się z Kroź.

Tymczasem tłum począł dobywać drzwi i wkrótce przez główne i boczne wejścia wpaść do kościoła, gdzie skupił się przy schodach, po których osoby urzęd piastujące, dla większego bezpieczeństwa, weszły do przedsionka na piętrze, stanowiącego wejście z chóru na poddasze. Tu tłum w sposób arcybrutalny począł wymagać od gubernatora, aby pokazał podpis J. C. Mości, aby oddał ordery i medale, aby spisał protokół lub dał deklarację na piśmie, że rozbójnicy wtargnęli w nocy do kościoła i że Rosjanie postąpili jak Tatarzy, Turcy lub Czerkiesi, i temu podobnie. Z tłumu podówczas leciały w górę kamienie i dawały się słyszeć pogroźki zabicia gubernatora lub przetrzymania go w kościele kilka dni, a jednocześnie niektórzy bili w dzwony i kołty. Usiłowania tłumu wdarcia się tam, gdzie się znajdowali urzędnicy, powstrzymywano tem tylko, że chcącym wejść po schodach zagrożono strzałami z broni palnej, i jakby na potwierdzenie tego strażnicy od czasu do czasu strzelali w powietrze.

W takim stanie zostawali urzędnicy w ciągu prawie pięciu godzin, t. j. aż do przybycia kozaków, i zaledwie w końcu udało się dziekanowi

Jastrzębskiemu i gubernatorowi, którzy, dla zyskania na czasie, wstąpili z tłuszcą w układy o spisanie protokołu, uspokoić nieco tłum. Pozostali zewnątrz kościoła dwaj komisarze i konni strażnicy, w celu dania pomocy gubernatorowi, starali się odeprzeć tłum od kościoła, lecz usiłowania ich zbliżenia się doń udaremniał tłum, strzelając z broni palnej i bijąc strażników kamieniami, kołami i cepami.

Podczas pobytu gubernatora w kościele, miejscowemu naczelnikowi powiatu, chcącemu wysłać strażników na spotkanie kozaków dla przyspieszenia ich przybycia, udało się wyjść z kościoła bocznymi drzwiami przez chór; lecz skoro tylko wychylił się poza parkan cementarny, otoczyło go kilku ludzi, którzy zerwali zeń czapkę, szlify, pałasz z pendentem i ostrą rewolweru, usiłowali zedrzeć z niego palto, zamierzali się nań kijem, a jeden z owych ludzi chciał nawet zacisnąć mu szyję pętlą od pozostałego na nim sznura olstry rewolwerowej. Zawdzięczając jedynie atakowi na tłum komisarza Hoffmanna ze strażnikami konnymi, udało się naczelnikowi powiatu uwolnić się i cofnąć między strażników.

Gdy o pół do ósmej rano zjawili się pierwsi kozacy, tłum ciągle jeszcze usiłował opierać się, lecz skoro przybyły wszystkie trzy sotnie, zbiegowisko poczęło się rozprasać. Wtedy z kościoła wyniesiony został Przenajśw. Sakrament, liturgiczne i kościelne sprzęty, oraz inne rzeczy; kościół zamknięto i opieczętowano.

Podług objaśnień wymienionych świadków, w opisanym oporze oraz w gwałtownych czynach, skierowanych przeciw gubernatorowi kowieńskiemu i urzędnikom, przybyłym do Kroś dla wykonania Najwyższego rozkazu w sprawie zamknięcia kościoła krożańskiego, przyjmowali udział: *szlachta*: Ignacy Adamowicz, Felicjan Pietkiewicz, Franciszek Burbo, Franciszek Lubowicz, Jan Margiewicz, Ignacy Stonkus, Franciszek Piotrowicz, Józef Sawnor, Józef Jezierski, Franciszek Norgiałło, Józef Norwiłło, Maciej Popławski, Monika Pietkiewiczowa, Ignacy Bolesław Bielski, Feliks Ejsmont, Ignacy Kietarowski, Józef Rymgałło, Giertruda Pietkiewiczowa, Jan Druktejn i Wincenty Bucewicz; *mieszczanie*: Stanisław Szypiłło, Wincenty Żukowski, Teodor Możejko, Jan Widejkis, w księgach ludności niezapisani Piotr Czyżewski i Antoni Kimont, oraz *włościanie*: Józef Brazłowski, Józef Grygułło, Wincenty Zawadzki, Józef Lewicki, Michał Lewicki, Benedykt Gierczas, Józef Steponkus, Agata Stefankiewiczówna, Stanisław Marczewski, Kazimierz Czapowski, Roch Szarowski, Michał Jasułaajtys, Wiktorja Białogłowaajtysówna, Katarzyna Mieciewiczówna, Adolf Iwanowski, Wincenty Dynik, Feliks Trakszelis, Józef Mockus, Jan Rymkus, Antoni Gużewski, Jan Bumbałs, Domicela Jurułaajtysówna, Jakób Żutowt, Antoni Ałużas, Józef Andrulis, Aleksander Szewczukow, Józef Wasilewski, Izidor Karpowicz, Weronika Penikajtysówna, Michał Gustys i nigdzie niezapisany syn włościanki Stanisław Norkus, córka włościanki Marcela Dąbrowska i córka włościanki Anna Czytejkisówna.

Z liczby tych osób, podług zeznań świadków, najwybitniej się wyróżniali: Jan Rymkus, Józef Brazłowski, Jakób Żutowt i Jan Margiewicz.

Rymkus, podług zeznań gubernatora kowieńskiego, stojąc obok osoby, która trzymała krzyż, odrazu zwrócił na się uwagę gubernatora swym

krnąbrnym wyrazem: on pierwszy rozpoczynał wszystkie zarzuty, robione z tłumu gubernatorowi, gdy ten przedstawiał konieczność poddania się Najwyższemu rozkazowi o zamknięciu kościoła. Prócz tego, jak twierdzi rz. r. st. Klingenberg, Rymkus widoczny wywierał wpływ na zgromadzonych w kościele, wznecając w nich nieposłuszeństwo wymaganiom świadka. Tak, gdy rz. r. st. Klingenberg rozkazał trzymającym portrety Ich Ces. Mości oddać je policji i ustąpić z wejścia do kościoła, skutkiem czego włościanin, trzymający portrety z prawej strony gubernatora, opuścił ręce, to Rymkus trącił go w ramię, tak że ten znów ujął portrety Ich Ces. Mości, a z tłumu wyciągnęło się jeszcze kilka rąk w celu ich podtrzymania.

Józef Braźłowski, przez radcę rządu gubernjalnego kowieńskiego Kożyna, naczelnika powiatu Wichmanna i wójta gminy krożańskiej Hajdymowicza, uznany został za tego człowieka, który, podług wyjaśnień pomienionych świadków, rz. r. st. Klingenberga, urzędnika do szczególnych poleceń Smoleńskiego i innych osób, wtargnąwszy na czele tłumu do kościoła, starał się wejść po wschodach do tego przedsiönka, gdzie się znajdowali urzędnicy; a gdy powstrzymany został ostrzeżeniem, iż narazi się na strzały, to począł najnieprzyzwoiciej lżyć gubernatora, wymagał od niego medalu na dowód stanowiska urzędowego i reskryptu z podpisem J. C. Mości o zamknięciu kościoła, tudzież obstawał za spisaniem protokołu, że urzędnicy nocą wpadli do kościoła i strzelali tam.

Jakób Żutowt, podług zeznań świadków: rz. r. st. Klingenberga, komisarzy policyjnych, Mandryki, Iwanowa i Hoffmanna, strażnika Kriwonosowa, oraz podoficerów żandarmerji Heckendorfa i Wołosienki, z początku trzymał portrety Cesarza i Cesarzowej i uporczywie obstawał za niespełnieniem rozkazu gubernatora o oddaniu ich policji, a następnie wymagał od gubernatora spisania protokołu, tudzież pokazania własnoręcznego podpisu J. C. Mości; wreszcie zaś, podług twierdzenia świadków: komisarza Jodkowskiego i strażników, Siemaszki, Krochmalnego, Szejdera, Dianowa i innych, poduszczał tłum do oporu, groził zabójstwem, rzucał w strażników i przybyłych kozaków kamienie i koły, z których jednym uderzył strażnika Siemaszkę.

Margiewicz wreszcie, jak skonstatowały zeznania gubernatora kowieńskiego, komisarza Mandryki, podoficerów żandarmerji Heckendorfa i Korwejta, oraz strażników, Kriwonosowa, Niegodiajewa i innych, uzbrojony w maczugę, rzucał koły i kamienie w strażników, a jednocześnie poduszczał tłum do czynów gwałtownych, nawołując go krzykiem do obrony swej wiary. Zdaniem świadka strażnika Tupika, Margiewicz był niejako przywódcą tłumu.

Z pozostałych oskarżonych, według zeznań wymienionych świadków i obwinionego Józefa Braźłowskiego — Józef Norwiłło, Wincenty Dynik, Antoni Ałuzas, Ignacy Kietarowski, Felicjan Pietkiewicz, Jan Widejkis, Michał Gustys, Adolf Iwanowski, Jan Druktejn i Stanisław Szypiłło, należeli do tłumu, opierającego się urzędnikom; z nich Dynik i Ałuzas, prócz tego, wymagali od gubernatora spisania protokołu, Norwiłło również nastawał na jego spisanie oraz podburzał do gwałtu tych, co wtargnęli do kościoła; Kietarowski też wymagał spisania protokołu i krzyczał: »zabijemy

gubernatora!-; Jasuajtys trzymał krzyż; Jan Widejkis i Felicjan Pietkiewicz krzyczeli, iż nie puszcza urzędników do kościoła, a nadto pierwszy z nich podtrzymywał portrety Ich Ces. Mości; Gustys wreszcie, machając rękoma, namawiał zgromadzonych do niewykonania rozporządzenia gubernatora, aby opuszczono kościół. Reszta oskarżonych, jak stwierdzono przez tychże świadków, ciskała w urzędników kamienie i koły, dopuszczając się względem nich również innych czynów gwałtownych, niektórzy zaś z oskarżonych, a mianowicie: Józef Rymgajło, Józef Lewicki, Giertruda Pietkiewiczowa, Agata Stefankiewiczówna, Ignacy Adamowicz, Franciszek Lubowicz, Józef Grygułło, Józef Wasilewski, Franciszek Piotrowicz, Józef Steponkus, Izidor Karpowicz, Stanisław Norkus, Michał Lewicki, Józef Jeziński, Wincenty Zawadzki, Franciszek Norgiałło, Wiktorja Białogłowajtysówna, Teodor Możejko, Piotr Czyżewski, Weronika Penikajtysówna, Józef Mockus, Ignacy Bielski, Anna Czytejkisówna, Marcela Dąbrowska i Wincenty Buczewicz, przyjmując sami udział w gwałtownych czynach, wymierzonych przeciw urzędnikom, poduszczali także innych do tych czynów i do trwania w oporze.

Na śledztwie wstępem obejrzano 225 różnego rodzaju kołów i kijów od cepów, zebranych na miejscu zajścia.

Ogłędziny sądowo-lekarskie u komisarza Hoffmanna, wójta gminy krożańskiej Hajdymowicza i strażników, Mongirda, Ułjanowicza, Mołczanowa i Szejdera, skonstatowały starcia skóry i inne oznaki gwałtu, spowodowane przez uderzenie twardymi, tępymi narzędziami, a zaliczone przez lekarza do szeregu lekkich obrażeń.

Lekkie rany i ślady obrażeń cielesnych z liczby oskarżonych znalazły się u Józefa Rymgajły, Józefa Lewickiego, Giertrudy Pietkiewiczowej, Agaty Stefankiewiczówny, Stanisława Marczewskiego, Ignacego Adamowicza i Felicjana Pietkiewicza.

Pociągnięci do odpowiedzialności za opór, stawiony wykonaniu Najwyższego rozkazu z dnia 10 czerwca r. 1893 przy wnoszeniu 6 października tegoż roku z krożańskiego kościoła klasztornego Przenajśw. Sakramentu przez księdza Możejkę — Franciszek i Marcjanna Kłopotowski, Scholastyka i Teodora Zajewskie, Franciszka Jurewiczowa, oraz Helena Jasiewiczowa, Ewa Nowicka i Roch Szarowski, nie uznając siebie za winnych zbrodni, o którą są pomówieni, tłumaczyli się w następujący sposób:

Franciszek Kłopotowski, Scholastyka i Teodora Zajewskie, Franciszka Jurewiczowa, Ewa Nowicka i Helena Jasiewiczowa twierdzą, że wówczas, gdy ks. Możejko wnosił Najśw. Sakrament z kościoła, nie były tam obecne, znajdując się u siebie w domu, co mogą poświadczyć: względem Kłopotowskiego — córka jego Petronela, względem Scholastyki i Teodory Zajewskich oraz Franciszki Jurewiczowej — mąż pierwszej a ojciec dwu ostatnich Dominik Zajewski, a względem Heleny Jasiewiczowej — szlachcic Leon Stefanowicz.

Matejanna Kłopotowska powiada, że o październiku była w majątku Kosciukach u Aniceta Stefankiewicza i Antoniego Gierlacha, a Roc^o

rowski twierdzi, iż, będąc 6 października w kościele, udziału w gwałcie, skierowanym przeciw ks. Możejce i strażnikowi Jeraszewowi, nie przyjmował, odnosząc tylko do ołtarza, na rozkaz tłumu, Przenajśw. Sakrament, który Możejko usiłował wynieść z kościoła.

Włościanie: Feliks Andrzejewski, Adolf Iwanowski, oraz wyżej wymienieni Roch Szarowski i szlachcic Franciszek Kłopotowski, oskarżeni o opór wykonaniu rzezonego rozkazu Najwyższego, stawiony 7 października — przez pierwszego z nich, a 8 tegoż miesiąca i roku — przez pozostałych, również nie uznając siebie za winnych, twierdzili:

Andrzejewski — że 1 października r. 1893 z włościaninem Antonim Razminem rzeczywiście prosił dziekana Jastrzębskiego o niewynoszenie z kościoła Najśw. Sakramentu, dopóki nie nastąpi rozkaz Najwyższy w sprawie prośby, podanej J. C. Mości przez nich, jako przez pełnomocników parafii krożańskiej; lecz 7 października oskarżony żadnych w imieniu tłumu oświadczeń względem niepuszczenia księży i urzędników do kościoła nie czynił, owszem skłaniał tłum do uległości władzom rządowym w sprawie kasaty kościoła.

Iwanowski powiada, że 8 października w imieniu parafjan krożańskich prosił tylko naczelnika powiatu, aby księża nie wynosili z kościoła klasztornej świętości, wobec tego, że, zdaniem ich, wkrótce nastąpić powinna decyzja Najwyższa, rozkazująca oddać ów kościół Krożanom na parafjalny.

Roch Szarowski i Franciszek Kłopotowski mówią, że 8 października w kościele poklasztornym wcale nie byli i że pobyt ich tam Iwanowski podał mylnie.

Z liczby 59 powyższych oskarżonych, którzy, podług zeznania świadków, przyjmowali udział w zbrojnym oporze, stawionym gubernatorowi kowieńskiemu w nocy na 10 listopada r. 1893, przyznał się do winy tylko jeden z oskarżonych, mianowicie włościanin Józef Brażłowski; pozostali zaś, wypierając się winy w tej zbrodni, tłumaczyli się: Roch Szarowski, Weronika Penikajtysówna i Domicela Jarułajtysówna, że chociaż w nocy na 10 listopada byli w kościele, żadnego jednak udziału w oporze nie przyjmowali; wszyscy zaś pozostali, twierdząc, iż w nocy, gdy dopuszczono się oporu gubernatorowi, ani w kościele, ani pod kościołem nie byli obecni; na dowód tego powoływali się na cały szereg świadków.

Dalej, badani co do oskarżenia o współudział w powyższym oporze, którego wyrazem było dostarczanie pokarmu i mieszkania osobom, straż odbywającym przy kościele klasztornej krożańskim, w celu wstrzymania wykonania Najwyższego rozkazu o zamknięciu tego kościoła, — szlachta: Antoni i Izabella Dobkiewiczowie, mieszczanin Dominik Zajewski, mieszcanka Marjanna Martynkusowa i wyżej podani: włościanin Feliks Andrzejewski, szlachta Franciszek i Marcjanna Kłopotowscy, oraz mieszcanka Scholastyka Zajewska, również nie przyznali się do winy i objaśnili:

Antoni i Izabella Dobkiewiczowie oraz Marjanna Martynkusowa — że żadnej żywności pilnującym kościoła nie dostarczali. Izabella Dobkiewiczowa zastrzegła, że rzeczywiście dwa razy wciągu października r. 1893 przywoziła pokarm do Kroż i raz jeden zachodziła z tym pokarmem do

domu Martynkusowej, lecz pokarm ten był przeznaczony dla robotników z jej majątku — Petkusa i Sawnora, którzy podówczas rąbali drwa w miasteczku u starozakonnego Oszera.

Feliks Andrzejewski twierdzi, że pozwolił córce Zajewskiego Franciszce Jurewiczowej posadzić na swej ziemi jeden pur¹⁾ kartofli, a potem, około 10 września, odwiózł jej pur ziemniaków, wyrosłych na jego gruncie, lecz że kartofle te woził bynajmniej nie dla osób pilnujących kościoła.

Franciszek i Marcjanna Kłopotowscy oraz Scholastyka Zajewska dowodzą, że osoby, czuwające przy kościele, zachodziły do ich domostw wbrew ich woli, gwałtem.

Dominik Zajewski wreszcie mówi, że wymienione osoby rzeczywiście zbierały się w jego domu i otrzymywały pokarm, który czasami przygotowywała jego żona z córką, a czasem przynosiła do niego Marjanna Martynkusowa; lecz wszystko to działo się dlatego, że nie odważył się wydalic owych ludzi, a nawet obawiał się skarżyć ich przed władzami. W czasie, gdy ludzie ci strzegli kościoła, Feliks Andrzejewski dwukrotnie przywoził dla nich po 1¹/₂ pura kartofli i po 2¹/₂ pura chleba.

Opowieść Izabelli Dobkiewiczowej i Feliksa Andrzejewskiego o tem, że pierwsza przywoziła żywność do Kroż dla swych robotników i że ostatni dostarczał Franciszce Jurewiczowej tylko kartofli wyrosłych na jego gruncie, stwierdzoną została przez zeznanie pruskiego poddanego Józefa Derynga, mieszkającego w majątku Dobkiewicza, tudzież przez świadectwo szlachcica Aleksandra Pietkiewicza, mieszczanina Ignacego Sawnora, włościanek Józefy Braźłowskiej i Rozalji Andrzejewskiej oraz Karola Mikulskiego, będącego robotnikiem u Feliksa Andrzejewskiego. Lecz zeznania tych świadków nie zgadzają się z tłumaczeniem wyżej wzmiankowanych oskarżonych — Zajewskiego i Iwanowskiego; widać bowiem z niego, że kartofle i chleb, które Andrzejewski przywoził do domu Zajewskich, były przeznaczone wyłącznie dla odbywających straż przy kościele, że dom Marjanny Martynkusowej był miejscem, skąd im dostarczano pokarmu, i że Dobkiewiczowa z pokarmem, wożonym z jej majątku, zachodziła nietylko do Marjanny Martynkusowej, lecz i do domu Kłopotowskich, gdzie się zbierano podówczas w celu niedopuszczenia urzędników do miejscowego kościoła poklasztornego. Dalej, z osób, na które powoływali się oskarżeni na dowód, iż nie byli na miejscu oporu, bynajmniej nie wszystkie stwierdziły tę okoliczność: świadkowie ci bądź częściowo lub zupełnie odrzucają powoływanie się na nich, bądź też, twierdząc, iż w pewnych chwilach nocy na 10 listopada oskarżeni znajdowali się w miejscach blizkich terenu zbrodni, złożyli takie zeznania, że te, nawet wobec zupełnej ich wiarogodności, nie wykluczają możności udziału oskarżonych w oporze, jaki miał miejsce owej nocy. Wogóle zaś zeznania tych świadków, należących przeważnie do ludności miejscowej, która domagała się cofnięcia Najwyższego rozkazu, a w pewnych wypadkach jest zespolona z oskarżonymi więzami blizkiego pokre-

¹⁾ Pur jest to miara objętości, używana na Żmudzi a zawierająca w sobie 24 garnce.

wieństwa i sąsiedztwa, nie mogą unicestwić znaczenia zeznań tych osób, które w roli naocznych świadków stwierdzały udział oskarżonych w zarzucanej im zbrodni.

Na podstawie tego,

SZLACHTA:

powiatu Rosieńskiego:

Dobkiewicz Antoni — 56 lat,
Dobkiewiczowa Izabella — 53 l.,
Kłopotowski Franciszek — 66 l.,
Kłopotowska Marcjanna (Marja) — 58 l.,
Jurewiczowa Franciszka — 30 l.,
Jasiewiczowa Helena — 44 l.,
Nowicka Ewa — 50 l.,
Adamowicz Ignacy — 71 l.,
Pietkiewicz Felicjan — 76 l.,
Burbo Franciszek — 32 l.,
Margiewicz Jan — 32 l.,
Lubowicz Franciszek — 19 l.,
Stefankiewicz (Stonkus) Ignacy — 48 l.,
Piotrowicz Franciszek — 57 l.,
Sawnor Józef — 38 l.,
Jeziński Józef — 45 l.,
Norgiało Franciszek — 22 l.,
Norwiłło Józef — 58 l.,
Popławski Maciej — 67 l.,
Pietkiewiczowa Monika — 27 l.,
Bielski Bolesław Ignacy — 39 l.,
Ejsmont Feliks — 30 l.,
Kietarowski Ignacy — 71 l.;

powiatu Szawelskiego:

Ryngajło Józef — 30 l.,
Pietkiewiczowa Giertruda — 26 l.,
Drukteju (inaczej Iwanow) Jan — 80 l.,

powiatu Telszewskiego:

Bucewicz Wincenty — 44 l.;

MIESZCZANIE:

rosieńscy:

Zajewski Dominik — 55 l.,
Zajewska Scholastyka — 52 l.,
Zajewska Teodora — 22 l.,
Martynkusowa Marjanna — 71 l.,
Szypiłło Stanisław — 38 l.,
Widejkis (inaczej Gidejkis) Jan — 29 l.,

kowiński:

Żukowski Wincenty — 42 l. i

niezapisani do ksiąg ludności:

Czyżewski Piotr — 22 l.

Kimont Antoni — 22 l.; oraz

WŁOŚCIANIE:

powiatu Rosieńskiego:

Gminy Krotoskiej, m. Krot:

Bratowski Józef — 40 l.

Grygullo Józef — 30 l.

Jawadski Wincenty — 28 l.

Gromady Papińskiej, wsi Karciszki:

Lewicki Józef — 27 l.

Lewicki Michał — 28 l.

wsi Papiany:

Czerwas Benedykt — 28 l.

Stepankus Józef — 25 l.

wsi Świerzygi:

Agata Stefanowa urodzona urodz. Stepankusowa lub Stepankusowa — 3 l.

Gromady Wąpniarskiej, wsi Wilejki:

Kuczyński Stanisław — 20 l.

Czapowski Kazimierz — 30 l.

Szaryński Józef — 2 l.

Jankowski Michał — 32 l.

wsi Włosty:

Salągowska Józefa urodz. Salągowska urodz. Włosty — 25 l.

wsi Pławy:

Anna urodz. urodz. Kozłowska urodz. Kozłowska urodz. Kozłowska urodz. Kozłowska — 27 l.

wsi Żółki:

Ławrowski Józef — 25 l.

Żółka Władysław — 28 l.

wsi Dółki:

Chlebowski Józef — 25 l.

wsi Kule:

Władysław Józef — 27 l.

Gromady Żółki, wsi Żółki, wsi Sokoły:

Żółka Józef — 27 l.

Gmina Krotoskiej, wsi Krot:

Krot Józef — 27 l.

Krot Józef — 27 l.

Krot Józef — 27 l.

Gmina Krotoskiej, wsi Krotoska:

Krotoska Józefa urodz. Krotoska urodz. Krotoska urodz. Krotoska — 27 l.

Gminy Błahowieszceńskiej: gromady Użwenckiej, wsi Szłompie:

Żutowt Jakób — 36 l,

Gromady Wajgowskiej, wsi Okniany:

Ałuzas Antoni — 35 l,

Gromady Chwałójńskiej, wsi Wróblewszczyzny:

Andrulis Józef — 21 l;

Gminy Kielmeńskiej:

Szewczukow Aleksander — 19 l;

Gminy Worniańskiej, gromady Powondeńskiej, wsi Zdaniszki:

Wasilewski Józef — 41 l;

powiatu Szawelskiego:

Gminy Szawkiańskiej:

Karpowicz Izydor — 24 l,

wsi Wajgowo:

Penikajtysówna Weronika — 55 l;

powiatu Telszewskiego:

Gminy Żadykowskiej:

Gustys Michał — 38 l, i

nigdzie niezapisane dzieci włościanek:

Gminy Kielmeńskiej:

Norkus Stanisław — 23 l,

Dąbrowska Marcela — 50 l,

Gminy Błahowieszceńskiej:

Czytejkisówna Anna — 23 l,

są oskarżeni:

1) Franciszek i Marcjanna Kłopotowscy, Scholastyka i Teodora Zajewskie, Franciszka Jurewiczowa, Helena Jasiewiczowa, Ewa Nowicka i Roch Szarowski — o to, iż, za uprzednią znową między sobą oraz po porozumieniu się z innymi osobami względem przeszkodzenia wykonaniu Najwyższego rozkazu z dnia 10 czerwca r. 1893 o zamknięciu kościoła krożańskiego przy skasowanym klasztorze Benedyktynek, położonym w powiecie Rosieńskim gubernji Kowieńskiej — 6 października tegoż roku, w celu przeszkodzenia temu zamknięciu, zatrzymali ks. Możejkę, wynoszącego z kościoła Przenajśw. Sakrament, dopuszczając się gwałtu tak na nim, jako też i na strażniku Jeraszewie, przybyłym na pomoc księdzu, którego obalili na ziemię, związali mu ręce i targali za włosy, a na Jeraszewa zamierzali się rękami i deskami z wyłamanych drzwi;

2) ciż Kłopotowski i Szarowski, Adolf Iwanowski oraz Feliks Andrzejewski — o to, że trzej pierwsi 8 października r. 1893, a ostatni — 7 tegoż miesiąca, w celu przeszkodzenia wykonaniu powyższego rozkazu Najwyższego, zagrządzając wejście do kościoła, nie pozwolili naczelnikowi powiatu Rosieńskiego Wichmannowi, dziekanowi szydłowskiemu ks. Jastrzębskiemu i proboszczowi kielmeńskiemu ks. Jawgiełowi, wynieść stamtąd Przenajśw. Sakrament i zamknąć kościół, dopuszczając się czynu tego w znowie z innymi osobami, niewykrytymi przez śledztwo, w tłumie, który

nie przestał wzbierać wykonania Najwyższego rozkazu aż do 10 listopada tegoż roku, kiedy dla przywrócenia porządku władze zmuszone były uciec się do niezwykłego środka poskromienia, jakim jest siła zbrojna;

3) tenże Iwanowski oraz Ignacy Adamowicz, Felicjan Pietkiewicz, Franciszek Burbo, Franciszek Lubowicz, Jan Margiewicz, Ignacy Stonkus, Franciszek Piotrowicz, Józef Sawnor, Józef Jezierski, Franciszek Norgiałło, Józef Norwiłło, Maciej Popławski, Monika Pietkiewiczowa, Ignacy Bolesław Bielski, Feliks Bjsmont, Ignacy Kietarowski, Józef Rymgajło, Giertruda Pietkiewiczowa, Jan Drukteju, Wincenty Bucewicz, Stanisław Szypiłło, Piotr Czyżewski, Wincenty Żukowski, Teodor Możejko, Antoni Kimont, Jan Wilejkis, Józef Braźłowski, Józef Grygułło, Wincenty Zawadzki, Józef Lewicki, Michał Lewicki, Benedykt Gierczas, Józef Steponkus, Agata Stefankiewiczówna, Stanisław Marczewski, Kazimierz Czapowski, Roch Szarowski, Michał Jasulajtys, Wiktoria Białogłowajtysówna, Katarzyna Mieciewiczówna, Wincenty Dynik, Feliks Trakszelis, Józef Mockus, Jan Rymkus, Antoni Guzewski, Jan Bumbał, Domicela Jarulajtysówna, Jakób Żutowt, Antoni Ałuzas, Józef Andrulis, Aleksander Szewczukow, Józef Wasilewski, Izydor Karpowicz, Weronika Penikajtysówna, Michał Gustys, Stanisław Norkus, Marcela Dąbrowska i Anna Czytejkisówna — o to, że w porozumieniu z sobą, w nocy na 10 listopada r. 1893 w m. Krożach, powiatu Rosieńskiego, stawili zbrojny opór gubernatorowi kowieńskiemu i towarzyszącym mu urzędnikom przy wykonaniu przez nich rzezonego rozkazu Najwyższego, strzelając w te osoby, celem przeszkodzenia zamknięciu kościoła poklasztornego, i dopuszczając się względem nich innych czynów gwałtownych w tymże celu; wreszcie

4) Dominik Zajewski, Antoni i Izabella Dobkiewiczowie, Marjanua Martynkusowa oraz pomieniemi Franciszek i Marcjanna Kłopotowscy i Schołastyka Zajewska — o to, że, przyjąwszy udział w zmowie, mającej na celu nie pozwolić na wykonanie Najwyższego rozkazu z dnia 10 czerwca r. 1893, w przeciągu czasu od 1 września aż do 10 listopada t. r., by gromadzącym się w Krożach umożliwić stawianie przeszkód do zamknięcia kościoła poklasztornego, dostarczali im pokarmu, a Kłopotowscy i Zajewscy nadto — mieszkania w swym domu.

Zbrodnie te są przewidziane w artykułach 203—206 kodeksu karnego¹⁾; skutkiem czego, na zasadzie § 201²⁾ ustawy postępowania karnego,

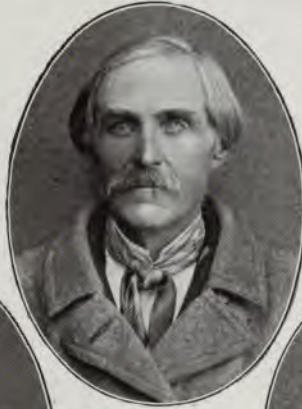
¹⁾ Kodeksu karnego artykuły:

203. Za jawne powstanie przeciw władzom, przez rząd ustanowionym, w zamiarze przeszkodzenia ogłoszeniu najwyższych ukazow, manifestow, ustaw oraz innych postanowien i obwieszczeń rządu, albo niedopuszczenia wykonania ukazow lub rozporządzeń i środków, przez rząd przepisanych, albo też zmuszenia tychże władz do niezgodnego z ich obowiązkiem postępowania, jeżeli przynus ten lub opór wykonany został przez tu lub czembkolwiek uzbrojonych, a nadto połączonym był z wyrządzonym przez nich gwałtem i zakłóceniem porządku, winni ulegają:

pozbawieniu wszelkich praw stanu i zesłaniu do ciężkich robot na czas od piętnastu do dwudziestu lat.

204. Jeżeli opór powyższy popełniony został przez tu lub wyrządzie nieuzbrojonych, lecz z jawnem użyciem gwałtu i zakłóceniem porządku, albo od-

OSKARŻENI.



Andrzejewski
Feliks.



Dobkiewicz
Antoni.



Dobkiewiczowa
Izabella.



Zajewska
Teodora.

osoby powyższe oddane zostały pod sąd Izby Sądowej wileńskiej ze współudziałem przedstawicieli stanów. — Wilno, 4 maja 1894 r. Oryginał zaopatrzony w należyty podpis. Za zgodność z oryginałem: Za Sekretarza *Lwow*. Sprawdzał p. o. podsekretarza *Kotyłk*.

Na zapytanie prezesa Izby żaden z oskarżonych do winy się nie przyznał, prócz Braźłowskiego, który uznał siebie za winnego jedynie czynu, że był obecny w tłumie, proszącym gubernatora o odroczenie zamknięcia kościoła aż do chwili, póki nie nadejdzie odpowiedź na prośbę wiernopoddańczą parafjan w sprawie pozostawienia im poklasztornego kościoła krożańskiego; wobec czego Izba przystąpiła do sprawdzenia dowodów oskarżenia.

Do sali wprowadzono świadków, których odpowiedzi na pytania, zadane przez naczelnego prezesa Izby w myśl art. 702 ust.

wrotnie — przez ludzi uzbrojonych, lecz bez dopuszczenia się jawnego gwałtu, winni podlegają:

pozbawieniu wszelkich praw stanu i zesłaniu do ciężkich robót na czas od dwunastu do piętnastu lat.

265. Jeżeli zbrodnia taka popełnioną została przez ludzi nieuzbrojonych i bez dopuszczenia się przez nich jawnych czynów gwałtowych, postawiła jednak władzę w konieczności użycia, w celu przywrócenia porządku, nadzwyczajnych środków uśmierzenia, winni owej zbrodni podlegają:

pozbawieniu wszelkich praw stanu i zesłaniu do ciężkich robót na czas od czterech do sześciu lat.

266. Kary, w poprzedzających artykułach określone, we wszystkich objętych niemi przypadkach, dotyczą głównych tylko sprawców, jeżeli zbrodnia popełnioną została bez poprzedniej zmywy biorących w niej udział, przywódców zaś i podżegaczy — jeżeli zachodziła poprzednia na nią zmywa. Zpomędzy współsprawców, współników i uczestników, winniejsi, w przypadkach artykułami 263 i 264 przewidzianych, ulegają:

pozbawieniu wszystkich szczególnych, osobiście lub stanowi przysługujących, praw i przywilejów i zesłaniu na mieszkanie do Syberji, lub oddaniu do domu kary i poprawy podług trzeciego stopnia artykułu 31 niniejszego kodeksu;

w wypadkach zaś, oznaczonych w art. 265, również:

pozbawieniu wszystkich szczególnych, osobiście lub stanowi przysługujących, praw i przywilejów i zesłaniu na mieszkanie do Syberji, lub oddaniu do domu kary i poprawy według piątego stopnia artykułu 31 niniejszego kodeksu;

wszyscy inni zaś, stosownie do stopnia udziału swego w zbrodni i towarzyszących jej okoliczności:

zamknięciu w więzieniu na czas od czterech do ośmiu miesięcy.

Nieprzeszkadzający i ukrywający, także w miarę ważności zbrodni i towarzyszących jej okoliczności, skazują się:

na utratę niektórych, w artykule 50 niniejszego kodeksu opisanych, szczególnych praw i przywilejów i na zamknięcie w więzieniu na czas od ośmiu miesięcy do roku i czterech miesięcy; albo na zamknięcie w więzieniu na czas od czterech do ośmiu miesięcy.

post. kar., wykazały, że świadkowie: Dubińska jest matką oskarżonego Czyżewskiego, Anna Rymkusowa — żoną Rymkusa, Kazimiera Jezierska — żoną Jezierskiego, Andrulisowie — rodzicami Józefa Andrulisa, Marjanna Rymgajłowa — żoną Rymgajły, Melenis — pasierbem Szarowskiego, Wincenty i Leonard Szypiłowie — braćmi Stanisława Szypiły, Józefa Rodajtysówna — szwagierką Iwanowskiego, Augustyn i Katarzyna Andrzejewscy — synowcami Andrzejewskiego, a wujowstwem Zajewskich, Orwid zaś — siostrzanem Ejsmonta. Mimo blizkiego pokrewieństwa względem niektórych podsądnych, wszyscy świadkowie ci nie zechcieli korzystać z przysługującego im prawa i wyrazili gotowość poddania się badaniu sądowemu, wskutek czego prezes nakazał przysiąc wszystkim świadkom, prócz księży i blizkich krewnych oskarżonych. Z kolei więc protojerej Szwerubowicz prawosławnych, ksiądz Łabok katolików, a pastor Brinck ewangelików doprowadzili do przysięgi. W przemowie, mianej po żmudzku i po rosyjsku, ks. Łabok, proboszcz parafji Wszystkich Świętych, upominał świadków, by prawdę jedynie zeznawali, pomni na ciężką karę, jaka, według Pisma św., spadła na króla Achaba i żonę jego Jezabel: psy ciało ich szarpały i krew chłęptały za to, że, chcąc przywłaszczyć sobie ojcowiznę Nabota, kazali stanąć fałszywym świadkom, którzy, o złorzeczenie królowi pomawiając niewinnego, przyprawili go o śmierć i zabór jego własności ¹⁾. Złożenie przysięgi przez świadków Żydów odroczone do dnia następnego, gdyż rabin Gordon, dr. fil. uniwersytetu wrocławskiego, oświadczył, że dzień dzisiejszy jest noworocznem świętem żydowskiem, w czasie którego, podług zakonu Mojżesza, przysięga jest zabronioną.

W toku załatwiania powyższych formalności Miecewiczówna zemdleła. Powstało stąd wielkie zamieszanie w sali, zwłaszcza, że współcześnie niemal zachorował świadek Mołczanow. Po ocuceniu zemdlełej, wyraziła ona chęć dalszego pozostawania w Izbie,

¹⁾ Przemowa ta tak dalece oburzyła tutejsze władze, że gubernator Graevenitz, obecny w sali jako honorowy sędzia pokoju, wezwawszy ks. Łaboka, zagroził mu zesłaniem, jeżeli, jako magister *rosyjskiej* (!) akademji duchownej, nie wytłomaczy się na piśmie z aluzji, skierowanej przeciw administracji *rosyjskiej*. Na razie ks. Łabok się wytłomaczył, ale otrzymał złą notę, której następstwem było to, że w początku r. 1895 pozbawiony został probostwa i zesłany na lat trzy do Tuły.

a świadka Mołczanowa, na skutek opinii lekarza, uwolniono do dnia następnego.

O godzinie kwadrans na piątą posiedzenie Izby zawieszono.

Po wznowieniu posiedzenia o godzinie 7 wieczorem Izba przystąpiła do przesłuchania świadków ¹⁾. Wezwano gubernatora kowieńskiego Klिंगenberga.

¹⁾ U podnóża portretu Cesarskiego dały się widzieć wtedy ciekawe osobistości: członek rady ministra sprawiedliwości, Polak, Antoni syn Franciszka Dobrzyński, oraz wileński generał-gubernator, generał-lejtenant, senator Paweł syn Bazylego Orzewskij, pochodzący jakoby z polskiej rodziny.

Słów kilka o tych panach.

Członek rady ministerjalnej Dobrzyński znany jest jako podprokurator odeskiego sądu okręgowego od r. 1879, kiedy teroryści rosyjscy, obmyślając plan kampanji na życie Cesarza Aleksandra II, zamierzali wysadzić w powietrze pociąg, którym jechał on z Liwadji do Petersburga, i w tym celu założyli trzy miny pod plantem kolejowym: w pobliżu Odesy, Aleksandrowska i Moskwy. Zamach nie udał się, pojmano nawet rewolucjonistę, żyda Goldenberga, na którego tak wpłynął Dobrzyński, że ten zdradził przed nim współtowarzyszy. Za wykrycie sprawców zamachu Dobrzyński dostąpił zaszczytu dawania przed ministrami opinii we wszystkich sprawach politycznych, ferowanych w drodze administracyjnej. W obecnej sprawie minister sprawiedliwości, nie mogąc osobiście zjechać do Wilna, z instrukcjami wysłał p. Dobrzyńskiego, który, przesłuchawszy zeznania gubernatora kowieńskiego Klिंगenberga i jeszcze paru świadków, nazajutrz wyjechał.

Senator Orzewskij, były towarzysz ministra spraw wewnętrznych, kierujący od r. 1882 departamentem policji państwowej, a poprzednio od r. 1873 naczelnik żandarmerji warszawskiej, przystojny, chociaż szpakowaty, o wąsie sumiastym, męczyzna średniego wzrostu, wszedł do sali posiedzeń w stroju galowym i, spostrzegłszy podprokuratora wileńskiego sądu okręgowego wojennego, jako wyższy od niego rangą wojskową, kazał mu się wydalić za rzekome niezachowanie przepisów względem uniformu; następnie, usadowiwszy się pod portretem Cesarskim, za plecami Stadolskiego, w ten sposób, iżby mógł doskonale oglądać świadków z grona administracji i policji, w czasie badania sądowego ustawicznie magnetyzował ich oczyma tak, że ci języka w gębie zapominali, płacząc się i zimnym potem zlewając, ilekroć spostrzegali niezadowoloną z nieopatrzonego słówka minę wielkorządcy. Wywierała się w ten sposób nadzwyczajna presja na świadków, której doniosłość łatwo zrozumieć wobec tajnego ferowania sprawy i inspirowania oskarżyciela Dobrymina przez Orzewskiego zapomocą prokuratora Izby Karnowicza (patrz w dodatkach list prezesa Izby pod cyfrą XXI). Naczelny prezes dozwolił generał-lejtenantowi Orzewskiemu być obecnym na sprawie jako senatorowi, gdyż niesądowy urząd generał-gubernatora prawa mu do tego nie dawał.

Świadek **Mikołaj Klingenberg** (gubernator kowieński)¹⁾ zeznaje: »Początki oporu, do którego lud poduszczały prowokujące wydawnictwa i dzienniki zagraniczne, sięgają roku 1892; sama zaś kwestja zniesienia kościoła krożańskiego rozstrzygnęła się ostatecznie w r. 1893, o czem zawiadomiono biskupa. Gdy 19 sierpnia polecono dziekanowi Jastrzębskiemu i proboszczowi kielmeńskiemu Jawgielowi oddać cały inwentarz kościoła filjalnego do parafjalnego, ludność, jak sądzić należy, była doskonale o tem poinformowaną, ponieważ wszędzie podawała prośby bez względu na to, że jej ogłaszano odmowy władz. Przybywszy do Króz 31 sierpnia, Jastrzębski i Jawgiel polecili Możejce wynieść Sakrament pokryjomu; lecz Możejko postanowił spożyć Eucharystję podczas mszy, czego nie mógł wykonać dla braku kluczyka od cyborjum, a gdy chłopiec przyniósł i złożył klucz na ołtarzu, Kłopotowska porwała go i skryła się w tłumie. Następnie, Jastrzębski i Jawgiel ponownie byli w kościele dla potajemnego wyniesienia Sakramentu, lecz, nie mogąc otworzyć cyborjum, szukali w zakrystji odpowiedniego po temu narzędzia, którego jednak nie znaleźli. Podówczas przyjęli ci księża od pełnomocników Andrzejewskiego i Razmina prośbę, oświadczającą, że parafjanie krożańscy nie pozwolą zamknąć kościoła, dopóki nie otrzymają odpowiedzi na podanie, uczynione Najjaśniejszemu Panu. Co się działo w Krożach 1 września — świadek nie wie, to tylko pamiętając, że prosił biskupa o wykonanie rozkazu Najwyższego w obecności administracji, pomimo iż wiedział, że lud nie pozwoli zamknąć kościoła. Biskup zawiadomił świadka, że zamknięcie ma nastąpić 7 października. Tymczasem Renadzki, powracając wówczas z zagranicy, widział się z Jastrzębskim i Jawgiel w Kielmiach, gdzie się naradzał z nimi co do sposobu wykonania rozkazu konsystorza. Sprawa na tem stanęła, że skuteczni to ks. Renadzki; lecz ten, uchylając się od zlecenia, nakazał uczynić to Mo-

¹⁾ Klingenberg, wyznania prawosławnego, pochodzący z rodziny niemieckiej, za rządów generał-gubernatora Totlebena, spótcześnie z obecnym marszałkiem szlachty pow. Wileńskiego Leontjewem, należącym w sprawie niniejszej do kompletu Izby, był podprokuratorem w Wilnie; zostawszy następnie policmajstrem miasta, awansował z tego stanowiska, za generał-gubernatorstwa Kochanowa, na wice-gubernatora kowieńskiego; a gdy gubernator kowieński Mielnickij ustąpił z urzędu z powodu zająć przy zamknięciu kościoła katolickiego w Kienstajciach pow. Telszewskiego, Klingenberg, z rozkazu Najwyższego, pełnił obowiązki gubernatora i na tem stanowisku zatwierdzony został po otrzymaniu rangi rzeczywistego radcy stanu.

żejce. Co zaszło 7 października z Możejką — świadek osobiście nie widział, lecz słyszał od księdza, że ten udał się do kościoła w celu wyniesienia Najświętszego Sakramentu, myśląc, że ludu tam niema. Oświadczenie to wszakże nie jest prawdziwe, bo Możejko doskonale wiedział, że od 3 października lud, tak we dnie, jak i w nocy, czuwał nad kościołem. Po wypadku z Możejką naczelnik powiatu, razem z księżmi Jastrzębskim i Jawgielem, przybył do Kroź, gdzie mu powiedziano, że Zajewscy i inni parafjanie dostarczają jadła pilnującym«.

W sprawie pobytu swego w Krożach świadek zeznaje: »9 listopada zjechałem osobiście do Kroź w towarzystwie 50 strażników ziemskich, pułkownika żandarmerji Żółkiewicza, rotmistrza Siemionowa i szeregowców, lecz już w Szawlach dano mi znać, że lud nie rozchodzi się; pomimo to siły zbrojnej nie wzywałem. Po drodze, a ostatecznie w Kielmiach, o godzinie pierwszej w nocy ponownie otrzymawszy taką samą wiadomość, telegraficznie wezwałem z Worń trzy sotnie kozaków i dopiero wówczas dowiedziałem się, że zbiegowisko w połowie się rozeszło. Rzeczywiście, przybywszy do Kroź, ludu nie widziałem; Siemionow zaś przedstawił mi, że tłum jest, twierdził wszelako, że zachowuje się spokojnie, podczas gdy Wichmann wręcz przeczył temu, znajdując, że lud spokojny nie jest i że będzie stawiał opór. Sądząc, że towarzysząca mi policja będzie wystarczającą osłoną, poszedłem do kościoła, gdzie naczelnik powiatu kazał jej zająć przestrzeń między krużgankiem a parkanem cmentarnym. Przedemną dał się widzieć taki obraz: we drzwiach kościelnych stali dwaj mężczyźni z portretami Najjaśniejszych Państwa; za nimi inny mężczyzna w komży trzymał krucyfiks, a dalej wielki tłum zalegał wewnątrz kościoła. Na zapytanie, dlaczego zgromadzeni nie są posłuszni woli Najwyższej, mówiono mi: »czekamy odpowiedzi«, na co ja znowu odparłem, że oczekiwanie to jest płonne, ponieważ wszystkie prośby ich pozostawiono bez skutku. Z tłumy szczególnie jeden głośno przemawiał; był to Rymkus. Ustawiczne przekładania moje tyle wymogły, że tłum począł się mitygować, tak iż jeden z trzymających portrety cofnął rękę, by przepuścić tłum; lecz Rymkus trącił go, i ten, podniósłszy rękę, znowu ujął portret. Następnie, gdy lud zwrócił się do mnie z prośbą, bym pokazał podpis Cesarski na decyzji, nakazującej zamknięcie kościoła, zaproponowałem tłumowi pozostać tu aż do ranka, kiedy możliwą będzie poważna rozmowa, i poleci-

łem drzwi zamknąć. To widząc, lud począł spokojnie opuszczać kościół, zatrzymując się pod parkanem. Wtem pułkownik Żońkiewicz mówi mi: »w miasteczku bunt«, na co mu odparłem: »nie w miasteczku, lecz tu« i wskazałem na tłum, skąd, prócz pogrózek, dołatywały już nas koły i kamienie. Jeden kół uderzył mię po głowie. Staliśmy wówczas na krużganku, mając przed sobą część tłumy za parkanem, a część na cmentarzu. By zmusić tłum do ustąpienia, rozkazałem dać ognia w powietrze, a policji zleciłem opróżnić kościół. Wówczas dały się słyszeć trzy wystrzały z tłumy, który ławą począł na nas nacierać; wobec czego zmuszeni byliśmy wejść do kościoła i zabarykadowaliśmy drzwi. Co się zewnątrz podówczas działo — nie wiem. Konni strażnicy otrzymali rozkaz spędzić tłum, a piesi weszli ze mną; lecz nas było tak mało, żeśmy ani marzyć nie mogli o obronie, to też należało bezpieczniejszego szukać schronienia. Z zakrystji prowadzą schody na chór, lecz tam panowała ciemność, a drzwi były tak słabe, że tłum wprędce je wyłamał. Wtem żandarmi przedstawili mi, że na poddasze można się dostać z drugiej strony; podążyliśmy więc tamtędy i, dostawszy się na chór, otoczyliśmy go strażą. Wkrótce potem do kościoła wpadła rozhlukana tłuszcza z włościaninem, dobrze mówiącym po rosyjsku, na czele. Kilku z tej tłuszczy rzuciło się na schody, lecz myśmy ich powstrzymali, dając kilka strzałów w powietrze. Z tłumy poczęły się sypać na nas kamienie, dały się słyszeć pogrózki oraz wymagania, abym pokazał swoje medale, pieczęci, krzyże i podpis Cesarski, co gdy nie nastąpiło, tłuszcza krzyczała, że tu nie masz gubernatora. Dziekan Jastrzębski reflektował ich, uspokajał, mówiąc, że mię przecie znają, ponieważ widzieli mnie, gdym przyjeżdżał na rewizję zarządu gminnego. Od czasu do czasu rzucano w nas cegłami, a myśmy również czasami wystrzały dawali, by powstrzymać nacisk tłumy. Wtem rozległ się głos dzwonu na alarm. Świtać poczęło. Wówczas Braźłowski czysto po rosyjsku odezwał się: »proszę wyjść, bo na odgłos dzwonu zbiegną się tysiące ludzi, którzy was pozabijają; my w obronie waszej staniemy«. Nie dając wiary tym słowom, myśmy nie zeszli. Przedtem zaś wymagano jeszcze od nas spisania protokołu, że policja pozabijała i poraniła ludzi, na co się zgodziłem, chociaż nic podobnego nie widziałem. Gdy nam podano papier na żerdzi, zapotrzebowaliśmy drugiego pióra, byle tylko zyskać na czasie. Po upływie pewnego czasu mężczyźni poczęli wychodzić z kościoła, gromadząc się

pod parkanem. W kościele pozostało około stu bab, na placu zaś zgromadzili się mężczyźni z cepami. Ziejąc przekleństwa na rząd, tłum ciągle był rozjuszony. Wtem już za dnia tłum nagle drgnął: pokazali się kozacy, których baby przywitały kołami. Gdy mię uwolniono, zszedłszy na dół, nakazałem kozakom wynosić baby z kościoła w ten sposób, że każdą z nich niosło 3—4 kozaków. Pomimo rozproszenia tłumy przez wojsko, wzburzenie ludu trwało jeszcze 5—6 dni, tak, iż zmuszony byłem zostawić w Krożach sotnię kozaków, którą oddałem do rozporządzenia przybyłemu prokuratorowi i sędziemu śledczemu, a sam 14 czy też 15 listopada powróciłem do Kowna.

Podprokurator. Czy nie pamiętasz pan, w jakiej gazecie czytałeś artykuły prowokującego charakteru?

Świadek. W dzienniku »Apžvałga«¹⁾. Jest to o separatystycznej dążności dziennik litewski, w którym mówiono: »Nadeszła chwila czynu, gdyż wiarę naszą prześladują, zamykając kościoły; należy oprzytomnieć, stanąć murem ramię przy ramieniu i nie oddawać kościoła, który Moskale chcą zamienić w obrzydliwą jaskinię«.

Podprokurator. Czy nie chwalono tam tych, kto opór stawiał, a nie ganiono posłusznych rozporządzeniu władz?

Świadek. Tego nie pamiętam. W tym numerze, o którym mówię, tego nie było; lecz pism podobnych było mnóstwo.

Podprokurator. Czy nie było w tym dzienniku zapewnień, że w drodze oporu można osiągnąć cel pożądaný? Czy nie było w całej tej sprawie zewnętrznego kierownictwa?

Świadek. »O tem, że lud żmudzki, w ogóle odznaczający się nietolerancją, dawał się powodować, wiedziałem doskonale, ponieważ zawczasu był on informowany o wszelkich rozporządzeniach władz. Wśród niego ciągle mówiono o prośbie na imię Cesarskie. Podczas rewizji znaleziono u ks. Renadzkiego gotową prośbę na imię Najjaśniejszej Pani; lecz układ tej prośby był tak dalece głupi, że ksiądz nie mógł zdecydować się na jej odesłanie. Prośbę tę przynieśli Renadzkiemu plenipotenci, lecz dla jakichś powodów zatrzymał on ją u siebie. Czym o nieodesłaniu jej mówił ludowi — tego nie pamiętam. Wogóle wszystkie kroki, czynione przez księży w celu

¹⁾ Całkowity tytuł tego dwutygodnika katolickiego, wydawanego w Tylży brzmi: »Žemaicziu ir Lietuvos apžvałga« (Przegląd Żmudzi i Litwy).

wykonania ukazu konsystorza, były nielogiczne, bo chciano tajemnie doprowadzić do skutku to, co się ukryć nie dawało. Wogóle wykonanie ukazów przez Renadzkiego było niemożliwie opieszale, gdyż, ciągle spierając się z Możejką, wzajemnie składali na siebie wykonanie rozporządzenia pod pozorem, że lud obu ich nienawidzi, co prawdą nie jest, bo parafjanie rzeczywiście nie cierpieli tylko Możejki za jego niemoralne życie, ale Renadzkiego lubili. On to oświadczył dyrektorowi kancelarji generał-gubernatora, że nabycie kościoła poklasztornego jest niekorzystne ze względu na nieznaiczną ilość gruntu przy nim i prosił Gołobowa nie robić zamiany; atoli wprędce rozmyślił się i napisał do biskupa poniżający list, w którym przeproszał go, przyznając się do winy. Miejscowe duchowieństwo, zdaje mi się, robiło starania o pozostawienie kościoła; lecz z konsystorza takich propozycyj nie otrzymywałem. W styczniu roku 1892 pisałem do biskupa, że kościół ma być zamknięty, lecz zakonnice pod różnemi pozorami systematycznie opierały się przeniesieniu ich do Kowna. Rzecz zaszła tak daleko, że ks. Balcewicz, kapelan klasztorny, który wyjechał był z Kroź, znowu powrócił i począł codziennie odprawiać msze w kościele; zakonnice zaś zamykały się i nie puszczały władz. Wreszcie w maju oddałem kościół pod zarząd Renadzkiego, który powiadał mi, że pełnomocników włościan skierował dla porady w sprawie kościoła do kandydata praw Nowkuńskiego, zamieszkałego w Rosieniach«.

Na zapytanie podprokuratora, czy Klingenberg poznaje podsądnych, świadek rzekł: »Z liczby oskarżonych szczególniejszą brutalnością podczas oporu odznaczał się Brazłowski« (świadek ręką wskazuje nań w tłumie podsądnych), »który krzyczał nam: »wychodźcie! bić was myśmy się rozmyślili, lecz potem będzie gorzej, bo uderzą w dzwony«, i domagał się spisania protokołu o tem, że krew się leje i że są zabici, oraz że Rosjanie, jak Tatarzy i Turcy, wdarli się do kościoła. Rymkusa również poznaje: on przewodził tłumowi, który wzrokiem gonił za nim i słuchał wszystkiego, co mu Rymkus mówił; gdy włościanin, trzymający portret Najj. Pana, chciał go oddać, z mego rozkazu, stojącej przy mnie policji, Rymkus trącił go w ramię, tak, iż ten znowu mocno ujął portret ręką, a następnie jeszcze kilka rąk wyciągnęło się z tłumy do portretu. Lubowicza i Burby nie pamiętam. Margiewiczza poznaję, bo stał na przodzie. Rymgajły i Widejkisa nie przypominam sobie. Twarz Iwanowskiego jest mi znajoma, lecz nie przypominam sobie chwili, kiedy

go widziałem. Żutowta stanowczo poznaję; on trzymał portrety, ale podówczas, zdaje się, miał bokobrody« (oskarżony temu przeczy). »Teraz poznaję go nawet i po głosie. Na śledztwie wstępnie poznałem bezwarunkowo wszystkich winowajców, a jeżeli obecnie zrobić tego nie potrafię, to jedynie dlatego, że wygląd ich znacznie się zmienił podczas rocznego więzienia«.

Obrońcy Andrejewskiemu świadek odpowiada: »Rozkaz Najwyższy z dnia 12 grudnia r. 1891 rozumiałem jako decyzję o zupełnej kasacie klasztoru i kościoła. Na śledztwie wstępnie nie mówiłem, że lud wymagał odpowiedzi na prośbę, podaną Najjaśniejszemu Panu; nie mówiłem również, że powinni mi wierzyć, skoro im ogłaszam, iż prośbę ich spotkała odmowa; powiedziałem tylko, że Najjaśniejszy Pan osobiście papierów nie podpisuje i że pieczęcią ich nie stwierdza, oraz że o odmowie parafjanie krojańscy zostali zawiadomieni«.

Ks. Urusowowi oświadcza Klingenberg, że pamiętnej nocy w Krozach wykonywał rozkaz Najwyższy nie z dnia 10 czerwca r. 1893, lecz z dnia 12 grudnia r. 1891. W całym ruchu, który katastrofę sprowadził, świadek planu ułożonego nie przypuszcza, lecz widzi wpływ zewnątrz przez broszury i dzienniki; kierownikami zaś, zdaniem Klingenberga, byli Rymkus i inni. Pewności o tem, że lud jest usposobiony pokojowo, pomimo, iż mówił o tem Krestnikow, świadek nie miał, bo krążyły pogłoski o przygotowaniach do oporu; powiadano, że lud ma zamiar bronić się kwasem siarczanym i szkłem tłuczonym. Co się tyczy broni palnej — ta była rzeczywiście, a z huku wystrzału, przez tłum danego, wnosi świadek, że strzał ten pochodził ze starej strzelby. Pomimo zakazu, broń palną posiada w kraju wiele osób, między innymi i księża krojańscy, u których, po złamaniu oporu, rewizja wykryła strzelby. Nikt z urzędników nie otrzymał rany z broni palnej. Krzyki i pogrożki rozlegały się w języku żmudzkiem. Że to były pogrożki, świadek wnioskuje z krzyków, chociaż ich nie rozumiał; zewnętrznym zaś objawem pogrózek było to, że włościanie urządzili zasadzkę z cepami. Wyrazem gwałtu na ludzi ze strony osób urzędujących było tylko to, że wyniesiono z kościoła te baby, które nie chciały wyjść dobrowolnie.

Obrońca ks. Urusow. A jakich środków gwałtownych użyto po wypędzeniu tłumu z kościoła?

Świadek. Użyłem środków, jakie uważałem za stosowne; opowiem zaś o nich jedynie na rozkaz sądu.

Prezes. To, co nastąpiło po wydaleniu tłumu z kościoła, do sprawy nie należy i dlatego proszę obronę pytań podobnych nie zadawać.

Obronca Żukowski. Prawdopodobnie pan jesteś wojskowym, skoro z huku wystrzału poznać możesz, że broń była stara?

Świadek. Eks-wojskowym nie jestem, lecz z wystrzału łatwo poznaję rodzaj broni.

Obronca Żukowski. Podsądni oskarżeni są o opór władzy przy spełnianiu rozkazu Najwyższego; więc czyś się pan dopatrywał ruchu rewolucyjnego w czynach tłumu? Wskazujesz pan na dzienniki i broszury, o których nie wspominałeś na śledztwie wstępnem.

Prezes. Świadek wskazuje na broszury, jako na bodziec ruchu ludowego.

Obronca. Czy pan i teraz za tem obstajesz?

Świadek. Rewolucja jest czynem, skierowanym przeciw władzy. Artykuły rewolucyjne, podżegającej treści, rzeczywiście rozpowszechniały się wśród tłumu. Żadnych obelżywych słów, skierowanych do osób, wysoko położonych, w znaczeniu zbrodni stanu, nie słyszałem, chociaż z tłumu wołano: »co nam ukaz Cesarski?« Na te zwroty zapatrywałem się jako na ujawnione nieuszanowanie władzy Najwyższej. Mówiono również: »jaki to rząd, skoro nakazuje zamykać kościoły!« — ale politycznego znaczenia temu wszystkiemu nie nadawałem.

Obronca. Czy nakazywał pan przed 10 listopada zarządzić śledztwo co do książek i broszur?

Świadek. Tak jest, rzeczywiście śledztwo toczyli naczelnicy powiatu i urzędnicy rządu gubernialnego.

Obronca. A czy nie było doniesień o nieprawomyślności politycznej ludu?

Świadek. Były doniesienia, lecz nie o nieprawomyślności, tylko o wzburzeniu.

Obronca. Czy nie przypominasz pan sobie korespondencji swojej z konsystorzem? W komunikacie pańskim mówi się tylko o kasacie klasztoru, a potem prosiłeś pan biskupa kościół zamknąć i zawczasu pana o tem zawiadomić.

Świadek. W pierwszym komunikacie mówi się o kasacie kościoła, ponieważ to był tylko pierwszy rozkaz Najwyższy z dnia 12 grudnia r. 1891.

Obrońca. A potem zaszła korespondencja o następnym?

Świadek. Tak.

Obrońca. Czy ogłoszono ludowi rozkaz Najwyższy lub też co najmniej postanowienie o zamknięciu kościoła?

Świadek. Ja nie dawałem rozkazu naczelnikowi powiatu, aby ogłoszono to postanowienie ludowi.

Obrońca. A duchowieństwo czy nie ogłaszało?

Świadek. Sądzę, że przez duchowieństwo lud dowiedział się prywatnie o rozkazie Najwyższym, polecającym zamknięcie kościoła, lecz ogłoszenia formalnego przez dziennik gubernjalny nie było. Wszystko, co się drukuje w »Gońcu Urzędowym« — przedrukowuje się i w dzienniku gubernjalnym, lecz odrębne, doraźne rozkazy ogłaszają się tylko temu, kogo one dotyczą. Konsystorzowi więc zakomunikowałem o zniesieniu kościoła 13 lipca; od tego czasu aż do 10 listopada ogłoszono odmowy na prośby włościan, podane na imię Cesarские.

Obrońca. Tak? A jednak Narbutowi ogłoszono ją zaledwie 22 grudnia, chociaż ogłoszenia odmowy przechodziły przez pańską kancelarję.

Świadek. Prawdopodobnie przez moją. Z pewnością nie mogę twierdzić, kiedy, lecz o rozkazie Najwyższym dowiedzieć się mógł lud przed 1 września tylko ze źródeł prywatnych.

Obrońca. Czy nie przypominasz pan sobie, że podczas pobytu swego w Krozach 11 maja r. 1893 oglądałeś kościół i dozór nad nim zleciłeś proboszczowi? Wiadomo to nam przecież ze źródła urzędowego, z doniesienia konsystorza.

Świadek. Doniesienie to jest fałszywe, bom kościoła nie oddawał.

Obrońca. A zatem pan nie byłeś pewny, że należy go zamknąć?

Świadek. Sprawę uważałem za rozwiązaną tylko w zasadzie i sądziłem, że rozkaz Najwyższy z dnia 12 grudnia r. 1891 z góry rozstrzygnął kwestję zamknięcia kościoła; czekałem tylko wyjaśnienia, co zrobić z kościołem. O ile mi z korespondencji wiadomo, nawet i kancelarja generał-gubernatora, wobec próśb na imię Cesarские podanych, uważała sprawę zamknięcia kościoła za nierozstrzygniętą ostatecznie.

Obrońca. Czy nie wiesz pan o zapytaniu kancelarji generał-gubernatora, o ile zamiana kościoła i gruntów będzie korzystna?

Świadek. Owszem, wiem.

Obrońca. A gdy Wichmann przybył zamknąć kościół, to co ogłosił ludowi?

Świadek. Nie byłem temu obecny, nie wiem.

Obrońca. Zeznałeś pan, że w nocy na 10 listopada były wystrzały, oraz że tłum to groził, to wydała się. A nahaje czy były?

Świadek. Tak, były. Ponieważ tłum nie ustępował z kościoła i krużganku, kazałem wypędzić go nahajami wówczas, gdy pułkownik Żołkiewicz powiedział mi, że za parkanem bunt. Nahajów kazałem użyć i po raz drugi dla tego, iżby nie zmuszać policji do uderzenia pałaszami. Nie wzburzenie ludu było następstwem użycia nahajów, lecz naodwrot.

Obrońca. Słyszałeś pan trzy strzały, a więc były strzelby. A w toku dochodzenia i poszukiwań broni czy znaleziono u kogokolwiek strzelbę?

Świadek. Nie, nie znaleziono ani strzelby, ani pistoletu.

Obrońca. A gdy katowano obnażony lud przy zarządzie gminnym, czy nie znaleziono broni?

Prezes. Proszę nie dotykać pytań o wypadkach, zaszyłych po przybyciu wojsk.

Obrońca. Czy strażnicy ziemscy, wezwani w charakterze świadków w sprawie niniejszej, przyjmowali udział w czynnościach tłumiących?

Świadek. Tak jest, przyjmowali.

Obrońcy Turczaninowowi zeznaje świadek, że wiedział o tem, iż parafjanie krożańscy mówili księżom Jastrzębskiemu i Jawgielowi o podaniu swem na imię Cesarskie, proszącem o zostawienie kościoła, lecz czy nastąpiła odpowiedź na tę prośbę — nie pamięta.

Obrońcę Kamińskiego objaśnia Klingenberg, że naczelnik powiatu dla tego wypełniał zlecenie dane konsystorzowi, że ten ostatni całe półtoraroczne nic nie przedsiębrał w tym względzie. Sam ukaz Najwyższy o zamknięciu kościoła, jako odrębny, separacyjny, ogłoszeniu nie podlegał, ogłoszony zaś został w drodze urzędowej jedynie ze względu na to, że lud stawiał opór zamknięciu kościoła. Pogrożki zabicia urzędników ustawicznie dawały się słyszeć podczas oporu.

Po tem przesłuchaniu, w czasie którego świadek Klingenberg ciągle ocierał pot, rzęsiście występujący mu kroplami na twarzy, o godzinie 10 wieczorem odroczone posiedzenie Izby do dnia następnego.



Posiedzenie z dnia 21 września (środa).

Posiedzenie wznowione zostało o godzinie 11 rano ¹⁾.

Zestawiając śledztwo wstępne z rozprawą sądową, obrońcy zaznaczają, że podczas gdy na indagacji śledczej świadek ani słowa nie mówił o rewolucyjnym charakterze oporu i o urąganiu oskarżonych rozporządzeniom rządowym — tu jak najwyraźniej dopatruje się tej cechy; podczas gdy na śledztwie wstępnem świadek upatrywał ułożony z góry plan w postępowaniu ludu i wyznał, że lud ten oczekiwał na swą prośbę odpowiedzi, wymagając od gubernatora pokazania na niej podpisu Cesarza — tu na rozprawie sądowej wręcz wszystkiemu zaprzecza, twierdząc, że ułożonego z góry planu nie widział, oraz że lud nie wymagał od niego pokazania odpowiedzi z podpisem Cesarskim; podczas gdy na indagacji śledczej świadek bynajmniej nic o tem nie wspominał, by miał oświadczyć włościanom, iż zawiadomieni zostali o odmowie, a zeznał natomiast, iż przekładał im, że powinni wierzyć gubernatorowi, skoro ogłasza wolę Cesarską — tu przed sądem twierdzi, że oświadczał parafjanom krożańskim, iż zawiadomieni zostali o odmowie, lecz nie namawiał ich, by mu wierzone; podczas gdy do protokołu śledczego wciągnięto zeznanie świadka, że policja dała ognia po wystrzałach tłumu — w rozprawie fakt ten inaczej się przedstawia, bo Klingenberg powiada, że lud wtedy strzelać począł, gdy policja dała ognia w powietrze, i wreszcie podczas gdy sędziemu

¹⁾ Do sali posiedzeń, dla zajęcia miejsca honorowego pod portretem Cesarskim, chciał wejść dowodzący wojskami okręgu wojennego wileńskiego, generał piechoty Gonieckij. Naczelny prezes Izby wejść mu nie pozwolił z powodu, że Gonieckij żadnego stanowiska w sądownictwie nie zajmuje.

śledczemu wprost wskazywał, że nahajów wtedy użyto, kiedy lud, ustępując natarczywym wymaganiom świadka, począł dobrowolnie wychodzić z kościoła, tu powiada, że krnąbrność ludu spowodowała, iż użyto nahajów.

Z powodu tych sprzeczności w zeznaniach świadka, złożonych na śledztwie wstępnem i podczas badania sądowego, obrona wnosi o przeczytanie całego protokółarnego zeznania gubernatora Klingenberga, przeciwko czemu powstaje podprokurator, żadnych sprzeczności nie widząc. Mimo to, zgodnie z orzeczeniem Izby, ogłasza się następujące zeznanie Klingenberga przed sędzią śledczym:

I. »Na mocy Najwyższego rozkazu z dnia 10 czerwca r. b., kościół klasztorny krożański podlegał kasacie i zamknięciu pod warunkiem, aby cała ruchomość kościelna oddaną została do miejscowego kościoła parafjalnego, a dzwony — do pokrożeńckiego filjalnego. Zgodnie z tem zawiadomiono konsystorz duchowny o konieczności wydania odpowiednich rozporządzeń w sprawie kasaty. Po powrocie z urlopu we wrześniu dowiedziałem się, że kościół jeszcze nie jest zamknięty, i z tego powodu znów zaproponowałem biskupowi wydanie odpowiedniego rozkazu nie później jak 15 października, na co otrzymałem odpowiedź, że zamknięcie kościoła naznaczono na 7 października i polecono je miejscowemu duchowieństwu pod dozorem dziekana Jastrzębskiego i proboszcza kielmeńskiego Jawgiela. Otrzymawszy zawiadomienie od naczelnika powiatu Rosieńskiego o oporze, stawionym 6, 7 i 8 października tegoż roku duchowieństwu i policji, postanowiłem osobiście udać się do Kroż dla wykonania Najwyższej decyzji, co mogłem skutecznie załatwić po ukończeniu poboru wojskowego. Oznaczwszy dzień 10 listopada jako ostateczny termin zamknięcia kościoła, wydałem rozporządzenie, aby w wigilję tego dnia zebrano, pod dyspozycją naczelnika powiatu Rosieńskiego, 7 urzędników policyjnych, 50 strażników ziemskich oraz od 10—12 podoficerów żandarmerji. Oprócz tego, w miasteczku Worniach, powiatu Telszewskiego, gdzie w odległości 30 wiorst od Kroż konsystuje 3 pułk kozaków, zostały przygotowane do wymarszu, na moje zapotrzebowanie, trzy sotnie. Jeszcze przed wyjazdem z Kowna otrzymałem jeden po drugim dwa telegramy od naczelnika powiatu Rosieńskiego, w których ten donosił: najprzód, że w kościele stale się znajduje około 50 mężczyzn i kobiet, a w miasteczku nawet więcej, potem zaś — że można spodziewać się poważnego oporu. Ten ostatni telegram wywołał właśnie moje rozporządzenie, dotyczące kozaków. Po wyjeździe z Kowna 9 listopada, otrzymałem w Szawłach zrana od naczelnika powiatu Rosieńskiego telegram następującej treści: »dowiedziawszy się o przyjeździe, lud się gromadzi, kościół pełen«. Przed Kielmiami spotkał mnie z początku komisarz Hoffmann, zawiadamiając, że w Krożach panuje niepokój, a potem wysłany przez naczelnika powiatu urzędnik policyjny Iwaszenczew dla złożenia raportu, że w kościele zgromadziło się około 400 osób. Z powodu tych wiadomości posłałem z Kielm telegram do dowódcy 3 pułku kozaków o na-

tychmiastowym wymarszu ich do Kroź, a wiedząc, że telegram może być otrzymany w Worniach nie wcześniej jak o godzinie pierwszej w nocy, oznaczyłem termin przybycia kozaków do Kroź nie późniejszy nad godzinę ósmą zrana. Następnie udałem się do Kroź z towarzyszącym mi z Kielm naczelnikiem żandarmerji pułkownikiem Żółkiewiczem. Kiedyś podjeżdżał do miasteczka od strony kościoła, ten ostatni był otwarty i oświetlony, około parkanu nikogo nie było i wszędzie panował spokój, a przy świetle księżycy zauważyłem człowieka, który prędko przebiegł wzdłuż ściany w kierunku wejścia do kościoła. Postanowiłem przystąpić do zamknięcia kościoła po przybyciu kozaków; tymczasem znajdujący się na nocnym roncie komisarze Iwanow i Szwarew, a potem wachmistrz żandarmerji Krestnikow zawiadomili mię, że lud zachowuje się bardzo spokojnie i że, podług zdania komisarza Iwanowa, oczekuje mego przyjazdu dla wypełnienia moich rozkazów. W zarządzie gminnym stał się przedemną rotmistrz Siemionow i zawiadomił, że chodził do kościoła, gawędził z ludem, usposobionym nader pokojowo, i że niektórzy nawet po rękach go całowali, mówiąc, że po przyjeździe gubernatora sami zamkną kościół i będą go prosili tylko o wstawienie się, aby po upływie sześciu miesięcy znów im pozwolono odbywać nabożeństwo. Naczelnik powiatu Wichmann zakomunikował mi, że połowa zgromadzonych w kościele już się rozeszła, tak, iż pozostało tam nie więcej nad 200 osób, dodał wszelako, że, jego zdaniem, »sprawa stoi niedobrze«.

»Na zasadzie tych wszystkich wiadomości postanowiłem pomówić pierwiej z włościanami i po godzinie drugiej w nocy udałem się do kościoła w towarzystwie całej zgromadzonej policji, żandarmerji i osób, przybyłych ze mną z Kowna. Po wejściu na cmentarz nikogo nie znalazłem pod kościołem i rozkazałem, na wszelki wypadek, zająć tę przestrzeń konnym strażnikom. Już przy samem wejściu do kościoła stał tłum: dwaj włościanie na przodzie trzymali portrety Ich Ces. Mości w ramie ze sztucznych kwiatów papierowych. Włościanie ci mieli na sobie długi biały ręcznik, który, spływając z prawego ramienia pierwszego z nich, ciągnął się ku lewemu ramieniu drugiego i w ten sposób otaczał obu. Ztyłu stał trzeci włościanin w białej komży i trzymał duży krzyż nad portretami Ich Ces. Mości. Z prawej strony od wejścia, obok trzymającego krzyż, stał włościanin, który, przy sprawdzaniu osobistości, dokonaniem przezemnie, okazał się włościaninem Janem Rymkusem. Osobistość ta od razu zwróciła na siebie moją uwagę swoimi zuchwałym wzrokiem, we mnie uporczywie utkwionym. Zwróciłem się do włościan z perswazją, że kościół zamyka się z mocy Najwyższego rozkazu i że żadna władza cofnąć tego nie może, że kościół bądźco-bądź ulegnie zamknięciu i że dlatego będzie daleko lepiej, jeżeli dobrowolnie opuszczą kościół i sami dopomogą wykonać Najwyższą wolę, t. j. to, co Cesarz rozkazuje. Gdym skończył, pierwszym odpowiedział mi coś zuchwale po źmudzku Rymkus, któremu kilku włościan zlekka potakiwało; zauważyłem podówczas, że Rymkus zdobył już wpływ na tłum, bo gdy krzyknąłem »cicho!«, wszyscy zamilkli i skierowali wzrok na Rymkusa. Odtąd wszystkie zarzuty stawiali włościanie, goniąc wzrokiem za Rymkusem. Pomimo, iż widziałem, że włościanie, a przynajmniej pewna ich część, doskonale mię rozumie, zaproponowałem przybyłym ze mną do kościoła

i cały czas stojącym obok mnie księżom Jastrzębskiemu i Jawgielowi przetłumaczyć po żmudzku pierwszą moją przemowę do włościan, co ci spełnili. Wtedy włościanie poczęli jednocześnie coś głośno mówić, przyczem wyróżniał się podniesiony głos Rymkusa. Księża przetłumaczyli mi, że włościanie oczekują odpowiedzi Cesarza i chcą, aby im pokazano własnoręczny jego podpis. Znów krzyknąłem »cicho!« i tłum ponownie zamilkł. Wówczas, w odpowiedzi na zarzut włościan, oświadczyłem, że własnoręczny podpis nie może im być pokazany, ponieważ Cesarz daje rozkazy wyższym urzędnikom: ministrom, generał-gubernatorom i gubernatorom, i że jeżeli gubernator ogłasza wolę Cesarską, to wszyscy powinni mu wierzyć. Słowa moje natychmiast przetłumaczyli księża na język żmudzki i poczęli namawiać lud, aby wykonał mój rozkaz. Znów dały się słyszeć jakieś głosy, zawierające, podług księży, prośbę wstawienia się za parafjanami. Wtedy ogłosiłem włościanom, a słowa me przetłumaczone zostały przez księży, że jeżeli dobrowolnie uledez nie zechcą, to użyta zostanie siła, jakiej zajdzie potrzeba, i rozkazałem włościanom, trzymającym portrety, rozstąpić się i otworzyć wyjście z kościoła dla ludu. Włościanin, naprawo odemnie stojący, natychmiast opuścił ręce, lecz Rymkus trącił go w ramię, tak iż ten znów ujął portret; wówczas jeszcze kilka rąk wyciągnęło się ku portretowi w celu podtrzymania go. Trzymający portret z lewej strony, pomimo mego trzykrotnego wezwania, aby opuścił ręce, uporczywie dalej podtrzymywał portret. Wtedy rozkazałem otaczającym mię strażnikom i żandarmom zabrać portret, lecz w teże chwili uczepliło się go kilku ludzi z tłumu, a wobec tego rozkazałem go nie ruszać. Przekonany o bezskuteczności perswazji, ogłosiłem włościanom, że odchodzę i że mogą pozostać w kościele, a policji rozkazałem zamknąć drzwi; lecz nim przystąpiono do wykonania tego rozkazu, lud zaczął spokojnie wychodzić po jednym z kościoła, w tej liczbie i baby. Uważając to za oznakę poddania się memu rozporządzeniu, stanąłem między krążgankiem a zewnętrzną bramą cmentarną trochę na uboczu. Podówczas rozległo się w kościele kilka głosów, a zaraz potem tłum rzucił się z kościoła, ci zaś, co wcześniej wyszli, zatrzymali się za bramą cmentarną, skąd dały się słyszeć głośne pogróżki. Przyszło mi wtedy na myśl, że możemy być z dwu stron osaczeni przez tłum, gdyż to, że z poza parkanu posypały się pogróżki i rzucono kilka kijów, przekonało mię, że tłum wychodził z kościoła nie w chęci dobrowolnego opuszczenia go, lecz podług z góry ułożonego planu postępowania; rozkazałem więc strażnikom zupełnie wypędzić nahajami cały tłum za parkan, a to w tym celu, by mieć go z jednej tylko strony. Jak tylko policja poczęła rozpędzać zbiegowisko, za parkanem dało się słyszeć z tłumu kilka wystrzałów, oraz poleciały stamtąd koły, z których jeden zawadził o moją czapkę. Strażnikom rozkazano dać ognia w powietrze, co czas pewien powstrzymywało nacisk tłumu, stojącego za parkanem, i dało możność mnie i otaczającym mię osobom wejść do kościoła, który podówczas był już próżny, bo strażnicy, wcześniej odemnie wszedłszy do kościoła, zdołali wypędzić pozostałe tam baby. Razem ze mną trafili do kościoła: radca Kożyn, urzędnik do szczególnych poleceń Smolenskij, komisarze: Jodkowskij, Szwarew, Iwanow, Kolesnikow i Iwaszenczew, naczelnik powiatu Wichmann, księża Jastrzębski i Jawgiel, wójt gminy kro-

zańskiej, tudzież pięciu podoficerów żandarmerji. Udaliśmy się do kościoła, żeby się ukryć przed napierającym tłumem. W pierwszej chwili namyśleliśmy się, dokąd się udać, lecz skoro przez otwarte drzwi doleciało nas kilka kołów z tłumy, ciągle jeszcze wstrzymywanego wystrzałami strażników, rozkazałem zamknąć oboje zewnętrznych drzwi i zabarykadować je. Poszukując bezpiecznego miejsca w kościele, skierowaliśmy się po drodze, oznaczonej na planie literami *A, B, C, D*, gdzie, po obejrzeniu miejsca *D*, uważaliśmy siebie za bezpiecznych, ponieważ tłum mógł dostać się do nas po schodach ze składu *C*, dokąd znowu mógł on trafić przez kurytarz *F*, wejście zaś po schodach, naszem zdaniem, było niemożliwe, gdyż na każdego, ktoby się tego ważył, mogły być skierowane lufy wszystkich rewolwerów. Od tej chwili słyszeliśmy ciągle hałas tłumy i uderzenia w zewnętrzne drzwi kościoła, które tłum chciał wyłamać. Jeden z będących przy mnie żandarmów, po bliższem obejrzeniu miejsca, gdzieśmy byli, znalazł, że w razie, gdyby tłum wdarł się do kościoła, to mógłby dostać się do nas po drodze, oznaczonej na planie literami *D* (na parterze), *L* (na piętrze), *K, U, N, E*. Z tego powodu rozkazałem zabarykadować drzwi, prowadzące na chór *U*, w miejscu *N*. U drzwi stanął ktoś z będących ze mną urzędników. Wkrótce (było to o godzinie trzeciej zrana) usłyszeliśmy zdołu hałas zbliżających się ludzi, a zaraz potem wyłamane zostały drzwi, prowadzące z *F* do *C*, kilku zaś ludzi usiłowało wejść po schodach, prowadzących do miejsca *D*, gdzieśmy stali. Na mój rozkaz dano kilka razy ognia w powietrze i lufy rewolwerów skierowano przeciw tłumowi. W miejscu naszego pobytu było dość jasno, ponieważ wzięliśmy świece z kościoła, lud zaś przyniósł je ze sobą. Po wystrzale tłum zatrzymał się i krzyczał dalej, lecz dłaczego krzyczał — nie można było z początku zrozumieć; następnie przez okno w lokalu *D*, wychodzące na dach, z dziedzińca była rzucona cegła, a ze składu *C* w górę po schodach rzucono także kilka cegieł w naszym kierunku. Ks. Jastrzębski, stojąc na najwyższym stopniu schodów, zaczął mówić do ludu po żmudzku, to tylko więc powtórzyć mogę, co ze swej rozmowy z włościanami przetłumaczył mi ks. Jastrzębski. Między innymi, z tłumy mówiono księdzu: »My ciebie nie ruszymy. Nam potrzeba ich (t. j. władzy). Czekaliśmy gubernatora, a przyjechali zbójce. My gubernatora nie znamy«. Dalej na dowód, że przyjechał rzeczywiście gubernator, wymagano medalów i t. d. Zaraz potem dał się słyszeć oddalony zgiełk z powodu, iż z drugiej strony zbliżał się tłum, który starał się wyłamać drzwi z lokalu *U* do *N*. Zrozumieliśmy wtedy, że jedynym ratunkiem dla nas będzie przetrwać aż do przybycia kozaków, i w tym celu wszczęliśmy rozmowę ze stojącymi na dole przy schodach włościanami, z liczby których wyróżniał się szczególnie dymisjonowany żołnierz, mówiący po rosyjsku. Na zapytanie księdza, czego chcą, żołnierz ten, popierany przez innych, mówił, iż wymagają spisania protokołu o tem, że w nocy przyjechali jacyś ludzie i napadli kościół, przyczem wszystkie dalsze rozpytywania o treści protokołu, papierze i piórach, niezbędnych do pisania, były prowadzone w takich warunkach, że skoro ktoś z tłumy próbował wejść na schody, to skierowywały się ku niemu lufy rewolwerów. Po upływie pewnego czasu ksiądz powiedział, że chłopci, zdaje się, ustępują, ponieważ zaczynają wypędzać baby; i rzeczywiście zaraz poczęli pro-

ponować nam zejście na dół, obiecując wypuścić nas z kościoła bez szwanku. Nacisk tłum z chóru zwiększył się podówczas, a kiedy wyjrzałem przez okno, spostrzegłem, że na dworze włościanie stoją z kołami. Rozkazałem odpowiedzieć, że wierzyć im nie możemy, ponieważ u góry na chórze tłum coraz natarczywiej się dobija, i że nie zejdziemy z zajętego przez nas miejsca, dopóki z chóru nie ustąpi wszystek tłum. Wkrótce tłum rzeczywiście oddalił się z chóru, a skoro wszedłem na poddasze, to z okna, wychodzącego na kościół, zauważyłem, że znajduje się tam około 60 kobiet, które modliły się śpiewając, tłum zaś, na dole będący, proponował nam zejść, ponieważ nastanie dzień i zaczną dzwonić. Po upływie pewnego czasu (było równo pół do ósmej zrana), włościanie, rozmawiający u dołu, przzerwali nagle rozmowę i znikli. Będący na górze w lokalu *A* żandarm zawiadomił mię, że na drodze kołtyniańskiej pokazali się kozacy. Istotnie, nie przeszło nawet dwu minut, a oddział kozaków, zsiadłszy z koni, zajął lokale *C* i *D*. Wtedy zeszedłem na dół i ujrzałem, że w kościele pozostały tylko baby, które rozkazałem kozakom wyprowadzić, co też wykonano. Następnie już najzupełniej swobodnie wyniesiony został z kościoła Najświętszy Sakrament, relikwie i niektóre inne świętości; kościół został zamknięty, drzwi opieczetowano, a na straży przy nich postawiono część kozaków. Potem nakazałem policji, przy pomocy kozaków, przejrzeć domy w miasteczku i wszystkich dorosłych przyprowadzić do zarządu gminnego. Z liczby pokazanych mi wczoraj osób poznałem Jakóba Żutowta, który po prawej stronie odemnie trzymał portrety *Ich Ces. Mości*, i Jana Widejkisa, który je trzymał z lewej strony; następnie Franciszka Burbę i Franciszka Lubowicza, Józefa Rymgajłę i Jana Margiewicza. Dodaję, że wójt krożański, podczas gdyśmy byli w lokalu *D*, namawiał, rozkazywał i od czasu do czasu krzyczał na włościan, lecz na jego słowa oni widocznie nie zwracali żadnej uwagi.

II. »Osobistości, przedstawionych mi na czterech podobiznach« (sędzia śledczy pokazał świadkowi fotografie Ałuzasa, Gustysa, Szypiły i Dynika), »zupełnie nie znam; nie widziałem ich w tłumie, który stawiał opór władzom w nocy na 10 listopada roku ubiegłego 1893, podczas zamknięcia, z rozkazu Najwyższego, kościoła byłego klasztoru. Co się tyczy osoby, przedstawionej na tej oto fotografii« (świadek wskazał na podobiznę Iwanowskiego), »tę poznaję: osobistość ta bardzo dobrze jest mi znana, ponieważ widziałem ją w warunkach, kiedy musiała wrazić się mi w pamięć, i jeżeli inni świadkowie sprawy niniejszej twierdzą, że człowiek ten stał w kościele w liczbie otaczających krzyż i portrety *Ich Ces. Mości*, to mogę stwierdzić to samo. Czy przyjmował udział w oporze przedstawiony mi człowiek, którego, panie sędzio śledczy, nazywasz Józefem Braźłowskim — nie wiem, bo go w czasie oporu nie zauważyłem«.

Gdy wobec odczytanego zeznania podprokurator wskazał Braźłowskiego, wpatrzywszy się weń, Klingenberg oświadczył, że uznaje go za uczestnika oporu.

Na tem zakończono przesłuchanie gubernatora Klingenberga. Po doprowadzeniu do przysięgi świadków moźeszowego wy-

znania, adwokat przysięgły Żukowski, składając Izbie: 1) raport dziekana szydłowskiego na imię konsystorza pod Nr. 211, 2) odezwę gubernatora kowieńskiego na imię biskupa pod Nr. 13184, 3) odpowiedź biskupa, 4) odezwę gubernatora kowieńskiego na imię biskupa pod Nr. 8177, 5) odezwę kancelarji jenenerał-gubernatora na imię konsystorza pod Nr. 3610, 6) odezwę gubernatora kowieńskiego na imię biskupa pod Nr. 187 i 7) raport dziekana szydłowskiego i proboszcza parafji krożańskiej na imię konsystorza pod Nr. 341 — prosił Izbę dołączyć do akt sprawy te dokumenty i dać mu prawo powoływania się na nie, co uwzględniono zgodnie z przychylną opinią podprokuratora.

Świadek **Michał Żółkiewicz** (pułkownik żandarmerji). »Przechodząc przez Kroże, widziałem oświetlony kościół, a na krużganku taki tłum, że przejść progu było niepodobieństwem; pozdejmowawszy więc czapki, stanęliśmy w progu pod gołem niebem. Tłum, wypełniający kruchtę, stał również z odkrytymi głowami, lecz twarze miał osłonięte chustami, aby nikogo nie poznano. Wewnątrz kościoła brzmiał śpiew, który ustał natychmiast, skorośmy przybyli. Gdy cisza zapanowała, poczęto przekładać zbiegowisku nieroztropność jego postępowania. Przełożenie to, przetłomaczone na język żmudzki, było spokojnie wysłuchane przez tłum, następnie jednak dały się słyszeć protestujące głosy w tym samym języku. Uwaga nasza skupiała się przeważnie na tych, którzy trzymali krucyfiksy i portrety; to też widzieliśmy, że perswazja wpłynęła najprzód na krucyfery, który oddał krzyż księdzu i odszedł. Nie działały jednak perswazje na trzymających portrety, którzy osłaniali nimi i stojących z tyłu. Tłum ciągle wzrastał, pomimo iż pojedyncze jednostki odchodziły do bramy, skoro ogłoszono, że pozostaną wolnymi ci wszyscy, którzy spokojnie opuszczą kościół. Po czwartej zapowiedzi, gdy ogłoszono, że oporni będą aresztowani, i rozkazano drzwi zamknąć, tłum rzucił się do ucieczki; w kościele zaś trwały kłótnie i połajanki, bo gdy jedni chcieli wychodzić, inni powstrzymywali ustępujących. Spostrzegłem wówczas, że ci, co kościół opuścili, zgromadziwszy się poza budowlami, porozbierali płoty i, uzbrojeni w koły, rzucili się ku kościołowi prędzej, niż z niego wyszli. Znalazszy bramę cmentarną przez nas zamkniętą, ciżba poczęła ciskać w nas koły i kamienie, lecz wkrótce wdarła się przez furtkę i z wraskiem ruszyła na nas. Wtedy tłum, zalegający krużganek, cofnął się do

kościół, mnie zaś odparto na prawo za kościół. Słyszając wrzaski i wycie tłuszczy, wyszedłem na drogę, lecz spotkawszy tu rozszyszony tłum, ziejący przekleństwa, skręciłem nalewo, zmierzając do Kielm. W pół godziny potem usłyszałem dzwonienie na alarm, co było dowodem, że tłuszcza opanowała kościół».

Podprokur. Co wcześniej nastąpiło: czy rozporządzenie opuszczenia kościoła poprzedzało natarcie nań tłumy, czy też odwrotnie?

Świadek. »Nie słyszałem tego rozporządzenia, ponieważ nie byłem podówczas obecny, lecz sądzę, że rozkaz ten poprzedził powrót tłumy. Opuszczenie kościoła było dobrowolne, chociaż w części i wymuszone, trwało zaś około półtorej godziny. O ile mogłem widzieć, uciekający z kościoła natychmiast gromadzili się za parkanem i zbroili się w koły, z płotów wyłamane. Krzyczano tylko za bramą, a przez cmentarz spokojnie uciekano; sądzę więc, że wrzaski te, w większości wypadków, były udane, chociaż pojedyncze osoby mogły krzyczeć z bólu, spowodowanego gwałtownem wydalaniem. Osobiście widziałem takich, którzy, uciekając obok mnie, wrzeszczeli tylko dla rwetesu, lecz nie z powodu bólu. W kościele nie byłem i dlatego krzyków tam nie słyszałem«.

Podsądna Miecewiczówna znowu dostała mdłości, skutkiem czego wyniesiono ją z sali, a badanie, na wniosek jej obrońcy Turczaninowa, prowadzono dalej.

W sprawie rozrzucania podburzających broszur świadek Żółkiewicz nic określonego powiedzieć nie może.

Na zapytanie ks. Urusowa świadek zeznaje, że oddalił się z miejsca wypadku podówczas, kiedy tłum, otoczywszy cmentarz, sypnął na krążganek gradem kołów i kamieni. Przedstawiciel władzy (gubernator), był podówczas w kościele, dokąd dla uniknięcia razów schronił się z krążganku wraz ze swem otoczeniem. Na cmentarzu nie było wtedy strażników konnych, bo i oni również ustąpić musieli przed kołami i kamieniami. Część ich, około 15, zsiadła była przedtem z koni, by dopomódz do wyjścia z kościoła tym, których zatrzymywał tłum, żandarmi zaś wszyscy byli piesi. Strażnicy konni stali między parkanem a krążgankiem, w odległości trzydziestu kroków od bramy. Dokąd cofnęli się wówczas, gdy tłum wpadł na cmentarz, świadek nie widział.

Obrońcy Andrejewskiemu odpowiada świadek: »Żandarmów było 12, a strażników 50; pięciu żandarmów osłaniało przedstawiciela władzy, dwu było przy mnie, dwu przy rotmistrzu Siemionowie,

a reszta pilnowała naszych kwater w miasteczku. Moi żandarmi nahajami nie wypędzali kobiet z kościoła, bo takiego rozporządzenia żadną miarą dać nie mogłem. Kto bił nahajami i czy był wydany rozkaz podobny — nie słyszałem, widziałem tylko, że niektórzy strażnicy wywijali nahajami. Wobec zaszłych wypadków, zmuszony byłem, wraz z rotmistrzem Siemionowem i czterema szeregowcami, wyjść z cmentarza i oddalić się, w celu wydania innych rozporządzeń, do Kielm, dokąd przybyłem tego samego dnia. Z oskarżonych nikogo poznać nie mogę, ponieważ byli oni zamaskowani».

Na pytanie obrońcy Kamińskiego pułkownik Żółkiewicz oświadcza, że nie zatrzymywano tych wszystkich, którzy wprost uciekali do miasteczka; kto zaś kupił się na cmentarzu i krzyczał, tego turbowano i skierowywano ku wyjściu. Ustawicznie dawał się słyszeć głos przedstawiciela władzy: »nie ruszać! nie zatrzymywać!« Rozporządzenie to dotyczyło tak tłumu, by nie zatrzymywał chcących uciekać, jako też i tych strażników, którzy zatrzymywali uciekających. Świadek widział, jak ktoś wywijał nahajem, co mogło nastąpić skutkiem rozporządzenia przedstawiciela władzy. Trzymających portrety policja turbowała w tym celu, by ich rozłączyć.

Obrońca Turczaninow na zapytanie swe otrzymuje od Żółkiewicza odpowiedź, że gdy orszak podszedł do kościoła, tłum, po pierwszej przemowie gubernatora, gadał coś, z czego to tylko można było zrozumieć, że »Gołobow obiecał«. W kościele podówczas nikogo nie było; świadek widział tylko tych, którzy stali w kruchcie. Broni u nikogo z tłumu nie było widać, a wystrzał, skierowany z zewnątrz ku krążankowi w gubernatora i w świadka, dał się słyszeć wtedy, gdy tłum, rzuciwszy się do ataku, jeszcze nie wdarł się był na cmentarz. Jakie to były strzały wogóle — rewolwerowe, czy też inne, oraz kto je wymierzył — świadek nie wie. O życzeniach parafjan Żółkiewicz miał tylko ogólne pojęcie, mianowicie: chcieli oni, by kościół zostawiono parafji. Celem oporu było przeszkodzenie władzom i duchowieństwu w zamknięciu kościoła; świadek nie słyszał, by parafjanie mieli jakkolwiek zamiar zbrojnie stawiać opór.

Na zapytanie Żukowskiego, dlaczego świadek, rozporządzając siłą zbrojną, a widząc gubernatora w niebezpieczeństwie, uważał za stosowne »oddalić się«, zamiast nieść mu pomoc, której potrzebował, zeznaje pułkownik Żółkiewicz, iż oddalił się z Kroż, bo nie mógł dostać się do kościoła. W drodze tłum nań nie napadał. Zakrywanie twarzy przez oskarżonych mogło być po części spowo-

dowane zimnem, chociaż w listopadzie lud nie zwykł chodzić do kościoła z zawiązaną głową.

Przedstawicielowi stanu szlacheckiego, marszałkowi Leontjewowi, świadek odpowiada, że tłum doskonale widział, gdzie stoi gubernator, i umyślnie skierowywał nań koły i kamienie.

Świadek **Jerzy Kożyn** (radca rządu gubernjalnego kowieńskiego). »Gdym, towarzysząc gubernatorowi do Kroź, przejeżdżał mimo parkanu cmentarnego, widziałem jakieś cienie, przebiegające do kościoła. Zatrzymaliśmy się w zarządzie gminnym. Po uczynionych zwiadach, rotmistrz Siemicnow i komisarz Iwanow złożyli gubernatorowi raport, że tłum jest spokojny, Wichmann zaś twierdził odwrotnie; pomimo to gubernator zdecydował się pójść do kościoła, dokąd mu towarzyszyli dwaj księża — Jastrzębski i Jawgiel. Podeszedszy do oświetlonego kościoła, usłyszeliśmy śpiew ludu, a na krążganku ujrzelśmy jakiegoś mężczyznę, stojącego z krzyżem, i tuż za nim dwu innych z portretami Najjaśniejszych Państwa. Wówczas gubernator ogłosił zgromadzonym, że kościół powinni opuścić i nie przeszkadzać wyniesieniu Najśw. Sakramentu, co księża, z polecenia gubernatora, przetłumaczyli na język żmudzki. Ponieważ tłum nie chciał uledeć, gubernator ponowił wyjaśnienie, jaka kara czeka opornych imiennemu rozkazowi Najwyższemu, i polecił opuścić portrety; jeden z trzymających je chciał to wykonać, lecz stojący z krzyżem trącił go, i ten znowu podniósł portret do góry. Tu gubernator po raz trzeci przemówił do ludu o odpowiedzialności; wówczas krzyż oddano ks. Jawgielowi, lecz w tej chwili znalazł się inny, mniejszy krzyż. Stojąc z lewej strony orszaku gubernatora, widziałem, że wielu z tłumu poczęło pojedynczo i grupami wychodzić z kościoła, a gdy stamtąd poczęli wychodzić ostatni, to z poza parkanu posypały się na nas koły i kamienie, oraz rozległy się dwa czy też trzy strzały, na które odpowiadać poczęli strażnicy, póki gubernator nie zabronił im tego. Wtem tłum, przedostawszy się przez parkan, począł nas osaczać tak dalece, iż zmuszeni byliśmy wejść do kościoła i drzwi zamknąć; szukając wyjścia, znaleźliśmy inne drzwi, lecz te były zamknięte. Wówczas, wzięwszy świecę, odszukaliśmy bezpieczniejsze miejsce na chórze. Lecz i tu nie mniej nas niepokojono: lud począł ciskać w nas kamieniami, a następnie, wyłamawszy drzwi główne, runął do kościoła i natychmiast wysadził drzwi na chór prowadzące, w celu dostania się na

górze, wobec czego zmuszony byłem zapowiedzieć, iż będziemy strzelali. Podczas gdy kamienie bez przerwy latały, w ciągu całego zajścia ustawicznie występował na czele tłumu jakiś człowiek, który grubiańsko wymagał od gubernatora pokazania medalów, krzyżów i pieczęci, używając najbrutalniejszych słów, w rodzaju takich: »co to za rząd, który kościoły zamyka!« Wymagano nawet spisania protokołu, na cośmy się zgodzili, byle tylko zyskać na czasie, póki nie przybędą kozacy. Księża uspokajali tłum, lecz daremnie: tłuszcza rychło wdarła się na dzwonnice i uderzyła na alarm. O świcie proponowano nam zejść z chóru, ale że spostrzegłem ukrytych za węglami mężczyzn, uzbrojonych w koły, rzecz prosta, iż nie chcieliśmy usłuchać wezwania. Obawa nasza okazała się słuszną, bo gdy Wichmann, pokusiwszy się wyjść, znalazł się wśród tłumu, został poturbowany. Skoro kozacy przybyli, kościół w mgnieniu oka opustoszał, zbiegowisko rozproszyło się, a my zostaliśmy uwolnieni. Zszedłszy na dół, spostrzegłem w kościele ks. Jawgiela, który, na zapytanie, dlaczego nie był razem z nami, odparł, że nie mógł, bo pod naciskiem tłumu trafił do niszy, którą mi pokazał, gdzie, siedząc cały czas ukryty za deską, słyszał naradę tłuszczy, z której jedni mówili, że »trzeba zabić gubernatora«, podczas gdy inni radzili »zamorzyć go głodem«, na co się zgodzono«.

Na zapytanie podprokuratora, zaznacza Kożyn, że trzymającego portret trącił Rymkus i że kamienie już wówczas padać poczęły, kiedy nie wszyscy jeszcze opuścili kościół. Wyjście tłumu z kościoła miało miejsce wtedy, gdy gubernator rozkazał zamknąć drzwi. Świadek nie przypomina sobie, kiedy mianowicie nastąpiło wydalenie z kościoła — przed krzykami, czy też po nich, nie pamięta również, gdzie krzyki wcześniej powstały, w kościele, czy też na cmentarzu, przypomina sobie jednak, że krzyczały i lamentowały kobiety, wychodzące z kościoła. Z oskarżonych, wskazanych sobie na ławie, świadek poznaje: Rymkusa, który namawiał trzymającego portret, by go nie oddawał; Brazłowskiego, który cały czas brutalnie przemawiał do gubernatora, i Iwanowskiego, o którym nie pamięta, co czynił; Jasuajtysa, Żutowta i Widejkisa nie przypomina sobie, o bytności Jezierskiego stanowczo nie twierdzi. Pogróżek zabójstwa nie przypomina sobie świadek i sądzi, że ks. Jawgiel, schowawszy się w oratorium, z własnej woli nie był na chórze w orszaku gubernatora, chociaż mógł to uczynić.

Obrońcy Andrejewskiemu odpowiada Kożyn, że wyjście tłumu

z kościoła odbyło się w warunkach następujących: gdy gubernator nakazał wydalenie, to świadek widział wychodzących, których strażnicy bili nahajami po kożuchach; bito zwłaszcza tych, którzy zatrzymywali tłum. Rozporządzenia o użyciu nahajów Kożyn nie słyszał; gubernator polecił tylko, aby wychodzący lud skierowywano w pewną stronę.

Adw. przys. Żukowskij dowiadyuje się od świadka, że całej policji ogółem było prawdopodobnie 50 ludzi, których rozlokowano w ten sposób, że konnica zajęła cmentarz między parkanem a kościołem; czy ustawiono policję za parkanem w celu niedopuszczenia tłumy na cmentarz, świadek nie pamięta. Gdy dały się słyszeć wystrzały, gubernator zabronił policji strzelać. Wydalenie kobiet z kościoła odbyło się »przy pomocy... wydalenia«.

Na zapytanie członka Izby Niekludowa, Kożyn odpowiada, iż być nie może, aby wzburzenie ludu nastąpiło wskutek użycia nahajów, ponieważ bicie nahajami nastąpiło wówczas, gdy z tłumy poczęto ciskać koły i kamienie na urzędników. Zdaniem świadka, plan obrony kościoła był z góry ułożony, a zachowanie się ludu podczas przybycia gubernatora miało charakter nie solennego spotkania naczelnika gubernji, lecz ukartowanego oporu.

Z powodu oświadczenia oskarżonego Rymkusa, że gubernator bierze go za świadka Wojtkusa (*sic*, Mockusa?), obrońca Andrejewskij prosi Izbę pokazać tego ostatniego Klingenbergowi. Wpatrzysz się w »Wojtkusa«, Klingenberg objaśnił, że go nie widział, a Rymkusa tak doskonale pamięta, iż żadną miarą nie mógł utożsamiać go z kimś innym.

Członkowi Izby Jewreinowowi Kożyn oświadcza, że przed sędzią śledczym przedstawione sobie osoby poznawał stanowczo i bez błędu.

Obrońca Andrejewskij zwraca uwagę Izby na sprzeczność w zeznaniach Kożyna, który na śledztwie wstępnem twierdził, że nahajów użyto wprzód nim tłum wystąpił z kołami; wobec czego Izba nakazuje odczytanie wstępnego zeznania następującej treści:

I. »9 listopada, o drugiej w nocy, gdym wjeżdżał do miasteczka Kroź, zawracając od kościoła nalewo pod górę, zauważyłem kilka kobiet, stojących wpobliżu drogi przy zakręcie. Odjechawszy od nich kilka kroków, wyraźnie widziałem człowieka, przebiegającego wzdłuż muranego parkanu kościelnego w kierunku bramy cmentarnej. W jasno oświetlonym kościele śpiewano podówczas. Po przyjeździe do kancelarji gminnej, słyszałem komisarza Iwanowa, zdającego sprawę przed p. gubernatorem, iż tłum, będący w kościele, nie jest podniecony; potwierdzali to dwaj podoficerowie żandarmerji, któ-

rych nazwisk nie pamiętam, i tylko jedynie naczelnik powiatu Wichmann wręcz przeciwnie dowodził. Polegając na oświadczeniu tamtych osób, gubernator zdecydował się udać się do kościoła dla skłonienia tłumu, aby dobrowolnie stamtąd ustąpił. Przypominam sobie, iż jeden z urzędników policyjnych (kto — nie wiem) mówił nawet, że lud czeka tylko na przyście gubernatora, żeby się rozejść i opuścić kościół. Cały czas towarzyszyłem gubernatorowi i prawie że nie odchodziłem od niego. Za nami szli pieszo żandarmi i jechali konno strażnicy. Wszedłszy do bramy, gubernator kazał strażnikom uszykować się w szereg i czekać jego rozkazów, a my wszyscy wstąpiliśmy na krużganek kościelny, lecz tu, przestąpiwszy tylko próg, dalej ruszyć nie mogliśmy, bo tłum wieśniaków zastąpił nam drogę. Wśród tłumu dwu ludzi na czele trzymało portrety Najjaśniejszych Państwa, przyczem ten, co trzymał portret z lewej od nas strony, miał na sobie ręcznik przez ramię, za portretem zaś jeden z włościan stał z wysoko wzmiesionym krucyfiksem. Gubernator zwrócił się do tłumu, przekładając, by go usłuchali i wypełnili rozkaz Najwyższy, a wspomniawszy, iż chcieli wprzód go widzieć, by potem dopiero ustąpić z kościoła, zaznaczył, że się stawiał w celu osobistego perswadowania. Z początku, kiedy zaczął mówić gubernator, w tłumie panowała cisza, później wszczął się hałas i słychać było jakieś krzyki. Wówczas gubernator krzyknął: »milczeć!«, a gdy cisza znowu zapanowała, jął ich ponownie namawiać; wtedy jakiś włościanin, mający ręcznik przez ramię, przemówił, że parafjanie podawali prośbę do Cesarza, by im pozwolono zostawić kościół, i że zeń nie wyjdą, dopóki nie otrzymają odpowiedzi. Gubernator tłumaczył im dalej, że prośby ich nie uwzględniono, że zatem należy wypełnić wolę Najwyższą, lecz tłum nie ruszał się z miejsca. Gubernator zrobił wtedy uwagę, poco trzymają portrety Najjaśniejszych Państwa, skoro nie chcą uleść, i namawiał, by je odsunęto. Ten, co trzymał portrety z prawej od nas strony, opuścił rękę, ale włościanin, trzymający je z drugiej strony, podpasany białym ręcznikiem, za nic nie chciał usunąć ręki od portretu, wobec czego gubernator krzyknął do otaczających go strażników: »wziąć go!« Strażnicy rzucili się, by go wyciągnąć, lecz w tłumie wszczął się taki wrzask i zaczęto tak na nas nacierać, że gubernator zawołał: »zaniechać«, a my wyszliśmy na krużganek kościelny. W kilka minut potem poszli do wnętrza kościoła dwaj księża — Jastrzębski i Jawgiel — namawiać tłum. Nie wiem, w jaki sposób udało się księdzu Jawgielowi otrzymać krucyfiks, tam trzymany — widziałem, jak z nim wyszedł; ale w tejże chwili pośrodku nad portretami wznosił się już inny krucyfiks. Następnie gubernator znowu podszedł do tłumu i zaczął przekładać, że jeżeli go i teraz nie usłuchają, to zmusi ich przemocą do wykonania rozkazu Najwyższego, i że wówczas sami na siebie będą musieli narzekać za odpowiedzialność, która na nich spadnie. Po tych słowach wszyscyśmy wyszli, stając w pobliżu krużganku z lewej strony. Sądziliśmy, iż nareszcie tłum się opamięta. Istotnie, wkrótce zaczęły wychodzić z początku kobiety, co mnie jeszcze więcej upewniło, że tłum usłuchał gubernatora i opuści kościół, zwłaszcza, że kobiety stały daleko poza mężczyznami. Piesi strażnicy podpędzali kobiety i bili nahażami po odzieży, a konni za bramą starali się je czempredziej rozpędzić. Tuż za kobietami wyszli i mężczyźni, tak iż kościół się opróżnił; ale w jednej chwili, uzbrowi-

szy się w koły, zaczęli ciskać w nas niemi przez parkan. Razy były tak gęste, że, stojąc niemał pośrodku cmentarza kościelnego przed bramą, byliśmy zmuszeni stopniowo się cofać. Jako dowód składam kij, który spadł u nóg moich. Usłyszałem wówczas trzy wystrzały, dane z tłumu z lewej strony poza parkanem; jednocześnie tłum nagle zaczął się wdzierać z kołami w rękę, rzucając niemi i nacierając na nas. W odpowiedzi na to strażnicy dali kilka strzałów w powietrze w celu powstrzymania tłumu, który wstrzymał się był na chwilę; potem jednak zasypywano nas dalej kołami. Nie widząc żadnego wyjścia, cofnęliśmy się, z gubernatorem na czele, ku kościołowi, dokąd też weszliśmy. Podczas gdy strażnicy znów dali kilka wystrzałów, myśmy zdążyli zamknąć zewnętrzne drzwi na rygle i zabarykadować je, zdaje mi się, stojącemi tam ławkami; następnie zaczęliśmy szukać innego wyjścia z kościoła. Wtenczas to posłyszeliśmy z poza zamkniętych przez nas zewnętrznych drzwi wchodowych głosy z tłumu; zamknęliśmy więc jeszcze troje pozostałych drzwi wchodowych na rygle, a środkowe, przy których rygle były niezbyt mocne, znowu zabarykadowaliśmy dużym konfesjonalem, stojącym tuż przy tych drzwiach. Uczyniwszy to, jeliśmy szukać takiego miejsca w kościele, gdziebyśmy mogli znaleźć obronę na wypadek włamania się tłumu przez drzwi, wtargnięcia do kościoła i rzucenia się na nas. Niektórzy z nas, w tej liczbie i ja, prosiliśmy obu księży, którzy razem z nami trafili do kościoła, by wzięli krzyże i namawiali tłum, w razie, jeżeli wtargnie, aby nie rzucał się na nas. Tymczasem ksiądz Jawgiel znikł gdzieś. Zaczęliśmy szukać w kościele bezpieczniejszego miejsca, gdzieby można było skupić się i bronić. Obszedłszy dół kościoła, nie znaleźliśmy takiego schronienia, więc udaliśmy się bocznemi korytarzami i po drewnianych schodach dostaliśmy się do górnego korytarza, który prowadzi na chór. Postanowiliśmy zostać tu, ponieważ z lewej strony prowadzą drzwi na poddasze kościelne, dokąd innego wejścia niema, a z prawej strony drzwi i schody wiodą do pokoju, poprzedzającego wejście na chór. Podoficer żandarmerji i inni policjanci rychło obejrzelni wszystkie wejścia i wyjścia tego korytarza, oraz złożyli raport gubernatorowi, że z pokoju tego jeszcze inne drzwi prowadzą na chór. Gubernator polecił — nie pamiętam, komu — zamknąć je, a któryś z urzędników policyjnych podniósł tuż leżący drag i poszedł na górę po schodach. Czy drzwi były zamknięte — nie wiem, ponieważ tam nie chodziłem. Tłum tymczasem zaczął ciskać kamienie przez wychodzące na cmentarz kościelny okna tego korytarza, oświetlone świecami, któreśmy ze sobą wzięli, szukając schronienia, o którym wyżej wspominałem. Po jakimś czasie usłyszeliśmy mocne uderzenia kołami w zewnętrzne drzwi dolnej części kościoła, a naokoło niego — hałas i krzyk tłumu; kamienie zaś bez przerwy na nas miotano. Tak trwało z pół godziny. Wtem usłyszeliśmy dobijanie się do drzwi, znajdujących się na dolnem piętrze w pobliżu schodów, po których weszliśmy na korytarz. Po kilku minutach dobijania się, dały się słyszeć głosy z dolnego piętra, co nas dowodnie przekonało, że lud już wdarł się do kościoła. Mając to na względzie, wszyscy ci, co byli z nami, stanęli u góry schodów, inni znów w pobliżu drzwi, prowadzących na poddasze, a dziekana Jastrzębskiego prosiliśmy stanąć na pierwszym stopniu schodów, co też uskutecznił.

W razie, gdyby się tłum rzucił na nas, postanowiliśmy bronić się rewolwerami, któreśmy mieli przy sobie. Istotnie, po kilku chwilach ujrzeliśmy jaskrawy blask w dolnym korytarzu i tłum, który chciał wpaść na schody, wiodące do nas. Wtenczas niektórzy urzędnicy policyjni dali kilka strzałów w powietrze, by wstrzymać tłum, i krzyknęli im: »ani z miejsca!« Tłum się zatrzymał; dziekan zaczął mu wskazywać całą brutalność, jakiej się dopuścił. W taki sposób toczyła się rozmowa między nim a niektórymi osobami z tłumem. Usłyszałem podówczas jakieś uderzenia kołami w drzwi pokoju, prowadzącego na chór, a później wyraźne głosy ludzkie. Jeden z podoficerów żandarmerji doniósł gubernatorowi, że tłum wdarł się na chór. Co się tam działo — nie wiem, bo nie chodziłem tam, ale słyszałem wielki hałas i wrzaski. Niektórzy urzędnicy policyjni, stojący koło schodów, na których znajdowaliśmy się, skierowali lufy rewolwerów na tłum. Tymczasem włościanin jakiś, naradzający się podówczas z tłumem na dole przed schodami, wystąpił naprzód i zaczął wchodzić na nie; aleśmy go powstrzymali ogólnym krzykiem, że strzelać będziemy. Cofnął się ze świecą w rękę, łając nas i wymyślając, żeśmy Turcy, Tatarzy, a mówiąc o gubernatorze: »co on tam prawi, że jest gubernatorem!« — zażądał od niego dowodów, stwierdzających jego urząd, wymagał jakichś medali i dowodził, że wcale nie znają dziekana Jastrzębskiego; wogóle zaś lżył nas, używając najnieprzyzwoitszych wyrazów. Wkońcu udało się dziekanowi i gubernatorowi uspokoić słowami tłum i tego włościanina, który się tak brutalnie zachowywał. Następnie włościanin ów, chcąc mieć dowód, że kościół krożański ulega kasacie i zamknięciu z rozkazu Najwyższego, domagał się od gubernatora reskryptu z podpisem Cesarskim, stwierdzającym istnienie takiego rozkazu, w które on nie wierzy. W ciągu całej tej rozmowy zauważyłem, że na dole wciągnięto do kościoła długi drąg, prawdopodobnie przeznaczony dla osiągnięcia nas, ale nie użyty w tym celu. Wyżej wspomniana osobistość stała ciągle na przodzie i domagała się od gubernatora spisania protokołu o tem, żeśmy jak zbójce napadli w nocy na kościół i strzelali. Zachowywano się brutalnie i wymagano od gubernatora deklaracji, zapewniającej im nietykalność kościoła oraz poparcie w tym względzie samego gubernatora. Oprócz tego, ów człowiek wymagał od gubernatora wciągnięcia do protokołu, że »moskale« umyślnie rozdarli portrety Najjaśniejszych Państwa, i oświadczał, że tylko pod warunkiem spisania takiego protokołu, zaopatrzonego w podpis gubernatora i pieczęć, nie tkną nas i uwolnią, w razie zaś przeciwnym — zatrzymają. Ponieważ wiedzieliśmy, że kozacy 3 pułku dońskiego nadciągną do miasteczka ledwie na godzinę ósmą rano, chodziło więc o to, aby jaknajdłużej zwlec chwilę stanowczego niebezpieczeństwa, jakie nam zagrażało od rozjuszonego tłumy; gubernator tedy powiedział, aby przyniesiono papier, a zobaczą potem, co na nim napisze. Tenże włościanin odparł na to, że nie mają własnego papieru, a zatem niech gubernator wyda rozkaz wolnego przejścia wysłańcowi tłumy do miasteczka po papier, aby strażnicy, otaczający kościół, nie zatrzymali go. Gubernator uczynił zadość ich prośbie, i po jakimś czasie istotnie przyniesiono arkusz papieru. Potem gubernator oznajmił im, że niema atramentu; posłano po atrament, a gdy przyniesiono, okazało się,

że pióra brakuje. Dla uspokojenia tłumu gubernator mówił mu, że już rozpoczął pisanie protokołu. Po upływie pewnego czasu gubernator odmówił pisania, tłumacząc się złem piórem i potrzebą starania się o inne. Więc znowu przywódca tłumu oświadczył, aby gubernator dał kartkę wolnego przejścia do miasteczka i rzucił ją na podnóże schodów. W taki sposób, dla zmitrężenia czasu aż do chwili nadejścia kozaków, gubernator kilkakrotnie powtarzał ten manewr z piórem, a włościanin ów każdorazowo dostarczał czego wymagano, ale już bez pozwolenia na piśmie. Kiedy tłum, znajdujący się na chórze, zaczynał zbyt hałasować, widocznie chcąc się dostać do nas, gubernator i dziekan, którego prosiliśmy o ułagodzenie tłumu w jakibądź sposób, mówili do tych, co byli na dole, że protokołu pisać niepodobna, gdyż znajdujący się na górze nie dotrzymują słowa, krzycząc i przeszkadzając pisać; niech więc poszlą kogo od siebie, by ich uciszył, co przypuszczam, że uczynili, gdyż na chórze wkrótce się cokolwiek uciszono. Takie poselstwa i uspokajania powtarzały się po kilka razy. Znajdowaliśmy się w stanie prawdziwego oblężenia, tak dalece, że gubernator zgodził się na pisanie protokołu jedynie tylko, by wygrać na czasie aż do przybycia kozaków i ocalić nam życie; dlatego też przez kilka godzin wma-wialiśmy im, że się pisze protokół. Szarzało. Tłum powoli zaczął się rozchodzić, szczególnie kobiety, co było bardzo pocieszające dla nas, bo one największy opór stawiały. Po niejakimś czasie przywódca ów znowu podszedł ku schodom, proponując, byśmy wyszli z kościoła, i zapowiadając, że nas nie tkną; aleśmy przez okna ujrzeli mnóstwo włościan, z długimi żerdziami chowających się po rozmaitych zakątkach. Przekonani, że to zasadzka w celu wymordowania nas, nie zgodziliśmy się wyjść, wymawiając się tem, że piszemy protokół. Taki stan rzeczy trwał dość długo. Weszli jacyś mężczyźni, potem jakieś cztery kobiety, które po czterech rogach na dole położyły woreczki odpowiednio do miejsca, jakie zajmowaliśmy na piętrze. Gdyśmy wychodzili z kościoła, nie zauważyłem, czy owe woreczki pozostały, czy też nie. Prawie do rana tłum ciągle wchodził i wychodził, nie przestając zachęcać nas do zejścia na dół. O wschodzie słońca chór był zupełnie wolny od tłumu: mogliśmy zupełnie swobodnie chodzić i wpatrywać się w kierunku, skąd oczekiwaliśmy przybycia kozaków. O siódmej rano kościół nagle się opróżnił, ludzie stojący u spodu naszych schodów opuścili również swoje stanowisko, i głęboka cisza zapanowała dokoła. Ujrzeliśmy kozaków na cmentarzu kościelnym; część ich, zsiadłszy z koni, weszła do nas, poczem swobodnie zeszlśmy na cmentarz; w kościele jednak pozostało kilka kobiet, które kozacy przemocą stamtąd wypędzili. Wymawiałem ks. Jawgielowi, którego zauważyłem w kościele, że nie chciał z nami działać wspólnie, jak dziekan, lecz on tem się tłumaczył, że się sam nadzwyczajnie obawiał ludu, i pokazał mi niszę w ścianie obok zakrystji, z lewej strony głównego ołtarza, gdzie się był schował, zakrywając siebie jakąś białą deską. Mówił mi poufnie ks. Jawgiel, że po wtargnięciu tłumu do kościoła, w zakrystji prawdopodobnie zgromadzili się główni przywódcy, którzy postanowili nas zamordować, jednakże byli tacy jakoby, co się nie zgodzali na to i utrzymywali, że będzie dostatecznie przetrzymać nas przez trzy dni na chórze, niektórzy zaś nawet obstawali tylko za dniem jednym«.

II. »Z liczby osób, których fotografie mi pokazano« (świadkowi przedstawiono podobizny Dynika, Gustysa, Ałużasa, Szypiły i Iwanowskiego), »poznaję tylko tego jednego mężczyznę (Iwanowskiego). On był w tłumie, który stawiał opór władzom przy zamknięciu kościoła poklasztornego, lecz w jakiej roli występował podówczas, — przypomnieć sobie nie mogę. Co się zaś tyczy stawionego przedemną aresztanta (Brazłowskiego), to go doskonale pamiętam. On przyjmował bardzo czynny udział w opozycji, a mianowicie: wówczas, gdyśmy, ja, gubernator i inni urzędnicy, stali na schodach, prowadzących na chór, człowiek ten, stojąc u podnóża owych schodów, lżył nas, wymagał od gubernatora spisania protokołu o tem, że lud prosi nie zamykać kościoła i t. d.«

Wysłuchawszy odczytanego protokołu, Kozyn zaznacza, że, »według jego wrażeń«, koły poprzedzały nahaje.

Świadek **Piotr Wichmann** (były naczelnik powiatu Rosieńskiego). Otrzymaawszy rozporządzenie gubernatora, 7 października przybyłem do Kroż, gdzie mi opowiedziano historję o zajściu z ks. Możejką, a że spólcześnie z nakazu konsystorza przybyli również księža Jastrzębski i Jawgiel, prosiłem więc ich wykonać rozporządzenie władzy w sprawie zamknięcia kościoła. Księža udali się do kościoła, lecz, wkrótce powróciwszy, oświadczyli, że tłum żadną miarą zezwolić na to nie chce. Poszedłem wówczas osobiście i począłem przekładać tłumowi, jaka odpowiedzialność go czeka za nieposłuszeństwo, lecz na to w ogólnym zamęcie dało się słyszeć, że parafianie zamknąć kościoła nie pozwolą. Ponieważ wobec krzyku trudno było porozumiewać się, prosiłem, aby ktoś z tłumu wyszedł i przełożył życzenia parafjan. Wystąpili naówczas Michelbert i Szypiło, którzy przemawiali do mnie w imieniu tłumu. Gdy nazajutrz ponownie przybyłem z księżmi, to zastałem u progu lud z portretami Ich Cesarskich Mości i krucyfiksem; mężczyzna, trzymający krzyż, był w komży, reszta zaś łączyła się w półkole zapomocą sztuki płótna. Portrety trzymali Kłopotowski i Szarowski, a w imieniu zgromadzonych przemawiał Iwanowski, którego tu poznaję. Na przełożenia moje, że powinni uledez rozporządzeniu władz, i na przytoczony przykład z Kienstajć powiatu Telszewskiego ¹⁾, znalazłem odmowę

¹⁾ Na schyłku dziewiętego dziesiątka lat, proboszcz parafji Olsiadzkiej, powodowany chciwością, przedstawił władzom politycznym, że filjalny kościół w Kienstajciach jest zbyteczny (filjalista uszczuplał dochodów proboszczowi). DREWNIANY KOŚCIOŁEK postanowiono zamknąć, ale ociągano się ze stanowczym krokiem, co spowodowało, iż po sześciotygodniowym opozycji ludu gubernator Mielnickij uważał za konieczne wezwać wojsko, które zniosło kościółek doszczętnie po dokonanej krwi przelewie. Gubernatora od urzędowania usunięto.

w tej formie, że lud dobrowolnie nie ustąpi, póki nie otrzyma odpowiedzi od Cesarza. Powróciwszy do kancelarji gminy włościańskiej, dokąd wezwałem księdza dla przeprowadzenia śledztwa, przesłałem o tem raport gubernatorowi. Otrzymałszy rozkaz gubernatora o zarządzeniu szczegółowego dochodzenia, kto mianowicie odpowiadał mi z tłumu, ponownie zjechałem do Kroż 5 listopada, na kilka dni przed przybyciem gubernatora dla zamknięcia kościoła. Gdy przybył gubernator, ostrzegałem go, że lud jest nieugięty, na co otrzymałem odpowiedź, że na mnie spadnie odpowiedzialność, jeżeli się okaże, iż siła zbrojna niepotrzebnie wezwaną została, ponieważ inne osoby z otoczenia gubernatora mówiły mu o łagodnem usposobieniu ludu. Gdy orszak nasz przybył w nocy pod kościół, 20 strażnikom kazano zsiąść z koni, co uczyniono zupełnie spokojnie, bo za parkaniem nikogo nie było; u progu natomiast spotkał nas lud z portretami i krzyżem. Po przełożeniach gubernatora i gwałtownem na rozkaz jego wydarciu przez policję krzyża, do obrony którego rzucił się był tłum, zgromadzeni w kościele, wprowadzili nie wszyscy, wypędzeni przez policję, poczęli uciekać tak tłumnie i gwałtownie, iż we drzwiach powstał straszliwy zamęt. W obawie, by nie stratowano kupy ludu, leżącego na schodach, zmuszony byłem powstrzymać żandarmów i policję. Dały się słyszeć strzały (skąd — sumiennie powiedzieć nie mogę), poleciały kije, świsnęły kamienie. Tłum ławą ruszył na nas, tak że gubernator z całym otoczeniem musiał cofnąć się do kościoła. Zamknąwszy drzwi probojem i zawaliwszy je konfesjonalem, poszliśmy szukać bezpieczniejszego stanowiska na piętrze. Wkrótce tłum wdarł się do kościoła przez drzwi boczne u dołu schodów, a następnie otworzył także podwójne drzwi główne, zamknięte słabą zasuwą. Tłum ten był straszliwie rozjuszony, wrzeszczał, łajał nas za napad nocny, użycie nahajów i strzelanie w bezbronny lud, mówiąc, że władze postępują z nim jak Tatarzy. Mówiono, że żaden gubernator tak nie postępuje, dlatego też nie wierzą, iż mają przed sobą gubernatora, i wymagają, aby o tem wszystkim spisano protokół. Tu się rozpoczęły pertraktacje z tłumem, który żadnej broni z sobą nie miał. Zszedłszy na dół, zażądałem krzesła, a usiadłszy, rozpocząłem rozmowę z wymagającymi od gubernatora pokazania podpisu Cesarzkiego, orderów i medali. Radzili mi starcy wyjść z kościoła, mówiąc, że nic złego mi nie spotka, na dowód czego tłum oddalił się i na schodach zapanowała pustka; obiecano wyprowa-

dzić mię bezpiecznie poza parkan. Rzeczywiście w kościele nikt mię nie ruszył, lecz skoro tylko wydostaliśmy się na cmentarz, siły moich obrońców okazały się niewystarczającymi, wokoło mnie zapanował ścisk, rozległy się krzyki, a za bramą dopuszczono się na mnie gwałtu: poturbowano mię niemiłosiernie, wywijano nad moją głową kijem, zdarto czapkę, a ktoś nawet chciał mię udusić sznurem od rewolweru. Na okrzyk »ratujcie!« nadbiegli strażnicy konni i uwolnili mię z rąk tłuszczy. Tłum tak wrzeszczał, że niepodobiestwem było zrozumieć, o co mu idzie; Braźłowski więc był tłumaczem ich wymagań, oświadczając mi, że lud uznaje postępowanie gubernatora za nieprawne i wymaga spisania protokołu o nocnym napadzie, oraz o braku medalów i pieczęci».

Na pytanie podprokuratora oświadcza Wichmann, że dochodzenie co do podburzających broszur winowajców nie wykryło i że na ławie oskarżonych poznaje tylko Braźłowskiego oraz Iwanowskiego, ponieważ ten ostatni prowadził z nim brutalną rozmowę; innych nie przypomina sobie dzisiaj, lecz przed sędzią śledczym doskonale ich pamiętał.

Obrońcy Andrejewskiemu mówi świadek, że 8 października, po historii zaszłej z ks. Możejką, tłum nie dopuszczał się żadnych ani pogrózek, ani gwałtów.

Zapytany przez księcia Urusowa, świadek zeznaje: »Twierdzić nie mogę, czy pierwszy strzał padł z tłumy, oraz czy z fuzji lub też rewolweru wystrzelono. Strażników konnych było 50, lecz ilu ich z koni zsiadło i czy piesi wchodzili do kościoła i bili kogośkolwiek, — nie wiem. Nie potrafię określić również, kiedy aresztowano tego człowieka, który krzyż trzymał, bo tłum opanowała trwoga nie do opisania, tak iż w ścisku duszono się wzajemnie, a mnie omal że z nóg nie zbito. Działo się to wszystko podczas ucieczki z kościoła, przyczem żadnego gwałtu nie widziałem«.

Na wezwanie adwokata przysięgłego Żukowskiego Wichmann stwierdza, że kije poleciały z tłumy wówczas, gdy policja poczęła wyrzucać z kościoła. O Braźłowskim świadek nic więcej nie wie nad to, że stał na przodzie i formułował wymagania ludu, aby spisano protokół o medalach i t. p., nie daje to jednak prawa wnioskować, że on był przywódcą tłumy, lub że przemawiał tylko w swoim imieniu. Tłum, na czele którego stał Braźłowski, powstrzymany został od wejścia na schody strzałami; za nim stało w kościele ogromne zbiegowisko, które kotłowało, ruszało się, cho-

dziło. Trwało to dosyć długo. Początkowo Brazłowskiego nie było; zaledwie potem stanął on na czele, formułując jasno wymagania ludu, przedtem niezrozumiałe. Po nim głosu nie zabierał nikt z tłumu, który tak dalece był podniecony, że gdyby się był zjawił podówczas jaki śmiałek między nimi, to wszystkich urzędników i policję z pewnością na proch by starto. »Zadnego zlecenia, żeby ogłosić rozkaz Najwyższy nie otrzymałem — powiada świadek. 7 października przybyłem do Kroź na zamknięcie kościoła, otrzymawszy 15 września od czasowego rządcy gubernii, wice-gubernatora kowieńskiego, nieokreślony rozkaz, ażebym był obecnym przy zajęciu murów klasztornych i kościelnych, podczas gdy rozkaz zarządu dóbr państwa, który miał wydelegować swego urzędnika, był wręcz innej treści, tak, że miałem dwa rozporządzenia sprzecznej natury i nie rozumiałem, czego mam się trzymać«.

Obrońcy Białemu Wichmann oświadcza, że ks. Możejko wskazywał na Kłopotowskich i Nowicką, jako na napastników; zdaje się, iż mówił i o Zajewskich. (Widząc w tem sprzeczność, obrońca wnosi odczytanie protokołu śledztwa wstępnego). »Do Kłopotowskich i Zajewskich, jako mieszkających obok kościoła, lud schodził się grzać. Sam Zajewski, gdym mu groził aresztem, jeżeli pozwoli sobie i nadal karmić pilnujących kościoła, żalił się mi, że oni gwałtem lażą do niego«.

Obrońca Kamiński dowiaduje się od świadka, że starcy przeprowadzili go kroków 15—20, broniąc od napaści tłumu i od obelg, których na cmentarzu nie doznał. Czy był jakikolwiek związek między obu częściami zbiegowiska — na cmentarzu i poza parkanem — nie wie. Spójni w działaniach policji nie było, dlatego określić je można jako działanie bierne, pomimo, że komisarz Hoffmann, goniąc resztkami sił strażników i koni aż do zupełnego wyczerpania, starał się powstrzymywać napad tłumu z poza cmentarza na kościół.

Na zapytanie Turczaninowa Wichmann zeznaje, iż świadek Okuniewski i jeszcze ktoś mówili mu, jakoby w kościele miał być piasek i popiół dla zasypywania oczu. O broni palnej żadnej wiadomości nie było. »Przed 1 września — powiada dalej Wichmann — około 27 czy też 28 sierpnia, dobrze nie pamiętam, panowały cisza i spokój; a w październiku tłum wprost mi oświadczył: »oczekujemy łaski Najjaśniejszego Pana, ufając, że nam kościół zostawi«. Przez dochodzenie wyjaśniłem, że w połowie października Andrzejewski i Narbut jeździli do Petersburga i złożyli podanie w ko-

misji próśb na imię Cesarskie ¹⁾). Nie wiem, czy 1 września mówili oni Jastrzębskiemu o podanej prośbie; wiem jedynie, że w tym czasie ogłoszono im przez zarząd policyjny odmowę na jakąś prośbę. O prośbie, podanej w czerwcu, nic nie słyszałem«.

Podprokuratorowi zaznacza świadek, że ilekroć odwiedzał Kroże, zawsze widział gromadzący się pod kościołem lud, któremu przytułek i pokarm dawano w pobliskich domach; co się zaś tyczy faktu, by policja była lud nahajami podczas zamknięcia kościoła — tego nie dostrzegł.

Dopatrując się sprzeczności w tem ostatniem twierdzeniu świadka, ks. Urusuw prosi Izbę o przeczytanie zeznań jego przed sędzią śledczym.

Odnośny protokół brzmi jak następuje:

I. »Wskutek rozporządzenia gubernatora, przybyłem 7 października o godzinie 10 rano do Kroż, żeby być obecnym przy zamknięciu rzymskokatolickiego kościoła poklasztornego, a zarazem przy oddaniu gruntów i budynków skasowanego klasztoru pełnomocnikowi zarządu dóbr państwa; wkrótce potem zjechali do krożańskiej kancelarji gminnej dziekan szydłowski Jastrzębski, proboszcz kielmeński Jawgiel, a oprócz tego, wezwany przezemnie, wikary krożański ks. Możejko, tudzież plenipotenci parafjan krożańskich, Andrzejewski i Razmin. Księża oświadczyli, że nie mogą wykonać rozkazu konsystorza w sprawie zamknięcia i oddania kościoła poklasztornego dla tego, że w wigilję, 6 października, parafjanie nie pozwolili ks. Możejce wynieść z kościoła Najśw. Sakramentu; ks. Możejko zaś powiedział mi, że schwytano go przytem, związane i powalono, a odebrawszy mu Najśw. Sakrament, odniesiono go napowrót do ołtarza. Z liczby osób, które się dopuściły tego gwałtu na ks. Możejce, wskazał mi on, między innymi, na Ewę Nowicką, tudzież na Franciszka i Marcjanę Kłopotowskich. Zacząłem wtedy namawiać tych dwu plenipotentów, którzy się stawili, aby dobrowolnie wpuszczono nas do kościoła, na co oni odparli, że nie są w stanie nic uczynić, bo parafjanie ich nie słuchają. Wyznaczony dla przyjęcia kościoła i gruntów urzędnik zarządu dóbr państwa owego dnia na moje wezwanie nie przybył; oddanie więc kościoła do skutku nie doszło. Następnie, księża Jastrzębski i Jawgiel na moje żądanie poszli do kościoła, by spróbować wynieść Sakrament i święte sprzęty; wrócili jednak do mnie i oświadczyli, że włościanie nie wpuszczają ich do kościoła; wówczas ja osobiście z komisarzem Hoffmannem udałem się dla przekonania włościan o konieczności wypełnienia rozkazu władzy duchownej. Zgromadziwszy lud pod parkanem cmentarnym, wskazałem, że kościół zamyka się z Najwyższego rozkazu, że opierać się temu nie można i że zamknięcie powinno

¹⁾ Odpowiedź na tę prośbę doręczono Narbutowi 22 grudnia r. 1893 po wypadkach krożańskich (patrz dodatek pod cyfrą XIX).

nastąpić. Tłum chciał odpowiadać gromadnie, lecz ja zaproponowałem, by mówić ktoś jeden. Wtedy wystąpił z tłumu jeden (którego nazwisko powinien wskazać komisarz policyjny) i kategorycznie oświadczył, że oni, parafianie, do kościoła nikogo nie wpuszczą i wynosić nic nie pozwolą, ponieważ liczą na to, że powinien bądź-co-bądź nastąpić rozkaz Najwyższy o zostawieniu im kościoła poklasztornego w zamian za parafjalny. Za pełnomocnikiem i tłum też potwierdził, że nie wpuści nikogo do kościoła. Kto mianowicie był w tłumie — nie wiem, imion i nazwisk wymienić nie mogę, a przedstawionych sobie poznać również nie jestem w stanie. Następnie, nie zachodząc do kościoła, wróciłem do kancelarii gminnej, a księżom mimo to zaproponowałem jeszcze raz spróbować, czy się nie da wpłynąć na parafjan, by zaprzestano dalszego oporu. Nazajutrz, 8 października o 10 godzinie rano, łącznie z komisarzem i dwoma proboszczami, Jastrzębskim i Jawgielem, wyruszyłem do kościoła. Zbliżając się, spostrzegłem, że kościół pełen jest ludu, i usłyszałem śpiewy, rozlegające się w kościele. W głównym wejściu do kościoła stał włościanin, ubrany w białą koszulę (*sic!*), i trzymał wielki krzyż; przed nim, bliżej wyjścia, dwu innych włościan, z rękami przez ramiona, trzymało zawiniętymi w ręczniki rękami wielką złotoną ramę z dwoma portretami Ich Ces. Mości. Przed wejściem, wokoło stopni, w formie półkola, stał łańcuch włościan, trzymających długie płótno, przeciągnięte od ściany do ściany; między tym łańcuchem a włościanami, trzymającymi portret, stało jeszcze kilku ludzi, a nazewnątrz łańcucha, gdyśmy podjeżdżali, zbiegł się cały tłum gminu, przeważnie z kobiet złożony. Na moje wezwanie, dziekan Jastrzębski, powołując się na przeczytany parafjanom w wigilję ukaz konsystorza, powtórzył żądanie o wpuszczenie do kościoła dla wyniesienia świętości, na co jeden ze stojących za łańcuchem włościan (którego nazwiska polecono dowiedzieć się komisarzowi) odparł, że do kościoła parafianie nie wpuszczą; oświadczenie to było poparte krzykiem całego tłumu po żmudzku. Na zapytanie moje, co znaczy ten krzyk, tak pierwiej mówiący włościanin, jako też tłum odpowiedzieli krzykiem rosyjskim: »do kościoła nie puścimy, zamknąć nie pozwolimy!«. Odgrająjących się ruchów nie zauważyłem, a z wyrazu twarzy wynioskowałem, że najmniejsze usiłowanie wejścia do kościoła napotka na bardzo poważny opór. Jak i poprzedniego dnia, próbowałem osobiście tłomaczyć parafjanom o bezwarunkowym ich obowiązku zezwolenia na wyniesienie świętości i zamknięcie kościoła; ale ten sam krzyk, który poprzednio był odpowiedzią dziekanowi Jastrzębskiemu, stanowczo świadczył, że do kościoła nie wpuszczą i nic wynieść nie pozwolą, co potwierdziła i reszta tłumu. Osobistości, stanowiących tłum, i ich nazwisk nie znam, nazwać nie umiem, przy konfrontacji mogę poznać tylko tego włościanina, który przemawiał w imieniu tłumu. Wogóle żadnych pogroźek o gwałcie nie wypowiedziano, a zarazem i żadnych odgrająjących się ruchów nie wykonywano«.

II. »W okazanej mi osobie (Adolfie Iwanowskim) poznaję włościanina, który, po przybyciu mojem 8 października z komisarzem Hoffmannem, dziekanem szyłowskim Jastrzębskim i proboszczem kielmeńskim Jawgielem do krożańskiego rzymsko-katolickiego kościoła poklasztornego, w celu

zamknięcia go, znajdował się na stopniach, prowadzących do głównego wejścia powyższej świątyni, między włościanami, trzymającymi portrety Ich Ces. Mości w głównym wejściu, a łańcuchem z płótna, trzymanego przez innych dokoła stopni wejścia, od ściany do ściany. Włościanin ten brutalnie oświadczył na upomnienia duchowieństwa i moje osobiste, że do kościoła nie puszcza, wynieść nic nie pozwoli i zamknąć kościoła nie dadzą».

III. »... 7 października dziekan Jastrzębski i ks. Jawgiel, przybywszy do mnie nad rankiem, zawiadomili, że Antoni Razmin i Feliks Andrzejewski w imieniu tłumu oświadczyli stanowczo, iż lud do kościoła nie puści i zamknąć go nie pozwoli. Wezwałem ich wówczas do siebie. Po dość długiej namowie i spisaniu protokołu o wszystkim, co się działo między 1 września a 7 października w kościele poklasztornym krożańskim, Antoni Razmin i Feliks Andrzejewski oznajmili mi, że zrzekają się plenipotencji parafjan, nie chcąc się nadal wtrącać do tej sprawy, o czym 9 października złożyli oświadczenie na piśmie. Przedtem zaś, nim nastąpiła chęć powyższego zrzeczenia się, Razmin i Andrzejewski objaśniali mi opór parafjan, w imieniu których przemawiali, co do pozwolenia na wyniesienie Najśw. Sakramentu i zamknięcie kościoła, tem, że parafjanie jeszcze się spodziewają, iż w tych dniach otrzymają Najwyższe zezwolenie na pozostawienie im kościoła; na co odparłem, że wszystkie ich prośby, podane na imię Najwyższe tudzież do instytucji rządowych w sprawie kościoła poklasztornego, pozostały bez skutku.... Od strażnika Jeraszewa i syna jego Aleksandra wiem, że portrety Ich Ces. Mości dała do kościoła Teodora Zajewska, która ich tam doglądała...«

IV. »Z rozporządzenia gubernatora, dla zbadania sprawy oporu, który miał miejsce w kościele krożańskim 6 października, ponownie przybyłem do Kroż na cztery dni przed przybyciem gubernatora dla zamknięcia kościoła w nocy z 9 na 10 listopada. Wszelkie dyspozycje co do środków, dotyczących się zamknięcia kościoła, były chowane w takiej tajemnicy, że nie tylko strażnicy, ale nawet urzędnicy policyjni, mający przybyć do Kroż 9 listopada wieczorem, dowiedzieli się o tem rozporządzeniu dopiero 7 i 8 listopada; pomimo to jednak już 7 listopada stało się wiadomem, że kozacy szykują się do wymarszu do Kroż między 8 a 10, co wywołało wzburzenie wśród ludności. Dowiedziano się o tem od żydów z Worń, gdzie konsystuje pułk. Wzburzenie to tem się ujawniło, że coraz to więcej ludu zaczęło się gromadzić tak w kościele, jako też w miasteczku. 8 listopada przybyli z Kielm żydzi rozpowszechnili wiadomość o przyjeździe gubernatora. Na pytanie, jakie zamiary żywił tłum, gdyśmy się z gubernatorem zjawili w kościele o drugiej w nocy na 10 listopada, dokładnie odpowiedzieć nie mogę; lecz sytuacja była groźna wobec tłumu, zgromadzonego w kościele w ilości około trzechset osób, o czym uprzedziłem gubernatora. W dalszym ciągu będę zapisywał swoje zeznanie osobiście. Krążyły pogłoski, że kobiety przygotowały tabakę, popiół i piasek dla zasypywania oczu, a rzekomo nawet proch dla wysadzenia w powietrze zaborców kościoła; lecz pogłosek tych nie było sposobu sprawdzić, nie mogłem nawet źródła tych wiadomości wykryć i dla tego nie uważałem siebie za upraw-

nionego donosić o tem gubernatorowi. Gdy, po przybyciu naszym do kościoła, wszystkich lud, na perswazję gubernatora, nie tylko kościół opuścił, ale nawet za parkan cmentarny wyszedł, zdawało się, iż cel nasz został osiągnięty; następnie jednak usposobienie względem nas zmieniło się nagle. Tłumaczą to z jednej strony tem, że trwoga, którą tłum na razie był przejęty, przeszła, z drugiej zaś strony tem, że gwałt, jakiego się dopuszczała policja nad niechzącymi wychodzić z kościoła dobrowolnie, a szczególnie nad kobietami, tak zwanymi dewotkami, wywołał pewne rozdrażnienie. Zpoza parkanu kościelnego dało się słyszeć kilka wystrzałów, a przez bramę cmentarną poleciały kamienie i koły; ja także otrzymałem jedno uderzenie kijem w nogę w chwili, kiedy nakazałem strażnikom atak przez bramę w celu rozpędzenia tłumu. Zauważyłem wahanie się między strażnikami; rozporządzenia mego nie wykonano, co naturalnie dodało otuchy tłumowi. Tłum zaczął nacierać, tak iż gubernator, ze wszystkimi przy nim będącymi osobami, cofnął się do kościoła; zamknięto pierwsze drzwi wewnątrz probojem i zawalono je konfesjonalem; drugie drzwi również probojem zamknięto. Następnie poszliśmy szukać bezpieczniejszego miejsca dla obrony i wybraliśmy je na górnej płaszczyźnie schodów, prowadzących na piętro. Wkrótce przez boczne drzwi tłum wpadł na schody, a potem, napierając zzewnątrz, otworzył także zamknięte podwójne drzwi głównego wejścia. Drzwi nie doznały żadnego uszkodzenia, bo się otwierały do wnętrza, a nadto proboje były słabe. Tłum, który się zjawił u dołu schodów, był nadzwyczaj rozjuszony; szczególnie zaś jeden włościanin, który nazwał siebie szeregowcem rezerwowym, mężczyzna średniego wieku, szatyń z wąsami i małemi bokobrodami, miał tak wybitną powierzchowność, że mu się przyjrzał doskonale i mógłbym go zaraz poznać, ale niema go w liczbie osób, aresztowanych w tej sprawie. Cały ten tłum krzyczał, lżył nas i, przeważnie zwracając się do gubernatora, wyrzucał mu nocny napad na kościół, tudzież użycie nahajów i broni palnej; mówił, żeśmy z nim postąpili jak Tatarzy albo Turcy, że gubernator nie mógł tak postępować i dlatego weń nie wierzą; wreszcie wymagał od niego podpisu Cesarza, pieczęci i orderów, oraz spisania o wszystkim protokołu. Pan gubernator, widząc konieczność zyskania na czasie aż do przybycia kozaków, zaproponował przynieść papier dla protokołu; potem zażądał pióra i atramentu, a gdy przynieśli jedno i drugie, powiedziano, że pióro spadło; udali się więc po inne. Przez cały ten czas, stojący na górze proboszcz szydlowski namawiał tłum do zaprzestania nieporządków, ale perswazje te tyle tylko sprawiły, że się zmniejszyły usiłowania tłumu wdarcia się na schody. Pomimo to jednak, w samym początku napadu na schody, rzucono kilka kamieni w okna i w górę schodów, tak iż tłum był powstrzymywany przeważnie skierowanymi ku niemu rewolwerami, które trzymali urzędnicy policyjni i żandarmi. Dano kilka strzałów. Wszystko to trwało godzin 4; dzwoniło w dzwony, bito w kotły. O swe bezpieczeństwo jednak byliśmy względnie spokojni do czasu, póki nie posłyszeliśmy hałasu na górze, powyżej miejsca, gdzieśmy stali. Część tłumu, wlaźszy na chór, parciem otworzyła drzwi, a przez nie tłuszcza mogła się dostać do nas, lecz jej nie puszczali ustawieni przy drzwiach

żandarmi z rewolwerami. Wachmistrz Krestnikow prosił mię o pomoc żandarmom, będącym w niebezpieczeństwie; poszedłem więc, wdałem się z tłumem w pertraktacje, wszedłem na chór, a widząc skłonność do pokojowego traktowania, namówiłem nareszcie niektórych do tego, że zesli z chóru. Idąc za tłumem, postawiłem żandarmów przy prawem zejściu z chóru do kościoła i zdecydowałem się spróbować wyjść, żeby wydać rozporządzenie co do najrychlejszego sprowadzenia sotni kozackich. Przez kościół puszczono mię bez przeszkód; między kościołem a parkanem włościanie, którzy pod słowem honoru obiecali mnie wyprowadzić bez szwanku, z trudnością już mogli obronić mię od szturchańców tłumu, a gdym wyszedł poza parkan, to z rąk towarzyszących mi włościan wyrwali mię inni, którzy napadli na mnie, zerwali szlify, szablę z pendentem, olstrę z pasem (rewolwer oddałem wychodząc komisarzowi Szwarewowi) i czapkę, a jeden z włościan usiłował nawet zaciągnąć pętlę na mej szyi sznurem rewolwerowym, który na mnie pozostał, zdążyłem jednak oburącz zrzucić z siebie sznur; ktoś z tyłu włożył mi czapkę na głowę, ale bez herbu i gwiazdki. Chciano ściągnąć ze mnie palto, wywijano nademną kijami, ale wówczas komisarz Hoffmann z konnymi strażnikami natarł na tłum i, wystrzałami zwróciwszy go ku sobie, dał mi możność usunięcia się między strażników. Hoffmann objaśnił mię, że dowiedział się o mojem położeniu od jakiejś niewiadomej kobiety, która zawołała: »ratujcie waszego starego, bo go już rozbierają«. Uwolniwszy się, dwiema drogami posłałem dwu strażników ku Worniom na spotkanie kozaków dla przyspieszenia ich przybycia. Jeden ze strażników spotkał przednią straż kozaków w odległości trzech wiorst od Kroź. Cwałem przybyli oni, rozpędzili tłum przed kościołem, wyzwolili p. gubernatora i opróżnili kościół, tak iż świętości były wyniesione bez przeszkody. Z aresztowanych mogę poznać: Jana Rymkusa, który trzymał portrety Ich Ces. Mości; Jakóba Żutowta, który stał z prawej ich strony; Michała Jasułajtysa, który krzyż trzymał, i Białogłowajtysównę, która była w kościele koło schodów, gdzie nas zatrzymano«.

V. »W okazanej mi osobie (Adolfie Iwanowskim) poznaję włościanina, który w nocy na 10 listopada stał w kościele na przodzie wśród innych, za włościaninem Michałem Jasułajtyssem, trzymającym krzyż. Poznałem go wówczas jako osobistość, która przemawiała w imieniu tłumy 8 października, i pokazałem go gubernatorowi; spostrzegłszy, że o nim mowa, włościanin ten skrył się w tłumie, zapewniając kościół. Jasułajtysa pierwszego aresztowano jeszcze przed wypędzeniem ludu z kościoła na mocy rozkazu gubernatora, wkrótce po jego przybyciu, i przez komisarza Mandrykę odesłano ze stróżem policyjnym (którego nazwiska nie pamiętam) do aresztu«.

VI. »W październiku i listopadzie r. 1893, prowadząc śledztwo, poznałem osoby Feliksa Andrzejewskiego, Antoniego Razmina, Józefa Andrzejewskiego, Aleksandra Narbuta i Szemetulskiego, którzy, w charakterze plenipotentów parafjan krożańskich, w przeciągu czasu od lutego r. 1892 aż do października r. 1893, podawali mnóstwo próśb na imię gubernatora, generał-gubernatora, katolickiego metropolity, ministra spraw wewnętrznych, a nawet i na imię Najwyższe, przesyłając większość ich pocztą.

Feliks Andrzejewski i Antoni Razmin bezpośrednio podawali prośby jenerał-gubernatorowi w Wilnie; prócz tego, również osobiście, Józef Andrzejewski i Aleksander Narbut podali prośbę na imię Najj. Pana przez komisję próśb w październiku r. 1893. Wszystko to opowiadały mi podczas dochodzenia powyższe osoby. Od nich, tudzież od prywatnego doradcy Nowkuńskiego, zamieszkałego w Rosieniach, słyszałem, że większość próśb w r. 1892 układał Nowkuński.

Gdy po odczytaniu protokołu Wichmann upierał się przy tem, że nie widział, aby policja biła nahajami, co mógł zeznać przed sędzią śledczym na mocy słów czyichś, obrońca Andrejewskij zwraca uwagę świadka na to, że zeznanie swe u sędziego śledczego napisał własnoręcznie.

Świadek **Aleksander Smolenskij** (urzędnik do szczególnych poleceń przy gubernatorze kowieńskim): »Gdyśmy przybyli do Kroź z gubernatorem, przy którym ciągle pozostawałem, i gdy rotmistrz Siemionow przedstawił mu, że tłum, zgromadzony w kościele, zachowuje się spokojnie, udaliśmy się tam i ujraliśmy we drzwiach włóścian, trzymających portrety, a za nimi mężczyznę z dużym krzyżem w ręku. Gdy gubernator rozkazał oddać krzyż, czego nie wykonano, i ogłosił zamknięcie kościoła, w tłumie powstały okrzyki w języku żmudzkiem, że zgromadzeni nie ruszą się, póki nie otrzymają odpowiedzi na prośbę, aby nie zamykano kościoła, na co gubernator odrzekł: »pomyślcie nad tem do rana, bo jeżeli nie wyjdziecie, to kościół zmuszony będę uwolnić od was przemocą«. Wówczas tłum począł wymagać pieczęci i podpisu Cesarskiego. Gubernator, objaśniewszy tłumowi całą niedorzeczność jego wymagania i spostrzegłszy, że prośbami nic nie wskóra, rzekł: »zamknąć drzwi«. Tłum, zląkłszy się tego, począł kupami wychodzić z kościoła, zatrzymując się poza parkanem, tak iż w kościele pozostały tylko kobiety. Gubernator rozkazał policji wypędzić je, a gdy to wykonano, padł strzał z tłumy. Wtedy strażnicy, wyszedłszy na cmentarz, z rozkazu gubernatora dali ognia, a z tłumy posypały się na nas koły i kamienie; rozjuszona tłuszcza wpadła na cmentarz i rzuciła się ku nam, wobec czego zmuszeni byliśmy ukryć się w kościele, zabarykadowawszy drzwi; stąd przeszliśmy następnie po schodach na piętro, gdzie jest chór. Tłum ciągle huczał, wreszcie, wyłamawszy drzwi, posunął się ku nam, lecz policja wstrzymała nawałę, grożąc strzałami rewolwerowemi. Wówczas tłuszcza poczęła nas łąć, rzucając kamienie i glinę, tak, iż gubernator zmuszony był

odejść w inne miejsce ku drzwiom, gdzie dwaj żandarmi bronili wejścia strzałami. Wtem rozległ się alarmowy głos dzwonu; cała tłuszcza runęła z dołu ku nam, lecz została osadzoną kilku strzałami, w powietrze danemi. Dziekan Jastrzębski wystąpił wówczas z przemową do ludu, który ozwał się na to: »tyś nie ksiądz!«. Widząc jednak, że nic nas nie zmusi zejść z góry, tłum zaproponował nam zleźć, mówiąc, że nas wypuści z kościoła; lecz myśmy się na to nie odważyli i w takim stanie przetrwaliśmy aż do przybycia kozaków«.

Podprokuratorowi świadek opowiada, że cały czas stał tak, iż nikogo z napastników nie widział i poznać nie może, słyszał tylko jednego, dobrze mówiącego po rosyjsku, który groził śmiercią gubernatorowi, a którego w pokazanym mu Iwanowskim poznać nie mógł.

Na pytanie obrońcy Andrejewskiego, Smolenskiej zeznaje, że gubernator kazał strzelać wówczas, gdy za parkanem wrzask się rozpoczął, oraz że przedtem były wystrzały z tłumy.

Świadek **Jan Siemionow** (rotmistrz żandarmerji): »Gdym przybył do Kroż o godzinie 11 w nocy, jeden z moich podoficerów doniósł mi, że w oświetlonym kościele zgromadził się tłum, który nikogo nie wpuszcza, prócz żandarmów, mogących wchodzić bezpiecznie; wówczas osobiście udałem się do kościoła, gdzie zastałem zgromadzenie, z 300 osób złożone. Klęczące przed ołtarzem kobiety śpiewały. Otoczono mię dokoła i proszono, aby kościoła nie tknięto. Uspokajałem tłum, przekładając mu, aby się nie opierał zamknięciu, bo taka jest wola Najwyższa. Przekonawszy się ostatecznie, że lud żywi pokojowe usposobienie i ma zamiar prosić Jego Ces. Mość o łaskę, opowiedziałem wszystko Wichmannowi; przypuszczałem jednak, że lud będzie się opierał. Gdy gubernator przyjechał, przedłożyłem mu to wszystko i razem z księżmi, o godzinie trzeciej w nocy, ruszyliśmy do kościoła. Tu gubernator trzykrotnie zwracał się do ludu z przemową, tłumaczoną mu po żmudzku, i zalecał rozejść się, a spostrzegłszy portrety Ich Ces. Mości, kazał oddać je policji. Ponieważ tłum wezwania nie usłuchał, któryś ze strażników wyrwał portrety z rąk trzymających, a gubernator rozkazał zamknąć drzwi kościelne. Wtedy część tłumy wyszła z kościoła dobrowolnie, a pozostałe kobiety policja gwałtem wydalila. Dały się słyszeć uderzenia nahajów, użytych przez policję bez żadnego rozkazu.

Wówczas za parkanem powstały najprzód krzyki, następnie poczęto rzucać w nas kije i kamienie, a wreszcie gruchnął strzał z tłumu, stojącego za bramą».

Na zapytanie podprokuratora, oświadcza Siemionow, że nahaje nie mogły spowodować oporu i że podburzające dzienniki kursowały wśród ludu.

Obrońcy Andrejewskiemu opowiada świadek, że gdy policja wyrzucała kobiety z kościoła, jakaś staruszka upadła na krążanku. Chcąc ją osłonić przed razami policji, świadek sam otrzymał cios w ramię nahajem.

Księżciu Urusowowi, co do szczegółów wyjścia tłumu z kościoła, objaśnia Siemionow, że słowa gubernatora, nakazujące zamknąć drzwi kościoła, gdzie było dużo ludu, wywarły należyty wpływ: gdy mężczyźni dobrowolnie powychodzili, za nimi poszły dzieci w wieku lat 15—16, a następnie kobiety; policja zaś weszła do wnętrza w celu szybszego opróżnienia kościoła nahajami. Świadek nie był obecny przy tem jak bito nahajami, bo cały czas stał zewnątrz kościoła, gdzie, podnosząc staruszkę, został uderzony. Z powodu ciemności nie było widać, kto mianowicie uderzył.

Na zapytanie obrońcy Żukowskiego odpowiada świadek, że nie widział, co spowodowało upadek kobiety: uderzenie nahajem czy też potrącenie przez tłum; nie może też na pewno twierdzić, czy nahaje wywołały rozjuszenie ludu; możliwem jest wszakże, iż bicie nahajami spowodowało wzburzenie włościan. Co się dalej stało — świadek nie wie, bo opuścił Kroże.

Wobec chwiejności zeznania świadka co do skutku użycia nahajów przez policję, na wniosek obrońcy Andrejewskiego, odczytuje się protokółarne zeznanie Siemionowa u sędziego śledczego, przed którym świadek twierdził stanowczo, że nahaje spowodowały opór tłumu. Odnośne zeznanie brzmi jak następuje:

»Przybyłem do Kroż 9 listopada o godzinie 10 wieczorem, a o wpół do dwunastej w nocy, wskutek oświadczenia jednego z moich podoficerów, że chociaż w kościele dużo jest ludu, mimo to wejść można bezpiecznie, udałem się tam i bez przeszkody wszedłem do kościoła sam jeden; niektórzy z mężczyzn i kobiet, całując mnie w ramię i ręce, zwrócili się do mnie, mówiąc, że spadło na nich nieszczęście, bo zabierają kościół, oraz że chcieliby zachować go, a zamknąć stary parafjalny kościół w miasteczku Krożach, zrujnowany do tego stopnia, że nie można go podtrzymać. Odpowiedziałem na to, że taka jest wola Cesarza, która będzie im ogłoszona, a której powinni ulegz. Przekonawszy się, że zebrany w ko-

ściele tłum jest pokojowo usposobiony i ma zamiar robić starania przed Cesarzem o spełnienie jego życzeń, po przybyciu gubernatora, rzeczywiście doniosłem mu o tem. O godzinie trzeciej w nocy gubernator, w towarzystwie wszystkich otaczających go, poszedł sam do kościoła i, ogłosiwszy Najwyższy rozkaz o jego zamknięciu, namawiał lud do rozejścia się, a dwu włościanom, którzy go spotkali z portretami Ich Ces. Mości, polecił oddać je policji. Ktoś ze strażników wydarł z ich rąk portrety, a lud zaczął powoli opuszczać kościół i wychodzić za parkan. Zdawało się, że tłum dobrowolnie poddał się wymaganiom gubernatora; ale że ktoś jeszcze zostawał w kościele, więc strażnicy użyli gwałtu, żeby wyciągnąć stawiających opór. Dały się słyszeć uderzenia nahajów. Zostawały głównie kobiety, które też najwięcej oberwały od strażników. Ja sam, stojąc na krążanku, chciałem obronić jedną staruszkę od uderzenia nahajem, i za to otrzymałem cios w ramię. Widocznem było, że mianowicie ten gwałt jakby poruszył otaczających: dały się słyszeć z początku krzyki, potem rzucanie kijów i kamieni w kierunku kruchty, gdzie stał gubernator, a nareszcie wystrzał z fuzji czy rewolweru, pochodzący z tłumu za bramą. Pułkownika Żółkiewicza nie widziałem podówczas, ale gdy gubernator cofnął się do wnętrza kościoła z powodu nacisku tłumu i jedna połowa drzwi zamknęła się za nim, spostrzegłem, że niema żadnego sposobu dostać się do kościoła, i z krążanku zrobiłem kilka kroków w stronę, gdzie znalazłem pułkownika Żółkiewicza z czterema żandarmami, którzy go zasłaniali od lecących w jego stronę kołów. Były wystrzały i w naszym kierunku, przynajmniej ja słyszałem świst strótu obok siebie. Dalej zapisuję zeznanie własnoręcznie: Z pułkownikiem, żandarmami i byłem przy nas komisarzem policyjnym Mandryko dostaliśmy się jedyną podówczas dla rejterady drogą z cementarza kościelnego ku wąskiemu wyjściu w parkanie, zwróconemu ku rzecze. Tą drogą wydostawszy się na pole w miejscu, gdzie się krzyżują drogi na Kielmie i Niemokszty, zaproponowałem pułkownikowi przeprowadzić go niemoksztyńską drogą do miasteczka, omijając kościół; ale on odparł, że w miasteczku teraz niebezpiecznie, i wolał iść pieszo drogą kielmeńską, w towarzystwie mojem i żandarmów. Ze stacji Carycyna pojechaliśmy końmi do Kielm, żeby dać telegram do m. Worń, ale ponieważ była to godzina dziewiąta rano, więc, w chwili naszego przyjazdu, zastaliśmy strażnika, podającego telegram od p. naczelnika powiatu Rosieńskiego. Wróciliśmy tedy do Kroż. Z osób, które ze mną rozmawiały, gdym był sam jeden w kościele, oraz z tłumu, stawiającego opór p. gubernatorowi, nikogo poznać nie mogę«.

Wysłuchawszy protokołu, świadek zaznacza, że stanowczo twierdzić nie może, co mianowicie spowodowało opór tłumu.

Ogłoszono przerwę posiedzenia do godziny siódmej wieczorem.

Po zagajeniu posiedzenia wieczornego, Siemionow, na wezwanie podprokuratora, opowiada, że przed wypadkami krożańskimi

aresztował w Telszach, o 40 wiorst odległych od Kroż, u niejkiej Augustowskiej, pewną żmudzką gazetę, która nawoływała żmudzi-
nów do obrony kościoła krożańskiego.

Świadek ks. Franciszek Jastrzębski (dziekan szydłowski):
»Prosiłbym o zadawanie mi pytań«.

Przecs. Mów pan wszystko, co wiesz o tej sprawie.

Świadek. »19 sierpnia zapadło postanowienie konsystorza, abyśmy się udali do Kroż dla zamknięcia kościoła, wskutek czego zaproponowaliśmy ks. Możejce spożyć Eucharystję, bo wówczas byłoby łatwo rozkaz wykonać. W zastępstwie proboszcza, ks. Możejko udał się 1 września do kościoła, lecz kluczków nie było. Zastaliśmy wówczas tłum ludu, a gdyśmy poczęli mu przekładać, dwaj spośród niego, mianowicie Andrzejewski i Razmin, wysłuchawszy nas, oświadczyli, że ponieważ prośba, podana przez nich na imię Najj. Pana, przyjęta została, więc proszą nas o wstawienie przez odesłanie ich prośby do konsystorza. Zażądaliśmy wówczas kopji pokwitowania z przyjęcia od nich prośby, na imię Cesarskie podanej, a że rozporządzenia wykonać nie mogliśmy, prosiliśmy więc konsystorz o wskazówkę, co nam dalej czynić wypada. Otrzymałszy 25 września zawiadomienie, że konsystorz prosił gubernatora o wydelegowanie urzędnika na 7 listopada, udałem się do Kiełm, skąd z deputatem ks. Jawgiełem zjechałem do Kroż. Tu dowiedzieliśmy się o zajściu z ks. Możejką. Nazajutrz rano, 7 listopada, przybywszy do zarządu gminnego, zastaliśmy tam naczelnika powiatu i razem z nim poszliśmy do kościoła, gdzieśmy we drzwiach głównych zastali włościan z krzyżem i portretami, otoczonych długim płótnem, które ich wszystkich od nas przegradzało. Włościanie w imię Jego Cesarskiej Mości prosili kościoła nie zamykać i poczekać odpowiedzi na podaną prośbę, a gdy na przełożenia nasze i oświadczenia, że już nastąpiła odmowa, lud uleźz nie chciał, wezwaliśmy plenipotentów, którym naczelnik powiatu oznajmił, że po zapadłej odmowie pełnomocnikami już nie są i że raczej wpływać powinni na lud, aby się uspokoił. Wskutek tego trzej z nich podali oświadczenie na piśmie, że się zrzekają pełnomocnictwa. Następnie, naczelnik powiatu rozpoczął śledztwo; w tym celu dwukrotnie zjeżdżaliśmy z nim do Kroż i spisany protokół przedstawiliśmy władzy.

»Przed 9 listopada otrzymałem zlecenie konsystorza, abym na wezwanie gubernatora natychmiast wyruszył do Kroź. Przybywszy tam o godzinie 1 w nocy, zameldowałem się komisarzowi, a następnie w zarządzie gminnym stawiłem się przed gubernatorem, którego tam już zastałem, a który nagadał mi niegrzeczności za to, że się spóźniłem. Gdyśmy przybyli do kościoła z urzędnikami policyjnymi i strażnikami, znaleźliśmy na krużganku to samo, co i 7 października: krzyż i portrety. Gubernator począł przekładać, by zgromadzeni ulegli rozporządzeniu, oni zaś prosili zamknięcie kościoła powstrzymać aż do chwili otrzymania odpowiedzi na prośbę wiernopoddańczą i przełożyć Najj. Panu, że kościół parafjalny jest zupełnie stary, że na nowy zdobyć się nie są w stanie, bo są biedni i t. p. Gubernator odparł na to, że o nowych zabiegach mowy być nie może, bo kościół poklasztorny kazano zamknąć. Ze swej strony, jak mogłem, popierałem przełożenia gubernatora, a gdy na jego rozkaz odebrano krzyż i portrety, wówczas lud, posłuszny władzy, począł się chwiać i wychodzić z kościoła; lecz tu na krużganku i u drzwi kościelnych w dwa szeregi uszykowani policjanci poczęli bić wychodzących nahajami; lud rzucił się do ucieczki, gdzie i jak mógł. Wówczas, nie wiem z jakiego powodu, policja rozpoczęła strzelaninę, a lud począł wracać z poza parkanu, uzbrojony w koły. Przelekle szukałem gubernatora, a zastawszy go w kościele, radziłem mu drzwi zamknąć i mnie nie opuszczać. Ks. Jawgiel odłączył się od nas. Gdyśmy weszli na chór, policja dała pięć strzałów, aby lud nie laźł. Wtedy rozpoczęła się rozmowa z tłumem, który wołał: »Za co nas zbito, za co w nas strzelano, skorośmy dobrowolnie wyszli z kościoła? po co było, jak zbóje, napaść nas w nocy, kiedyśmy się modlili?« — Następnie tłum wymagał spisania protokołu o tem wszystkim dla odesłania Najj. Panu, twierdząc, że nie przypuszcza, iżby tego wszystkiego mógł się dopuścić gubernator, o którym nie wie nawet, czy tu jest. Nie przedstawiałem łagodzić tłumowi w czasie, gdy gubernator, wymagając to papieru, to nowego pióra, długo pisał protokół. Nagle, po długich swarach, wszystko ucichło. Spojrzawszy przez okno, spostrzegliśmy, że lud ucieka, pędząc to ku rzece, to w pole, i że kościół otaczają kozacy. W uciekających komisarz Hoffmann dał jeszcze dwa strzały, po których jakaś baba krzyknęła, że ją raniono, i pokazała zakrwawioną odzież. Co się dalej działo, — nie wiem, a gdym zeszedł z chóru, widziałem gubernatora, obruszającego się gniewnie na ks.

Renadzkiego. Przed ołtarzem modliło się ze dwadzieścia kobiet, które gdy wyprowadzone zostały przez kozaków, zabrałem Przenajświętszy Sakrament i przeniosłem do drugiego kościoła, a następnie zająłem się złożeniem na wóz innych świętości».

Na pytanie podprokuratora świadek zeznaje: »1 września Andrzejewski i Razmin z pokorą prosili w imieniu ludu, aby nie zamykano kościoła, póki nie nastąpi odpowiedź na podaną prośbę, i mówili, że jeżeli lud im pozwoli, to sami wyniosą Najświętszy Sakrament, lecz tłum wołał: »niewolno!«. 7 października w imieniu tłumy rozmawiali z nami ciż sami Razmin i Andrzejewski. Wiedzieli oni o woli Najwyższej, lecz twierdzili, że podali nową prośbę. Plenipotenci we wszystkich czynnościach swych zawsze powoływali się na lud. Zdaje mi się, że portrety lud trzymał w przekonaniu, iż wobec nich nie ośmielimy się wejść do kościoła. Jako kapłan, mogę przysiąc przed krucyfiksem, że ze strony włościan strażów nie było, — strzelała policja. Nieznajome osobistości kilka razy namawiały mię i radziły, bym nie jechał do Kroż, a to dla tego, że kościoła lud nie odda, póki nie otrzyma odpowiedzi J. C. Mości; mówiły jednak zarazem, że lud ustąpi po otrzymaniu odpowiedzi. O pogrożkach dowiedziałem się od osób innych, a nie bezpośrednio od ludu».

Podprokurator prosi sąd o odczytanie protokółarnego zeznania świadka z powodu, że na śledztwie wstępnie zeznawał inaczej.

Obrońcę ks. Urusowa informuje świadek: »Murowany kościół w Krożach jest piękny i zupełnie trwały, a parafjalny stary i tak zgniły, że ścianę można na wylot przebić kijem. W kościele klasztornym tylko dach wymaga drobnej reparacji, której koszt nie przeniesie 600 rubli. Pierwsze strzały dały się słyszeć między parkanem a kościołem wówczas, gdy lud uciekał na cmentarz; gdyby tego nie było, lud spokojnie by wyszedł i poza parkan. Mogę za przysiędzą, że lud nie strzelał».

Obrońcy Andrejewskiemu odpowiada świadek: »Wyjaśnienia z dyrektorem kancelarii generał-gubernatora Gołobowem miały miejsce w r. 1892. Z konsystorza również było zapytanie co do kasaty kościoła. 11 maja r. 1893 sam gubernator był w Krożach; po tych odwiedzinach ks. Renadzki opowiadał mi, że gubernator kazał wtedy zamknąć wszystkie zabudowania klasztorne, a kościół oddał do dyspozycji ks. Renadzkiemu. Gubernator nie radził się

mnie, kiedy można wynieść Najświętszy Sakrament; nastąpiło to za ledwie we dnie».

Obrońcy Żukowskiemu: »Najświętszego Sakramentu nie chciałem wnosić w nocy, bo nie wypada, chociaż prawo kanoniczne nie wzbrania tego w wypadkach nadzwyczajnej wagi«.

Obrońcy Turczaninowi: »1 września, prócz ukazu konsystorza, nic więcej nie czytałem ludowi; w ukazie tym jednak powiedziano, że kościół zamyka się z rozkazu Najwyższego«.

Obrońcy Żukowskiemu: »Opatrywałem w szczegółach kościół poklasztorny i jestem, jak inni, zdania, że zburzenie jego będzie kosztowało 25.000 rubli. Kościoła nie zniesiono i po dziś dzień«.

Odczytano następnie protokółarne zeznania świadka następującej treści:

I. »Stosownie do ukazu konsystorza, 1 września poleciłem ks. Możejce odprawić mszę św. przy wielkim ołtarzu kościoła klasztornego, dla spożycia Najświętszego Sakramentu z kielicha, lecz ks. Możejko nie zdołał wykonać tego rozkazu, ponieważ klucze od cyborjum ktoś ukradł. Gdy przybył do kościoła namawiać lud, by, w myśl Najwyższego rozkazu, pozwolił wynieść Najświętszy Sakrament i zamknąć kościół, Antoni Razmin i Feliks Andrzejewski w imieniu ludu oświadczyli, że nie zezwolą na wyniesienie Najświętszego Sakramentu, dopóki nie otrzymają odpowiedzi od Najj. Pana na prośbę, podaną przez nich z upoważnienia parafjan krożańskich w sprawie zamiany kościoła klasztornego na parafjalny, w dowód czego, zdaje mi się, Andrzejewski przedstawił pokwitowanie z odbioru od nich powyższej petycji. O tem, co zaszło 1 września, natychmiast złożyłem raport konsystorzowi. Lud zaś ciągle się zbierał w kościele; następnie poczęto pilnować kościoła bez przerwy, a według pogłosek, urządono nawet kuchnię dla posterunków warty. Księży, w tej liczbie i mnie, począwszy od 1 września, lud nie wpuszczał do kościoła. Wobec nakazu konsystorza, przybyłem z ks. Jawgielem do kościoła 7 października w celu wyniesienia Najświętszego Sakramentu i świętych przedmiotów. Zgromadzony dokoła kościoła lud, nie puszczając nas do wnętrza potem, gdyśmy odczytali ukaz konsystorza o zamknięciu kościoła i wyniesieniu Najświętszego Sakramentu stosownie do Najwyższego rozkazu, począł krzyczeć: »nie pozwolimy zamknąć kościoła, póki nie nastąpi rozkaz Najwyższy na prośbę, przez nas podaną!«. Przemawiali zwłaszcza Feliks Andrzejewski i Antoni Razmin, jako pełnomocnicy parafjan. Pomimo naszych nawoływań, tłum nie słuchał i powtarzał: »nie puścimy!«. Gdyśmy, przybywszy do naczelnika powiatu, oznajmili, że i nas nie puszczają do kościoła, to, za naszą poradą, wezwani zostali do zarządu gminnego Andrzejewski i Razmin, którzy, po długiej namowie, rzekli się pełnomocnictwem parafjan, o czym złożyli naczelnikowi powiatu oświadczenie na piśmie. Następnie naczelnik powiatu, z komisarzem Hoffmannem, bez nas, o ile sobie przypominam, udał się do kościoła klasztornego w celu skłonienia ludu do zezwolenia na jego zamknięcie.

Wobec bezskuteczności i tego zabiegu, zdecydowaliśmy się przybyć 8 października, lecz i wówczas tak nasze perswazje, jak i wymagania naczelnika powiatu pozostały bez skutku. Oprócz Razmina i Andrzejewskiego nikogo więcej nie spostrzegłem, tak, iż nie mógłbym wskazać żadnej z osób, które były podówczas w tłumie. O wypadkach 7 i 8 października, oraz o obelgach, wyrządzonych ks. Możejce 6 października, doniosłem konsystorzowi.

II. »Wrzenie wśród ludu z powodu zamknięcia kościoła rozpoczęło się w końcu sierpnia, gdy otrzymałem ukaz konsystorza o jego zamknięciu i gdy się parafjanie o tem dowiedzieli. (1 września, będąc w kościele, ogłosiłem ludowi wolę Najwyższą o zamknięciu kościoła i zastrzegłem, że z tego powodu ma nastąpić wyniesienie Najśw. Sakramentu). W celu wykonania ukazu konsystorza, posłałem 1 września ks. Możejkę dla odprawienia mszy św. w kościele, ażeby można było wynieść Najśw. Sakrament; lecz ks. Możejce nie udało się wykonać tego rozporządzenia, ponieważ klucze od cyborjum, gdzie się znajdował Najśw. Sakrament, okazały się przez kogoś skradzionymi. Wówczas już byłem zmuszony, tegoż 1 września, zwrócić się w kościele do ludu z upomnieniem, że wola Najwyższa powinna być wykonana i że parafjanie nie powinni przeszkadzać wyniesieniu Najśw. Sakramentu; lecz stali pełnomocnicy ludu w sprawie starania się o pozostawienie kościoła, Razmin i Andrzejewski, stanowczo oświadczyli mi w imieniu ludu, że wynosić Najśw. Sakramentu parafjanie nie pozwolą, dopóki nie otrzymają ostatecznej odpowiedzi od Cesarza na podanie swe, proszące o pozostawienie kościoła. Od tej chwili na nabożeństwie w kościele, wbrew zwyczajowi, zgromadzała się masa ludu, a następnie lud począł już stałe pilnować kościoła, naznaczając kolejne warty, tak z miejscowych parafjan, jako też i z przychodniów z parafij sąsiednich, przyczem, jak powiadają, były urządzone nawet stałe kuchnie dla przygotowywania posiłku pilnującym. Rzeczy do tego dochodziły, że gdy włościanie zdaleka spostrzegali kogoś z przyjeżdżających księży, to natychmiast poczynali bić w dzwon, na którego odgłos w tej chwili ze wszystkich stron zbiegała się masa ludu. Następnie, w przeciągu czasu od 1 września do października, parafjanie, których spotykałem, natarczywie uprzedzali mię, że się zdecydowali bądźco-bądź obronić kościół, i radzili, bym się nie wtrącał do sprawy jego zamknięcia, bo mogę być na szwank narażony. Pogrożki te pochodziły od zupełnie nieznanym mi osób, których imion i nazwisk nie znam, ponieważ kościół krożański nie jest w mojej parafji. Na mocy wszystkiego, co się rzekło, doszedłem do przekonania, że włościanie zdecydowali się uporczywie bronić kościoła i że prawdopodobnie sprawa jego zamknięcia bez pomocy wojska nie obejdzie się. Przechodząc następnie do wypadków 10 listopada, zmuszony jestem powiedzieć, co następuje: O godzinie 2, razem z gubernatorem i innymi urzędnikami policyjnymi, udałem się do kościoła. Tu gubernator, stanąwszy u wejścia, począł upominać lud, by dobrowolnie opuścił kościół; na to, chociaż szorstko, lecz bez obelg i względnie spokojnie, włościanie odpowiedzieli prośbą o wstrzymanie się z zamknięciem kościoła do chwili, gdy otrzymaną zostanie odpowiedź Cesarza na ich podanie. W każdym razie pertraktacje te zakończyły się zapowiedzią włościan, że nie oddadzą kościoła. Wówczas, z rozkazu gubernatora, nieznaczną

część ludu wyszła z kościoła, a pozostałych policja wydalila przemocą; gubernator zaś z nami wszystkimi wyszedł na krużganek. Zaledwie tłum zdołał wyjść z kościoła, w teje chwili poczęło się wzburzenie: tłum począł hałasować, coś krzyceć, lecz co, niepodobieństwem było rozpoznać; posypały się na nas koły, dały się słyszeć wystrzały i tłum ogarnęła taka wściekłość, że nam groziło rzeczywiste niebezpieczeństwo, tak iż wszyscy weszliśmy do kościoła i zatrzymaliśmy się na piętrze, gdzie jest esplanada nad schodami, uważając miejsce to za najbezpieczniejsze. Wkrótce wdarł się tłum do kościoła i podstąpił ku nam z dołu schodów, lecz my pustymi wystrzałami z rewolweru nie dopuściliśmy do siebie nikogo. To ten, to ów z tłumy w najbrntalniejszy sposób występował z różnemi pretensjami do gubernatora, w tym rodzaju, aby spisano protokół, że nocą wdarli się do kościoła zbóje, aby gubernator na dowód, iż rzeczywiście jest naczelnikiem gubernji i ma rozkaz Najj. Pana o zamknięciu kościoła, okazał własnoręczny podpis Cesarza i własne swe ordery. Wszystko to mówiono przeważnie po żmudzku, ja zaś tłumaczyłem i niejednokrotnie usiłowałem napominać włóścian, którzy mimo to krzyczeli, bym się stamtąd wynosił, a z resztą że sami się rozprawią, i wprost grubjaństwa prawili, nazywając gubernatora zbójem i złodziejem. Co się więcej mówiło, nic nie pamiętam. W ten sposób przebyliśmy tam aż do przybycia kozaków. Byłem w takim stanie, że nie zwracałem żadnej uwagi na osoby, tak tu, jak i w innych miejscach będące, i dlatego, jeżeli mi okazażą wszystkich oskarżonych, to nikogo z nich nie poznam«.

III. »Czy lud zdecydował się bądź-co-bądź bronić kościoła, stanowczo twierdzić nie mogę. W przeciągu czasu od 1 września do 10 listopada r. 1893 częstokroć dochodziły mię w Szydłowie pogłoski, że w Krożach parafjanie postanowili nie pozwolić na zamknięcie kościoła, dopóki nie zostanie otrzymaną Najwyższa rezolucja na prośbę, podaną przez parafjan na imię Najj. Pana, wskutek czego nieznanome mi osoby uprzedzały mię osobiście, abym się nie wtrącał do sprawy. Dzisiaj nie jestem w stanie przypomnieć sobie ani miejsca spotkania się z osobami, które mię uprzedzały, ani okoliczności, wśród jakich te spotkania się odbyły, ani rysopisu tych ludzi. Dwa tylko wypadki wraziły mi się w pamięć, lecz osób, które ze mną rozmawiały, nie znam, widziałem je tylko raz; pochodziły one z innych parafij. W końcu września lub w początkach października r. 1893 zaszedł do mnie w Szydłowie jakiś chłop po metrykę, której się nie okazało; nazwiska jego nie pamiętam i skąd się zjawił, nie wiem. Pamiętam jedynie, że przechodził przez Kroże, gdzie, jak to mi opowiadał, widział w kościele poklasztornym mnóstwo modlącego się i pilnującego ludu. W początkach listopada na rynku w m. Szydłowie podszedł do mnie jakiś nieznanomy, który radził mi nie jeździć do Kroż na zamknięcie kościoła, gdyż tam może się ze mną zdarzyć nieszczęście. Opowiedział mi przytem na podstawie pogłosek, że w sklepach kościoła poklasztornego przygotowano proch dla wysadzenia kościoła w powietrze. O urzędnikach nic mi nie nadmienił. Ów nieznanomy człowiek natychmiast się gdzieś skrył; skąd pochodzi, nie wiem. W przeciągu czasu od 1 września aż do 10 listopada byłem w Krożach tylko 7 i 8 października. Sam na sam w Krożach do mnie nikt

nie podchodził i żadnych pogroźek z powodu zamknięcia kościoła nie robił».

IV. »Kiedy mianowicie skradziono Zajewskiemu klucze od kościoła, nie wiem. Stanowczo nic o tem nie wiem, czy strzegący krożańskiego kościoła parafjalnego znajdowali sobie przytułek w domach Zajewskiego i Kłopotowskich. Nic nie wiem również, czy w przeciągu czasu od 3 października aż do 9 listopada r. b. trzymał Kłopotowski portrety Ich Ces. Mości w kościele klasztornym«.

Wysłuchawszy protokołu, ks. kanonik Jastrzębski oświadcza, że zeznania swe przed sędzią śledczym składał moralnie zgębiony wobec grozy wypadku, i twierdzi, że to tylko jest rzetelne, co tu przed sądem zeznaje.

Świadek **ks. Karol Jawgiel** (proboszcz kielmeński): »9 listopada roku 1893, około godziny 11 w nocy, przybył do zarządu gminnego kielmeńskiego gubernator i przysłał do mnie z oznajmieniem, abym natychmiast jechał do Kroź, gdzie stanąłem o godzinie 1 w nocy. Gdyśmy przybyli do kościoła, rozłączono mnie z dziekanem tak, byśmy się zejść nie mogli. W drzwiach kościelnych lud trzymał portrety Najj. Państwa, a za nimi — krzyż. Stanąwszy u drzwi, gubernator wyjaśnił cel swego przybycia i przekładał ludowi, że powinien uleść Najwyższemu rozkazowi i opuścić kościół; lud zaś błagał i prosił gubernatora, aby im zostawiono kościół, bo parafjalny jest stary, a oni, biedacy, nie są w stanie nowego zbudować; błagał i prosił o zwłokę, póki nie nadejdzie odpowiedź na ich prośbę, podaną Najj. Panu i przyjętą, lecz z kościoła nie ustępował. Gubernator kazał zamknąć drzwi, lecz lud uczynić tego nie pozwolił. Wtedy, ponownie przekładając zgromadzonemu, gubernator wezwał nas, księży, byśmy to samo czynili, tak iż lud uległ wreszcie: krucyfer oddał mi krzyż i wielu poczęło opuszczać kościół dobrowolnie, lecz wychodzących strażnicy jęli bić nahajami, przeważnie po głowach, i przepuszczali między dwoma szeregami nahajów. Widziałem kobiety do takiego stopnia bite nahajami, że aż padały; bito nawet pałaszami. Lud, broniąc się od razów, uciekał, nakrywając głowy odzieniem; wówczas policja biła po odzieniu. Gdy, wdarłszy się do kościoła, strażnicy podeszli do ołtarza, gdzie były kobiety i starcy, zastali u kratki prezbiterjalnej krzyż i płonące świece, oraz leżące książki do nabożeństwa, z których obecni się modlili; tu na własne oczy widziałem strażników, bijących nahajami. Skoro w ten sposób wszystkich z kościoła wypędzono,

podszedł do głównego ołtarza gubernator, obejrzał go i przeszedł się raz i drugi. Wówczas za drzwiami przy wielkiej bramie cmentarnej rozpoczął się wrzask i bójka między ludem a strażą policyjną. Bójka się wzmagала, padł strzał; zdawało mi się, że dali go konni strażnicy. Wówczas gubernator kazał zamknąć wielkie drzwi, a że kluczów nie było, zawalono je konfesjonalami. Tymczasem poza kościołem dawał się słyszeć zgiełk i krzyki: »za co nas biją, skoro ustąpiliśmy dobrowolnie!« Z płonącymi świecami kościelnymi w ręku skierowaliśmy się wówczas ku oratorjum. Idąc obok z gubernatorem, dotarłem z nim po korytarzu na piętro, gdzie jest esplanada, z wyjściem na chór z boku. Stanąwszy tu i naradziwszy się z żandarmami i urzędnikami policyjnymi, odszedłem popatrzeć, co się w kościele dzieje, a gdyśmy wrócili, znaleźliśmy już lud, walący falą ku chórowi, gdzie się ukrył gubernator. Przelektły, nie wiedziałem sam, co począć, gdzie się podziać: iść na górę obawiałem się, bo mogłem narazić się na strzały wobec tego, że było ciemno i że mnie uważano by za kogoś z tłumu. W kościele rozległy się krzyki i trzy wystrzały rewolwerowe. Schowałem się wówczas między ścianą a konfesjonalem i przesiedziałem tam około czterech godzin aż do przybycia wojska. Gdy kozacy przybyli, wszystko ucichło. Usłyszawszy głosy księży Możejki i Renadzkiego, wylałem z kąta i prosiłem ich o ratunek; takem był cały wstrząśnięty! Wszedłszy do kościoła, spostrzeegliśmy we drzwiach wchodzącego gubernatora, do którego się przyłączyłem. Wtedy księża przenieśli Najświętszy Sakrament do kościoła parafjalnego, myśmy zaś z dziekanem tu pozostali, skąd, ogarnąwszy się cokolwiek, udaliśmy się na probostwo oczekiwać dalszych rozporządzeń«.

Na zarzut podprokuratora, świadek mówi: »I przed sędzią śledczym również zeznawałem, że policja biła nahajami, ale czy sędzia to zapisał, nie wiem. Siedząc w ukryciu, nie słyszałem, o czem między sobą mówili włościanie, i Kożynowi bynajmniej nie opowiadałem, jakoby główni sprawcy oporu zmagali się zabić lub zamorzyć głodem gubernatora. 9 września przyjęliśmy od pełnomocników parafjan, Razmina i Andrzejewskiego, prośbę o pozostawienie kościoła, którą odesłaliśmy do konsystorza razem z pokwitowaniem, że przyjętą od nich została prośba, na imię Cesarza podana. 7 października lud ponownie prosił nas o odroczenie zamknięcia kościoła, aż do chwili, gdy nadejdzie odpowiedź na prośbę wiernopoddanczą, przyczem lud mówił, że nie pozwoli wynosić Najświętszego Sakra-

mentu, póki na powyższą prośbę nie nastąpi odpowiedź. Andrzejewski i Razmin byli przez nas wezwani w celu przełożenia nam życzeń ludu, ale bynajmniej nie z własnej inicjatywy wstąpili z nami w pertraktację. Nazajutrz parafjanie znowu prosili o zwłokę z zamknięciem kościoła aż do chwili otrzymania odpowiedzi na swą prośbę«.

Podprokurator, zaznaczając, że na śledztwie wstępnem świadek nic nie mówił o nahajach, oraz że zeznawał, iż Razmin i Andrzejewski wstąpili w pertraktację z księżmi bez ich wezwania, z własnej woli, prosił o odczytanie odpowiedniego protokołu.

Obrońca, ks. Urusow, przeczy temu twierdzeniu podprokuratora, gdyż świadek ks. Jawgiel i przed sędzią śledczym mówił o nahajach, a mecenas Kamiński twierdzi, że i na śledztwie wstępnem względem Razmina i Andrzejewskiego świadek zeznawał to samo, co i tu, tylko że wówczas nie nazywał ich pełnomocnikami parafjan. Wobec tego, że sprzeczności niema, panowie Urusow i Kamiński uważają czytanie protokółów za zbyteczne.

Po naradzie prezes ogłasza, że Izba, znajdując sprzeczność, postanowiła ogłosić wstępne zeznania ks. Jawgiela, które brzmią tak:

I. »1 września r. b. dziekan Jastrzębski zlecił przy mnie ks. Możejce odprawić mszę św. w kościele klasztorным krożańskim w celu wypurgowania puszeki. 7 października wraz z dziekanem Jastrzębskim przybyliśmy w stroju zwykłym do kościoła klasztornego, gdzie we drzwiach przeczytałem ukaz konsystorza o wyniesieniu Najświętszego Sakramentu i świętych przedmiotów, dziekan zaś ogłosił tłumowi, trzymającemu u wejścia do kościoła ręczniki i nie puszczającemu nas do wnętrza, że za opór będzie surowo ukarany. W odpowiedzi na to tłum krzychał: »nie puścimy, nie pozwolimy wynosić!«, o czem zakomunikowaliśmy komisarzowi policyjnemu w zarządzie gminnym. Nazajutrz z naczelnikiem powiatu i komisarzem znowu udaliśmy się do klasztoru, lecz napomnienia nasze i perswazje, by lud rozszedł się i pozwolił wynieść świętości, okazały się płonnemi. Kto należał do tłumy, kto trzymał płótno, oraz portrety Ich Ces. Mości, tudzież kto przemawiał w imieniu tłumy, nie wiem i gdyby nawet stawiono go przedemną, nie mógłbym poznać jego twarzy, gdyż nie byli to moi parafjanie. Naczelnik powiatu przy nas upominał parafjan, by ulegli ukazowi konsystorza, lecz bezskutecznie. Nikt z tłumy nie groził giestami, że nas zbije; tłum odpowiadał zawsze głosem powolnym«.

II. »Nie należę do tutejszej parafji, a od 1 września byłem w tym kościele trzy razy, mianowicie: 1 września oraz 7 i 8 października. Nie mogę twierdzić stanowczo, czy poprzednio lud postanowił stawić opór zamknięciu kościoła i nie oddawać go; wiem w tym względzie tylko następującą okoliczność. Gdy się wyjaśniło, że ktoś skradł klucz od cyborjum,

gdzie się znajdował Przenajśw. Sakrament, i września dziekan i ja upominaliśmy lud w kościele, by się nie opierał wyniesieniu Najświętszego Sakramentu w celu zamknięcia świątyni, lecz parafjanie stanowczo oświadczyli, że Najświętszego Sakramentu wynieść nie pozwolą przed otrzymaniem odpowiedzi Najj. Pana na podaną mu prośbę o pozostawienie im tego kościoła. Wiem również, że parafjanie od 1 września ciągle robili zabiegi z tego powodu przez pełnomocników, Andrzejewskiego i Razmina. Krążyły również pogłoski, jakoby lud przygotowywał w kościele piasek, witryolej i koły dla oporu, lecz od kogo pochodziły te pogłoski, nie wiem zupełnie. W nocy na 10 listopada poszedłem do kościoła razem z gubernatorem, a ponieważ nam groziło niebezpieczeństwo przed rozjuszonym tłumem, więc z gubernatorem i urzędnikami policji weszliśmy do kościoła, dokąd, gdyśmy tu stali, wdarł się tłum z kołami. Gubernator z otaczającymi go osobami wszedł po schodach na górę, gdzie, dla powstrzymania nawały tłumy, skierowano nań lufy rewolwerów. Ja zaś nie zdążyłem za nimi i pozostałem na dole, lecz widząc potem, że tłum wdziera się z kołami i że nie mogę pójść schodami na górę, ponieważ za mną mogłaby runąć tłuścza, zupełnie straciłem przytomność. Nie wiedząc, co mam czynić, przesliznąłem się do pokoju A. Jeden z kątów tego pokoju był zastawiony konfesjonałem; za nim więc schowałem się w kącie, zakrywszy siebie sztucznymi kwiatami i stojąc tu antepedjum, i w tym stanie przesiedziałem całe 5 godzin, póki nie przybyli kozacy, kiedy bezpiecznie można było wyjść z kościoła. Koło mnie ciągle biegali włościanie, z których rozmowy wyrozumiiałem, że zamierzali trzy dni przetrzymać gubernatora i osoby przy nim będące; lecz jeden z nich odparł, że tego robić nie można, ponieważ to jest gubernator. Zmawiano się nawet zrzucić stojących nad schodami urzędników, lecz skąd — dosłyszeć nie mogłem. Zupełnie się nie przyjrzałem żadnej osobie w tłumie, opór stawiającym, i jeżeli aresztowani będą mi okazani — to w żadnym razie nikogo nie poznam. Dodaję, że do pokoju, w którym siedziałem, gdy się tłum rozbiegł po zjawieniu się kozaków, weszli ks. Możejko i Renadzki, do których zwróciłem się ze słowami: »ratujcie mię«, lecz oni odparli, że niebezpieczeństwa niema, a ja wówczas wyszedłem«.

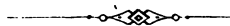
III. »Po 1 września ponownie byłem w Krożach wieczorem 6 października. Już w Kielmiach dochodziły mię pogłoski w drugiej połowie września, że lud ciągle strzeże kościoła. Czy pilnujący krożańskiego kościoła klasztornego znajdowali sobie schronienie i przytułek w przeciągu czasu od 3 października do 10 listopada w domach Dominika Zajewskiego i Franciszka Kłopotowskiego, nic o tem nie wiem. Kiedy skradziono u Zajewskiego klucze od kościoła, jako też, czy trzymał Franciszek Kłopotowski portrety Ich Ces. Mości w kościele klasztornym, — nic nie wiem. Uważam za stosowne dodać, że również nic o tem nie wiem, czy były urządzone dla pilnujących kościoła klasztornego w Krożach kuchnie i u kogo miano wicie. Wówczas, gdy gubernator o 3 godzinie w nocy na 10 listopada, po napominaniu ludu, zgromadzonego w kościele klasztornym, kazał zamknąć drzwi wchodowe i zwrócił się do nich ze słowami: »nie chcecie wyjść, —

możecie tu zostać«, to lud, bez najmniejszego przynaglania, dobrowolnie, wyszedł z kościoła, lecz strażnicy, niewiadomo po co, zaczęli bić wychodzących za parkan. Okoliczność powyższa w mojem początkowem zeznaniu przedstawioną została cokolwiek inaczej, lub też, o ile sobie przypominam, zupełnie pominiętą została przez pana, panie sędzio śledczy«.

IV. «O tem, jakobyem słyssał był podówczas, gdy m się znajdował w kościele schowany za konfesjonałem, iż zgromadzeni tam główni sprawcy rozmawiali między sobą o postanowieniu swem zabicia urzędników, w tej liczbie i gubernatora, na co niektórzy z tłumu mieli się nie zgadzać, dowodząc, że wystarczy, jeżeli się tam potrzy ma urzędników dzień lub trzy dni, — bynajmniej nie mówiłem świadkowi Kożynowi. Powtarzam, że koło mnie rzeczywiście ciągle chodzono, a dwa razy z rozmowy jakichś zupełnie niezajomych mi chłopów dowiedziałem się, że tłum chce przetrzymać dwa lub trzy dni, lecz kogo mianowicie, urzędników, czy też kogoś innego — nie słyssałem, ponieważ w kościele śpiewano i bito w kotły. Jednocześnie prawie słyssałem niewyraźnie, jak niektórzy z przechodzących mówili, że należy zrzucić, lecz kogo i skąd — nie wiem. Pomyślałem wówczas, że chcą zrzucić stojących nad schodami urzędników. Kto z tłumu zachodził do oratorjum wówczas, gdy około pięciu godzin przesiadziałem tam za konfesjonałem, zasłoniętym sztucznymi kwiatami i antepedjum, z powodu iż było ciemno — nie widziałem... 1 września przybyłem z ks. Jastrzębskim do kościoła w celu namówienia ludu, by pozwolił wynieść Najśw. Sakrament i zamknąć kościół zgodnie z Najwyższym rozkazem. Wówczas Feliks Andrzejewski (czy był w tłumie Antoni Razmin, nie pamiętam) oświadczył w imieniu tłumu, że parafjanie, zgromadzeni w kościele, nie pozwolą wynieść Najśw. Sakramentu, dopóki nie nastąpi rezolucja Najwyższa na podaną Najj. Panu prośbę, przyczem przedstawił też pokwitowanie, że prośba rzeczywiście podaną została. 7 października r. 1893 zgromadzony pod kościołem lud nie wpuścił mnie i ks. Jastrzębskiego do kościoła, dokąd przybyliśmy w celu wyniesienia Najśw. Sakramentu i świętych sprzętów. Gdy przeczytał zgromadzonemu tłumowi ukaz konsystorza z dnia 22 września r. 1893 pod Nr 7098, polecający wynieść z kościoła klasztor nego wszystkie sprzęty liturgiczne, tłum począł krzyżeć: »nie pozwolimy zamknąć kościoła, póki nie nastąpi rozkaz Najwyższy na prośbę, przez nas podaną!«. W imieniu tłumu przemawiał głównie Feliks Andrzejewski, powtarzając: »nie puścimy do kościoła«, o czem zawiadomiliśmy naczelnika powiatu Wichmanna w zarządzie gminnym, dokąd wezwani zostali Andrzejewski i Razmin. Gdy im tu przełożono, jak surowa odpowiedzialność grozi im za opór wyniesieniu Najśw. Sakramentu, Andrzejewski i Razmin zrzekli się nadal pełnomocnictwa parafjan, o czem podali naczelnikowi powiatu Wichmannowi oświadczenie na piśmie. Czy Franciszek Kłopotowski i Roch Szarowski trzymali portrety Ich Ces. Mości 7 i 8 października — nie widziałem. Z tłumu, zgromadzonego tak pod kościołem, jako też i w kościele 7 i 8 października, żadnej twarzy nie spostrzegłem, tak iż nawet przy okazaniu mi nie poznałbym osób, które były w tłumie«.

Na odczytany sobie protokół ks. Jawgiel oświadcza, że sędzia śledczy zapisywał tylko treść, ale nie własne słowa jego zeznania.

Na tem posiedzenie przerwano aż do dnia następnego, przy czem świadka Klingenberga, za zgodą podprokuratora i obrońców, od dalszego stawianictwa w Izbie uwolniono.



Posiedzenie z dnia 22 września (czwartek).

Po otwarciu posiedzenia o godzinie 11 rano, Izba w dalszym ciągu przystąpiła do badania świadków.

Świadek **ks. Apolinary Renadzki** (proboszcz krożański): »Na skutek prośby parafjan, podanej władzom, latem r. 1892, o godzinie 7 rano, zjechał do Kroż dyrektor kancelarji generał-gubernatora Gołobow dla obejrzenia kościoła i zmuszenia zakonnic do wyjazdu z klasztoru. Przybywszy do kościoła z naczelnikiem powiatu i innemi osobami, które przyjechały przez ciekawość, Gołobow zaproponował zakonnicom wyjechać do Kowna w ciągu dwu miesięcy, lecz one oświadczyły, że ruszyć się nie mogą, bo są chore, a prócz tego pieniędzy na drogę nie otrzymały. Następnie Gołobow opatrywał kościół i zapytał mię, o ile to mnie będzie dogodnym, jeżeli oddany zostanie sam kościół poklasztorny bez gruntów. Odpowiedziałem na to, że dla mnie będzie to niedogodnie, bo kościół poklasztorny jest zbyt oddalony od gruntów probostwa, położonych za miasteczkiem, i z tego względu proponowałem zamianę gruntów poklasztornych na parafjalne. Gołobow zrobił mi nadzieję, że w ten sposób rzecz da się załatwić. W kościele parafjalnym pokazywałem Gołobowowi to wszystko, co było dowodem jego starości i zbutwiałości. Obejrzawszy nadto i moje mieszkanie, Gołobow zaproponował mi złożyć deklarację na piśmie o tem, że zamiana kościołów jest dla mnie niedogodną ze względu na moje osobiste korzyści. Początkowo nie chciałem tego uczynić, a w oczekiwaniu wyjścia ze mszą będąc na czczo, czułem się tak zmęczony, że nie mogłem skupić myśli dla napisania wymaganej kartki i prosiłem

o zwłokę; lecz oto nadszedł naczelnik powiatu i deklarację mi poddyktował. Wziąwszy ją, Gołobow wyjechał; ja zaś, na jego propozycję, udałem się do klasztoru i namawiałem zakonnicę do wydania zobowiązania na piśmie, że wciągu dwu miesięcy wyjadą. Zakonnice jednak, powołując się na chorobę, odmówiły wydania takiego zobowiązania się. Pomyślawszy, iż, być może, źle uczyniłem, składając Gołobowowi deklarację co do zamiany kościołów, tudzież że przekroczyłem zakres swej władzy, wszelkie bowiem decyzje w tym względzie należą do władz dyecezalnych, chciałem prosić Gołobowa o zwrot deklaracji; a ponieważ on już był wyjechał, telegrafowałem do niego, jednocześnie zaś pocztą wysłałem podanie na piśmie, skutkiem czego kartka zwróconą mi została z kancelarji generał-gubernatora. Następnie o możliwości zamiany kościołów zapytywał mię konsystorz, na co, po należytem rozpatrzeniu sprawy z dziekanem, dałem szczegółową odpowiedź, że kościół parafjalny jest bardzo stary, a klasztorny nowy i murowany, oraz że zgadzam się na zamianę gruntów, chociaż przy klasztornym kościele jest ich mniej, a mianowicie: przy starym — 33 dziesięciny, a przy murowanym — 28 dziesięcin. Gdy na wiosnę r. 1893 wywieziono pozostałe mniszki, zjechał do Kroź gubernator, obejrzał kościół klasztorny i rozkazał wikaremu przenieść się na mieszkanie do gmachu, a do mego rozporządzenia oddał kościół. Zwróciłem się wówczas z prośbą do gubernatora, aby nam dodał jeszcze jeden pokój, lecz gubernator odmówił, zapowiadając, że w tym względzie powinienem wszcząć pertraktacje z urzędnikami, którzy tu zjadą na zlecenie Najj. Pana. Następnie, gdy włościanie wystąpili z podaniem do władz o pozostawienie im kościoła poklasztornego, w dniu wyjazdu swego zagranicę dla kuracji, otrzymałem od konsystorza rozkaz wyniesienia z kościoła wszelkich świętości i rozkaz ten oddałem ks. Możejce. Powróciwszy 3 października z zagranicy, zatrzymałem się w Kownie i prosiłem biskupa o pozwolenie dalszej kuracji, lecz biskup kazał mi jaknajrychlej jechać do Kroź ze względu, że gubernator wyrzuca nam opieszałość w sprawie zamknięcia kościoła; uwolniony byłem jednak przez biskupa od wynoszenia Najświętszego Sakramentu, co polecono wykonać ks. Możejce. Gdy przybył do Kroź 7 października, zastałem kościół oświetlony i usłyszałem w nim śpiew; natychmiast posłałem lokaja Eljasza do Zajewskiego z poleceniem, aby przyniósł klucze, lecz Zajewski odmówił przybycia, powołując się na chorobę, a co do kluczów oznajmił,

że ukradły je jakieś kobiety. Wówczas wezwałem ks. Możejkę i kazałem mu nazajutrz rano stanowczo wynieść Najśw. Sakrament. O godzinie 6 rano przybyły do mnie Eljasz oznajmił, że tłum przyparł do muru ks. Możejkę i targając go za ubranie, prosi i błaga, aby nie wynosił Najśw. Sakramentu. Kazałem Eljaszowi natychmiast iść po strażnika. W tej chwili nadszedł Możejko i, cały wzruszony, spotniały i przestraszony, padł na łóżko, mówiąc: »służyć nadal nie mogę«. Następnie ks. Możejko opowiedział mi, że targano go za włosy, rękamiem splątano mu nogi i obalono go, oraz że on, broniąc Najświętszy Sakrament od profanacji, postawił puszkę na ziemi, sam zaś, w obawie dalszego gwałtu, wyskoczywszy przez okno, uciekł podówczas, gdy już nadbiegł był i strażnik Jeraszew. Żadnych śladów gwałtu na twarzy ks. Możejki nie dostrzegłem. Nazajutrz ks. Możejko z Jawgielcem ponownie udali się do kościoła poklasztornego dla wykonania rozkazu biskupa. Włóścianie spotkali ich z portretem Najj. Pana, otoczonym płótnem, nie wpuścili do kościoła i prosili zostawić w nim Najświętszy Sakrament aż do chwili otrzymania odpowiedzi na prośbę, podaną Najj. Panu. Kościół był oświetlony, modlono się w nim wieczorami i śpiewano pieśni nabożne. W wigilję przyjazdu gubernatora przybyły naczelnik powiatu Wichmann badał nas o zajściach dni poprzednich i spisał protokół. Tymczasem po mieście krążyła już pogłoska, że ma przybyć jakiś wysoki urzędnik z Petersburga dla obejrzenia kościoła i wybadania włóścian co do ich życzeń, oraz że gubernator będzie mu tylko towarzyszył. Urzędowej wiadomości o tem przybyciu nie miałem i dlatego nie dawałem wiary pogłosce, którą rozpowszechniali przybywający z Tylży kupcy na podstawie informacji dzienników zagranicznych. 9 listopada przybył w nocy gubernator i o pierwszej godzinie wezwał do siebie tak mnie, jako też i ks. Możejkę. Będąc chory i obłożony kompresami, póki się ubrałem, póki nadszedł ks. Możejko, póki wydałem rozporządzenie co do oświetlenia kościoła parafjalnego dla przyjęcia Najświętszego Sakramentu z kościoła poklasztornego, — strawiłem tyle czasu, że, gdyśmy przybyli do zarządu gminnego, już nie zastaliśmy tam gubernatora, który na 10 minut przedtem wyszedł był z księżmi Jawgielcem i Jastrzębskim. Zwróciłem się wówczas do żandarma z prośbą o zaanonsowanie nas gubernatorowi, tudzież o zapytanie, gdzie mamy nań oczekiwać: tu, czyli też w kościele. Żandarm odparł na to, żebyśmy tu czekali, skoro tu stawić się nam kazano. Około godziny pierwszej w nocy

usłyszeliśmy dzwonienie, które ks. Możejko tłumaczył mi tem, że wynoszą Najświętszy Sakrament. Poprosiłem go wziąć ze sobą ludzi i dowiedzieć się, co się dzieje w klasztorze. Po upływie 20 minut wrócił przestraszony Możejko i oznajmił mi, że tam strzelają, że włościanie ciskają w policję koły i kamienie i że wobec tego bezpieczniej nam tu oczekiwać. Następnie od przybyłego strażnika dowiedzieliśmy się, że posłano po kozaków. Gdy rozedniało, poszliśmy do kościoła poklasztornego i po drodze spotkaliśmy pokrwawionych dwu mężczyzn i trzy kobiety, którzy krzyczeli: »nie idźcie, tam strzelają i biją!«. Pomimo to, spotkawszy jadącego w powozie naczelnika powiatu, który krzyknął nam, byśmy szli do kościoła, szliśmy dalej. Pod parkanem cementarnym zastawszy młodego chłopca i trzy baby, krzyknąłem im, by się wynosili, bo kozacy ich zabiją, a następnie weszliśmy między dwa szeregi strażników, ustawionych u drzwi kościoła, i tu spostrzegliśmy wysoko na esplanadzie stojących urzędników. W tej chwili zjawił się z kozakami komisarz Hoffmann, który począł krzyżeć: »panie gubernatorze, jestem tu z kozakami!«. Na to zwróciłem uwagę, że daleko lepiej drzwi otworzyć, niżli krzyżeć. Drzwi, skoro tylko je naciśnięto, natychmiast się otworzyły i gubernator zeszedł na dół. Gubernator nadzwyczaj był podniecony, groził i fukał na mnie, dlaczego się nie stawił, a nie dając mi wytłumaczyć się, krzychał: »ja panu pokażę! ja pana nauczę!« Gubernator rozkazał następnie otoczyć miasteczko, brać wszystkich, nie strzelać, lecz co do nahajek — »walić, ile wlezie!«, a Hoffmannowi wziąć 50 kozaków, obejść wszystkie katolickie domy...«

Prezes. Co się dalej działo, do rzeczy już nie należy.

Podprokuratorowi świadek mówi: »W kościele poklasztornym nikogo nie grzebano, a tylko obrzędy pogrzebowe sprawowano. Treścią mojej deklaracji, złożonej Gołobowowi, było to, że, ze stanowiska ekonomicznego, zamiana gruntów moich na grunta poklasztorne byłaby dla mnie niepożądaną. Dosłownych wyrażań nie przypominam sobie. Następnie namyśliłem się, że nie mam prawa robić czegoś podobnego, bo to należy do parafji: parafja zostanie, ja zaś mogę ustąpić z probostwa. Znaleziona u mnie prośba zakonnice, a nie włościan, na imię Najj. Pani, podpisana przez zakonnice, przysłana mi była przez ksienią bez koperty do przejrzenia, czy dobrze jest ułożona. Znalazłszy, że prośba jest źle zredagowana, zostawiłem ją u siebie, obiecując zwrócić przy pierwszej sposobności.

a następnie zapomniałem o niej, tak że ją znaleziono u mnie podczas rewizji. O ile sobie przypominam, zakonnice prosiły w tej prośbie, aby je dożywotnio zostawiono w klasztorze. Osobiście żadnych prośb nie układałem dla włościan, a jedynie, na prośby niektórych parafjan, radziłem im zwrócić się w Rosieniach do któregoś z dymisjonowanych urzędników; między innymi, wskazałem Nowkuńskiego i zaopatrzyłem włościan w listy rekomendacyjne do niego. Listy te następnie wycofałem, bo nie chciałem, aby się one znajdowały w ręku takiego pijaka, jakim jest Nowkuński, który mógł mnie kompromitować, jako księdza. Przed wypadkiem 10 listopada ks. Możejko był wikarym w Krożach tylko 9 miesięcy, i dlatego wątpię, aby mógł znać wielu z moich parafjan. Sądzę, że niektóre kobiety mógł znać, ale nie wszystkie. Gdym wracał z zagranicy, furman mój, zdaje się, mówił, że każdego wieczora od dwu tygodni lud zbiera się w kościele, oświetla go i modli się w nim, pilnując kościoła. Furman mój nazywa się Giedmin. Nie przypominam sobie, czy ks. Możejko mówił o tem, że go targano za włosy; o targaniu za odzienie pamiętam; mówił zaś, że nie znał i nie widział osób, które nań napadały, tudzież, że widzieć ich nie mógł, bo lampa wówczas zgasała i w kościele zupełnie ciemno się zrobiło. Kłopotowskiego i Szarowskiego znam osobiście: oni bardzo często odwiedzają kościół. Kto strzelał, — nie wiem, lecz strzelano salwami«.

Adwokat przysięgły Turczaninow: »W imieniu swoim i całego grona obrońców upraszam Izbę wciągnąć do protokołu co następuje: W sprawach kryminalnych stale bywa badane zachowanie się podsądnych po dokonanej zbrodni dla wyjaśnienia jej charakteru i winy oskarżonych. W sprawie podobnej, jak obecna, stosunek podsądnych do władzy w chwili ich aresztowania, okazanie przez nich skruchy pomimo wszystkiego, co wycierpieli, a o czem poinformowali obrońców, ma niezwykłą wagę dla oceny, o ile uzasadnionem jest oskarżenie. Wobec tego uważamy za niezbędne, aby kolegjalne orzeczenie Izby zezwoliło nam zadawać świadkom pytania, dotyczące warunków, w jakich odbywało się aresztowanie podsądnych. Nie mamy zamiaru krytykować czynów administracji, nad którymi sąd należy do potomności i historii, konstatujemy tylko, że, wobec ograniczeń prezesa Izby podczas badania, uważamy siebie za skrupowanych w kwestji wyjaśnienia okoliczności sprawy, niezbędnych dla prawidłowej obrony«.

Obrońca Andrejewskij: »Proszę o protokolarne zezwolenie Izby na zbadanie przed sądem tego, że oskarżonych, natychmiast po ich aresztowaniu, poddano chłóście w drodze kary wstępnej. Okoliczność ta, z mocy 5 punktu art. 134 kodeksu, może wpływać na stopień kary, gdyż, jeżeli w punkcie tym wymieniają się krzywdy i inne oburzające postęпки osób, względem których dopuszczono się zbrodni, jako mające wpływ na oskarżonych przed jej dokonaniem, to podobne krzywdy, jakich się dopuścili poszkodowani względem oskarżonych po dokonanej już zbrodni i z jej powodu, niemniej są ważne dla złagodzenia kary, gdyż rzucają światło na dalsze trwanie stanu obustronnego rozdrażnienia«.

Obrońca ks. Urusow: »Podzielając oświadczenie adw. przys. Turczaninowa, upraszam Izbę mieć na względzie: 1) że, z mocy art. 134 kod. kar. (punkty 2, 3 i 9), obrona uważa za potrzebne poruszyć okoliczności, jakie miały miejsce po dokonaniu zbrodni; 2) że okoliczności, dotyczące wypadków 10 listopada r. 1893, niewątpliwie należą do sprawy, obecnie roztrząsanej, a nie do jakiejś innej; 3) że wina i wymiar kary wymagają zbadania wszystkich okoliczności, stanowiących poszlaki lub uniewinniających; 4) że okoliczności z dnia 10 listopada i kary już wycierpiane mogą dać podstawę tak dla określenia stopnia kary, jako też i dla wstawiennictwa o ułaskawienie; a więc obrona wnosi prośbę o zezwolenie na zbadanie świadków co do zajść 10 listopada. Proszę Izbę wciągnąć to do protokołu«.

Obrońca Żukowski: »Podzielając oświadczenie kolegów i zaznaczając, że podsądni są oskarżeni o opór zbrojny, oraz że badanie sądowe wykryło, iż dni następujących po wypadku w czasie egzekucji robierano aresztowanych do naga, robiono rewizję po domach, a broni mimo to nie znaleziono i do sprawy jej nie przedstawiono, znajduję, że wyjaśnienie tego wszystkiego mogłoby służyć za dowód, iż zbrojnego oporu nie było. Kwestja, o ile zeznania świadków są wiarogodne lub nie, ma bez wątpienia wagę w określeniu winy oskarżonych, a więc obronie bardzo zależy na wyjaśnieniu, kto ze strażników, badanych co do udziału podsądnych w oporze, uczestniczył w chłostaniu mieszkańców m. Kroź nazajutrz po zaszłym wypadku«.

Mecenas Kamiński: »Podzielając opinię innych obrońców, prośbę tem jeszcze motywuję, że skoro jeden ze świadków ¹⁾ zezna-

¹⁾ Gubernator Klingenberg.

wał, iż wzburzenie i niebezpieczny stan umysłów trwały jeszcze dni kilka i spowodowały konieczność użycia pewnych środków, tudzież skoro tego zeznania Izba wysłuchała, to obowiązkiem obrońcy jest obalić to zeznanie i zbadać w tym celu innych świadków, którzy stwierdzą, że wzburzenie dalej nie trwało, lecz całkowicie ustało w nocy z 9 na 10 listopada«.

Przes: »Nie mogę zezwolić na zadawanie świadkom pytań co do wypadków, zaszłych po oporze«.

Obrońca Żukowski: »Obrońcy prosili nie o zezwolenie przewodniczącego, lecz o orzeczenie kolegjalne Izby«.

Przes: »Nie mam prawa poddawać wniosków obrony pod dyskusję Izby, a skoro ona uznaje to rozporządzenie moje za nieprawidłowe, może wnieść zażalenie; zaznaczam atoli, że nie przeszkadzałem i nie przeszkadzam obrońcom robić zapytania, dotyczące okoliczności tak poprzedzających opór, jako też zaszłych podczas samego oporu. Ogłaszam przerwę sesji na kwadrans«¹⁾.

Po otwarciu posiedzenia w dalszym ciągu, prezes zwrócił się do obrońców w te słowa: »Unikając nieporozumień, oświadczam, że zezwalam obronie stawiać pytania, dotyczące chwili aresztowania oskarżonych, dla wyjaśnienia, w jaki sposób ich aresztowano i dla oceny wartości poszlak. Czy się rozumiemy, panowie?«

— »Rozumiemy« — było odpowiedzią obrońców.

W dalszym ciągu **ks. Renadzki** zeznaje adw. prz. Żukowskiemu: »Kiedy Gołobow przybył do klasztoru, zastał zakonnice modlące się w kościele, a mimo to nie wydano rozporządzenia o jego zamknięciu. Następnie, gdy konsystorz przysłał ukaz o zamknięciu, kancelarja generał-gubernatora znowu wszczęła pertraktację, wymagając, abym przedstawił swe wnioski co do kasaty kościoła poklasztornego i rozdziału jego gruntów i tem dając do poznania, że kwestja zamknięcia jest w zawieszeniu, podczas gdy rozkaz Najwyższy z dnia 12 grudnia r. 1891, jak sędzę, polecał stanowczo zamknąć kościół«.

Obrońcy Andrejewskiemu oświadcza ks. Renadzki, że naczelnik gubernji rozkazał komisarzowi i kozakom spędzić do zarządu gmin-

¹⁾ W czasie tej przerwy między obrońcami a prezesem zaszła poufna rozmowa, której wyrazem było oświadczenie prezesa, uczynione po otwarciu posiedzenia Izby.

nego wszystkich katolików, prócz bab, dzieci i chorych. Tak też i postąpiono.

Na zapytanie marszałka szlachty Leontjewa odpowiada świadek, że do zarządu sprowadzono daleko więcej katolików, niż ich tu siedzi na ławach oskarżonych. Zamknięcie kościoła w Krożach nastąpiło w kilka miesięcy po pierwszym przybyciu gubernatora do Kroż na rewizję.

Zgodnie z wnioskiem stron, odczytano ukaz konsystorza, zamieszczony w dodatkach pod cyfrą XIII, tudzież zeznanie świadka **Hipolita Nowkuńskiego** (ojca) następującej treści:

Z powodu przedstawianych mu przez sędziego śledczego próśb, na imię Najj. Pana i na imię jenerał-gubernatora podanych, Nowkuński zeznał: »Początkowo przybyło do mnie kilku włościan gminy Krożańskiej, w liczbie których zapamiętałem nazwisko jednego z Andrzejewskich, zdaje się, mającego na imię Feliks; zaopatrzeni oni byli w listy polecające od ks. Renadzkiego, który prosił ułożyć podanie na imię Najwyższe oraz na imię jenerał-gubernatora w sprawie pozostawienia murowanego kościoła skasowanego klasztoru w Krożach zamiast zbutwiałego drewnianego kościoła parafjalnego, z przeznaczeniem tego ostatniego na kaplicę dla nabożeństwa po zmarłych. Dwie okazane mi próśby, złożone pod moim kierownictwem przez mego syna Hipolita, zostały oddane włościanom. Następnie w r. 1892, a częściowo i w początku roku 1893, zabiegi powyższe wznowione zostały przez próśby, podane w imieniu tych samych parafjan. Ile podano próśb, złożonych przeze mnie w imieniu parafjan krożańskich — nie wiem. Prawie każdorazowo zgłaszały się do mnie z Kroż Feliks Andrzejewski w towarzystwie innych włościan. Za każdą prośbę parafjanie płacili mi od 5 do 10 rubli, lecz skąd brali te pieniądze — nie wiem. W miesiącu czerwcu r. 1893 wszystkie próśby parafjan, dotyczące kościoła parafjalnego krożańskiego, pozostawione zostały bez skutku, o czem dowiedziałem się od ks. Renadzkiego w sierpniu r. 1893. Wówczas to, proszony przez ks. Renadzkiego, zwróciłem mu wszystkie jego listy, w liczbie 10, tak w sprawie klasztoru krożańskiego, jak i w jego sprawach prywatnych. W listach tych prosił mię on, aby powyższe próśby starannie były złożone. Po 24 czerwca r. 1893 nie widziałem żadnego parafjanina krożańskiego i żadnych próśb już nie pisałem. O zamiarze niedopuszczenia władz do zamknięcia kościoła parafjanie nigdy mi nie opowiadali. Kto przyjmował udział w oporze władzom — nie wiem«.

Podsądna Miecewiczówna zasłała, skutkiem czego wyniesioną została z sali; sprawa jednak trwała dalej na wniosek obrońcy Turczaninowa, który następnie skonstatował przed sądem, że Andrzejewski został aresztowany jeszcze 7 listopada, co widać z odezwy naczelnika powiatu Rosieńskiego, zawartej w aktach sprawy.

Świadek **Hipolit Nowkuński** (syn): »Kto przysyłał do mnie i do mego ojca włościan dla napisania im próśb na imię Cesarskie i do władz administracyjnych — nie wiem. Niektóre z powyższych próśb pisałem ja sam, a inne ojciec, który za to otrzymywał honorarium w kwotach, nie przenoszących 10 rsr. Skąd te pieniądze brali włościanie — również nie wiem«.

Świadek ks. **Augustyn Możejko** (wikary krożański): »Z polecenia dziekana i ks. Jawgiela, chciałem 1 września spożyć podczas mszy Eucharystję i wypurgować kielich w kościele poklasztornym, ale nie udało mi się tego dopełnić, bo jakaś kobieta porwała z ołtarza klucz od cyborjum. Następnie jeszcze 8 i 9 września usiłowałem dwukrotnie spożyć Najświętszy Sakrament, ale lud nie dopuszczał mnie do wielkiego ołtarza, tak iż zmuszony byłem odprawiać msze przy ołtarzach bocznych. 6 października kazał mi ks. Renadzki koniecznie wynieść o godzinie 5 rano Najświętszy Sakrament; w tym celu udałem się z lokajem do kościoła. Zastawszy tak drzwi główne, jako też i boczne zamknięte, posłałem do Zajewskiego po klucze, lecz ten oświadczył, że ktoś je ukradł. Wówczas kazałem organiście postukać; na ten stuk jakaś kobieta z wnętrza otworzyła nam drzwi, przez które wszedłem na korytarz, a następnie przez chór dostałem się w stroju kościelnym do ołtarza. Złamawszy (*sic*) cyborjum, zabrałem puszkę z Najświętszym Sakramentem i podążyłem przez korytarz ku wyjściu; lecz tu napadły na mnie jakieś kobiety, z których jedna zgasiła latarnię, trzymaną przez lokaja. W obawie wyrzucenia pociemku Najświętszego Sakramentu, postawiłem puszkę na ziemi. Na krzyki nadbiegł strażnik Jeraszew, lecz musiał się cofnąć, uderzony deską z wyłamanych drzwi. Tymczasem tłum, pchając mię i targając za odzież i za włosy, wymagał, abym odniósł puszkę na miejsce, czego nie zrobiłem. Puskę odniósł ktoś do ołtarza, a ja, wyrwawszy się z tłumy, wróciłem do domu. Lokaj mój w czasie zajścia gdzieś się zapodział«.

Na pytanie podprokuratora odpowiada świadek, że klucz od cyborjum leżał zawsze na ołtarzu, gdy jednak chciano spożyć Eucharystję, klucza nie było. »W wypadku 1 września klucz przyniósł i położył na ołtarzu ktoś ze służby kościelnej, lecz jakaś kobieta porwała go i skryła się. Kobiety tej nie poznam, bo jej widzieć nie mogłem, gdyż nam, kapłanom, niewolno podczas mszy odwra-

cać się od ołtarza; z pogłosek jedynie wiem, jakoby to miała być Kłopotowska. Podczas następnych dwu usiłowań moich spożycia Najświętszego Sakramentu tłum zagradzał mi drogę tak, że nie mogłem przystąpić do ołtarza. 6 października było nad ranem tak ciemno, iż nie mogłem widzieć żadnej kobiety; prawdopodobnie nawet nie znałem ich z twarzy, bo niedawno jestem w Krozach. Ilu było mężczyzn, nie wiem; słyszałem tylko od lokaja, że miało być dwóch. Na mocy słów tegoż lokaja, wymieniłem naczelnikowi powiatu, zdaje się, cztery osoby, lecz osobiście tych osób nie znam. Kłopotowskiej nie znam; Szarowskiego znam, lecz czy był on obecny w klasztorze 6 października — nie wiem«.

Obrońcy Białemu oświadcza ks. Możejko: »Zajewskich dobrze znam osobiście, i gdyby oni byli w liczbie napadających, poznałbym ich. Sędziemu śledczemu mówiłem również, że znam Zajewskich i że poznałbym ich, gdyby mi ich pokazano. Dom Zajewskich jest trzecim w rynku, licząc od kościoła«.

Obrońcy Turczaninowowi: »W kościele parafjalnym zgromadza się więcej ludu, niż w klasztornym. Szarowskiego znam stąd, że jeździłem do niego z wijatykiem, kiedy był chory«.

Obrońcy Kamińskiemu: »Ci wszyscy, którzy bliżej mieszkają, częściej też chodzą do kościoła klasztornego. Ręczniki, którymi mi przytrzymywano w korytarzu, gdym wynosił Najświętszy Sakrament, były nie kościelne, lecz zwyczajne. Nie sądzę, aby czyny tłumowi miały być przeciw mnie osobiście skierowane w celu znieważenia mnie, lecz jedynie, aby udaremnić wyniesienie Najświętszego Sakramentu«.

Ks. Urusowowi: »Parafja krożańska składa się z 8000 osób, w Krozach zaś mieszka mniej niż 1000 katolików, przeważnie w zagrodach, oddzielnych folwarczkach. Do kościoła klasztornego uczęszczały wszystkie wsi okoliczne, a ostatnimi czasy dawało się słyszeć, że się zgromadzają w tym kościele i z innych parafij, na przykład z Poszylskiej, odległej o 16 wiorst. Tak w Krozach, jako też i w okolicy lud jest bardzo pobożny«.

Obrońcy Turczaninowowi: »1 września o zwłokę w zamknięciu kościoła aż do otrzymania odpowiedzi na prośbę wiernopoddańczą prosił Feliks Andrzejewski w imieniu ludu i oświadczył, że lud nie pozwoli zamknąć kościoła, póki ta odpowiedź nie nastąpi. Nie przypominam sobie, czy Wichmann wzywał dla wyja-

śnień Andrzejewskiego, słyszałem tylko od niego o podaniu oświadczenia, że się zrzeka plenipotencji».

Świadek **Wichmann**, na wniosek podprokuratora, dodatkowo zeznaje: »Deklarację ks. Renadzkiego rzeczywiście dyktowałem ja, lecz wyłożyłem w niej to, co on sam sobie życzył. Robiła mu trudności tylko forma układu, więc jedynie w tym względzie służyłem mu radą, podpisał zaś on sam. Kościół parafjalny jest rzeczywiście stary, wymaga reparacji i stałego podtrzymywania, lecz nie jest tak zupełnie zgniły, aby ściany jego można było przebić kijem — to nieprawda; kościół zaś poklasztorny jest gmachem kapitalnym, nadzwyczaj trwałym, niepotrzebującym reparacji, chyba tylko na dachu; lecz nawet dach, ponieważ jest kryty dachówką, żadnej reparacji nie wymaga. Nie jestem technikiem, lecz sądzę, że reparacja ta nie przeniosłaby paruset rubli, i nie rozumiem, jaki remont mógłby pociągnąć koszt piętnastu tysięcy, o którym pan mówi».

Obrońcy Żukowskiemu tenże świadek zeznaje: »Aresztowanie odbywało się w ten sposób: Z początku, około godziny 10 rano, spędzono kilkuset parafjan na dziedziniec zarządu gminnego, a następnie stopniowo wprowadzano ich do kancelarji dla przyznania się. Gubernator wydał ogólne rozporządzenie, aby sprowadzono tych wszystkich, na kim tylko ciążyły jakieś poszlaki, że udział w opozycję przyjmował. Aresztowania dokonywał komisarz Hoffmann, któremu w tym celu dano do pomocy kozaków. Poznawano winowajców przy współudziale Kożyna, Smoleńskiego i gubernatora, i w ten sposób 10 listopada osadzono w areszcie, z rozkazu gubernatora, 96 osób, prócz tych, których przedtem policja aresztowała. Na mocy postanowienia sędziego śledczego, 26 osób z liczby aresztowanych uwolniono. Osobiście nikogo nie aresztowałem i dla tego o aresztach nic nie wiem. W poznawaniu wszyscy udział przyjmowali: urzędnicy, żandarmi i strażnicy».

Obrońcy Turczaninowowi: »Feliksa Andrzejewskiego aresztowałem osobiście 10 października na podstawie rozporządzenia naczelnika kraju (generał-gubernatora). Zburzyć kościół będzie rzeczą bardzo trudną i kosztowną, lecz ile mianowicie zburzenie kosztować może — określić nie jestem w stanie».

Podsądny *Dobkiewicz*: »Aresztował mię naczelnik powiatu zamiast jakiegoś Dobkusa i dla tego sądzę, że tu zaszła omyłka».

Świadek *Wichmann* na pytanie prezesa odpowiada: »Aresztowałem Dobkiewicza z polecenia gubernatora«.

Na wniosek ks. Urusowa odczytuje się następujący protokół oględzin kołów i ułamków pik:

Protokół. »Działo się w m. Krozach 14 listopada r. 1893. P. o. sędziego śledczego sądu okręgowego Kowieńskiego w 2 uczęstku powiatu Rosieńskiego, Ignatjew, w obecności niżej wymienionych świadków, dokonał oględzin dowodów rzeczowych w sprawie niniejszej, z których się okazało: 1) Na dziedzińcu zarządu gminnego leży pod płotem 225 kołów i kijów, zebranych przez policję po dokonanej zbrodni. Długości mają one od $\frac{1}{2}$ arszyna do jednego sążnia, a grubość w średnicy na końcach większości kołów wynosi od $\frac{1}{2}$ do 3 werszków. Koły są świeże w odłamie, większość jest pokryta zieloną pleśnią, co wskazuje, iż koły te wyłamane zostały z płotów. W liczbie powyższych przedmiotów znajduje się cep i kilka ułamków od spis kozackich. 2) Przedstawiona do akt sprawy przez komisarza Mandrykę biała koszula kościelna (komża), uszyta z grubego płótna, oszyta koronkami, w niektórych miejscach podarta i pokryta krwawymi plamami. 3) Przedstawiony do sprawy przez świadka, radcę rządu gubernjalnego kowieńskiego, Kozyna kij dębowy ma długości $1\frac{1}{2}$ arszyna, szerokości w średnicy pół werszka, górny koniec zagięty w formie haka, a dolny oprawiony w żelazną skówkę; i 4) portrety Ich Ces. Mości: Najj. Pana i Najj. Pani, wydrukowane farbami na półarkuszu papieru, który okazał się całym i niepodartym — jako dowody rzeczowe — przedstawione zostały przez komisarza Jodkowskiego; — o czym też sporządzono niniejszy protokół«.

Na zapytanie ks. Urusowa, w jaki sposób, gdzie i w jakiej liczbie zbierano koły, świadek *Wichmann* odpowiada, że nic o tem nie wie, przypuszcza jednak, że czynności te powierzone były komisarzowi Szwarewowi.

Świadek **Leonid Hoffmann** (były komisarz policyjny i obvodu pow. Rosieńskiego): »Dowiedziawszy się o tem, że do kościoła poklasztornego nie wpuszczono księży, mających wynieść Najświętszy Sakrament, oraz że pobito ks. Możejkę za to, iż usiłował to uczynić, naczelnik powiatu zjechał do Kroz dla przeprowadzenia śledztwa o wypadkach, które miały miejsce 5 października. Gdy księża oświadczyli nam, że z tłumem poradzić sobie nie mogą, naczelnik powiatu 7 października udał się ze mną do kościoła, lecz tłum oświadczył nam, że do kościoła nikogo nie wpuści. Nazajutrz poszliśmy razem z księżmi, tłum jednak uparcie, chociaż bez pogroźek, obstawał przy swoim. Zdano o tem wszystkim raport gubernatorowi, który nakazał zawczasu zgromadzić policję. 9 listopada

spotkałem gubernatora i towarzyszyłem mu do kościoła. Na wezwanie gubernatora, urzędników i duchowieństwa, które przemawiało po żmudzku, wśród tłumu wszczął się gwar, lecz z kościoła nie ustępowano; atoli, gdy gubernator odezwał się w te słowa: »jeżeli nie wyjdziecie z kościoła, to was potem nie wypuszczą« — tłum począł uciekać bocznymi drzwiami, tak dalece, że gdyśmy następnie weszli do kościoła, zastaliśmy wewnątrz jego puste. Wtem jakaś baba rzuciła z poza parkanu kij na policję, a następnie cała tłuszcza runęła na nas z kołami, kijami i kamieniami, tak że odepchnęła mię wraz ze strażnikami konnymi od gubernatora i od osób, które razem z nim trafiły do kościoła. Poczęto w nas ciskać ogromne polana. Wówczas z 15 strażnikami chciałem odpędzić tłum od kościoła dla przedostania się do gubernatora, lecz daremnie. Kazałem tedy strażnikom zsiąść z koni i spytałem komisarza Mandrykę, który był nadjechał, gdzie gubernator; ten mi odpowiedział, że w klasztorze, który oblegały tłumy, nadbiegły nawet z innych powiatów, Telszewskiego i Szawelskiego. Chcąc przyjść na pomoc gubernatorowi, wystąpiłem przed tłum z perswazjami, lecz spotkały mię koły. Widząc wreszcie, że to do niczego nie prowadzi, starałem się przynajmniej skierowywać tłuszcę na siebie i w tym celu od czasu do czasu puszczałem się na czele strażników do ataku: konni strażnicy pędzą wcował, a tłum wali w nich kołami i kamieniami; my się cofamy, lecz po chwili znowu ruszamy naprzód; tłum znów zasypuje nas kołami. Przysięgam, że przytem pałaszów nie pozwoliłem używać. Kilkakrotnie aż do zmęczenia prowadzony w ten sposób atak ani razu się nie udał. Wtem od baby Kowalewskiej słyszę, że duszą naczelnika powiatu. Rzuciłem się na ratunek, skoczyłem do ataku, wołając: »szable w dłoń, lecz nie rąbać!« i popędziłem ku naczelnikowi, który się nareszcie uwolnił. Odetchnąłem i, rozejrzawszy się w sytuacji, posłałem gońców na spotkanie kozaków. Następnie sam pojechałem i, porwawszy 30 z nich, kazałem im przemknąć mimo kościoła z gołymi szablami i pikami, lecz nikogo nie bić; sam zaś z czterema kozakami rzuciłem się ku małym drzwiom kościelnym. Drzwi otworzono i gubernator zeszedł na dół«.

Na zapytania podprokuratora świadek zeznaje: »Niektórych winowajców aresztowano na miejscu w kościele, innych zaś już potem. Strzelał tylko tłum, ze strażników zaś nikt broni palnej nie używał. Mnie samemu ktoś z tłumu rozciął twarz kamieniem, a pod-

sądny Żutowt« (świadek wskazuje nań ręką), »rzuciwszy się na mnie, uderzył mnie polanem w brzuch tak, iż omal mnie nie zabił. Uderzenie było tak silne, że nawet z tłumu poczęto wołać: »nie zabijaj człowieka!«. Co się zaś tyczy tego« (wskazuje na Margiewicza), »to widziałem go w kościele po przyjeździe gubernatora, lecz jeszcze przed oporem: był on ranny, krew spływała mu po twarzy, którą miał obwiązaną chustką. Rymkusa poznaję doskonale« (wskazuje nań): »trzymał on z prawej strony portret. Mówiłem mu: »puść! ruszaj stąd!« lecz on nie odchodził. Teraz Rymkus jest ogolony, a wtedy miał brodę. Szypilę widziałem wówczas, gdy przybyli kozacy; leżał on pod kościołem mocno pobity, następnie skrywał się gdzieś tak, iż zaledwie po upływie trzech do czterech miesięcy zdołałem go aresztować. Ogółem aresztowano 126 osób na miejscu bójki, a nadto z 15—20 osób siedziało już w areszcie. Kościół był oświetlany i pilnowany we dnie i w nocy przez lud, którego się mnóstwo zbierało. Przytułek znajdowali oni i ogrzewali się u czynszowników w pobliskich chałupach; nocowali również u sołtysa, prócz tego w sklepach kościoła poklasztornego, na starym cmentarzysku i w korytarzach klasztoru, gdzie widziałem słomę, która służyła im za poślanie. Posiłek, jak to widziałem, wielu z sobą przynosiło; być może, iż go także przywożono, lecz skąd — nie wiem. Zajewski mieszka pod klasztorem, Piotrowicz także. U nich to zgromadzano się, o czym mi sami oświadczały, mówiąc: »cóż my pocniemy! lażą do nas gwałtem!« Marjanny Martynkusowej nie poznaję. Możejko opowiadał mi, że go zatrzymano z Najświętszym Sakramentem; przypominam nawet sobie, że mówił o Nowickiej i Kłopotowskiej, jako o uczestniczkach oporu«.

Obrońcy Andrejewskiemu: »Rymkusa widziałem tylko, jak trzymał portret, a potem jużem go nie widział. Margiewicza stąd zapamiętałem, że nie chciał wychodzić z kościoła; gdy go stawiono przed sędzią śledczym, doskonale go również poznawałem: był pokrzwawiony i podwiązany chustką; waham się jednak twierdzić, czym go widział z kołem w tłumie. Względem Żutowta stwierdzam to, com poprzednio mówił. Gustysa stanowczo nie poznaję; o ile pamiętam, osoba tego nazwiska była aresztowana po upływie 2—3 tygodni od daty oporu, tak iż, wskazując sędziemu śledczemu na Gustysa, jako na uczestnika oporu, musiałem się mylić«.

Obrońcy ks. Urusowowi: »Tłum wynosił około dwóch tysięcy. Gdym jechał do Kroź przed przybyciem gubernatora, wi-

działem kobiety, idące z torebkami nawet z powiatów Telszewskiego i Szawelskiego. Ilu aresztowano w kościele, — nie pamiętam; sądzą jednak, że nie więcej nad 15 osób. Szypitkę widziałem mocno zbitego wówczas, gdy poczęto tłuc pieszych kozaków, więc powiedzieć nie mogę, czy przyjmował on udział w oporze gubernatorowi».

Obrońcy Żukowskiemu: »Nie mogę określić, ilu odesłano do aresztu przed rzucaniem kołów; sądzą, że liczba ich nie przenosiła 10. Nazajutrz po wypadku spędzono do zarządu gminnego około 300—400 osób, z liczby których poznano tylko 97. Lud zgromadzałem z pomocą kozaków w ten sposób: otoczono miasteczko; wzięwszy ze sobą kilku kozaków, zachodziłem do chat i zabierałem, kogo w nich zastałem. W ten sposób uformowałem listę 97. Rannych nie widziałem, zabitych również; nie było ich dla tego, że sam jeden działałem przeciw tłumowi i obawiałem się odpowiedzialności. Chorych zaś było dużo w chałupach; lecz tych, jako też i bab, kazano nie brać. Leżących pod kościołem było wielu; ci wszyscy udawali, że są pobici, myśląc, zapewne, że skoro ich będą widzieli leżących, to nie ruszą».

Obrońcy Białemu: »Jeżeli się nie mylę, Możejko wspominał o Zajewskich, jako o biorących udział w napadzie. Przypominam sobie, że stara Zajewska była chora. Tłumy wchodziły grzać się do wszystkich domów w pobliżu kościoła, w tej liczbie do Kłopotowskich i Zajewskich, bardzo być może, iż wbrew woli gospodarzy; myślę jednak, że oni sami ich puszczali. Zajewski skarżył się przed naczelnikiem powiatu, że lud nie daje mu spokoju. Kłopotowski jest biedakiem, mającym chałupkę, w której ledwie z żoną pomieścić się może».

Podprokuratorowi: »W oporze przyjmowali udział mężczyźni i kobiety. Iwanowskiego doskonale pamiętam; gdy on mówił: »nie damy kościoła!«, cały tłum krzyczał: »nie damy!«. Widziałem także Michelberta; gdym mu powiedział: »ruszaj, bo cię zabiją!«, on mi na to odparł: »zabiją? to na miejscu zabitych inni staną!«. Co robił Michelbert podczas oporu — nie dostrzegłem. Lubowicza nie widziałem. Kłopotowską aresztowano 10 listopada. Iwanowski (świadek nań wskazuje), »był obecny tak o, jako też i 10 listopada. Norwilę pamiętam, lecz nie wiem, gdzie go widział. Sawnora, Bielskiego, obu Norgiałłów, Lubowicza, Rymgajły nie poznaję. Pietkiewiczową Giertrudę znam, lecz nie pamiętam, czy była. Kimonta, Steponkusa, Widejkisa i Penikajtysówny nie pamiętam; Dąbrowskiej

nie poznaję; Andrzejewskiego znam — wówczas był on już aresztowany; Mockusa nie znam. Rymkusa znam dobrze: był wówczas z brodą, a teraz jest ogolony. Jasułajtysa aresztowano w kościele wtedy, gdy na rozkaz oddał krzyż księdzu«.

Po wznowieniu posiedzenia o godzinie 7 wieczorem, obrońca Andrejewskij, za pozwoleniem prezesa, zadał oskarżonemu Jasułajtysowi kilka pytań, na które ten odpowiedział: »Z rozkazu gubernatora krzyż zabrał u mnie ks. Jawgiel, poczem mię aresztowano, a w drodze do aresztu bili mię strażnicy i komisarze policyjni tak okropnie, że z uszu i głowy krew mi się lała«.

Następnie prezes oświadczył, że świadek But otrzymał telegraficzne zawiadomienie o chorobie matki, i że wypadek ten zmusza go wracać co najrychlej na miejsce stałego pobytu; wobec czego przewodniczący proponuje stronom zbadanie świadka wbrew ustanowionej kolei.

Świadek **Andrzej But** (strażnik ziemski) zeznaje, że tłum, zgromadzony w kościele, nie pozwalał go zamknąć i rzucał kamienie i kije w policję, a na zapytanie podprokuratora zaznacza, że w liczbie stawiających opór widział Żutowta, Margiewicza i jeszcze trzech mężczyzn, których nazwisk nie pamięta, lecz ma je zanotowane. Wpatrzywszy się w pokazanego sobie na ławie oskarżonych Żutowta, świadek mówi: »tak, jest to, zdaje się, Żutowt«; Margiewicza, Bucewicza i Michała Lewickiego również poznaje jako osoby, które, stojąc w tłumie, rzucały kolejno kamienie i kije. Noc z 9 na 10 listopada była taką, że twarze dawały się rozpoznawać. Świadek stanowczo twierdzi, że co do powyższych osób omyłki z jego strony być nie mogło; co się zaś tyczy Pietkiewicza, Lubowicza, Piotrowicza, Popławskiego, Ejsmonta, Kimonta, Czapowskiego, Andrulisa i Norkusa, to tych poznać nie może. Sołtys Zawadzki opowiadał świadkowi, jakoby jeden z aresztowanych 10 listopada chwalił się przed innymi, że strzelał z fuzji.

Świadek **Hoffmann**, na życzenie stron badany ponownie, zeznaje: »Wystrzały rzeczywiście były, ale tylko z tłumy, który strzelał z rewolwerów starej konstrukcji. 5 czy też 6 rewolwerów sam znalazłem pod kościołem w dzień czy też we dwa dni po oporze, lecz gdzie je podziąłem, — nie pamiętam«.

słyszałem, że opuści kościół, byle tylko ogłoszono wolę Najwyższą, o czym doniosłem gubernatorowi. Gdyśmy w nocy przybyli z gubernatorem do kościoła, zastaliśmy u drzwi tłum z portretami i krzyżem. Gubernator wyjaśnił cel swego przybycia; ktoś dał znak, i tłum począł wrzeszczeć; uspakajania gubernatora nic nie pomogły. Wtem lud począł uciekać, z poza parkanu posypały się na nas kamienie i polana, oraz rozległy się wystrzały, wobec czego schroniliśmy się na chórze w kościele, do którego wprędce wdarł się tłum i nas osaczył. Wymagając od gubernatora okazania medalów i spisania protokołu, tłum gadał grubjaństwa i łątał nas, a, ujawszy długą żerdź, chciał ją na nas rzucić. W takim stanie przetrwaliśmy do godziny 6 rano, kiedy przybyli kozacy i nas uwolnili».

Podprokuratorowi opowiada dalej świadek, że nie ręczy, aby mógł poznać kogokolwiek z oskarżonych. »Jaszałtys, zdaje się, że był; a oto ten« (wskazując na Brazłowskiego), »nie, — owszem, ten« (wskazuje na Rymkusa) »rzucił się do kościoła z krzykiem i lżył nas mianem »zbójów«. Dzisiaj osób nie pamiętam, ale oświadczam, że u sędziego śledczego wszystkich stanowczo poznawałem i dokładnie wskazałem«.

Z powodu, iż świadek zapomniał winowajców, wskazanych przez się na śledztwie wstępnem, na wniosek podprokuratora odczytuje się zeznanie, złożone protokółarnie przed sędzią śledczym, następującej treści:

»Ze wszystkich aresztowanych w sprawie niniejszej poznałem: Jana Gidejkisa, Jana Rymkusa, Józefa Steponkusa, Jakóba Żutowta i Franciszka Burbę. Gidejkis i Rymkus trzymali w kościele portrety Ich Ces. Mości wówczas, gdy gubernator miał przemowę do ludu. Steponkus krzyczał gubernatorowi, gdyśmy (ja i inni) byli z nim na górze kościoła, by spisał o tem protokół, żeśmy przyszli jak złodzieje, oraz wrzeszczał: »Coś ty za jeden? Jeżeli jesteś gubernatorem, to pokaż nam podpis Cesarza!«. Karpowicz był w tym samym tłumie, który się wdzierał na schody górnego piętra kościelnego, gdzieśmy się ukryli, i krzyczał: »zabić ich, jak tatarów, za to, że odbierają kościół!«. Żutowt również wymagał od gubernatora spisania protokołu i gdy gubernator, w celu zyskania na czasie aż do przybycia wojska, zażądał z początku papieru, a następnie pióra, gdy papier przyniosła i rzuciła nam nieznaną osobą, to pióro podał jednemu z żandarmów tenże Żutowt. Burbo, po przemowie gubernatora, gdy lud począł wychodzić z kościoła, rzucił się ponownie do kościoła z okrzykiem: »zbójce kościół zabierają!«

Odczytane zeznanie Iwanow stwierdza, lecz okazanych sobie Burby, Karpowicza, Steponkusa i Żutowta nie poznaje, oświadczając, że u sędziego śledczego poznawał ich bez błędu.

Świadek Eljasz Kolesnikow (komisarz policyjny II obw. pow. Rosieńskiego) zaznacza, że tłum groził zabójstwem gubernatorowi i urzędnikom. W czasie śledztwa świadek poznawał oskarżonych, lecz i podówczas mógł się mylić, bo w czasie oporu widział ich zaledwie kilka sekund; obecnie zapomniał i nikogo poznać nie może.

Wobec tego, na wniosek podprokuratora, odczytuje się protokolarne zeznanie Kolesnikowa tej osnowy:

»... Z liczby okazanych mi w Krożach osób poznałem tylko Jana Rymkusa, który trzymał krzyż i krzyczał: »nie wyjdziemy z kościoła!«, Józefa Grygułłę, który trzymał portrety Najj. Państwa, Józefa Wasilewskiego, który wymagał spisania protokołu i podjudzał do bicia, Mikołaja Lewickiego, który również wymagał spisania protokołu, następnie Ignacego Bielskiego, Franciszka Norgiałłę, Adama Urbana, Józefa Norwiłłę i Stanisława Norkusa, którzy także domagali się protokołu i zachęcali tłum do bicia, oraz Wiktorję Białogłowajtysównę, która również poduszczała tłum do oddawania kościoła i bicia nas«.

Obronca ks. Urusow zwraca uwagę Izby na to, że świadek na śledztwie wstępnie wymienił nazwisko jakiegoś Mikołaja Lewickiego, nie pociągniętego nawet do śledztwa i nie oddanego pod sąd, wskutek czego obrońca myśli, że powyższe zeznanie świadka nie dotyczy żadnego z obecnych Lewickich, ponieważ wśród nich Mikołaja niema.

Świadek Bazyli Iwaszenczew (dozorca policyjny m. Jurborga): »Gdy tłum, wyparty z kościoła za parkan, począł rzucać w nas koły i kamienie i dał parę wystrzałów, zamknęliśmy się wraz z gubernatorem w kościele na chórze; wkrótce jednak tłum wyłamał drzwi i z okrzykiem »zabijem!« rzucił się ku nam. Usiłujących przedostać się z dołu po schodach powstrzymaliśmy paru wystrzałami z rewolwerów, a tych, którzy nacierali na nas z góry przez chór, zatrzymano łufami rewolwerów, ku nim skierowanemi«.

Podprokuratorowi świadek w dalszym ciągu zeznaje:

»Gdy uczestników oporu wymieniałem sędziemu śledczemu, nie miałem co do nich najmniejszej wątpliwości. Być może, iż obecnie też ich poznam. Ten oto (Wincenty Dynik), zdaje się, był, lecz z pewnością tego nie twierdzę. Ignacy Bielski był na czele tłumy i rzucał koły i kamienie. Marczewskiego poznaję: ten był jednym z pierwszych i lżył nas. Józefa Jezierskiego nie pamiętam. Żutowta poznaję: ciskał w nas koły i kamienie. Rymkusa stanowczo poznać nie mogę«.

Włościanie łajali nas, wymagali pokazania medalów i pieczęci, potem poczeli bić w kotły i dzwony, grozili nam zabiciem i wymagali spisania protokołu o tem, że »jak rozbójnicy, jak złodzieje wdarliśmy się do kościoła«. Gubernator zgodził się na protokół, dla napisania którego przyniesiono nam arkusz szarego papieru i pióro. Dla zyskania na czasie pióro dwa razy rzekomo gubiliśmy, — przynoszono nam inne. Następnie tłum proponował nam oddalić się, a od księdza, na stwierdzenie, że do sprawy nie należy, wymagał przysięgi, której ten odmówił. W ten sposób przesiadaliśmy aż do przybycia kozaków«.

Na pytania podprokuratora odpowiada świadek: »Przebrany po cywilnemu, 8 listopada zaszedłem na zwiady do kościoła, gdzie zastałem wszystkich mężczyzn z kijami. Tu podszedł do mnie jakiś człowiek i spytał, czy nie jestem agentem policyjnym. Odparłem na to, że jestem przejezdny agent budowlany i spytałem, co zgromadzeni tu robią. Człowiek ów powiedział mi, że lud zgromadził się dla pilnowania kościoła, który chcą zamknąć, że na to nie pozwoli, że żywność dostarczają różni obywatele i że on przysłany tu został dla jej dozorowania przez Dobkiewicza, którego jest wychowankiem. Niektórzy nazywali go Jakubowskim. Szukano go potem, lecz się skrył; poznałem go z fotografii, lecz nie osobiście, bo mi go nie pokazywano. Na ławie oskarżonych niema go. Iwanowskiego nie poznam. Obecnie nikogo z podsądnych nie poznam, lecz zeznanie swe, dane przed sędzią śledczym co do osób, przyjmujących udział w oporze, potwierdzam«.

Ks. Urusowowi odpowiada świadek: »Grygułły, Józefa Lewickiego i Steponkusa nie znam. U sędziego śledczego zeznałem, że Grygułło trzymał portret, oraz że Lewicki i Steponkus krzyczeli w tłumie. Wówczas dobrze pamiętałem, teraz zaś ich nie poznam. Po wypadku 10 listopada byłem chory i listę osób, przeze mnie zanotowanych, straciłem«.

Obrońcy Turczaninowowi: »Przebrany bawiłem w kościele 12 minut. O Dobkiewiczu nikt mi nie mówił, jakoby on miał dostarczać żywność do kościoła; sam zaś ja również o to nikogo nie rozpytywałem, chociaż doskonale rozumiem język żmudzki. Nieznajoma osobistość, rozmawiając ze mną, prosiła mnie i innych, abyśmy ofiarowali coś na strawne dla pilnujących kościoła. Dałem 10 kopiejek i z pochwałą wyraziłem się o tych wszystkich, którzy spieszą z datkami na rzecz odbywających straż przy kościele w Kro-

zach. Cały czas znajdowałem się przy gubernatorze dla jego obrony i dla tego widziałem, jak kilku włościan rzuciło się ku niemu, lecz ilu — nie pamiętam. Strażnicy usunęli wszystkich z kościoła, a tych, którzy się temu opierali, bili nahajami. Krzyki w kościele były spowodowane tem, że lud nie pozwalał z niego wychodzić».

Znajdując sprzeczność między powyższem zeznaniem świadka a badaniem śledczem, podprokurator prosi odczytać to ostatnie, które brzmi w następujący sposób:

»8 października, z rozporządzenia władzy, delegowano mnie do Kroź dla zbadania usposobienia ludności miejscowej względem mającego nastąpić zamknięcia kościoła. Przebrawszy się po cywilnemu z towarzyszem mym Korwejem, chodziliśmy każdy z osobna do kościoła. Po przybyciu mojem do Kroź, kościoła stale pilnowało kilkudziesięciu włościan z kołami. Na warcie stali tak miejscowi mieszkańcy, jako też przybysze ze wsi okolicznych, bawili tam po kilka dni i posilali się żywnością, jaką im przyniesiono niewiadomo skąd; dla gotowania posiłku urządzono w pobliżu kościoła kilka kuchni. Gdy 8 października wszedłem do kościoła, jakiś człowiek, zbliżywszy się do mnie, spytał mię, kim, skąd, oraz jakiego wyznania jestem. Odpowiedziałem mu, że jestem katolik, a na zapytanie, dla czego brodę noszę, odparłem, że trudnię się malowaniem obrazów religijnych i że zaszedłem tu w przejeździe do miasteczka Łuknik. W dalszej rozmowie objaśnił mi on, że przysłany został przez swego wychowawcę, obywatela Dobkiewicza, mieszkającego na drodze do Kielm w odległości 4 wiorst od Kroź, dla gospodarzenia i zarządzania, między innymi, tą żywnością, która się ofaruje na rzecz pilnujących kościoła. Ofary te wpływały przeważnie od okolicznych obywateli, a w tej liczbie i od jego wychowawcy Dobkiewicza. Ofiarowałem mu 10 kopiejek i wyraziłem pochwałę wszystkim ofiarodawcom za ich zapał. Rozpocząwszy rozmowę o zamiarze włościan względem zamknięcia kościoła, Dobkiewicz (*sic*) wyraził się przede mną, że zdecydowali się oni raczej umrzeć, byle nie oddać kościoła dla zamknięcia, i że pozabijają wszystkie władze, które w tym celu do Kroź przybędą. Dalej nie toczyłem z nim rozmowy i wyszedłem. 9 listopada lud począł się gromadzić w kościele ze wszystkich stron, tak z miasteczka, jako też i ze wsi okolicznych, ponieważ wiedział, że w nocy powinien przybyć gubernator dla zamknięcia kościoła. Dla ochrony gubernatora specjalnie mnie wyznaczono, i dla tego też ciągle byłem z nim. Gdy gubernator przybył do kościoła, przy wejściu do niego stali u drzwi dwaj włościanie, trzymający portrety Ich Ces. Mości, za nimi zaś stał z krzyżem trzeci w białej koszuli. Gubernator począł namawiać włościan, aby dobrowolnie wyszli z kościoła, lecz oni odpowiedzieli, że nie wyjdą; wówczas gubernator kazał złożyć portrety, a skoro i tego nie zechcieli wykonać, polecił strażnikom zabrać je; wtedy w miejsce odebranych portretów przyniesiono inne. Następnie z rozkazu gubernatora strażnicy wypędzili lud, prócz kilku bab, i wyparli tłum poza parkan cmentarny. Z tłumem dało się słyszeć wówczas kilka wystrzałów pistoletowych, lecz nie rewolwerowych, co stanowiło oczywisty dowód, że pocho-

dziły one z tłumu, a nie od strażników. Następnie tłum począł nacierać przez bramę na gubernatora, który stał z nami między parkanem a drzwiami kościelnymi; wówczas również poleciały na nas z tłumu koły, z których jeden zlekka mię uderzył. Wytrzymać nacisk tłumu było niepodobieństwem, a gdy dały się słyszeć krzyki, że nas pozabijają, zmuszeni byliśmy szukać ocalenia w kościele. Zamknąwszy drzwi kościelne, weszliśmy po schodach na drugie piętro i zatrzymaliśmy się w korytarzu, prowadzącym z jednej strony na chór, a z drugiej — na poddasze. Wkrótce tłum, wyłamawszy drzwi, usiłował dotrzeć do nas po schodach z okrzykami po żmudzku, że wszystkich pozabija. Podówczas ktoś rzucił do nas przez okno wielką cegłę. Myśmy nie dopuszczali tłumowi, zrzadka strzelając w powietrze. Po upływie pewnego czasu tłum, widząc, że nie schodzimy z góry, począł namawiać nas, abyśmy zeszedli na dół (prawdopodobnie chciano nas zwabić), obiecując przepuścić nas bez żadnego gwałtu. Następnie, gdy się pokazali kozacy i wpadli między lud, ten ostatni ustąpił, a myśmy wyszli. Z liczby okazanych mi wczoraj aresztowanych poznałem następujące osoby: Jana Iwanowa, stojącego za portretami; Józefa Grygułłę i Jakóba Żutowta, trzymających portrety; Adama Andrzejewskiego, Jana Margiewicza i Józefa Lewickiego, krzyczących z tłumu: »nie poddawajcie się!«; Jana Derynga, trzymającego krzyż u wejścia; Ignacego Steponkusa, rzucającego koły; Józefa Wasilewskiego, ciskającego kamienie w strażnika; Franciszka Piotrowicza, Kazimierza Czapowskiego, Józefa Steponkusa, Ignacego Adamowicza, Wincentego Przyjałgowskiego, Izzydora Karpowicza, Rocha Szarowskiego i Stanisława Norkusa, będących w tłumie.

Wysłuchawszy protokołu badania wstępnego, Heckendorf powiada: »Bynajmniej nie mówiłem sędziemu śledczemu, jakoby mi opowiadano, że Dobkiewicz przysyłał żywność osobom, opór stawiającym».

Obrońcy Żukowskiemu: »Bójki przy wyprowadzeniu człowieka z krzyżem nie widziałem«.

Podprokuratorowi: »Adamowicza, Margiewicza, Stefankiewicza, Piotrowicza, Grygułły, Steponkusa, Iwanowskiego i Żutowta nie mogę poznać w liczbie oskarżonych; Szarowskiego poznaję; Andrzejewskiego, Karpowicza, Norkusa i Czytejkisówny nie pamiętam«.

Podsądny *Dobkiewicz*: »Jakubowski moim wychowankiem nigdy nie był, a służył u mnie za kowala«.

Obrońcy Turczaninowowi świadek *Heckendorf*: »Człowiek, który ze mną rozmawiał w kościele, był w siermięgę ubrany«.

Podprokuratorowi świadek *Iwanszenczew*, ponownie badany, mówi: »U Szypiłły robiłem rewizję 10 listopada; nie zastałem go w domu, a krewni powiedzieli mi, że już od kilku dni nie nocuje u siebie«.

Świadek **Fryderyk Korwejt** (podoficer żandarmerji z miasteczka Kurszany, pow. Szawelskiego): »Gdyśmy w nocy przybyli z gubernatorem do kościoła, spotkano nas przy drzwiach z portretami i krzyżem. Kto trzymał portrety — nie dostrzegłem, krzyż zaś, na rozkaz gubernatora, oddał trzymający księdzu. Skoro z rozkazu gubernatora zgromadzeni wyszli z kościoła co do jednego i drzwi chciano zamknąć, z tłumu poczęto ciskać w nas koły i kamienie, wskutek czego szukaliśmy schronienia i weszliśmy do kościoła; zawaliwszy drzwi sprzętami, udaliśmy się na chór. Wkrótce tłum, wywaliwszy drzwi główne, począł po schodach przedzierać się ku nam. Stałem z innymi żandarmami u drzwi przy schodach z rewolwerami w ręku i mówiłem tłumowi, by nie podchodził, bo będziemy strzelali. Ktoś z tłumu, domagając się głośno protokołu, chciał przedrzeć się do gubernatora, lecz myśmy go nie przepuścili; a że tłum, uzbrojony w kije, mimo to napierał, rzekłem: »kto podejmie rękę z polanem, będę strzelał«. Znalazło to posłuch w tłumie, tembardziej, że podówczas znowu podszedł ten, który wymagał protokołu, i wraz z innymi począł odpędzać tłum. Gdy prawie całe zbiegowisko się oddaliło, naczelnik powiatu Wichmann zeszedł po schodach na dół między tłum, ja zaś, zamknąwszy drzwi od wewnątrz, wstąpiłem na esplandę, z której, w odległości 80 kroków od tłum, spostrzegłem stojących strażników. Wkrótce pokazali się kozacy. Ktoś z tłumu uderzył kozaka cepem, a ten, zsunąwszy się poza konia, pchnął go spisą. Była masa rannych i we krwi się pławiących. Następnie wydano rozkaz »brać wszystkich«.

Na zapytanie podprokuratora: »Zabrano wszystkich rannych i pobitych, którzy leżeli pokotem. Z liczby tych poznałem niektóre osoby, gdy je stawiono przed sędziego śledczego«.

Obrońcy Żukowskiemu: »Za bramą cmentarną widziałem mnóstwo rannych potem, gdy już kozacy rozproszyli zbiegowisko. Wtedy gubernator zeszedł z chóru i wszystkich rannych przedstawiono do zarządu gminnego. Mieli oni głowy i ręce pokrwawione, lecz czy między poszkodowanymi byli aż tak ciężko ranni, że ich nie można było przedstawić do zarządu, — tego nie wiem«.

Członkowi Izby Jewreinowowi: »Wystrzały, jakie słyszałem, były głośne i więcej podobne do strzałów z fuzji, niż z rewolwerów. Gdy gubernator był na schodach, tłum bił w dzwony i w kotły na podwórzu«.

Wobec sprzeczności, którą widzi podprokurator w zeznaniach, na jego wniosek odczytuje się protokół śledztwa wstępnego, na którym Korwejt zeznał:

»8 listopada wieczorem zaszedłem przebrany do krożańskiego kościoła poklasztornego, aby dowiedzieć się, jakie jest usposobienie tłumu, składającego się z 60 bab i mężczyzn. W kościele z nikim nie rozmawiałem, więc nie mogłem dowiedzieć się, kto tam przewodził. Obawiając się, aby mnie nie poznano, wkrótce wyszedłem z kościoła. Nocą z 9 na 10 listopada przed przybyciem gubernatora zgromadziło się w kościele z górą 300 osób tłumu. Gdy z rozporządzenia gubernatora tłum ten został wyparty z kościoła za parkan cmentarny, usłyszałem kilka wystrzałów z tłumu, który wówczas począł rzucać koły w urzędników. Z liczby okazanych mi osób poznałem: Jana Mongirda, Mikołaja Lewickiego i Józefa Sawнора, którzy kamienie rzucali; Józefa Steponkusa, Józefa Jezińskiego, Wincentego Zawadzkiego i Michała Jasułajtysa, którzy w tłumie byli; Kazimierza Mackiewicza i Mikołaja Widejkisa, którzy krzyčili: »nie puścimy do kościoła!«, tudzież Antoniego Żutowta, który trzymał portret«.

Na zapytanie marszałka szlachty Leontjewa odpowiada Korwejt: »Byłem w kościele sam jeden, bez Heckendorfa, i z nikim nie rozmawiałem«.

Podprokuratorowi: »Zeznanie, przed sędzią śledczym złożone, stwierdzam. Obecnie wielu z oskarżonych nie poznaję, a na śledztwie wstępnym być może, iż prawdziwie wskazywałem. Margiewicza, Piotrowicza, Jezińskiego, Widejkisa, Steponkusa i Jasułajtysa — nie mogę poznać. Co się tyczy Sawнора — jest to ten« (wskazuje): »trzymał on polano w ręku. Zawadzkiego dostrzegłem w tłumie, wychodzącym z kościoła, a Żutowta widziałem z wieczora przed oporem, podczas samego zaś oporu nie widziałem go«.

Świadek **Stefan Wołosienko** (podoficer żandarmerji z miasteczka Kielmie, pow. Rosieńskiego): »Kiedy policja poczęła wypędzać tłum z kościoła, włościanie, łamiąc koły z płotu i ciskając w nas kamieniami, rzucili się ku kościołowi, gdzieśmy się na chórze schowali. Tłum, wyłamawszy drzwi, wtargnął do kościoła i krzycząc: »to nie gubernator, ale zbój!«, począł wymagać protokołu, na co gubernator zgodził się i począł pisać«.

Na zapytanie podprokuratora, odpowiada świadek: »Z oskarżonych poznaję tylko Jasułajtysa, Trakszelisa i Szypiłę. Jasułajtys był w tłumie i rzucał kamienie w gubernatora, stojącego na schodach; Trakszelis — oto ten« (wskazuje ręką) »był również i bębnił, a Szypiłło leżał pobity«.

Obrońcy Andrejewskiemu: »Słyszałem, jakoby Jasułałtysa tłum wyzwolił i jakoby potem Jasułałtys wrócił do kościoła, lecz co robił dalej — tego nie pamiętam. To, co przed chwilą o nim mówiłem, powiedziałem przez omyłkę«.

Obrońcy Turczaninowowi: »Trakszelis bębnił nad rankiem przed przybyciem kozaków«.

Podprokurator wnosi odczytanie zeznania świadka wobec tego, że zapomniał okoliczności sprawy. W protokóle śledczym zeznanie to jest takie:

I. »Z rozkazu przełożonych byłem delegowany do osłaniania gubernatora. Gdy tłum zaczął szaleć, gubernator postanowił znaleźć sobie w kościele bezpieczne miejsce. Zamknąwszy drzwi kościelne, poszliśmy na piętro, gdzie się znajduje esplanda uad schodami. Wkrótce tłum gwałtownym naciskiem wyparł drzwi i usiłował wedrzeć się do nas, lecz dwoma strzałami w powietrze został powstrzymany. Następnie część tłumy przedostała się na chór i uporczywie usiłowała do nas się dorwać, lecz i tu dwaj żandarmi odpierali nacisk tłumowi rewolwerami. W chwilach krytycznych zjawiał się ksiądz; dzięki jego namowom, tłum cokolwiek się uspakajał. Były chwile, kiedy z dołu proponował nam tłum spokojne przejście, podczas gdy z góry naciskano nas; prócz tego, pod kościołem, jak to widać było przez okno, tłum, uzbrojony w koły, oczekiwał nas w celu pobicia lub nawet zabicia. Z okazanych mi osób poznaję: Franciszka Lubowicza, Mikołaja Jasułałtysa, Ignacego Adamowicza, Franciszka Piotrowicza i Ignacego Kietarowskiego, którzy, będąc u dołu schodów, prowadzących na piętro, krzyczeli: »zabijemy gubernatora!«, przyczem Lubowicz i Marczewski (Stanisław) z dołu rzucali w nas cegły; Jana Derynga, który krzyczał »nie damy kościoła!« wtedy, gdy gubernator poraz pierwszy wszedł do kościoła; Jakóba Żutowta, który, podszedłszy ku schodom, wymagał od gubernatora protokółu i orderów, krzyząc »zabijemy!«, i Feliksa Trakszelisa, który bił w koły«.

II. »9 listopada osobiście widziałem, jak mnóstwo ludu z kościoła poklasztornego zachodziło do jednego z pobliskich domów, lecz w jakim celu, oraz czyj to był dom, — nie wiem. Z pogłosek wiem, jakoby Dobkiewiczowie przywozili żywność dla pilnujących kościoła. Czy nosiła do kościoła portrety Ich Ces. Mości Teodora Zajewskiego, tudzież czy były urządzone kuchnie dla pilnujących kościoła, — nie jest mi wiadomem«.

Wysłuchawszy protokółu, świadek stwierdza to wszystko, co zeznał przed sędzią śledczym: »Adamowicza, Pietkiewiczza, Burby i Lubowicza — nie poznaję. Margiewicz był w tłumie, rzucającym kamienie, lecz co on sam robił, tego nie pamiętam. Piotrowicza, Sawnora, Jezierskiego, Norwiłły, Bielskiego, Kietarowskiego, Rymgajły, Kimonta, Widejkisa, Grygułły, Gierczasa, Steponkusa nie poznaję. Marczewski był w tłumie, lecz co tam robił, nie pamiętam.

Szarowskiego, Mockusa, Rymkusa, Gużewskiego nie poznaję. Żutowta poznaję, lecz co robił, nie pamiętam. Andrulisa i Karpowicza — nie poznaję. Szypiłło leżał pobity na podwórzu«.

Świadek **Teofilakt Swiridow** (podoficer żandarmerji z miasteczka Kielmie, pow. Rosieńskiego): »Dwa razy zachodząc do kościoła poklasztornego, słyszałem od tłumu, że oczekuje odpowiedzi na prośbę, podaną Najj. Panu. Poznałem wówczas Iwanowskiego i Jakubowskiego. Jakubowski, — ten sam, o którym powiadano, że był wychowankiem Dobkiewicza, a właściwie kowalem, — gdzieś znikł; Iwanowski zaś pytał mnie o odpowiedź na prośbę, podaną Najj. Panu, i mówił, że lud dopóty nie odda kościoła, póki ta odpowiedź nie nastąpi«.

Obrońcy Andrejewskiemu: »Iwanowski mówił, że jeżeli Najj. Pan rozkaże oddać kościół, to lud nie będzie się opierał i kościół odda«.

Świadek **Jakób Putre** (wachmistrz żandarmerji z miasteczka Gorzdy): »Gubernator oświadczył tłumowi, że wydał rozporządzenie, aby wszystkim przebaczone prócz tych, co opór księżom stawili; tłum jednak ustąpić nie chciał, a gdy go wypędzono z kościoła, począł rzucać w nas kamienie i koły, z których jeden upadł między mną a gubernatorem. Dało się słyszeć kilka strzałów z tłumu, które zmusiły nas szukać schronienia na piętrze; lecz i tu wprędce byliśmy osaczeni, co spowodowało, żeśmy z Korwejtem grozili rewolwerami. Tłum ustąpił, lecz wkrótce znowu począł nacierać, krzycząc, żeśmy się rozboju w kościele dopuścili, i wymagając protokółu. Uspokajałem tłum tem, że gubernator pisze protokół, który niezawodnie otrzymają. Tłum znowu ustąpił, lecz wkrótce nowa kupa pokazała się na chórze, podczas gdy w kościele ucichło. Wtem zjawił się jakiś włościanin i krzyknął na zbiegowisko, które też poczęło ustępować. Wkrótce poczęto dzwonić i bębnić dla zwołania ludu, a że już świtało, pod parkanem spostrzegłem coraz większe masy gromadzących się z kołami i cepami; lecz przybyli kozacy i uwolnili gubernatora. Nikogo z uczestników oporu nie dostrzegłem«.

Obrońcy Andrejewskiemu: »Kiedy wychodziłem z klasztoru z gubernatorem, rannych nie było. Podczas badania wstępnego poznałem z początku Żukowskiego; zdaje się, iż on tylko uspakajał tłum. Jeżeli to ten sam« (wskazuje Żukowskiego), »który był ubrany

w czerwony kozuch, to on tylko uspokajał tłum. Tak jest, teraz go doskonale przypominam sobie, przed śledczym zaś pewności nie miałem, bo mnie wówczas oczy bolały i było ciemno«.

Kwadrans przerwy.

Świadek **Mikołaj Krestnikow** (wachmistrz żandarmerji z m. Telsz): »Na wezwanie gubernatora, aby zgromadzeni opuścili kościół, tłum odparł, że oczekuje odpowiedzi Jego Ces. Mości na podaną prośbę, i wymagał okazania podpisu Cesarza; niektórzy krzyczeli: »hurra!« Krzyż z rozkazu gubernatora oddano księdzu, lecz portretów tłum nie chciał oddać. Kiedy po trzykrotnem ostrzeżeniu gubernator kazał drzwi kościelne zamknąć, tłum z takim impetem rzucił się do ucieczki z kościoła, że we drzwiach zwała się cała kupa ludzi, gniotących i depczących się wzajemnie. Być może, iż wtedy policja i uderzyła kogoś. Z kupy owej sformował się poza parkanem nowy tłum, z którego dały się słyszeć strzały oraz posypały się na nas koły i kamienie. Z porady gubernatora wszedłem wtedy z innymi do kościoła, gdzieśmy się schronili na piętrze nad schodami. Tłum naciskał nas z dołu po schodach i z góry od chóru, a myśmy się bronili wystrzałami w powietrze. Przetrwaliśmy w ten sposób aż do rana, póki nie przybyli kozacy. Naczelnikowi ich, wychodząc z kościoła, gubernator nakazał, aby ludzi nie kaleczono«.

Na pytania podprokuratora odpowiada świadek: »Z początku strzały słyszeliśmy z tłumy, zgromadzonego za parkanem. Krzyki rozpoczęły się najprzód w kościele, kiedy tłum z niego wychodził, a następnie rozlegały się wrzaski za bramą. W kościele ci krzyczeli, co poupadali we drzwiach i byli tratowani; być może, iż wówczas były jakieś szturchańce ze strony policji«.

Obrońcy Turczaninowowi: »Stałem z Korwejtem i Putrem u samych drzwi na górze i widziałem wszystko, co się dzieje. Bicie w bęben rozpoczęło się o godzinie 7 rano«.

Podprokuratorowi: »Chłopca, bijącego w bęben, widziałem przez okno u drzwi kościoła. Jest to ten« (wskazuje na Trakszelisa). »Lubowicz, Marczewski, Żutowt, Piotrowicz, Adamowicz i Jawgielis, czy też inaczej, byli w kościele. Lubowicz tylko łątał u dołu schodów. Piotrowicz, zdaje się, iż trzymał krzyż; Marczewski, osobistość dobrze mi znajoma, stał u schodów; Jasułaajtys w białej koszuli z pewnością trzymał portret; Żutowt stał u schodów, łątał i wymagał protokółu; Adamowicz również wymagał protokółu. Sawnora, Kie-

tarowskiego, Kimonta, Białogłowajtysówny i Wasilewskiego nie przypominam sobie».

Z powodu, iż na śledztwie wstępem świadek dokładnie określił udział każdego z powyższych oskarżonych o opór, podprokurator wnosi odczytanie protokołu śledczego tej treści:

»W liczbie innych podoficerów żandarmerji byłem delegowany do Króź wyłącznie dla osłony gubernatora podczas zamknięcia kościoła poklasztornego, i dla tego ciągle znajdowałem się przy gubernatorze. O godzinie 2 w nocy poszliśmy z gubernatorem do kościoła, gdzie przy wejściu spotkaliśmy trzech ludzi: dwaj z nich trzymali portrety Ich Ces. Mości, a trzeci, którego z twarzy dobrze pamiętam, — krzyż. Na wymaganie gubernatora, ażeby oddano portret, nie oddano go, a na upomnienia, ażeby opuszczono kościół, tłum odparł, że kościoła nie odda. Następnie gubernator rozkazał zamknąć drzwi kościelne, lecz lud nie dał tego wykonać i począł częściowo sam wychodzić, a część wypędzoną została przez policję. Dotychczas tłum był poniekąd znośny, lecz skoro tylko wypędzono go z kościoła, natychmiast rozpoczęło się silne wrzenie: tłum zahuczał, zawrzeszczał, począł rzucać przez parkan koły, z których jeden zaczepił gubernatora, strzelał, jak mi się zdawało, z fuzji, wdarł się znowu przez bramę cementarną i, nacierając na gubernatora tudzież będących przy nim na krążganku strażników, do tego stopnia rozjuszył się, żeśmy dłużej pozostawać tu nie mogli, w obawie aby nas nie rozszarpano. Wszedłszy z tego powodu do kościoła, zamknęliśmy za sobą drzwi i, zawaliwszy je ławami, udaliśmy się do bezpiecznego, jak się nam zdawało, miejsca, a mianowicie na piętro, gdzie jest esplanada nad schodami. Tu pozostawać musieliśmy w ciągu prawie pięciu godzin, ponieważ tłum ludu, wdarłszy się do kościoła, osaczał nas z dwóch stron — z dołu schodów i od chóru, dokąd prowadził korytarz, gdzieśmy stali. Tłum, nacierający z dołu, poczęliśmy odpierać wystrzałami rewolwerowymi w powietrze, tak iż będący tam włościanie nie ośmielali się przystąpić do nas i toczyli bardzo długą rozmowę z gubernatorem przez dziekana, który służył za tłumacza, przyczem prawili gubernatorowi różne grubiaństwa, w tym naprzykład rodzaju, że on nie gubernator, lecz łotr, złodziej, ponieważ nocną porą wlaź do kościoła. Wkrótce potem, gdyśmy przybyli na to miejsce, usłyszeliśmy stukanie do drzwi, prowadzących z chóru; dla obrony więc siebie od tłumy, posłaliśmy tam żandarmów, Korwejta i Putrego. Przedtem oglądałem pokój N i widziałem, że drzwi z niego na chór były zamknięte. Pamiętam, że gubernator, usłyszawszy stukanie do drzwi, kazał założyć je czemkolwiek, lecz uczynić tego nie było można, bo do założenia nic się nie znalazło. Jak Putre powstrzymał tłum — przy otwartych czy też przy zamkniętych drzwiach — nie wiem; słyszałem tylko, że ustawicznie krzyczał: »nie leż, bo będę strzelał!«. W tym stanie przetrwaliliśmy aż do przybycia kozaków, przy pomocy których wyszliśmy potem z kościoła. Mam jeszcze do powiedzenia o następnej okoliczności. Lud, widząc, że nie schodzimy z góry schodów, chciał zwabić nas na dół, żeby pobić. Wnioskuję tak stąd, że po takim zwierzęcem zachowaniu się z nami

lud, stojący u dołu schodów, nagle, nie zadługo przed przybyciem kozaków, zmienił swe postępowanie, ucichł i począł prosić, byśmy zeszliz na dół, obiecując nie ruszać nas i swobodnie wypuścić z kościoła, gdy tymczasem u dołu, przy głównem wejściu do kościoła, jakieśmy to dostrzegli przez okno z góry, coraz więcej gromadzili się chłopci z kołami i cichaczem oczekiwali naszego wyjścia. Z przedstawionych mi dzisiaj aresztowanych mogę poznać 9 osób, które przyjmowały następny udział w oporze tłumu: Franciszek Lubowicz, Mikołaj Jasułałtys, Ignacy Adamowicz, Franciszek Piotrowicz i Ignacy Kietarowski, podczas gdyśmy się zaczęli na esplanadzie schodów, stali u dołu i krzyczeli: »zabijemy gubernatora!«, wymagali spisania protokołu o tem, że zbóje wdarli się nocą do kościoła, przyczem Lubowicz i Marczewski rzucali w nas z dołu cegłami, a ostatni przeżywał nas rozbójnikami. Adamowicz wymagał od gubernatora orderów na dowód tego, że jest gubernatorem; Jan Deryng na upomnienia gubernatora w kościele pierwszy krzyknął: »nie oddamy kościoła!«; Jakób Żutowt, ubrany w białą koszulę, trzymał na krużganku krzyż dla zatamowania wejścia do kościoła, a wreszcie Feliks Trakszelis, jak to widziałem z góry przez okno, na krużganku bił w kociel, zwołując w ten sposób lud do krużganku, podczas gdy tłum starał się zwabić nas na dół w celu pobicia«.

Świadek Krestnikow stwierdza to wszystko, co zeznał przed sędzią śledczym.

Świadek **Leoncjusz Krochmalnyj** (strażnik ziemski z m-ka Czekiszki): »Kiedyśmy posłyszeli z tłumu trzy wystrzały, my, policjanci, wyskoczyliśmy z cmentarza kędy kto mógł; za kościołem również słyszałem trzy — cztery wystrzały. Podczas badania sędziego śledczego, doskonale, bez żadnego wahania się, poznałem te osoby, które widziałem w tłumie, stawiającym opór policji. Być może, iż teraz także ich poznam. Sawnora i Marczewskiego poznać między oskarżonymi nie mogę. Żutowta znam: zrana stał z kołem w tłumie pod parkanem, kiedy przycwałowali kozacy, i rzucał kamienie. Sawnora i Marczewskiego dobrze poznałem przed sędzią śledczym; obecnie bardzo się zmienili«.

Podprokurator prosi o odczytanie tej części protokołu, która dotyczy poznania przez świadka oskarżonych Sawnora i Marczewskiego, a która brzmi:

»Z pojedynczych osobistości, które przyjmowały udział w oporze tłumu, poznałem następujące: popierwsze, Józefa Sawnora, który kołem groził strażnikom, odpędzającym tłum od parkanu; powtóre, Jakóba Żutowta i potrzecie — Stanisława Marczewskiego, którzy również zamierzali się na strażników kołami«.

Świadek **Filip Repsz** (były strażnik ziemski z m-ka Siady):
»Byłem w Krożach podczas zamknięcia kościoła. Kiedy przybył gubernator, masa ludu już się była zebrała w kościele. Gdy część tłumu, na rozkaz gubernatora, wyszła z kościoła, pozostałych opornych myśmy wywlekli precz, a następnie wypędziliśmy za parkan; lecz tłum ponownie runął na kościół, rzucając koły i kamienie, i nas odparł. Następnie myśmy kilka razy nacierali na tłum, lecz bez powodzenia, póki nie przybyli kozacy i nie rozpędzili zbiegowiska«.

Podprokuratorowi odpowiada świadek, że słyszał strzały, lecz nie wie, skąd one padły, a obejrawszy oskarżonych, oświadcza, że trudno kogobądź poznać.

Ks. Urusowowi: »Z innymi strażnikami w liczbie 50 przybyłem do Kroż wcześniej od gubernatora. Ja byłem na koniu. Z kościoła kazano nam wprost wyprowadzać ludzi; osobiście nikogo z nich nahajem nie uderzyłem, a czy inni bili — nie spostrzegłem. Czy dany był nakaz nie używać broni — nie pamiętam. Myśmy byli pod komendą komisarza Iwanowa i wyprowadzali różne osoby z kościoła, a gdyśmy stamtąd usunęli połowę, gubernator kazał drzwi zamknąć; wtedy tłum rzucił się do ucieczki«.

Obrońcy Żukowskiemu: »Strzały padły wówczas, kiedy tłum był już za parkanem. Ja stałem wtedy na cmentarzu. Kiedy lud rzucił się na nas, ciskając kamienie, myśmy przez boczną furtę w parkanie wyjechali na plac przed kościołem. Ilu nas tam było — nie pamiętam. Dowodził nami komisarz Hoffmann, z którego rozkazu myśmy to najężdżali na tłum, to cofali się wstecz, pod gradem kamieni. Broni nie używaliśmy, a strzały słyszeliśmy wówczas, kiedyśmy stali jeszcze na cmentarzu. Ile padło strzałów — nie pamiętam, lecz było ich kilka. W kogo strzelano — nie wiem, świstu kul lub śrótu nie było słychać. Aresztowanych rozpoznawałem na zajutrz wraz z innymi strażnikami«.

Na wniosek podprokuratora odczytuje się zeznanie świadka przed sędzią śledczym, dane w następującej formie:

O godzinie drugiej w nocy gubernator z komisarzami policyjnymi udał się do kościoła, dokąd go nie wpuszczono osoby przy drzwiach stojące; więc gubernator począł w krótkote upominać lud, by dobrowolnie opuścił kościół. W odpowiedzi na to tłum okrzykami krzywał, lecz go mianowicie — trudno było dobiec. Wówczas gubernator kazał zamknąć drzwi kościelne, lecz tłum nie pozwolił tego uczynić i począł nasilwie wychodzić z kościoła, a pozostałych jużemy samą przemocą nasilwie wypędzić. Gdzie był

podówczas gubernator i co się z nim działo w kościele — nie wiem, bo cały czas zewnątrz pozostawałem. Wypędzony kościoła tłum myśmy z początku wyparli za parkan i, zamknąwszy bramę, sami pozostaliśmy na cmentarzu. W ślad zatem z poza parkanu posypały się na nas koły, a następnie nie wiem kto otworzył bramę, dosyć, że tłum wdarł się na cmentarz i ponownie wszedł do kościoła, a gdyśmy poczęli go stamtąd wypierać, to obok mnie padło kilka wystrzałów, oczywiście przez kogoś z tłumu danych, lecz przez kogo mianowicie — nie mogłem dostrzedz. Podówczas razem z innymi strażnikami przez otwór w płocie z boku kościoła wyprowadziłem z cmentarza pułkownika żandarmerji z pomocnikiem, którzy potem poszli dalej, a myśmy ze strażnikami obeszlili tłum z tyłu i poczęli napadać nań w celu usunięcia go z kościoła i od kościoła. Przy obelgach i okrzykach »zabijem!« znowu posypały się na nas koły, znowu dały się słyszeć wystrzały z tłumu; w ten sposób szalał on dalej, krzyczał i, dla zwołania ludu, bił w koły i dzwony, dopóki o świcie nie przybyło wojsko. Przed przybyciem kozaków, z rozkazu komisarza Hoffmanna, udałem się z miejsca wypadku na ich spotkanie, lecz ich nie spotkałem, a wróciwszy do miasteczka, zastałem szalejący tłum. Z pojedynczych osobistości, będących w tłumie, przy ponownem okazaniu mi tutaj, poznałem Kazimierza Czapowskiego, który kołem groził strażnikom, gdy oni napadali tłum z tyłu, oraz Wincentego Żukowskiego, Józefa Lewickiego i Wincentego Zawadzkiego, którzy podczas przybycia kozaków uciekali z kościoła«.

Pomimo odczytania protokołu, świadek nikogo z oskarżonych nie poznaje.

Świadek **Wichmann**, badany ponownie przez członka Izby Jewreinowa, sposób wydalania kobiet z kościoła określa wyrazistym ruchem ręki i oświadczeniem, że strażnicy je »trynili« (*turili*, wypychali za drzwi), oraz sądzi, że powrotny ruch tłumu na kościół był przez to spowodowany, iż go stamtąd przemocą wypędzono.

Obrońcy Turczaninowowi tenże świadek zeznaje: »Na cmentarzu byli wszyscy strażnicy, prócz tych, których rozstawiłem poza parkanem, aby powstrzymywali przyływ ludzi z miasteczka. Rozporządzenia gubernatora o użyciu nahajów nie słyszałem. Strażników poza parkanem przedzierała od tłumu odległość 50 kroków. Tych, którzy usiłowali przedrzeć się do gubernatora na chór, nie widziałem. Kiedym schodził z chóru na dół, tłum był u ołtarza, pod parkanem i poza nim. Wszyscy oni mogli komunikować się między sobą. Nie mogłem rozpoznać, czy to ten sam tłum, który był w kościele, czy też jakiś inny wyrządzał nam obelgi. Bicia w bęben właściwie nie słyszałem. Nad rankiem przyrostu tłumowi nie było; być może, iż pojedyncze osobistości przychodziły, jak mi raportowali

strażnicy; przez rzeczkę, naprzykład, usiłowały przedostać się pojedyncze osoby, ale policja odpędzała je«.

Obrońca Żukowski: »Proszę Izbę mieć w pamięci osobiste zeznanie świadka Klingenberga, że wydane było rozporządzenie nahajami wywalić tłum z kościoła«.

Podprokurator: »Gubernator Klingenberg nic podobnego nie zeznawał«.

Obrońca Żukowski: »Owszem. Zapytywałem świadka Klingenberga, czy były nahaje, na co mi odpowiedział« (obrońca czyta z notatki): »»Tak, były. Ponieważ tłum nie ustępował z kościoła i kruzganku, kazałem go wypędzić nahajami. Nahajów użyto i po raz drugi dla tego, żeby nie zmuszać policji do uderzenia pałaszami««.

Podprokurator: »W notatce zeznanie świadka przedstawiono opacznie«.

Naradziwszy się nad nieporozumieniem, zaszedłem między podprokuratorem a obrońcą, Izba stwierdza, że zeznanie świadka Klingenberga, w formie przeczytanej przez obrońcę Żukowskiego, zapisane przez niego zostało zgodnie z prawdą.

Podprokurator: »Stanowczo przeczę prawidłowości tej notatki i żądam ponownego zbadania świadka Klingenberga«.

Izba, zważywszy, że świadek Klingenberg, za zgodą podprokuratora, został uwolniony od dalszego pobytu w sądzie i już wyjechał do Kowna, pozostawia żądanie oskarżyciela bez skutku.

Na zapytanie ks. Urusowa, świadek *Wichmann* zeznaje dalej: »Przed wypadkami krożańskimi byłem dziesięć lat naczelnikiem powiatu w Rosieniach, o 40 wiorst odległych od Kroż, i w ciągu tego czasu lud w powiecie zachowywał się spokojnie, nie ujawniając żadnych szczególniejszych oznak oporu władzom. Powiadają, jakoby przed mojem wstąpieniem w urzędowanie było coś podobnego i jakoby musiano nawet posłać szwadron kawalerji dla utrzymania porządku«.

Marszałkowi szlachty Leontjewowi tenże świadek zeznaje: »Gubernator przed użyciem siły po czterekroć zwracał się do ludu nader surowo, lecz powściągliwie; ale przemowa, jakąkolwiekby była, zdaniem mojem, nie mogła osiągnąć celu: rozkaz Najwyższy mógł być wykonany nie inaczej, jak przemocą, lub też należało odjechać z niczem«.

Członkowi Izby Niekludowowi: Tłum był w takim stopniu rozjuszony, że gotów był wszystkich nas wymordować. Objasnić to

można tylko jako wynik tego, że przyjechano w nocy i użyto gwałtu w kościele».

Świadek **Michał Szejder** (strażnik ziemski z m-ka Średniki): »Kiedy gubernator podjechał do kościoła, napelnionego ludem, siedziałem na koniu za parkanem. Po upływie 2—3 minut tłum począł uciekać z kościoła i gromadzić się za parkanem, a potem, cisząc kołami i kamieniami, ruszył na nas. Na mnie napadło czterech ludzi: jeden z nich uderzył mię kołem po głowie, tak iż ledwie zdołałem schwycić konia za szyję i umknąć na nim przez furtkę na rynek. Tu kilkakrotnie staraliśmy się odeprzeć tłum, ale nie mogliśmy podolać mu, póki nie przybyli kozacy. Widziałem, jak Żutowt, którego tu na ławie oskarżonych poznaję, rzucał koły w kozaków. Starłem się ująć go pod kościołem, a potem w pobliżu chałupy aresztowałem go z kołem w rękę i odprowadziłem do zarządu gminnego».

Świadek **Wacław Mongird** (strażnik ziemski z m-ka Rumszyski): »Przyjechaliśmy do Kroż o godzinie 8 wieczorem. O godzinie 12 w nocy przybył gubernator i razem z nami udał się do kościoła. Gubernator kilka razy przekładał tłumowi, lecz nic to nie pomogło; wtedy kazał nam wejść do kościoła i tłum wypędzić. Wkrótce tłum rzucił się na nas z kijami i kamieniami, tak że gubernator kazał nam dosiąść koni, a sam zamknął się w kościele, Ponieważ tłum przyparł nas do muru cmentarnego, zmuszeni byliśmy dać kilka salw rewolwerowych w powietrze, aby się uwolnić; tłukąc chłopów nahajami, przerwaliśmy ich łańcuch i wydostaliśmy się przez furtkę w pole, przyczem dwa razy otrzymałem od kogoś uderzenie kołem w nogę».

Podprokuratorowi zeznaje świadek: »Penikajtysówna jest to ta sama, która uderzyła mnie kamieniem; Żutowta poznaję również: był on w kościele, a potem rzuconą cegłą rozciął mi wargę. Na śledztwie wstępnie więcej osób poznawałem, obecnie nikogo więcej przypomnieć sobie nie mogę».

Świadek **Bartłomiej Siemaszko** (były strażnik ziemski, oddany pod sąd za znęcanie się nad koniokradcami, które śmierć jednego z nich spowodowało)¹⁾ zeznaje: »Siedzę w więzieniu za ka-

¹⁾ Wyrokiem Izby Sądowej wileńskiej, zapadłym 20 września r. 1895, skazany został na 6 lat ciężkich robót.

towanie złodziejów, a co się tyczy sprawy, stwierdzam wszystko, co przed sędzią śledczym zeznałem».

Prezes: »Tak nie można; proszę wszystko opowiadać«.

Świadek: »Z 9 na 10 listopada przybyłem do Kroź, otrzymałem rozkaz iść do kościoła. Ludu zebrało się takie mnóstwo, że kościół był pełen. Gdy gubernator przybył w nocy, kazano stanąć nam koło kościoła. Wkrótce tłum, z rozkazu gubernatora i z namowy księży, począł ustępować z kościoła, a potem, gdy już wszystek wyszedł, począł wrzeszczeć i wracać, ciskając w nas koły i kamienie, wskutek czego byliśmy zmuszeni przez furtkę wyjechać w pole; wtedy tłum runął do kościoła i zaledwie nad rankiem, gdy przybyli kozacy, został rozproszony«.

Na zapytanie podprokuratora odpowiada świadek: »Siedziałem na koniu pod parkanem i z innymi strażnikami atakowałem tłum, który otoczył naczelnika powiatu Wichmanna i nie chciał go wypuścić. Uwolniony przez nas Wichmann był w palcie, ale nie podartym, tylko bez szlif, czapki i gwiazdki. Po przybyciu kozaków Żutowt uderzył mnie kijem za to, że nie pozwoliłem mu uciec, ale, dopędziwszy go w chałupie, aresztowałem go«.

Świadek Wichmann na zapytanie ks. Urusowa odpowiada: »Tłum był nadzwyczaj wzburzony. Skoro wyszedłem z kościoła, zupełnie mię obdarł. Gdybym był bez palta, prawdopodobnie uległbym zupełnemu ogołoceniu; skończyło się zaś tylko na zerwaniu ze mnie gwiazdki i szabli«.

Świadek Mongird na pytanie ks. Urusowa: »Słyszałem, jak Wichmann krzyczał, wołając strażników, aby go ratowano. Jedni z tłumu krzyczeli: »zabić starego!«, inni wołali: »dajcie pokój Wichmannowi!«, który, wyrwawszy się z tłumu, pozostał bez pałasza, gwiazdki i czapki«.

Zważywszy, iż ten ostatni świadek zapomniał o tem, że słyszał, jakoby były naczelnik powiatu Wichmann przyznał się, że sam zdjął szlify, gwiazdkę i pałasz, aby nie być poznanym, ks. Urusow prosi o odczytanie protokólnego zeznania Mongirda, które jest tej treści:

»Przyszedłszy do kościoła, gubernator począł namawiać lud, aby dobrowolnie ustąpił, lecz gdy lud, krzycząc, odparł, że nie chce wyjść i nie wyjdzie, to policja wypędziła go z kościoła i wyparła za parkan. Tłum z poza parkanu począł rzucać w nas koły; tuż zaraz rozległo się kilka wystrzałów, które bez wątplenia dane były przez kogoś z tłumu, ponieważ wystrzały dały się słyszeć z poza parkanu pod sama bramą, gdzie stali

podówczas tylko włościanie; strażnicy zaś zajmowali stanowisko po części na cmentarzu, a po części na drodze z boku kościoła, w miejscu zaś, gdzie padły strzały, strażników nie było, co wiem z pewnością. Wkrótce potem tłum przez boczną furtkę wdarł się na cmentarz, począł tu krzyżeć i bić nas kołami, usiłując przedrzeć się ku drzwiom kościelnym. Podówczas uderzył mnie ktoś kołem po nodze, tak iż odbito mi połowę pochwy od pałasza i skaleczono nogę. Gubernator wszedł był wtedy do kościoła, kazawszy drzwi zamknąć, a my, konni strażnicy, dalej broniliśmy wejścia kościelnego od nawały tłumy, lecz ten do takiego stopnia się rozjuszył, że, nie bacząc na kilka wystrzałów, danych przez strażników z rozkazu władz w powietrze, mimo to rwał się do kościoła. Ponieważ nie mieliśmy rozkazu strzelania do tłumy, więc ustać tu nie było żadnego podobieństwa, i myśmy, z nakazu kogoś z przełożonych, pomknęli stąd przez boczną furtkę na pole. Gdyśmy tamtędy wychodzili, część stojącego tam tłumy rzuciła się na nas z kołami, przyczem otrzymałem powtórne uderzenie w wargę. W polu spotkaliśmy komisarza Hoffmanna, na którego rozkaz kilka razy próbowaliśmy odpędzić tłum od kościoła, lecz bez powodzenia, tak iż tłum znowu dalej strzelał i rzucał w nas koły. Tak trwało aż do przybycia kozaków. Gdy ci przybyli, to chociaż tłum przestał stawiać opór, mimo to stał zwarty, nie ruszając się z miejsca. Gdy pierwszy z kozaków uderzył kogoś tyłcem spisy i zwałił go, obok stojący włościanin wyrwał spisę kozakowi. Lecz po tym wypadku tłum już począł się rozbiegać. Z liczby ponownie okazanych mi osób poznałem następujące ze składu tłumy: Jakób Żutowt rzucał koły w strażników, gdy ci o świcie, przed przybyciem kozaków, próbowali odeprzeć tłum od kościoła; Piotr Czyżewski i Szymon Szawlityś krzyczeli do tłumy: »bijcie tych złodziejów i zbójów!« wówczas, gdy naczelnik powiatu, wyszedłszy z kościoła, przedzierał się przez tłum za parkanem; lecz że tłum go nie słuchał, więc my, spostrzegłszy, że naczelnik jest w niebezpieczeństwie, z rozkazu Hoffmanna, uwolniliśmy go z tłumy. Na naczelniku powiatu nie było wówczas ani gwiazdki na czapce, ani szlif, lecz tłum ich nie zrywał, bo naczelnik natychmiast objaśnił nam, że sam je zdjął, ażeby, oświadczwszy, iż do sprawy nie należy, przejść przez tłum, oraz że gdyby gwiazdka i szlify były na nim, to tłum poznałby w nim naczelnika i rozszarpałby go. Naczelnik był w palcie, które nie było podarte. Następnie z okazanych mi poznałem Barbarę Penikajtysównę, która uderzyła mnie kamieniem w bok, gdyśmy wypędzali lud z kościoła.

* *Świadek Mongird:* »Stwierdzam to, co zeznałem przed sędzią śledczym, mianowicie: koledzy moi mówili, że naczelnik powiatu, siedząc w karecie, oświadczył, iż zdjął z siebie szlify, czapkę i pałasz, aby myślano, że do sprawy nie należy, bo mógł być rozszarpany«.

Świadek Aleksy Szyszkow (strażnik ziemski z m-ka Ławkowo): »Widziałem tylko, jak tłum uciekał z kościoła, gdy przybyli kozacy. Z aresztowanych oskarżonych poznaję tu tylko jednego,

Żutowta, którego osobiście aresztowałem podczas ucieczki z kościoła».

Obrońca Andrejewskij: »I Szejder, i Szyszkow twierdzą, że zatrzymali Żutowta. Należy stawić ich przed siebie, dla wyjaśnienia, kto mianowicie go ujął«.

Stawieni przed siebie mówią: Szejder — »ja zatrzymałem Żutowta«; »nie, nie ty, lecz ja« — odpiesza Szyszkow, twierdząc dalej, na zapytanie podprokuratora, że mimo, iż sędzia śledczy stawił przed nim pięciu oskarżonych — nikogo z nich nie poznał.

Widząc w tem sprzeczność, podprokurator prosi o odczytanie protokólnego zeznania świadka, które brzmi tak:

»Przybyłem do Kroź 9 listopada wieczorem z rozkazu władz; lecz gdy gubernator poszedł z policją do kościoła, nie towarzyszyłem mu z innymi strażnikami, ponieważ zachorował mi koń, a komisarz Hoffmann kazał mnie, jako piechurowi, między tłum nie leżeć, a pozostać w zarządzie gminnym. Zaledwie po przybyciu kozaków wybiegłem z zarządu i widziałem uciekających z kościoła Jakóba Żutowta, Ignacego Adamowicza, Stanisława Marczewskiego i Józefa Mockusa, których poznałem, gdy okazano mi dzisiaj wszystkich aresztowanych«.

Na odczytane zeznanie oświadcza Szyszkow, że przed sędzią śledczym z pewnością poznał wskazane mu osoby.

Świadek **Kuzma Syrokwaszyn** (strażnik ziemski z m-ka Olsiady) mówi, że podczas śledztwa poznał niektórych oskarżonych tylko przypuszczalnie, lecz nie twierdząco, a o wskazanym sobie Marczewskim powiada, że to jest ten sam, który bił w bęben. Więcej nikogo nie przypomina sobie, a na zapytanie ks. Urusowa zaznacza, że nie wie, czy tłum odebrał od Wichmanna rewolwer, który nazajutrz wraz z kolegami znalazł na ziemi; koledzy mówili mu, że w tem właśnie miejscu napadnięto Wichmanna i rewolwer mu odebrano.

Świadek **Jan Kriwonosow** (strażnik ziemski z m-ka Szkudy): »Przybywszy do Kroź 9 czy też 10 listopada, pojechałem konno do klasztoru. Lud powiedział gubernatorowi, że nie ustąpi z kościoła, póki nie ujrzy podpisu Najj. Pana. Wówczas gubernator kazał drzwi zamknąć, ale tłum je wyłamał i począł się gromadzić za parkanem. Wtedy z jednym kolegą wyjechałem za bramę, z poza której na strażników, będących na cmentarzu, zaczęto rzucać kamienie, a gdy przejeżdżał przez tłum sam jeden w kierunku miasteczka, ktoś do mnie strzelił z fuzji czy też z pistoletu, lecz kto

mianowicie — nie widziałem, ponieważ byłem nachylony ku szyi swego konia. Strażników w tem miejscu, gdzie strzelano, nie było: 20 z nich znajdowało się w kościele, a reszta za parkanem. Przedtem, nim we mnie strzelano, strzałów nie było«.

Podprokuratorowi świadek zaznacza, że nikogo z oskarżonych poznać nie może, chociaż przed sędzią śledczym wielu uczestników oporu poznał: »Przypominam sobie i teraz jednego« (wskazuje na Zajewskiego) »nazwiskiem Założkowski, czy też Zajewski: on, zdaje się, był w kościele; a ten drugi« (wskazał na Jezińskiego), »zdaje się zakrystjan, ubrany w białą koszulę, trzymał krzyż«.

Podprokurator, mając na względzie, że świadek zapomniał okoliczności sprawy, prosi o odczytanie protokółarnego zeznania, w którym wyrażono:

»Gdy gubernator przybył do kościoła, a my wszyscy za nim, począł on z początku namawiać tłum, by wyszedł z kościoła, a gdy lud nie usłuchał, tośmy ich wszystkich wypędzili i wyparli przez bramę za parkan, tak, iż przestrzeń między krążankiem a bramą cmentarną była zupełnie wolna od ludu; bramę cmentarną zamknięto. Wraz z innymi wyjechałem wówczas za parkan i skierowałem się ku zewnętrznej stronie bramy ku tłumowi; posypały się wtedy koły, tak że zmuszony byłem odjechać na bok w kierunku miasteczka. Gdym cwałował na koniu, jakiś włościanin, w odległości pięciu kroków ode mnie, strzelił do mnie z pistoletu, jak to można było dosłyszeć z huku wystrzału, a nie trafiwszy, wystrzelił gdzieś po raz drugi. Zabawiwszy cokolwiek w miasteczku, podjechałem do kupy strażników, którzy stali w odległości stu sążni od kościoła. Następnie, kilkakrotnie staraliśmy się odeprzeć tłum od kościoła, lecz tłum za każdym razem zarzucał nas kołami, tak iż myśmy nic zdziałać nie mogli, między innymi i dla tego, że nagle dały się słyszeć krzyki, iż naczelnika powiatu rozbierają. Okazało się, że na naczelnika, wychodzącego z bramy cmentarnej, rzucił się tłum i nie puszczał go. Wówczas, na okrzyk komisarza Hoffmanna, rzuciliśmy się w to miejsce i trochę odparliśmy tłum, dzięki czemu naczelnik mógł wyjść. Nie okazało się na nim szlif i gwiazdki na czapce, a sam on był tak wyczerpany, że nie mógł iść dalej, tak iż posadziliśmy go do stojącego obok powozu. Z okazanych mi dzisiaj aresztowanych poznaję: Jana Margiewicza i Józefa Jezińskiego, którzy krzyczeli w tłumie: »nie poddawajcie się!«; Mateusza Popławskiego, który, podobnie jak i Margiewicz, wywijał kołami; Józefa Mockusa, który razem z innymi składał koły do kupy, gdy strażnicy ustępowali, a to w celu, by zręczniejsze było brać koły z jednego miejsca podczas ponownego napadu strażników; Jakóba Żutowta, który wymagał w kościele własnoręcznego podpisu Najj. Pana o zamknięciu kościoła, i Monikę Pietkiewiczową, która stawiała mi opór i nie chciała wychodzić z kościoła, gdyśmy stamtąd wypędzali lud na rozkaz gubernatora«.

Odczytane zeznanie Kriwonosow stwierdza, mówiąc, że Zajewskiego przed oporem nie znał i że przyjrzał mu się dopiero w kościele.

Świadek **Jawgiet** (strażnik ziemski z m-ka Zorany): »Nikogo z oskarżonych poznać nie mogę, bo widziałem ich nie więcej nad 5 minut; sędziemu śledczemu stanowczo również nie wskazywałem i wątpię«.

Widząc sprzeczność, podprokurator wnosi odczytanie protokołu śledczego następującej osnowy:

»Gdyśmy z rozkazu gubernatora potrosze wyparli tłum z kościoła, dały się wkrótce słyszeć z tłumy trzy wystrzały, a następnie posypały się na nas kamienie i koły. Wskutek tego gubernator z policją musieli się ukryć w kościele, konnym zaś strażnikom, w tej liczbie i mnie, wypadło przemknąć się w pole przez otwór, znajdujący się poza kościołem. Kilka razy usiłowaliśmy atakować tłum, lecz napróżno, bo chłopci kamieniami i kołami odpędzali nas wstecz. Komisarz Hoffmann, posłyszawszy, że tłum kogoś z urzędników otoczył i nie chce uwolnić, rozkazał nam natrzeć na tłum, któryśmy rozproszyli. Okazało się, że tłum zatrzymywał naczelnika powiatu, na którym palto widziałem bez szlif, a czapkę bez gwiazdki. Z przedstawionych mi dzisiaj osób, uprzednio aresztowanych, poznaję: Jana Margiewiczza i Adama Urbana, którzy na drodze pod kościołem rzucali koły wtenczas, gdy się przybliżali kozacy; Stanisław Marczewski i Wiktor Zaleski rzucali w nas kołami wtedy, gdyśmy napadali na tłum; Jakób Żutowt ciskał w nas kołami, gdyśmy ratowali naczelnika powiatu; Giertruda Pietkiewiczowa i Katarzyna Mieciewiczówna były w tłumie i rzucały kamieniami, gdyśmy ratowali naczelnika. Z tłumy, ponownie aresztowanego, poznaję tylko Aleksandra Szewczukowa, który rzucił w nas kołem wtedy, gdy nadjechali kozacy«.

Wysłuchawszy tego, co odczytano, oświadcza Jawgiet, że zeznawał przed sędzią śledczym tak, jak zapisano, lecz że i wówczas zupełnie stanowczo nikogo nie mógł poznać. Obecnie poznaje tylko Pietkiewiczową, którą widział pod kościołem w czasie aresztowań.

Przewodniczący ogłasza przerwę do godziny siódmej wieczorem.

Po wznowieniu posiedzenia badano świadków w dalszym ciągu.

Świadek **Teodor Dobrowolskij** (strażnik ziemski z m-ka Koriany) zeznaje: »Kiedy z rozporządzenia gubernatora powyrzucaliśmy wszystkich z kościoła i brama przezemnie zamknięta została, tłum, strzelając, rzucił się na nas z kołami; konni strażnicy, prócz mnie

i Pawlukajtysa, zdołali wyjechać za parkan, my zaś, rzuciwszy konie, ratowaliśmy się ucieczką, przeskakując płot».

Podprokuratorowi: »Z oskarżonych nikogo nie znam, bo jestem z innego powiatu. Widziałem tylko człowieka w białej komży, który krzyż trzymał, lecz, korzystając z ciemności, uciekł. Gdy zamykałem bramę cmentarną, ani w kościele, ani na cmentarzu nikogo nie było; potem już rzucono w nas deskami, a myśmy nikogo nie bili«.

Świadek *Wichmann*, pytany przez członka Izby Jewreinowa, powiada, że człowieka, który krzyż trzymał, sam aresztował i odeśłał do zarządu gminnego.

Świadek **Emiljan Mazurenko** (strażnik ziemski z m-ka Gienteliszki): »Z rozkazu gubernatora wyprowadziliśmy z kościoła pojedynczo te osoby, które w nim były. Potem tłum rzucał w nas koły i kamienie, a nawet strzelił kilka razy, tak iż wyparł nas za parkan. W liczbie oskarżonych poznaję Gużewskiego, który rzucał w nas koły przed przybyciem kozaków; co się zaś tyczy Ałuzasa, to chociaż poznawałem go w czasie śledztwa, jednak nie z pewnością: mówiłem tylko, że jest on podobny do jednego z tych, co brali udział w oporze, bo Ałuzasa pokazywano mi więcej niż po upływie czterech tygodni od daty oporu. Podczas oporu kościół był oświetlony; część ludu dobrowolnie z niego wyszła, a tych, którzy się opierali, strażnicy, przemocą weszli do kościoła, gwałtem z niego wyprowadzili«.

Świadek **Makary Bukraba** (strażnik ziemski z m-ka Nieworany): »Gdy gubernator kazał drzwi zamknąć, lud rzucił się do ucieczki z kościoła; pozostałych myśmy wywlekli. Wtedy tłum dał trzy wystrzały i począł rzucać w nas koły i kamienie. Na śledztwie wstępniem poznałem dwie, czy też trzy osoby; teraz nikogo nie pamiętam«.

Podprokurator prosi Izbę o prawo powoływania się na to, że świadek przed sędzią śledczym poznał Margiewicza; pozwolenie to podprokurator otrzymuje.

Świadek **Antoni Dianow** (strażnik ziemski z m-ka Użwenty): »Będąc na posterunku za kościołem, aby nie dopuszczać przypływu ludności ze wsi okolicznych, posłyszałem w nocy krzyk, na który pocwałowałem ku kościołowi i spostrzegłem tłum, rzucający się na strażników. Pod bramą dały się słyszeć strzały, a nas odparto w pole.

Potem lud uderzył w dzwony, na których odgłos zbiegało się go coraz więcej. Obecny byłem temu, jak zbiegowisko rzuciło się na naczelnika powiatu, który temu jedynie winien swe ocalenie, że strażnicy w porę nacisk na tłum wywarli. Tłum groził, że zabije gubernatora, lżył nas i tłukł kołami i kamieniami. W nocy spostrzegłem jednego z biorących udział w bójce, lecz nazwiska jego nie pamiętam. Stałem w ogrodzie, kiedy przybyli kozacy; tłum rzucił się i na nich z kołami, lecz został odparty«.

Podprokuratorowi zeznaje świadek: »Jakieś dwie starszki znosiły kamienie i koły, składając je do kupy dla walki. Białogłowajtysówna była podczas oporu: ja sam ją aresztowałem podczas przybycia kozaków, w chwili, kiedy umykała przez rzeczkę w pole; Agata Stefankiewiczówna także przyjmowała udział w oporze; Jezierski z kołem rzucał się na kozaków; Monika Pietkiewiczowa zносиła koły i kamienie; Giertruda Pietkiewiczowa, krzycząc: »trzeba bronić kościoła!«, również ścigała koły i kamienie; Trakselisa doskonale sobie przypominam, jak znosił kamienie; Żutowt był w nocy pod kościołem, rzucał się na strażników i mojej klaczy wargi rozciął; Andrulis i Karpowicz byli z kołami; Penikajtysówna nosiła kamienie; Dąbrowska również je zносиła i łajała, a Czytejkisówna podawała koły«.

Na te inkryminacje świadka odpowiadają oskarżeni:

Penikajtysówna: »Kamienie wówczas tak przymarzły, że niepodobieństwem było oderwać je od ziemi«.

Jezierski: »Dianow wymienia mię niesprawiedliwie, bo wówczas nosiłem u siebie wodę i udziału w oporze nie przyjmowałem«.

Białogłowajtysówna: »Dianow łże: on mnie nie widział, a pomawia przez złość za to, że nie pozwoliłam mu zgwałcić siebie w areszcie«.

Dąbrowska: »Dianow do takiego stopnia mię pobił, żem nieprzytomna leżała«.

Świadek **Bazyli Żukow** (strażnik ziemski z m-ka Girtakole): »Tłum szarpał naczelnika powiatu, lecz myśmy go wyratowali. Obecnie nikogo nie poznam, za to przed sędzią śledczym doskonale pamiętałem nazwiska, bo miałem je zapisane na kartce, którą gdzieś później straciłem. Czy inni strażnicy również mieli takie kartki — nie wiem. Pietkiewicz był w kół uzbrojony i upędział się za nami; Szarowski rzucał w nas koły i kamienie. Żutowt również

był; osobiście go aresztowałem do spółki z dwoma innymi strażnikami — Putrem i, zdaje się, Trofimowem; zresztą nazwiska tego ostatniego z pewnością nie pamiętam».

Świadek Teodor Szpakiewicz (strażnik ziemski z m-ka Gruzdzie): »Tłum rzucał na nas koły. Z oskarżonych poznałem przed sędzią śledczym Marczewskiego i Lewickiego. Marczewskiego i tu poznaję: on znosił polana i podawał je tłumowi pod klasztorem, a Józef Lewicki, którego doskonale pamiętam, również podawał polana i rzucał koły w kozaków. Nazwiska tych oskarżonych zapisałem na kartce, którą mam przy sobie«.

Obrońcy Żukowski i ks. Urusow proszą pokazać im tę kartkę dla wyjaśnienia, w jaki sposób imiona i nazwiska oskarżonych pozostały w pamięci niektórych świadków.

Podprokurator znajduje, że kartka nie kwalifikuje się do pokazania, wobec czego Izba ustępuje dla narady, po której prezes ogłasza, że Izba, mając na względzie, iż zeznanie świadka nie budzi wątpliwości, uważa okazanie kartki za zbyteczne.

Świadek Korneljusz Trofimow (strażnik ziemski z m-ka Kołtyniany): »Przed sędzią śledczym poznałem dwu oskarżonych: Jezierskiego i Ejsmonta. Jezierski schwycił spis kozacką, a gdy mu ją wydarłem, porwał mię za sznur rewolwerowy; Ejsmont zaś pierwszy rzucił się na nas z kołem. Jezierskiego obecnie nie znam, lecz Ejsmonta stanowczo poznać mogę. Z początku padły chłopskie strzały, a potem już strażnicy dali salwę z rewolwerów«.

Na pytania obrońcy Andrejewskiego odpowiada świadek: »Ja sam również strzelałem w powietrze, lecz kto mi kazał strzelać — nie wiem; gubernator podobnego rozkazu mi nie dawał. Strzelając, stałem przed gubernatorem«.

Obrońca Andrejewskij: »Podczas śledztwa wstępnego świadek zeznał, że strzelał pierwszym z rozkazu gubernatora, a teraz twierdzi inaczej, wskutek czego proszę Izbę o ogłoszenie zeznania świadka, przed sędzią śledczym danego«.

Stosownie do orzeczenia Izby, odczytuje się następnie zeznanie protokolarne Trofimowa:

»Gdy gubernator poszedł do kościoła, i ja w liczbie innych strażników udałem się za nim i stałem na krążanku kościelnym. Gubernator począł upominać lud, aby dobrowolnie opuścił kościół, a gdy to nie pomogło, policja, z rozkazu gubernatora, wypędziła lud z kościoła. Wówczas

tłum począł wrzeszczeć, krzyżeć, rzucać koły w kierunku wejścia kościelnego i następować na gubernatora z urzędnikami. Podówczas ja, z rozkazu gubernatora, dla powstrzymania tłumy, wystrzeliłem w powietrze; wtedy rzuciło się na mnie kilku ludzi, ktoś odebrał mi rewolwer, a będący w tłumie Jezierski schwycił mię za sznur rewolwerowy. Następnie, na komendę komisarza Hoffmanna, odjechaliśmy od wejścia kościelnego, poza parkanem objechaliśmy tłum i kilka razy napadliśmy nań, w celu odparcia go od kościoła, lecz nie mogliśmy podołać, bo tłum ciągle rzucał się na nas z kołami. Przypominam sobie między innymi następujący wypadek. Komisarz Hoffmann krzyknął strażnikom, że tłum rozbiera naczelnika powiatu i że mamy iść mu na pomoc. Rzeczywiście, myśmy usłyszeli, że w tłumie krzyczano po żmudzku: »bić go!« Gdy odparliśmy ten tłum, wyszedł z niego naczelnik bez gwiazdki na czapce i bez szlif na palcie i powiedział, że zerwano zeń szlify, herb i sznur rewolwerowy. Spostrzegłem podówczas, że w pobliżu nas stał Feliks Ejsmont, który wywijał kołem i krzychał coś po żmudzku.

Wysłuchawszy swego zeznania, oświadcza Trofimow: »Za czyją komendą dałem strzał — nie wiem teraz. Najprzód policja wypędziła lud z kościoła, a potem już w tłumie rozpoczął się zgiełk i rzucanie w gubernatora i nas wszystkich kołów, kamieni i kijów. Ten oto jest Ejsmontem; Jezierskiego poznać nie mogę«.

Podsądny Jezierski oświadcza na to, że w tłumie, który opór stawiał, być nie mógł, bo całą noc z 9 na 10 listopada przesiedział na koźle przy koniach w podwórku zarządu gminnego.

Świadek **Grzegorz Wiktorowski** (strażnik ziemski): »O godzinie pierwszej w nocy postawił mię gubernator w bramie cmentarnej, abym wszystkich wypuszczał, nie wpuszczając nikogo. Gdy się rozpoczął zgiełk, dzwonienie i bicie w bęben, mnóstwo ludzi zbiegało się ze wsi okolicznych. W tłumie, który uzbrojony bił się pod kościołem z policją, widziałem tylko Trakszelisa« (wskazuje nań ręką), »rzucającego kamienie. Czy bił on w kocię — tego nie wiem«.

Świadek **Szymon Nikitin** (strażnik ziemski z m-ka Dorbiany): »Tłum pod kościołem bił nas kamieniami i kołami. Myśmy kilkakrotnie atakowali tłum, aby wyzwolić gubernatora z kościoła, lecz nas zawsze odpierano. Dostrzegłem wtedy sześć osób: Giertruda Pietkiewiczowa chwyciła kije i koły; Margiewicz, w kół uzbrojony, uderzył mego konia; Dąbrowska miała kij; Andrulisa teraz nie poznaję; Marczewski był sam z kołem i innym koły przynosił; Iwanowskiego przedtem poznałem z fotografii, ale teraz nie poznam — waham się«.

Świadek **Jan Szarikow** (strażnik ziemski z m-ka Zagóry):
»Mało pamiętam z tego, co się działo. Tłum wyszedł z kościoła, a potem wrócił i rzucił się na władze z kołami i kamieniami; gdyśmy się napróżno starali ich odeprzeć, jakiś starzec wydarł mi sznur od rewolweru«.

Podprokuratorowi: »Przed sędzią śledczym poznałem trzy czy też cztery osoby. Dzisiaj poznaję tylko Jana Widejkisa, lecz może i co do niego się myślę. Żukowski zdaje się że był, lecz stanowczo powiedzieć tego nie mogę. Agaty Steponkajtysówny nie pamiętam. O ile przypominam sobie, sędziemu śledczemu nic niesłusznie nie zeznawałem. Margiewicza pamiętam: on doskonale tłumaczył się po rosyjsku; w pobliżu jego padł strzał z tłumu; zdaje się nawet, że to on strzelał, lecz napewno tego nie twierdzę: być może, iż kto inny dał ten strzał z tłumu, którego przywódcą był Margiewicz. Rymgajły nie pamiętam. W ogóle stwierdzam to wszystko, co przed sędzią śledczym zeznałem. Między stawiającymi opór byli i tacy, którzy krzyczeli, że pójdą lud zwoływać, i rzeczywiście to czynili«.

Wobec tego, że świadek niektórych okoliczności sprawy zapomniał, podprokurator, na swą prośbę, otrzymuje od Izby upoważnienie do powoływania się na zeznanie świadka, dane przed sędzią śledczym.

Świadek **Stefan Tupik** (strażnik ziemski z m-ka Tyrkszle):
»Kiedy gubernator kazał wyprowadzić lud z kościoła, tłum, wypędzony przez nas za parkan, począł strzelać w nas z pistoletów i rzucać kołami i kamieniami, krzycząc, że nas zabije. Strażnicy nie mogli dać rady tłumowi, który nawet przybyłemu wojsku stawiał opór. Przed sędzią śledczym poznałem dwu uczestników oporu, lecz nazwisk ich nie pamiętam. Tego oto« (pokazano świadkowi Margiewicza) »poznaję: on był przewodcą i wywijał kijem. Stefan-kiewiczówny dzisiaj nie pamiętam, lecz przed sędzią śledczym mówiłem o niej. Iwanowskiego nie poznaję tu; pamiętam tylko, że go wyprowadzono z kościoła przed przybyciem kozaków«.

Świadek **Jerzy Dmitrijew** (strażnik ziemski z m-ka Szawlany): »Stojąc przed kościołem za parkanem cmentarnym, widziałem, jak tłum, wyszedłszy z kościoła, gromadził się za parkanem i następnie rzucał w nas kołami. Jeżeli się stanie twarzą przed bramą, prowadzącą do kościoła, to zewnątrz cmentarza, nieco w prawo, padł strzał, dany z tłumu. Mówię »z tłumu« dla tego, bo

doskonale pamiętam, że w tem miejscu nikogo ze strażników nie było. Kilka razy staraliśmy się potem odeprzeć tłum, lecz bez skutku, bo nas zawsze napadano z kołami. I mnie uderzono kołem po szyi. Tak trwało aż do przybycia kozaków, kiedy tłum się rozproszył. Przed sędzią ślédczym poznałem Kłopotowskiego i Scholastykę, której nazwiska nie pamiętam. Stonkusa, który ciskał kołami, nie poznaję tu. Agata Stefankiewiczówna była obecną i rzucała kamienie».

Świadek **Jan Kuchalskij** (strażnik ziemski z m-ka Janiszki): »Tłum stawiał opór, rzucając w nas koły i kamienie, tak że usiłowania nasze, aby go rozpędzić, nie udawały się nam. Nad rankiem, gdy przybyli kozacy, lud i im opór stawiał. Z liczby oskarżonych poznaję tylko Kimonta, którego widziałem, jak się z cepem w rękę rzucił na kozaka, chcąc go uderzyć, lecz trafił tylko w konia».

Świadek **Jan Litowszczykow** (strażnik ziemski z m-ka Ligurny): »Stojąc przed bramą cmentarną, twarzą do kościoła zwrócony, widziałem lud, wychodzący z kościoła, który następnie począł łamać bramę i parkan tudzież rzucać w nas koły, kije i kamienie. Z prawej strony kościoła strzelał tłum, bo policji tam nie było. W ciągu nocy ustawicznie staraliśmy się rozpędzić zbiegowisko, lecz bezskutecznie, bo nas zasypywano kołami i kamieniami. Z oskarżonych nikogo poznać nie mogę».

O wskazanym sobie przez podprokuratora Marczewskim powiada świadek: »Jest to ten sam, który rzucał w nas koły, a porzrucane gromadził do kupy i innym podawał».

Podsądny Marczewski: »Aresztowano mię w kościele jeszcze przed oporem i odprowadzono wprost do zarządu gminnego, gdzie mi dano 30 nahajów. Z aresztu mię nie wypuszczano, i dla tego nie mogłem przyjmować udziału w oporze».

Świadek **Jerzy Niegodiajew** (strażnik ziemski z m-ka Kurzany): »Będąc na posterunku za kościołem dla powstrzymywania napływu ludności z okolicy, usłyszałem krzyk przed kościołem. Gdym przycwałował na koniu, część tłumy z kołami rzuciła się na mnie, a część ruszyła ku bramie cmentarnej, chcąc ją wyłamać. Komisarz Hoffmann, w celu rozproszenia tłumy, kazał nam kilka razy zaatakować go, lecz ataki te pozostawały bez skutku, bo nas odpierał kołami i kamieniami tłum, z którego słyszeliśmy okrzyki: »zabijem gubernatora!«. Mego konia tak uderzono kołem po uchu, że ledwie

ustał na nogach. W tem miejscu, gdzieśmy szarżowali, znaleziono nazajutrz mnóstwo kołów. Margiewicza, którego przed sędzią śledczym stanowczo uznałem za czynnego w czasie oporu i podniecającego innych okrzykiem: »brońmy swej wiary!« — obecnie poznać nie mogę«.

Świadek **Jakób Bohdanow** (strażnik ziemski z m-ka Popielany) zeznaje, że w czasie oporu dostrzegł pewne osoby, lecz teraz poznać ich nie może, oraz że przed sędzią śledczym wskazywał na nie tylko w przypuszczeniu, że czynnie występowały. Wobec tego, na wniosek podprokuratora, odczytuje się następujące zeznanie świadka:

»Postawiono mię za parkanem kościelnym. Usłyszawszy krzyk, podjechałem i spostrzegłem, że tłum nacierał na parkan i bramę z kołami i kamieniami i rzucał je przez parkan. Ja i inni strażnicy rzuciliśmy się rozpędzać tłum, z którego posypały się na nas koły i kamienie. Całą noc staraliśmy się rozpędzić tłum, lecz nam się to nie udawało. Z tłumy nawet strzelano w strażników, lecz gdzie mianowicie — nie wiem. Być może, iż policja również strzelała, lecz twierdzić tego nie mogę. Tłum rozproszył się zaledwie rano po przybyciu wojsk. Z okazanych mi wszystkich aresztowanych poznałem Józefa Jezierskiego i Ignacego Stefankiewicza, którzy byli w tłumie i rzucałi kamienie i koły. Nazwisk ich dowiedziałem się wówczas, gdy przy stawiennictwie wymienili swe nazwiska panu, panie sędzio śledczy«.

Świadek: »Sędziemu śledczemu mówiłem prawdę, lecz Stonkusa i Jezierskiego poznać nie mogę«.

Świadek **Paweł Lisowski** (strażnik ziemski z m-ka Sałanty): »Stałem u drzwi kościelnych i widziałem, że gdy po perswazjach gubernatora kazano drzwi zamknąć, to lud począł uciekać z kościoła; resztę kazano nam wyprowadzić. Nie zdołano jeszcze wszystkich usunąć, aż tłum już powraca i rzuca się na nas z kołami i kijami. Wystrzały padały przedemną i przed innymi strażnikami, dla tego twierdzę, że dano je z tłumy. W tym stanie przetrwaliśmy aż do przybycia kozaków, którzy tłum rozpędzili«.

Podprokuratorowi zeznaje świadek: »Przed sędzią śledczym dokładnie oskarżonych poznawałem. Jeżeli ten« (mówi o wskazanym sobie Żutowcie) »miał brodę, to przyjmował udział w oporze. Gużewskiego poznaję — on rzucał kamienie, a gdy przybyli kozacy, trzymał cep w ręku. Zawadzkiego i Margiewicza nie przypominam sobie. Widziałem jednego mężczyznę, który podniecał tłum

krzykiem: »bijcie!«. Giertruda Pietkiewiczowa uderzyła mię kilka razy kołem. Iwanowskiego poznaję: on dodawał otuchy ludowi, stojącemu w pobliżu gubernatora; przed sędzią śledczym poznałem go stanowczo«.

Podprokurator otrzymuje prawo powoływania się na zeznanie świadka, dane przed sędzią śledczym, a oskarżeni protestują przeciw świadectwu Lisowskiego, mówiąc:

Iwanowski: »Świadek fałszywie mię pomawia«.

Guźcowski: »I mnie również niesprawiedliwie oskarża, bo w opozycji udziału nie przyjmowałem«.

Żutow: »Ja nigdy brody nie nosiłem«.

Świadek **Ananjasz Pospiełow** (strażnik ziemski z m-ka Krupie): »Poznałem w czasie oporu kilku oskarżonych, którzy z kijami chodzili, a następnie bili się z kozakami, co wszystko rzetelnie przed sędzią śledczym zeznałem«.

Podprokuratorowi: »Giertruda Pietkiewiczowa rzucała w nas kijami i kamieniami i innym je podawała. Agata Stefankiewiczówna podejmowała kije, biła nimi i innym je podawała. Andrulis i Karpowicz również byli obecni. Marczewskiego nie przypominam sobie; zdaje się, że go nie widziałem w czasie oporu. Bucewicz był, bił kijem, krzyczał i innymi krzykiem poduszczał. Wystrzały słyszałem — pochodziły one z tłumu«.

Obrońca Andrejewskij: »Ponieważ to ostatnie oświadczenie jest sprzeczne z zeznaniem protokółarnem, wnoszę odczytanie akt śledztwa wstępne«.

Treść zeznania świadka, danego przed sędzią śledczym, jest następująca:

»Stałem przede drzwiami kościelnymi. Gdy gubernator wszedł do kościoła, tłum począł wychodzić z niego za drzwi cementarne; następnie zaczął krzyczeć, łamać drzwi i rzucał we mnie i innych strażników kije i koły. My, strażnicy, wyszliśmy za parkan, staraliśmy się rozpędzić tłum lecz aż do świtu było to daremne: rzucono w nas kamienie i koły, a nawet i wystrzały dawały się słyszeć, lecz kto strzelał i skąd, t. j. z której strony, nie wiem. W nocy wyszedł do nas naczelnik powiatu Rosieńskiego; był on bardzo zmęczony, bez szlif i czapki; lecz ani on, ani nikt z otaczających nas nie mówił o tem, by ktoś miał zedrzeć z niego szlify i czapkę. Naczelnik powiatu był zmęczony i prosił ocalić gubernatora. Rano tłum rozpędziło wojsko. Z okazanych mi wszystkich aresztowanych poznaję: Giertrudę Pietkiewiczową, która kije rzucała; Domicelę Jarulajtysównę, która nosiła cegły dla tłumu; Agatę Steponkajtysównę, która krzykiem

dodawała otuchy tłumowi i rzucała kije; Marcelę Dąbrowską, która przynosiła tłumowi kije; Józefa Andrulisa, który brał kije; Izydora Karpowicza, który krzychał tłumowi: »nie poddawajcie się!«; Stanisława Marczewskiego, który rzucał kije, i Mikołaja Bucewicza, który dodawał otuchy tłumowi, krzyząc: »nie ustępujcie!«. Wymienione osoby, działające w ciągu całej nocy, widziałem po kilka razy. Przedtem nazwisk ich nie wiedziałem; dowiedziałem się zaś, gdy aresztowani wymienili je panu podczas stawienia przedemną. Dodaję, że naczelnik powiatu wyszedł z tłumy, stojącego pod bramą cementarną, a który hałasował i krzychał: »*muszkil*«, co znaczy »bijcie!«. Na ten tłum rzucili się strażnicy z okrzykiem »hurra!« na komendę komisarza Hoffmanna. Strażnicy kilka razy nacierali, tłum również nacierał«.

Wysłuchawszy odczytanego protokołu, Pospiełow oświadcza, że nie wie, kto strzelał i skąd padły strzały.

Świadek **Mikołaj Jeraszew** (strażnik ziemski z m-ka Kroże): »Przypominam sobie tylko, że Domicela Jarułaajtysówna gromadziła kamienie i podawała je uczestnikom oporu«.

Świadek **Kasper Pawlukajtys** (strażnik ziemski z m-ka Wornie): »9 listopada przybyłem z gubernatorem do Kroż i w nocy udałem się z nim do kościoła, który tłum zalegał. Gubernator przekładał tłumowi, aby opuścił kościół, lecz tłum ustąpić nie chciał, krzyząc: »hurra!«; potem zaś, gdy gubernator kazał drzwi zamknąć, tłum rzucił się do ucieczki i, zgromadziwszy się pod parkanem, począł w nas rzucać koły i kamienie; wreszcie, ruszywszy na kościół, wyparł nas z cementarza w pole, a w kościele obległ gubernatora, który zamknął się tam przed nawałą. W czasie śledztwa poznałem dwu oskarżonych, teraz zaś wątpię, czy ich poznam«.

O wskazanych sobie przez podprokuratora Jezierskim i Rymkusie mówi świadek: »Tak, to ci sami. Obaj 10 listopada byli w kościele, krzyczeli, że z niego nie wyjdą, i namawiali lud, aby kościoła nie opuszczał«.

Obaj oskarżeni żalą się przed Izłą, że ich katowano w zarządzie gminnym.

Rymkus: »Dano mi 40 nahałów«.

Jezierski: »A ja otrzymałem 30«.

Posiedzenie Izby odroczone do dnia następnego.

Posiedzenie z dnia 24 września (sobota).

O godzinie 11 zrana w dalszym ciągu badano świadków oskarżenia.

Świadek **Jan Uljanowicz** (strażnik ziemski z m-ka Szylele): »Tłum, stawiający opór, składał się z paru tysięcy osób. Krzyczano, że trzeba nas zabić, i w ciągu całej nocy bito nas kołami, kijami i kamieniami. Z winowajców poznaję tu: Wasilewskiego, który nas łajał i rzucał koły i kamienie; Jarułajtysówna na cmentarzu ciskała w nas cegłami; Dąbrowskiej i Czytejkisówny nie przypominam sobie. Poznawaliśmy w ten sposób: stawiano przed nami wszystkich oskarżonych, i jeżeli kto z nas przypominał sobie którego z nich, to składał o nim zeznanie przed sędzią śledczym«.

Świadek **Ludwik Buszacki** (strażnik ziemski z miasta Rosienie): »Przed sędzią śledczym zeznawałem szczerą prawdę i poznałem dwóch, zdaje się, że Margiewicza« (wskazuje na Żutowta), »a drugiego, Żutowta, nie pamiętam. Poznawaliśmy oskarżonych tak: uszykowano ich w szereg, a my, przechodząc wzdłuż niego, wskazywaliśmy tych, kogo w czasie oporu spostrzegliśmy«.

Świadek **Wojciech Możejko** (strażnik ziemski z m-ka Skandwile): »Zbiegowisko nie puszczało władz do klasztoru mimo wszelkich perswazyj gubernatora, rzucało w nas kamienie i znieważało naczelnika powiatu. Gdy lud począł bić w dzwony, na cmentarzu i w miasteczku tłum coraz się zwiększał; przybywały coraz nowe osobistości, które znieważały komisarza Hoffmanna. Skandal ten trwał aż do rana, kiedy przybyli kozacy. Dostrzegłem wówczas Żutowta

i Margiewicza; byli oni w tłumie. Margiewicza i tu poznaję; co się zaś tyczy Żutowta» (którego świadkowi wskazano), »to zdaje mi się, że to ten sam, ale stanowczo nie twierdzę. Gdy mię odłączono od gubernatora, który się zamknął w kościele, i poczęto bić w kołty, tłum rósł niepomierne. Lud walił ze wszystkich okolicznych wsi, wszystkimi drogami. Niektórzy przybysze dawali pomoc opornym, a inni stali i patrzyli na nich zdaleka«.

Podprokuratorowi: »Jestem katolikiem«.

Świadek **Nicefor Kruglakow** (strażnik ziemski z m-ka Widukle): »Tłum rzucał koły z początku w nas, a potem w kozaków, póki ci go nie rozpedzili. Przed sędzią śledczym poznałem Margiewicza i Żutowta. Margiewicz był w tłumie; Żutowt zaś uderzył kozaka za to, że ten rzucił się na niego i na Marczewskiego«.

Świadek **Aleksander Djakonow** (strażnik ziemski z m-ka Podubisy), gdy mu pokazano wszystkich oskarżonych wogóle, oświadczył, że nikogo z nich poznać nie może, a skoro wskazano mu jednego Kimonta, rzekł: »zdaje się, że ten sam rzucał koły w kozaków przy chałupach, ale stanowczo twierdzić tego nie mogę«.

Świadek **Antoni Jankiewicz** (strażnik ziemski z m-ka Łukniki): »Gdy w nocy podeszliśmy pod parkan cmentarny, gubernator poszedł do kościoła. Wkrótce tłum począł wychodzić z kościoła, a następnie z kołami i kamieniami rzucił się na nas, strażników; myśmy na nich ruszyli, lecz, odparci przez tłum, cofnęliśmy się i stanęliśmy na placu w odległości stu sążni od kościoła. Nad ranek tłum napadł naczelnika powiatu Wichmannna, lecz myśmy go obronili; był on bez czapki i szlif. W czasie śledztwa poznałem trzech winowajców, których nazwisk nie pamiętam; miałem je zapisane na kartce, którą straciłem. Trakszelisa poznaję — on zbierał kamienie. Lewickiego nie przypominam sobie. Ejsmonta poznaję: jest to ten sam, który krzyczał: »nie puścimy do kościoła!«. Pietkiewicza nie mogę poznać«.

Ks. Urusow zwraca uwagę Izby na to, że na śledztwie wstępnem świadek mówił o Mikołaju Lewickim, którego nawet pod sąd nie oddano.

Oskarżony Ejsmont: »Świadek zapisał sobie moje nazwisko fałszywie, nie znając mnie zupełnie«.

Świadek **Piotr Hajdymowicz** (wójt gminy Krożańskiej): »Kiedy przyszedliśmy do kościoła z gubernatorem, włościanie powiedzieli:

ludu. Ku jesieni u włościan znaleźli się pełnomocnicy: Józef Andrzejewski, Feliks Andrzejewski, mieszkający we wsi Podwornikach, Razmin — w Krożach i Aleksander Narbut we wsi Korejwy gminy Krożańskiej, którzy wszędzie, gdzie należy, robili starania w imieniu włościan o pozostawienie im kościoła. Czy ktokolwiek z obywateli zachęcał włościan do oporu, oraz czy dostarczał strzegącym środków do pobytu w miasteczku — nie o tem nie wiem. W nocy na 10 listopada poszedłem z gubernatorem do kościoła i cały czas znajdowałem się z nim. Gdy wypędzony z kościoła tłum znowu rzucił się na kościół, ktoś uderzył mię czemś w czoło i zadał ranę. Podczas bytności gubernatora na piętrze kościelnem w miejscu, gdzie jest esplanada nad schodami, z tłumy, napadającego na nas z dołu schodów, najwięcej wyróżniał się i »buntował« dobrze mi znany Józef Brazłowski, który, jak twierdzi sołtys, znajduje się obecnie na służbie w majątku Rembertowszczyźnie (Rombortyszki) obywatela Preciszewskiego. Między innymi, o ile sobie przypominam, krzyczał Brazłowski, że tu nie masz ani gubernatora, ani naczelnika powiatu, i że to Turcy, Tatarzy, Czerkiesi przybyli rujnować kościół. Z osób, okazanych mi dzisiaj, mogę poznać tylko dwie, mianowicie Józefa Lewickiego i Stanisława Marczewskiego, których spostrzegłem stojących w kościele wówczas, gdy gubernator namawiał lud do opuszczenia kościoła«.

Na odczytany protokół odpowiada podprokuratorowi świadek: »Ja i obecnie twierdę, że najwięcej »buntował« Brazłowski; a jeżeli są nawet jakieś drobne różnice między mojem obecnem a poprzedniem zeznaniem, to tem się to tłumaczy, że zeznanie pisał sędzia śledczy, a nie ja sam własnoręcznie. Kto pierwszy wymagał spisania protokołu, — nie pamiętam. Rymkusa przy protestach nie widziałem. Ejsmonta znam bardzo dobrze, lecz go w liczbie opornych nie widziałem. Iwanowskiego, zdaje się, widziałem między temi kobietami, które pozostawały w kościele, lecz na pewno twierdzić tego nie mogę«.

Świadek **Andrzej Zawadzki** (sołtys¹⁾): »Będąc na warcie przy areszcie z rozkazu naczelnika powiatu, podsłuchiwałem rozmowy oskarżonych. Trzej z nich rozprawiali o wystrzałach. Jeden opowiadał, że kiedy wystrzelił, to wszystek ogień od strzału w twarz mu uderzył; drugi zauważył na to: »pewno pakuły źle były w lufie przybite«. Kiedy mianowicie strzelano, z rozmowy nie można było określić, lecz rozmowa ta miała miejsce owej nocy, kiedy gubernatorowi opór stawiano. Doniosłem o tej rozmowie naczelnikowi powiatu, lecz czy zrewidowano oskarżonych dla wykrycia broni — nie wiem«.

¹⁾ Pod wyrazem »sołtys« rozumiemy policjantów wiejskich, zwanych »dziesiątnikami« (*diesiatskije*) i »setnikami« (*sotskije*).

Świadek **Ignacy Sawnor** (przez tłumacza): »Przy zamknięciu kościoła obecny nie byłem. Rąbałem drwa u żyda w Krożach dwa dni: jednego dnia w jednym tygodniu, a drugiego dnia — w drugim. Moja gospodyni przywoziła mi barszcz i kaszę, a że były zimne, odgrzewałem strawę u Marjanny Marcinkiewiczowej. W dniu, kiedy ona barszcz mi odgrzewała, lud do niej nie zachodził«.

Na pytanie obrońcy Turczaninowa: »Miało to miejsce na dwa tygodnie przed 1 listopada. Pracowałem z Aleksandrem Pietkiewiczem u żyda Lejby Oszera«.

Na pytania członka Izby Jewreinowa: »Byłem robotnikiem u Dobkiewicza. Dobkiewicz sprzedał drwa żydowi, a że te były ze starych budowli i żyd wyrzucił Dobkiewiczowi, iż za nie przepłacił, więc Dobkiewicz zobowiązał się je porąbać. Jakubowskiego znam — był on kowalem u Dobkiewicza i mieszkał w jego chacie, dość odległej od folwarku. Po raz ostatni widziałem Dobkiewicza na dwa tygodnie przed przyjazdem gubernatora. Od Kroż do folwarku So-dale, gdzie mieszka Dobkiewicz, jest 4 wiorsty drogi. Dobkiewicz nigdzie wówczas nie wychodził, bo, cierpiąc oddawna na nogi, które mu spuchły, i na szyję, leżał w łóżku po operacji, świeżo dokonanej u gardle«.

Świadek **Aleksander Pietkiewicz** (inaczej **Petkus**, szlachcic, przez tłumacza): »Służąc u Dobkiewicza za parobka, z jego polecenia rąbałem dwa dni drwa u żyda wraz z Sawnore. Gospodyni sama woziła nam jedzenie z folwarku do Kroż. Ponieważ barszcz był zimny, więc nosiłem go odgrzewać do mieszkania praczki Dobkiewiczów, Martynkusowej. Ani wtedy, ani innego dnia, kiedyśmy pracowali, u Martynkusowej ludu nie było. Żywności nie braliśmy z sobą z majątku dla tego, że gospodyni powiedziała nam, iż sama ją przywiezie. Jakubowskiego często widywałem, lecz gdzie się on podział obecnie — nie wiem. Był on wychowankiem Dobkiewiczów. Cały rok służyć u Dobkiewiczów i wiem, że Dobkiewicz ciągle jest chory na puchlinę nóg i ból szyi«.

Świadek **Franciszek Dzimidowicz** (włościanin lat 21): »Służyłem za pomocnika u nauczyciela wiejskiego i w obawie, żeby nie stracić miejsca, fałszywie zeznałem na śledztwie. Nic nie wiem w tej sprawie. Kłamałem jeszcze i dla tego, że mię stawiono przed naczelnika powiatu i grożono mi nahajami, jeżeli nic nie zeznam. Bojąc

się chłosty, składałem zeznanie, którego, pod przysięgą, wypieram się«.

Na wniosek podprokuratora, odczytuje się protokólarnie zeznanie świadka tej treści:

»Okolo 20 listopada r. b. Jan Raczkowski mówił mi, że jeszcze przed 10 listopada r. b. nieznamy mi Adolf Iwanowski robił wyrzuty Raczkowskiemu za to, że nie chce przyjść dla pilnowania kościoła poklasztornego w Krożach i niepozwolenia władzom na jego zamknięcie; przytem Adolf Iwanowski wskazywał jakoby na to, że w kościele ma się wszystkiego podostatkiem: jeść, pić i palić. Raczkowski nie mówił mi tego, że Adolf Iwanowski jest jednym z przywódców tłumu, który się zgromadził w kościele dla stawienia oporu przy zamknięciu kościoła. Po 10 listopada (ściśle określić nie mogę, kiedy) żona Józefa Rymgajły oburzała się na to, że winowajców nie aresztowano, gdy tymczasem niewinni, w tej liczbie i jej mąż, siedzą w więzieniu. O Adolfie Iwanowskim nic mi ona nie mówiła, i nie rozumiem, dlaczego naczelnik powiatu wciągnął to do protokołu. W tym mniej więcej czasie na rynku w Krożach słyszałem rozmowę jakichś bab o tem, że Adolf Iwanowski od chwili, gdy zaczęto pilnować kościoła, był stałym gospodarzem i dyspozytorem, lecz czego mianowicie — nie słyszałem«.

Świadek Wichmann, badany co do oświadczenia Dzimidowicza przed Izbą, zeznaje, że go nie zna, pogróżek względem niego nie przyponina sobie, lecz sądzi, że Dzimidowicz nie miał podstaw do obawy, iż będzie karany nahajami.

Następnie Izba, na wniosek podprokuratora, stwierdza, że w czasie dochodzenia Dzimidowicz był badany przed wyjściem kozaków z Kroż, a sędzia śledczy badał go w Rosieniach już potem, gdy kozaków w Krożach nie było.

Świadek Dzimidowicz: »Nauczyciel mówił mi, że jeżeli nie zeznam tego, co mi każą, to będę bity nahajami. Sędzia śledczy również mówił: »mów, bo inaczej będziesz surowo karany«. Był jeszcze ktoś u sędziego śledczego, kiedy mię badano, lecz ten trzeci nic nie mówił. Jak się nazywa nauczyciel, u którego jestem pomocnikiem — nie pamiętam«.

Przerwa, kwadrans trwająca.

Świadek Jan Raczkowski (19-letni chłopak, przez tłumacza): »O sprawie nic nie wiem. Iwanowskiego nie znam i nie robił mi on żadnych wyrzutów za to, że nie pilnuję kościoła. Przed sędzią śledczym dałem zeznanie, bo mi tak kazał, grożąc w razie przeciwnym, że mię pociągnie do odpowiedzialności, jako oskarżonego«.

Na wniosek podprokuratora przeczytano protokólarnie zeznanie świadka:

»1 listopada r. b. Adolf Iwanowski, spotkawszy się ze mną pod kościołem, spytał mię, dlaczego nie zachodzę do kościoła. Na zapytanie, co tłum robi w kościele, Iwanowski odpowiedział mi, że pilnuje kościoła i nie pozwoli zamknąć go. Dodał przytem Iwanowski, że dają tam jeść, lecz kto daje — nie mówił. Czy był Adolf Iwanowski przywódcą tłumy w kościele — nie wiem«.

Raczkowski odczytanego protokołu wypiera się, twierdząc, że sędziemu śledczemu prawdopodobnie ktoś inny tak zeznawał, ale nie on.

Świadek **Józef Żurakowski** (sołtys krożański): »Będąc na krążanku razem z gubernatorem, widziałem dwu mężczyzn, trzymających portrety, a trzeciego z krzyżem w ręku. Portrety odebrała policja i oddała mi podarte (w tym stanie odniosłem je do kancelarji gminnej), a połamany krzyż (samo drzewce bez poprzeczki) rzuciła na ziemię. Wtedy lud począł uciekać z kościoła, a strażnicy nahażami bili uciekających. Wówczas lud rzucił się na kościół z kołami i kamieniami. Rozpoczęła się bójka, która trwała aż do przybycia kozaków. O księdzu Możejce wiem co następuje: 6 października w nocy wpadł do mnie lokaj proboszcza i powiedział, że księdza pobito. Przybiegłszy do kościoła, księdza już nie znaleźliśmy, lecz palto jego i czapka pozostały. Więcej nic nie wiem«.

Podprokuratorowi: »Aby się ktoś chwalił, że księdza pobił — nie słyszałem i sędziemu śledczemu nic podobnego nie mówiłem. Słyszałem tylko, że Kłopotowska ukradła klucz, na ołtarzu leżący. Parafjanie, zdaje się, byli zadowoleni z ks. Możejki. Do Pietkiewicza i Zajewskich dla ogrzania się lud gwałtem się wdzierał, tak że przeskodzić temu było niepodobna«.

Podprokurator wnosi odczytanie protokołu śledczego wobec sprzeczności, których w zeznaniu świadka obrońca Kamiński bynajmniej nie znajduje. Mimo to Izba zleca odczytanie protokólarnego przed sędzią śledczym zeznania świadka następującej osnowy:

I. »6 października podszedłem do parkanu poklasztornego wówczas, kiedy ks. Możejko wychodził z klasztoru. Okazana mi tutaj komża była na nim podarta i zbrukana. Ksiądz był bez czapki i palto. Po upływie godziny, na prośbę proboszcza, poszedłem do klasztoru po palto. Przez okno jakaś baba, której twarzy nie widziałem, podała mi palto i czapkę. Kto napadał na ks. Możejkę — nie wiem i żadnych więcej zeznań w tej sprawie złożyć nie mogę«.

II. Jeszcze raz powtarzam, że osobiście nic nie widziałem, jakie mianowicie kobiety napadały na ks. Możejkę; lecz po tym wypadku w całym miasteczku wszyscy poczuli głosić, że Ewa Nowicka, małżonkowie Kłopotowscy, Scholastyka Zajewska, jej córki — Teodora i zamężna Pietkiewiczowa, chciały się tem, że tęgą łaźnią sprawiły ks. Możejce.

III. »Między 6 października a 9 listopada widziałem niejednokrotnie, jak z klasztoru zachodziło dużo ludu do mieszkania Dominika Zajewskiego i Franciszka Piotrowicza w celu ogrzania się. Czy zachodzili oni do mieszkania Kłopotowskich, nie wiem; również nie jest mi wiadomem, czy przywożono produkta spożywcze dla pilnujących kościoła. Czy dawała Teodora Zajewska portret Cesarza do kościoła — nie wiem. Czy były urządzone kuchnie dla pilnujących kościoła — nie jest mi wiadomo.

Świadek: »Zdaje się, że sędziemu śledczemu takiego zeznania nie dawałem«.

Świadek **Lejba Hirszowicz** (mieszczanin krożański): »Kupiłem sążęń drew u Dobkiewiczowej, która obiecała mi sprzedać dobre; a że drwa okazały się zgniłemi, więc nie zgodziłem się ich przyjąć. Chcąc, abym je przyjął, Dobkiewiczowa zaproponowała mi dać swoich robotników do porąbania drzewa, na co się zgodziłem, a ona przysłała mi dwóch robotników, dla których sama przywoziła jedzenie. Robotnicy chcieli strawę odegrzać w moim piecu, na co nie zezwoliłem, bo kuchnia moja jest bardzo mała, a nadto w piecu stało moje własne jedzenie. Wtedy oni poszli do praczki Marjanny, a następnie innego dnia już wprost do niej się udali. Nie widziałem, aby u Marjanny zgromadzał się lud; domek jej jest tak mały, że zaledwie 2—3 osoby okręcić się w nim mogą. Na 3—4 tygodnie mnóstwo ludu zgromadzało się w kościele, do którego wchodziło i wychodziło. Dobkiewiczów znam bardzo dobrze. Drwa kupowałem u Dobkiewiczowej, samego zaś Dobkiewicza nie widziałem w Krożach od sierpnia, bo leżał chory«.

Świadek **Maksym Rogożkin** (podoficer żandarmerji): »O sprawie nic nie wiem«.

Podprokuratorowi: »Widziałem, jak strażnicy ćwiczyli Szypiłę nahajami, wołając: »Wczoraj tyś oto ciskał w nas kamieniami, a dzisiaj my walimy w ciebie nahajami«. Rano bito go za to, co robił w nocy, lecz co on wtedy robił -- nie wiem. Odprowadzał go do klasztoru strażnik Landsmann«.

Ks. Urusowowi: »Widziałem, jak Szypiłło szedł, ale nie jak leżał. Potem gdzieś znikł i był aresztowany po upływie paru miesięcy«.

Świadek **Hans Landsmann** (strażnik ziemski): »Tłum napadł mię u bramy cmentarnej, bił mię kijami i podarł na mnie odzienie. Niektórzy z tłumu krzyczeli: »Co wy słuchacie policji! Nas teraz pięciuset, ale za godzinę będzie pięć tysięcy«.

Podprokuratorowi, przy okazaniu sobie Szypiły, świadek zeznaje: »Podobny on jest do tego, którego chciałem aresztować; lecz ręczyć za to, że się nie mylę — nie mogę. Aby go biła policja — nie widziałem«.

Świadek **Mikołaj Jeraszew** (strażnik ziemski z miasteczka Kroź): »6 listopada w nocy wpadł do mnie ktoś i powiedział, że księdza biją w kościele. W tej chwili udałem się z owym człowiekiem do klasztoru. Drzwi nie chciano mi otworzyć; wyłamawszy więc je kopnięciem nogi, wszedłem na korytarz i spostrzegłem księdza, otoczonego babami. Cofnąłem się potem, bo mię uderzono deską, a za mną wyszedł ksiądz w podartej komży. Kto się gwałtu dopuścił — nie wiem. Przed sędzią śledczym wskazałem wprawdzie niektóre osoby, jak Zajewska i Kłopotowska, lecz osobiście ich nie znałem, a podawałem nazwiska jedynie na mocy pogłosek«.

Z powodu sprzeczności, na wniosek podprokuratora, odczytuje się protokółarne zeznanie świadka, przez sędziego śledczego spisane, które brzmi jak następuje:

I. »6 października, około 6 godziny rano, zapukał do mnie jakiś człowiek (nazwiska jego się dowiem) i zawiadomił, że księdza zabijają. Natychmiast przybyłem do klasztoru koźmi księdza i zastałem drzwi zamknięte. Z klasztoru dawał się słyszeć jęk. Wyłamawszy przemocą drzwi, wszedłem na korytarz, gdzie spostrzegłem ks. Możejkę, przypartego do ściany przez tłum kobiet i mężczyzn, którzy rzucali się na niego i czepiali się jego ubrania. Był on wówczas w białej komży, którą mi tu pokazano. Nogi jego podówczas były wolne i niczem nie skrępowane, tak iż, jeżeli tłum związywał księdza, to w każdym razie dziać się to musiało przed moim przybyciem. Widząc ten napad na księdza, uważałem za swój obowiązek uwolnić go od tłumu, lecz skoro tylko wziętem się do wykonania tego, tłum rzucił się na mnie z krzykiem po żmudzku: »ach ty ropucho! my cię zadusimy!« i począł czepiać się mego odzienia; następnie niektórzy rzucili się do desek od drzwi, przeze mnie strzaskanych, i, podejmując je do góry, grozili mi zabiciem. Ponieważ tłum składał się z 20 kobiet i mężczyzn, więc, obawiając się, aby mię nie pobito, musiałem wyjść z korytarza kościelnego i rzec się osłonięcia księdza przed gwałtem tłumu. Wskutek ciemności na korytarzu i rwetesu nie mogłem dobrze rozpoznać osób, składających tłum, i wogóle, z powodu, iż niedawno przybyłem tu na służbę, imion ich i nazwisk nie wiem. Mimo to mogłem zapamiętać twarze trzech kobiet, napadających na mnie ze szczególną zaciętością i grożących mi zaduszeniem;

w każdym razie nazwisk tych osób dowiem się i doniosę. Gdym wchodził na korytarz, Najśw. Sakramentu już nie widziałem; oczywista, że jeżeli ksiądz wyniósł był tu Najśw. Sakrament, to kobiety zdołały odnieść puszkę do ołtarza przed mojem przyjściem. Gdym uciekał z kościoła, tuż prawie śladem za mną wyszedł też znieważony ksiądz, który się wydarł był z tłumem. Następných dni, 7 i 8 października, nie chodziłem z naczelnikiem powiatu do kościoła i dlatego nie wiem, co się tam działo. Do powyższego dodaję, że wówczas ksiądz natychmiast końmi odjechał, ani słowa nie mówiąc mi o tem, dla jakiej przyczyny powstał napad na niego, i kto mianowicie brał w nim udział; następnie już z różnych opowieści dowiedziałem się, iż napad dlatego miał miejsce, że ksiądz, z powodu zamknięcia kościoła, chciał wynieść Najśw. Sakrament, lecz tłum nie pozwolił mu tego uczynić.

II. »Z liczby okazanych mi osób Franciszka Jurewiczowa, gdym 6 października wchodził na korytarz kościelny, wyciągnąwszy ręce, rzucić się chciała na mnie, łajac »ropuchą«, zaś Marcjanna Kłopotowska i Ewa Nowicka usiłowały porwać deski, by mię uderzyć, lecz ja przelękły wyszedłem z kościoła. Pozostali zaś: Franciszek Kłopotowski, Helena Jasiewiczowa, Amalia Uboczajtysowa, Teodora Zajewska, znajoma mi z twarzy, otaczały księdza, którego targały za ubranie«.

III. »Ktoś mówił mi, jakoby portrety Ich Ces. Mości dała do kościoła i następnie doglądała ich Teodora Zajewska«.

Świadek: »Nazwisko Jurewiczowej i Kłopotowskiej podałem na podstawie słów dziesiątnika policyjnego, który mówił mi: »takie to a takie z pewnością były«. Dziesiątnik ten sam do kościoła wówczas nie wchodził, więc nie mógł widzieć tych, o kim mi opowiadał; on tylko przypuszczał, że te kobiety musiały być w kościele, bo tuż obok mieszkają i często w nim bywają.

»10 listopada udałem się z gubernatorem do kościoła. Gubernator kazał zgromadzonym rozejść się, mówiąc im: »proszę was«; ale ponieważ nie usłuchano, kazał drzwi zamknąć. Wówczas z kościoła falą uderzył tłum, lecz wkrótce wrócił, rzucając w nas kołami i kamieniami. Z tłumem dał się słyszeć strzał. Cofnęliśmy się, a potem ruszyliśmy na tłum, ale podołać mu nie mogliśmy. Dwu uczestników oporu poznałem na śledztwie. Byli to ci sami« (wskazuje na okazanych mu Czyżewskiego i Mockusa). »Lud tłumnie się gromadził w kościele i modlił się. Uwagi na to nie zwracałem, bo mi nie dano żadnego rozporządzenia śledzić przychodniów, którzy się zgromadzali we wszystkich domach miasteczka. Zgromadzono się w poblizkich domach Zajewskiego i Kłopotowskiego, który jest bardzo biedny. Ludzie przyjdą bywało, położą żywność i idą do kościoła«.

Obrońcy Białemu: »6 października, kiedy przybyłem do kościoła, było tam ciemno, chociaż wewnątrz paliło się światło. Na służbę do Kroź przybyłem 3 października przeszłego roku, tak że 6 jeszcze prawie nikogo nie znałem. Ks. Możejko o żadnych kobietach, opierających się wyniesieniu Najśw. Sakramentu, nic mi nie mówił. Korytarz jest z boku kościoła«.

Księżciu Urusowowi: »Podsądnego Możejkę znam. On i Bielski dobudowywali mi odrynę. Sam Możejko do kościoła nie chodził, u spowiedzi nie bywał, pił i mówił: »durnie! po co oni tam łążą i dzieci prowadzą«. Wogóle sprawa kościoła nie zajmowała go. W dniu oporu widziałem Możejkę u siebie na podwórzu o godzinie 10 wieczorem, a żona moja widziała go w domu także rankiem 10 listopada. On spytał ją: »Pani! co się tam dzieje?« — na co żona moja odparła: »durniu! nie chodź! tam straszny sąd się odbywa«. Jurewiczowa« (okazano ją świadkowi) »zdaje się, ta sama, lecz z pewnością nie wiem. Kłopotowskiej, Nowickiej, Kłopotowskiej i Teodory Zajewskiej nigdy nie widziałem«.

Ks. *Urusow*: »Zwracam uwagę Izby na to, że świadek Jeraszew, strażnik miejscowy, stanowczo stwierdził *alibi* oskarżonego Możejki«.

Świadek **Jan Eljasz** (lokaj ks. Renadzkiego, przez tłumacza): »O godzinie 5 rano pojechałem z ks. Możejką do kościoła. Gdyśmy zapukali do drzwi, baby nas wpuściły, ksiądz wziął Najśw. Sakrament i chciał wyjść, lecz kobiety otoczyły go i targając wołały: »nieś nazad!«. Bojąc się wypuścić z rąk puszkę, ksiądz postawił ją na podłodze. Tymczasem zgaszono nam świecę i zrobiło się tak ciemno, że nie mogłem widzieć, co się dalej działo. Nikogo nie poznałem i słyszałem tylko, jak po ciemku mówiono, że księdza związać trzeba«.

Podprokuratorowi: »Wieczorem proboszcz Renadzki posłał mię po organistę Zajewskiego i po klucze. Zajewski, siedząc skulony, wymawiał się tem, że jest chory, a o kluczu powiedział, nie wymieniając nazwiska, że ktoś go ukradł«.

Wobec sprzeczności podprokurator wnosi odczytanie wstępnych zeznań świadka tej treści:

I. »6 października, o godzinie 5 rano, ks. Możejko ze mną i furmanem Stanisławem pojechał do klasztoru, którego drzwi znaleźliśmy zamknięte. Ja się udałem po klucze do Zajewskiego, który powiedział mi, że ktoś je skradł. Gdy ksiądz zastukał do drzwi, to Amalja Kołwajtysowa

otworzyła wielkie drzwi, ksiądz wszedł ze mną do kościoła, wyjął puszkę i ruszył ze mną z powrotem. Skoro weszliśmy na korytarz, jakaś baba rozbijała moją latarnię, następnie rzuciło się na księdza około 10 bab i dwaj mężczyźni, Kłopotowski i Szarowski, którzy poczęli go targać za włosy, łajac: »Judasz, zbój, złodziej!«, obalili go na ziemię, związali mu ręce i nogi rącznikami, wymagając, aby ksiądz odniósł puszkę napowrót. Z bab, napadających księdza, poznałem żonę zakrystjana Zajewskiego z dwiema córkami, oraz Helenę Jasiewiczową i Ewę Nowicką. Na pomoc nadbiegł Piotrowicz, którego baby również bić poczęły, więc obaj byliśmy zmuszeni uciekać. Natychmiast dałem znać proboszczowi Renadzkowskiemu, a następnie strażnikowi; gdy ostatni, wyłamawszy drzwi, wszedł na korytarz bronić księdza, również musiał cofnąć się, z powodu, iż baby chciały go uderzyć deską. Po upływie pięciu minut strażnik i ksiądz wyszli z korytarza. Mnie również zadawano razy w korytarzu, lecz kto się tego dopuścił — nie wiem. Ksiądz miał na sobie wówczas komżę, którą mi obecnie pokazano.

II. »Widziałem, że w liczbie osób, napadających na ks. Możejko, były trzy Zajewskie: matka Scholastyka i córki: Franciszka zamężna Jurewiczowa, oraz Teodora, tudzież Helena Jasiewiczowa i Ewa Nowicka, a z mężczyzn — Kłopotowski i Szarowski. Co się tyczy Kłopotowskiej, to zdaje się, że była, lecz z pewnością tego nie twierdzą. Gdyśmy przyszli, otworzyła nam drzwi Amalja Kołwajtysowa, która potem stała u drzwi i płakała, lecz udziału w napadzie na księdza nie przyjmowała. Kto podjął Najśw. Sakrament z podłogi i odniósł do ołtarza — nie wiem.

III. »Wiem, że nazwisko pokazanego mi człowieka jest Szarowski. Mieszka on w Krozach pod klasztorem. 6 października rano, kiedy ks. Możejko wynosił z kościoła klasztorne Najśw. Sakrament, ów Szarowski nie wypuszczał księdza z kościoła, uczepliwszy się go z tyłu; wraz z nim trzymał księdza Kłopotowski, a pozostały tłum otaczał ich.

Na odczytany protokół świadek powiada: »Gdy zeznawałem przed sędzią śledczym, nie nadawałem znaczenia swym słowom i dla tego kłamałem. Sądziłem, że nic z tego wszystkiego nie wyjdzie. Ponieważ wszyscy oni mieszkają w pobliżu kościoła, więc myślałem, że powinni byli tam być. Powtarzam jeszcze raz, że nikogo wówczas nie widziałem i dla tego dzisiaj również nikogo poznać nie mogę. Cały wypadek zaszedł w korytarzu kościelnym, kiedy było ciemno. Korytarz ów jest dłuższy od tej sali sądowej, a szerokość jego nie większa od przestrzeni między stołem obrońców a ławą oskarżonych, siedzących z lewej strony.

Obrońcy Białemu: »Przed przyjściem strażnika Jeraszewa w kościele było osób ze 20; liczba ta do chwili jego przybycia znacznie wzrosła. Jak lud się zachowywał wobec ks. Możejki — nie wiem, lecz, zdaje się, że tak sobie.

Marszałek Leontjew: »A gdyby się ks. Możejko zwrócił do

ludu z surowem napomnieniem, aby nie przeszkadzał wyniesieniu Najśw. Sakramentu, czyby go usłuchano?»

Świadek Eljasz: «Myślę, że nie».

Świadek Tomasz Grygułło (sołtys, dzierżawca poczty): »Nie widziałem, aby ktokolwiek pilnował kościoła przed przybyciem naczelnika powiatu. Gdy ten ostatni przybył do kościoła, tłum, w nim zgromadzony, odparł, że kościoła nie odda, póki nie otrzyma rezolucji Najj. Pana. Gierczasa kozacy wzięli około godziny 10 zrana 10 listopada; wieczorem 9 listopada leżał on w łóżku chory«.

Ks. Urusow: »Proszę Izbę mieć na pamięci, że w wigilję oporu świadek widział Gierczasa chorym, leżącym w łóżku«.

Świadek: »Widziałem go w łóżku i 10 listopada o godzinie 5 rano; skarżył się na łamanie w kościach. Ejsmont w dniu oporu był od rana do wieczora przy koniach w zarządzie gminnym; ja również tam byłem całą noc, jako dzierżawca poczty, z powodu nawału pracy, bo władze to przyjeżdżały, to odjeżdżały«.

Woźny sądowy składa raport, że się stawił oskarżony Józef Lewicki. Gdy go wprowadzono, podprokurator wymienił mu świadków, którzy w toku badania nań wskazywali, a przewodniczący Izby wyłożył mu treść zeznań tych świadków.

Podsądny Lewicki odpiera, że wszyscy ci świadkowie kłamliwie przeciwko niemu świadczyli.

Świadek Aleksander Narbut: »Należę do innej parafji i o samym wypadku w Krożach nic nie wiem. Zaopatrzony w plenipotentję parafjan, Andrzejewski razem ze mną jeździł do Petersburga dla złożenia przed Najj. Panem prośby, aby pozostawiono mурwany kościół klasztorny zamiast starego drewnianego. Jaką otrzymał rezolucję — nie wiem. Józef Andrzejewski, z którym jeździłem do Petersburga, pod sąd nie jest oddany; pod sądem jest Feliks Andrzejewski. Proszę mieć na względzie, że nie Feliks jeździł do Petersburga, lecz Józef«.

Podprokurator: »Ja i sam temu nie przeczę«.

Świadek Cyryl Okuniewskij: »8 października byłem z naczelnikiem powiatu w kościele i słyszałem od kobiet, że nikogo nie dopuszczają do ołtarza i zasypią oczy tabaką każdemu, kto się waży wynosić Najśw. Sakrament. Kobiety rozmawiały w ten sposób między sobą, a że znam język żmudzki, więc rozumiałem, o czym rzecz

szła. Słyszałem, że parafjanie podali prośbę na imię Najwyższe; widziałem również, że naczelnika powiatu nie puszczono do kościoła, pod którym stałem wśród tłumu przez ciekawość«.

Świadek **Stanisław Giedmin** (furman ks. Renadzkiego, przez tłumacza): »Wiozłem ks. Renadzkiego do Kroż, kiedy wracał z zagranicy. Podjeżdżając do miasteczka w nocy, ksiądz spostrzegł, że kościół jest oświetlony, na co zauważyłem, że od 2—3 tygodni lud stale zbiera się w kościele i oświetla go. Czy lud pilnował kościoła — nie wiem«.

Przewodniczący Izby ogłasza, że ze szpitala »Sawicz« otrzymał zawiadomienie, iż świadek Mołczanow stawić się nie może z powodu choroby, wobec czego odczytuje się protokolarne zeznanie tego świadka następującej treści:

Mołczanow (strażnik ziemski z miasteczka Powondenie):

I. »Kiedy strażnicy, w tej liczbie i ja, z rozkazu gubernatora, wyparli tłum z kościoła za bramę cmentarną, to wkrótce tłum począł z krzykiem rzucać w nas koły; jednocześnie od strony bramy dano z tłumu dwa wystrzały, ku nam skierowane. Gdy gubernator z kilkoma urzędnikami wszedł do kościoła i drzwi kościelne zamknięto, ja z innymi strażnikami konnymi, nie będąc w stanie powstrzymać nawały tłumu, przecwałowałem przez furtkę na drogę, przyczem ktoś z tłumu kołem mnie uderzył. Stosownie do rozkazu komisarza Hoffmanna, kilka razy atakowaliśmy tłum, lecz bez skutku, bo lud odpędzał nas kołami i kijami. Ze wszystkich przedstawionych mi dzisiaj osób poznałem: Jana Margiewicza, Stanisława Marczewskiego, Jakóba Żutowta, Stanisława Norkusa, Michała Lewickiego i Ludwika Andrzejewskiego, którzy ciskali w nas koły i kamienie wówczas, gdyśmy nacierali na tłum jeszcze przed przybyciem kozaków«.

II. »Z fotografij, które mi pan sędzia śledczy pokazuje (podobizny Szypiły, Dynika, Ałuzasa, Iwanowskiego i Gustysa), poznaję osoby, które przyjmowały udział w zbrojnym oporze władzom w nocy z 10 listopada r. 1893, lecz orzec dokładnie, jaki mianowicie przyjmowały one udział podczas zamknięcia kościoła klasztornego krożańskiego, stanowczo nie mogę. Panował taki zamęt, skupiła się taka masa ludu, że rozpoznać, co robił każdy, i dostrzedz to — było niepodobieństwem. W każdym razie osoby te były w tłumie, który osaczał kościół«.

Po kilku minutach przerwy **przewodniczący** w te słowa głos zabiera: »Wobec tego, że zdrowie podsądnego Józefa Lewickiego, zdaniem lekarzy, jest w tak złym stanie, iż bez widocznej szkody dla siebie na posiedzeniach obecnym być nie może, podnoszę kwestję, czy Izba nie uzna za możliwe wyłączyć sprawę Lewickiego dla osądzenia jej w odrębnym procesie«.

Podprokurator: »Ja się zgadzam na wyłączenie«.

Ks. Urusow: »Zgadzam się również, ale pod warunkiem, że Izba zechce wypuścić Lewickiego z więzienia i oddać go pod dozór policyjny; poszlaki bowiem, ciężące na Lewickim, badanie sądowe w takim stopniu zachwiało, że nie ma on powodu ukrywać się przed sądem«.

Podprokurator: »Sądziłbym, że Lewickiego należałoby uwolnić za poręką«.

Izba Sądowa stanowi: sprawę Lewickiego wyłączyć dla sądzenia w osobnym procesie i natychmiast uwolnić go z więzienia z oddaniem pod nadzór policyjny).

Ogłoszono przerwę do godziny 7 wieczorem.

Po wznowieniu posiedzenia Izba przystąpiła do przesłuchania świadków obrony.

Świadek **Leonard Szypillo**: »Ile razy w roku przeszłym przyjeżdżałem do Zajewskich kuć konie, w chacie zastawałem Scholastykę Zajewską zawsze chorą. Chorowała ona i na 3—4 dni przed wypadkami. Spotykałem tam niewielu obcych, bo Zajewski pędzał ich, mówiąc: »nie chodźcie do mnie, bo żona mi słaba«. Chociaż Zajewski nie puszczał, niektórzy gwałtem wdzierali się do mieszkania«.

Ks. Urusowowi: »9 listopada w Krożach mnie nie było. Agata Stefankiewiczówna jest moją służącą. W nocy z 9 listopada, położywszy się spać o godzinie 9 wieczorem, wstała o 6 rano i całą noc była w domu«.

Podprokuratorowi: »Mieszkam w Grejtyszkach o wiorstę od Kroż. Agata spała ze mną w jednej stancji. Zajewska była chorą przed wypadkami w Krożach, a co potem z nią się działo — nie wiem«.

Świadek **Maciej Gajlus**: »Wiem, że tej nocy, kiedy przyjechał gubernator, Sawnor był w domu. Chorowały moje prosięta,

¹⁾ Podnosząc wzrok ku wyżynom niebieskim i ręką na nie wskazując, członek Izby Nieludow daje do poznania obrońcom, że Lewicki rychło stanie przed sądem Tego, który go wieczną opieką otoczy. Wróciwszy do domu, Lewicki wkrótce umarł.

a że i sam byłem niezdrów, poszedłem wieczorem do Sawnora i prosiłem go, aby je dojrzał. Sawnor mieszka w Krożach w pobliżu drewnianego kościoła; na tym samym dziedzińcu mieszka też Dancych, który się zwracał do Sawnora o poradę względem swego wieprza. Zanocowałem u Sawnora, a że mnie torsje całą noc męczyły, więc spać nie mogłem i widziałem go ciągle chodzącego to do Dancycha, to do mnie, to do moich prosiąt«.

Świadek Terencjusz Danczenko : »W wigilję wypadków prosiłem Sawnora o zakłócić chorego wieprza, aleśmy go nie zarzynali, bo wieprzowi lżej się zrobiło. W dniu przyjazdu gubernatora Sawnor był u mnie o 6 wieczorem, o 9, o 12 w nocy, o 3 i o 6 zrana. Przychodził dla tego, że go o to prosiłem, i z domu nie wydał się. Sawnor co roku bije u mnie wieprze. Od mego domu do kościoła jest ćwierć wiorsty. Owej nocy słyszeliśmy z Sawnozem bicie w dzwony i krzyki w miasteczku«.

Świadek Szabliński (pisarz gminny krożański): »Znam Ejsmonta; trudni się gospodarką. W nocy, kiedy zaszły wypadki, kilkakrotnie widziałem go na dziedzińcu zarządu gminnego, dokąd go wójt przypędził. Nie mogę twierdzić, czy Ejsmont stale w ciągu nocy nie oddalał się z zarządu, o pół wiorsty odległego od kościoła«.

Świadek Wincenty Szypiłło (przez tłumacza): »Całą noc, kiedy przyjechał gubernator, Ejsmont był przy swojej furmance i pomagał odpręgać i zaprzęgać konie. Jako utrzymujący pocztę, pracowałem razem z nim tej nocy przy koniach i zupełnie nie spałem. Roboty było mnóstwo: z początku komisarze wyjeżdżali na spotkanie gubernatora, potem jeździli różni urzędnicy, następnie odjeżdżali żandarmi. O pułkownika żandarmów nic nie wiem«.

Podprokurator: »Proszę o pozwolenie zapytania świadka Krestnikowa, czy tej nocy wyjeżdżali żandarmi«.

Izba zezwala.

Świadek Krestnikow (podoficer żandarmerji), ponownie badany, zeznaje: »Żaden żandarm tej nocy nie wyjeżdżał z Kroż. Tylko rotmistrz Siemionow i pułkownik Żołkiewicz wyszli z Kroż pieszo do stacji Carycyno«.

Świadek Szabliński, na zapytanie podprokuratora, ponownie zeznaje: »Stwierdzam, że Wincenty Szypiłło rzeczywiście utrzymuje

pocztę i że owej nocy kilka razy widziałem go przy koniach na podwórku zarządu gminnego«.

Świadek **Kazimierz Wilejkis** (przez tłumacza): »Agata Stefankiewiczówna służyła u mnie za robotnicę. W nocy, kiedy miał miejsce opór, nocowała razem ze mną w jednej izbie, co zeznałem i przed sędzią śledczym. Z Szypiłą mieszkamy w jednym domu«.

Świadek **Wincenty Skinder** (przez tłumacza): »O Ignacym Steponkusie (Stefankiewicz) wiem, że, cierpiąc na oczy, podczas wojny tureckiej był prawie ślepy. I podczas wypadków był chory. Mieszkamy tak blisko siebie, że rozmawiać z sobą możemy ze swoich chat, i dla tego wiem, że owej nocy Steponkus z domu się wydał. Wyjeżdżając do Szawel w poniedziałek, zostawiłem go chorego, a gdym wrócił nad rankiem 10 listopada, o 6 zrana, do Kroź, znalazłem go w takim samym stanie, przykładającego kompresy do oczu. W tym stanie zabrali go kozacy«.

Podprokuratorowi: »Przed sędzią śledczym inaczej zeznawałem, sądząc, że nic złego stąd wyniknąć nie może. Teraz mówię szczerą prawdę«.

Świadek **Elżbieta Dubińska** (przez tłumacza): »Czyżewski jest moim synem. Aresztowało go w domu sześciu kozaków o godzinie 8 rano w jednej koszulinie; trzy dni nie dawali mu jeść, mrozili go, »pędzili między szeregami...«¹⁾. (Przewodniczący przerywa). »Aresztowano go tego dnia, kiedy przybyli kozacy. Jest to mój jedynak. Mam już 70 lat. Całą noc był w domu i spał ze mną w jednej izbie«.

Świadek **Anna Rymkiewiczowa** (przez tłumacza): »Całą noc, gdy gubernator był w Krożach, Piotrowicz nie wychodził z domu. Wiem to stąd, że mieszkam u niego na kwaterze w bocznym pokoju. Strzelanina pod klasztorem rozpoczęła się między pierwszą a drugą godziną w nocy; rozlegały się krzyki i odgłos dzwonów. Ze strachu nie spaliśmy razem z Piotrowiczem i jego córką. Wyszedł on z domu o godzinie 7 czy też 8 rano, kiedy skończyły się nieporządki i już przybyli kozacy, którzy go idącego aresztowali«.

¹⁾ »Pędzić między szeregami« (*gnat' skwoz stroj*) znaczy prowadzić skazanego na chłostę między dwoma szeregami żołnierzy, z których każdy wymierza mu uderzenie różgą lub prętem.

Podprokuratorowi: »Przed sędzią śledczym zeznawałam fałszywie ze strachu, aby mię nie zaaresztowano. W jaki czas po oporze składałam przed nim zeznanie — nie pamiętam«.

Na wniosek podprokuratora Izba stwierdza, że Rymkiewiczowa była badana 5 stycznia roku zeszłego.

Świadek **Petronela Jasułajtysówna** (przez tłumacza): »Wiem, że podczas buntu Piotrowicz był u siebie w domu; wiem dla tego, bo mieszkam u niego. Ze strachu schowałam się i nikt z nas zasnąć nie mógł. Anna Rymkiewiczowa była również z nami i nie spała«.

Badana ponownie, *Rymkiewiczowa* zeznała: »Ja również tam mieszkam, a nie wspominałam o Jasułajtysównie dla tego, że mię o nią nie pytano. W domu mamy trzy pokoje; w trzecim mieszka jeszcze jedna kobieta«.

Książe Urusow, wobec tego, że sprawa o Lewickim wyłączoną została do osobnego sądzenia, zrzeka się zeznań świadków Widejkisą i Kubickiego, których też Izba od dalszego stawiennictwa uwalnia.

Świadek **Marjanna Lachowiczowa** (przez tłumacza): »Wiem, że Piotrowicz w nocy, kiedy buntowano się, był w domu. Nocy tej wszyscy nie spaliśmy ze strachu, a Piotrowicz cały czas był razem z nami. Razem z nami mieszkają Rymkiewiczowa i Jasułajtysówna. Córka Piotrowicza była wówczas chora na katar. Piotrowicz ciągle był z nami w jednym pokoju. Ze strachu zamknęliśmy drzwi chaty«.

Świadek **Dominik Brazłowski**: »Marczewskiego znam; mieszkam w Krożach, o milę od niego. Pod kościołem nie byłem, siedziałem w domu i Marczewskiego podczas oporu nie widziałem. Sędzia śledczy pytał mnie nie o Marczewskiego, ale o Kłopotowskiego«.

Świadek **Antoni Brazłowski** (przez tłumacza): »Mieszkam w Krożach, Marczewskiego znam, ale w nocy, kiedy przyjechał gubernator, nie widziałem go«.

Ks. Urusow, z zezwolenia Izby, rozmawia z podsądnym Marczewskim.

Świadek **Augustyn Andrzejewski** (przez tłumacza): »Tego wieczora, kiedy przyjechał gubernator, o godzinie 9 jadłem wieczer-

rzę z Norkusem i swoim pastuchem, którzy następnie poszli spać do odryny. Kiedy usłyszałem krzyki pod kościołem, nie budziłem Norkusa, bo byłem niezdrów; potem jednak, kiedy wypadło karmić bydło, zbudziłem go. Po śniadaniu przybyli kozacy i zabrali tak mnie, jako też Norkusa i pastucha. Działo się to nad rankiem, ale o której godzinie, nie wiem; mam w domu zegar, ale nie patrzyłem nań i dla tego czasu określić nie mogę. Strzelaninę słyszeliśmy w nocy i ze strachu zerwaliśmy się z łóżek; śpiący w odrynie spali tak mocno, że strażów nie słyszeli i byli przezemnie rozbudzeni. Wkrótce po przybyciu kozaków, Norkusa i pastucha zabrano z odryny, a mnie z domu; pytałem pastucha, czy spał z nim w nocy Norkus, na co odpowiedział, że obaj mocno spali. Żona moja i Tomaszajtysówna spały ze mną w izbie i do gumna nie chodziły».

Podprokuratorowi: »Zdaje się, że i przed sędzią śledczym to samo zeznawałem«.

Podprokurator prosi Izbę o odczytanie, z powodu sprzeczności, protokółarnego zeznania świadka tej treści:

»Stanisław Norkus (inaczej zwany Markusem) służy u mnie za robotnika; zdaje się, iż noc na 10 listopada spędził u mnie, śpiąc w odrynie, i wczesnym rankiem zaszedł do mojej izby. 10 listopada rano kozacy, nie wiem z jakiego powodu, zapędzili mnie i Norkusa do zarządu gminnego«.

Świadek zaznacza, że przed sądem mówi szczerą prawdę i że w odrynie nocował jeszcze trzeci mężczyzna, Wincenty Sawnor.

Ponownie badany świadek *Antoni Brasłowski* powiada ks. Urusowowi stanowczo, że nie wie, gdzie był Marczewski w czasie oporu.

Świadek **Katarzyna Andrzejewska**: »Owej nocy Norkus zjadł z nami kolację i poszedł spać z innymi robotnikami do odryny. Gospodarz, mój mąż, zamierzał rozpocząć rano młóckę, ale, niedyspozycją złożony, zasnął i poszedł budzić czeladź zaledwie przed śniadaniem. Tylko-co wstali, aż tu przyszli kozacy i aresztowali ich. Od pastucha dowiedzieliśmy się potem, że Norkus całą noc spał w odrynie, co może potwierdzić i Ludwika Tomaszajtysówna«.

Świadek **Ludwika Tomaszajtysówna** (przez tłumacza): »W odrynie nocowali wówczas Norkus, pastuch i Sawnor; ja również zwykle sypiam w odrynie, ale tym razem nocowałam w chacie«.

Świadek **Michał Landsberg** (lekarz): »O Zajewskim nic nie wiem; nie wiadomo mi również o tem, że lud gwałtem wdzierał się do jego mieszkania. W nocy z 9 na 10 listopada wyjąłem osobiście trzy kule, a następnie z lekarzem powiatowym Iwanickim-Wasilenką dawałem pomoc lekarską prawie dwudziestu osobom, ranionym podczas oporu krożańskiego, nie mówiąc już o późniejszych niejednokrotnych wypadkach tego rodzaju. Niektórych leczył doktor Lewoniewski. Większość obrażeń była na głowach i pochodziła od uderzeń nahajami. Jednemu ranionemu wyjąłem kulę z szyi, kula była rewolwerowa; drugiemu ranionemu kulą w kość rozpoczął operację lekarz powiatowy, a ja ją dokończyłem; trzecią operację wykonałem nad kobietą, której wyjąłem kulę z mięśni nogi; innej znowu kobiecie nałożyłem ośm szwów na poranioną głowę; wszystkie trzy rany tej kobiety były z rozdartymi brzegami i widocznie pochodziły od uderzeń nahajami. Oskarżonego Żukowskiego znam nie z nazwiska, lecz z twarzy; jest on leśnikiem u obywatela Przepiszewskiego. Zdaje się, że, przybywszy do Kroż, widziałem go w karczmie, gdzie konie postawił, lecz co tam robił — nie wiem. Dobkiewicza znam dobrze, jako swego sąsiada. Cierpi on oddawna na podagrę, a w roku zeszłym miał anginę, z powodu której robiłem mu cięcie w gardle. Kiedy dokonałem tej operacji — przed oporem, czy też po nim — nie pamiętam. Dobkiewicz kilka razy mi mówił, że postępowanie włościan, chcących opierać się zamknięciu kościoła, jest bezrozumne, do niczego nie prowadzące, bo skoro kościół kazano zamknąć, to go zamkną, nie bacząc na nic. Ganił on włościan za nieposłuszeństwo władzom i wogóle potępiał wszystkie ich kroki w sprawie kościoła«.

Podprokuratorowi: »W tym miesiącu schwytaną została kobieta, której wyjąłem kulę z mięśni. Dotychczas ukrywała się przed sędzią śledczym; na imię jej — Anna, nazwiska nie pamiętam. Oględziny jednej kobiety robiłem z polecenia prokuratora kowieńskiego sądu okręgowego. Marjanę Martynkusową opatrywałem w stanie, kiedy była ledwie żywą. Dobkiewicz w krożańskim oporze udziału nie przyjmował. Brat mój, zdaje się, przyjmował udział w podaniu prośby na imię Cesarza o pozostawienie parafjanom kościoła. Nazwisk osób, którym dawałem pomoc lekarską, nie wiem, albowiem w tego rodzaju wypadkach chorzy, bojąc się wpaść w biedę, tają zwykle swe nazwiska. Jeden postrzelony mieszka w majątku Goniprowie obywatela Bajkowskiego. W operacjach,

które robiłem u siebie w domu, był mi pomocny mój brat, b. felczer wojskowy, ten sam, który podpisał prośbę o zostawienie kościoła. Sześciu chorych przyszło do mnie z Kroź o 9 z rana w dniu oporu w Krożach. Kozaków podówczas jeszcze nie było; wiem to stąd, że wkrótce po przybyciu owych rannych udałem się z bratem do miasteczka dla niesienia pomocy innym rannym i, gdy przybyłem na miejsce, kozaków jeszcze nie zastałem. Nazwisko Martynkusowej dla tego pamiętam, bo je bardzo często wspominano. Lekarz powiatowy przyjechał do Kroź w wigilję oporu, t. j. 9 listopada wieczorem, z polecenia władz; miał z sobą wszelkie niezbędne do operacji narzędzia i potrzeby opatrunkowe, tak że 10 listopada rano korzystałem z nich«.

Ks. Urusow prosi Izbę przypomnieć następujące słowa protokółarnego zeznania świadka Mandryki: »W tłumie zaś powinni być ranni, ponieważ strażnicy strzelali, przyczem dawały się słyszeć krzyki, z których można było wnioskować, że są poszkodowani«.

Świadek **Ludwik Landsberg**: »Nad rankiem, 10 listopada, do naszego majątku, gdzie mieszkam z bratem lekarzem, przybyli ranni, prosząc o ratunek. Rany były postrzałowe, zadane w Krożach, skąd ubiegłej nocy dolatywała nas strzelanina. Obejrzawszy rany, natychmiast ruszyliśmy z bratem do Kroź, dokąd zdążając, spotykaliśmy na drodze rannych, pokrwawionych. Dalej spotkaliśmy komisarza Hoffmanna, pędzącego w cwał na czele sotni kozaków z dobytymi pałaszami. Następnie przybyła druga sotnia i łańcuchem opasała miasteczko. Stojący u nasypu naczelnik powiatu wołał na kozaków: »walcie nahajami jeszcze więcej!«. Strzelanina trwała nie długo. Komisarz Hoffmann prosił mnie o niesienie pomocy lekarskiej rannym, mówiąc: »Głupi lud! Dobkiewicz mówił mi, że głupi, skoro nie chcą oddać kościoła, który tak czy owak zamkną, bo jest rozkaz Najwyższy«. Dobkiewicz nie podawał i nie podpisywał prośby o pozostawienie kościoła. Ja ją podpisałem, a Dobkiewiczą wziąłem potem na porękę«.

Na wniosek podprokuratora, przyjęty przez obrońców, odczytują się następnie protokoły oględzin lekarskich:

Protokół I. »Działo się 11 listopada r. 1893 w m. Krożach. P. o. sędziego śledczego kowieńskiego sądu okręgowego w II uczątku powiatu Rosieńskiego, przez powiatowego lekarza Iwanickiego-Wasilenkę, w obecności świadków, dokonał oględzin na włościanach, którym zadano obrażenia na ciele w nocy z 9 na 10 listopada w Krożach. 1) Szlachcic Jó-

zef Rymgajło ma na głowie, w miejscu spojeń kości ciemieniowych, ranę dwa centymetry długą, o nierównych brzegach, głęboką na grubość skóry. 2) Włóścianin Józef Lewicki ma prawą muszlę uszną rozdartą pośrodku na 2 centymetry; brzegi rany nierówne, pod prawem okiem cztery powierzchowne zdarcia na jeden centymetr długie. 3) Szlachcianka Giertruda Pietkiewiczowa prawą powiekę ma sino-purpurową i cokolwiek obrzękłą. 4) Włóścianka Agata Steponkusówna ma w okolicy prawej kości ciemieniowej ranę o nierównych brzegach na 2 cm. długą. 5) Szlachcianka Aleksandra Bielska ma górne i dolne brzegi powieki zabarwione na czerwono-purpurowo, mocno obrzękłe; oko zamknięte; skóra nad brwią zdarta na przestrzeni 3 cm. szerokiej, a 2 długiej. W okolicy prawej kości ciemieniowej jest 3 cm. długa rana o nierównych brzegach, sięgająca do okostnej. 6) Włóścianin Stanisław Marczewski w okolicy lewej kości ciemieniowej ma ranę o nierównych brzegach, długą 4 cm., przenikającą skórę i tkankę podskórną. 7) Szlachcic Ignacy Adamowicz nad prawą brwią ma ranę na 1 cm. długą, przenikającą skórę i tkankę podskórną. 8) Szlachcic Felicjan Pietkiewicz w okolicy kości czołowej ma 2 cm. długą ranę o nierównych brzegach, przenikającą skórę i tkankę podskórną, a w okolicy kości nosowych zdarciem $\frac{1}{2}$ cm. długie. Na mocy powyższego wyniku badania lekarz orzeka, że wszystkie opisane tu obrażenia cielesne zadane zostały na dobę przed oględzinami przedmiotami o tępych krawędziach i że powinny być zaliczone do szeregu lekkich ran i potłuczeń».

Protokół II. »Działo się w m. Krożach 15 listopada r. 1893. P. o. sędziego śledczego sądu okręgowego kowieńskiego w II uczątku powiatu Rosieńskiego, Ignatjew, przez prywatnego lekarza Landsberga, w obecności świadków, dokonał oględzin stanu zdrowia oskarżonych: 1) Aleksandra Bielska ma powieki obu oczu tak obrzękłe, że poruszyć oczyma nie może; temperatura ciała 38,3, ogólny stan zdrowia zły; chora prawdopodobnie ma początki jakiejś choroby zakaźnej, skutkiem czego odesłanie jej do więzienia jest niemożliwe. 2) Katarzyna Meczajus-Miecewiczówna cierpi na ostre zapalenie oskrzeli i może być odesłana do szpitala więziennego.

Podprokurator zwraca uwagę Izby na to, że w protokóle oględzin Anny Bielskiej, o której zeznawał dr Landsberg, niema wzmianki o ranie, bronią palną zadanej; nie widać również i z protokółu oględzin Miecewiczówny, żeby miała ranę postrzałową.

Posiedzenie odroczone do dnia następnego.



Posiedzenie z dnia 25 września (niedziela).

Po wznowieniu posiedzenia o godz. 1, przesłuchiowano w dalszym ciągu świadków.

Świadek **Stefan Melichowski** (przez tłumacza): »Żutowt mieszka w moim domu, o 2 wiorsty położonym od Kroż. Widziałem go idącego do miasteczka wówczas, kiedy tam odbyło się zajście. Ubiegłej zaś nocy Żutowt razem ze mną, moją żoną i Anielą Żywicką tarł len. Robotę rozpoczęliśmy wieczorem i pracowaliśmy aż do rana. Żutowt wyszedł od nas 10 listopada rano, kiedy już był dzień. Żywicka jest naszą służącą. Trzeć len przyjęto u nas w nocy«.

Świadek **Marcjanna Melichowska** (przez tłumacza) potwierdza dosłownie zeznania swego męża Stefana.

Świadek **Hieronim Szemetulski**: »Kazimierz Czapowski jest z zawodu kucharzem. Dowiedziawszy się, że 10 listopada ma zjechać gubernator, udał się tego dnia o godzinie 10 rano do Kroż, o trzy wiorsty odległych od mego mieszkania, do komisarza, sądząc, że za przygotowanie obiadu gubernatorowi coś zarobi. Czapowski jest dobrym kucharzem. Przed 10 listopada nocował u mnie; przybył pierwszego, zabawił 10 dni, a 10 listopada wyszedł do Kroż, gdzie go aresztowano. Dlaczego nie powołał się na mnie w czasie śledztwa wstępnego — nie wiem«.

Świadek **Joachim Milkind** (przez tłumacza): »Wiem, że owej nocy Norkus nocował u swoich rodziców, mieszkających o 9 wiorst od Kroż; tuż zaraz obok nich mieszkam i ja. Zanocowałem razem z Norkusem w jednej izbie, rano zaś wstaliśmy i razem jedliśmy

śniadanie. Gdzie podówczas nocował mój brat Jerzy Milkind — nie wiem, bo nie mieszkam z nim razem; żeby go powoływano do śledztwa — również o tem nie wiem.

Świadek Jerzy Melenis: »Szarowski jest moim ojczymem; gdzie był podczas zaburzeń i potem — nie wiem.

Świadek Józef Mockus (przez tłumacza): »Józefa Braźłowskiego znam, a wiem o Franciszku Lubowiczu, że kiedy nad rankiem 10 listopada, słysząc wystrzały, pobiegłem do miasteczka to on stał u siebie na podwórku i wyglądał przez bramę, a potem wszedł do izby i do kościoła nie chodził. Gdzie był przed 10 listopada — nie wiem.

Świadek Józef Trakszelis (przez tłumacza): »Józefa Braźłowskiego znam. Nad rankiem, kiedy już koguty przepiały, gospodarz zbudził nas, śpiących razem, aby karmić bydło. Potem, tak o godzinie 4 w nocy, Braźłowski poszedł do Kroź, skąd wrócił o brzasku, we dnie zaś przyjechał komisarz z kozakami i aresztował go. Gospodarz nasz mieszka o 2 wiorsty od Kroź.

Świadek Antoni Mockus (przez tłumacza): »Z Józefem Braźłowskim służę u jednego obywatela. Po pierwszych, czy też po drugich kurach ekonom rozbudził nas karmić bydło, a gdyśmy tę robotę skończyli, Braźłowski poszedł do Kroź, gdzie zabawił 2—3 godziny. Wróciwszy, opowiadał nam, że chodził do kościoła, za co też komisarz z kozakami aresztował go nazajutrz.

Świadek Marcin Skradenis: »Antoni Gużewski służy u mnie za parobka. Mieszkam w odległości 4 wiorst od Kroź. W nocy, kiedy tam był bunt, tarliśmy len; robotę poczęliśmy wieczorem, pracowaliśmy całą noc, a nad ranem 10 listopada, o godzinie 9, posłałem Gużewskiego do młyna dojrzyć, aby młynarz, żyd Lejba, nie ukraść mego zboża, danego mu do zmielenia.

Podprokuratorowi: »U nas jest w zwyczaju trzeć len zawsze w nocy. Robota ciągnie się od zachodu słońca aż do świtu. U mnie wówczas pracowano tłoką, prawie z 12 osób złożoną, bez przerwy. Przed robotą, ani w czasie jej, ani potem nikt nie śpi, bo trzeba piece wypalać, a następnie porobić przygotowania do innych robót.

Świadek Wichmann. ponownie zapytany, odpowiada podprokuratorowi: »O zwyczaju miejscowej ludności tarcia lnu w nocy — nie słyszałem.

Świadek Buszacki (strażnik ziemski), pytany o to samo, powiada: »Włościanie rzeczywiście mają zwyczaj trzeć len w nocy, i do tego zbierają sąsiadów, częstując ich za pracę. Trą len poważnie w październiku, lecz czasami i w listopadzie odbywa się ta robota«.

Świadek Dominik Tamulis (przez tłumacza): »10 listopada rano przyszedłem do Skradenisa i spostrzegłem trących len w odrynie; między nimi był także Antoni Gużewski. Pogawędziwszy z godzinkę, wyszedłem o godz. 7—8 rano, bo miałem nakaz zarządu gminnego stawić się z furmanką, która potrzebną była dla poczty wiejskiej. Było to 10 listopada zeszłego roku«.

Podprokuratorowi: »Jaka dzisiaj data i jaki jest następny miesiąc, nie wiem; przeliczyć miesiący nie umiem, lecz z kalendarza wiem doskonale, że wtedy było 10 listopada, bo gdy mnie wójt chciał aresztować, to przedstawiłem mu jego nakaz, z którego się okazało, że przybyłem do Kroż nie dla oporu. Potem kozacy, łańcuchem otaczający miasteczko, aresztowali mnie razem z innymi przy zarządzie gminnym, skąd mnie wypuszczono dopiero wtedy, gdy wójt dał mi papier, na którym stała data 10 listopada, że mnie wezwano dla odwiezienia depsz do Kielm. Papier ten mam i teraz przy sobie«.

Obrońca Żukowski: »Proszę o przedstawienie tego papieru dla określenia daty i porządku, w jakim się odbywały aresztowania«.

Świadek Tamulis: »Pod aresztem przebyłem nie więcej nad 3—4 godziny i nikt mię o nic nie badał«.

Podprokurator: »Z papieru tego między innymi widać, że świadek był wysłany z pakietem nie 10, lecz 11 listopada. Nadto proszę zwrócić uwagę, że papier jest zapisany ołówkiem«.

Przewodniczący: »Nie, poświadczenie napisano nie ołówkiem, lecz atramentem, który się starł«.

Obrońca Żukowski: »Starła się też data 10 listopada, tak że teraz wygląda, jakby stała liczba »11««.

Świadek Franciszek Ejsmont: »Margiewiczza znam, bo razem z nim mieszkam. Widziałem go wieczorem o godz. 10, a następnie o 9 rano, kiedy wyszedłem z domu, wezwany do zarządu gminnego. Jak Margiewiczz spędził noc — nie wiem, bo spałem. Z wieczora skarżył mi się, że mu dzieciak jest chory. Poradziłem udać się do

lekarza, na co mi odpowiedział, że pójdzie, gdy dzień pocnie. Margiewicz leczył swe dziecko u dra Landsberga«.

Dr. Landsberg, pytany co do tego, zeznaje: »Margiewicza nie znam i czy przychodził do mnie 10 listopada rano — nie pamiętam. Wogóle zresztą jest to rzecz tego rodzaju, że trudno ją pamiętać«.

Świadek **Józef Klimowicz** (przez tłumacza): »Margiewicza znam. Wyszedszy z domu o świcie dla potrzeby naturalnej, spostrzegłem go idącego z dzieckiem. Na zapytanie, dokąd idzie, odpowiedział mi, że z chorem dzieckiem śpieszy do doktora«.

Odczytano protokółarne zeznanie świadka **Piotra Gidejkisa** (którego nieobecność uznana została za prawnie usprawiedliwioną) następującej treści:

»Całą noc na 10 listopada Guzewski ze mną i Tamulisem tarł len u Skradenisa w Lenkwiciach. Około godz. 10 rano 10 listopada r. 1893 Guzewski z rozkazu Skradenisa poszedł do młyna w Krozach«.

Świadek **Józefa Rodajtysówna** (przez tłumacza): »Jeszcze nie ściemniało, gdy Iwanowski poszedł do kościoła, skąd wrócił po 12 w nocy, tak koło drugiej, a rankiem mówił mi, że go wypędzono z kościoła«.

Świadek **Franciszek Braźłowski** (przez tłumacza): »Około godziny 3 w nocy, po drodze ze wsi Sodale, dopędził mię jakiś człowiek, w którym poznałem Iwanowskiego. Opowiedział mi, że wraca z Kroź, gdzie gubernator wypędził ludzi z kościoła i kazał w nich strzelać«.

Świadek **Piotr Pietkiewicz**: »Wracając z Worń około 3 w nocy, spotkałem idącego z Kroź do domu Iwanowskiego, który opowiedział mi, że w Krozach źle się dzieje, bo lud tłuką nahajami«.

Świadek **Teodora Narbutowa**: »Michał Lewicki jest czeladnikiem u szewca Orwida. Wieczorem położyliśmy się spać, a nad rankiem zbudził nas gospodarz, mówiąc, że w miasteczku hałas, krzyki, biją w dzwony. Ze strachu zamknęliśmy się wszyscy, przy czym gospodarz powiedział, aby nikt z nas nie ważył się z domu wychodzić«.

Podprokuratorowi: »Mam lat 64 i mieszkam u Orwida z łaski, za co niańczę jego dzieci. Nocy tej to spałam, to budziłam się, wiadomo, jak to zwykle bywa przy małych dzieciach, i zawsze

widziałam Lewickiego śpiącego. Z całą stanowczością muszę poświadczyć, że owej nocy nikt z nas, a więc i Lewicki, z domu nie wychodził. Wiem to, bo śpimy w jednym pokoju».

Świadek **Jan Worwit** (in. **Orwid**, przez tłumacza): »Jestem szewcem, a Michał Lewicki jest moim podmajstrzym. W nocy, kiedy zaszły nieporządki, spaliśmy z nim w jednej izbie. O godzinie 4 rano zbudziło mnie bicie w dzwony; wybiegłszy z mieszkania, dowiedziałem się od przechodniów, że policja bije lud w kościele. Wpadłszy do mieszkania, szczerlnie je zamknąłem. Zbudziwszy Lewickiego, który spał jeszcze, siadłem z nim robić kłumpie¹⁾. We dnie obu nas aresztowano; mnie potem wypuścili, a Lewickiego zatrzymali. Jak Bóg na niebie, świadczę teraz, że Michał Lewicki owej nocy nigdzie nie wychodził. Czapowski opowiadał mi, że nocował u Szemetulskiego i młócił«.

Świadek **Tadeusz Cyrtowt**: »Franciszka Norgiałę znam. Od 23 kwietnia aż do 10 listopada był on robotnikiem w moim folwarku, odległym o 3 wiorsty od Kroż. W nocy z 9 na 10 listopada, o godzinie kwadrans na 9 wieczorem, Norgiałło położył się spać, a rano sam go rozbudziłem, kontrolując robotników. Sądzę, że i w nocy nigdzie się nie wydalał, bo słyszałem, jak wykonywał moje zlecenia: zaprzęgał konia memu pachciarzowi, a o drugiej odbierał od niego konia«.

Oskarżony Norgiałło: »Aresztowano mię u matki, która leżała w łóżku, chorobą złożoną, i odprowadzono do kancelarji gminnej. Tu nahajami bito przy mnie trzech, a gubernator kazał »sieć« wszystkich«.

Świadek **Anna Sawnorówna** (przez tłumacza): »Franciszek Norgiałło jest zupełnie niewinny. W nocy, kiedy były nieporządki, nocowałam z nim w jednej izbie. Było to z wtorku na środe w majątku Cyrtowta«.

Podprokurator. »Jako? Jesteś dziewczyną, a spałaś z nim w jednej izbie?«

Sawnorówna (zapłoniona): »Spałam z nim w czeladnej, gdzie śpi cała służba«.

Świadek **Orel Landsman**: »Kiedy był gwałt w Krożach, widziałem Norgiałę dwa razy: o godzinie 12 w nocy dał mi konia

¹⁾ Jest to rodzaj drewnianego obuwia, używanego na Litwie i Zmudzi.

dla odwiezienia mleka, a o drugiej, kiedy wróciłem, wyprzągł konia. Norgiałło był wtedy parobkiem u obywatela Cyrtowta, u którego pacht trzymam«.

Świadek Leonard Nowicki: »Józef Steponkus jest moim robotnikiem. Noc, kiedy działa się historja w Krożach, spędził on u obywatela Szukszty, od którego dzierżawię kawał gruntu, a za to cały rok daję mu robotnika. Majątek Szukszty, Krożami zwany, jest odległy od miasteczka Kroż na 1¹/₂ wiorsty. Robotnicy, których do Szukszty posyłam, mają u mnie całkowite utrzymanie, a do niego chodzą tylko na robotę. Tego dnia, kiedy przyjechał gubernator, Steponkus o godzinie 7—8 wieczorem zjadł u mnie wieczerzę i na noc poszedł do Szukszty; nazajutrz rano na śniadanie nie przyszedł, bo go w drodze aresztowano. Co robił w nocy — nie wiem, ale ekonom Józefa Szukszty mówił mi, że w majątku całą noc młócono i że Steponkus również pracował. Ekonom Szukszty nazywa się Józef Kaczun«.

Podprokurator: »Proszę zwrócić uwagę na sprzeczność: podczas śledztwa wstępnego świadek zeznał, że mówił mu o tem nie ekonom, lecz sam gospodarz«.

Ks. Urusów: »W zeznaniu świadka niema sprzeczności, bo w Kowieńskiem zwykło się nazywać gospodarzami osoby, bliższy nadzór nad robotnikami mające«.

Świadek: »Trą len i młóć u nas zboże zwykle w nocy, bo we dnie jest dużo innej roboty: zbieramy zboże, słomę, czyścimy chlewy, wozimy nawóz«.

Podprokurator: »Czyż to tak wielka robota wożenie nawozu? A ileż, świadku, masz sam nawozu?«

Świadek: »Ile teraz wozów mam gnoju — nie wiem, ale ponieważ konie i krowy ma każdy gospodarz, więc i nawóz wszyscy mamy«.

Świadek Józef Kacucewicz (przez tłumacza): »Steponkusa znam. Kiedy przyjechał gubernator, noc tę spędził Steponkus u nas, w majątku Szukszty, u którego jestem ekonomem. Podług umowy z Nowickim, kiedy jest robota, Steponkus powinien z wieczora przychodzić do odryny na odrobek i młócić albo trzec len aż do rana. Takich robotników mamy dziewięciu. Odrynę we dnie opalają i suszą zboże, w nocy młóć, z rana nakładają żyto i znowu suszą, potem co innego robią; trzeba i do pieca zajrzeć. Gdyby

którykolwiek z robotników nie przyszedł, w tej chwili spostrzegłbym to. Że Józef Steponkus i Józef Wasilewski całą noc nigdzie nie wychodzili i młócili ze mną i z innymi robotnikami — stwierdzam to pod przysięgą. Gdyśmy słomę przewracali, usłyszeliśmy dzwonięcie, zgiełk, krzyki i strzelanie w miasteczku, ale ze strachu baliśmy się wychodzić. Pracowali tej nocy ze mną: Antoni Arys, Józefa Lewicka, dwaj Baszkisowie, służący w majątku za pastuchów, i czterej robotnicy: Jan Rubik, Antoni Wróblewski, Józef Wasilewski i Józef Steponkus«.

Świadek **Antoni Arys** (przez tłumacza): »W nocy, kiedy w Krożach były nieporządki, Steponkus razem z nami młócił całą noc. Robota rozpoczęła się o 12 w nocy i trwała do 8 rano. Wasilewski również pracował«.

Świadek **Antoni Wróblewski** (przez tłumacza): »Steponkus był z nami w odrzynie tej nocy, kiedy w Krożach zaszły nieporządki, i razem młócił zboże. Młóckę rozpoczęto, kiedy już było po 12 w nocy, a skończono o świcie. Józef Wasilewski owej nocy również młócił z nami«.

Ks. Urusow: »Zeznanie świadka co do Wasilewskiego jest tak stanowcze i jasne, że proszę Izbę o zapamiętanie tego zeznania«.

Świadek **Jan Rubik** (przez tłumacza): »Józef Steponkus i Józef Wasilewski ze mną i innymi robotnikami młócili całą noc wtedy, gdy w Krożach bito ludzi. Robota, rozpoczęta przed 12 w nocy, trwała aż do śniadania. Ani Wasilewski, ani Steponkus nigdzie się w ciągu młocki nie wydalali«.

Podprokuratorowi: »Młocka rozpoczyna się różnie: czasem przed 12, a czasami po 12 w nocy«.

Świadek **Kacucewicz**, dodatkowo badany przez podprokuratora, zeznaje: »Rozpoczęliśmy młockę wówczas o pół do pierwszej w nocy. Mam zegarek, widziałem godzinę i dla tego nie mogłem mówić sędziemu śledczemu, żeśmy młócić zaczęli o 4 rano«.

Znajdując sprzeczność w tem oświadczeniu świadka, podprokurator prosi o odczytanie protokólnego zeznania tej treści:

»Jestem gumienym w majątku Szukszty. Józef Wasilewski i Józef Steponkus byli robotnikami w tym majątku. We środę, 10 listopada, wczesnym rankiem, o godzinie 3 lub 4, ja z robotnikami, w tej liczbie z Wasilewskim i Steponkusem, młóciłem zboże. Młocka trwała do godziny 8

rano. Pod koniec młocki przyjechali do majątku kozacy w liczbie 50; rozpuściwszy robotników, poszedłem rozkwaterowywać kozaków, robotnicy zaś wyszli z gumna i udali się do domu na śniadanie. Po upływie dwu—trzech godzin poczęłem znowu gromadzić robotników na robotę, lecz między nimi nie było ani Wasilewskiego, ani Steponkusa, których, jak się wyjaśniło, aresztowano w m. Krożach, gdy wracali do swych domów z roboty. Steponkus i Wasilewski nie są parobkami, ale kątnikami, więc mieszkali nie w samym majątku, lecz za miasteczkiem w oddzielnych chałupach. Gdy w majątku odbywa się młocka w nocy, kątnicy przychodzą do majątku z wieczora, budzę ich wczesnym rankiem na robotę, a po robocie kątnicy chodzą na śniadanie do swych domów. Tak właśnie było i w nocy na 10 listopada: Steponkus i Wasilewski przyszli do majątku z wieczora, o godzinie 4 zbudziłem ich, a o 8, kiedy przyjechali kozacy, poszli oni do siebie do miasteczka, gdzie ich aresztowano«.

Ks. Urusow: »Świadek mówił sędziemu śledczemu, że młócili o godzinie 3—4, ale to nie znaczy, że młockę rozpoczęto o 4 z rana«.

Podprokurator: »Owszem, świadek najwyraźniej mówił, że robotników zbudził o 4 zrana; ponieważ więc zmienia on swe zeznanie co do czasu, kiedy rozpoczęła się młocka, proszę o ponowne zbadanie świadka Arysa«.

Świadek Arys: »Dobrze określić, kiedy rozpoczęto młockę, nie mogę. Sędzia śledczy o to mnie nie pytał, na zegar nie patrzałem. Czasem do wstania i rozpoczęcia roboty jest dla mnie ten, kiedy gospodarz mię budzi; wtedy też wstaję. Która jest teraz godzina — nie wiem«.

Świadek Ignacy Sawnor (przez tłumacza): »Burbę znam. Tego wieczora, kiedy rozpoczęła się historia w Krożach, Burbo był razem ze mną w jednym pokoju. Zajechali do nas dwaj strażnicy, myśmy ich przyjęli, ogarnęli i dali jeść ich koniom. Po ich wyjeździe poszliśmy spać z Burbą. Żona moja spać nie mogła, bo dzieci były chore. Kiedy w miasteczku rozpoczęły się wystrzały i krzyki, żona w przestraszeniu mię zbudziła; Burbo spał wówczas w jednym ze mną pokoju; rozbudzony przezemnie, nigdzie nie wychodził«.

Podprokuratorowi: »Sędzia śledczy mię pytał — zeznałem mu to samo, co i teraz. Chałupa moja jest na przeciwległym od kościoła klasztornego końcu miasteczka. O Norkusie nic nie wiem«.

Podprokurator: »Zwracam uwagę Izby na to, że przed sędzią śledczym świadek mówił o chorobie nie dzieci, lecz własnej«.

Przewodniczący: »Sprzeczności w zeznaniu świadka niema, bo i na śledztwie wstępnem zeznawał, że chorowały dzieci, a nie on«.

Podprokurator: »Wówczas mówił, że spał z Burbą w różnych pokojach, a teraz twierdzi, że w tym samym«.

Obrońca Żukowski: »Mnie to jest najzupełniej obojętne, gdyż świadek zeznał, że z drugiego pokoju, gdzie spał Burbo, drzwi były otwarte do jego sypialni«.

Świadek **Wincenty Sawnor** (przez tłumacza): »W wigilję oporu wieczorem, zjadłszy z Burbą wieczerzę, wyszedłem do innego gospodarza na nocleg w odrynie. Powróciwszy nazajutrz, znalazłem go w domu już ubranego. W tej odrynie spaliliśmy całą noc razem z Norkusem; dlaczego on na mnie się nie powołał przed sędzią śledczym -- nie wiem«.

Świadek **Elżbieta Sawnorowa** (przez tłumacza): »Z wieczora długo nie kładliśmy się spać, bo zatrzymali się u nas strażnicy; prócz tego chorował mi dzieciak. Kiedy zdrzemnęłam się, zbudziło mnie nagle bicie w dzwony. Burbo wówczas spał; on nigdzie nie wydał się z domu tej nocy«.

Świadek **Kazimiera Jezierska** (przez tłumacza): »Jestem żoną Józefa Jezierskiego. Tego wieczora nie spaliliśmy do 11 w nocy. O 10 jakiś strażnik przychodził prosić siana dla konia. Myśmy nie dali, mówiąc, że nie jesteśmy gospodarze i dla tego siana nie mamy. Rankiem przebudziliśmy się. Mąż był w domu. Spostrzegłszy jadących kozaków, przypatrywaliśmy się im przez okno. Wkrótce męża mojego zabrali i poprowadzili do zarządu gminnego«.

Podsądny Jezierski: »W kwadrans potem dali mi kozacy 30 nahajów«.

Przewodniczący: »Dobrze, to do rzeczy nie należy«.

Świadek **Ludwik Urban:** »W nocy, kiedy były nieporządki, Jan Widejkis robił w swoim domu »kłumpie« (drewniane trzewiki); mieszkam z nim razem. Pracowaliśmy do 10, wstaliśmy o 2 i znowu siedliśmy do roboty. Tego wieczora Rymkus przychodził do mnie o godzinie 7, a następnie rano o godzinie 4 znowu był u mnie popatrzeć, co robię. Nic mi o tem nie mówił, co się dzieje w Krożach. Zegar mam, ale wówczas nie spojrzełam, która godzina. Że wtedy była 4, wiem stąd, że Rymkus wstaje zawsze o tej porze.

Wiem również, że Widejkis kładzie się zwykle o 10, a wstaje do roboty o 2 rano«.

Świadek **Julian Urniaż** (przez tłumacza): »Mieszkam w jednej izbie z Widejkisem; trudni się on wyrabianiem kłumpiów, a ja mam inną robotę. O 10 wieczorem położył się spać, a wstał o 2 w nocy do roboty; wstałem z nim jednocześnie. Wkrótce usłyszeliśmy zgiełk i krzyki w kościele, ale nie wychodziliśmy z domu, bośmy się bali«.

Świadek **Eugenjusz Taranda**: »Widejkisa znam, ale w nocy, kiedy był opór, nie widziałem go«.

Obrońca Andrejewskij: »Ponieważ świadek nie pamięta, co zeznawał przed sędzią śledczym, proszę odczytać protokół«.

Odczytuje się protokółarne zeznanie tej treści:

»Do Jana Widejkisa przychodziłem 9 listopada o godzinie 10 wieczorem, a następnie 10-go o godzinie 6 rano. Oba razy zastałem go w domu; gdzie przebywał od godziny 10 wieczorem do 6 rano — nie wiem i określić nie mogę«.

Świadek: »Przed sędzią śledczym kłamałem, bo Widejkis o to mnie prosił; teraz zaś pod przysięgą kłamać nie mogę i mówię prawdę«.

Świadek **Stanisław Urban** (przez tłumacza): »Widejkis mieszka ze mną w jednej chałupie; tego wieczora poszedł spać o 10, a wstał do roboty o 2 po północy«.

Świadek **Albert Rożowski** (przez tłumacza): »Wincentego Bucewicza znam, bo mieszka razem ze mną w Korklanach. Bucewicz całą noc spał w domu, a nad rankiem, przed świtem, poszedł do doktora w Krożach i tam został aresztowany«.

Podsądny Bucewicz: »Cierpię oddawna na chroniczną chorobę. Oto dlaczego chodziłem wówczas do doktora«.

Ogłoszono przerwę posiedzenia do godziny 7 wieczorem.

Po wznowieniu posiedzenia wieczornego kończono badanie świadków obrony.

Świadek **Włodzimierz Rodowicz**: »Józefa Andrulisa znam, lecz gdzie był w dniu wypadków, nie wiem. Przypominam sobie tylko, że we wtorek, w wigilję zajścia, o godzinie drugiej przycho-

dzili do mnie trzej ludzie, w tej liczbie i Andrulis, jak mi mówił mój rządca, kupować drzewo. Wybierałem się wtedy na jarmark i, nie mogąc rozmówić się z nimi, prosiłem, aby przyszli w sobotę. Po jarmarku, gdy przyjechałem do domu, przyszedł do mnie ojciec Andrulisa i prosił, abym zeznał, że posyłałem jego syna do Kroź z poleceniem. Skoro na to się nie zgodziłem, ojciec Andrulisa prosił mnie o dowiedzenie się, co się dzieje z jego synem. Pojechałem do Kroź i od strażników dowiedziałem się, że Andrulisa aresztowano pod kościołem za to, że kijem bił policję. Nazajutrz przyszli do mnie dwaj z liczby tych, którzy chcieli kupić drzewa, i powiedzieli, że Andrulis, przez ciekawość dowiedzenia się o tem, co się dzieje w Krożach, poszedł tam i oberwał za swoje, bo go aresztowano«.

Świadek Piotr Rabinkow: »Andrulisa znam, jako sąsiada. Owej nocy nie widziałem go i o sprawie nic nie wiem«.

Świadek Jerzy Andrulis: »Józef jest moim synem. We środę o kurach wyszedł do Kroź z listem, a we czwartek matka poszła go szukać i dowiedziała się od Rodowicza, że go aresztowano. O buncie myśmy nie słyszeli i tylko potem dowiedzieliśmy się, że naszego syna aresztowano tej samej nocy, kiedy w Krożach był bunt. Wyszedł on z domu wówczas, kiedy u nas śniadania jeszcze nie gotowano, to jest przed kurami«.

Podprokuratorowi: »W wojsku mam jednego syna, do którego Józef niósł list. Dwaj inni są w domu, z tych Józef jest niezonaty«.

Świadek Barbara Andrulisowa (przez tłumacza): »Jestem matką Józefa. Napisał on list do swego brata w wojsku, potem chodził do jakiegoś Rodowicza kupić drzewa, a we środę rano poniosł list do miasteczka na pocztę; wtedy go aresztowano. Mam jednego syna w wojsku, a dwóch w domu. Mój syn otrzymał list od Józefa, bo Józef ma od niego odpowiedź«.

Świadek Kazimierz Ryngis (przez tłumacza): »Wiem to, że 9 listopada zeszłego roku Gustys urządzał w Korklanach stypę po ojcu dla znajomych, częstował żebraków i był tak pijany wieczorem, że, jadąc do domu, leżał w poprzek bryczki, a żona go podtrzymywała. Gustys mieszka o 9 wiorst od Kroź. Wracalem z nim na jednej bryczce i rozstałem się między 4 a 5 wieczorem, o zmroku«.

Świadek **ksiądz Cyrkielewicz**: »Gustys jest moim parafjaninem. Z notatki w rubryceli wiem, że w wigilję tego dnia, kiedy miały miejsce zaburzenia w Krożach, o 15 wiorst odległych od Korklan, gdzie jestem proboszczem, Gustys odprawiał egzekwje za duszę zmarłego ojca swego Łukasza. Ojciec jego umarł, zdaje się, tego samego miesiąca«.

Świadek **Aloizy Łukszas** (przez tłumacza): »Wiem tylko tyle, że Gustysa aresztował komisarz na Trzech Króli, 6 stycznia«.

Świadek **Witold Sokołowski**: »Gustys 10 listopada, o godzinie 5—6 rano, przyszedł do mego majątku, o 12 wiorst od Kroż odległego, wziął wiązkę słomy dla obwiązywania drzew i następnie cały dzień przepracował w moim ogrodzie, nigdzie nie wychodząc«.

Podsądny Gustys: »Pani Sokołowska również była z nami na nabożeństwie po nieboszczyku moim ojcu«.

Świadek **Aniela Wilczyńska** (przez tłumacza): »O godzinie 7 wieczorem tego dnia, kiedy gubernator przybył do Kroż, Rymkus przyszedł do domu, przenocował i znowu wyszedł o świcie; potem przyszli kozacy i zabrali go. Rymkus nigdy brody nie nosił. Mieszkam z nim w jednej izbie«.

Świadek **Ezechjel Stulgiński**: »Rymkusa znam. Widziałem go w wigilję zaburzeń, a gdzie był w nocy i następnego dnia — nie wiem«.

Świadek **Berel Szuster**: »Pamiętam tę noc, kiedy były nieporządki w Krożach. Gdzie był wówczas Rymkus — nie wiem. Czy nosił brodę — nie przypominam sobie«.

Świadek **Anna Rymkusowa** (przez tłumacza): »Całą noc mąż mój był w domu. Kiedy wszczął się gwałt, rozbudziłam go, a on pobiegł do sąsiada. Następnie o 9 rano przyszli kozacy i aresztowali go. Brody nigdy nie nosił i zawsze był taki, jakim jest teraz«.

Świadek **Berel Szejder**: »Rymkusa zupełnie nie znam. Powołał się on na mnie prawdopodobnie przez omyłkę«.

Świadek **Teodor Szejn** (przez tłumacza): »Że Lubowicz tej nocy był w domu, wiem dla tego, że mieszkamy na jednym dziedzińcu. Z wieczora był on u mnie; leżeliśmy z nim, ale nie spał; rozeszliśmy się o 12 spać, a potem staliśmy z Lubowiczem na podwórzu o pierwszej i o drugiej w nocy«.

Podprokuratorowi: »Kiedy poczęto dzwonić i strzelać, obudziliśmy się, wyszliśmy na podwórze i przysłuchiwaliśmy się. Potem weszliśmy do mieszkania i znowu wyszliśmy, bo dały się słyszeć krzyki i jęki rannych. Schodziliśmy się w ten sposób i rozchodzili 4 razy. Mam wiorstę drogi przez most do kościoła, a wprost przez rzeczkę dom mój jest odległy od niego o ćwierć wiorsty. Rzeczka była zamrznięta, ale pokrywał ją tak cienki lód, że ludzie, pędzeni z kościoła ku rzece, tonęli w niej«.

Świadek **Antoni Gierczas** (przez tłumacza): »Tej nocy, kiedy był gwałt pod klasztorem, na zgiełk, krzyki i strzelanie poszedłem z mieszkania swego w stronę kościoła parafjalnego, koło którego mieszka Lubowicz, popatrzeć, co się dzieje. Przechodząc, spostrzegłem Lubowiczów, ojca i syna, stojących na dziedzińcu w gaciach i przysłuchujących się zgiełkowi; pogawędziwszy ze mną chwilkę, zdecydowali oni, że bezpieczniej będzie nie iść do klasztoru i pozostać w domu. Na tem stanęło i myśmy się rozeszli«.

Świadek **Tadeusz Andruszkiewicz** (przez tłumacza): »Kiedy były nieporządki w Krozach, w nocy mełłem żyto we młynie. Przypomniawszy sobie o 12 w nocy, że Lubowicz winien mi 25 kopiejek, poszedłem po nie do niego, lecz, znalazłszy furtkę zamkniętą, wróciłem do swych koni przy młynie. Po upływie pewnego czasu znowu poszedłem do Lubowicza i zastałem go w domu; ale że wtedy rozpoczął się gwałt w klasztorze, więc o pieniądzech nie było czasu myśleć i wróciłem do młyna. Nad rankiem nie starczyło mi pieniędzy na opłacenie mlewa, zmuszony więc byłem po raz trzeci udać się po pieniądze do Lubowicza, którego znowu zastałem w domu. Trzeci raz idąc, spotykałem rannych i pokrwawionych, uciekających z kościoła«.

Świadek **Kazimierz Mockus** (przez tłumacza): »Trąc len w nocy, usłyszeliśmy krzyki pod kościołem. Jako dziesiątnik policyjny pobiegłem do kancelarji gminnej po rozkazy, biegnąc zaś mimo zagrody Lubowiczów, spostrzegłem na podwórku ojca, stojącego w kozuchu, a syna — w bieliznie. Nie miałem czasu zachodzić do nich, tem bardziej, że furtka była zamknięta. O godzinie 7 rano władze posyłały mię z wezwaniami; znowu przechodziłem mimo Lubowiczów i spostrzegłem Franciszka, stojącego na dziedzińcu i patrzącego przez rzeczkę, co się dzieje w miasteczku«.

Podprokuratorowi: »Sędzia śledczy badał mnie. Lód na rzece był tak słaby, że chyba gęś mogłaby przejść po nim, a człowiek załamywał się«.

Świadek **Mojżesz Zaks**: »Franciszka Lubowicza znam, bo mieszkam o 20 kroków od niego. W nocy zaburzeń był on na dziedzińcu i stał ze swoim synem. Było to o godzinie pół do drugiej. Po raz drugi widziałem Lubowiczów i siostrę Franciszka, stojących również na dziedzińcu swego domu, o godzinie 4«.

Podprokuratorowi: »Widziałem Franciszka Lubowicza w domu od pół do drugiej do czwartej; mogłem nie widzieć go tylko wtedy, kiedy piłem herbatę, lecz to trwało nie więcej nad pół godziny«.

Świadek **Beder** (inaczej Szejder zwany, przez tłumacza): »Franciszka Lubowicza nie znam zupełnie«.

Podsądny Lubowicz: »I ja go nie znam; wezwano go przez omyłkę«.

Świadek **Marjanna Rymgajłowa** (przez tłumacza): »Jestem żoną Józefa Rymgajły. Nocowałam cały czas w domu z mężem i oboje nie wiedzieliśmy nawet, co się dzieje w miasteczku. Nad rankiem, kiedy mój mąż poszedł w swoim interesie do Kroź, sąsiadka moja, spotkawszy mię, spytała: »A gdzie twój mąż?« Odpowiedziałam jej, że poszedł do Kroź. Wtedy ona ofuknęła: »Po coś go puszczają? Tam ludzi biją! Widziałam kobietę, której nos odbito«. Męża mego aresztowano w Krożach«.

Podprokuratorowi: »Mąż mój wyszedł po śniadaniu; zegarka nie mamy i dla tego nie wiem, która to była godzina«.

Świadek **Michał Żaloba** (przez tłumacza): »Jestem ślepy. Józefa Rymgajłę znam; mieszka w sąsiedztwie. Kiedy gubernator był w Krożach, Rymgajło przyszedł do mnie i golił mnie. On i wieczorem i między wieczorem a rankiem był w domu«.

Podprokurator: »A skądże wiesz o tem, świadku, skoro jesteś niewidomy?«

Świadek: »Rymgajło przychodził do mnie tego dnia wieczorem i rano«.

Świadek **Karol Mikulski** (przez tłumacza): »Roku zeszłego, w pięć dni po święcie Narodzenia Najśw. Maryi Panny (13 września), Andrzejewski przy mnie rzekł się przed parafjanami plenipotencji, którą umocowany był starać się o pozostawienie kościoła;

Andrzejewski przytem zapowiedział, że jeżeli rozporządzenie o zamknięciu nie będzie cofnięte, to należy uledez.

»Jurewiczowa posadziła swoje kartofle na gruncie Andrzejewskiego. Część plonu Andrzejewski odwiózł jej sam, a część odwiezli robotnicy, w tej liczbie i ja. Chleba Andrzejewski nie woził. Jurewiczowa sadziła u niego kartofle dwa lata z kolei, prawdopodobnie za pieniądze«.

Świadek **Józef Górski**: »We wrześniu roku zeszłego przyjechał do Kroż naczelnik powiatu, zgromadził parafjan i tłumaczył im, że nie powinni przeszkadzać zamknięciu kościoła, bo prośbę ich o zostawienie tego kościoła odrzucono. Parafjanie pomimo to upierali się, mówiąc: »nie ustąpimy«. »A! kiedy tak« — rzekł wtedy przy mnie Andrzejewski, — »to ja dłużej nie chcę być waszym plenipotentem«.

Podprokuratorowi: »O kartoflach nic nie wiem«.

Świadek **Aleksander Hejmann**: »Kiedy w przeszłym roku przyjechał naczelnik powiatu, Andrzejewski zrzekł się plenipotencji i mówił parafjanom, że trzeba ustąpić z kościoła, a następnie czekać przychyłnej odpowiedzi Cesarza«.

Świadek **Aleksander Rejmont**: »Trzeci rok piękę chleb dla Andrzejewskiego i jego robotników i nigdy nie widziałem, aby woził chleb do Kroż. Andrzejewski mieszka we wsi Podwornikach, odległych od Kroż o 3--4 wiorsty.

»O kartoflach nic nie wiem«.

Świadek **Olimpja Burnecka** (przez tłumacza): »Kiedy przybył naczelnik powiatu, słyszałam, jak Andrzejewski namawiał ludzi do oddania kościoła. O kartoflach nic nie wiem. Naczelnik powiatu był w Krożach 13 września roku zeszłego«.

Podprokuratorowi: »13 września ja nie byłam w Krożach«.

Obrońca Turcsaninow: »Być może, iż tłumacz mylnie oddał słowa świadka: czy ona nie mówiła tego o komisarzu policyjnym?«

Świadek **Hoffmann** (komisarz): »Tak jest, rzeczywiście: 13 września Andrzejewski przy mnie zwrócił się do ludu z oświadczeniem, że zrzeka się pełnomocnictwa. Przypominam sobie, że 1 września byłem w Krożach, ale nie z Andrzejewskim, lecz z naczelnikiem powiatu miałem rozmowę o sprawie kościoła, skutkiem której było to, że Andrzejewski 13 września najprzód przed ludem

przy mnie zrzekł się pełnomocnictwa, a potem, wezwany przez nas, w październiku, po oporze, stawionym naczelnikowi powiatu i księżom, złożył z Razminem odnośne oświadczenie na piśmie. Zdając naczelnikowi powiatu sprawę z tego, co zaszło 13 września, mówiłem mu, że winę składam na Razmina, lecz nie na Andrzejewskiego, którego odtąd bacznie śledziłem, ale ani razu nie widziałem w Krożach».

Świadek **Józef Brazłowski** (przez tłumacza): »Ręczę za to, że Kłopotowski nie karmił nikogo z pilnujących kościoła, bo jest bardzo biedny. Mieszkając o 15 kroków od Kłopotowskiego, wiem, że do niego zachodziło mało osób».

Świadek **Jan Hellmann** (przez tłumacza): »Kłopotowski jest żebrakiem i sam nie ma co jeść, trudno więc, aby komus chleb dawał. Mieszkam o 10 kroków od niego».

Świadek **Jan Worwit (Orwid)**, badany ponownie, przez tłumacza zeznaje: »Maciej Popławski mieszka o 20 kroków odemnie. Tego wieczora, kiedy zdarzył się skandal w kościele, Popławski przesiedział u mnie do 11 godziny wieczorem. Wstawszy o drugiej do roboty, wkrótce usłyszałem skandal i wybiegłem na dziedziniec popatrzeć, co się dzieje; Popławski również wybiegł ze swego mieszkania; następnie, ubrawszy się, zaszedł do mnie. Tu w strachu przesiedzieliśmy razem aż do rana. Widzieliśmy uciekających jak w obłędzie, a gdyśmy ich pytali, co się dzieje, odpowiadali nam, że policja strzela i bije ludzi».

Świadek **ks. Renadzki**, dodatkowo badany, zeznaje: »Popławski mieszka w pobliżu drewnianego kościoła. Wszyscy, tu mieszkający, ze względów materialnych byli przeciwni temu, aby kościół parafjalny zamknięto i parafję przeniesiono do kościoła poklasztornego. Takich domów jest około 15; wszystkie one, jako w pobliżu starego kościoła będące, dają właścicielom lepszy dochód z dzierżawy. Dla tego Popławski, w dobrze zrozumianym własnym interesie, udziału w sprawie przyjmować nie mógł. Mówię to sumiennie. Mieszkańców przy kościele parafjalnym jest znacznie mniej, niż w miasteczku. Tam mieszkają oskarżeni: Aleksander Szewczukow, Lubowicz i Sawnor, świadek Worwit i osoby, nie należące do sprawy: Tytułowiczowa, Zdrichowska, Bazyliś, Władyczko, Kulwiński, sukcesorowie Delindy, Kietarowski, Monkiewicz, Bariewiczowie,

Martynkusowa (inna — nie oskarżona), oraz dwaj bracia Popławscy, z których jeden jest oskarżony, a drugi — chociaż był aresztowany — jednak zdołał wykupić się od kozaka. Domy tych właścicieli są za rzeką, gdzie stary kościół, a miasteczko z mурowanym kościołem jest z drugiej strony«.

Świadek **Jerzy Ałasowski** (przez tłumacza): »Józef Dynik mieszka o milę od Kroż. W wigilję wypadku widziałem go o 4 godzinie po robocie, a nazajutrz — o 9 rano przy pracy. Sądzę, że i w przerwie między temi godzinami nie mógł być poza domem, bo jest człowiekiem biednym, zapracowanym, któremu spaceru o milę do miasteczka nie w głowie. Mieszka on w Dewilach, a chodzi na robotę do Bumbułów. W dniu wypadku zadysponowałem mu robotę w Bumbułach wczesnym rankiem; aby więc przybyć na czas do pracy, musiał Dynik wyjść z Dewil o 3—4 rano; zatem w Krożach, o 6—7 wiorst odległych od Dewil, być nie mógł«.

Świadek **Wincenty Żutowt** (przez tłumacza): »Pod przysięgą zeznaję, że Stanisław Szypiłło nigdzie nie wychodził z domu w nocy, kiedy buntowano się w Krożach. Spaliśmy razem w jednym pokoju. Szypiłło nie myślał kryć się i w pięć dni po wypadku pojechał do Kołtynian na jarmark. Żadna policja go nie szukała«.

Podsądny Dynik: »A mnie aresztowano na rynku w Krożach w parę tygodni po skandalu; za co — nie wiem.

Świadek **Wilhelm Lang:** »Gdzie był Szypiłło podczas zaburzeń — nie wiem«.

Świadek **Anicet Stefankiewicz** (przez tłumacza): »W dniu, kiedy napadnięto ks. Możejkę w kościele, Kłopotowska była w Kościukach, o 10 wiorst odległych od Kroż, i nocowała w czeladnej u Gierlacha«.

Podprokurator: »Ponieważ świadek zeznał przed sędzią śledczym, że Kłopotowska nocowała u niego, proszę o odczytanie obu protokólnych zeznań Stefankiewicza«.

Zeznania brzmią jak następuje:

I. »Całą noc na 6 października r. b. Marcjanna Kłopotowska spała u mnie, w jednym ze mną pokoju. Nocy tej przed świtem kupa bab napadła ks. Możejkę, wynoszącego puszkę z Najśw. Sakramentem. Marcjanna Kłopotowska wyszła odemnie zaledwie o godzinie 3 po południu tegoż 6 października i udała się do mego sąsiada Gierlacha«.

II. »Marcjanna Kłopotowska w początkach października r. b. była cały tydzień w Kościukach u Gierlacha; czasami nocowała i u mnie. Czy podówczas, w nocy na 6 października, Marcjanna Kłopotowska u mnie nocowała — stanowczo stwierdzić nie mogę; nie pamiętam również, kiedy pobito ks. Możejkę«.

Świadek: »Sędziemu śledczemu mówiłem zupełnie to samo, co i tutaj; ale że pytał mię przez tłumacza, więc moje słowa przekręcono«.

Świadek Antoni Gierlach (przez tłumacza): »Cały dzień i noc Kłopotowska spędziła u mnie w majątku Kościukach, o 14 wiorst odległym od Kroż. Było to tego samego dnia, kiedy lud nie pozwolił ks. Możejce wynieść z kościoła Najśw. Sakrament. Stefankiewicz tak blisko mnie mieszka, że możemy rozmawiać ze sobą, nie wychodząc z mieszkań«.

Świadek Kajetan Birgialto (przez tłumacza): »W październiku roku zeszłego trzy tygodnie pracowałem w Krożach u zięcia Marcjanny Kłopotowskiej, gdzie ona przedtem mieszkała, i w ciągu tego czasu jej tam nie widziałem«.

Ks. Urusow: »Świadek Eljasz, wezwany na prośbę Szypiły, został uwolniony od dalszego składania zeznań przez omyłkę; dla tego proszę Izbę pozwolić mi teraz zadać temu świadkowi kilka pytań«.

Podprokurator: »Podobny porządek badania świadka, którego już uwolniono, nie jest zgodny z wymaganiami prawa i dla tego nie może być aprobowany«.

Izba Sądowa, mając na względzie, że świadek Eljasz uwolniony został wskutek nieporozumienia, postanowiła zbadać go dodatkowo.

Świadek Eljasz na pytanie ks. Urusowa: »Widziałem jeszcze przed przybyciem kozaków, jak Szypiło kuł konia w kuźni, odległej od kościoła o sporą milę«.

Świadek Józef Rymsza (przez tłumacza): Marcjanna Kłopotowska od św. Jana (24 czerwca) aż do św. Michała (29 września) bawiła u swego zięcia Stefankiewicza w Kościukach..

Świadek Domicela Czepówna (przez tłumacza): »Teodor Możejko krył dach u strażnika Jeraszewa. W nocy, kiedy stała się historia, położył się spać o 12; wstawszy nazajutrz, poszedł do roboty, ale, spotkawszy żonę Jeraszewa, która mu powiedziała: »idź,

chłopcze, do domu, lepiej będzie« — wrócił. Możejko mieszka u mnie, jest bardzo biedny i zajmuje się kryciem dachów słomianych. W nocy był on u mnie w domu; żona Jeraszewa również wie, że Możejko do kościoła nie chodził«.

Ks. Urusow: »Proszę o pozwolenie przypomnieć tu zeznanie strażnika Jeraszewa, który również mówił, że Możejko nie był na miejscu oporu«.

Świadek Antoni Zielonko: »Dobkiewicz jest moim sąsiadem. W dniu wypadków krożańskich był chory, miał obrzękłe nogi i zolałe gardło, w którym zrobiono mu operację. Raz jakoś zaszedłem odwiedzić chorego Dobkiewicza; w pogadance ze mną wyraził się on, że kobiety, opierające się zamknięciu kościoła, postępują źle, i w ogóle potępiał tych wszystkich, którzy opór stawiają, twierdząc, że woli Najwyższej powinno stać się zadość. W liczbie innych osób myśmy podpisali z Dobkiewiczem pierwszą prośbę o pozostawienie parafjanom kościoła klasztornego«.

Świadek Leon Adamowicz: »Dobkiewicz potępiał lud za opór zamknięciu kościoła, mówiąc, że rozkaz Najj. Pana powinien być wykonany. Doskonale pamiętam, że nie podpisywałem żadnej prośby o pozostawienie kościoła«.

Świadek Jan Szyller (przez tłumacza): »Jakiego był zdania Dobkiewicz o sprawie kościelnej — nic nie wiem«.

Podsądny Dobkiewicz: »Tego świadka wezwano przez omyłkę«.

Świadek Władysław Lewoniewski (lekarz): »Z powodu zamknięcia kościoła nigdy żadnej rozmowy z Dobkiewiczem nie miałem. Na trzy tygodnie przed oporem Dobkiewicz był chory na gardło; prócz tego cierpi on na chroniczny obrzęk nóg. Po wypadkach krożańskich zdarzyło mi się leczyć rannych; wyjąłem trzy czy też cztery kule: zdaje się, trzy całkowite, a ułamki czwartej. Jeden był raniony w szczękę; jaki wynik miała ta operacja — nie wiem, bo po niej już nie widziałem chorego. Drugi mężczyzna otrzymał postrzał w ramię kulą, którą mu wyjąłem. Trzeciemu kula strzaśkała kość w nodze; czwarty również był raniony w nogę, lecz kość pozostała bez szwanku. Doktor Landsberg leczył wspólnie ze mną tego pacjenta, któremu ułamki kuli wydobyłem ze szczęki, przyczem opowiadał mi, że u jakiegoś rannego wy dostał kulę z szyi. Rany te były przeważnie o tyle lekkie, że pacjenci leczyli się cho-

dząc. Jednej kobiecie wdała się gangrena, wskutek czego stan jej nie rokował żadnej nadziei wyzdrowienia; nie traciła ona jednak przytomności umysłu i opowiadała, że ją pobito nahajami. W dalszym przebiegu choroby rana jej przeszła w różę. Róży bardzo często dostaje się od uderzenia«.

Podprokuratorowi: »Że rana w powyższym wypadku powstała skutkiem nahajów, mówię to na mocy słów pacjentki. Po oporze był cały szereg podobnych wypadków. Nazwisk pacjentów teraz sobie nie przypominam. Wszyscy ranni mieli rany »wejściowe« — z przodu. Róża może powstać i od zwykłego zadraśnięcia, w wypadku na przykład, jeżeli obrażone miejsce niechlujnie się utrzymuje. Choroba owej kobiety, o której mówiłem, miała wynik śmiertelny«.

Świadek **Wincenty Stasiewicz** (przez tłumacza): »Wincenty Żukowski spędził w moim zajeździe tę noc, kiedy zaszły wypadki w Krozach. Przybył do mnie w wigilję o godzinie 7 wieczorem, spał ze mną na jednym łóżku i wyszedł rankiem, o godzinie 7. Przyszedłszy do mnie wieczorem, mówił mi, że dał sobie wyrwać bolący ząb, a wychodząc rano powiedział, że idzie do domu. Czy poszedł rzeczywiście do domu — nie wiem. Położyliśmy się spać z Żukowskim o 12 w nocy«.

Świadek **Malwina Pielecka** (przez tłumacza): »Jestem służącą w zajeździe Stasiewicza. Żukowski przyszedł do nas wieczorem o godzinie 7, przenocował u nas, a nazajutrz o 7 wyszedł. Wieczorem, przed gwałtem, dał sobie wyrwać ząb«.

Świadek **Landsberg** (lekarz), dodatkowo badany, zeznaje: »Mogłem widzieć Żukowskiego tylko około tej karczmy, która jest w pobliżu kancelarii gminnej. Przyjechałem tego dnia do Kroz o godzinie 6—7 rano«.

Świadek **Stasiewicz**: »Mój zajazd jest blisko kancelarii, ale w pobliżu tejże kancelarii jest jeszcze inna karczma. Byłem u siebie w mieszkaniu i nie widziałem, czy doktor Landsberg u mnie się zatrzymywał«.

Świadek **Landsberg**, z powodu wniosku podprokuratora, uczynionego w dniu wczorajszym po odczytaniu protokołu oględzin lekarskich, objaśnia: »Protokół, wczoraj odczytany, odnosi się nie do tej kobiety, o której mówiłem panu wczoraj, że otrzymała postrzał w nogę. Ta kobieta, nazwiskiem Gajczus, ma na imię Anna

Wprawdzie jedną kobietę oglądałem w obecności prokuratora, lecz ta miała obrzękłe oczy. Wczoraj, panie prokuratorze, ja mówiłem tylko, że Annę leczyłem, ale bynajmniej nie twierdziłem, że robiłem nad nią oględziny lekarskie. Podług mego zdania, kobieta, oglądana wobec prokuratora kowieńskiego, miała oczy nahajami pobite«.

Podprokurator: »W protokóle tego nie powiedziano«.

Obrońca Żukowski: »W aktach sprawy mamy inny protokół sędziego śledczego, opiewający, iż podsądna (Aleksandra Bielska) tak była pobita, że był zmuszony odłożyć jej badanie«.

Podsądny Karpowicz: »Mnie raniono w rękę kulą, którą wyjął doktor Landsberg«

Świadek Landsberg: »Nie wszystkie postrzały były z przodu: obserwowałem jedną ranę, zadaną w nogę z boku; kula ugrzęzła wewnątrz«.

Świadek ks. Możejko, dodatkowo badany, zeznał: »Po 8 października, gdy się rozjechali księża i naczelnik powiatu, przybył do Kroź nadleśny i, powołując się na to, że kościół poklasztorny przechodzi do zarządu dóbr państwa, wymagał ode mnie, abym wyniósł Przenajśw. Sakrament. »Dobrze«, odparłem na to, »bylebyś mi pan pomógł to uczynić«. Następnie nadleśny wyszedł, zdaje się, z komisarzem Hoffmannem do kościoła i więcej już mię nie prosił o wyniesienie Najśw. Sakramentu«.

Podprokurator: »Proszę o prawo powoływania się na miejsca aktów, gdzie się mówi o ogłoszeniach odpowiedzi na wszystkie prośby, podane w sprawie pozostawienia kościoła, oraz na wszystkie protokoły oględzin«.

Ks. Urusow: »Proszę o prawo powoływania się na protokół, dotyczący oględzin agentów policyjnych«¹⁾.

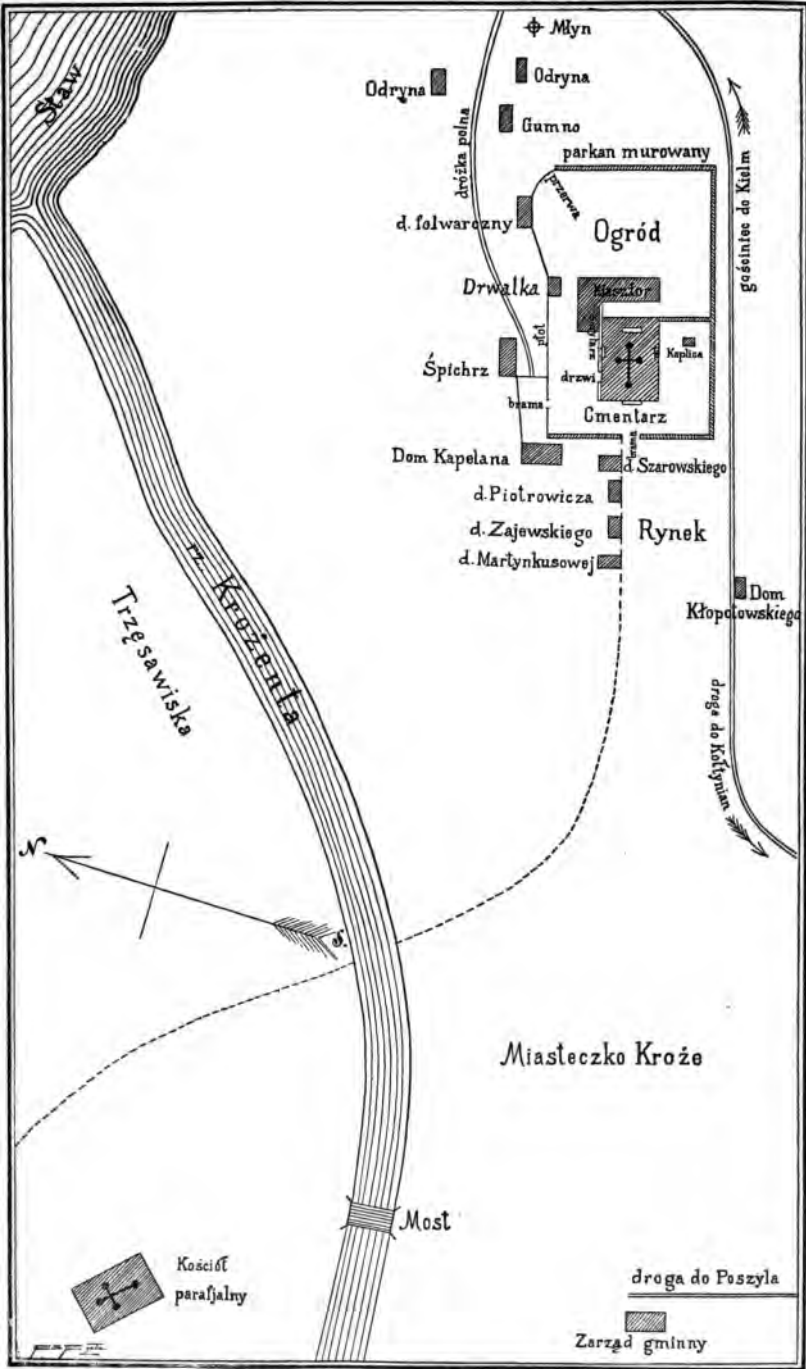
¹⁾ „Protokół. Działo się w miasteczku Krożach, 10 listopada r. 1893. P. o. sędziego śledczego sądu okręgowego kowieńskiego w drugimuczastku powiatu Rosieńskiego, przez lekarza powiatowego Iwanickiego-Wasilenkę, w obecności świadków, dokonał oględzin na urzędnikach, którzy ulegli obrażeniu cielesnym podczas oporu w Krożach w nocy z 9 na 10 listopada, przyczem okazało się co następuje: 1) Komisarz Hoffmann na lewym policzku, poczynając od zewnętrznego kąta oka, ma powierzchowne odarcie 7 centymetrów długie, a 1 centymetr szerokie. 2) Strażnik Mongird ma górną wargę obrzękłą o zabarwieniu sino-purpurowem; na jej powierzchni wewnętrznej znajduje się po-

Obrońca Turczaninow : »Proszę załączyć do akt trzy ogłoszenia głównej kwatery Cesarskiej, które w tej chwili przedstawiam; proszę nadto o prawo powoływania się na komunikat generał-gubernatora, będący na stronicy 2 tomu I aktów, na postanowienie sędziego śledczego w tomie I str. 19 i na odezwę konsystorza (str. 941 tegoż tomu)«.

Obrońca Żukowski : »Proszę o prawo powoływania się na protokół oględzin miejscowości pod kościołem ¹⁾, na numer »Ko-

wierzchowne otarcie formy okrągłej, długie na $1\frac{1}{2}$ centymetra, na lewym zaś kolanie — podłużne otarcie powierzchniowe, 4 centymetry długie a $1\frac{1}{2}$ szerokie. 3) U strażnika Uljanowicza z tyłu lewej ręki, w okolicy stawu śródreżno-promieniowego, dostrzega się niewielki obrzęk o słabym sino-purpurowym zabarwieniu. 4) Strażnik Mołczanow na lewej wypukłości czołowej ma niewielki obrzęk i otarcie okrągłe wielkości $1\frac{1}{2}$ centymetra; w odległości 4 centymetrów na prawo od tego otarcia jest drugie wielkości 1 centymetra. 5) Strażnik Szejder na prawej wypukłości czołowej ma powierzchniowe otarcie 4 centymetry długie, a 1 centymetr szerokie. Na mocy powyższego lekarz wnioskuje, że wszystkie rzeczzone obrażenia cielesne u osób powyższych powstały od uderzeń, na pół doby przedtem zadanych jakimś twardym a tępym przedmiotem, i że z charakteru swego powinny być zaliczone do lekkich uszkodzeń ciała«.

¹⁾ „**Protokół.** Działo się w m. Krożach 11 listopada r. 1893. P. o. sędziego śledczego w 2 uczęstku powiatu Rosieńskiego Ignatjew, w zastosowaniu się do art. 315—322 ustawy postępowania karnego, w obecności niżej podpisanych świadków, dokonał oględzin kościoła krożańskiego i otaczających go miejscowości, przyczem okazało się co następuje: Wnętrze kościoła zupełnie odpowiada planowi, ułożonemu przez młodszego inżyniera wydziału budowniczego rządu gubernjalnego kowieńskiego Badalewa. Połamanych drzwi w kościele niema. Z trzech stron kościół jest otoczony parkanem murowanym, wysokości od 1 do $1\frac{1}{2}$ sążnia, zależnie od miejsca; długość przedniej ściany wynosi mniej-więcej 40 sążni, prawej — 70, a tylnej — 40; z lewej zaś strony, a po części i z prawej — murowanego oparkania niema, przyczem kościół jest otoczony kilku budowlami, które się łączą przy pomocy drewnianych i plecionych płotów, nawpół zrujnowanych z powodu zbutwienia; z tylnej strony w miejscu, gdzie płot łączy się z parkanem murowanym, znajduje się przerwa, przez którą można przejść swobodnie; w płocie z lewej strony jest brama i furtka; z przodu, jak raz naprzeciw głównego wejścia do kościoła, jest z dwu połów składająca się brama niepołamana, a przy niej obok z prawej strony — furtka, zdjęta z zawiasów i oparta o uszak. Odległość między przodem kościoła a parkanem wynosi około 30 kroków. Wzdłuż prawej strony parkanu prowadzi droga do m. Kielm. Do tylnej ściany parkanu przylega pole; z lewej strony mieści się grupa drewnianych domów, zamieszkałych i niezamieszkałych, a jeszcze dalej na lewo od nich, w odległości ćwierci wiorsty od kościoła, płynie rzeka Krożenta; wreszcie ku przedniej stronie przylega m. Kroże, któ-



wieńskich wiadomości gubernjalnych«, w którym się opisują wypadki krożańskie, lecz nie się nie mówi o tem, że były wystrzały ¹⁾; proszę wreszcie o pozwolenie zadania kilku pytań świadkowi Wichmannowi«.

Przerwa.

Wróciwszy do sali posiedzeń, przewodniczący ogłasza, że Izba postanowiła zezwolić stronom powoływania się na wszystkie protokoły oględzin, akty i papiery, wymienione przez podprokuratora i obrońców, wyjąwszy postanowienie sędziego śledczego, które na mocy prawa ujawnieniu podlegać nie może, i numer dziennika gubernjalnego, jako nie mający związku ze sprawą. Nadto prezes oświadczył, że Izba zezwała na dodatkowe zbadanie świadka Wichmanna.

Świadek **Wichmann**, badany ponownie, zeznaje: »z powodu oporu Krożan dwa razy widziałem się z gubernatorem, lecz na żadnej audjencji nie wypowiadałem swego zdania. Kiedy gubernator zjechał do Kroż, zrobił mi wymówkę za nadmiar imaginacji i oświadczył, że odpowiedzialność za sprowadzenie kozaków na mnie spadnie, ponieważ mówiono mu, że lud zachowuje się spokojnie. Rzeczywiście, podówczas w miasteczku żadnych krzyków ani zgiefku nie było. Kiedyśmy z gubernatorem podeszli do kościoła, wszystek tłum był wewnątrz niego. Cmentarza nie otaczaliśmy łańcuchem strażników poza parkanem; cała policja była na cmentarzu. U drzwi kościelnych rozpoczął się znany akt: lud wypędzono z kościoła, a potem wrócili doń ci wszyscy, którzy w nim byli przed przyjęciem gubernatora.

»Wypadków nieuszanowania względem rządu nie zdarzało mi się obserwować w ciągu całej dziesięcioletniej służby mojej w powiecie Rosieńskim. Owszem, komisarz włościański opowiadał mi, że wszystkie wsie w obrębie gmin Krożańskiej, Kołtyniańskiej i innych ofiarowały dobrowolnie po kopiejce z dziesięciny na świątynię, wznoszoną w Borkach na pamiątkę cudownego ocalenia rodziny

regu zabudowania mieszkalne rozpoczynają się w odległości 5 sążni od parkanu. Budowle, zwrócone ku bramie, otoczone są drzewami i zbutwiałym ostrokołem, w którym niektóre koły są złamane u podstawy. Żadne inne drogi polne do kościoła nie prowadzą. Dołącza się przytem plan miejscowości, zdjęty przy oględzinach« (jako skalę, przyjęto w planie $\frac{1}{2}$ milimetra za sążeń).

¹⁾ Patrz dodatek pod cyfrą XVI.

Cesarskiej. Pojedyńcze wypadki oporu władzom, przy eksmisji właścian z posiadłości na mocy wyroków sądowych, miawały miejsce w powiecie, ale w obrębie gminy Krożańskiej ani jeden taki wypadek się nie zdarzył.

»Wcześniej, przed 9 października roku zeszłego, policja nie otrzymywała żadnego rozporządzenia, któreby nam nakazywało wykonać rozkaz Najwyższy, dotyczący zamknięcia kościoła. Tylko duchowieństwo otrzymało w sierpniu podobne zlecenie, na które odpisało, że parafianie nie dali wynieść Najśw. Sakramentu«.

Na tem zakończono badanie świadków, którzy zwracają się do Izby z prośbą o zwrot kosztów stawiennictwa.

O godzinie 11 w nocy ogłoszono przerwę do wtorku ¹⁾.

¹⁾ Poniedziałek, 26 września, był prawosławnym dniem świątecznym.



Posiedzenie z dnia 27 września (wtorek).

Po otwarciu posiedzenia o godzinie pół do dwunastej, z powodu wyjazdu adwokata przysięgłego Rajty, powołany został na tłumacza z litewskiego adw. przys. Urbanowicz. Po krótkich wyjaśnieniach oskarżonych, podjętych na usprawiedliwienie siebie, przewodniczący zadał stronom pytanie, czy nie życzą sobie badania sądowego czemś jeszcze uzupełnić. Ponieważ tak podprokurator, jako też i obrońcy chęci tej nie wyrazili, przewodniczący ogłosił badanie sądowe za zamknięte.

Izba przystąpiła do wysłuchania rozpraw.

Podprokurator Dobryńin

w mowie swej starał się udowodnić, że sprawa niniejsza jest objawem spisku politycznego i że wszyscy oskarżeni są winni w całości tych czynów zbrodniczych, o jakie są pomawiani w akcie oskarżenia. Uzasadniając swe twierdzenie w mowie, trzy godziny trwającej, podprokurator z materiału dowodowego, dostarczonego przeważnie przez śledztwo wstępne, wysnuł ostateczny wniosek, że podsądni powinni uleść karze, przewidzianej w artykułach 263—266 kodeksu kar głównych i poprawczych.

Mowa obrońcy Kamińskiego.

Zstąp, Duchu Prawdy, Pocieszycielu, wnijdź w serca nasze i od wszelakiej nieprawości je oczyść! Słowami modlitwy kościelnej,

panowie sędziowie i panowie przedstawiciele stanów, rozpoczynam obronę w sprawie, która się zrodziła na stopniach ołtarza, a zakończy się tu solennym wyrokiem, jaki wydacie z głębi serca waszego i z głębi umysłów waszych, oczyszczonych z wszelakiej nieprawości.

Dla ustalenia tej czystej prawdy odpowiecie sobie, naturalnie, na dwa główne pytania: kim są ci oskarżeni, oraz jakiego czynu się dopuścili. Rozbiór pierwszego z tych dwu pytań, to jest zbadanie podmiotowej strony sprawy, zależnie od porządku, przez obrońców przyjętego w granicach, prawem zakreślonych, w znacznej mierze spada na mnie; to też starałem się, wedle możliwości, wniknąć w dziedzinę pojęć oskarżonych, poznać stopień i charakter ich rozwoju, ich wierzenia, zwyczaje, podania — słowem to wszystko, z czego się składa stan duchowy danej grupy, a co zatem idzie — i poszczególnych osobistości. Rozumie się, że dusza ludzka nie jest czemś przypadkowym: jest to ścisły wynik otoczenia przeżytej przeszłości. To wszystko, czegom się dowiedział od oskarżonych i com w toku badania sądowego sprawdził u źródła powszechnie dostępnego i powszechnie znanego, przynoszę wam, panowie sędziowie, jako pełnomocnik oskarżonych, jako tłumacz ich myśli i próśb, do was zwracanych.

A więc kim są nasi klienci? Czy to jakaś horda koczowników, dla swych dzikich obyczajów niebezpieczna, wywołująca konieczność użycia surowych środków poskromienia w imię porządku społecznego? O, nie! jest to spokojny, od wieków osiadły lud, zawsze oddany tronowi, zawsze szanujący prawo. Miasteczko Kroże, według dokumentów archiwalnych, znane jest już w roku 1253, a w listach podatków, uiszczanych *bez oporu*, nazwiska tych oto oskarżonych znajdujemy już w r. 1528, skąd widać, że jest to lud osiadły, spokojny. Wybitną cechą jego — głęboka religijność i pokora. Prawda, że za dawnych czasów, gdy Zakon Krzyżacki chciał u nich zaszcześcić chrześcijaństwo mieczem i stryczkiem, lud ten uporczywie bronił świątyni swej bogini Medzoimy, owej świątyni, co na wysokiej górze się wznosiła; lecz gdy monarcha ich ochrzcił się, wtedy religję miłości i miłosierdzia przyjęli Krożanie bez zamieszek, bez oporu, bez buntu (*prezes przerywa obrońcy oświadczeniem, że sąd zajęty jest nie badaniem dziejów Krożan, lecz sprawą, której one nie dotyczą*). Od tego czasu religja głęboko wkorzeniła się w całe ich życie. »Czem się trudnicie?« spytał prezes, sprawdzając tożsamość oskarżonych. »Pracą i modlitwą« — odpowie-

działa jedna z kobiet. Tak, pracą i modlitwą zajęci są oni. Dla pracy niezbędną jest rola — kochają też oni swoją żywicielkę; dla modlitwy niezbędną jest świątynia — to też troszczą się o nią.

Lecz świątynia ta, ów kościółek parafjalny, jest budynkiem drewnianym, od starości zbutwiałym, ledwie trzymającym się; obok zaś piętrzy się majestatycznie gmach murowany — inny kościół, pozostały przy zamkniętym klasztorze. Cóż może być nadto prostszego — myślą sobie Krożanie — jak zamienić ten kościół na parafjalny? Naturalnie, nie będę nad tem się zastanawiał, na podstawie jakich kosztorysów, obliczeń i innych względów technicznych administracja miejscowa nie przedstawiła tego projektu do uznania władzy Najwyższej; trwam jedynie, jak powinienem trwać, na stanowisku, z którego zapatrują się oskarżeni. Skoro świadek Wichmann sądzi, że reparacja kościoła mogłaby wynieść zaledwie kilkaset rubli, a zburzenie odwiecznej świątyni kosztowałoby nie mniej dwudziestu pięciu tysięcy — to to samo mogli myśleć i krożańscy parafjanie; to też zdawało się im, że gdy poczną prosić a prosić, błagać a błagać, to kościół poklasztorny będzie im wreszcie oddany. Nadto, raczcie, panowie sędziowie, zwrócić uwagę, że znaczenie pomocnicze tego kościoła gruntuje się na tradycji, na podaniach mieszkańców krożańskich. Nie szczęściło się im jakoś z kościołem parafjalnym; podanie ich głosi, że kościół ten często się palił. Rzeczywiście, trzykrotnie to się zdarzało. Pierwszy kościół parafjalny, zbudowany przez Władysława Jagiełłę i Witołda w r. 1416, spłonął r. 1475; odbudowany przez księcia Giedrojcia w r. 1495, zgorzał powtórnie r. 1638; wreszcie po trzecim pożarze dzisiejszy kościół wzniesiono r. 1745, lecz ten, jak wiadomo, jest drewniany i po upływie 150 lat chyli się do upadku. A więc kościół parafjalny często się palił. Pytam, gdzie się modlili Krożanie, skoro po każdym pożarze nie było kościoła parafjalnego pięć, ośm, a nawet dwadzieścia lat? Ma się rozumieć, że w kościele klasztornym, który od roku 1607 służył z cudownego obrazu pendzla Leonarda da Vinci i przy którym od r. 1613 istniało gimnazjum akademickie. Lecz nie o tem mowa. Obok parafjalnego od r. 1641 mają Krożanie kościół, stanowiący smutny teren sprawy niniejszej — przy byłym klasztorze Panien Benedyktynek. Otóż, ilekroć odbudowywał się kościół parafjalny, Krożanie modlili się w klasztorze, gdzie widzieli drogie sercu swojemu tablice pamiątkowe przodków, za których modły składali, gdzie wstępowali w związki małżeńskie, gdzie się

chrzcili i gdzie na marach spoczywali. Oto dla czego teraz, gdy kościół parafjalny grozi upadkiem, a klasztor uległ kasacie, Krożanie zanoszą błagalne wołania, aby im pozwolono odbywać nabożeństwo w świątyni klasztornej.

Naturalnie, że im nie są znane formy i przepisy procedury biurowej; nie wiedzą nic o teorii prawomocności zapadłych postanowień, a jednak nie myślą się, pokładając głęboką w to wiarę, że władza Najwyższa mocną jest unieważnić wszelkie postanowienia. Więc proszą a modlą się — i żywią nadzieję. Tak, żywią nadzieję. »Dlaczego żywią — spyta nas oskarżyciel — skoro im odmówiono i odmowę ogłoszono?« A oto dlaczego: bo oni naszym rozsądkiem nie kierują się. Jak wjdzimy, jest to lud prostaczy. Zdawien-dawna w pocie czoła orząc rolę, chesząc len, rąbiąc drwa, lud ten handlem nie trudni się, na zarobki nie chadza, a zatem pozbawiony jest zmysłu praktycznego. Nawet oświeceńsi z nich, ci mianowicie, którzy się uczyli, którzy z kalendarza czytać umieją, nie przekraczają myślami swemi zakresu najprostszych, nieskomplikowanych pojęć. W ubogim skarbcu swych pewników logicznych lud ten widzi tylko takie: »Bóg nakazał posłuszeństwo Panującemu i poszanowanie jego władzy; Panujący pragnie naturalnie, abyśmy się modlili. Aby się modlić do Boga, potrzebujemy kościoła, otrzymamy więc kościół od Panującego, chociaż w tem nie wszyscy nam pomagają«. Co więcej: nawet ksiądz, sprawujący służbę Bożą, gmachem kościelnym nie rozporządza, albowiem kościół jest gmachem publicznym, a gmach taki, zdaniem oskarżonych, jest własnością gminy albo Panującego, lecz nigdy księdza lub kogoś innego.

Tak sądzili Krożanie, i temi myślami ich tłumaczy się zajście z księdzem Możejką — zajście, o którego powody pomawia oskarżyciel pięciu moich klientów.

Jak mamy zapałtrywać się na to zajście? Nie będę tu mówił o kwalifikacjach prawnych, lecz o samym fakcie w tej postaci, w jakiej go nam wyświetliło, albo raczej — w jakim go nam nie wyświetliło badanie sądowe. Rzeczywiście, co do tego zajścia 6 października jest tam coś niejasnego, niezupełnego. Mówią o kilku osobach, przeważnie o kobietach, lecz nazwisk ich ks. Możejko nie wie, a osób nie wskazuje; nie wspomina o tych osobach w chwili czynu, przeciwko Możejce skierowanego, i strażnik Jeraszew; powiada on tylko, że takie to a takie kobiety *były* w korytarzu i łągały go, tak iż pozostaje jedyny świadek Eljasz, który podczas

śledztwa wstępnego wskazał na Kłopotowską, Nowicką, Jasiewiczową, Scholastykę Zajewską i jej córkę Teodorę, oraz na Franciszkę Jurewiczową; lecz skoro temu świadkowi w toku badania sądowego wyśliznęło się słówko »zdaje się«, skoro zeznał, że Teodory tam nie było, wreszcie skoro zeznanie jego zakwestjonowali, nawet obalili wiarogodni świadkowie, stwierdzający *alibi* niektórych osób, przez niego pomówionych, — więc całe zeznanie jego, dotyczące innych oskarżonych, nie może być poważnie traktowane.

Zwróciłem uwagę Izby na różnicę dwu zeznań Eljasza, podkreślając je. Podług przyjętej metody odpowiedzą nam, rzecz prosta, że Eljaszowi zdaje się *teraz* skutkiem przedawnienia, lecz że *podówczas* doskonale pamiętał. Nie, panowie sędziowie, człowiek ten jest mieszkańcem tamecznym, dobrze znającym osoby, bo niejednokrotnie w ciągu roku i myślał i mówił o zajściu; a zatem, gdyby podówczas dobrze widział i był pewnym, to niezawodnie i teraz wiedziałby doskonale i nie wahałby się. Innemi słowy: ponieważ mu teraz »zdaje się«, to mu się »zdawało« i podówczas, lecz słowa tego nie wciągnięto do protokołu śledczego.

Okoliczność ta zmusza mię powiedzieć słów kilka o protokołach śledztwa wstępnego, na które powoływać się nam pozwolono. Porównywając zeznania, dane w toku badania sądowego, z zeznaniami, złożonemi na śledztwie wstępnem, oskarżyciel powoływał się zwykle na te ostatnie, jako na coś niewzruszonego, a w każdym razie jako na coś dosłownie zapisanego. Ja się z tem nie zgadzam, bo, nie mówiąc już o tem, że wiele zeznań robiono przez tłumacza, że zeznania składały się pośpiesznie, mogę wskazać na pojedyncze wypadki, w których dosłowność tę na szwank narażono. Naprzykład, w protokole zeznania ks. Możejki napisano, że »on obawiał się, aby nie rozlano Najśw. Sakramentu«; podczas gdy ks. Możejko nie mógł tego powiedzieć, chociażby z tego względu, że w obrządku rzymskim wino używa się tylko przy mszy świętej, a Najśw. Sakrament w puszcze do komunji składa się tylko z jednej postaci — postaci chleba. A więc ks. Możejko mógł powiedzieć tylko, że obawiał się, aby nie *rozsypano*, ale żadną miarą nie *rozlano*. Ma się rozumieć, iż to żadnego nie może mieć wpływu na istotę rzeczy; ale skoro widzimy, że podmiotowe wrażenia i pojęcia sędziego śledczego mają wpływ na jego styl, to nie ręczmy za każde słowo protokołu zeznania. Dla tego też i opuszczenie słowa »zdaje się« w zeznaniu Eljasza jest więcej niż prawdopodobne, i bynajmniej

niema w tem sprzeczności, jeżeli obecnie przed nami nie może się on zdecydować na twierdzenie, kto mianowicie w danej chwili był na korytarzu w pobliżu ks. Możejki. Skoro zaś tak jest, to udziału moich klientów w zajściu z ks. Możejką nie udowodniono.

Powiedziałem »w zajściu« i nie cofam tego wyrazu, nie mogąc dobrać lepszego; albowiem było tu coś, lecz coś niezupełnie określonego, a w każdym razie nie było nic podobnego do czynnego oporu władzom. Ks. Możejko, ma się rozumieć, najsunienniej twierdzi, że zachowanie się tłumy przeszkodziło mu wynieść Najśw. Sakrament; lecz to właśnie zachowanie się, opowiedziane przez niego, jest wprost pozbawione wszelkiej logiki. Powiada, iż mu związano ręcznikami nogi, a podług Eljasza — nawet i ręce, i że wymagano, aby odniósł puszkę do ołtarza. W jaki sposób klienci moi mogli wymagać odniesienia, jeżeli Możejko nie miał ani nóg, ani rąk wolnych? Czy nie należałoby przypuszczać, i ja też przypuszczam, że w tem związaniu tkwiła raczej pewna oznaka symboliczna, ale żadną miarą nie gwałt fizyczny? Nie wątpię, że ks. Możejko był pełen chęci zadosyćuczynienia rozkazowi zwierzchności, lecz zadaję sobie pytanie, czy w chwili stanowczej, gdy spostrzegł wielką, chociaż czysto bierną niechęć parafjan, nie zabrakło mu, nie powiem, siły fizycznej, lecz moralnej do pójścia naprzekór tej chęci, do działania przeciw temu prądowi? Być może, iż zabrakło. Prawda, Możejko, jako ksiądz, powinien ulegać, ależ jest on mieszczaninem krożańskim, synem tej samej parafji; w tym tłumie przecie są jego powinowaci i krewni. I w tej oto chwili błysła mu myśl: »A co, jeżeli oni mają rację? Sprawa zaciągnie się, a tymczasem nastąpi, być może, zezwolenie Monarchy. Panie! natchnij mię i zmiłuj się nademną!«. Stawi więc Najśw. Sakrament na ziemi przy ścianie, w miejscu bezpiecznym, z największą ostrożnością, a więc i ze swobodą fizyczną, a sam, jeżeli tak rzec można, »oddaje się w ręce oporu«. Między nim a tłumem nie zachodzi żadna zamiana słów, niema nawet wyraźnie określonej myśli; lecz instynktowo zrozumieli się oni zobopólnie: »Księdzu Dobrodziejowi potrzebny jest opór dla usprawiedliwienia się przed władzami. Otoż masz, jego-ność, kilka ruchów zewnętrznych i rób z nimi co chcesz. Bóg jest miłosierny, tylko ty idź sobie w pokoju«. On zaś myśli sobie: »No, przecież opór był. Czyż jestem obowiązany używać przemocy, ryzykując przytem nietykalność Najśw. Sakramentu? Zrobiłem swoje — Bóg z nimi!« — *»Bonus pastor animam suam deponit pro ovi-*

bus; jeżeli zaś nie — to robi im pewne ustępstwo. Otóż i wyszedł w pokoju. Powiadają nam, iż bez czapki i palta, lecz czyż kiedykolwiek odprawia się święte obrzędy w czapce i palcie? Wskazują tu na podartą komżę, ale któż dociecze, kto i kiedy ją rozdarł?

Puszka z Najśw. Sakramentem została odniesiona do ołtarza, została odniesiona ze czcią, przy świecach płonących, odniesiona przez mego klienta Szarowskiego, i to nie gołemi rękoma, lecz przy pomocy ręcznika, jak wypada w podobnych okolicznościach. Szarowski przyznaje się do tego, ale w tem niema ani zbrodni, ani grzechu; owszem, uczynił to, co w danych warunkach powinien był uczynić każdy roztropny chrześcijanin.

Oto jest historia 6 października. Pytam: czy jest tu jakiegolwiek podobieństwo do tego, coby się kwalifikowało do zbrodni w jakiejbądź formie, nie mówiąc już o oporze w myśl artykułów 263—266 kodeksu karnego? Tak, pozostaje coś: obraza słowna, wymierzona strażnikowi, lecz tę umorzyło już przedawnienie.

Czyny Kłopotowskiego i Szarowskiego w dniu 8 października będą bliżej zbadane i ocenione w obronie współoskarżonych co do tego punktu, gdy koledzy moi przystąpią do szczegółowego rozbioru przedmiotowej strony sprawy; od siebie, jako obrońca Kłopotowskiego i Szarowskiego, zaznaczam, że prośba ich o odroczenie wykonania nakazu nie zawiera w sobie cech, kwalifikujących się jako zbrodnia. Żadnych pogroźek w giestach osób, tłum składających (do którego zaliczono i moich klientów), naczelnik powiatu nie dostrzegł, a tylko z wyrazu twarzy wnioskował, że wszelka próba wejścia do kościoła napotka na poważny opór. Być może, iż wyraz twarzy jest wystarczającym powodem do przedsiębrania środków, uprzedzających zbrodnię, ale sam z siebie nie jest jeszcze bynajmniej zbrodnią.

Czyż potrzeba mi mówić jeszcze o tem współnictwie, którego wyrazem, podług oskarżyciela, ma być to, że dostarczano pokarmu? Od tragedji do śmieszności krok jeden zaledwie. Przecież wszyscy zbrodniarze, przed dokonaniem zbrodniczego czynu i przed uwięzieniem, o ile sami nie są w stanie zaopatrywać się w żywność, otrzymują takową od osób trzecich w tej lub innej formie. Nie jest karygodnem dostarczanie pokarmu nawet rzeczywistym zbrodniarzom; o ileż więc mniej potępienia godzien jest czyn podobny względem tych, którym nie dowiedziono żadnej zbrodni?!

Daleko cięższe oskarżenie stawia prokurator w punkcie trze-

cim względem Szarowskiego, Czapowskiego, Mockusa i Wiktorji Białogłowajtysówny. Tu mamy już rozmyślny opór zbrojny.

Że podobnego oporu, w myśl aktu oskarżenia, nie było, udowodnią to inni obrońcy; lecz, stosownie do naszego programu, w dziedzinie podmiotowej strony sprawy, obowiązkiem jest moim przedstawić, jaki nastrój panował wśród tłumu 9 i 10 listopada, oraz jaki był stopień rozdrażnienia wszystkich osób działających.

Pamiętacie tę chwilę, kiedy o trzeciej w nocy gubernator stanął przed kościołem w otoczeniu żandarmów i policjantów, zbrojnych w broń palną i sieczną. Kościół był oświetlony, a zgromadzony lud modlił się w nim i spotkał władze u drzwi z jedyną bronią — krucyfiksem i portretami Najj. Państwa. Rozpoczęły się upomnienia, użyte zostały i pogróżki, aż wreszcie odebrano od tłumu jedyne jego narzędzia oporu. Lud, chociaż nie zbyt chętnie, począł jednak wychodzić z kościoła; wtem nagle, niewiadomo z jakiego powodu, policja, z rozkazu gubernatora, zaczęła knutami dopomagać do wyjścia...

Panowie sędziowie! gdy osmnaście i pół wieków temu, w sprawie analogicznej, chciano św. Pawła katować knutem, to jedno słowo »*Caesarem appello*« powstrzymało oprawców. I kroźańscy obywatele mieli swego cezara, i oni apelowali do niego; lecz tu nie naśladowano rzymskiego prokonsula Festusa, i knuty rozpoczęły robotę: pracowały na cmentarzu, pracowały też i w kościele, gdzie kobiety modliły się przed ołtarzem.

Kogo szarpano i raniono knutami? Żony, córki, siostry, matki tych ludzi, którzy już wyszli z kościoła. I gdzie? W kościele. Co to jest kościół? Jest to dom modlitwy. Tem jest on dla wielu wyznań, ale dla katolików i prawosławnych, dla nas wszystkich, wierzących w kapłaństwo i Sakramenta święte — świątynia Pańska, kościół, jest nie tylko domem modlitwy, ale także świętym przybytkiem, gdzie Bóg pod widomemi postaciami obrał sobie mieszkanie: — tam święte Sakramenta, żywa krew i żywe ciało Chrystusa Pana. Włóścianie nie znają prawa kanonicznego w ogóle, a w szczególności nie znają rozdziału »*de sanguinis effusione et vulnere injuriose illato*«; wiedzą jednak, że w kościele ani bić, ani krwi rozlewać nie wolno. Oto jest przyczyna wszystkiego, co się stało, wszystkiego, czego dopuścili się oskarżeni. Dodajcie do tego otoczenie, noc, płacz, lament, ból, istne piekło — oto obraz! obraz, który tłumaczy nie tylko rozdrażnienie, lecz i wściekłość tłumu.

Miejcie na względzie, panowie sędziowie, ten stan duchowy tłumów, gdy będziecie rozważali czyny osób, je składających.

Nie będę tu mówił o artykułach prawa. Mamy ich dużo i w kodeksie, i w ustawie, a jeżeli ich jeszcze mało, to w każdym razie wśród nich błyszczy, jak gwiazda nadziei i ratunku, artykuł 775 ustawy postępowania karnego. Artykuł ten znaleźć potraficie.

Skończyłem, lecz w myśl założenia podjętej przezemnie obrony, wcielając uczucia swych klientów i błagając w ich imieniu władzę tego świata, zwracam się jeszcze do Potęgi Najwyższej słowami piewcy:

Boga Rodzico, Matko, Opiekunko Wilna!
Swej łaski udziel mu, Ucieczko nieomylna!...¹⁾

Przcs. Panie obrońco! powstrzymać się proszę od modlitwy, sąd bowiem wyrokuje na mocy prawa świeckiego, gdzie religja nie ma miejsca.

Obrońca. Tak jest, lecz... z pomocą Boga... skończyłem.

Mowa obrońcy Andrejewskiego.

Panowie sędziowie, panowie przedstawiciele stanów! Dziwną i trudną jest dla mnie obrona oskarżonych o powstanie, ponieważ nigdzie dotąd nie widziałem tak fanatycznie wiernych poddanych, tak religijnie hołdujących swemu Panującemu, jak cały ten tłum Żmudzinów; i nigdy jeszcze w historii nie widziano i nikomu zapewne nawet wyobraźnia nie poddawała, aby buntownicy, gdziekolwiekbądź na świecie, w kolizji z władzą wykonawczą, osłaniali swe prawa portretem Monarchy, niesionym w wieńcu z kwiatów ponad tłumem, jak obraz cudowny. Sam gubernator zawahał się przed takim sposobem obrony tłumy: kazał był trzymającym portrety Cesarskie cofnąć ręce, następnie wezwał policję do odebrania

¹⁾ Czterowersza, kończącego się słowami:

»A ducha żalu, nędzy i rozpaczny
Wznieść ku niebiosom niech Twa dobroć raczy!«

przewodniczący dokończyć nie pozwolił. Obrońca zacytował tu początek rosyjskiego przekładu N. W. Berga Mickiewiczowskiego »Pana Tadeusza«. Ponieważ przekład ten znacznie odstępkuje od oryginału, tak że oryginał nie oddałby wrażenia, które obrońca chciał osiągnąć, więc woleliśmy tu dać swój własny przekład polski przekładu rosyjskiego.

portretów, lecz, widząc, że wszyscy ku nim się rzucili i poczęli mocniej je trzymać — polecił zostawić te wizerunki nietykalnymi.

Jakież to ma znaczenie? Czy to nie znaczy, że ta sama siła, w imieniu której zjawił się gubernator dla stłumienia rzekomego powstania, że ta siła, t. j. dostrzeżona na portrecie osoba Najj. Pana, ubezwładniała go, krępowała jego energję i bezwiednie osłaniała tłum? A zatem obie partje opierały się na jednej i tej samej władzy, na której gruntuje się potęga państwowa. Jakież to więc powstanie?

Nie, było tu nie powstanie, ale raczej głębokie nieporozumienie między ludem a władzami miejscowemi. Ogniskiem sprawy niniejszej jest wola Monarsza, dla tego też należy rozważyć, jak zachowywały się względem niej obie strony.

[Powoławszy się na Najwyżej zatwierdzone jeszcze 1 kwietnia r. 1864 postanowienie Komitetu Zachodniego w sprawie kasaty tych klasztorów, w których pozostaje mniej niż 8 zakonników, p. Andrejewskij wskazał, że odrębny rozkaz Najwyższy o zamknięciu klasztoru krożańskiego wydany został całkiem formalnie, oraz że Panujący nie przewidywał żadnych cierpień, jakie spowodzić mogło zastosowanie tradycyjnego środka, mającego trzydziestoletnią dawność za sobą. Wskazawszy następnie na nadzwyczajną niedolę Krożan, spowodowaną przez kasatę kościoła klasztorowego, oraz na ich aspiracje, obrońca tak dalej mówił:]

Czyż może być coś bardziej logicznego, jasno określonego i łatwego do spełnienia nad taką prośbę? Trudno pojąć, dlaczego jej nie można było przedstawić Najj. Panu. Wznowione ostatnimi czasy stosunki dyplomatyczne z Kurją Rzymską świadczą najwymowniej, że polityka naszego Monarchy w tej sprawie tchnie szczerem zamiłowaniem pokoju i tolerancją. Nawet przypuszczać niepodobna, aby Panujący nie zezwolił na pozostawienie Krożanom murowanego kościoła, szczególnie zaś, gdyby cierpienia ludności przedstawiono J. C. Mości w świetle rzeczywistości. Sprawa jednak nie poszła tym naturalnym biegiem, owszem, nabrała wręcz przeciwnego kierunku, który niechybnie spowodzić musiał katastrofę krożańską.

Aby ten wynik zrozumieć, należy rozstrzygnąć pytanie: czy rozkaz Najwyższy, dotyczący kasaty klasztoru krożańskiego, był tego rodzaju krokiem, który należało raptownie i bezzwłocznie urze-

czywistnić, nie bacząc na żadne komplikacje miejscowe? Czy był wyznaczony jaki termin? Nic podobnego nie miało miejsca.

[Udowodnił następnie obrońca, że administracja zwlekała całe dwa lata z wykonaniem Najwyższego rozkazu z dnia 12 grudnia r. 1891, oraz że i rozkaz Najwyższy, datowany 10 czerwca r. 1893, z którego powodu dopuszczono się przelewu krwi, nie jest dotychczas wykonany, albowiem w tym ostatnim rozkazy polecało się znieść gmach kościelny w przekonaniu, że już dwa lata temu został zamknięty na mocy pierwszego rozkazu; tymczasem kościół dotychczas istnieje]. Dla czegoż, pytam, nie można było zwlec jeszcze dwa — trzy miesiące, jak o to błagali Kroźanie, chociażby do chwili, kiedy otrzymaną zostanie jakakolwiek odpowiedź na ich prośbę wiernopoddańczą? Lecz prośby, podane generał-gubernatorowi, pozostawiono bez skutku, »nie wyłuszczając przyczyn«, te zaś z nich, które przez niego skierowane były do Monarchy, prawdopodobnie nie zostały opatrzone w przychylną opinię władz miejscowych, albowiem wszystkie te prośby ugrzęzły gdzieś w ministerjum spraw wewnętrznych, jako nie kwalifikujące się do przedstawienia Najj. Panu. Tak postępowała administracja. Zwróćmy się teraz do ludu.

Każdy z tych licznych oskarżonych posiada w sobie talizman nieprzeparty przeciw wszelkim surowym karom sądowym; jest nim talizman żywej, namiętnej wiary w Boga. Wiara droższą jest dla nich nad życie. Takiej wiary nigdzie więcej na świecie nie znajdziemy. Nie jest nią modna religja chrześcijańska Lwa Tołstoja, religja tchnąca wprawdzie ludzkością, dobroduszną i ponętną dla każdego umysłowo rozwiniętego człowieka, w gruncie jednak religja zimna i racjonalistyczna, z którą dalej nad noszenie chłopskiej koszuli z pasem i komiczne chadzanie za pługiem nie zabrnjemy. Jest to żywa wiara w żywego Boga, w tego Chrystusa, który wszystko słyszy, co się dzieje w sercu ludzkim, który dla tego też zstępuje do świątyni z wyżyn niebieskich, ucieleśnia się w Najśw. Sakramencie i jako Bóg-Człowiek koi wszelkie dolegliwości ludzkie. Oskarżeni, jak dzieci, wierzyli jedynie w takiego Boga, Orędownika, Sędziego i Mistrza. Uczono ich, że Bóg nadał im Panującego; wierzyli oni, że Panujący zawsze trwa w jednomyślności z Bogiem. Uważając Boga nie za marę, lecz za istność żywą, — byli oni najsolenniej przekonani, że Bóg z taką samą, jak i oni, miłością dba o zachowanie dla nich kościoła, w którym długie lata mogli zano-

się swe modły do Niego. I taką-to świątynię skazano na zagładę! Czyż mogło to nie sprawić boleści ich sercu? Czyż mogło to serce nie słyszeć boskiego wołania: »Dzieci moje! kto we Mnie wierzy, uratuje dla Mnie świątynię moją!«. Tego natchnienia z wyżyn oskarżeni nie mogą naturalnie żadnymi słowami wyrazić, i my nie jesteśmy w stanie powołać się na żadnych świadków, stwierdzających przed sądem istnienie takiego natchnienia; lecz każdy wierzący powinien być do głębi duszy odczuć je w sobie. Otóż Krożanie, przekonani, że rzeczywiste niebezpieczeństwo grozi ich świątyni, zwrócili się do wszystkich władz, od najbliższej do najwyższej. Z grona swego wyłonili straż religijną w celu strzeżenia, dniem i nocą, świątyni, aż do chwili otrzymania odpowiedzi Cesarskiej. Zajście z ks. Możejką żadną miarą nie może nam świadczyć o usposobieniu tego tłumu względem rządu. Ksiądz, zdaniem oskarżonych, powinien być cierpieć tak, jak i oni; stanowił bowiem z nimi całość nierozdzieloną. Była to wewnętrzna utarczka trzody z pasterzem, nie dotycząca władzy świeckiej. W czemże więc ujawnił się ich opór buntowniczy władzom świeckim?

Czuwanie ludu nad kościołem ujawniało się w takiej formie, że żaden człowiek, zdolny rozumieć masy ludowe i oddziaływać na nie odpowiednimi środkami, żaden, powiadam, taki człowiek nie mógł obawiać się wybuchu siły fizycznej podobnego tłumu. Ludzie ci ustawicznie podtrzymywali nabożeństwo chrześcijańskie w kościele i wierzyli w miłosierdzie swego Panującego. Uważali siebie za niedostępnych duchowo, co, zdaniem ich, miało daleko więcej wagi, niż wszelka broń. W rzeczywistości byli oni zupełnie bezbronni. Niejako mówili oni każdemu, kto mógł ich zastać w świątyni: »Bierzcie — wypędzajcie nas, jeżeli macie w sobie tyle mocy ducha i tyle sumienia; lecz my dobrowolnie nie ustąpimy, póki nie otrzymamy odpowiedzi Cesarskiej; skoro zaś otrzymamy — w pokorze rozejdziemy się«. A zatem gubernator powinien był zastanowić się nad pytaniem, jak należało postąpić z takim tłumem, jak wpłynąć na niego. Naczelnik powiatu nie mógł zdecydować się na żadne kroki stanowcze. Dlaczego? Czyż nie mógł również użyć siły zbrojnej? Czyż ranga jego nie pozwalała mu na to? Czy nie było tu przeszkody w czemś innym, na co targnąć się nawet naczelniejszemu administratorowi zbrakło odwagi wobec podwójnej osłony, Boskiej i Cesarskiej, niewiedomie unoszącej się ponad tym tłumem?

Już na miesiąc przed przybyciem do Kroź wiedział gubernator o tym stanie rzeczy. Przekładano mu, że dobrowolnie tłum się nie rozejdzie, dopóki nie otrzyma odpowiedzi na prośbę wiernopoddańczą. Pan Klingenberg uwzględnił tylko pierwszą część przełożenia: »dobrowolnie nie ustąpi« i zaopatrzył się w siłę fizyczną dla złamania uporu. A dla czegoż nie pomyślano o drugiej części oświadczeń ludowych — o tem, co towarzyszyło wszystkim protestom tłumowi jak psalm, jak melodia, jak alleluja — o Cesarskiej odpowiedzi?

I rzeczywiście krok podobny byłby radykalnym. Otrzymawszy taką odpowiedź, p. Klingenberg miałby słuszość przed całym światem, przed swoim sumieniem i przed historją. Czyż to było niemożliwe? W razie ostateczności możnaby uzyskać nawet oryginalną decyzji Monarszej. Mój Boże! na iluż przedstawieniach ministerjalnych, napisanych na najpiękniejszym papierze najpiękniejszymi literami, miano własnoręczny podpis Cesarza — i wszystkie te przedstawienia butwieją w archiwach! Na iluż dyplomatach, nadających orderzy, jest wspaniały podpis Aleksandra — i wszystkie te dyplomaty giną bez śladu w archiwach familijnych! Czyż gubernator nie rozumiał, że podpis ten, że sam widok dokumentu, na którym skreślony on został — stałby się prawdziwą świętością w oczach tłumowi? Lecz krok taki, zupełnie odpowiedni nastrojowi masy, nie był tu konieczny, chociaż dostępny był zwierzchności. Należało przynajmniej sprawdzić, czy petenci otrzymali odpowiedź na piśmie i czy sprawa ich doszła Panującego. Rozpytując o to p. Klingenberga, przekonałiśmy się, że on bynajmniej nie zadał sobie trudu wyjaśnić pytanie powyższe przed wyjazdem do Kroź, a mimo to głosił tłumowi, że żadnej prośby nie uwzględniono (myśmy udowodnili tu, podczas badania sądowego, że rzecz nie tak się miała, że wielu próśb przed katastrofą zupełnie nie rozstrzygnięto nawet w ministerjum, i że żadna z nich nie doszła Monarchy). Prócz tego p. Klingenberg powiedział ludowi rzecz niezgodną z naszymi prawami, mianowicie, że gdy gubernator ogłasza wolę Monarszą, to lud powinien mu wierzyć. Bynajmniej tak nie jest. *Słownie* ogłaszanie woli Monarszej przysługuje tylko ministrom, i to w razach wyjątkowych, ale bynajmniej nie gubernatorom. Najwyższe rozkazy bywają zawsze ogłaszane drukiem lub pismem. Nie mówię już o roztropności politycznej, o konieczności liczenia się z nadzwyczajnymi warunkami danej chwili. Przecież gubernator miał stanąć oko w oko przed

ludźmi, którzy bez przerwy niemal cały miesiąc przetrwali w świątyni na modlitwie z ciągłym pieniem hymnów przy świetle jarzącym! Oni niechybnie musieli być w stanie takiego uniesienia, kiedy ziemia znika z przed oczu, kiedy przed ludźmi unosi się tylko Tron Boga w niedoścignionym majestacie i kiedy nie nahaje i pistolety policji, lecz coś licującego z solennym nastrojem modlących się, coś tak świetnego i wspaniałego, jak ich religja -- mogło jedynie nawołać ich do przytomności i do poddania się losowi. O tym podnieconym nastroju tłumu mówi chęć jego widzenia na odzieży gubernatora chociażby medalu lub orderu, bodaj najmniejszych oznak zewnętrznych wysłańca Cesarskiego. W każdym razie piśmienna odpowiedź na prośbę była niezbędną formalnie. Sądzę nawet, iż w tak krytycznym stanie rzeczy żaden, nawet najwyższy dygnitarz nie mógł przywłaszczać sobie prawa odpowiedzi na pytanie ludu, bez wiedzy Panującego, albowiem szło tutaj o religję, szło o Boga -- tego Boga, który nakazuje posłuszeństwo Cesarzowi. Imię boskie jest uświęceniem samowładztwa i wiernopoddaniałości, a zatem tylko Pomazaniec boży mógł być decydującym sędzią w sprawie, dotyczącej religji.

Gubernator był innego zdania. Był on panem sytuacji, lud bowiem, do którego przemawiał, jest nieoświecony. Ale gdyby się w tym tłumie znalazł jakiś roztropny, mógłby zwrócić się do Klingenbergera z następującym oświadczeniem, grzecznym a kornym: »Ekscelencjo! pozwól przełożyć sobie naszą prośbę. Raczysz wasza ekscelencja wykonywać rozkaz Najwyższy, datowany 12 grudnia r. 91; ależ od tego czasu upłynęły dwa lata -- prosimy jeszcze o odrobinę zwłoki, zanim nie otrzymamy rezolucji Cesarskiej na nasze prośby. Jeżeli zaś wasza ekscelencja raczysz wykonywać rozkaz Najwyższy, dany 10 czerwca roku bieżącego, to przecież w nim nakazano już znieść kościół, co w ciągu nocy dzisiejszej zrobić się nie da. Tymczasem myśmy się postronnie dowiedzieli, że zniesienie tych murów będzie kosztowało 25 tysięcy rubli. O uzyskanie funduszów ze skarbu na wykonanie tej roboty wypadnie prowadzić korespondencję. Niech wasza ekscelencja pozwoli nam modlić się w tym kościele, póki się nie skończą te rokowania, a tymczasem przybędą także odpowiedzi na nasze prośby...« Nie wiem, czyby p. Klingenberg odważył się rozpoczynać poskromienie, wysłuchawszy takiej konsultacji!

Sprawa jednak skończyła się w prostszy sposób. Po znanej

wam scenie z portretami lud ukorzył się wreszcie i począł wychodzić z kościoła. Chwilowego wahania się tłum¹ w rachubę brać nie należy. Trzeba zamknąć oczy przed życiem, trzeba uciekać się do nadzwyczajnych wybiegów prawniczych, aby w tym perjodzie wahaniasię, które spowodowało rozdział obu partyj, widzieć powstanie przeciwko władzy Najwyższej. Gubernator ogłasza jeden rozkaz Najwyższy, a lud wyczekuje drugiego: obie strony z jednakowem przekonaniem uznawały siebie za obrońców jednej i tej samej władzy.

Po krótkiej zamieszce wszystko weszło w karby porządku. Rozkaz Najwyższy, uznany przez lud na wiarę, wbrew słusznemu podejrzeniu, że Najj. Pan w rzeczywistości nic o tem nie wie, co się tam dzieje — ten rozkaz Najwyższy wykonany został.

[Tu p. Andrejewskij skonstatował, że zmianę w uczuciach i zamiarach ludu spowodowało niczem niezasłużone i nieusprawiedliwione użycie względem niego nahajów. Dowodzą tego zeznania gubernatora, naczelnika powiatu, oficera żandarmerji Siemionowa i radcy rządu gubernjalnego Kożyna].

Pyszną jest opowieść Kożyna o tej chwili: »Tłum nader rychło oprzytomniał i począł wychodzić z kościoła... spieszeni strażnicy podpędzali i po odzieniu bili nahajami wychodzące kobiety«. »Bicie nahajami« brzmi bardzo ostro, a z drugiej strony »podpędzanie po odzieniu« zamienia czyn ów w pewien rodzaj pieszczoty, gdyż podpędzanie ludzi, z własnej woli wychodzących, jest zbyteczne, smaganie zaś po odzieniu staje się czemś w rodzaju miłego żarciku.

O wpływie nahajów na uczucia tłumu mówić nie mam potrzeby. Z dostateczną werwą zaznaczył to mój poprzednik. W jego słowach słyszeliśmy jęk serca: przecież jest on ziomkiem i współwyznawcą oskarżonych!

[Rozdzieliwszy następnie całą sprawę na dwa okresy, »przed nahajami« i »po nahajach«, p. Andrejewskij rzekł:]

Przed nahajami było tylko pienie hymnów i cierpliwe, zbożne oczekiwanie woli Cesarskiej; trwało chwilowe niedowierzenie odmowie, ogłoszonej bez żadnych na piśmie dowodów zapadłego postanowienia Cesarskiego, a następnie smutne korzenie się przed odrzuconem błaganie, chociaż błaganie to, jak wiemy, nie doszło do podnóża tronu. Słowem — ani buntu, ani powstania, ani wogóle żadnej znanej nam zbrodni nie było.

A *po nahajach* nastąpiło mimowolne oburzenie i rozpacz mieszkańców krożańskich, wskutek przekonania, że stali się ofiarą ni-

czem nie zasłużonego gwałtu, — zjawiała się naturalna chęć obrony przed tym gwałtem i skierowania napastników na drogę legalną przez sporządzenie urzędowego protokołu i ewentualne zaskarżenie wszystkich ich czynów. Nastął chaos, w którym trudno orjentować się ze stanowiska prawnego. Koledzy moi spróbują to uczynić.

[O swoich klientach w szczególności p. Andrejewskij nadmienił, że trzech z nich poszlakowani są tylko o udział w sprawie »przed nahajami«, dwaj — »po nahajach«, a na pozostałych siedmiu żadna poszlaka nie ciąży. W pierwszej kategorii oskarżonych obrońca zatrzymuje się na Rymkusie i na Jasułaajtysie].

Rymkus ma tak zwany charakterystyczny wyraz twarzy, który w zbrodniach, tłumnie popełnianych, stanowi istne nieszczęście. Panowie! wyraz ten już sam przez się służy za potępiający dowód należenia do tłumu, bez względu na kwestję winy. Twarz ta mimowoli uderza oko i nie może być utożsamiana z innemi. Prócz tego Rymkus ze swemi wiszącymi wąsami, ze swym suchym a cienkim nosem, z zapadłemi ciemnymi oczyma pod brwią nastroszoną, nosi na swem obliczu wieczną powłokę krnąbrności — taką powłokę, że o czemkolwiek by mówił, chociażby w pełnych uszanowania słowach, ma zawsze groźny, protestujący wyraz. Cała jego postać jak gdyby się żywcein zerwała z obrazu Matejki. Izba Sądowa nie poczyna Rymkusowi za winę tej wypadkowej charakterystyki natury. Ma się rozumieć, iż gubernator nawet nie mógł nikogo tak wyraźnie dostrzedz, jak Rymkusa. Lecz cóż takiego uczynił oskarżony? Gubernator twierdzi, iż podczas rozmowy jego z tłumem Rymkus »z zuchwałym wyrazem twarzy« (innego nigdy on nie miewa) »prawił coś po żmudzku głosem podniesionym« (innej intonacji on nie posiada). Tymczasem Rymkus mówił to samo, co i wszyscy, t. j. że lud wyczekuje decyzji Cesarskiej. Ale następnie ów Rymkus zginął zupełnie, skoro świątynię opróżniono, i w napadzie na kościół udziału już nie przyjmował. Jasułajtys tej tylko winy dopuścił się, że trzymał krzyż przy spotkaniu gubernatora. Aresztowano go natychmiast w białej komży i w drodze do aresztu jego to pierwszym z ludu pokrwawiono uderzeniami nahaja nie wiadomo za co... W swym stroju kościelnym wyróżniał się on wśród tłumu, jak śnieg na sadzy. Ukryć się nie mógł; lecz sam strój ten jego dowodzi, że uważał siebie za całkiem niewinnego wobec rządu i każdej chwili gotów był oddać się w jego ręce.

Sądzę, iż można ograniczyć się na tych wyjaśnieniach. Głos

mój stanowi wstęp zaledwie do obrony; nadto, trzeba mieć męstwo nadziei, trzeba w to wierzyć, że wszystkie umysły mniej więcej jednakowo rzecz rozumieją. Zapoznawszy się z aktem oskarżenia, sądziłem, iż nie może być takiego czytelnika lub słuchacza, a zatem i takiego sędziego, któryby, znając treść sprawy niniejszej, nie żywił mimowoli głębokiego współczucia dla oskarżonych. Lecz akt oskarżenia nie o wszystkim jeszcze mówi, coby się dało powieźć na ich obronę.

Wszystkie nasze badania odbijają się jak o mur — o przyjazd kozaków; lecz wy, panowie sędziowie, wiecie wbrew własnej chęci o wszystkim, co dalej nastąpiło. W prawie karnem istnieje zasada, że wszelkie cierpienia, doznane przed wyrokiem, potrącają się z kary. Zatem, aby osiągnąć tę prawdę, jakiej każdy spodziewa się po was, sędziowie, wypadnie wam, ze względu na szczególne okoliczności tej sprawy, uciec się do kroków nadzwyczajnych. Do czego mianowicie? Przeczytajmy wielkie, spokojem tchnące słowa kodeksu: »W wypadkach nadzwyczajnych, kiedy szczególniejszy wzgląd przemawia za ulżeniem losu oskarżonych, sąd mocen jest prosić J. C. Mość, przez ministra sprawiedliwości, o złagodzenie kary w stopniu, przekraczającym granice władzy sądowej, albo nawet o zupełne ułaskawienie oskarżonego, jeżeli zbrodni dopuścił się on nieszczęśliwym dlań zbiegiem okoliczności«.

Tak, »nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności«! Cała obrona moja na tem osnuta. Artykuł 775 ustawy postępowania karnego, który przytoczyłem, niezbędny jest w sprawie obecnej nawet dla tego, że żadną miarą nie może ona zostawać w ukryciu. Niechże sąd z głębi tego kraju, ponad głowami dygnitarzów (*giest ku portretowi Ccsarskiemu, u którego podnóża siedzi Orzcewski*), przed samego Monarchę zanieśie nareszcie tę całą prawdę, którą poznaliście tu o wypadkach krożańskich! Niechże ostatnie słowo dojdzie nas stamtąd nareszcie! Dajcie tego światła ciemnym ludziom, otwórzcie te drzwi na wolne powietrze, tak dawno upragnione! Macie od nich klucze, nie skąpcie, nie zaciskajcie ich w dłoni — dajcie je, dajcie! a wówczas — żadne artykuły kodeksu karnego nie przerażą obrony.

Mowa obrońcy Żukowskiego.

Panowie sędziowie, panowie przedstawiciele stanów! Po trzech mowach o jaskrawem zabarwieniu wypadku: oskarżającej — w kolorycie politycznym i obrończych — w kolorycie religijnym, pozoz-

staje mi tylko prawna strona sprawy, pozostaje rozejrzeć się, jaką jest istota czynu zbrodniczego.

Przeciw podsądnym wytacza prokurator nader ciężkie oskarżenie: pomawia ich o jawne, zbrojne powstanie przeciwko władzy w celu przeciwdziałania wykonaniu rozkazu Najwyższego. Zdawałoby się, że oskarżenie określono jasno i ściśle, a jednak Izbie Sądowej wypadnie zastosować do formalnych prawnie cech oskarżenia te konkretne, faktyczne, rzeczywiste cechy postępowania oskarżonych, jakie wykryło badanie sądowe. A więc wypadnie roztrząsać postępowanie oskarżonych: po pierwsze — ze stanowiska właściwości ich zbrodniczego zamiaru; powtórnie — ze stanowiska właściwości środków urzeczywistnienia zbrodniczego zamiaru; potrzeci — ze względu na stopień rozmysłu ich postępowania, ponieważ oskarżyciel mówi o poprzednim porozumieniu się, i poczwarte — ze stanowiska przedmiotu ich przestępstwa.

Pomimo, że wielu z pośród nas, tak z pomiędzy członków trybunału, jak i ciała obrończego, dawno już poświęciło siebie działalności sądowej, wszyscy jednak przyznać musimy, że dział zbrodni przeciw porządkowi państwowemu jest bardzo mało opracowany w naszej literaturze i praktyce sądowej: w literaturze, być może, dla tego, że takie zbrodnie, jak powstanie przeciw władzom, z natury swej nie zupełnie nadają się do krytyki niezależnej; w praktyce sądowej dla tego, że podobne zbrodnie, ku ogólnemu szczęściu spokojnych obywateli, zdarzają się bardzo rzadko. Tymczasem niniejsza sprawa szczególnie obfituje w zewnętrzne cechy najwyuzdańszego szału. Obelżywe pogrożki, skierowane ku osobie gubernatora, szturmowanie kościoła kamieniami i kołami wówczas, gdy tam ukryły się osoby urzędujące; zażarta walka tłumu ze strażnikami pod wodzą komisarza Hoffmanna; oburzający gwałt tłumu, na naczelniku powiatu Wichmannie dokonany. Mamy i takie cechy, które błąkały się podczas badania sądowego, jak niepochwytne meteory: rozrzucanie jakichś świstków dziennikarskich, strzały ze starej fuzji i z rewolwerów, spisek w kościele na życie gubernatora. Cały szereg artykułów kodeksu: § 285 i 286 — obelga i gwałt, § 272 — pogrożki, § 274 i 275 — podrzucanie świstków dziennikarskich, podlegających do oporu, § 263 albo 271 — jawne powstanie lub tylko opór. Prokurator, zdaje się, nie ogranicza się na artykule 263 i potęguje oskarżenie łącznością jeszcze dwu zbrodni. Ktoś mówił o spisku na życie gubernatora, opierając się rzekomo na słowach

ks. Jawgiela, a chociaż ksiądz ten słów owych nie stwierdził, prokurator mimo to rozwodził się w swej mowie o tym spisku. O poduszczaniu do oporu władzom za pomocą rozpowszechniania jakichś utworów proklamacyjnych kwestja wszczętą została po raz pierwszy w czasie badania sądowego. Pomimo, iż gubernator wyjaśnił na me pytania, że nie nadaje politycznej barwy sprawie niniejszej, a prezes wytłomaczył następnie, że wskazanie na rozrzucanie prowokujących świstków dziennikarskich mogłoby mieć znaczenie tylko dla oceny pobudek czynów oskarżonych — pomimo to prokurator w dalszym ciągu zadawał w tym kierunku pytania świadkom: Żołkiewiczowi, Wichmannowi i Siemionowowi. Nie można dla oceny natury pobudek, któremi rzekomo kierowali się podsądni, powoływać się na taką zbrodnię oskarżonych, o której spełnieniu żadnych śladów nie masz w aktach sprawy. Przed obroną, wobec oskarżenia prokuratora, powstaje pytanie, jak będzie wyrokowała Izba Sądowa: na mocy zbiegu zbrodni, któremi w rozprawie obciąża podsądnych oskarżyciel, czy też podług art. 263 kodeksu karnego, i jeżeli tylko na mocy artykułu 263, to w jaki sposób ująć wszystkie zewnętrzne cechy czynów oskarżonych w jedno całkowite oskarżenie, i co rozumieć należy pod jawnem powstaniem przeciwko władzy?

Wystawmy sobie plac miejski, na którym szaleje tłum, ujawniający cechy nieokiełznanego rozpasania. Po daremnych perswazjach policji rozpasanie to mogło być stłumione tylko przy pomocy oddziału wojska. Co to jest: bunt czy też powstanie? Okazuje się, że na placu, podczas szopkowego widowiska, tłum, zawiedziony w oczekiwaniach czegoś wspianiałego podług zapowiedzi afisza, usiłował zburzyć szopkę. Zwyczajna burda uliczna, chociażby dla jej stłumienia wypadło użyć siły zbrojnej, przedstawia się tylko jako wykroczenie, karane przez sąd pokoju. Tak to wyjaśnia senat rządzący w orzeczeniu kasacyjnem, zapadłem 30 czerwca r. 1893 wskutek zażalenia mieszkańców Majkopu na wyrok izby sądowej w Tyflisie. W orzeczeniu tem powiedziano, że ani stopień zatwardziałości w oporze władzom, ani nadzwyczajne środki stłumienia, spowodowane oporem, ani mniej lub więcej liczny skład tłumy nie stanowią tych istotnych cech, które mogłyby odróżnić jawne powstanie od oporu, czyli artykuł 263 od artykułu 271 kodeksu.

Według teorii prawa zbrodnię określa istota zamiaru zbrodniczego, innemi słowy: czyn tylko wówczas jest zbrodniczy, gdy się ujawnia jako wynik zbrodniczego zamiaru, gdy ze świadomością

daży do zbrodniczego przekroczenia prawa. Widzimy trupa z raną od postrzału, a przy trupie rewolwer. Niewątpliwe oznaki śmierci są tu bezsporne, a jednak nie wiemy, czy była tu zbrodnia, i jeżeli była, to jaka mianowicie. Być może, iż było to czynem rąk warjata, być może, iż śmierć zadana została wypadkowo, bez żadnego związku z wiedzą i wolą tego, kto śmierć spowodował. A jeżeli rzeczywiście mamy tu do czynienia ze zbrodnią, to z jaką? Być może z rozmyślnem zabójstwem, być może z nieostrożnem zadaniem śmierci, być może z pojedynkiem, być może ze zwykłym morderstwem. Dla odpowiedzi na to, określić należy istotę zamiaru zbrodniczego, określić — ku czemu skierowaną była zła wola zbrodniarza. Tak samo i tutaj. Widzimy zdobywanie kamieniami i kołami kościoła, w którym się ukrył gubernator, widzimy zażartą walkę tłumu z policją. Lecz cóż to jest? Bunt, powstanie, czy też opór? Czego ten podniecony tłum żądał i jakimi w gruncie rzeczy były jego zamiary?

W orzeczeniu kasacyjnem z dnia 30 czerwca r. 1893 czytamy, iż cech wyraźnego powstania szukać należy w znaczeniu i rodzaju władzy. Nieposłuszeństwo rozkazom władzy Najwyższej, przeciwdziałanie publicznemu ogłoszeniu Najwyższych manifestów, ukazów i praw, przeciwdziałanie ogólnym rozporządzeniom, dotyczącym zarządu pewnego kraju lub miejscowości — jest to, według orzeczenia senatu, powstanie, bo w takim przeciwdziałaniu ujawnia się drogą uboczną targnięcie się na same podwaliny rządu państwa. Przeciwdziałanie zaś rozporządzeniom władzy administracyjnej, mającym charakter doraźny, przewidziane jest w art. 270 i 271 kodeksu. Obecność takich cech zewnętrznych, jak uzbrojenie i zmowa, kwalifikuje tylko stopień karygodności lub oporu.

A więc i senat, w myśl teorii prawa, określa powstanie nie podług cech zewnętrznych, lecz wedle istoty zamiaru zbrodniczego, według kierunku złej woli winowajców. Zatem w sprawie niniejszej cała kwestja sprowadza się do tego: czy mieli zamiar oskarżenia targnąć się na nietykalność powagi władzy Najwyższej? czy było ich zamiarem przeciwdziałać urzeczywistnieniu jej woli nawet w takim razie, gdyby zamiar ten pociągał za sobą konieczność przeciwdziałania siłą fizyczną? Jeżeli tak było w rzeczywistości, to cechy powstania, przewidziane w artykule 263 kodeksu, mamy tu bez wątpienia.

Gdy zachodzi mowa o jawnem powstaniu przeciw władzom, w celu stawiania rządowi przeszkód w wykonaniu rozkazu Naj-

wyższego, to, sądząc z brzmienia art. 263 kodeksu, podczas badania sądowego nawet wszczynać nie można pytania o tem, czy oskarżonym była wiadoma lub niewiadoma treść woli Najwyższej, albowiem manifesty Cesarskie oraz ukazy podlegają publicznemu ogłoszeniu i natychmiastowemu, z datą ogłoszenia, wykonaniu, a na nieznamość prawa powoływać się nie wolno. W sprawie niniejszej widzimy, że rozkazu Najwyższego o zamknięciu kościoła gubernator nie wykonywał w ciągu lat dwu; nie był on ogłoszony w miejscowym dzienniku gubernalnym i nie był podany przez policję do wiadomości mieszkańców miasteczka Kroż. O treści rozkazu Najwyższego naczelnik powiatu nie wiedział, nawet sam gubernator znaczenia tego rozkazu nie rozumiał, jak nie rozumiał i autor aktu oskarżenia. W akcie oskarżenia jest mowa o rozkazie Najwyższym z dnia 10 czerwca r. 1893, jako wydanym w sprawie zamknięcia kościoła poklasztornego, podczas gdy rozkaz o zamknięciu kościoła nastąpił już 12 grudnia r. 1891, a 10 czerwca r. 1893 zapadła decyzja w sprawie zupełnej zagłady kościoła, t. j. zrównania go z ziemią. Zdaniem gubernatora, rozkaz Najwyższy z dnia 12 grudnia r. 1891 rozstrzygał zamknięcie kościoła tylko w zasadzie. Na czym polegała ta zasada, gubernator nam nie objaśnił, a jednocześnie z tem, z odezwy jego pod datą 9 stycznia r. 1892, widzimy, że on, na mocy rozkazu Najwyższego z dnia 12 grudnia r. 1891, stanowczo proponował konsystorzowi zarządzić zamknięcie kościoła. Uczyniwszy tę propozycję konsystorzowi i w maju opieczętował klasztor, gubernator oddał kościół pod zawiadywanie proboszczowi krożańskiemu, a w tym samym miesiącu maju przybył do Kroż dyrektor kancelarji generał-gubernatora dla zbadania, o ile zasługuje na uwzględnienie petycja mieszkańców krożańskich w sprawie zamiany zbutwiałego drewnianego kościoła parafjalnego. Wobec takiego stanowiska administracji w sprawie prośby Krożan, oraz wobec zapytań kancelarji generał-gubernatora, na jakich warunkach zamiana kościoła poklasztornego na parafjalny, zdaniem miejscowego duchowieństwa, byłaby możliwą, duchowieństwo, dzielając zupełnie zapatrywanie się ludu w tej sprawie, w dalszym ciągu odprawiało nabożeństwo w kościele.

Oto jak się zachowywała administracja, a w ślad za nią i duchowieństwo miejscowe wobec rozkazu Najwyższego z dnia 12 grudnia r. 1891 o zamknięciu kościoła, wobec rozkazu bezwzględniego, nie potrzebującego żadnych szczególnych komentarzy, ponieważ w roz-

kazie tym powiedziano: »skasować klasztor z kościołem«. Jak mogła się zachowywać ludność Kroź wobec Najwyższego rozkazu? Parafjanie krożańscy, dowiedziawszy się o tym rozkazie i zupełnie ulegając tak temu faktowi, że klasztor nakazano skasować, jak i temu pogładowi, że kościół klasztorny po kasacie klasztoru stawał się zbytecznym, gdyż w miasteczku egzystuje osobny kościół parafjalny, 14 lutego r. 1892 podali prośbę wiernopoddańczą Najj. Panu, aby stary kościół parafjalny zastąpiono poklasztornym. Pomimo, iż rozkaz Najwyższy nie był im ogłoszony, treść jego atoli i znaczenie zrozumieli oni. Gdy gubernator przybył do Kroź w nocy na 10 listopada, rezolucja Najwyższa na ich prośbę wiernopoddańczą nie była im jeszcze ogłoszona. Podawszy prośbę wiernopoddańczą, parafjanie z takimież prośbami wystąpili i do jenerał-gubernatora, który odmówił im swojej pomocy istotnie wcześniej, nim przybył do nich gubernator, lecz, według ich poglądu, najzupełniej słusznego, odmowa ta nie orzekała jeszcze bynajmniej o rezolucji Najwyższej, której oczekiwali i mieli prawo oczekiwać, ponieważ ani jedna prośba wiernopoddańcza bez ogłoszenia Najwyższej rezolucji — w znaczeniu uwzględnienia lub odmowy — nie pozostaje. Czy wiedzieli parafjanie o znaczeniu rozkazu Najwyższego z dnia 10 czerwca roku 1893?

Naczelnik powiatu Wichmann zeznał, że polecenia o ogłoszeniu tego lub owego rozkazu nie otrzymywał. Odebrał on w sprawie kasaty klasztoru tylko jedno rozporządzenie od wice-gubernatora, lecz treści jego nie zrozumiał. I 7 listopada ogłoszono parafjanom nie rozkaz Najwyższy, lecz ukaz konsystorza, który do akt załączono. Cóż w tym ukazie powiedziano? A oto co: »Konsystorz rozpatrywał odezwę pod Nr. 8177...«, a następnie, po długim szeregu cytat co do treści odezw gubernatora, co do treści wydanych z powodu tych odezw ukazów konsystorza, co do raportów miejscowego duchowieństwa, powiedziano, że »konsystorz rozkazał: ponownie stwierdzić ukazy konsystorza z dnia 27 stycznia r. 1892 pod N.Nr. 560 i 562«. Rzecz godna zastanowienia, iż w końcu ukazu, przed częścią rezolwującą »rozkazał«, przytoczono w informacji raport duchowieństwa, a w raporcie tym powiedziano: »co się zaś tyczy inwentarza kościelnego, to, mając na względzie, że kościół poklasztorny będzie zamieniony na parafjalny — opiekę nad nim, t. j. nad inwentarzem, oddano krożańskiemu kościołowi parafjalnemu«. Oto w jaki sposób ogłoszono po raz pierwszy roz-

kaz Najwyższy mieszkańcom Kroź. Ośłupiali z podziwu, wobec poprzedniego postępowania administracji i duchowieństwa w sprawie wykonania Najwyższego rozkazu w ciągu dwu lat, parafjanie postanowili oczekiwać Najwyższej rezolucji na prośbę wiernopoddańczę i prosili, tak 7 października, jako też i w nocy z 9 na 10 listopada, poczekać na Najwyższą rezolucję, której się poddadzą. Należy przytem pamiętać, że oświadczenie gubernatora ludowi o odmowie, zapadłej na prośbę wiernopoddańczę parafjan, jest zupełnie fałszywe, tak iż, przeświadczeni o tem, parafjanie nie mogli z ufnością przyjmować takiego twierdzenia; a mimo to, gdy gubernator ogłosił, że zmuszony będzie nakazać zamknąć drzwi kościelne, ośłupiali parafjanie poczęli rozchodzić się.

Gdzież więc tu powstanie w celu powstrzymania wykonania Najwyższego rozkazu? Czyż można oskarżać podsądnych o zbrodnicze targanie się na nietykalność powagi Najwyższej, o zbrodniczy zamiar przeszkodzenia bądź-co-bądź wykonaniu Najwyższego rozkazu? Ze stanowiska prawnego, jeżeli w nieufności parafjan, okazanej powadze gubernatora, można nawet dopatrzeć się jakiejś zbrodni, to chyba tylko nieposzanowania władzy gubernatora, t. j. przestępstwa, przewidzianego w art. 286 kodeksu.

Tłum złożył broń swoją — krzyż i portrety Najjaśniejszych Państwa, począł się rozpraszać; lecz tu zaszło coś niespodzianego. Słyszeliśmy tu ciągle: nahaje, nahaje i nahaje! Zbrzydły mi one, dla tego też mówić o nich nie będę. Gubernator, dla jakichś powodów obawiając się być osaczonym, kazał rozpędzać tłum... (*tu giest kilkakrotny prawicą, imitujący uderzenia... nahajem*). Rozpoczęło się straszliwe katowanie kobiet w kościele. Powstał taki zamęt, że, podług naczelnika powiatu Wichmanna, z trudnością dałby się opisać. Z poza parkanu posypały się koły i kamienie, tłum runął z powrotem ku kościołowi, gubernator z otoczeniem ledwie zdążył ukryć się w kościele. Rozjuszaniu tłumowi, zdawało się, że nie będzie kresu.

Godne uwagi, że przedstawiciele administracji gubernjalnej, w zeznaniach swych podczas badania sądowego, uporczywie przemilczali o nahajach. Dowodzi to naturalnie ich przyzwitości, to bowiem, co poza obrębem sali sądowej zdawało się naturalnem, tu staje się arcy drażliwem. Zeznania o nahajach były do takiego stopnia wymijające, że język świadków stawał się niezrozumiałym. Na szczegółowe zapytania obrony pewien świadek ograniczył się tylko do jedynej odpowiedzi: »kobiety wydalano z kościoła zapomocą...

wydalania». Inny odpowiedział wymownym ruchem ręki od prawej strony ku lewej (*obronca giestykuluje*) i wreszcie, by położyć kres oczekiwaniom obrony, objaśnił: »trynili« (*giest ręką, pokazujący jak uderzeniem w kark za drzwi się wyrzuca*). Do czego może być doprowadzony człowiek, gdy mu nahajem znieważają żonę, siostrę lub córkę — jest to pytanie podmiotowej natury. Jeden ukorzy się przed brutalną siłą, inny zaś stanie w swej obronie z taką energią, że sąd, mimo najgłębszego współczucia ku niemu, nie będzie mógł osłonić go od takiej kary, jakiej ci oskarżeni, nawet przy najsurowszym zapatrywaniu się na nich, nie mogą od was oczekiwać.

Nie jestem katolikiem i dla tego nie mogę sądzić, jak oskarżeni zachowują się wobec profanacji kościoła; lecz jako prawnik wiem, jak ustawodawstwo prawosławne zapatruje się na to. W art. 3 XIV tomu ustawy o zapobieganiu zbrodniom, powiedziano: »do świątyni pańskiej wchodzić należy bogobojnie, lecz bez natarczywości«. Takie jest prawo dla wyznania panującego, a dla katolików, być może, egzystuje inne. Prawo to nosi charakter wyłącznie policyjny i doskonale powinno być znane gubernatorowi, jako przedstawicielowi władzy policyjnej w gubernji. A więc jak mógł on pchać do kościoła oddział policji, uzbrojonej w nahaje? Przytem sam przecie tu zeznał, że w świątyni pozostawały tylko kobiety — baby. Kim są te baby i co tam robiły? Baby — wiadomo, że to te baby, które klęcząc śpiewały i modliły się przed ołtarzem.

Lecz czem się tłumaczy nadzwyczajna zażartość tłumu? spytał jeden z członków Izby Sądowej naczelnika powiatu Wichmanna, który wskazał na nahaje, jako na przyczynę i powód wszystkiego. Rzeczywiście, czem wytłumaczyć cały szereg oburzających gwałtów, dokonywanych na urzędnikach w ciągu dwu-trzech godzin? Mojem zdaniem, znajdujemy nader wystarczającą odpowiedź na to pytanie w zeznaniu komisarza Hoffmanna. W początku badania sądowego wprost nie wierzyłem zeznaniu tego świadka, lecz potem stwierdził je cały szereg innych świadków.

Gdy gubernator z orszakiem i częścią policji schował się w kościele, komisarz Hoffmann z inną jej częścią wyparty został za parkan. Rozporządził on prawie 15 konnymi strażnikami, uzbrojonymi w rewolwery, pałasze i nahaje. Zgromadziwszy ten nieliczny oddział i rozumiejąc, że przedrzeć się do kościoła przez tłum niema możliwości, on, jak sam się wyrażał, wykonywał ustawiczne ataki na tłum, by go odsadzić od kościoła. Z początku ataki szły powolnie,

bo sam wódz, Hoffmann, był na szkapie strażnika, ale gdy dosiadł swego rumaka, ataki z szybkością po sobie następowały: on nalał na tłum (*ruch naprzód obu rękoma*), — tłum traci^o głowę, następnie jednak przytomnieje, chwytą za koły i kamienie i odpiera Hoffmanna z całym jego hufcem... I w ten oto sposób wojowano aż do przybycia kozaków. Przypominacie sobie, panowie sędziowie, zeznanie naczelnika powiatu Wichmanna o tem, do jakiego stopnia i konie i strażnicy byli pomęczeni. Wystawcie sobie wściekłość tłumy, rozjuszonego atakami Hoffmanna. Niepodobna czynić ujmy męstwu i poświęceniu komisarza Hoffmanna, ale w rzeczywistości on to rozjuszył tłum do ostatecznych granic, jak torreador drażni rozjuszonego byka; a my właśnie szukamy wyjaśnienia tej nadzwyczajnej zapamiętałości, z jaką tłum, osaczając urzędników w kościele, łął ich i groził im przemocą. Oskarżyciel widzi w postępowaniu tłumy zamiar zbrodniczy, skierowany przeciw powadze władzy Najwyższej, widzi w tem bezrozumnym rozjuszeniu także przeciwdziałanie wykonaniu Najwyższego rozkazu. A jednak oburzający gwałt na osobach urzędników nie może pozostać bezkarnym. Z orzeczenia senatu wynika, że tak, w zbrodniach bowiem przeciw porządkowi rządowemu zwykła reguła o bezkarności przestępstwa, wywołanego bezprawnym rozporządzeniem władz, nie może być stosowana. Lecz skoro wy, sędziowie, rozważycie sprawiedliwie pobudki wewnętrzne, które tłumem kierowały, to nie znajdziecie cech zbrodni, przewidzianej w art. 263 kodeksu, a jeżeli uznacie, że postępowanie oskarżonych ulega karze — to tylko podług art. 271.

Prokurator oskarża podsądnych o zbrojne powstanie, powołując się na świadków, którzy mieli słyszeć wystrzał z tłumy. Gubernator słyszał wystrzał ze starej fuzji, dany z za parkanu. Naczelnik powiatu Wichmann, który nie słyszał wystrzału z tłumy, ze ścisłością, nie ulegającą najmniejszemu powątpiewaniu, stwierdza, że przed przyjazdem gubernatora miasteczko było otoczone; że nikogo nie było za parkanem kościelnym wówczas, gdy gubernator podszedł do krużganku; że po zamęcie, spowodowanym przez gwałt nahałowy, za parkanem sformował się tłum z tego samego ludu, który był na krużganku i w kościele. A zatem ten, kto strzelał ze starej fuzji, przyszedł z tą fuzją do kościoła. Gdzież ta broń? Prokurator powołuje się na zeznanie sołtysa, który podsłuchiwał rozmowę w areszcie. Jeden z aresztowanych, podług zeznania tego sołtysa, opowiadał otoczeniu, że strzelał z fuzji i twarz sobie opalił; sołtys doniósł

o tej rozmowie naczelnikowi powiatu, a następnie — niema żadnego dochodzenia co do opowiadacza z opaloną twarzą, niema żadnego zaufania do opowieści sołtysa. Natychmiast po przybyciu kozaków zarządzono wszędzie poszukiwania, podejrzanych rozbierano do naga podczas katowania nahażami i żadnej broni ani w chatach, ani u oskarżonych nie znaleziono. Komisarz Hoffmann twierdzi, że pod parkanem znalazł aż sześć rewolwerów, które oddał do zarządu gminnego, ale komu mianowicie — nie pamięta. Sędzia śledczy przybył na miejsce tegoż 10 listopada i żadnych rewolwerów przy aktach wszczętego śledztwa nie znalazł; a więc zeznaniu komisarza Hoffmanna, jako płodowi halucynacji, bardzo naturalnej w stanie podniecenia od ataków, nikt, rzecz prosta, wiary nie da. Oskarżając o zbrojne powstanie lub o opór, prokurator udowodnić powinien, że oskarżony przybył już zbrojnie na miejsce. Przypadkowy, na miejscu wywołany opór kamieniami lub kołami, nie może być uważany za opór zbrojny, jak orzekł senat w sprawie majkopian z dnia 30 czerwca r. 1893. Znaleziono na miejscu około 250 kołów; cóżby w tem było dziwnego, gdyby tłum, pod nawałem ataków komisarza Hoffmanna, rozebrał nawet cały parkan cementarny! Na miejscu znaleziono nie tylko koły, lecz i odłamki spis kozackich, przyłączone do akt w charakterze dowodów rzeczowych.

W sposobie postępowania oskarżonych, poczynawszy od 6 listopada, prokurator widzi plan, ukartowany za poprzedniem porozumieniem się. Poprzedniego porozumienia się prokurator dopatruje się w związku z rozpowszechnianiem żmudzkiej gazety, nawołującej do powstania, i z jawną pobłażliwością duchowieństwa. Ks. Możejko odmówił wskazania tych kobiet, które napadały nań 6 listopada, gdy usiłował potajemnie wynieść z kościoła puszkę z Najświętszym Sakramentem; ks. Jawgiel odmówił wskazania osób, które miały zamiar pozbawić życia gubernatora; dziekan Jastrzębski odmówił wymienienia osoby, która niejednokrotnie opowiadała mu o zamiarze niedopuszczenia do zamknięcia kościoła. Lecz wskazówka na żmudzką gazetę poraz pierwszy tu, na rozprawie, powstała; gazety do akt nie dołączono; wskazówek co do rozpowszechniania jej wśród ludności Kroź nie mamy: — więc czy ma Izba Sądowa jakkolwiek możliwość sprawdzenia wniosków prokuratora, opartych na pogłoskach? Odnośnie duchowieństwa należy mieć na względzie, że nie kościoła powołaniem jest wyszukiwać zbrodniarzy i dowodzić ich zbrodni. Kościół modli się za nich, kościół nad nimi boleje, ale oczekiwać od ducho-

wieństwa pomocy w dochodzeniach policyjnych niewolno. Bardzo niedawno temu senat skasował wyrok w sprawie oburzającego morderstwa tylko dla tego, że duchowny prawosławny był dopuszczony przed sąd do składania zeznań o tem, co było mu wiadomem ze spowiedzi. Kościół nie jest cyrkułem policyjnym.

Sądząc z powszechnych twierdzeń świadków, gubernator zastał pod kościołem i w kościele zbiegowisko od 400 do 500 osób. Niema żadnej możności stosować do tłumu ustalone przez prawników zasady poprzedniego porozumienia się. Stowarzyszenie występne, związane po poprzednim porozumieniu się między zbrodniarzami, warunkuje się współudziałem określonych osób w dokonanej zbrodni, stopniem i właściwością samego współudziału oraz planem działania, z góry ułożonym między współnikami.

Tłum albo zbiegowisko ma, bez zaprzeczenia, swoje poglądy zależnie od tego, gdzie i poco się zbiera, lecz nie ma określonego składu osób. Chociaż zewnętrznie tłum przedstawia się poniekąd jako jednolity żywy organizm, to jednak organizm ten pozbawiony jest możności dowolnego poruszania się w znaczeniu tak fizycznym, jako też i duchowym. Jak dalece tłum nie jest zdolny do pozytywnego sposobu działania, mamy wiele przykładów, na przykład trwożę podczas pożaru w teatrze. W Petersburgu, przy otwarciu parku Aleksandryjskiego, zaszedł ciekawy wypadek. Dozwolono bezpłatnego wejścia — tłum falą uderzył ku muzyce i, pod naciskiem napływającego potoku, wyparł z miejsca orkiestrę, zniszczył dopiero-co posadzone drogie rośliny, tak iż park przedstawiał obraz zniszczenia, jakby po najściu barbarzyńców. Gdzie tu przywódcy? a jednak byli ludzie na czele ruchu. Zupełnie w taki sam sposób i oskarżony Brażłowski znalazł się na czele tłumu przy schodach, kiedy tłum zalał kościół. Nastrój duchowy tłumu jest zmienny, jak ruch fali, i całkowicie zależny od wrażeń zewnętrznych. Tłum robił wyrzuty urzędnikom za gwałt, na ludzie w nocy dokonany w murach samego kościoła, — oskarżony Brażłowski wymagał spisania o tem protokołu. Wymagał protokołu i podsądny Adamowicz. Wrzeszczał cały tłum, mieszając się, wijąc i wysuwając przed siebie to jednego, to drugiego z oskarżonych. Kogo dostrzeżono — ten jest przywódcą, kto zaś prześliznął się niedostrzeżony — ten jest zwykłym współnikiem. W takiej samej mierze tłum nie jest zdolny i do zgodnego, wyrozumowanego sposobu działania, czem się tłumaczy niemoc zbrojnej masy wobec regularnego, karnego,

choć nielicznego, wojska. U wyłamanych drzwi kościelnych kupka ludzi upewnia naczelnika powiatu Wichmanna, oddawna cieszącego się miłością i zaufaniem mieszkańców krożańskich, że bez najmniejszej obawy wyjść może przed tłum. Starcy towarzyszą Wichmannowi, tłum go otacza, a on prowadzi z nimi pogawędkę, siedząc na krześle, dalej zaś — tam, gdzie tłum doszedł do wściekłości wskutek ataków komisarza Hoffmanna, dopuszczono się na Wichmannie tak oburzającego gwałtu, że on nie jest w stanie zrozumieć, w jaki sposób pozostał przy życiu.

A zatem, jeżeli zastosujecie do czynów szalejącego tłumu art. 271 kodeksu, to kwalifikację karygodności według stopnia uporczywości i rozmyślności należy odrzucić. Co się zaś tyczy uporczywości kobiet, które nie chciały wychodzić z kościoła, dopóki ich nie wyniesiono na rękach, jak to stwierdzają świadkowie, to miejcie na względzie, że, na dwa dni przed przyjazdem gubernatora, żydzi roznieśli po miasteczku wieść o sprowadzeniu trzech secin kozaków... Sądzę, iż zrozumiecie, dlaczego mieszkańcy ukryli swe żony i córki w kościele, jako w świętym miejscu schronienia przed gwałtem i zbezczeszczeniem.

Ogłoszono przerwę posiedzenia do godziny 7 wieczorem.

Po otwarciu posiedzenia wieczornego przystąpiono do dalszego słuchania mów obrończych ¹⁾.

Mowa obrońcy Białego

uwzględniała wyłącznie obronę rodziny Zajewskich. Mówca zaznaczył, że twierdzenie podprokuratora, jakoby Zajewskie brały udział w oporze, stawionym ks. Możejce w czasie wyniesienia Najśw. Sakramentu, ostać się nie może, bo oskarżenie to, jak zeznali świadkowie, oparte jest tylko na pogłoskach. Co się zaś tyczy współnictwa Zajewskiego w buncie, którego wyrazem ma być dostarczanie przez niego żywności i przytułku utrzymującym straż przy kościele, to jest dawanie im pomocy, bez której, zdaniem pod-

¹⁾ Mów reszty obrońców, niestety, nie zapisano, musimy więc poprzestać na krótkim, a więc jałowem streszczeniu.

prokuratora, czyn występny ogółu oskarżonych nie mógłby być dokonany, to obrońca sądzi, iż nie można obwiniać biednego zakrystjana za to, że z domu swego nie wyrzucił głodnych, z których wielu było jego przyjaciółmi i krewnymi.

Mowa obrońcy ks. Urusowa,

podjęta w zakresie przedmiotowej strony sprawy, miała za zadanie ogólną ocenę wniosków podprokuratora. Wykazawszy na wstępie sposób, jak prawodawstwo rosyjskie nakazuje ogłaszać ukazy, manifesty i inne rozporządzenia Najwyższe, obrońca uzasadniał twierdzenie, że naczelna władza gubernji Kowieńskiej nie uczyniła zadość żadnemu wymaganiu prawa, bo tylko duchowieństwo, t. j. osoby do tego niepowołane, ogłosiło rozkaz Najwyższy o zamknięciu kościoła, lecz i to przez zawiły ukaz konsystorza, którego lud rozumieć nie mógł. Jeszcze niewłaściwszą była forma ogłoszenia ukazu przez samego gubernatora: uważał on za godziwe ze brojnym zastępem napaść kościoł w nocy, przez co wzbudził nieufność w ludzie, który, acz ciemny, rozumiał jednak, że w podobny sposób ukazy Cesarskie ogłaszane być nie mogą. Rozważywszy następnie szczegółowo dowody winy oskarżonych, nagromadzone przez podprokuratora z zeznań, złożonych na śledztwie wstępnem, a należycie niesprawdzone podczas badania sądowego z powodu chwiejności świadków z pośród administracji i policji, mówca zakończył obronę zwrotem do Izby, że gdyby nawet niewinność Krożan nie była zupełnie dowiedziona, to i w takim razie oni, wobec przebytych cierpień, które skonstatowali lekarze i inni świadkowie tak obrony, jak i oskarżenia, nie powinni być karani ponownie, bo, jak powiada rosyjskie przysłowie, »nie należy zdzierać dwu skór z jednego wołu«, a z człowieka tembardziej (*»s odnowò wołà dwuch szkur nie dierút«, a s czelowièka i podàzwno*).

Posiedzenie zawieszono do dnia następnego.

Posiedzenie z dnia 28 września (środa).

Po otwarciu posiedzenia o godzinie 11, prezes udzielił głosu ostatniemu obrońcy, adwokatowi przysięgiemu Turczaninowowi.

Mowa obrońcy Turczaninowa.

Streściwszy mowy swych poprzedników, obrońca wyłożył teorię udziału w przestępstwie i, opierając się na niej, dowodził, że Dobkiewiczowie nie mogą być odpowiedzialni za następstwa czynów, których się dopuścili inni oskarżeni dla przyczyn od nich niezależnych. Krozanie nie mogli wiedzieć, czego od nich będzie wymagał gubernator i w jaki sposób zechce urzeczywistnić to wymaganie, nie mogli więc robić żadnych przygotowań do oporu, który jeżeli nawet potem nastąpił, to był jedynie naturalnym wynikiem gwałtu, dokonanego przez administrację na podsądnych, był tylko wyrazem ich oburzenia za to, że skalano świątynię. Rozumieli oni dobrze, czym jest ten kościół, o którym Zbawiciel powiedział: »dom mój jest domem modlitwy, a wyście z niego uczynili jaskinię...«, jaką — obrońca nie domówił, pozostawiając sędziom Izby dokończenie słów ewangelii. Cały wypadek w Krozach, który zaszedł w nocy na 10 listopada, nie może być uważany za przestępstwo polityczne, bo nie zawiera żadnych cech oporu, skierowanego przeciw władzy, i sprowadza się jedynie do zwykłej bójki, w której poszkodowanymi są tylko oskarżeni. Tem mniej było oporu księżom, którzy, jako słudzy ołtarza, urzędnikami państwowymi nie są; dla tego też i przeszkody, stawiane wyniesieniu przez nich Naj-

Po otwarciu posiedzenia o godzinie 7 wieczorem i powołaniu na tłumacza p. Łapińskiego w zastępstwie adwokata przysięgłego Urbanowicza, który się nie stawił¹⁾, przewodniczący odczytał wobec publiczności co następuje:

Rezolucja.

Według ukazu Jego Cesarskiej Mości, Izba Sądowa wileńska, na publicznem (*sic*) posiedzeniu departamentu karnego, w składzie następującym: naczelny prezes A. A. Stadolskij; członkowie Izby: W. M. Niekludow, P. T. Kobeko, M. A. Jewreinow, podprokurator P. P. Dobrynin, sekretarz P. D. Matwiejew; przedstawiciele stanów: w zastępstwie gubernjalnego — wileński powiatowy marszałek szlachty J. S. Leontjew, prezydent m. Wilna K. A. Gołubinow, wójt gminy Mickuńskiej J. Dunowski, —

wysłuchawszy sprawy o szlachcie: Franciszku Kłopotowskim, Franciszce Jurewiczowej, Franciszku Lubowiczu, Józefie Sawnorze, Janie Margiewiczu i innych, oskarżonych o zbrodnie, przewidziane w artykułach 263—266 kodeksu karnego,

na mocy artykułów tegoż kodeksu: 263, 266, 2 i 4 stopnia 19, 3 i 5 st. 31, 3 st. 33, 2 st. 38, 1 i 2 st. 39, 56, 134, 135, 137 138 i 140, —

orzekła:

1) podsądnego szlachcica Jana Margiewicza lat 32, dymisjonowanego szeregowca stanu włościańskiego Józefa Braźłowskiego lat 40, włościan: Jana Rymkusa lat 39 i Jakóba Żutowta lat 38 — pozbawić wszystkich praw stanu i każdego z nich skazać na 10 lat ciężkich robót z następstwami, przewidzianymi w artykule 25 kodeksu karnego;

2) szlachtę: Franciszka Piotrowicza lat 57, Józefa Jezierskiego lat 45 i Józefa Rymgajłę lat 30, — pozbawiwszy wszystkich szczególnych, osobiście i stanowi przysługujących praw i przywilejów, wysłać na mieszkanie do gubernji Tobolskiej;

3) podsądnych: mieszczanina Dominika Zajewskiego lat 55, włościan: Rocha Szarowskiego lat 74 i Izydora Karpowicza lat 24,—

¹⁾ Potrzeba tłumaczenia wyroku nie zaszła, bo, po ogłoszeniu go w języku urzędowym, publiczność, w radosnym zapale rzuciwszy się ku oskarżonemu, sprawiła zamęt nie do opisania, wśród którego o tłumaczeniu Żmudzi-
nom treści wyroku mowy być nie mogło.

pozbawiwszy wszystkich szczególnych, osobiście i stanowi przystępujących praw i przywilejów, oddać do domu kary i poprawy na rok jeden z zamianą i następstwami, przewidzianymi w artykułach 48 i 77 kodeksu karnego;

4) szlachcica Franciszka Lubowicza lat 19 i włościanina Stanisława Marczewskiego lat 20 — zamknąć w więzieniu na 4 miesiące każdego;

5) szlachtę: Franciszka Burbę lat 32, Ignacego Stonkusa lat 48, Józefa Sawнора lat 38, Giertrudę Pietkiewiczową lat 36, Wincentego Bucewicza lat 44 i Monikę Pietkiewiczową lat 28 — osadzić w areszcie więziennym na trzy tygodnie każdego;

6) podsądnych mieszczan: Stanisława Szypillę lat 38, Jana Widejkisa (inaczej Gidejkisa) lat 29, Piotra Czyżewskiego lat 22 i Antoniego Kimonta lat 22, oraz włościan: Józefa Grygułłę lat 30, Agatę Stefankiewiczównę (inaczej Steponkusównę lub Steponkajtyśównę) lat 31, Michała Jasułaajtysa lat 34, Wiktorję Białogłowajtyśównę lat 25, Adolfa Iwanowskiego lat 35, Józefa Andrulisa lat 21, Weronikę Penikajtyśównę lat 55, Marcelę Dąbrowską lat 50 i Annę Czytejkisównę lat 30 — przetrzymać w areszcie policyjnym przez trzy tygodnie każdego;

7) podsądnych włościan: Wincentego Zawadzkiego lat 18, Józefa Mockusa lat 20, Antoniego Guzewskiego lat 20 i Domicelę Jarułaajtysównę lat 18 — ukarać siedmiodniowym aresztem policyjnym każdego;

8) podsądnego włościanina Feliksa Trakszelisa lat 16 — poddać domowej karze poprawczej;

9) podsądnych, szlachtę: Franciszka Kłopotowskiego lat 70, Franciszkę Jurewiczową lat 30, Helenę Jasiewiczową lat 45, Ignacego Adamowicza lat 71, Felicjana Pietkiewicza lat 76, Franciszka Norgiałłę lat 22, Feliksa Ejsmonta lat 30, Antoniego Dobkiewicza lat 60, Izabellę Dobkiewiczową lat 58, Marcjanę Kłopotowską lat 62, Ewę Nowicką lat 50, Józefa Norwiłłę lat 58, Macieja Popławskiego lat 68, Ignacego-Bolesława Bielskiego lat 39 i Ignacego Kietarowskiego lat 75; mieszczan: Scholastykę Zajewską lat 56, Teodorę Zajewską lat 23, Marjanę Martynkusową lat 71, Wincentego Żukowskiego lat 45 i Teodora Możejkę lat 59, oraz włościan: Michała Lewickiego lat 20, Józefa Steponkusa lat 25, Kazimierza Czapowskiego lat 59, Feliksa Andrzejewskiego lat 62, Antoniego Ałuzasa lat 36, Józefa Wasilewskiego lat 41, Michała Gustysa

lat 38, Benedykta Gierczasa lat 28, Katarzynę Mieciewiczównę lat 28, Wincentego Dynika lat 38, Aleksandra Szewczukowa lat 19 i Stanisława Norkusa lat 27, — uznać w sprawie tej za niewinnych, tudzież uznać za niewinnych: Rocha Szarowskiego — w sprawie o opór, stawiony 6 i 8 października r. 1893, oraz Adolfa Iwanowskiego — w sprawie oporu z dnia 8 października r. 1893;

10) kosztami sądowymi tego procesu obciążyć narówni wszystkich oskarżonych, uznanych za winnych, z solidarną odpowiedzialnością, a w razie ich niewypłacalności, przyjąć te koszty na rachunek skarbu;

11) z dowodów rzeczowych: łaskę dębową i wytrych zniszczyć; ukaz konsystorza, korespondencję rosieńskiego zarządu policyjnego, dwie komże i ręcznik zwrócić komu należy, a pozostałe dowody rzeczowe zostawić przy aktach;

12) wyrok niniejszy, po uzyskaniu mocy prawnej, w myśl 1 punktu artykułu 945 ustawy postępowania karnego, względem zasądzonej szlachty: Jana Margiewicza, Franciszka Piotrowicza, Józefa Jezierskiego i Józefa Rymgajły, przez ministra sprawiedliwości przedstawić do uznania Jego Cesarskiej Mości. Niezależnie od tego, kierując się artykułami 775, 798 i punktem 2 art. 945 ust. post. karn., zanieść prośbę do Jego Cesarskiej Mości, przez ministra sprawiedliwości, o złagodzenie kary, wymierzonej niniejszym wyrokiem, oskarżonym: Janowi Margiewiczowi, Józefowi Braźłowskiemu, Janowi Rymkusowi i Jakóbowi Żutowtowi do jednego roku więzienia bez pozbawienia lub ograniczenia praw stanu, i o darowanie kary wszystkim innym, w tej sprawie zasądzonym.

Nadmieniwszy następnie, że wyrok z motywami w ostatecznej formie odczytany będzie 8 października, naczelny prezes Stadolskij ogłosił, że Izba Sądowa, z mocy art. 263 kod. kar., tudzież na podstawie art. 416—422 ust. post. kar., orzekła bezwarunkowe zamknięcie w więzieniu Żutowta, Rymkusa, Braźłowskiego i Margiewicza, a uwolnienie z więzienia reszty oskarżonych i oddanie pod szczególny dozór policji tych, którzy zasądzeni zostali. Uniewinnionym oskarżonym ogłoszono zupełną wolność, poczem o godzinie 7 prezes ogłosił sesję Izby za zamkniętą.



SKAZANI.



Żutowt Jakób.

Braźłowski Józef.

Margiewicz Jan.

Rymkus Jan.



MOTYWA WYROKU.

Jak się wyżej rzekło, w dniu 8 października odczytany został w Izbie Sądowej wyrok, w ostatecznej formie umotywowany. Po zwykłym wstępie co do kompletu sądowego i przytoczeniu listy osób, oddanych pod sąd na mocy orzeczenia Izby z dnia 24 marca r. 1894 za przestępstwa, wymienione w końcu aktu oskarżenia, następują motywa w następującej formie:

»Wysłuchawszy badania sądowego tudzież rozprawy stron, Izba Sądowa, przystępując do rozpoznania sprawy, znajduje:

»Co do podsądnych Franciszka i Marcjanny Kłopotowskich, Scholastyki i Teodory Zajewskich, Franciszki Jurewiczowej, Heleny Jasiewiczowej, Ewy Nowickiej i Rocha Szarowskiego, oskarżonych o opór księdzu Możejce — za stwierdzony może się uważać tylko sam fakt gwałtu, dokonanego na osobie księdza, w tej postaci, jak to przedstawiono w akcie oskarżenia; kwestja zaś o tem, kto mianowicie dopuścił się tego gwałtu, pozostała najzupełniej niewyjaśnioną, ponieważ sam Możejko nikogo nie poznał; świadek Eljasz zeznanie swe, dane na śledztwie wstępnem, cofnął, mówiąc, że wskazywał podówczas na podsądnych, jako na osoby mieszkające obok kościoła, nie myśląc, aby z tego mogło cokolwiek wyniknąć; świadek Jeraszew twierdzi, że zaledwie na trzy dni przed 6 października przybył do Kroż na stanowisko strażnika i zeznawał na mocy opowieści sołtysa Żurakowskiego; ten ostatni wreszcie oświadczył podczas badania sądowego, że swe poprzednie zeznania opierał na pogłoskach, które w Krożach o tym wypadku obiegały, lecz określonych osób nie wymieniały. Co się zaś tyczy tego, że podsądny

Szarowski sam uznaje, iż 6 października był w kościele i odniósł do ołtarza puszkę z Najświętszym Sakramentem, którą, w obawie wyrzucenia, postawił był ks. Możejko na podłodze, — to fakt ten, zdaniem Izby, zupełnie nie zawiera w sobie wskazówek co do udziału Szarowskiego w oporze i gwałtach, jakim uległ wtedy ks. Możejko.

»Co do wypadków, jakie miały miejsce 7 i 8 października, gdy dziekan Jastrzębski i ks. Jawgiel usiłowali wykonać ukaz konsystorza żmudzkiego z dnia 19 sierpnia r. 1893 pod Nr. 6431, badanie sądowe wykryło tylko to, że w obu wypadkach tłum, spotykając księży z krucyfiksem i portretami Ich Cesarskich Mości, tudzież oświadczając, że nie pozwoli wynieść Najśw. Sakramentu, póki nie otrzyma odpowiedzi na podane prośby, prosił księży oddalić się, co też ci, z uwagi na zajście 6 października z ks. Możejką, uczynili; naczelnik zaś powiatu Wichmann również nie uważał za możliwe przedsiębrać względem tłumy jakichkolwiek kroków przymusowych, ponieważ, z jednej strony, tłum nic zagrażającego nie ujawniał, a z drugiej — sam on miał polecenie gubernatora być tylko przytomnym wyniesieniu Najśw. Sakramentu przez księży z kościoła, tudzież oddać grunta i zabudowania klasztorne delegowanemu w tym celu urzędnikowi zarządu dóbr państwa, który, mimo to, w terminie określonym na miejsce nie zjechał. W tych warunkach Izba Sądowa nie może dopatrzeć się w czynach tłumy oznak zbrodni, przewidzianej w artykule 265 kodeksu karnego, ponieważ w danym wypadku władze bynajmniej nie miały potrzeby uciekać się do nadzwyczajnych środków usmierzania.

»Co się tyczy podsądnego Feliksa Andrzejewskiego w szczególności, to dopatrywanie się w nim osoby, która zamyśliła uporczywie nieuleganie Najwyższemu rozkazowi z dnia 10 czerwca r. 1893, a tembardziej osoby, która podniecała do tego innych, dla tego jedynie, że Andrzejewski z pełnomocnictwa parafjan podawał na imię Najwyższe prośbę o zamianę kościoła poklasztornego na parafjalny, oraz że czynił w tym celu zabiegi przed władzami miejscowymi — zdaniem Izby, jest zupełnie niemożliwe. Niezależnie od tego, nie tylko zeznania prywatnych świadków, jak Karola Mikulskiego, Józefa Górskiego i Aleksandra Rejmonta, lecz i świadectwa osób urzędujących, jako to Hoffmanna i Wichmanna, stwierdzają, że podsądny Andrzejewski w tym czasie, o którym mowa, wobec uporcu parafjan, zrzekł się ich plenipotencji i nawet namawiał ich, by się nie opierali władzom.

»Na mocy powyższych danych Izba Sądowa uważa za sprawiedliwe wszystkich oskarżonych o wypadki, zasze w Krożach 6, 7 i 8 października r. 1893, uznać za niewinnych tych czynów występujących, o jakie są pomawiani.

»Następnie, przechodząc do rozważenia okoliczności, dotyczących się wypadku, który zaszedł w nocy z 9 na 10 listopada r. 1893, podczas wykonania rozkazu Najwyższego w sprawie zamknięcia kościoła przy skasowanym w Krożach klasztorze Benedyktyniek, Izba Sądowa znajduje, że całość wszystkich szczegółów sprawy, świadectw, złożonych podczas rozprawy sądowej, tudzież dokumentów i zeznań, odczytanych przed sądem, wykryła, co następuje:

»12 grudnia r. 1891 nastąpił rozkaz Najwyższy w sprawie kasaty w m. Krożach klasztoru Panien Benedyktyniek z kościołem przy nim. W wykonaniu tego, zakonnice owego klasztoru były wywiezione do Kowna, a sama świątynia przy klasztorze w miesiącu maju r. 1893 oddaną została przez gubernatora w zawiadywanie proboszcza krożańskiego kościoła parafjalnego, tak iż nabożeństwo dalej się w niej odprawiało aż do października r. 1893.

»Spółcześnie z rozkazem Najwyższym, pod datą 12 grudnia r. 1891, parafjanie krożańscy poczęli podawać tak na imię Najwyższe, jako też i organom władzy miejscowej petycje o zamianę trwałego murowanego kościoła poklasztornego na parafjalny, ponieważ ten ostatni, drewniany, jest w stanie zupełnej zbutwiałości.

»Starania te, jak się okazuje z korespondencji, załączonej do sprawy, tudzież z zeznań świadków: gubernatora Klingenberga, b. naczelnika powiatu Rosieńskiego Wichmanna i innych, pozostały bez skutku, a mimo to jednak administracja miejscowa wszczęła kwestję, w jakim stopniu uzasadnioną jest prośba parafjan, i dla określenia tego, w lecie r. 1892, zjeżdżał nawet na miejsce dyrektor kancelarji wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora.

»Następnie, 10 czerwca r. 1893, zapadł rozkaz Najwyższy, który szczegółowo omawiał, jak postąpić należy z gruntami i pozostałym inwentarzem kościoła i klasztoru, tudzież orzekał, że kościół i zabudowania klasztorne mają być zniesione.

»Najwyższy rozkaz ten polecono wykonać, skutkiem czego od 1 września r. 1893 rozpoczęły się płonne usiłowania duchowieństwa katolickiego wynieść Najświętszy Sakrament z kościoła poklasztornego.

»Tymczasem, wobec powyższych usiłowań, lud, zawładnąwszy kluczami kościoła, począł masami gromadzić się w nim od czasu do czasu, a następnie urządził przy kościele prawidłową wartę, która, za zbliżeniem się zwierzchności, biła w dzwony i tym sposobem zwoływała do kościoła mieszkańców okolicznych. Do tego też czasu, podług zeznań świadków: Klingenberga, Wichmanna, Siemionowa, Żółkiewicza i innych, odnieść należy zjawienie się wśród ludności miejscowej podżegawczej gazety »Apzwałga«, wydawanej za granicą w języku żmudzkiem, która wzywała parafjan krożańskich do otwartego oporu czynnego władzom, jeżeli te zechcą przystąpić do zamknięcia kościoła.

»W warunkach powyższych gubernator kowieński, wezwawszy na godzinę ósmą rano 10 listopada r. 1893 do Kroź trzy sotine kozaków, przybył na miejsce osobiście dla zamknięcia kościoła w nocy z 9 na 10 listopada i po zebraniu na miejscu potrzebnych mu wiadomości, około drugiej godziny w nocy, w towarzystwie tak księży miejscowych i urzędników policyjnych, jako też strażników, udał się do kościoła poklasztornego, który już podówczas był oświetlony i napęczniony ludem.

»U drzwi kościelnych, w oczekiwaniu gubernatora, stali trzej mężczyźni, z których dwaj trzymali portrety Ich Cesarskich Mości, a trzeci — krucyfiks. Gubernator ogłosił, że przybył dla zamknięcia kościoła stosownie do Najwyższego rozkazu i przekonywał lud, aby nie stawiał mu przeszkód i oddalił się; lud zaś, w odpowiedzi na to, zaniósł prośbę, aby nie zamykano kościoła, póki nie nastąpi odpowiedź na podanie ich, wystosowane na imię Najwyższe.

»Wymagał wówczas gubernator, aby portrety i krzyż dobrowornie oddano policji; a ponieważ tego nie wykonano, więc tak jedno, jak i drugie odebrano przemocą, a oprócz tego, z nakazu gubernatora, aresztowano tego człowieka, który krzyż trzymał. Następnie gubernator oświadczył, że odchodzi, oraz że jeżeli lud chce pozostać w kościele, to będzie w nim zamknięty, i w tym celu rozkazał policji zamknąć drzwi kościelne; lecz wykonać tego, wobec wielkiego ścisku tłumu, nie było można, bo drzwi zamykały się z wewnątrz. Podówczas, jak twierdzą naoczni świadkowie, tłum począł wychodzić z kościoła najprzód pojedynczo, a potem masami; wówczas również, według zeznań świadków: Hajdymowicza, Siemionowa, Wichmanna i innych, miał miejsce i ten fakt, że strażnicy, usuwając z kościoła lud, zaczęli używać nahajów, przyczem Haj-

dymowicz i Siemionow, broniąc jakieś kobiety, sami otrzymali razy nahajami. W następstwie tego dały się słyszeć wewnątrz i zewnątrz kościoła krzyki, a lud, który wyszedł był z niego, począł wracać uzbrojony w kije, kamienie i cegły z rozebranego parkanu kościelnego i rzucać nimi w gubernatora i otaczających go urzędników. Dały się słyszeć wystrzały z tłumu, tak iż gubernator uważał się za zmuszonego zamknąć się w kościele; lecz gdy potem tłum, wyłamawszy drzwi, wdarł się do kościoła, to gubernator z całym otoczeniem urzędniczym był zmuszony szukać schronienia już na chórze kościelnym, dokąd prowadziły wążkie schody boczne.

»Celem zyskania na czasie aż do przybycia kozaków, gubernator począł pisać protokół, kilkakrotnie żądając dla tego papieru, atramentu i piór, a będący podówczas naczelnikiem powiatu Rosieńskiego świadek Wichmann, z narażeniem własnego życia, bo tłum go poturbował i obdarł, wysunął się z kościoła i posłał konnych strażników na spotkanie kozaków. Wkrótce potem pokazali się kozacy; szalejący tłum po części sam się rozbiegł, a po części był rozpedzony, duchowieństwo wyniosło z kościoła Najśw. Sakrament i sam kościół został zamknięty.

»Z powyższych okoliczności, wobec których wynikły i zaszły w nocy z 9 na 10 listopada r. 1893 w m. Krożach nieporządki, zdaniem Izby Sądowej, należy uważać za zupełnie skonstatowane: a) że gubernator kowieński wykonywał rozkaz Najwyższy z dnia 10 czerwca r. 1893, oparty również na Najwyższych rozkazach, wydanych w r. 1864 i mających znaczenie nie zarządzeń doraźnych, lecz kroków, podjętych w sprawie kasaty w kraju Północno-Zachodnim katolickich klasztorów i kościołów przy nich, — kroków, podjętych w celach ogólnopństwowych; b) że treść rozkazów Najwyższych z dnia 12 grudnia r. 1891 i 10 czerwca r. 1893 mieszkańcom okolicznym była zupełnie znaną, i c) że, przejęta myślą nastawiania na urzeczywistnienie swoich starań o zamianę kościoła poklasztornego na parafjalny, ludność miejscowa, napotkawszy niepowodzenie w zabiegach pokojowych, z tego powodu przedsiębranych, zdecydowała się, według z góry określonego planu działania, stawiać władzom opór czynny; d) że lud w nocy z 9 na 10 listopada r. 1893, zgromadziwszy się w tłum, około czterechset osób liczący, istotnie opór ten stawiał gubernatorowi kowieńskiemu, dopuszczając się tak względem niego, jako też i względem otaczających go osób, szeregu gwałtów, i e) że tłum, stawiający opór gu-

bernatorowi kowieńskiemu w nocy z 9 na 10 listopada, był uzbrojony w kij, koły, kamienie, a nawet i w broń palną.

Uznając tedy sam fakt zbrodni, która miała miejsce w nocy z 9 na 10 listopada r. 1893 — jak to powyżej opisano — za zupełnie udowodniony i przechodząc do rozwiązania pytań, kto z oskarżonych, oddanych pod sąd, brał udział w zbrodni powyższej i w jakim stopniu, Izba Sądowa znajduje, że względem oskarżonych: Felicjana Pietkiewicza, Ignacego Adamowicza, Franciszka Norgiały, Feliksa Ejsmonta, Józefa Norwiłły, Macieja Popławskiego, Wincentego Żukowskiego, Teodora Możejki, Michała Lewickiego, Józefa Steponkusa, Kazimierza Czapowskiego, Antoniego Ałuzasa, Józefa Wasilewskiego, Michała Gustysa, Benedykta Gierczasa, Katarzyny Miecewiczówny, Wincentego Dynika, Aleksandra Szewczukowa i Stanisława Norkusa, dane ku ich oskarżeniu są zupełnie niewystarczające, ponieważ zawierają się tylko w zeznaniach pewnych świadków, którzy, składając je na śledztwie wstępnem, wskazywali na tych podsądnych, jako na udział mających w zbrodni, lecz i to, w większości wypadków, w formie bardzo nieokreślonej; przy badaniu zaś sądownem, gdy przed nimi stawiono tych podsądnych, przyznania ich zupełnie się wyrzekli. Prócz tego, względem wielu z tych oskarżonych są zupełnie określone i stanowcze wskazówki świadków, wezwanych częściowo na prośbę podsądnych, a częściowo na żądanie prokuratorji, — świadków, co do których niema żadnej podstawy wątpić, a którzy twierdzą, że w nocy z 9 na 10 listopada r. 1893 owi oskarżeni pod kościołem poklasztornym, podczas zaszłych tam zawichrzeń, nie mogli się znajdować, a mianowicie:

względem Ejsmonta — zeznania świadków: wójta gminy Hajdymowicza, pisarza gminnego Szablińskiego, dzierżawcy poczty wiejskiej Wincentego Szypiły, tudzież sołtysa Grygułły, którzy oświadczyli, że 9 listopada wieczorem Ejsmont na wezwanie stawił się do zarządu gminnego z furmanką dla urzędników i całą noc znajdował się przy koniach, skąd oddalić się nie mógł;

względem Norkusa — zeznania świadków: Augustyna Andrzejewskiego, Katarzyny Andrzejewskiej i Ludwiki Tomaszajtysówny, twierdzących, że podsądny Norkus spędził razem z nimi cały wieczór 9 listopada, noc zaś z 9 na 10 listopada razem z nimi przespał w odrynie, gdzie go rankiem aresztowali kozacy;

względem podsądnego Czapowskiego — Hieronim Szemetulski

świadczy, że podsądny od 1 listopada mieszkał u niego, bo był obowiązany do dwutygodniowej młocki za strawne, że całą noc znajdował się w domu, rankiem zaś 10 listopada, około godziny 10, wyszedł do Kroż, o trzy wiorsty odległych od miejsca jego pobytu, mówiąc, że idzie do krożańskiego komisarza policyjnego, gdzie jako kucharz znajdzie może zarobek z powodu przyjazdu urzędników, lecz tu został aresztowany;

względem Michała Lewickiego — świadkowie Teodora Narbutowa i Worwit zeznali, że oskarżony trudnił się u Worwita wyrobem kłumpiów¹⁾, całą noc przespał z nimi w jednym pokoju i nigdzie się nie wydał; Narbutowa nadto dodała, że ona, jako niańka przy dzieciach, często się w nocy budziła i każdorazowo widywała Lewickiego śpiącym; chociaż względem oskarżonego ma się jedno zeznanie świadka Buta, złożone podczas badania sądowego, w którym on uznał Lewickiego za uczestnika oporu, lecz z jednej strony — wobec tak jasnych i stanowczych świadectw, stwierdzających nieobecność oskarżonego na miejscu zbrodni, a z drugiej — wobec możliwego przypuszczenia, że świadek But prawdopodobnie się mylił, poznając Lewickiego, zeznanie to Buta nie może być dostateczną podstawą do uznania Lewickiego za winnego;

względem oskarżonego Norgiałły — świadkowie: Cyrtowt, Anna Sawnorówna i Orel Landsmann zeznali, że podsądny całą noc znajdował się w odległości trzech wiorst od Kroż u Cyrtowta, u którego służył za parobka, i nigdzie się nie wydał aż do ranka 10 listopada, gdy poszedł do matki i w drodze był aresztowany;

względem podsądnych Józefa Steponkusa i Józefa Wasilewskiego — świadkowie: Nowicki, Kacucewicz, Arys, Wróblewski i Rubik stwierdzili, że wszyscy oni, w nocy z 9 na 10 listopada, jako robotnicy w majątku obywatela Szukszty, młócili i nigdzie owej nocy nie wychodzili, przyczem chociaż i względem tych oskarżonych są zeznania świadków: komisarza Szwarewa i Uljanowicza, którzy podczas badania sądowego wskazali: pierwszy z nich — na Steponkusa, a drugi — na Wasilewskiego, jako na spółwinowajców oporu w nocy z 9 na 10 listopada, lecz zeznania te, ze względu na wątpliwości, wyrażone co do świadka Buta, nie mogą mieć bezwarunkowej mocy dowodu;

względem oskarżonego Gustysa — zeznania świadków Ryn-

¹⁾ Kłumpiami nazywa się na Litwie i Żmudzi obuwie drewniane.

gisa, ks. Cyrkielewicz i Witolda Sokołowskiego, którzy twierdzą, że 9 listopada Gustys znajdował się w odległości 15 wiorst od Kroź na nabożeństwie żałobnym po zmarłym ojcu, a rankiem 10 listopada o godzinie 5 lub 6 zachodził do Sokołowskiego, mieszkającego o 12 wiorst od Kroź, jako ogrodnik, po słomę do obwiązywania drzew, oraz zeznanie komisarza Hoffmanna, że stanowczo się mylił na śledztwie wstępnem, wskazując na Gustysa, jako na biorącego udział w oporze nocą z 9 na 10 listopada;

względem podsądnego Popławskiego świadek Orwid zeznał, iż Popławski w nocy z 9 na 10 listopada na miejscu wypadku nie znajdował się, a był całą noc w domu, świadek zaś ks. Renadzki stwierdził, że Popławski, jako mieszkający za rzeką w pobliżu kościoła parafjalnego, należy do liczby tych parafjan, którzy nie chcieli zamiany kościoła poklasztornego na parafjalny;

względem podsądnego Dynika świadek Ałasowski zeznał, że w nocy z 9 na 10 listopada Dynik był na robocie o 7 wiorst od Kroź i całą noc w domu nocował, rankiem zaś 10 listopada aresztowany został na targowisku;

względem podsądnego Możejki świadkowie strażnik Jeraszew i służąca jego Czepówna zeznali, że Możejko u pierwszego z nich pracował jako cieśla, w nocy z 9 na 10 listopada nigdzie się nie wydała, rankiem zaś chciał iść do Kroź, lecz gospodyni go nie puściła, tak iż wrócił do domu; że on w ogóle nigdy nie bywa w kościele i kwestja zamiany kościoła poklasztornego na parafjalny bynajmniej go nie obchodziła;

wreszcie względem podsądnego Żukowskiego świadkowie Wincenty Stasiewicz i Malwina Pielecka stwierdzili, że podsądny, przybywszy do nich wieczorem 9 listopada od doktora, całą noc spał z nimi w jednym pokoju.

»Na podstawie powyższej i w myśl art. 766 ustawy postępowania karnego, wszyscy wymienieni podsądni, zdaniem Izby, powinni być uznani za niewinnych tych czynów zbrodniczych, o które są pomówieni.

»Co się tyczy oskarżonych: Józefa Brazłowskiego, Jana Margiewiczza, Jana Rymkusa, Jakóba Żutowta, Franciszka Lubowicza, Ignacego Stonkusa, Józefa Jezierskiego, Franciszka Piotrowicza, Józefa Sawнора, Izydora Karpowicza, Józefa Rymgajły, Wincentego Bucewicza, Stanisława Szypiły, Jana Widejkisa, Piotra Czyżewskiego, Antoniego Kimonta, Józefa Gryguły, Wincentego Zawadz-

kiego, Stanisława Marczewskiego, Rocha Szarowskiego, Michała Jasiuajtysa, Franciszka Burby, Adolfa Iwanowskiego, Józefa Mockusa, Antoniego Gużewskiego, Józefa Andrulisa, Marceli Dąbrowskiej, Anny Czytejkisówny, Weroniki Penikajtysówny, Domiceli Jaruajtysówny, Wiktorji Białogłowajtysówny, Moniki Pietkiewiczowej, Giertrudy Pietkiewiczowej, Feliksa Trakszelisa i Agaty Stefankiewiczówny, to względem nich okoliczności, wykryte przez badanie sądowe, inaczej się przedstawiają, albowiem co do nich zeznania tak w rozprawie sądowej, jako też na śledztwie wstępnem badanych świadków, o których rzetelności nie można powątpiewać, a mianowicie: gubernatora kowieńskiego Klingenberga, radcy rządu gubernjalnego Kożyna, komisarzy: Hoffmanna, Jodkowskiego, Szwarewa, Iwanowa, Kolesnikowa, Iwaszencewa, żandarmów: Heckendorffa, Korwejta, Wołosienki, Swiridowa, Krestnikowa i strażników: Repsza, Szejdera, Kriwonosowa, Jeraszewa, Syrokwaszyna, Dobrowolskiego, Mołczanowa i wielu innych, bez najmniejszej wątpliwości skonstatowały, że wszyscy oni przyjmowali bezpośredni udział w zbrodniczym czynie, który miał miejsce w nocy z 9 na 10 listopada r. 1893; nadto, względem podsądnych Brazłowskiego, Rymkusa, Żutowta i Margiewicza świadkowie: Klingenberg, Heckendorff, Korwejt, Kriwonosow, Szarikow, Kożyn, Żukow, Wichmann, Hajdymowicz, Szwarew, Iwaszencew, Pawlukajtys, Wołosienko i wielu innych stwierdzili, iż oni, prócz tego, że sami rzucali koły i kamienie w urzędników, nadto widocznie kierowali działalnością innych, krzyczeli do ludu, by się nie poddawał, z kościoła nie wychodził i ruszył na urzędników; iż pierwsi wtargnęli do kościoła, gdy gubernator ukrył się na schodach, prowadzących na chór, i wymagali spisania protokołu o tem, że gubernator, jak zbój, wdarł się do kościoła; a względem podsądnych: Franciszka Lubowicza, Franciszka Piotrowicza, Józefa Jezierskiego, Józefa Rymgajły, Stanisława Marczewskiego, Rocha Szarowskiego i Izydora Karpowicza ci sami świadkowie i szereg innych zeznali, że chociaż nie mogą być oni uznani za kierujących działalnością innych, niemniej jednak swymi czynami gwałtownymi i brutalnością wśród innych współdziałaczy wyróżniali się tem, że w różnych miejscach i w różnych chwilach wypadku rzucali w urzędników koły i kamienie, tudzież zamierzali się nimi w strażników, a niektórzy z nich wrzeszczeli: »zabić gubernatora!«, przyczem, odnośnie tych podsądnych zeznania świadków, wezwanych na ich prośbę w celu stwierdzenia ich

nieobecności na miejscu zbrodni w nocy z 9 na 10 listopada, zdaniem Izby, przedstawiają się jako niemogące osłabić mocy i znaczenia zeznań świadków prokuratorji, którzy złożyli świadectwo odwrotne, po części dla tego, że niektórzy świadkowie odmówili stwierdzenia tych okoliczności, na które powoływali się podsądni, po części dla tego, że okoliczności, które stwierdzili, nie wykluczają możliwości faktu, że podsądni, o których składali świadectwo, mogli znajdować się na miejscu zbrodni, a wreszcie po części i dla tego, że niektórzy z nich nie wzbudzali zaufania swą nieokreślonością, niejasnością i sztuczością.

»Następnie względem szlachty: Antoniego i Izabelli Dobkiewiczów, Scholastyki Zajewskiej, Marjanny Martynkusowej, tudzież Franciszka i Marcjanny Kłopotowskich, oddanych pod sąd za to, że, przyjmując udział w zмовie, skierowanej przeciw wykonaniu Najwyższego rozkazu z dnia 10 czerwca r. 1893, w przeciągu czasu od 1 września do 10 listopada, by dać możność przeszkodzenia zamknięciu kościoła osobom, które w tym celu schodziły się do Kroź, dostarczali im pokarmu, a Kłopotowscy i Zajewscy nadto i mieszkania w swych domach, — dane, wykryte przez badanie sądowe, są nader niewystarczające, jako oparte na przypuszczeniach jedynie. I tak:

względem Martynkusowej udowodniono zaledwie, że mieszka tuż pod kościołem w maluchnej chałupce i że razu pewnego, według zeznania świadków: Hirszowicza, Sawnora i Pietkiewicza, robotnicy Dobkiewicza, którzy, za umową z mieszczaninem Hirszowiczem, w ciągu dwu dni rąbali drwa u niego, z powodu iż żyd Hirszowicz odmówił odgrzania u siebie strawy, czynili to u Martynkusowej;

względem Antoniego i Izabelli Dobkiewiczów ciż świadkowie: Hirszowicz, Sawnor i Pietkiewicz mówią, że Izabella Dobkiewiczowa dwa dni z kolei woziła pokarm dla swych robotników, którzy u Hirszowicza rąbali drwa, u niej zakupione, a świadek Hecken-dorf w zeznaniu, złożonem na śledztwie wstępnem, powiada, że 8 października znajdował się przebrany w kościele, gdzie jakiś włościanin, który nazwał siebie wychowankiem Dobkiewicza Jakubowski, powiedział mu, iż obywatele dostarczają pokarmu dla odbywających straż, i w ich liczbie wymienił Dobkiewicza. Zeznanie to, o ile ono dotyczy Dobkiewiczów, podczas badania sądowego Hecken-dorf odrzucił. Następnie są względem nich jeszcze zeznania świad-

ków, wezwanych na prośbę oskarżonych: Antoniego Zielonki i dwu braci Landsbergów (z których jeden jest lekarzem); ci stwierdzili, że Dobkiewicz jest biedny, chory i że w rozmowie dawał się słyszeć ze zdaniem, iż nie współczuje nieposłuszeństwu ludu władzom co do zamknięcia kościoła;

względem Kłopotowskich świadkowie: Wichmann, Hoffmann, Hajdymowicz i Jeraszew stwierdzają tylko tę okoliczność, że z kościoła lud zachodził do nich grzać się; jednakże w tym jednym fakcie, — łącznie z zeznaniem tychże świadków, stwierdzających, że podsądni mieszkają najbliżej kościoła, oraz świadków Hoffmańa, Jeraszewa, Gierlacha, Stefankiewicza tudzież Rymszy, stwierdzających, że Kłopotowski jest żebrakiem i ma chałupkę, w której zaledwie dwu ludzi może się okręcić, oraz że Marcjanna Kłopotowska od 24 czerwca w ciągu ośmiu miesięcy mieszkała u świadka Stefanikiewicza we wsi Kateliszkach, o 14 wiorst odległych od Kroż, skutkiem czego od 1 września aż do października w Krożach być nie mogła, — w tym jednym fakcie nie należy dopatrywać się przestępstwa, o które jest pomawiana, i wreszcie

co się tyczy Scholastyki Zajewskiej, żony zakrystjana kościoła poklasztornego, to względem niej istnieje tylko to, że lud zachodził do niej grzać się i nawet nocować; lecz, uważając nawet za dowiedzione, że mąż jej, Dominik Zajewski, dawał u siebie przytułek osobom, pilnującym kościoła, w celu współdziałania oporowi, wątpliwem jest przypuszczenie, czy mogła ona z kimkolwiek bądź porozumiewać się w tej sprawie, co w danym wypadku było nawet zbyteczne, gdyż była obowiązana ulegać rozkazom męża.

»Wobec tych wszystkich warunków wina podsądnych: Antoniego i Izabelli Dobkiewiczów, Franciszka i Marcjanny Kłopotowskich, Scholastyki Zajewskiej i Marjanny Martynkusowej w tych czynach występnych, o które są pomówieni, jest zupełnie nieudowodniona, a zatem, z mocy art. 766 ust. post. karnego, powinni być oni uznani za niewinnych tych występków.

»Co się tyczy podsądnego Dominika Zajewskiego, to, zważywszy: a) stosunek jego do kościoła, jako zakrystjana, od którego najwięcej oczekiwać należało czynu, wzbraniającego zbiorowisk tłumy w kościele, a który, jak to zeznali świadkowie — księża Możejko i Renadzki, ani razu nie chciał towarzyszyć im do kościoła dla wyniesienia Najśw. Sakramentu; b) że klucze od kościoła i cyborjum, według oświadczenia Zajewskiego, porwano mu, która to okolicz-

ność jest arcywątliwą, i c) zeznania świadków, Wichmanna, Hoffmanna, Hajdymowicza i innych, które stwierdzają, że w domu jego istotnie zgromadzał się lud, przybywający do kościoła na wartę, — niepodobna nie uznać za dostatecznie udowodnioną winy podsądnego Dominika Zajewskiego, że on istotnie brał udział w zмовie, skierowanej przeciw wykonaniu rozkazu Najwyższego z dnia 10 czerwca r. 1893, i że, w celu umożliwienia przeszkodzenia zamknięciu kościoła, dał osobom, przychodzącym do kościoła na wartę, schronienie u siebie, przyczem współdziałanie to powinno być uważane za niezbędnę.

»Wreszcie, względem podsądnego Trakszelisa należy koniecznie rozstrzygnąć pytanie o tem, czy działał z zupełną świadomością. Izba Sądowa, z uwagi na jego ogólną niedojrzałość, dochodzi do wniosku, że działał bez należytego zrozumienia.

»Mając na względzie wszystko, co się rzekło, Izba Sądowa uznaje podsądnych: Adolfa Iwanowskiego, Franciszka Burbę, Franciszka Lubowicza, Ignacego Stonkusa (inaczej Stefankiewicza), Franciszka Piotrowicza, Józefa Sawnora, Józefa Jezierskiego, Monikę Pietkiewiczową, Józefa Rymgajłę, Giertrudę Pietkiewiczową, Wincentego Bucewicza, Stanisława Szypillę, Piotra Czyżewskiego, Antoniego Kimonta, Jana Widejkisa (inaczej Gidejkisa), Józefa Grygułłę, Wincentego Zawadzkiego, Agatę Stefankiewiczównę (inaczej Steponkusównę lub Steponkajtysównę), Stanisława Marczewskiego, Rocha Szarowskiego, Michała Jasułajtysa, Wiktorję Białogłowajtysównę (inaczej Białogławisównę), Feliksa Trakszelisa, Józefa Mockusa, Antoniego Gużewskiego, Domicelę Jarułajtysównę, Józefa Andrulisa, Izydora Karpowicza, Weronikę Penikajtysównę, Marcelę Dąbrowską, Annę Czytejkisównę, Jana Margiewicza, Józefa Braźłowskiego, Jana Rymkusa i Jakóba Żutowta za winnych tego, że w nocy na 10 listopada r. 1893 w m. Krożach, powiatu Rosieńskiego, za poprzednią zmovą z innemi osobami w składzie tłumy, działając z nim wspólnemi siłami, stawili gubernatorowi kowieńskiemu i towarzyszącym mu urzędnikom, podczas wykonania Najwyższego rozkazu z dnia 10 czerwca r. 1893 względem zamknięcia kościoła przy skasowanym klasztorze Benedyktynek, — opór, z gwałtem połączony, przyczem, w celu niepozwolenia powyższym osobom na zamknięcie kościoła, tłum strzelał, rzucał w urzędników koły i kamienie, tudzież, drzwi wyłamawszy, wdarł się do kościoła i, grożąc zabójstwem, usiłował przedostać się na chór, gdzie się

schronił gubernator z towarzyszącymi mu urzędnikami, a wreszcie następnie, gdy miejscowy naczelnik powiatu usiłował wyjść z kościoła, by przyspieszyć przybycie kozaków, rzucił się na niego, zerwał zeń szlify, a ktoś z tłumu, niewykryty, dusił go sznurem od olstry rewolwerowej; przyczem Franciszek Lubowicz osobiście rzucał cegłami w urzędników i krzyczał: »zabijmy gubernatora!«; Franciszek Piotrowicz krzyczał: »zabijmy gubernatora!«; Józef Jezierski, z okrzykiem: »pójdźmy na nich!«, rzucał w strażników koły i kamienie; Józef Rymgajło osobiście rzucał w strażników koły i kamienie; Stanisław Marczewski osobiście rzucał w urzędników kije, kamienie i cegły; Roch Szarowski osobiście rzucał w strażników koły i kamienie; Izidor Karpowicz osobiście rzucał w strażników koły i kamienie, oraz, usiłując wejść na schody, prowadzące na chór kościelny, krzyczał: »zabić ich, jak Tatarów!«; Jan Margiewicz, kierując innymi, nie tylko dopuszczał się gwałtu na strażnikach, rzucając w nich koły i kamienie, lecz, występując naprzód, zachęcał do tego innych krzykiem: »nie poddawajcie się!«; Józef Brazłowski, także kierując innymi i stojąc na czele, brutalnie wymagał od gubernatora spisania protokołu o tem, że parafianie nie chcą, aby kościół zamknięto, tudzież o tem, że on, gubernator, jak zbój, wdarł się do kościoła w nocy, oraz wymagał od gubernatora pokazania orderów na dowód swego stanowiska; Jan Rymkus, kierując innymi, nie tylko że ciskał w strażników kije i koły, lecz piewszy brutalnie odpowiadał gubernatorowi w kościele, gdy ostatni zapotrzebował oddania portretu Ich Cesarskich Mości, oraz krzyczał do tłumu w kościele, gdy mu kazano wydalić się: »nie wychodźcie! nikogo nie puścimy!«; Jakób Żutowt nie tylko że zadawał strażnikom razy cepem oraz rzucał w nich koły i kamienie, ale nadto zachęcał do tego tłum krzykiem: »pójdźmy na nich!«, tudzież uporczywie nastawał, aby nie oddawano gubernatorowi wymaganego portretu Ich Cesarskich Mości, i brutalnie wymagał od gubernatora pokazania o zamknięciu kościoła rozkazu, zaopatrzonego we własnoręczny podpis Najjaśniejszego Pana, przyczem pod sądny Trakszelis działał bez należytej świadomości, i wreszcie Dominik Zajewski — winien tego, że, przyjmując udział w zмовie, skierowanej przeciw wykonaniu Najwyższego rozkazu z dnia 10 czerwca r. 1893 w sprawie zamknięcia kościoła przy skasowanym w m. Krożach klasztorze Benedyktynek, w przeciągu czasu od 1 września do 10 listopada r. 1893, w celu dania możności przeszkono-

dzenia zamknięciu kościoła klasztornego osobom, które się na to zmówiły i w tym celu schodziły się w Krożach, dostarczał im pokarmu i mieszkania w swym domu, która to pomoc, ze względu na warunki sprawy, była niezbędną.

›Zwracając się do określenia skutków powyższego orzeczenia, Izba Sądowa znajduje:

że podsądni: Franciszek i Marcjanna Kłopotowscy, Scholastyka i Teodora Zajewskie, Antoni i Izabella Dobkiewiczowie, Ewa Jasiewiczowa, Marjanna Martynkusowa, Franciszka Jurewiczowa, Ignacy Adamowicz, Felicjan Pietkiewicz, Franciszek Norgiało, Feliks Ejsmont, Józef Norwiłło, Maciej Popławski, Ignacy Bielski, Ignacy Kietarowski, Wincenty Żukowski, Teodor Możejko, Michał Lewicki, Józef Steponkus, Kazimierz Czapowski, Feliks Andrzejewski, Antoni Ałuzas, Józef Wasilewski, Michał Gustys, Benedykt Gierczas, Katarzyna Miecewiczówna, Wincenty Dynik, Aleksander Szewczukow i Stanisław Norkus, jako uznani za niewinnych, na mocy i punktu art. 771 ust. post. karnego, powinni być uważani za wolnych od sądu, i oprócz tego podsądni Roch Szarowski i Adolf Iwanowski, na mocy i punktu art. 771 tejże ustawy, powinni być uznani za wolnych od sądu co do oskarżenia: pierwszego z nich — o opór 6 i 8 września r. 1893, a drugiego — o opór 8 września;

że czyn zbrodniczy, którego się dopuścili oskarżeni, odpowiada zbrodni, przewidzianej w art. 263 kodeksu karnego z powodu, iż opór zbrojny stawiony był wykonaniu Najwyższego rozkazu w sprawie, która dotyczyła kwestji ogólnej o stopniowem zamknięciu w kraju Północno-Zachodnim katolickich klasztorów z kościołami;

że, w miarę udziału oskarżonych w zbrodniczych czynach, których się dopuścili za uprzednią znową, podsądni: Braźłowski, Żutowt, Rymkus i Margiewicz, na mocy art. 12 kodeksu karnego, powinni być uznani za kierowników, zaś pozostali — za współników zbrodni, przyczem z nich: Franciszek Lubowicz, Franciszek Piotrowicz, Józef Jezierski, Józef Rymgajło, Stanisław Marczewski, Roch Szarowski i Izydor Karpowicz, w liczbie współników, powinni być uważani za najwinniejszych, a podsądny Zajewski, w dokonaniu tegoż czynu zbrodniczego, powinien być uznany za uczestnika, którego pomoc była niezbędną;

że, na mocy art. 263 i 266 kodeksu karnego, winni podlegają

następującym karom: sprawcy główni — według 2 stopnia art. 20, z liczby zaś współników i uczestników najwinniejsi — według 3 stopnia art. 30, a wszyscy pozostali — według 2 stopnia art. 38 kodeksu karnego;

że zatem podsądni: Braźłowski, Żutowt, Rymkus i Margiewicz powinni podlegać karze według 2 stopnia art. 20 kodeksu, lecz że, wobec tego, iż, dopuszczając się zbrodni, o którą są pomówieni, powodowali się głównie nadzwyczaj rozwinięciem wśród ludności żmudzkiej gub. Kowieńskiej uczuciem religijnem, oraz wobec ich niezwykłej ciemnoty (art. 134 i 135 kodeksu karnego), staje się sprawiedliwem złagodzenie należynej im kary o dwa stopnie i wymierzenie jej podług 4 stopnia art. 19 kodeksu w mierze najniższej;

że oskarżeni: Franciszek Lubowicz, Franciszek Karpowicz, Józef Jeziński, Józef Rymgajło, Roch Szarowski, Stanisław Marczewski i Dominik Zajewski powinni uleść karze według 3 stopnia art. 31 kodeksu, lecz że, dla względów, omówionych co do Braźłowskiego i innych, staje się równie sprawiedliwem złagodzenie i im kary o 2 stopnie i określenie jej podług 5 stopnia art. 31 kod. kar., a nadto dla podsądnych Lubowicza i Marczewskiego, jako niemających 21 lat skończonych, na mocy art. 140 kodeksu, kara powinna być złagodzona jeszcze o jeden stopień i wymierzona według 3 stopnia artykułu 33 kod. kar. w mierze niższej;

że wszyscy pozostali oskarżeni, uznani za winnych, muszą uleść karze podług 2 stopnia art. 38 kod. kar., lecz że znowu, z tych samych względów, przytoczonych co do powyższych oskarżonych, staje się sprawiedliwem złagodzenie kary i im również o dwa stopnie, i określenie jej podług 1 stopnia art. 39 kod. w niższym stopniu, a podsądnym Wincentemu Zawadzkiemu, Józefowi Mockusowi, Antoniemu Gużewskiemu i Domiceli Jarułałtysównie, jako niemającym 21 lat skończonych, z mocy art. 140 kodeksu, należy im kara powinna być złagodzona jeszcze o jeden stopień i wymierzona podług 2 stopnia art. 39 kod. kar. w mierze niższej;

że podsądny Trakszelis, jako uznany za działającego bez należytej świadomości, na mocy art. 137 i 138 kod., powinien być oddany rodzicom dla wymierzenia domowej kary poprawczej;

że zatem podsądni: Józef Braźłowski, Jan Rymkus, Jakób Żutowt i Jan Margiewicz podlegają pozbawieniu wszystkich praw stanu i skazaniu na 10 lat ciężkich robót każdy; szlachta: Franci-

szek Piotrowicz, Józef Jeziński i Józef Rymgajło — pozbawieniu wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zesłaniu na mieszkanie do gub. Tobolskiej; mieszczanin Dominik Zajewski i włościanin Roch Szarowski i Izidor Karpowicz — pozbawieniu wszystkich szczególnych praw i przywilejów i oddaniu do domu kary i poprawy na rok jeden każdy; Franciszek Lubowicz i Stanisław Marczewski — zamknięciu w więzieniu na 4 miesiące każdy; Franciszek Burbo, Ignacy Stonkus, Józef Sawnor, Giertruda Pietkiewiczowa, Wincenty Bucewicz, Monika Pietkiewiczowa, Stanisław Szypiłło, Jan Widejkis (inaczej Gidejkis), Piotr Czyżewski, Antoni Kimont, Józef Grygułło, Agata Stefankiewiczówna, Michał Jasułaajtys, Wiktorja Białogłowaajtysówna, Adolf Iwanowski, Józef Andrulis, Weronika Penikajtysówna, Marcela Dąbrowska i Anna Czytejkisówna — osadzeniu w areszcie na mocy art. 56 kod. kar., Burbo, Stonkus, Sawnor, Giertruda Pietkiewiczowa, Bucewicz i Monika Pietkiewiczowa, jako szlachta, w więzieniu, a pozostali — przy policji, na 3 tygodnie każdy; Wincenty Zawadzki, Józef Mockus, Antoni Gużewski i Domicela Jarułaajtysówna — osadzeniu w areszcie policyjnym na 7 dni każdy;

że skutkiem takiego zasądzenia ma być dla oskarżonych: Braźłowskięgo, Żutowta, Margiewiczza i Rymkusa, na mocy art. 25 kod. kar., utrata praw własności i rodzinnych, a po ukończeniu ciężkich robót — osiedlenie w Syberji na zawsze, a dla podsądnych: Zajewskiego, Szarowskięgo i Karpowiczza, z mocy art. 48 kod. kar., oddanie ich pod dozór policji albo gminy, jeżeli ta zechce ich przyjąć, na 4 lata każdego;

że, stosownie do artykułu 77 kod. kar., w wypadkach, przez ten artykuł przewidzianych, osadzenie Zajewskiego, Szarowskięgo i Karpowiczza w domu kary i poprawy może być zamienione na osadzenie w więzieniu na teź same terminy z użyciem ich do najcięższych robót;

że koszta sądowe, z mocy art. 976—999 ust. post. kar., powinny obciążyć na równi wszystkich oskarżonych, uznanych za winnych, z solidarną odpowiedzialnością, a w razie niewypłacalności wszystkich — mają być przyjęte na rachunek skarbu;

że z dowodów rzeczowych: wytrych i kij, jako niemające wartości, powinny uledez zniszczeniu, dwie białe komże kościelne i ręcznik mają być w drodze właściwej zwrócone do tego kościoła, do kąd zdecydowano oddać cały inwentarz kościelny świątyni poklasz-

tornej, a portrety Ich Cesarskich Mości, tudzież różne dokumenty powinny być zostawione przy sprawie;

że wyrok ten, po uprawomocnieniu się, w myśl i punktu art. 945 ust. post. kar., względem oskarżonej szlachty: Margiewicza, Piotrowicza, Jezierskiego i Rymgajły, przez ministra sprawiedliwości powinien być przedstawiony Jego Cesarskiej Mości do Najwyższego zezwolenia na pozbawienie: pierwszego z nich — wszystkich praw stanu, a trzech ostatnich — wszystkich szczególnych praw i przywilejów.

»Niezależnie od tego, mając na względzie religijny fanatyzm, nader rozwinięty wśród katolików gubernji Kowieńskiej wogóle, a zwłaszcza wśród ludności pochodzenia żmudzkiego, tudzież i to, że, z jednej strony, fanatyzm ten w znacznej mierze podniecany był przez rozpowszechnioną wśród ludu gazetę, wydawaną w języku żmudzkiem zagranicą pod nazwą »Apźwałga«, w której wprost nawoływano katolików do otwartego powstania przeciw władzom w tych wypadkach, gdy te uważały za potrzebne zamykać klasztory lub kościoły, a z drugiej strony — że lud w zwłóce, jaka zaszła w zamknięciu kościoła jeszcze na mocy Najwyższego rozkazu z dnia 12 grudnia r. 1891, nie mógł nie widzieć pewnego poniekąd wahania się władzy, które dawało mu nadzieję ziszczenia jego upragnionych życzeń — osiągnięcia zamiany murowanego kościoła poklasztornego na parafjalny zamiast drewnianego a zbutwiałego, — Izba Sądowa nie może nie uznać, że ogół wszystkich danych, sprawy niniejszej dotyczących, daje jej, z mocy art. 775 ust. post. kar., prawo zwrócić się ku miłosierdziu Monarszemu i prosić w danym razie Jego Cesarską Mość o zamianę oskarżonym: Braźłowskiemu, Żutowtowi, Margiewiczowi i Rymkusowi ciężkich robót na osadzenie w więzieniu na rok jeden, bez ograniczenia praw stanu, i o ułaskawienie innych podsądnych, skazanych na różne kary.

»Na mocy tego Izba Sądowa orzeka:« (następuje 12 punktów rezolucji, jak wyżej).

ODRĘBNE ZDANIE

przedstawiciela stanu I. S. Leontjewa, p. o. wileńskiego gubernjalnego marszałka szlachty, w sprawie Kłopotowskiego, Jurewiczowej i innych, oskarżonych o zbrodnie, przewidziane w art. 263—266 kodeksu karnego.

Z wyrokiem Izby Sądowej, zapadłym 29 września r. b. w sprawie niniejszej, nie mogę się zgodzić dla następujących powodów:

1) Względem wypadku 8 października r. 1893, t. j. oporu, stawionego naczelnikowi powiatu Rosieńskiego, gdy chciał wykonać Najwyższy rozkaz z dnia 10 czerwca r. 1893 w sprawie zamknięcia krożańskiego kościoła klasztornego, znajduję, że opór ten bezwarunkowo udowodniony został całym szeregiem zeznań świadków i że cechami swemi najzupełniej odpowiada on zbrodni, przewidzianej w art. 265 kodeksu karnego.

I tak, zeznania świadków Wichmanna, Hoffmanna, Jawgiela i Jastrzębskiego, tak na śledztwie wstępnem, jako też i na rozprawie sądowej złożone, najzupełniej stwierdzają, że gdy powyżsi świadkowie przybyli do kościoła w zamiarze wykonania Najwyższego rozkazu z dnia 10 czerwca r. 1893, to byli spotkani przez tłum ludu, na czele którego, u drzwi głównego wejścia do kościoła, stał człowiek w komży, trzymający krucyfiks, przed nim, bliżej wyjścia, dwie inne osoby trzymały portrety Ich Ces. Mości, a u stopni ołtarza półkołem roztaczał się łańcuch osób, podtrzymujący płótno, przeciągnięte od jednej ściany do drugiej, przyczem jeden z włościan, stojących poza łańcuchem, zuchwale oświadczył, że parafianie do kościoła nie wpuszczą, i oświadczenie to poparte zostało krzykiem tłumu: »do kościoła nie puścimy i zamknąć nie pozwolimy!«.

Według zeznania świadka Wichmanna, tłum, otaczający kościół, nabrawszy otuchy po pomyślnym oporze, we wrześniu tegoż roku ks. Możejce stawionym, był tak dalece jednomyślny i przygotowany do wszelkich gwałtów, że niepodobieństwem było myśleć i tym razem o doprowadzeniu do skutku Najwyższego rozkazu co do zamknięcia kościoła; wobec czego on, obawiając się doznać gwałtu, postanowił, nie wykonawszy otrzymanego zlecenia, oddalić się od kościoła, donosząc jednocześnie gubernatorowi, że dla zamknięcia kościoła i przywrócenia porządku zachodzi potrzeba użycia nadzwyczajnych środków poskromienia, t. j. wezwania wojsk. Oto

powód, dla którego, dając wiarę powyższemu doniesieniu, naczelnik gubernji, jeszcze przed przyjazdem swoim do Kroż 10 listopada r. 1893, polecił, aby wezwano trzy sotnie kozaków.

Niezależnie od tego, z powyższego zeznania naczelnika powiatu Wichmanna widać, że nie tylko wszystkie czyny tłumu były zawczasu gruntownie obmyślane, lecz że nadto stanowczo zdecydowano się nikomu nie zezwalać na zamknięcie kościoła. Tłum, spotykając urzędników z portretami Ich Cesarskich Mości, z krzyżem świętym oraz z długim kawałem płótna, od jednej strony ściany do drugiej przeciągniętym, i tamując w ten sposób dostęp do kościoła, był najzupełniej przekonany, że, wysunawszy naprzód trzy osoby z krzyżem świętym i portretami Ich Cesarskich Mości, tudzież ustawivszy przed nimi łańcuch osób z przeciągniętym płótnem, urządził żywą zaporę u wejścia do kościoła, sądząc, że świętości w ręku ich współtowarzyszów nie pozwolą i urzędnikom wejść do świątyni.

Z powyższego widać, że chociaż tłum nie był uzbrojony i nie dopuszczał się otwarcie czynów gwałtownych, mimo to opór jego wykonaniu Najwyższego rozkazu z dnia 10 czerwca r. 1893 był w takim stopniu obmyślany, stanowczy i poważny, oraz nosił takie cechy groźby, że dał powód naczelnikowi powiatu Wichmannowi donieść gubernatorowi, iż dla przywrócenia porządku zachodzi potrzeba wezwania wojska; a zatem znajduję, że wypadek 8 października r. 1893 zawiera w sobie wszystkie oznaki zbrodni, przewidzianej w art. 265 kod. kar., tembardziej, jeżeli się zważy, że dla przywrócenia porządku rzeczywiście zachodziła potrzeba uciec się do nadzwyczajnych środków poskromienia, albowiem zaledwie przybycie wojsk, które tam kilka dni bawiły, zdołało przywrócić porządek.

2) Zwracając się następnie do rozbioru pytania, na kim z oskarżonych w sprawie niniejszej ciąży poszlaki zbrodni, dokonanej 8 października r. 1893, znajduję, że karygodność włościanina Adolfa Iwanowskiego stanowczo udowodnioną została, ponieważ naczelnik powiatu Wichmann poznał w nim tę osobę, która, stojąc za łańcuchem włościan, zuchwale oświadczyła, że parafjanie do kościoła nie wpuszczą; sądzą więc, że on powinien być uznany za winnego zbrodni, przewidzianej w art. 265 kod. kar.; a ponieważ on szczególnie się wyróżniał wśród innych oskarżonych, więc i kara powinna być mu wymierzona według części drugiej art. 266 kod., orzekającego odanie do domu. kary i poprawy w myśl 5 stopnia art. 31 kodeksu.

3) Dalej, przechodząc do wypadku 10 listopada r. 1893, sędzę, iż przede wszystkim należy rozstrzygnąć pytanie, czy w wypadku tym zawiera się zbrodnia, przewidziana w artykule 263 kod. kar., według tych jej cech, jakie wymienione były w pytaniu, poddanem decyzji Izby.

Izba, dając na powyższe pytanie odpowiedź twierdzącą, uznała przez to, że wypadek 10 listopada r. 1893 cechami swemi najzupełniej odpowiada zbrodni, przewidzianej w art. 263 kod. karnego. Następnie, odpowiedzią swoją Izba stwierdziła również, że zbrodnia ta stanowi otwarte powstanie przeciwko władzy, że powstania tego dokonano przeciw gubernatorowi, najwyższemu przedstawicielowi władzy państwowej w gubernji, i to w takiej chwili, kiedy miał zamiar doprowadzić do skutku rozkaz Najwyższy z dnia 10 czerwca r. 1893; Izba niemniej uznała, że powstania tego dokonali ludzie uzbrojeni, którzy dopuszczali się gwałtu, grozili gubernatorowi i osobom przy nim będącym pozbawieniem życia oraz sprawili zaburzenie, stłumione zaledwie po przybyciu wojska. Izba Sądowa uznała tedy wszystkie cechy, zaostrażające karygodność zbrodni, przewidzianej w art. 263 kod. kar., a prócz tego dołączyła jeszcze poprzednią znowę, co widać z podziału oskarżonych na sprawców głównych, podżegaczy i innych uczestników.

Najzupełniej dzielając pogląd Izby Sądowej na zastosowanie do wypadku z 10 listopada r. 1893 art. 263 kodeksu karnego, żadną miarą nie mogę przyłączyć się do jej opinji, aby do osób, winnych tej zbrodni, stosowano kary najniższe, i tylko w drodze wyjątku uważam to za możliwe względem oskarżonych Margiewicza, Brażłowskiego, Rymkusa i Żutowta, nie dla tego jednak, by w sprawie można było znaleźć jakieś okoliczności, łagodzące ich winę, a jedynie ze względu na to, że karę ową (10 lat ciężkich robót) uważam za najzupełniej odpowiednią stopniowi ich winy. Lecz skoro Izba Sądowa uznała za możliwe tych oskarżonych, jako sprawców głównych i podżegaczy, skazać na 10 lat ciężkich robót, to sędzę, że i do osób, winnych tej samej zbrodni, należało stosować surowszą karę i nie dopuszczać rażącego przeskoku od ciężkich robót do rocznej kary w domu poprawy¹⁾.

¹⁾ Nie mówię tu o oskarżonej szlachcie: Piotrowiczu, Jezierskim i Rymgajle, która, jedynie ze względu na należność swoją do stanu uprzywilejowanego, skazaną została na zesłanie do gubernji Tobolskiej.

Z zeznań świadków, badanych na rozprawie sądowej, widać, że w dokonaniu tej zbrodni miały udział setki ludzi, i jeżeli tylko nieznaczna ich część dostała się na ławę oskarżonych, to okoliczność ta tem się jedynie tłumaczy, że te mianowicie osoby zbrodnicznymi czynami swymi wyróżniały się wśród innych; a zatem i czynność ich tak dalece zbliżała się do czynności sprawców głównych i podżegaczy, że i na stopniach kary nie należy ich w takiej mierze od siebie oddalać.

Oto dla czego sądzę, że do oskarżonych, uznanych przez Izbę za najwinniejszych w dokonanej zbrodni, a mianowicie do Zajewskiego, Szarowskiego, Karpowicza, Lubowicza i Marczewskiego, kara powinna być zastosowana według 3 stopnia art. 31 kod. kar. Co się zaś tyczy pozostałych oskarżonych, uznanych za winnych przez Izbę, również znajduję, że, wobec nadzwyczajnej wagi popełnionej przez nich zbrodni, należy zastosować do nich karę, wymienioną w 3 części art. 266 kod. kar., a mianowicie zamknięcie w więzieniu na 8 miesięcy, i w przebiegu sprawy osobiście nie widzę takich okoliczności, łagodzących ich winę, któreby usprawiedliwiały przejście od tej kary do aresztu krótkoterminowego.

Kodeks, dając sądowi prawo zwiększania lub zmniejszania kar, w nim przewidzianych, w artykułach 129 i 134 spółcześnie omawia szczegółowo te warunki, któremi sąd może się powodować w podwyższaniu lub niżaniu kary, i żadnych innych warunków być nie może.

Rozpatrując te artykuły kodeksu, niepodobna nie dojrzeć, że z 9 warunków, łagodzących karę w myśl art. 134, niepodobna zastosować ani jednego z nich do oskarżonych w niniejszej sprawie. Nawet jeżeli przypuścić, że większość oskarżonych w tej sprawie jest włościańska, a więc że zbrodni dokonała przez lekkomyślność, słaby umysł, głupotę i zupełną ciemnotę (punkt 4 tego artykułu), to i tak jako zarzut przeciw temu sam nasuwa się fakt, że wyrok Izby uznał znowę, która znalazła swój wyraz w szczegółowo obmyślanym planie oporu, w konsekwentności postępowania i nawet w pewnej przebiegłości tudzież rozumie, jakich oskarżeni złożyli dowody, spotykając naczelnika powiatu i gubernatora z portretami Ich Cesarskich Mości.

Do czynów podsądnych nie można również stosować i 5 punktu tegoż artykułu, gdyż, jeżeli niektórzy z nich byli nawet skrzywdzeni oraz zelżeni, to w każdym razie miało to miejsce 10 listo-

pada r. 1893, podczas gdy sprawa stwierdziła poprzednią znowę i opór, stawiony władzom duchownym i świeckim przed tą datą, a zatem zbrodnia poprzedziła obelgi, wobec czego o stosowaniu 5 punktu artykułu 134 nawet mowy być nie może.

Zwracając uwagę na art. 134 kodeksu, znajduję, iż byłoby niesłusznem zachować milczenie względem art. 129 tegoż kodeksu, tem bardziej, że z liczby dziesięciu warunków, obciążających winę i karę według tego artykułu, sześć z nich najdokładniej stosuje się do czynu podsądnych w sprawie niniejszej.

I tak, w punkcie 1 tego artykułu powiedziano, że kara zwiększa się w miarę tego, im bardziej czyny przestępcy były rozmyślne i uplanowane. Że ten warunek miał miejsce, powyżej wykazałem, nadto i sam wyrok Izby to stwierdza, bo uznaje poprzednią znowę tudzież szereg przygotowawczych czynów i rozporządzeń ze strony niektórych podsądnych.

Punkt 4 przewiduje liczbę osób, wciągniętych do udziału w zbrodni; a z przebiegu sprawy wiadomo, że dla zgromadzenia uczestników oskarżeni uciekali się nawet do takich środków, jak bicie w dzwony i koły.

W punkcie 5 mowa o usiłowaniach usunięcia napotykanych przeszkód; a w tym względzie badanie sądowe stwierdziło, że oskarżeni, dla dopięcia zbrodniczego celu, strzelali w urzędników i rzucali w nich koły i kamienie.

Punkt 6 przewiduje wykroczenie przeciw szczególnym osobistym obowiązkom względem miejsca, gdzie dokonano zbrodni, tudzież względem osoby, przeciw której ona wymierzona została. Zbrodni dokonano w kościele i na otaczającym go cmentarzu, a wymierzono ją przeciw osobie gubernatora, przedstawiciela najwyższej władzy państwowej w gubernji.

Punkt 8 wskazuje na niebezpieczeństwo, którem ta zbrodnia zagrażała pewnej osobie prywatnej, lub wielu osobom, lub też całemu społeczeństwu i państwu. Że punkt ten ma zastosowanie do czynów podsądnych — rzeczą jest oczywistą także dla tego, iż, jak wyżej powiedziano, strzelali, rzucali koły i kamienie w urzędników, tudzież krzyczeli: »zabijemy gubernatora!«.

Wreszcie punkt 9 ma na względzie nieszczerłość i zatwardziałość w zapieraniu się; a nam przecie wiadomo, że ani na śledztwie wstępnem, ani w toku badania sądowego żaden z oskarżonych, skazanych wyrokiem Izby, nie bacząc na nawał ciężących poszlak,

nie tylko nie okazał skruchy, lecz owszem uporczywie zapierał się dokonanej przez siebie zbrodni.

Prawnych tedy podstaw do zmniejszenia kary podsądnym, uznanym za winnych, okoliczności sprawy niniejszej nie zawierają i zawierać nie mogą; skoro zaś dochodzę do tego wniosku, to samo przez się się rozumie, iż nie mogę też podzielać orzeczenia Izby co do stosowania w sprawie niniejszej art. 775 ust. post. kar.

Do artykułu tego należy się zwracać, jak to on sam wskazuje, tylko w wypadkach nadzwyczajnych, tudzież względem takich jedynie oskarżonych, którzy popchnięci zostali do zbrodni nieszczerliwym dla nich zbiegiem okoliczności.

A więc sąd, chcąc zastosować powyższy artykuł, powinien był, mojem zdaniem, przedewszystkiem określić ten nadzwyczajny wypadek, który powoduje nim, iż się zwraca do miłosierdzia Monarchy, i wszechstronnie zbadać, czy oskarżeni, ze względu na okoliczności sprawy, zasługują na wiernopoddańcze wstawiennictwo za nimi.

Zwracając się do dyskusji nad niniejszą sprawą i opierając swe zdanie wyłącznie na takich jej okolicznościach, które stanowią przedmiot badania sądowego, znajduję, że takiego nadzwyczajnego wypadku w sprawie niema, a zatem niema też podstawy do stosowania art. 775 ust. post. kar.

Tymczasem Izba Sądowa uznaje za taki wypadek, jak to wiadać z urzędowych motywów jej wyroku, fanatyzm, szczególnie dający się widzieć wśród ludności gubernji Kowieńskiej, zagrzewany nadto przez gazetę »Apźwałga«, oraz powolność w sprawie zamknięcia kościoła, która to powolność, zdaniem Izby, dała ludowi powód przypuszczać wahanie się samej władzy przy wykonaniu Najwyższego rozkazu z dnia 12 grudnia r. 1891.

Skoro poprzednio zaznaczyłem, że w zasadzie nie znajduję możliwości, ze względu na warunki niniejszej sprawy, stosować do niej art. 775 ust. post. karn., to tem bardziej nie mogę podzielać pobudek Izby, które ją doprowadziły do wniosku, wręcz przeciwnego mojemu.

I tak, co do szczególnego fanatyzmu ludności gubernji Kowieńskiej, to żadnych danych badanie sądowe nie wykryło; nawet i być ich nie mogło, gdyż w tym względzie ani badanie, ani rozprawa sądowa nie dały Izbie żadnego materiału, chociażby dla tej prostej przyczyny, że kwestji podobnej nie poruszano przed Izbą. Jeżeli zaś zdanie Izby polega na doświadczeniu życiowem, tudzież

na znajomości życia, to śmiem sądzić, iż ja, jako będący na urzędzie w kraju Północno-Zachodnim jeszcze przed wprowadzeniem doń reformy sądowej, nie mniej znam warunki życia miejscowego, tem bardziej, że, zajmując stanowisko marszałka szlachty w gubernji Wileńskiej, a jednocześnie będąc właścicielem ziemskim w gub. Kowieńskiej, miałem zupełną możność poznania ludności tego kraju i dojścia do wniosku, że fanatyzm ludowy ujawnia się pospolicie w tych miejscowościach, gdzie ludność jest mięszana i gdzie, skutkiem tego, możliwą jest walka religijna ludności prawosławnej z katolicką; podczas gdy ludność gubernji Kowieńskiej jest zgoła katolicką, a zatem nie miała gruntu do rozwinięcia fanatyzmu w takim stopniu, iżby mogła być wciągnięta do zbrodni. Zdanie moje w tym względzie znajduje też poparcie w zupełnym braku spraw tego rodzaju w okręgu Izby Sądowej wileńskiej.

Co się zaś tyczy wniosku Izby, że fanatyzm ludowy był podżegany rozpowszechnianą gazetą »Apżwałga«, to ponieważ dochodzę do wniosku, że fanatyzm nie mógł w danym wypadku odgrywać tak wybitnej roli, tem bardziej nie mogę przypuszczać, aby wśród ludności, nie umiejącej czytać, miała się rozpowszechnić gazeta i szkodliwie na nią wpływać.

Nie mogę się również zgodzić ze zdaniem Izby, że powolność w wykonaniu Najwyższego rozkazu z dnia 12 grudnia r. 1891 dała powód ludności miejscowej do dostrzegania poniekąd wahania się samej władzy, wykonywającej ten rozkaz.

W tej części swego wyroku Izba bez apelacji stwierdza istnienie powolności w wykonaniu Najwyższego rozkazu z dnia 12 grudnia r. 1891 i, na mocy stwierdzonej już przez się powolności, dochodzi do wniosku, że ludność dostrzegła w tem wahanie się samej władzy. A przecież rozkaz Najwyższy doprowadzały do skutku osoby urzędujące, co znaczy, że, stwierdzając powolność w wykonaniu Najwyższego rozkazu, Izba przez to samo stwierdziła też powolność osób urzędujących i tym sposobem wdała się w dyskusję nad czynami i postępkami takich osób, które pod jej sąd nie były oddane. Oto dla czego, nie przyznając sobie prawa roztrząsania w roli sędziego czynności osób, pod sąd nie oddanych, nie mogę pozwolić sobie na podzielanie opinji Izby w tym względzie i przyjmować na się rozstrzyganie takich pytań, które nie wchodziły w zakres badania sądowego danej sprawy, a tem bardziej nie mogę twierdzić, by lud, na podstawie tej powolności, mógł robić

wnioski o wahanii się władzy w sprawie zamknięcia kościoła, ponieważ ten sam lud, otrzymując ustawiczne odmowy na swe wymogi, mógł dostrzedz raczej zupełną stanowczość władzy w tej sprawie i stracić wszelką nadzieję osiągnięcia zamierzonego celu.

Wobec wszystkiego, co się rzekło, oraz wobec tego, że więk szość oskarżonych w sprawie niniejszej zasądzoną została przez Izbę na tak błahe kary, jak osadzenie w więzieniu na cztery mie sięce, krótkoterminowy areszt, a podsądny Trakszelis nawet na do mową karę poprawczą, nie uważam za możliwe utrudzać świętą osobę Najjaśniejszego Pana prośbą o ułaskawienie tych winowajców.

P. o. wileńskiego gubernjalnego marszałka szlachty *Leontjew*.

Postanowienie Izby.

Rozpatrzywszy odrębne zdanie, złożone w sprawie zaburzeń w m. Krożach przez marszałka szlachty powiatu Wileńskiego I. S. Leontjewa, pełniącego obowiązki marszałka gubernjalnego,

Izba Sądowa,

zważywszy, z jednej strony, że naczelny prezes w odpowiedziach na pytania w sprawie niniejszej, w myśl artykułu 768 ust. post. kar., nie zaznaczał, jak one zapadły: jednomyślnie czy też większo ścią głosów, a z drugiej strony — mając na względzie, że I. S. Leontjew oświadczył odrębność swego zdania wyłącznie tylko co do kwestji udania się Izby do łaski Monarszej w danej sprawie, i nie przyznając wskutek tego, by mu przysługiwało prawo wy powiedzania odrębnej opinji jeszcze i co do jakichkolwiek bądź in nych kwestyj, — nie roztrząsając istoty tych ostatnich,

stanowi:

w zastosowaniu się do art. 844 ust. post. karn., stwierdzić, że p. o. gubernjalnego marszałka szlachty I. S. Leontjew oświadczył od rębność swej opinji tylko co do kwestji wstawiennictwa Izby przed Jego Cesarską Mością z mocy artykułu 775 ust. post. karnego ¹⁾.

¹⁾ Wskutek powyższej opinji Leontjewa i postanowienia Izby, wywiązała się poufna korespondencja listowna, zamieszczona w dodatkach pod cyframi XX i XXI.

Rozkaz Najwyższy.

Najjaśniejszy Pan, na skutek wiernopoddańczego przedstawienia ministra sprawiedliwości, w dniu 30 listopada r. 1894 Najmiłościwiej rozkazać raczył:

»Karę, na mocy prawa określoną szlachcicowi Józefowi Margiewiczowi i włościanom: Janowi Rymkusowi, Jakóbowi Żutowtowi i Józefowi Brazłowskiemu, zamienić na zamknięcie w więzieniu na rok jeden bez ograniczenia praw, tudzież zupełnie ułaskawić szlachtę: Franciszka Piotrowicza, Józefa Jezierskiego, Józefa Rymgajłę, Franciszka Lubowicza, Franciszka Burbę, Ignacego Stonkusa, Józefa Sawnora, Wincentego Bucewicza, Giertrudę i Monikę Pietkiewiczowe, mieszczan: Dominika Zajewskiego, Stanisława Szypiłę, Jana Widejkisa, Piotra Czyżewskiego, Antoniego Kimonta, oraz włościan: Izzydora Karpowicza, Rocha Szarowskiego, Stanisława Marczewskiego, Józefa Grygułę, Agatę Stefankiewiczównę, Michała Jasułajtysa, Wiktorję Białogłowajtysównę, Adolfa Iwanowskiego, Józefa Andrulisa, Weronikę Penikajtysównę, Marcelę Dąbrowską, Annę Czytejkisównę, Wincentego Zawadzkiego, Józefa Mockusa, Antoniego Gużewskiego i Domicelę Jarułajtysównę, stosownie do wyroku Izby Sądowej wileńskiej, zapadłego na sesji w dniach 20—29 września r. 1894«.

Przesyłając wymieniony rozkaz Najwyższy do Izby Sądowej wileńskiej z aktami sprawy w liczbie pięciu tomów, minister sprawiedliwości Murawjew, dnia 30 listopada r. 1894 pod Nr. 32772, polecił Izbie rozkaz ten wykonać.

Orzeczenie Izby.

Dnia 5 grudnia r. 1894. Według ukazuj Jego Cesarskiej Mości, Izba Sądowa wileńska, na posiedzeniu departamentu karnego, w którym udział przyjmowali: naczelny prezes L. I. Karnowicz, członkowie Izby: W. M. Niekludow, P. T. Kobeko, podprokurator Izby Sądowej P. P. Dobrynin i sekretarz P. D. Matwiejew —

rozważała:

1) relację członka Izby Sądowej W. M. Niekludowa o tem,

że na wyrok Izby, wydany 20—29 września r. 1894, a w ostatecznej formie ogłoszony 8 października tegoż roku, w sprawie szlachty: Antoniego Dobkiewicza, Izabelli Dobkiewiczowej, Franciszka Kłopotowskiego i innych, oskarżonych o zbrodnie, przewidziane w art. 263—266 kod. karnego, w terminie określonym przez art. 910 ust. post. karn., nie przedstawiono w drodze kasacyjnej ani protestu ze strony prokuratorji, ani zażalenia ze strony osób, udział mających w sprawie, — i

2) propozycję drugiego departamentu ministerjum sprawiedliwości, z dnia 30 listopada r. 1894 pod Nr. 32772, o tem, że Najjaśniejszy Pan, w dniu 30 listopada r. b., Najmiłościwiej rozkazać raczył: [następuje tekst Najwyższego rozkazu, jak wyżej].

Wysłuchawszy relacji i uznając, że powyższy wyrok Izby na podstawie 2 p. art. 941 ust. post. karn., uprawomocnił się 22 października r. 1894, Izba Sądowa, zgodnie z opinią podprokuratora, orzeka:

Wyrok Izby wykonać zgodnie z rozkazem Najwyższym, co do niego wydanym.

Oryginał orzeczenia zaopatrzony w należyte podpisy.

Wykonano powyższe orzeczenie 20 grudnia r. 1894 przez zaawizowanie prokuratora Izby Sądowej pod Nr. 10523, odesłanie do ministerjum sprawiedliwości pod NNr. od 656 do 723 kartek dla statystyki kryminalnej, tudzież kuponu pod Nr. 122 do naczelnika wileńskiego zamku więziennego, że aresztanci: Margiewicz, Rymkus, Żutowt i Braźłowski należą do jurysdykcji prokuratora Izby Sądowej.

Karta przejścia.

Kartę niniejszą wydał zarząd policyjny miasta Wilna szlachcicowi powiatu Rosieńskiego gubernji Kowieńskiej, Janowi synowi Aleksandra Margiewiczowi, po odbyciu przezeń terminu kary, dla wolnego udania się w ciągu dób sześciu do miasta Rosień i stawienia się w miejscowym zarządzie policyjnym, który niniejszą kartę ma odebrać i zniszczyć. Karta niniejsza nie może służyć jako świadectwo na prawo pobytu.

Wilno, 29 września r. 1895.

Za pomocnika policmajstra *A.*

Sekretarz *A.*

Referent *L. Iwanow.*

(M. P.) Nr. 399.

Rysopis:

Lat — 34.

Wzrost — średni.

Twarz — czysta.

Oczy — niebieskie.

Włosy }
Brwi } ciemno-blond.

Broda — ogolona.

Wąsy — ciemno-blond.

Nos — umiarkowany.

Znaki szczególne:

paznokieć średniego palca prawej
ręki zepsuty.

Świadczę:

Referent *L. Iwanow.*

W podobne karty zaopatrzeni zostali i trzej inni więźniowie po odbyciu kary, wyrokiem Izby Sądowej zasądzonej.



ADMINISTRATOROWIE.



Jenerał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński
ORZEWSKIJ.



Gubernator kowieński
KLINGENBERG.

DODATKI.

I.

**Prośba parafjan krożańskich, z dnia 7 lutego r. 1892, podana na imię
Cesarskie.**

»Najjaśniejszy Monarcho, Wielki a Najmiłościvszy Panie. Zanoszą prośbę niżej podpisani parafjanie krożańskiego kościoła rzymsko-katolickiego, stali mieszkańcy parafji krożańskiej, w pierwszym obwodzie powiatu Rosieńskiego gubernji Kowieńskiej. Dowiedziawszy się z urzędowych obwieszczeń i zarządzeń miejscowych władz duchownych i świeckich gubernji Kowieńskiej o tem, że z woli rządu Najwyższego ma nastąpić w roku bieżącym skasowanie i zamknięcie rzymsko-katolickiego klasztoru żeńskiego zakonnic sióstr Benedyktynek w m. Krożach powiatu Rosieńskiego, przy którym znajduje się mурowany kościół, gdzie zdawien dawna tak przodkowie nasi, jako też i my sami zanosiliśmy i zanosimy żarliwe modły do Stwórcy Najwyższego i Pana potęg o szczęście, pomyślność i zachowanie na długie lata Waszej Cesarskiej Mości, Najukochańskiego Monarchy naszego, Ojca i Dobroczyńcy wszystkich Jego wiernych poddanych, ku największemu i najzupelniejszemu rozkwitowi naszej wspólnej ojczyzny, najobszerniejszego w świecie Cesarstwa Rosyjskiego, które Opatrzność Najwyższa oddała Twej Monarszej pieczy i rządowi, — w pokorze bez granic ośmielamy się złożyć u podnóża świętego Tronu Twego, Najmiłościvszy Panie, nasze wiernopoddańcze błaganie:

»Wyżej pomieniony mурowany kościół rzymsko-katolicki, przy skasowanym klasztorze zakonnic Benedyktynek w Krożach, jest, ze względu na trwałość, należyte urządzenie i okazałość, jedyną w naszej parafji krożańskiej świątynią, dokąd my tudzież przeważna większość mieszkańców naszej parafji krożańskiej ze szczególną gorliwością w ciągu lat wielu stale uczęszcza dla nabożeństwa i spełniania w niej obrzędów i obowiązków, przez religję ustanowionych, ponieważ kościół ów mieści się w Krożach i zawsze był utrzymy-

wany w najlepszym stanie dzięki nieustannym zabiegom zakonnic oraz szczerobliwej ofiarności ogółu parafjan; tymczasem nasz właściwy kościół parafjalny w tychże Krożach oddziela od klasztornej świątyni przepływająca przez miasteczko dosyć głęboka a bystra rzeka Krożenta, przez którą przeprawa w porze rozlewów jesiennych i na wiosnę staje się niedogodną i trudną, tak dalece, że większość parafjan, mieszkających za rzeką, gdzie się znajduje kościół poklasztorny, prawie $\frac{3}{4}$ ogółu, przywykła zdawien dawna gromadzić się dla słuchania mszy świętej i wypełniania obowiązków religijnych do tego kościoła klasztornego, i zaledwie pozostała czwarta część parafjan, zamieszkałych z drugiej strony rzeki, uczęszcza zwykle do kościoła parafjalnego. Prócz tego, stary kościół drewniany, przeznaczony do użytku parafjan, stale butwiejąc, chyli się ku zupełnemu upadkowi; koszta jego reparacji i utrzymania w stanie obecnym są bardzo znaczne, a nadto znajduje się on w miejscu niedogodnym, wśród byłego cmentarza grzebalnego. Wskutek tego, w drodze przepisanej wszcząwszy obecnie należyte zabiegi przed wyższemi władzami rządowemi Waszej Cesarskiej Mości o to, aby, po skasowaniu krożańskiego klasztoru panien Benedyktynek, kościół murowany zamianowano i przeznaczono na parafjalny zamiast egzystującego obecnie starego drewnianego krożańskiego kościoła parafjalnego, a ten ostatni aby zamieniono na kaplicę, niezbędną dla egzekwii po zmarłych i spełniania za spokój ich dusz należytych modłów i obrzędów pogrzebowych — całą mocą duszy naszej błagamy Cię, Najjaśniejszy, przez wszystkich ubóstwiany Panie, abys Monarszą wolą Swoją Najmiłościwiej rozkazać raczył, iżby uczyniono należyte kroki ku zadosyćuczynieniu prośbie powyższej. Waszej Cesarskiej Mości wierni poddani (podpisano): Jan Budrajtys, Leonard Kowalewski, Piotr Razmin, Teofil Stradomski, Piotr Zawadzki, Władysław Danowski, Józef Bujwid, Michał Szemetulski, Dominik Malinowski, Jan Raczkowski, Feliks Andrzejewski, Stanisław (podpis niewyraźny), Antoni Razmin, Jan Woronowicz, Antoni Gierczas, Adam Kiszkuś, Romuald Wardas, Ludwik Kłopotowski, Jan Michałowski, Piotr Hajdymowicz, Kazimierz Hajdymowicz, Józef Łozowski, Franciszek Narbut, Paweł Andrzejewski, Aleksander Kapcewicz, Franciszek Daugwejkis, Józef Łozowski, Augustyn Andrzejewski, Zenon Rekiwicz, Augustyn Kopcius, Teodor Dubrowicz, Tadeusz Bielski, Karol Lang, Jerzy Ałasowski, Stanisław Rodowicz, Antoni Łabanowski, Franciszek Butowicz, Jan Eljasz, Jan Michelbert, Józef Jurszys, Apolinary Andrzejewski, Stefan Budrajtys, Jan Orwid, S. K. Lang. 7 lutego r. 1892 niniejszą prośbę wiernopoddańczą układał i pisał szlachcic Hipolit syn Hipolita Nowkuński, zamieszkały w m. Rosieniach w d. Gordona. Miejsce zamieszkania wszyscy petenci mają w parafji krożańskiej powiatu Rosieńskiego gubernji Kowieńskiej».

Na pierwszej stronicy prośby powyższej u góry znajdują się dwie orbitki stemplowe, zrobione farbą niebieską po rosyjsku: »ot E. I. W. Nr. 3. 14 *Fiewrała* 1892 g. Nr. $\frac{2255}{408}$ «; prócz tego z lewej strony widać nadpis ołówkiem: »odno *prosenije* k M. W. D. $\frac{15}{2}$ «, — co znaczy: »od J. C. Mości. Nr. 3. 14 lutego r. 1892 Nr. $\frac{2255}{408}$ «, oraz: »jedna prośba do Min. Spraw Wewn. $\frac{15}{2}$ «.

II.

Prośba parafjan krożańskich, z dnia 7 lutego r. 1892, na imię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora.

»Dowiedziawszy się z urzędowych obwieszczeń i zarządzeń miejscowych władz duchownych i świeckich gubernji Kowieńskiej o tem, że z woli rządu Najwyższego Jego Cesarskiej Mości ma nastąpić w roku bieżącym skasowanie i zamknięcie rzymsko-katolickiego klasztoru żeńskiego zakonnic siostr Benedyktynek w m. Krożach powiatu Rosieńskiego, przy którym znajduje się murowany kościół, gdzie zdawien dawna tak przodkowie nasi, jako też i my sami zanosiliśmy i zanosimy nasze żarliwe modły do Stwórcy Najwyższego i Pana potęg o szczęście, pomyślność i zachowanie na długie lata Jego Cesarskiej Mości, Najukochańszego Monarchy naszego, Ojca i Dobroczyńcy wszystkich Jego wiernych poddanych, ku największemu i najzupełniejszemu rozkwitowi naszej wspólnej ojczyzny, najobszerniejszego w świecie Cesarstwa Rosyjskiego, które Opatrzność Najwyższa oddała Jego Monarszej pieczy i rządowi, — mamy zaszczyt przedstawić do uznania Waszej Ekscelencji następującą korną prośbę naszą:

»Wyżej pomieniony murowany kościół rzymsko-katolicki przy skasowanym klasztorze zakonnic Benedyktynek w Krożach jest, ze względu na trwałość, należyte urządzenie i okazałość, jedyną w naszej parafji krożańskiej świątynią, dokąd my, tudzież przeważna większość mieszkańców naszej parafji krożańskiej ze szczególną gorliwością w ciągu lat wielu stale uczęszcza dla nabożeństwa i spełniania w niej obrzędów i obowiązków, przez religję ustanowionych, ponieważż kościół ów mieści się w Krożach i zawsze był utrzymywany w najlepszym stanie dzięki nieustannym zabiegom zakonnic, oraz szczerobliwej ofiarności ogółu parafjan; tymczasem nasz właściwy kościół parafjalny w tychże Krożach oddziela od klasztornej świątyni przepływająca przez miasteczko dosyć głęboka a bystra rzeka Krożenta, przez którą przeprawa w porze rozlewów jesiennych i na wiosnę staje się nader niedogodną i trudną, tak dalece, że większość parafjan, mieszkających za rzeką, gdzie się znajduje kościół poklasztorny, prawie $\frac{3}{4}$ ogółu, przywykła zdawien dawna gromadzić się dla słuchania mszy świętej i wypełniania obowiązków religijnych do tego klasztornego kościoła i zaledwie pozostała czwarta część parafjan, zamieszkałych z drugiej strony rzeki, uczęszcza zwykle do kościoła parafjalnego. Prócz tego stary kościół drewniany, przeznaczony do użytku parafjan, stale butwiejąc, chyli się ku zupełnemu upadkowi; koszta jego reparacji i utrzymania w stanie obecnym są bardzo znaczne, a nadto znajduje się on w miejscu niedogodnym, wśród byłego cmentarza grzebalnego. Wskutek tego, my, parafjanie krożańscy, ośmielamy się zwrócić się do Waszej Ekscelencji z najkorniejszą prośbą: racz uwzględnić nasze pobudki duchowe i okaż nam wspomniałomyślnie łaskę, przez swą wysoką opiekę i współdziałanie zwierzchnicze, aby, po skasowaniu krożańskiego klasztoru panien Benedyktynek, kościół murowany przeznaczony na parafjalny zamiast egzystującego obecnie starego drewnianego krożańskiego kościoła parafjalnego, a ten ostatni, wśród cmentarza grze-

balnego położony, aby zamieniono na kaplicę, niezbędną dla egzekwii po zmarłych i spełniania nabożeństwa i obrzędów pogrzebowych, którą w stanie należytej okazałości, środkami własnymi oraz ofiarami, zobowiązujemy się utrzymywać; o rezolucji zaś, jaka zapadnie w sprawie niniejszej, aby nas nie zostawiono w niewiadomości. Dwie marki ośmdziesięciokopiejkowej wartości załączamy. 7 lutego r. 1892«. (Podpisali) Jan Budrajtys i inni, w liczbie 44 osób, jak wyżej.

Na prośbie tej jest nadpis ołówkiem zrobiony: »*preprowadit' na zaklu-czenije Gub. Koch. 18/2*« (»przesłać dla zaopinjowania gubernatorowi. Kochanow. 18 lutego«).

III.

Odezwa ministra spraw wewnętrznych na imię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora, wystosowana z departamentu spraw duchownych wyznań obcych 9 marca r. 1892 pod Nr. 1203.

Komendant głównej kwatery Cesarskiej przesłał w drodze właściwej do ministerjum spraw wewnętrznych prośbę wiernopoddańczą parafjan rzymsko-katolickiej parafji krożańskiej w sprawie zamiany na kościół parafjalny skasowanego klasztoru Benedyktynek w Krożach, gub. Kowieńskiej.

Z uwagi, że kościół i zabudowania klasztoru krożańskiego i według projektów Waszej Ekscelencji nie otrzymały żadnego przeznaczenia i mają uleść zniesieniu, sądzę, iż możliwe jest zadosyćuczynienie powyższej prośbie pod warunkiem, aby teraźniejszy kościół parafjalny rozebrany został.

Wprzód jednak, nim to nastąpi, przesyłając przy niniejszem prośbę ową, mam zaszczyt najuprzejmiej prosić Szanownego Pana, abyś nie odmówił sprawdzenia tych pobudek, na które powołują się petenci, i zakomunikowania mi swojej opinji w sprawie niniejszej.

Podpisał: Minister spraw wewnętrznych, sekretarz stanu *Durnowo*. Dyrektor *ks. M. Kantakuzen hrabia Speranskij*.

IV.

Prośba parafjan krożańskich, z dnia 29 lipca r. 1892, na imię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora.

»Z niewysłowionym bólem wypada nam, pełnomocnikom, oraz ogółowi miejscowych parafjan żałować, że nikt z nas o tem nie wiedział, iż 25 lipca dyrektor kancelarji Waszej Ekscelencji, p. Gołobow, przybył do Kroż w celu obejrzenia i skostatowania trwałości kościołów: murowanego klasztornego i drewnianego parafjalnego. Przedstawiliśmy mu osobiście i ponowiliśmy nasze nieprzebrane pragnienia oraz chęci, wyrażone w prośbach na imię Jego Cesarskiej Mości i Waszej Ekscelencji. O celu pobytu delegowanego urzędnika dowiedzieliśmy się od naszego proboszcza księdza Renadzkiego, który poin-

formował nas, że, na zapytanie p. Gołobowa, o ile dogodną lub niedogodną będzie dla proboszcza zamiana kościoła klasztornego na parafjalny, wydał on deklarację na piśmie, iż na to się nie zgadza, ponieważ grunta, należące do kościoła poklasztornego, mają być odebrane przy zamianie jego na parafjalny. Proboszcz, składając powyższą deklarację, jak sam nas upewnił, miał na myśli tylko niedogodności ekonomiczne, nie przyjmując na się stanowczej decyzji co do nadania temu lub owemu kościołowi tytułu parafjalnego, gdyż kwestję tę nie on powinien rozstrzygać, lecz nieodzwonnie władze dyecezaalne; tembardziej, że kościół istnieje i potrzebny jest nie dla proboszcza osobiście, lecz dla nas, parafjan, i dla naszego potomstwa, tak iż proboszcz nie ma żadnego prawa wchodzić w pertraktacje co do niego. Zważywszy, że tego rodzaju bezsensowna i nieprawidłowa deklaracja proboszcza Renadzkiego, wydana przez niego wbrew powołaniu i sumieniu, może spowodować odmowę na nasze starania, oraz że dzisiejszy drewniany kościół parafjalny, jak to osobiście raczył przekonać się p. dyrektor kancelarii Gołobow, jest bardzo stary, a miejscowi parafjanie nie rozporządzają żadnymi środkami do dalszego podtrzymania go, — mamy zaszczyt prosić Waszą Ekszelencję, abyś, nie zważając na oświadczenie proboszcza Renadzkiego, raczył uwzględnić poprzednią naszą prośbę w sprawie przeniesienia parafji do kościoła klasztornego i, jeżeli to możliwe, zstawić przy nim chociaż najbliższe przyległe grunta, a oddać na rzecz skarbu należące do obecnego kościoła parafjalnego. Ośmielamy się też, w imieniu ogółu parafjan, przedstawić naszą korną prośbę, jeżeli ta jest możliwą do uwzględnienia, aby zakonnice w skasowanym klasztorze krożańskim pozostawiono aż do ich skonu, ponieważ, dla stanu chorobliwego, głębokiej starości i zgrzybiałości, w obecnej chwili nie mogą one wyruszyć na miejsce przeznaczenia. O zapadłem postanowieniu upraszamy zawiadomić nas przez krożański zarząd gminny. (Podpisali włościanie): Józef Andrzejewski, Antoni Razmin, Michał Szemetulski i Feliks Andrzejewski. 29 lipca r. 1892. Miejsce pobytu petentów w gminie krożańskiej, 1 obwodu powiatu Rosieńskiego».

Na oryginale dwie skasowane marki ośmdziesięciokopiejkowe i stempel z datą otrzymania prośby w kancelarii jenerał-gubernatora.

V.

Odezwa wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora na imię ministra spraw wewnętrznych, datowana 7 sierpnia r. 1892 pod Nr. 3609.

31 maja r. 1891 r. pod Nr. 19 do uwzględnienia Waszej Ekszelencji przesłałem, między innymi, wnioski swe co do użytku, jaki należałoby zrobić z gruntów żeńskiego klasztoru Benedyktynek w Krożach i z zabudowań tego klasztoru.

Wskutek rozpoczętych starań o zamianę żeńskiego kościoła poklasztornego na parafjalny, a dzisiejszego parafjalnego na cmentarny, tudzież decyzji Waszej Ekszelencji, rozstrzygającej w zasadzie możliwość zadosyćczynienia

pierwszej części tej prośby — wszystkie poprzednie wnioski co do zużytkowania zabudowań i gruntów powinny uleść zmianie.

Z danych, dostarczonych mi przez gubernatora kowieńskiego i delegowanego przezeń na miejsce dyrektora mej kancelarii, okazuje się, że gmach krożańskiego kościoła poklasztornego jest bardzo trwały, tak iż tylko dach gontowy wymaga reparacji, kosztującej około stu rubli. Gmach skasowanego klasztoru jest po większej części drewniany, zupełnie zbutwiały, a zatem powinien uleść zniesieniu w całości, oprócz części murowanej. Pozostają wreszcie używalnemi zabudowania gospodarcze skasowanego klasztoru oraz dom, w którym mieszkał kapelan klasztorny.

Drewniany budynek dzisiejszego kościoła parafjalnego jest wprowadzie z zewnątrz oszalowany nowemi deskami, ma nowy sufit i dach, ale składa się z bali zupełnie spróchniałych.

Prócz gruntów, o których mówiłem w odezwie swej pod Nr. 19, do skasowanego klasztoru należy także jezioro przy wiosce Pojeziory, mające obszar $55\frac{3}{4}$ dziesięcin.

Ze względu na powyższe dane, sędzę, iż można częściowo uwzględnić prośbę wiernopoddaną parafjan krożańskich, t. j. nadać kościołowi poklasztornemu tytuł parafjalnego pod warunkiem, aby, w myśl opinii Waszej Eksceleńcji, wyłuszczonej w odezwie na moje imię z dnia 9 marca r. b. pod Nr. 1203, dzisiejszy parafjalny kościół krożański rozebrano, zabudowania skasowanego klasztoru oddano do rozporządzenia duchowieństwu parafjalnemu, a całą drewnianą część właściwego gmachu klasztornego zniesiono i materiał stąd otrzymany oddano proboszczowi.

Skoro parafia ma być przeniesiona do kościoła poklasztornego, powstaje pytanie, jak zamienić grunta, nadane krożańskiemu duchowieństwu parafjalnemu poza obrębem m. Kroź, gdy duchowieństwo to otrzyma grunt w miasteczku położony, oraz znajdujące się obok grunta byłego klasztoru (około 22 dziesięcin). Ponieważ tych ostatnich jest mniej niż w poprzednim nadaniu duchowieństwu (około 31 dzies.), to w kwestji tej prowadzi się porozumienie się ze zmundką dycieczną władzą duchowną, a więc sprawa zamiany gruntów do czasu pozostaje w zawieszeniu. Z przynależności jednak byłego klasztoru folwark Adele i jezioro przy wsi Pojeziorych stanowczo powinny przejść na rzecz skarbu, a to w celu urządzenia kolonij rosyjskich w folwarku.

Składając te swoje wnioski do uwzględnienia Waszej Eksceleńcji, uważam za niezbędne dodać jeszcze szczegóły, dotyczące faktycznego zamknięcia klasztoru. Z klasztoru tego zakonnic jeszcze nie przetranslokowano do Kowna dla tego, że, stosownie do opinii pomocnika inspektora lekarskiego gubernji Kowieńskiej, trzy z nich, a mianowicie: Siemaszkówna, Sieliniewska i Chormańska, są w stanie takiej niemocy, iż obecnie nie mogą być translokowane; za bytności zaś w Krożach p. Gołobowa i ksieni była chora z powodu złamania lewej nogi. Zakonnice krożańskie proszą o odroczenie wyjazdu, póki nie polepszy się stan zdrowia chorych, tudzież póki nie będą zebrane plony rolne, oraz oświadczają, że subwencja, w ilości 300 rubli wyznaczona na ich przejazd, nie wystarcza, ponieważ, na mocy reguły zakonnej nie mogą odbywać podróży koleją żelazną, pojadą one z całym swym dobytkiem drogą zwykłą, co wymaga znacznych kosztów.

Ze swej strony uważając za możliwe uwzględnienie prośby zakonnice, sędzę, iż można odroczyć wyjazd ich aż do 1 października r. b., pod warunkiem wszakże, że niezwłocznie po tym terminie wszystkie zdrowe zakonnice powinny się przeprowadzić do klasztoru kowieńskiego, chore zaś pozostaną na opiece i utrzymaniu proboszcza krożańskiego; sędzę również, iż należałoby także uwzględnić podanie ich o zwiększenie zapomogi na przejazd przez dodanie 100—150 rubli do sumy, wyznaczonej przez Waszą Ekszelencję (odezwa na moje imię z dnia 28 kwietnia pod Nr. 1980).

Podpisali: Jenerał-lejtenant *Iw. Kōchanow*. Dyrektor kancelarji *Gołolobow*.

VI.

Odezwa wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora na imię ministra spraw wewnętrznych, datowana 9 listopada r. 1892 pod Nr. 5146.

7 sierpnia r. b. pod Nr. 3609 zakomunikowałem Waszej Ekszelencji pogląd na zużytkowanie zabudowań i gruntów skasowanego klasztoru żeńskiego w Krożach.

Ostatecznie, zważywszy całą sprawę, doszedłem do następných wniosków: kościół poklasztorny należy zamienić na parafjalny z nadaniem duchowieństwu parafji krożańskiej 22 dziesięcin gruntu poklasztornego, będącego w m. Krożach, a w zamian 11 dziesięcin, brakujących do wymiaru, zakreślonego przez prawo, trzeba oddać duchowieństwu wiatrak, znajdujący się na wydzielonym mu gruncie poklasztornym. Z zabudowań poklasztornych do rozporządzenia duchowieństwa oddać: dom mieszkalny kapelana byłego klasztoru, budowlę gospodarczą, lokal służby i całą część murowaną skasowanego klasztoru, drewniane zaś części znieść, a materiał oddać proboszczowi parafji. Dzisiejszy kościół parafjalny znieść, z oddaniem materiału duchowieństwu parafjalnemu; z gruntu, przyległego do dzisiejszego kościoła parafjalnego, zostawić w posiadaniu rzymsko-katolickiego duchowieństwa tylko cmentarz; pozostałe grunta, należące do beneficjum parafjalnego, do służby kościelnej, oraz zabudowania i folwark Kalnicę użyć na ufundowanie w m. Krożach szkoły gospodarstwa wiejskiego, jak to projektowałem poprzednio (odezwa z dnia 31 maja r. 1891 Nr. 19), a gdyby to było nie do urzeczywistnienia — na kolonizację rosyjską. Wreszcie, należące do skarbu jezioro b. klasztoru krożańskiego oddać na własność kowieńskiej cerkwi Zmartwychwstania dla zasilenia jej funduszów, o co mię niejednokrotnie już proszono.

Poddając wnioski te, dodatkowo do odezwy swej z dnia 7 sierpnia pod Nr. 3609, uznaniu Waszej Ekszelencji, mam zaszczyt upraszać o łaskawe zawiadomienie mnie o tem, co ma nastąpić.

Podpisali: Jenerał-lejtenant *Iw. Kōchanow*. Dyrektor kancelarji *Gołolobow*.

VII.

Imienne ukazy Najwyższe, dane 1 stycznia r. 1893.

Radzie Państwa.

Wileńskiemu, kowieńskiemu i grodzieńskiemu generał-gubernatorowi, generałowi artylerji *Kochanowowi* — Najmiłościwiej rozkazujemy być członkiem Rady Państwa.

Senatowi Rządzącemu.

Senatorowi, zaliczonemu do jeneralnego sztabu, generał-lejtenantowi *Orzechowskiemu* — Najmiłościwiej rozkazujemy być wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim generał-gubernatorem, z pozostawieniem go w godności senatora i w sztabie jeneralnym.

VIII.

Prośba parafjan krożańskich, z dnia 29 lutego r. 1893, na imię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora.

»Podawszy Waszej Ekscelencji dwie prośby w sprawie zostawienia skasowanego kościoła klasztornego w Krożach oraz parafjalnego na starym cmentarzu, a nie otrzymując żadnej odpowiedzi, my, pełnomocnicy, ponownie ośmielamy się zwrócić się do Waszej Ekscelencji, jako stróża porządku i prawa w kraju Północno-Zachodnim, z najkorniejszą prośbą o rozstrzygnięcie naszego podania, polegającego na tem, aby kościół poklasztorny oddano na parafjalny, a parafjalny, znajdujący się na starym cmentarzu, aby zamieniono na kaplicę pogrzebową, ponieważ ten ostatni kościół jest znacznie oddalony od klasztornego, skąd droga, prowadząca do drugiego cmentarza (na przestrzeni około $\frac{3}{4}$ wiorsty), stanowi utrudnioną komunikację, i ponieważ w kościele parafjalnym wypada grześć wielu zmarłych, czego w dni galowe i świąteczne prawo zabrania. Mając to na względzie, błagamy najuniższej Waszą Ekscelencję, aby kościół parafjalny został kaplicą pogrzebową dla zmarłych, póki nie zbuduje do reszty, albowiem cmentarz parafjalny już oddawna jest przepełniony ciałami. Nadto, upraszamy jeszcze Waszą Ekscelencję zezwolić na rozszerzenie tego cmentarza przez dołączenie od wschodu jednej dziesięciny gruntu, należącego do proboszcza tegoż kościoła parafjalnego, nadmieniając, że tuż obok przylega i cmentarz prawosławny. (Podpisali): Antoni Razmin i Feliks syn Macieja Andrzejewski. 25 lutego r. 1893. Miejsce zamieszkania: m. Kroże, i obwodu powiatu Rosieńskiego«.

U góry prośby data jej otrzymania (27 lutego r. 1893) w kancelarji generał-gubernatora, oraz jego rezolucja: »doložit'« (»zreferować«).

IX.

Odezwa wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora na imię ministra spraw wewnętrznych, datowana 25 marca r. 1893 pod Nr. 1029.

Odezwa ta, zbijająca wnioski Kochanowa co do zamiany poklasztornego kościoła na parafjalny oraz co do zużytkowania dóbr poklasztornych, znalazła ostateczny wyraz w komunikacie pod cyfrą XII.

X.

Prośba parafjan krożańskich, z dnia 20 maja r. 1893, na imię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora

»Ze względu na to, że pozostałe zakonnice wybyły z krożańskiego klasztoru żeńskiego do Kowna na miejsce przeznaczenia, oraz że kościół poklasztorny obecnie już jest wolny, ponownie ośmielamy się prosić najuniżej, aby Wasza Ekscelencja raczyła nie odmówić nam łaskawego poparcia gdzie należy, iżby [uwzględniono] rozpoczęte przez nas starania w sprawie zamiany murowanego kościoła poklasztornego na parafjalny oraz gruntów, będących w posiadaniu proboszcza, na podobneż, należące do skasowanego kościoła klasztornego, z wyznaczeniem lokalu dla księdza i służby kościelnej w pozostałych zabudowaniach klasztornych, dzisiaj opieczętowanych z rozporządzenia p. gubernatora kowieńskiego, który osobiście zjeżdżał do Kroż 11 maja, jako też z przeznaczeniem drewnianego kościoła parafjalnego na Kąplię cmentarną dla stawiania ciał zmarłych, ponieważ kościół poklasztorny jest bardzo oddalony od cmentarza grzebalnego. Nadto, kościół ten byłby pozbawiony możliwości dozorowania go, przez co zachodziłaby obawa kradzieży i ognia, gdyż zabudowania klasztorne są opieczętowane i, jak oświadczył p. gubernator kowieński, mają być oddane zarządowi dóbr państwa. Żywiąc zupełną ufność w przychylną opiekę Waszej Ekscelencji, ośmielamy się prosić jeszcze, abyśmy o mogącym nastąpić w sprawie niniejszej postanowieniu zawiadomieni byli przez policję miejscową. (Podpisali). Antoni syn Jana Razmin i Feliks syn Macieja Andrzejewski. 20 maja r. 1893. Miejsce pobytu: w m. Krożach, 1 obwodu powiatu Rosieńskiego«.

Na oryginale poniżej dwu skasowanych marek osmdziesięciokopiejkowych nota: »b. p. 22 maja« i nadpis ołówkiem: »biez.ob. przicz«. (*»bumaga pošuczena 22 maja«* — *»diez objasnienija prziczin«*, co znaczy: »papier otrzymano 22 maja« i [odmówić] »bez wyjaśnienia przyczyn«).

pokroźenckiego. Następnie, ksieni kowieńskiego klasztoru Benedyktynek, 7 maja r. 1893 pod Nr. 62, złożyła raport, że do klasztoru tego przybyły pozostałe zakonnice byłego zgromadzenia w Krożach, skutkiem czego Konsystorz, 11 tegoż miesiąca pod N.Nr. 5475 i 3476, zlecił przedstawienie sobie dodatkowych raportów na rzeczne ukazy pod N.Nr. 560 i 562. W wykonaniu tego Konsystorz otrzymał: 1) Raport dziekana szydłowskiego ks. Jastrzębskiego z dnia 20 ubiegłego miesiąca maja pod Nr. 211, w którym tenże donosi, iż, po wysłaniu 4 maja zakonnice klasztoru krożańskiego do Kowna przez naczelnika powiatu Rosieńskiego, w obecności proboszcza parafji kielmeńskiej, stosownie do zlecenia Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa, oraz po rewizji p. gubernatora kowieńskiego, dokonanej w powiecie Rosieńskim, on, jako dziekan, przybył 18 maja do Kroż, gdzie od proboszcza kościoła krożańskiego dowiedział się, że p. gubernator, przejeżdżając 11 maja przez Kroże, słownie powierzył krożańskiemu proboszczowi zarząd kościoła poklasztornego, a pozostałe zabudowania rozkazał policji miejscowej opieczutować. Co do pozostałych zabudowań gospodarczych i gruntów, dziekan nie wie, jakie nastąpi rozporządzenie władz cywilnych; w sprawie zaś inwentarza kościelnego, zważywszy, iż p. gubernator oddał kościół pod zarząd proboszcza krożańskiego, ks. Jastrzębski zlecił mu opiekę nad inwentarzem, który zastał. Nadmienił przytem dziekan, że spisu inwentarza poklasztornego kościoła nie znalazł, i że spis ten, jak mu oświadczone, łącznie z niektórymi przedmiotami większej wartości, zabrała do Kowna była ksieni krożańskiego klasztoru Paniewska. 2) Raport proboszcza kielmeńskiego kościoła parafjalnego ks. Jawgiela, pod datą 21 ubiegłego miesiąca maja pod Nr. 119, w którym oznajmił, że gdy 4 maja reszta zakonnice klasztoru krożańskiego wysłana została przez rosieńskiego naczelnika powiatu do Kowna, to p. gubernator, 11 maja obejrzawszy kościół poklasztorny, oddał go pod zarząd proboszcza krożańskiego kościoła parafjalnego, oraz że zabudowania poklasztorne, na rozkaz p. gubernatora, policja miejscowa opieczutowała. — Co się zaś tyczy inwentarza kościelnego, to, mając na względzie, że kościół poklasztorny będzie oddany na parafjalny, dziekan szydłowski, przybywszy 18 maja z księdzem Jawgielom do Kroż i dowiedziawszy się od proboszcza krożańskiego, że spis inwentarza z innymi papierami zabrała b. ksieni Paniewska, prosił Konsystorz zażądać od niej tego spisu i przesłać go proboszczowi krożańskiemu łącznie z wywiezionymi przez nią cenniejszymi przedmiotami, a mianowicie: monstrancją, puszką i kilku ornatami. Żądania od zakonnicy Paniewskiej wyjaśnień w tej sprawie tudzież spisu inwentarza Konsystorz zlecił był ksieni kowieńskiego klasztoru Benedyktynek 8 lipca pod Nr. 4016, a rozkazem z dnia 15 lipca pod Nr. 5711 — zlecenie to przelał na kapelana klasztoru ks. Wiercińskiego, który rozkazu tego jeszcze nie wykonał. **Rozkazał:** 1) Ponownie stwierdzić proboszczowi kielmeńskiego kościoła parafjalnego ks. Jawgielowi zlecenie, aby z inwentarzem skasowanego klasztoru krożańskiego Panien Benedyktynek, łącznie z ołtarzami, organem i dzwonami, postąpił w myśl rozporządzenia Konsystorza, wyrażonego w ukazach z dnia 27 stycznia r. 1892 pod N.Nr. 560 i 562, a ewentualnie złożył z tego Konsystorzowi raport; po oddaniu zaś całkowitem inwentarza kościelnego, klucze od kościoła przesłał do policji miejscowej dla dalszych z jej strony zarządzeń, o czem zawiadomić p. gubernatora kowieńskiego; 2) proboszczowi krożańskiemu stwierdzić ponownie zlecenie,

aby osobną pozycją wciągnął inwentarz do księgi tabularnej administrowanego kościoła. M. Kowno. 12 sierpnia r. 1893. (Podpisy) Asesor prałat *Woronowicz*, p. o. sekretarza *Auszbiłowicz*, naczelnik sekcji *Jachimowicz*.

XIV.

Telegraf Cesarski w pałacu wileńskim

otrzymał i wysłał następujące telegramy:

1) Telegram, wysłany z Kielem 10 listopada r. 1893 o godzinie 1 m. 10 popołudniu, a otrzymany w Wilnie pod Nr. 67 o g. 2 m. 5 popołudniu:

»Wilno, generał-gubernatorowi. Po uporczywym oporze krożański kościół parafjalny(?) zamknięty został przy pomocy wojska. Pozostają dla przeprowadzenia śledztwa. Szczegóły pocztą i osobistym raportem. (Podpisał) Gubernator *Klingenberg*«.

2) Na telegram ten o godzinie 5 popołudniu Orzewskij odpowiedział:

»Kielmie, gubernji Kowieńskiej, gubernatorowi. Niezależnie od raportu osobistego, wszystkie szczegóły proszę przedstawić na piśmie. (Podp.) Jenerał-gubernator *Orzewskij*«.

3) Telegram, wysłany z Kielem 12 listopada o godzinie 12 w południe, a otrzymany w Wilnie pod Nr. 83 o g. 1 m. 18 popołudniu:

»Wilno, jenerał-gubernatorowi. Władze sądowe pociągnęły i aresztowały z górą sto osób. Śledztwo administracyjne dalej się toczy. Pozostają jeszcze czas jakiś w Krożach. Sprawozdanie o wypadkach 10 listopada przesłano pocztą. (Podp.) Gubernator *Klingenberg*«.

4) Telegram, wysłany ze stacji kolejowej Szawle 15 listopada o godz. 6 min. 8 rano, a otrzymany w Wilnie pod Nr. 21 o godz. 6 min. 35.

»Wilno, jenerał-gubernatorowi. Wyjechałem do Kowna. Sprawozdanie wysłałem pocztą. W tym tygodniu stawię się osobiście dla zdania sprawy. (Podp.) Gubernator *Klingenberg*«.

5) Telegram, wysłany z Wilna 15 listopada:

»Petersburg, ministrowi spraw wewnętrznych. Krożański kościół poklasztorny zamknięty został 10 listopada osobiście przez gubernatora przy pomocy trzech sotni kozaków, którzy złamali uporczywy opór ludności miejscowej nahajami, nie używając broni. (Podp.) Jenerał-gubernator *Orzewskij*«.

XV.

Raport gubernatora kowieńskiego, wysłany z Kroź 13 listopada r. 1893 na imię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora pod Nr. 12.

Dopełniając przedstawienie swe z dnia 19 października pod Nr. 13186, mam zaszczyt podać do wiadomości Waszej Ekscelencji, że zamknięcie kościoła

skasowanego klasztoru w Krożach nastąpiło 10 listopada
Tego samego dnia uwolniłem dwie sotnie kozaków, jedną zaś zostawiłem
w celu współdziałania sędziemu śledczemu i przybyłemu z Kowna prokuratorowi
kowieńskiego sądu okręgowego. 13 listopada nakazałem zwołać zgromadzenie
gminy Krożańskiej, na które stawiono się z górą sto osób. Ludność zachowuje się
spokojnie, dając oznaki skruchy, pozornie przynajmniej. 14 listopada odbędzie się
solenne nabożeństwo w kościele parafjalnym, a 15 mam zamiar powrócić do Kowna.
Podczas starcia wojsk i policji z ludem, jeden komisarz policyjny, czterej strażnicy
ziemscy i wójt gminy otrzymali lekkie rany i potłuczenia kijami; z tłumu zaś
(przynajmniej w liczbie aresztowanych) ośm osób zraniono nie ciężko
nahajami; jedna osoba, uciekając przed kozakami, wpadła do stawu i utonęła.

Podpisał: Gubernator *Klingenberg*.

XVI.

Sprawozdanie urzędowe o wypadkach krożańskich, wydrukowane w »Kowieńskich wiadomościach gubernjalnych«.

Po skasowaniu w r. 1891 krożańskiego kościoła Benedyktynek, 10 czerwca r. b. nastąpił rozkaz Najwyższy o zamknięciu poklasztornego kościoła z powodu projektowanego urządzenia szkoły gospodarstwa wiejskiego na gruncie, należącym do klasztoru. Pomimo, że w m. Krożach istniał i podziśdzień istnieje drugi kościół — parafjalny, ludność miejscowa domagała się zamiany poklasztornego kościoła na parafjalny i ciągle stawiała przeszkody duchowieństwu i policji w zamknięciu skasowanego kościoła, t. j. w wyniesieniu zeń Najśw. Sakramentu i świętych sprzętów. 10 listopada naczelnik gubernji osobiście udał się do m. Kroż i, znowu napotkawszy uporczywy opór ze strony ludności, wezwał z m. Worń trzy sotnie kozaków, przy pomocy których wykonano rozkaz Najwyższy i kościół zamknięto. Podczas starcia tłumu z policją i wojskiem, czterej urzędnicy policyjni otrzymali lekkie uderzenia kijami, rzuconymi w nich z tłumu; w tłumie nikogo nie raniono. Przybyły następnie prokurator sądu okręgowego i podprokurator, tudzież sędzia śledczy przystąpili do śledztwa.

XVII.

Opis wypadków krożańskich, sporządzony w więzieniu wileńskim przez oskarżonych ¹⁾.

Wileński zamek więzienny, w pierwszych dniach sierpnia r. 1894.

22 lutego r. 1892, gdy się wiadomem stało, że kościół ma być zamknięty, parafjanie rozpoczęli starania, aby murowany kościół ten pozostawiono na pa-

¹⁾ Opis ten, sporządzony po rosyjsku i złożony w muzeum Rapperswylskim, acz jednostronny, zamieszczamy tu ze względu, że zawiera w sobie pewne informacje, dotyczące zabiegów parafjan w celu pozyskania kościoła.

rafjalny, a stary parafjalny — na kaplicę cmentarną. W tym celu podane były, 10 marca tegoż roku, cztery prośby: 1) na imię Najwyższe, 2) na imię ministra, 3) na imię jenerał-gubernatora i 4) na imię dyecezalnego biskupa żmudzkiego. Po upływie miesiąca, otrzymaliśmy odpowiedź przez policję, że prośby nasze otrzymano w ministerjum 21 marca; powiedziano tam było również, że petenci stamtąd powinni oczekiwać decyzji. Więc czekaliśmy. 25 lipca tegoż roku przybył do nas jenerał Gołobow, który, obejrzawszy murowany kościół, powiedział proboszczowi: »prawie zdecydowano oddać wam ten kościół, a pozostałe budowle zająć na rzecz skarbu«. Następnie udał się pan Gołobow dla obejrzenia starego kościoła i należących do niego gruntów, co skuteczniejszy, zwrócił się do proboszcza w te słowa: »Więc panu nie podoba się to, że tu grunta pańskie, a tam kościół?« Proboszcz na to: »Nie może się podobać, skoro tak podzielono: tam kościół, a tu grunta«. P. Gołobow zapotrzebował od proboszcza rewesu na piśmie. Za dyktandem naczelnika powiatu proboszcz wydał rewes, z powodu którego parafjanie musieli tyle trudów ponieść. 30 lipca tegoż roku czterech plenipotentów podało jenerał-gubernatorowi prośbę, aby zostawił murowany kościół na parafjalny, a stary drewniany — na kaplicę, oraz aby zniszczono rewes proboszcza. 17 sierpnia przyjeżdża dziekan Jastrzębski i powiada: »Czy jesteście zadowoleni z 22 dziesięcin byłych gruntów poklasztornych, lub też czy chcecie określonych prawem 33 dziesięcin i jakich mianowicie gruntów wam dodać?« My, pełnomocnicy, odparliśmy, że chcemy w dodatku starego cmentarza i starych ogrodów. O to samo upraszaliśmy i ministra w podaniu swem pod datą 25 października, a 16 grudnia dwaj pełnomocnicy udali się do jenerał-gubernatora Kochanowa w Wilnie i dowiedzieli się, że murowany kościół nam przyznano, grunta zamieniono i że stary kościół ulegnie zniesieniu. Oczekiwaliśmy końca. W roku 1893 dowiedzieliśmy się, że mianowano nowego jenerał-gubernatora, tudzież że sprawę naszą ponownie zwrócono do Wilna dla przejrzenia. Skoro tylko dowiedzieliśmy się, że jenerał-gubernator objął urządowanie, dwaj pełnomocnicy nasi udali się do niego z prośbami. Spytał on nas: »Toście wy pełnomocnicy?« — »Tak jest« — rzekliśmy, a jenerał-gubernator na to: »Gdy do domu wrócicie, powiedźcie swoim współparafjanom, że w swych rękach mam wszystkie papiery, lecz że nic nie przedsięwzię, póki wasza ksieni nie wyjedzie na miejsce wskazane«. Gdyśmy przyjechali i oświadczyli, aby wykonano rozkaz jenerał-gubernatora, chora ksieni odpowiedziała nam przez zakonnice: »Ponieważ przysięgłam tu być — pozostanę; ale jeżeli gwałtem wywiozą — nic nie poradzę«. Ponieważ 5 maja zakonnice wywieziono, znowu posłaliśmy dwu pełnomocników do Wilna, aby przed jenerał-gubernatorem nasze poprzednie prośby wznowili. Pyta nas jenerał-gubernator: »Czego sobie życzyście?« Powiadamy: »Kościół, po wywiezieniu zakonnicy, pozostał próżny«. On znowu pyta: »Poco wam ten kościół?« — na co my, pełnomocnicy, odpowiadamy: »Nasz parafjalny jest bardzo stary, drewniany, ze zgniętymi węglami«, a jenerał-gubernator, odparłszy: »Węgły można poprawić« — zapytuje: »Kto was uczy robić starania?« Plenipotenci mówią: »Rzeczywista potrzeba nasza«, a jenerał-gubernator na to: »A! potrzeba!«

W czerwcu r. 1893 parafjanie znowu podali prośbę jenerał-gubernatorowi, do ministerjum i na imię Najwyższe. Wkrótce z głównej kwatery Cesarskiej nadeszła odpowiedź (mamy ją w domu, skąd przysłaną będzie do zamku

więziennego), abyśmy oczekiwali decyzji. 1 września tegoż roku posłaliśmy prośbę do Rzymu, prosząc Papieża Rzymskiego o obronę, a do Cesarzów Austryjckiego i Niemieckiego, do Króla Duńskiego, do Królowej Angielskiej, tudzież do Prezydenta Francuskiego wysłaliśmy 4 września prośby o wystawienie się przed naszym Cesarzem, aby nam, zniecierpliwionym oczekiwaniem, przyspieszono rezolucję, gdyż władze już wielki nacisk poczęły na nas wywierać. W początkach października posłaliśmy nową prośbę do Króla Duńskiego o wstawienie się przed naszym Najjaśniejszym Panem, który tam bawił podówczas, aby rychłą odpowiedź dać raczył. Wreszcie w początkach listopada podaną została w głównej kwaterze Cesarskiej prośba przez dwu pełnomocników naszych. Odesłano tych pełnomocników, aby jak najrychlej przedstawili plenipotentję. Ledwie zdołali pełnomocnicy przyjechać, napisać ją i odesłać arcybiskupowi, gdy władze dowiedziały się o ich powrocie. Pełnomocnikami, którzy jeździli do Petersburga, byli: Józef Andrzejewski i Aleksander Narbut, a poprzedni pełnomocnicy nazywają się: Antoni Razmin, Michał Szemetulski i Feliks Andrzejewski.

Nie tracąc czasu, władze napadły kościół o godzinie drugiej w nocy. — Gdy cokolwiek ściemniało, wszedł pułkownik żandarmerji do kościoła i spytał, czy może wejść. Lud odpowiedział: »I owszem — prosimy«, więc wszedł. Lud na klęczkach począł go prosić, aby zostawiono kościół. Odparł nam: »Nie moja wola: jutro o godzinie dziewiątej przyjdzie gubernator, proście go«. Następnie on wyszedł, a myśmy ranka czekali; tymczasem w nocy zjawił się gubernator i pobił lud.

Pierwszy Michał Jasułaajtys stał z krzyżem; przed nim dwu innych (w liczbie aresztowanych niema ich) trzymało portrety; świece miały w rękach małe dzieci w stroju kościelnym; ci, co portrety trzymali, byli również w stroju kościelnym i w rękawiczkach, a portrety Ich Ces. Mości podtrzymywali rącznikami. Portrety dla tego trzymano, by okazać, że prosimy władze w obliczn Cesarza. Skoro tylko władze podeszły do kościoła, gubernator natychmiast kazał komisarzom policyjnym aresztować Jasułaajtysa. W tej chwili komisarze wzięli go i oddali strażnikom, a gubernator kazał go bić nahajami i pałaszami i odprowadzić do aresztu, gdzie go dostarczono już pobitego. Izydor Karpowicz był temu obecny i widział, jak po wyprowadzeniu Jasułaajtysa gubernator nakazał dwu szeregom strażników bić lud nahajami i pałaszami oraz strzelać. Gubernator rozkazał naczelnikowi powiatu odebrać portrety, a gdy lud nie chciał ich oddać, rzekł mu: »tnij pałaszem«, co ten uczynił. Następnie komisarze poczęli otaczać lud kupami i wypierać na stronę, przyczem władze krzyczały: »dajcie-no im!« Strażnicy poczęli bić i gdy cokolwiek odpędzili tłum od kościoła, wówczas gubernator kazał im wejść do wnętrza i również bić lud w kościele, z którego Najśw. Sakrament jeszcze nie był wyniesiony. Przy wielkim ołtarzu pozostawali słabi, których bić poczęto. Wówczas powstał w kościele straszny krzyk. Adolf Iwanowski był tam i wszystko widział. Lud znowu wrócił do kościoła i począł krzyżeć: »nie zabijajcie ludzi w kościele!« Strażnicy ustąpili, a wyższe władze pozostały w kościele. Lud począł prosić protokółu o tem, że porąbano portrety i pobito ludzi. Prosilili protokółu — Józef Braźłowski po rosyjsku, tudzież inni, których nie aresztowano, a to dla tego, że byli bez rąk i wogóle ciężko poranieni. Gdyśmy tak rozmawiali, nadbiegli

kozacy, otoczyli kościół i pozostałych poczęli bić pałaszami i kłóc pikami. Lud rzucił się do ucieczki w różne strony. W pobliżu kościoła płynie rzeka Krozenta; kto się ku niej rzucił, tego w nią wparto i zepchnięto; kogo zaś pojmano pod kościołem, tego zbito, poczem o godzinie 9 rano wyniesiono Najśw. Sakrament z kościoła. Zbity Izydor Karpowicz leżał tam ledwie żywy i widział, jak wyniesiono Najśw. Sakrament oraz jak leżeli pobici i umarli. »Gdy kozacy i strażnicy — powiada Karpowicz — poczęli wynosić umarłych do chałupy Szarowskiego, wstałem ledwie żywy i poszedłem do miasteczka, gdzie mię aresztowano«. Roch Szarowski był w kościele i widział zabitych. Gdy wyszedł z kościoła, kozak ciął go po głowie, tak iż ledwie zdołał wejść do izby i drzwi zamknąć. Wtem poczęto drzwi łamać, a gdy przez wyłamane wdarł się kozak, poczęto znosić martwych, których było około trzydziestu. Szarowskiego natychmiast aresztowano, tak iż chata jego pozostała pustą. Jakóba Żutowta aresztowano na placu pod cmentarzem; on również wszystko widział. Felician Pietkiewicz był pod cmentarzem na placu; gdy kozak przeciął mu głowę, począł uciekać drogą nadbrzeżną i widział, jak kozacy ludzi topili. Pietkiewicz jest w liczbie aresztowanych. Jan Margiewicz widział zbitych pod chatą Zajewskiego. Doktor Ludwik (*sic!* Michał) Landsberg oglądał jedną kobietę i mówił, że nie żyje. Nadto z chaty Marjanny Martynkusowej wyrzucono przez okno trzy baby, ledwie żyjące. Wszystko, cośmy tu opowiedzieli, możemy pod przysięgą stwierdzić wszyscy tu, w więzieniu, obecni.

Następnie otoczono miasteczko kozakami i poczęto zewsząd spędzać lud; pobrano nawet i tych, którzy przybyli do miasteczka we własnym interesie. Po domach robili poszukiwania komisarzy, strażnicy i kozacy z rozkazu gubernatora, który polecił brać wszystkich, oprócz Rosjan i Żydów, to jest brać katolików, co też uczyniono. Kto tylko wpadł w ręce, bez względu na to, czy był w kościele lub też nie był, każdego brano; brano nawet i tych, których o wiorstę spostrzeżono. Gdy wszystkich zgromadzono i ustawiono przy kancelarji gminnej, wyszedł z niej gubernator i dał taki rozkaz: »Połowa kozaków niech ludu pilnuje, a reszta niech czyni co chce. Macie teraz wolę; oszczędzajcie tylko Żydów i Rosjan«. Gdy kozactwo poszło hulać — miasteczko pozostało jak po pożarze. Z pozostałymi kozakami gubernator począł karać lud kozackimi nahajami. Rozpoczęto od pierwszego; ten dostał 15 nahajów, inni otrzymali po 45. Dwaj strażnicy trzymali, a dwaj kozacy z obu stron ćwiczyli gołego człowieka. Wtem nadszedł ktoś z władz ¹⁾ i zabronił bić. Gubernator krzyknął do ludu: »na klęczki!« Lud ukląkł i począł płakać ze strachu, gubernator zaś rzekł: »Cóż, uznajecie teraz we mnie gubernatora? Mogę was wszystkich karać, jak psów, mogę ze skóry was obedrzeć; lecz się zlitowałem i więcej was nie karzę!«. Nakazawszy kozakom, aby nam nie folgowano, gubernator wrócił do kancelarji. Skoro mrok począł zapadać, pomieszano kobiety z mężczyznami; kozacy i strażnicy bili mężczyzn nahajami po głowach i kopali ich nogami, jak się podobało. Podczas gdy kobiety stały z nami, więzniami, w jednej kupie, poczęli kozacy gwałcić je w naszych oczach..., a gdy nieszczęśliwe zalewały się łzami, okładali je nahajami po głowach i po całym

¹⁾ Podprokurator sądu okręgowego kowieńskiego, p. Uljaninow.

ciele; skoro zaś który z mężczyzn odezwał się z czemś, tak w niego walono, że aż głowa pękała pod nahajami.

W nocy z 10 na 11 listopada pędzono nas do kancelarii gminnej w celu poszlakowania. Ustawiono w dwa szeregi strażników, którzy każdego tak bili po głowach, że ludzie ledwo żywi wchodzili do kancelarii. Rozpoznawały nas władze. Gdy wyprowadzono, również bito nahajami każdego, gdzie się trafiło. Następnie nas pobitych dwie doby przetrzymano na zimnie i w ciągu tego czasu nie pozwalano dawać nam ani kawałka chleba, ani kropli wody. Potem pozwolono dawać jeść i kazano kozakom, żeby dopuszczano do nas; lecz z powodu kozaków kobiety nie mogły nosić jedzenia, bo oni je gwałcili; kobiety mogły przychodzić tylko tłumnie, lecz i to z trudnością. 13 listopada sędzia śledczy spytał nas: »czy dają wam strawne?« Odpowiedzieliśmy, że nie. Natychmiast sędzia śledczy ofuknął komisarza: »Dlaczego nie dajesz pan strawnego?« Stawne poczęto dawać od 14 listopada. Następnie wzywano nas przed sędziego śledczego 15 listopada w nocy. Sędzia badał nas tylko, jakieśmy tu trafili, gdzieśmy byli i jacy są tego świadkowie; a gdyśmy chcieli mówić, co z nami robiono i kto tak postępował, tego nawet słuchać nie chciał i nie zapisywał. Śmiało tedy rzec możemy, że na swoje usprawiedliwienie nic nie mamy. 16 listopada wysłano nas do miast powiatowych. Kto miał pieniądze, ten się wykupił od kozaków wówczas jeszcze, gdy nas aresztowano; kto zaś nie miał, ten wpadał w ich ręce; lecz i aresztowani, gdy ich dostarczono, jeżeli byli bogaci, to się uwalniali bądź przez komisarza, bądź przez kozaków, a biedacy, wykupu za siebie dać nie mogący, siedzą w więzieniu.

(Następują podpisy).

P. S. Jeżeli kto zechce dowiedzieć się o kobietach aresztowanych i w domu pozostałych, które kozacy pogwałcili, to powinien sprawdzić wiadomość naszą, jakoby do 10 grudnia było 17 takich wypadków, w których kobiety przedwcześnie porodziły, a inne nawet poumierały od tego. Jeżeli chcecie więcej się dowiedzieć — spytajcie duchowieństwo.

XVIII.

Lista osób poszkodowanych i zmarłych z powodu wypadków krożańskich ¹⁾.

1) Z rozkazu gubernatora bici nahajami w zarządzie gminnym.

- | | |
|--|----------------------|
| 1) Jezierski Józef, szlachcic | otrzymał 30 nahajów. |
| 2) Bielski Ignacy, szlachcic | » 40 » |
| 3) Budrajtys Stefan, szlachcic | » 30 » |

¹⁾ Lista sformowaną została częścią na mocy osobistych informacji, a częścią na podstawie procesu i danych, zaczerpniętych z litewskiej broszury w Tyłży wydanej, pod tytułem: »*Kėletas rasztu apie Kražių atsitikimą*«. *Isleido Dom. Butkeraitis. Tiltėje. 1895.* («Kilka pism o wypadku w Krożach». Wydał Dom. Butkerajtis. W Tyłży. 1895). Rzecz prosta, spis ten nie może obejmować wszystkich pokrzywdzonych.

4) Rymkus Jan, włościanin	otrzymał 40 nahajów.
5) Margiewicz Jan, szlachcic	» 45 »
6) Szylim Jan, włościanin	» 30 »
7) Popławski Józef, szlachcic	» 40 »
8) Kietarowski Ignacy (70 lat), szlachcic	» 25 »
9) Robert, parobek Andruszkiewicza, włościanin	» 35 »
10) Żutowt Jakób, włościanin	« 40 »
11) Burbo Franciszek, włościanin	» 35 »
12) Samujło Ludwik (14 lat), włościanin	» 25 »
13) Lubowicz Franciszek (20 lat), szlachcic	» 30 »
14) Rodzewicz Bolesław, włościanin	» 40 »
15) Władyczko Norbert, włościanin	» 40 »
16) Rymgajło Józef	» 50 »

2) *Postrzeleni z rewolwerów, a przez lekarzy leczeni.*

- 1) Gajczusówna Anna, ze wsi Korklan, ma przestrzeloną nogę powyżej kolana.
- 2) Kwietkus Adam z Goniprowa, parafji krożańskiej, postrzelony w szyję, w której kula uwięzła.
- 3) Sokołowski z Szeszkinik otrzymał w nogę postrzał, od którego się leczył w kowieńskim lazarecie, gdy stawał do wojska.
- 4) Mockus Piotr ze wsi Kalwie, raniony kulą w szczękę.
- 5) Gajdjurgis ze wsi Kalwie, postrzelony kulą w szyję.
- 6) Żamelis Wincenty, parafji stulgiewskiej, otrzymał w ramię postrzał kulą, którą mu wyjęto.
- 7) Pilzis Antoni, w pobliżu wioski Budrajć zamieszkały, raniony kulą w prawą nogę powyżej kolana.
- 8) Karpowicz Izydor otrzymał postrzał w rękę.
- 9) Gudowicz Wincenty, z Sodal, ma przestrzeloną nogę.
- 10) Mockus Szymon otrzymał dwa postrzały: w szyję i bok.

3) *Ciężko pobici nahajami i poranieni w kościele i na cmentarzu.*

- 1) Martynkusowej Marjannie z Kroź przebito głowę nahajem tak, że o mało nie umarła.
- 2) Garbowskiej Ludwice z Kroź tak pocięto głowę nahajami, że lekarz musiał ją zszywać.
- 3) Balutowiczównie Aleksandrze z Goniprowa pobito głowę i twarz.
- 4) Kazimierz Żukowski, ze wsi Jakuć, strasznie pobity.
- 5) Bielskiej Aleksandrze wybito oczy i poraniono głowę.
- 6) Stefankiewiczówna Agata ma ranę na głowie od nahaja.

- 7) Pawłowski Antoni, z Pokalniszek, parafji kielmeńskiej, ma odcięty mały palec prawej ręki.
- 8) Abramowiczównie Adolfinie, ze wsi Szunele, parafji krożańskiej, złamano rękę w kościele.
- 9) Gajdynowska Petronela, z Adomajciów, parafji krożańskiej, ma strasznie pobitą głowę i połamane dwa żebra; zwarjowała.
- 10) Abramowicz Jan, ze wsi Szunele, parafji krożańskiej, ma przebitą głowę.
- 11) Szypięto Stanisław, ze Spingów, strasznie pobity na cmentarzu, o mało nie umarł.
- 12) Pietkiewiczowa Giertruda ma podbite prawe oko.
- 13) Pietkiewicz Felicjan, twarz i czoło poranione nahajami.
- 14) Adamowicz Ignacy został raniony w czoło.
- 15) Marczewski Stanisław ma poranioną głowę.
- 16) Dąbrowska Marcela, zbita aż do nieprzytomności.
- 17) Rymgajło Józef ma poranioną głowę.

Nadto poranieni:

- 18) Szymkus Szymon.
- 19) Gierczas Józef.
- 20) Narkiewiczówna Weronika.
- 21) Chromowicz Jan.
- 22) Ławrynowiczowa Anna.
- 23) Dymszanka Aniela.
- 24) Lewicka Barbara.
- 25) Mażrym Kazimierz.
- 26) Kimont Antoni.
- 27) Szewczukow Aleksander.
- 28) Widejkis Jan.

4) *Kobiety i dziewczęta, zgwałcone przez kozaków.*

- 1) Kietarowską Urszulę, pod klasztorem zamieszkałą, gwałciło 4 kozaków.
- 2) Widejkisównę Józefę (Annę?), 18 lat — 10 kozaków.
- 3) Bałutowiczównę Johannę z Gierlatyszek gwałcili kozacy w ciągu dwu dni.
- 4) Jarułajtysówna Domicela, 18 lat, z Szymajęc, parafji lolskiej.
- 5) Salomonowa Ewa z Burniszek.
- 6) Budrajtysówna Marjanna z Budrajęc.
- 7) Penikajtysówna Katarzyna z Wajgowa.
- 8) Pietkiewiczowa Monika.
- 9) Mockusówna Helena.
- 10) Żymontowa.
- 11) i 12) Stradomskie (dwie siostry).

5) *Zmarli.*

- 1) Giecewiczowa Urszula, z Wajgowa, zbita w kościele, utonęła w Krożencie, uciekając przed kozakami.

- 2) Mieszczerska Weronika, z powiatu Telszewskiego, utonęła w Kroźencie.
- 3) Jarułajtysówna Józefa, ze wsi Szymajć, parafji Iolskiej, zbita w kościele za kratką prezbiterjalną, umarła i pochowaną została w Łolach.
- 4) Łukszanka Emilja, zgwałcona przez kilku kozaków, w parę dni zmarła.
- 5) Szyller, dzierżawca folwarku klasztornego, stając w obronie słońcając przed kozakami, został tak zbity, że umarł.
- 6) Bumbałs Jan, zbity, umarł z powodu upływu krwi.
- 7) Lewicki Józef, ze wsi Kateliszek, któremu ucho rozcięto, umarł po zapadłym wyroku sądu, który go uwolnił do domu z powodu ciężkiej choroby.
Zbite przez kozaków, w kilka dni zmarły kobiety z Galiń:
- 8) Janowska i
- 9) Szarniowska.

XIX.

Protokół sędziego śledczego kowieńskiego sądu okręgowego

w II uczątku powiatu Rosieńskiego, pod datą 22 lutego r. 1894 sporządzony, stwierdza, że odpowiedź odmowna na prośbę, podaną Cesarzowi w październiku przez Aleksandra Narbuta, ogłoszoną mu została 22 grudnia r. 1893 przez komisarza policyjnego Hoffmanna, który własnoręcznie podpisał i stwierdził na pokwitowaniu. Według protokołu, tenże Hoffmann stwierdził również podpisy Antoniego Razmina i Feliksa Andrzejewskiego, kwitujących 21 lipca tegoż komisarza, że ogłosił im odmowę generał-gubernatora z dnia 1 czerwca r. 1893, pod Nr. 2215, z kancelarji jego wysłaną (patrz dodatek pod cyfrą XI).

XX.

List generał-gubernatora Orzewskiego z daty 24 października r. 1894, pod Nr. 4245, wystosowany do ministra spraw wewnętrznych
(do rąk własnych).

Szanowny Panie, Janie Mikołajewiczu. Za ostatniej bytności Waszej Eks-celencji w Wilnie miałem zaszczyt wynurzyć swe wrażenia, jakie na mnie wywarł zdumiewający wyrok Izby Sądowej wileńskiej, przy współudziale przedstawicieli stanów, w sprawie oporu, stawionego przez ludność okoliczną podczas zamknięcia krożańskiego kościoła klasztornego, oraz orzeczenie tej Izby, by się wstawić przed Najjaśniejszym Panem o ułaskawienie wszystkich oskarżonych.

Zakomunikowałem podówczas Waszej Ekscelencji treść swoich wyjaśnień w tej sprawie z p. ministrem sprawiedliwości, za jego pobytu w Wilnie 3 bieżącego października, tudzież oświadczyłem, że p. o. wileńskiego marszałka gubernjalnego, wileński powiatowy marszałek szlachty Leontjew, który przyjmował udział w rozstrzygnięciu sprawy krożańskiej, pozostał odrębnego zdania, znajdując, że zapadły wyrok jest nieprawidłowy, że kara wymierzona winowajcom jest nieodpowiednia ich winie, oraz że artykuł 775 ustawy postępowania karnego, przyznający sądowi prawo wstawiennictwa o Najwyższe ułaskawienie oskarżonych w wypadkach nadzwyczajnych, kiedy popchnięci zostali do zbrodni przez nieszczęśliwy dla nich zbieg okoliczności, — że artykuł ten do danej sprawy nie może być stosowany.

Otrzymałem obecnie od p. Leontjewa kopję odrębnego zdania, przedstawionego przezeń Izbie. Poznawszy zdanie Leontjewa, znajduję, że myśli, w niem zawarte, w głównych zarysach, są najzupełniej upodstawowane i dobitnie wykazują niestosowną i niczem nieusprawiedliwioną pobłażliwość Izby dla winowajców krożańskiego oporu zbrojnego, dokonanego za poprzednią znową.

Komunikując Waszej Ekscelencji kopję powyższego zdania p. Leontjewa, czuję się w obowiązku zaznaczyć, że w Najwyżej powierzonym mi kraju wogóle, a w gubernji Kowieńskiej w szczególności, wypadki oporu i przeciwdziałania władzom, których dopuszcza się ludność wiejska podczas egzekucji wyroków sądowych i postanowień innych urzędów administracyjnych, są nader częste, i że, wobec nieograniczonego wpływu księży na ludność wiejską gubernji Kowieńskiej, wszystkie podobne opory nabierają arcy groźnej cechy w wypadkach, kiedy sprawa dotyczy kościoła lub duchowieństwa katolickiego.

Stanowiąc w gubernji Kowieńskiej zjawisko niemal chroniczne, opór, jako zbrodnia, przeciw porządkowi rządowemu i urzędnikom, wykonywującym obowiązki służbowe, skierowana, zagraża państwowemu ustrojowi i spokojowi, a więc nie może nie wpływać na rząd w kierunku przedsięwzięcia środków zapobiegawczych. Jednym z głównych środków powinno być surowe zachowanie się względem winowajców oporu, bez wszelkiej niewłaściwej pobłażliwości, albowiem odwrotne postępowanie zradza w ludzie pewność, że tego rodzaju zbrodnie bywają błaho karane, lub że nawet uchodzą całkiem bezkarnie, a tem samemu poniża w oczach ludności powagę prawa i przedstawicieli władzy rządowej, zachwiewa ufność do rozporządzeń rządowych i poniekąd zachęca lud do ponownego oporu przy sprzyjających okolicznościach, a zatem i do nowych ofiar.

Wobec tego wszystkiego uważam sobie za obowiązek utrudzać Waszą Ekscelencję prośbą najkorniejszą, abyś raczył zwrócić baczną uwagę na sprawę niniejszą i nie odmówić pomocy swej w tym względzie, iżby wyrok Izby Sądowej wileńskiej, w którym zasądzono kary stanowią najniższy ich stopień, nie był zupełnie unicestwiony przez wyjednanie Najwyższego ułaskawienia winowajców. Tego rodzaju ułaskawienie stanowczo wzbudzi w ludności gubernji Kowieńskiej jeszcze większą wiarę w potęgę i bezkarność duchowieństwa rzymsko-katolickiego, tego promotora owej zbrodni, i da powód do oskarżania urzędników, że to oni byli przyczyną, która spowodowała zbrojny opór.

Nie ulega wątpliwości, że w danym wypadku ciemny lud jest ofiarą swoich pasterzy, wyzyskujących swą trzodę dla osobistej korzyści, oraz że niewłaściwa pobłażliwość dla winowajców będzie schlebaniem, wywołującym nowe ofiary, które będą miały prawo oskarżać rząd o to, że nie zabezpieczył ich od podobnego rodzaju oplakanego błędu.

Najuprzejmiej proszę Waszą Ekskscelencję przyjąć wyrazy rzetelnego szacunku i zupełnego oddania się, z jakim mam honor zostawać uniżonym sługą.

Orzewskij.

XXI.

List naczelnego prezesa Izby Sądowej wileńskiej, Stadolskiego, do ministra sprawiedliwości,
przesłany w odpowiedzi na zakomunikowaną mu przez ministra treść listu generał-gubernatora Orzewskiego.

Szanowny panie, Mikołaju Walerjanowiczu. Niezależnie od wyroku Izby Sądowej w sprawie zaburzeń w m. Krozach gubernji Kowieńskiej, który przedstawia się obecnie Waszej Ekskscelencji na mocy prawa, z pobudek moralnej natury uważam za swój obowiązek ujawnić w liście niniejszym to, czego Izba, jako sąd, nie miała prawa wypowiadać w swem orzeczeniu.

Pomimo, że obecność przy badaniu sądownem generał-gubernatora, który prawie cały czas był przytomny w sali posiedzeń, oczywiście krępowała świadków wogóle, a urzędników policyjnych w szczególności, to jednak stanowczo się wykryły tak te okoliczności, poprzedzające katastrofę w nocy z 9 na 10 listopada r. 1893, które wymienione zostały w orzeczeniu Izby, jako też i to, że gubernator kowieński Klingenberg, wskutek doniesienia policji wezwawszy do m. Kroż, na godzinę 8 rano 10 listopada, trzy sotnie kozaków, po dwuletniem niemal ociąganiu się z zamknięciem kościoła przy skasowanym klasztorze Benedyktynów, mimo to uznał za właściwe o drugiej godzinie w nocy przystąpić nareszcie do tego zamknięcia.

Podniecany ubocznymi wpływami, tudzież przejęty nadzieją z powodu poprzednich, bardziej niż chwiejnych, kroków władzy, ciemny a fanatycznie religijny tłum spotkał gubernatora u progu swej świątyni z najświętszymi, jakie tylko wyobraźnia dać może, emblematami: z krzyżem i portretami Ich Ces. Mości. Rzecz oczywista, iż tłum sądził, że przez takie świętości żadna władza przejść się nie odważy; tymczasem gubernator nie tylko że wszedł do kościoła, i to gwałtem, lecz nadto przez strażników nahajami wypędził z kościoła wszystkich będących w nim a modlących się lud.

Bardzo naturalnie, że to spowodowało wybuch powszechnego oburzenia, które doszło do szaleństwa, tak iż tłum, wyłamawszy drzwi kościelne, zabarykadowane z rozkazu gubernatora, omal że się nie wdarł na chór, gdzie szukał ocalenia gubernator w otoczeniu księży i urzędników policyjnych. Tłum wymagał od niego spisania protokołu o tem, że jak Tatarzyn i zbój wdarł się w nocy do świątyni Pańskiej i dopuścił się tam bezeceństw, a gubernator, by

zyskać na czasie wobec oczekiwanego przybycia kozaków, uważał za możliwe zgodzić się na to wymaganie, które dla jego stanowiska służbowego było więcej niż wyrzutem, — wymaganie, które jedynie tem może być wytłomaczone, że rozjuszony tłum stracił wszelką zdolność do świadomego czynu. Tymczasem i zewnątrz kościoła tłum kilkakrotnie był atakowany podówczas przez konnych strażników; ci weni nawet strzelali, co w czasie badania sądowego stwierdziły stanowczo zeznania dwu lekarzy, którzy dawali pomoc pięciu osobom, na szczęście lekko ranionym postrzałami z rewolwerów. Co zaszło po przybyciu kozaków i po ryczałtowem aresztowaniu masy osób, t. j. już potem, gdy opór tłumowi stanowczo złamano i stłumiono — to wszystko nie stanowiło przedmiotu badań sądowych; z pojedynczych jednak oświadczeń podsądnych, których, naturalnie, nie można było uniknąć — widać, że następnie nad niektórymi z nich dopuszczono się egzekucji administracyjnej: z rozkazu gubernatora kozacy ćwiczyli ich nahajami.

Oto, Wasza Ekscelencjo, w ogólnych zarysach obraz tego wszystkiego, co zaszło w nocy z 9 na 10 listopada r. 1893 w m. Krożach; oto warunki, w jakich Izba zmuszoną była, przy największej nawet pobłażliwości, podpisywać wyrok, skazujący głównych sprawców do ciężkich robót! Lecz Izba, w roli sądu, ferowała ten wyrok, pełniąc swój obowiązek, jak to nakazują kodeks i sumienie, ale zarazem pokładała ufność w miłosierdziu Monarszem, do którego też postanowiła się uciec.

Gdybym na tem poprzestał, nie powiedziałbym jeszcze wszystkiego, co wynurzyć uważam za obowiązek, choćby nawet nie dotyczyło to mnie, jako przedstawiciela instytucji sądowej. Mam na myśli starożytny murowany kościół przy skasowanym klasztorze Benedyktynek, który, zamiast oddać na parafjalny, bo terazniejszy jest stary, drewniany i zgniły, jak to poświadczyli parafjanie, nie tylko że postanowiono zamknąć, lecz także znieść, zburzyć, co, na mocy oświadczenia gubernatora, które osobiście mi zrobił, według kosztorysu będzie kosztowało skarb nie mniej 11.000 rubli. W tem zniesieniu miejscowa ludność katolicka nie może nie widzieć chęci zburzenia drogiej dla niej świątyni, mającej dla niej nawet historyczne znaczenie, a nadto jeszcze — poniekąd i bezpośredniego prześladowania swej wiary, chociaż tak jedno, jak i drugie, śmiem tuszyć, nigdy nie było i nie może być w zamiarach rządu.

Lud, tak tu, jak i wszędzie w Rosji, zdawien dawna zwykł się z myślą, że dla niego Cesarz rosyjski jest niewyczerpanem źródłem wszelkich łask, z których korzysta, wszystkiego najlepszego, na co tylko nadzieję mieć może. A więc, wogóle mówiąc, łaska, idąca odeń z wysokości tronu, mojem zdaniem, nigdy i nigdzie nie może zachwiać powagi władzy; w szczególności zaś, łaska ta, zastosowana w danym wypadku, nawet w granicach jak najszerzych, będzie równocześnie także aktem najwyższej sprawiedliwości.

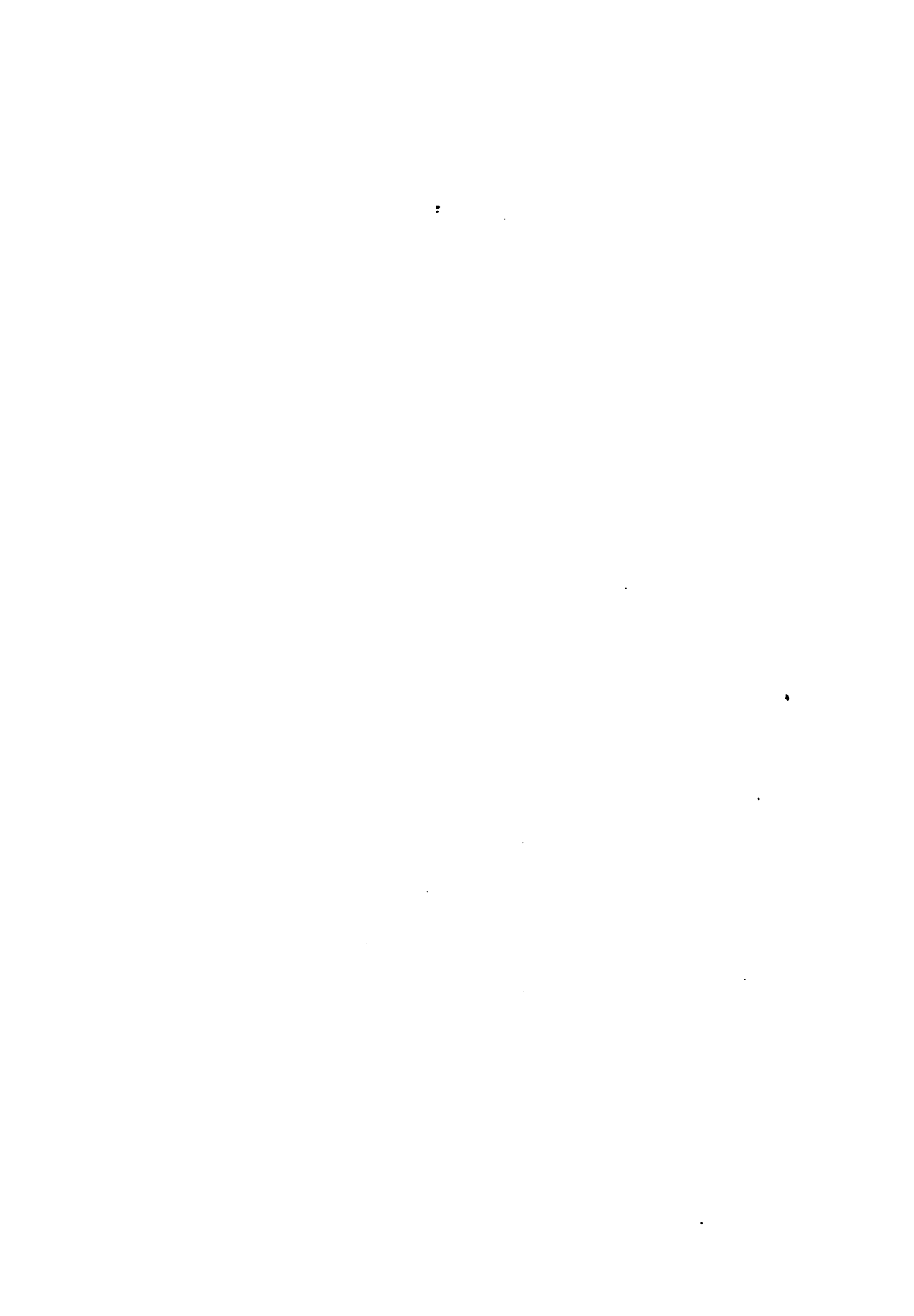
Waszej Ekscelencji znana jest moja przeszłość służbowa; uważam siebie za stojącego poza obrębem wszelkich wątpliwości co do mych przekonań, nawskróś przejętych poczuciem obowiązku i uczuciem wiernopoddańczości dla mego Monarchy. Zestarzałem się na służbie sądowniczej, jestem wreszcie Rosjaninem, i to Rosjaninem do szpiku kości, i dla tego mówię Panu: Ekscelencjo! sprawa, która dopiero co się zakończyła pod mojem przewodnictwem i pod której żywem wrażeniem kreślę te wyrazy, dla tego mianowicie, że

jestem Rosjaninem, wzburzyła we mnie do głębi duszy uczucie narodowe, którem zawsze, wszędzie, a zwłaszcza w tym kraju, szczyliłem się, szczyć i będę się szczylił.

Raczy Wasza Ekscelencja przyjąć i t. d. *Stadolskij*¹⁾.

¹⁾ Bezpośrednio po ukończeniu procesu Krożan, imiennym ukazem Cezarskim naczelny prezes Stadolskij mianowany został senatorem czynnym (*prisutstwujuuszczij sienator*) Senatu Rządzącego.





WYKAZ ALFABETYCZNY

osób i urzędów, wspominanych w sprawie i procesie¹⁾.

Magistratura sądowa, prokuratorja, obrońcy, tłumacze i duchowieństwo, doprowadzające do przysięgi.

- Andrejewskij (obrońca, adw. przys.) — 182, 183, 188, 191, 192, 194, 205, 206, 208, 212, 213, 215, 216, 218, 219, 220, 248, 249.
- 13, 14, 17, 43, 54, 57, 58, 65, 72, 73, 74, 78, 93, 94, 101, 103, 110, 117, 118, 128, 133, 138, 172, 196—204, 219.
- Białyj (obrońca, adwokat przysięgły) — 13, 14, 17, 66, 97, 102, 151, 152, 215—216, 219.
- Brinck (pastor) — 36.
- Cesarz — patrz: Mikołaj II.
- Dobrynin (podprokurator Izby Sądowej) — 13, 16, 17, 18—35, 37, 41, 42, 48, 52, 53, 54, 57, 65, 67, 73, 74, 75, 78, 83, 84, 91, 96, 98, 100, 102, 103, 104, 105, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 119, 120, 121, 122, 124, 125, 126, 128, 129, 131, 132, 133, 135, 136, 137, 138, 139, 141, 142, 143, 144, 146, 147, 148, 149, 151, 153, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 170, 171, 173, 175, 176, 177, 179, 180, 182, 183, 188, 191, 192, 194, 205, 206, 208, 212, 213, 215, 216, 218, 219, 220, 248, 249.
- Dobrzyński Antoni (członek rady ministra sprawiedliwości) — 37.
- Dunowski (przedstawiciel stanu, wójt gminy Mickuńskiej pow. Wileńskiego) — 13, 220.
- Gołubinow (przedstawiciel stanu, prezydent miasta Wilna) — 12, 13, 220.
- Gordon (rabin, doktor filozofji) — 36.
- Ignatjew (sędzia śledczy kowieńskiego sądu okręgowego) — 41, 86, 98, 99, 146, 147, 161—162, 170, 176, 184, 192, 213, 260, 264, 268, 271.
- Izba Sądowa — 15, 17, 48, 53, 58, 67, 84, 92, 93, 94, 104, 107, 109, 110, 111, 124, 124, 125, 133, 135, 139, 141, 146, 147, 151, 154, 155, 156, 158, 161, 162, 170, 180, 180, 186, 187, 188, 192, 203, 204, 205, 206, 213, 216, 217, 218, 219, 219, 219, 220—222, 222, 223—239,

¹⁾ Liczby przy nazwiskach oznaczają stronnice: wydrukowane grubemi czcionkami są zarazem wskazówką czynnego wystąpienia danych osób lub urzędów w procesie lub sprawie, na stronicach zaś, oznaczonych zwykłemi czcionkami, znajduje się prosta wzmianka o tych osobach lub urzędach.

- 240, 242, 243, 244, 245, 246, **247**, 248, **248—249**, 249, 250, 271, 272, 273, 274.
- Jewreinow Michał (członek Izby Sądowej) — 12, 13, **58, 115, 123, 131, 143, 145**, 211, 220.
- Kamiński (obrońca, adw. przys.) — 13, 14, 16, **46, 55, 66, 84, 93—94, 97, 147, 188—196**, 202, **218, 219**.
- Karnowicz (prokurator, a następnie naczelny prezes Izby Sądowej) — 37, 248.
- Kobeko Paweł (członek Izby Sądowej) — 12, 13, 220, 248.
- Kotyk (p. o. podsekretarza Izby) — 35.
- Leontjew (przedstawiciel stanu, marszałek szlachty pow. Wileńskiego) — 12, 38, **56, 95, 116, 124, 143, 152—153**, 220, **240—247**, 247, 272.
- Lwow (p. o. sekretarza Izby) — 35.
- Łabok (ksiądz, proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Wilnie) — **36**, 36.
- Łabul (zapasowy przedstawiciel stanu, wójt gminy Solecznickiej pow. Wileńskiego) — 13.
- Łapiński (tłomacz) — 220.
- Mańkowskij (podprokurator Izby Sądowej) — 13.
- Matwiejew (sekretarz Izby Sądowej) — 13, 18, 220, 248.
- Mikołaj II (Cesarz Rosyjski) — 222, 239, 245, 247, **248**, 249, 274.
- Minister sprawiedliwości (Murawjew) — 15, 37, 204, 222, 239, 248, 271, 273.
- Ministerjum Sprawiedliwości — 249.
- Niekłudow Włodzimierz (członek Izby Sądowej) — 12, 13, **58, 124**, 155, 220, 248.
- Plater hr. Adam (przedstawiciel stanu, marszałek gubernjalny Wileński, koniuszy dworu Cesarskiego) — 12, 13.
- Pobiedonoscew (członek Izby Sąd.) — 13.
- Podprokurator — patrz: Dobrynin.
- Podprokurator kowieńskiego Sądu okręgowego — patrz: Uljaninow.
- Prezes, przewodniczący — patrz: Stadoliskij.
- Prokurator kowieńskiego sądu okręgowego — 264.
- Rada Państwa — 13, 258.
- Rajko (członek Izby Sądowej) — 13.
- Rajto (tłomacz, adw. przys.) — 14, 15, 188.
- Rogowicz (podprokurator Izby Sądowej) — 13.
- Ryza-Ternawiot (podsekretarz Izby Sądowej) — 13.
- Sekretarz Izby Sądowej — patrz: Matwiejew.
- Senat Rządzący — 206, 207, 212, 213, 214, 258, 275.
- Sędzia śledczy kowieńskiego sądu okręgowego — patrz: Ignatjew.
- Sipowicz (zapasowy przedstawiciel stanu, wójt gminy Muśnickiej pow. Wileńskiego) — 13.
- Stadoliskij Aleksander (naczelny prezes Izby Sądowej) — 12, **12—13, 15, 35, 36**, 37, **37, 44, 76, 84, 91, 94, 99, 103, 107, 126, 130, 153, 154, 165, 171, 186, 188, 189, 196, 206, 217, 218, 219, 220, 222, 273—275**.
- Szostakowski (obrońca, adw. przys.) — 14.
- Szwerubowicz (protojerej) — 36.
- Turczaninow (obrońca, adw. przys.) — 13, 14, 17, **46, 54, 55, 66, 79, 92, 95, 97, 98, 112, 114, 117, 119, 123, 145, 177, 184, 217—218**, 219.
- Uljaninow (podprokurator sądu okręgowego kowieńskiego) — 41, 160, 183, 218, 264, 267.
- Urbanowicz (tłomacz, adw. przys.) — 188, 220.
- Urusow ks. (obrońca, adw. przys.) — 13, 14, 17, **43, 54, 65, 67, 74, 78, 84, 93, 97, 99, 99, 101, 104, 107, 109, 112, 122, 124, 126, 128, 133, 141, 142, 148, 151, 151, 153, 155, 158, 159, 161, 168, 169, 170, 180, 181, 183, 216, 218, 219**.
- Węsławski (obrońca, adw. przys.) — 14.
- Woźny Izby — **12, 15, 153**.
- Żukowskij (obrońca, adw. przys.) — 13, 14, 16, **44—46, 53, 55, 58, 65, 74, 79, 93, 94, 98, 102, 114, 115, 122, 124, 133, 143, 165, 171, 183, 184—186, 204—215, 218, 219**.

Oskarżeni.

- Adamowicz Ignacy — 16, 26, 28, 31, 34, 104, 114, 117, 119, 121, 128, 162, 214, 221, 228, 236, 270.
- Ałuzas Antoni — 17, 26, 27, 33, 34, 52, 63, 131, 154, 221, 228, 236.
- Andrulis Józef — 17, 26, 33, 34, 36, 103, 118, 132, 134, 138, 139, 172, 173, 221, 231, 234, 238, 248.
- Andrzejewski Feliks (pełnomocnik Krożan) — 17, 18, 19, 21, 23, 29, 30, 32, 33, 36, 38, 67, 69, 71, 72, 76, 78, 79, 80, 83, 84, 85, 86, 95, 97, 98, 103, 114, 144, 153, 176, 177, 178, 221, 224, 236, **252, 255, 258, 259**, 260, 265, 266, 271.
- Białogłowajtysówna (Białogłowajtysówna) Wiktorja — 16, 26, 28, 32, 34, 71, 104, 105, 106, 109, 120, 132, **132**, 195, 221, 231, 234, 238, 248.
- Bielski Ignacy — 17, 26, 28, 31, 34, 102, 105, 109, 117, 221, 236, 268.
- Brazowski Józef — 16, 17, 26, 27, 29, 32, 34, **35**, 40, 42, 52, 57, 63, 65, 66, 108, 142, 144, 164, 214, 220, 222, 230, 231, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 242, 248, 249, 250, 266.
- Bucewicz Wincenty — 17, 26, 28, 31, 34, 103, 138, 139, 172, **172**, 221, 230, 234, 238, 248.
- Bumbał Jan — 17, 26, 32, 34, 105, 106, 142, 271.
- Burbo Franciszek — 17, 26, 31, 34, 42, 52, 104, 105, 108, 117, 170, 171, 221, 231, 234, 238, 248, 269.
- Czapowski Kazimierz — 26, 32, 34, 103, 114, 123, 163, 167, 195, 221, 228, 236.
- Czytejkisówna Anna — 17, 26, 28, 33, 34, 114, 132, 140, 221, 231, 234, 238, 248.
- Czyżewski Piotr — 17, 26, 28, 32, 34, 36, 127, 150, 157, 221, 230, 234, 238, 248.
- Dąbrowska Marcela — 17, 26, 28, 33, 34, 102, 132, **132**, 134, 139, 140, 221, 231, 234, 238, 248, 270.
- Dobkiewicz Antoni — 16, 17, 19, 23, 29, 30, 31, 34, **98**, 99, 112, 113, 114, **114**, 118, 145, 148, 160, 161, 181, **181**, 217, 221, 232, 233, 236.
- Dobkiewiczowa Izabella — 16, 17, 23, 29, 30, 31, 34, 145, 148, 217, 221, 232, 233, 236.
- Druktejn (inaczej Iwanow) Jan — 17, 26, 27, 31, 34.
- Dynik Wincenty — 17, 26, 27, 32, 34, 52, 63, 109, 110, 154, 179, **179**, 222, 228, 230, 236.
- Ejsmont Feliks — 16, 26, 31, 34, 36, 103, 133, 134, 141, **141**, 143, 144, 153, 156, 221, 228, 236.
- Gidejkis Jan — patrz: Widejkis.
- Gierczas Benedykt — 17, 26, 32, 34, 117, 153, 222, 228, 236.
- Grygułto Józef — 17, 26, 28, 32, 34, 105, 109, 112, 114, 117, 221, 230, 234, 238, 248.
- Gustys Michał — 17, 26, 27, 28, 33, 34, 52, 63, 101, 104, 154, 173, 174, **174**, 221, 228, 229, 230, 236.
- Gużewski Antoni — 17, 26, 32, 34, 104, 118, 131, 137, **138**, 164, 165, 166, 221, 231, 234, 237, 248.
- Iwanow Jan — patrz: Druktejn.
- Iwanowski Adolf — 16, 17, 22, 23, 26, 27, 29, 30, 32, 33, 34, 36, 42, 52, 57, 63, 65, 68, 71, 73, 102, 112, 114, 118, 134, 135, 138, **138**, 144, 146, 147, 154, 166, 221, 222, 231, 234, 236, 238, 241, 248, 266.
- Jarułajtysówna Domicela — 17, 26, 29, 32, 34, 138, 139, 140, 221, 231, 234, 237, 248, 270.
- Jasiewiczowa Helena — 16, 20, 28, 31, 33, 150, 152, 192, 221, 223, 236.
- Jasułajtys Michał — 17, 26, 28, 32, 34, 57, 71, 103, **103**, 104, 105, 106, 107,

- 108, 116, 117, 119, 121, 131, 203, 221, 226, 231, 234, 238, 248, 266.
- Jeziński Józef — 16, 26, 28, 31, 34, 36, 57, 104, 105, 109, 116, 117, 129, 132, **182**, 133, 134, **184**, 137, 139, **189**, **171**, 171, 220, 222, 230, 231, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 242, 248, 268.
- Jurewiczowa Franciszka — 15, 16, 20, 28, 30, 31, 33, 148, 150, 151, 152, 177, 192, 221, 223, 236.
- Karpowicz Izidor — 17, 26, 28, 33, 34, 105, 108, 114, 118, 132, 138, 139, **188**, 220, 230, 231, 234, 235, 236, 237, 238, 243, 248, 266, 267, 269.
- Kietarowski Ignacy — 17, 26, 27, 31, 34, 117, 120, 121, 221, 236, 269.
- Kimont Antoni — 17, 26, 32, 34, 102, 103, 104, 117, 120, 136, 141, 221, 230, 234, 238, 248, 270.
- Kłopotowska Marcjanna — 16, 20, 23, 28, 29, 30, 31, 33, 34, 38, 66, 67, 82, 97, 101, 102, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 179, 180, 192, 221, 223, 232, 233, 236.
- Kłopotowski Franciszek — 16, 20, 22, 23, 28, 29, 30, 31, 33, 34, 63, 66, 67, 82, 85, 86, 92, 102, 136, 142, 148, 150, 151, 152, 158, 178, 194, 221, 223, 232, 233, 236.
- Lewicki Józef — 17, 26, 28, 32, 34, 107, 112, 114, 123, 133, 144, 153, **158**, 154, 155, 158, 162, 271.
- Lewicki Michał — 17, 26, 28, 32, 34, 103, 104, 105, 141, 154, 166, 167, 221, 228, 229, 236.
- Lubowicz Franciszek — 16, 26, 28, 31, 34, 42, 52, 102, 103, 104, 105, 117, 119, 121, 164, 174, 175, 176, **176**, 178, 221, 230, 231, 234, 235, 236, 237, 238, 243, 248, 269.
- Marcinkiewiczowa Marjanna — patrz: Martynkusowa.
- Marczewski Stanisław — 17, 26, 28, 32, 34, 105, 106, 109, 117, 119, 121, 128, 130, 133, 134, 136, **186**, 138, 139, 141, 142, 144, 154, 158, 159, 162, 221, 231, 234, 235, 236, 237, 238, 243, 248, 270.
- Margiewicz Jan — 16, 17, 26, 27, 31, 34, 42, 52, 101, 103, 104, 105, 106, 114, 116, 117, 129, 130, 131, 134, 135, 137, 140, 141, 154, 165, 166, 220, 222, 230, 231, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 242, 248, 249, 250, 267, 269.
- Martynkusowa Marjanna — 17, 23, 29, 30, 31, 34, 101, 145, 148, 160, 161, 221, 232, 233, 236, 267, 269.
- Mieczewiczówna (inaczej Meczajusówna lub Meczajówna) Katarzyna — 17, 26, 32, 34, 36, 54, 95, 130, 162, 222, 228, 236.
- Mockus Józef — 16, 26, 28, 32, 34, 103, 118, 128, 129, 150, 195, 221, 231, 234, 237, 248.
- Możejko Teodor — 17, 26, 28, 34, 105, 151, 180, 181, 221, 228, 230, 236.
- Norgiałło Franciszek — 16, 26, 28, 31, 34, 102, 104, 105, 109, 167, **167**, 168, 221, 228, 229, 236.
- Norkus Stanisław — 17, 26, 28, 33, 34, 103, 109, 114, 154, 159, 163, 170, 171, 222, 228, 236.
- Norwiłło Józef — 17, 26, 27, 31, 34, 102, 109, 117, 221, 228, 236.
- Nowicka Ewa — 15, 16, 20, 28, 31, 33, 66, 67, 101, 148, 150, 151, 152, 192, 221, 223.
- Oskarżeni — **264—268**.
- Penikajtysówna Weronika — 17, 26, 28, 29, 33, 34, 102, 105, 125, 127, 132, **182**, 221, 231, 234, 238, 248.
- Pietkiewicz Felicjan — 17, 26, 27, 28, 31, 34, 103, 117, 132, 141, 162, 221, 228, 236, 267, 270.
- Pietkiewiczowa Giertruda — 16, 26, 28, 31, 34, 102, 130, 132, 134, 138, 162, 221, 231, 234, 238, 248, 270.
- Pietkiewiczowa Monika — 17, 26, 31, 34, 129, 132, 221, 231, 234, 238, 248, 270.
- Piotrowicz Franciszek — 16, 20, 23, 26, 28, 31, 34, 101, 103, 104, 105, 114, 116, 117, 119, 121, 147, 148, 152, 157, 158, 220, 222, 230, 231, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 242, 248.

- Popławski Maciej — 17, 26, 31, 34, 103, 129, 178, 179, 221, 228, 230, 236.
- Ryngajło Józef — 16, 26, 28, 31, 34, 36, 42, 52, 102, 104, 105, 117, 135, 146, 162, 176, 220, 222, 230, 231, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 242, 248, 269, 270.
- Rymkus Jan — 16, 17, 26, 27, 32, 34, 36, 39, 42, 43, 49, 50, 57, 58, 71, 101, 103, 105, 106, 108, 109, 118, 139, 189, 144, 171, 174, 203, 220, 230, 231, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 242, 248, 249, 250, 269.
- Sawnor Józef — 16, 26, 31, 34, 102, 105, 116, 117, 119, 121, 155, 156, 178, 221, 230, 234, 238, 248.
- Stefankiewicz (inaczej Stonkus) Ignacy — 16, 26, 31, 34, 114, 136, 137, 157, 221, 230, 234, 238, 248.
- Stefankiewiczówna (inaczej Steponkusówna lub Steponkajtysówna) Agata — 17, 26, 28, 32, 34, 105, 107, 132, 135, 136, 138, 155, 157, 162, 221, 231, 234, 238, 248, 269.
- Steponkus Józef — 17, 26, 28, 32, 34, 102, 104, 105, 108, 112, 114, 116, 117, 168, 169, 170, 221, 228, 229, 236.
- Steponkusówna albo Steponkajtysówna Agata — patrz: Stefankiewiczówna.
- Stonkus Ignacy — patrz: Stefankiewicz.
- Szarowski Roch — 16, 20, 22, 26, 28, 29, 32, 33, 34, 36, 63, 86, 92, 97, 105, 106, 114, 118, 132, 152, 164, 194, 195, 220, 222, 223, 224, 231, 234, 235, 236, 237, 238, 243, 248, 267.
- Szewczukow Aleksander — 17, 26, 33, 34, 130, 178, 222, 228, 236, 270.
- Szypillo Stanisław — 17, 26, 27, 31, 34, 36, 52, 63, 101, 102, 116, 118, 148, 149, 154, 179, 180, 221, 230, 234, 238, 248, 270.
- Trakszelis Feliks — 17, 26, 32, 34, 116, 117, 119, 121, 132, 134, 141, 221, 231, 234, 235, 237, 247.
- Wasilewski Józef — 17, 26, 28, 33, 34, 104, 105, 109, 114, 120, 140, 169, 170, 221, 228, 229, 236.
- Widejkis (inaczej Gidejkis) Jan — 17, 26, 27, 28, 31, 34, 42, 52, 57, 102, 104, 105, 106, 108, 116, 117, 135, 171, 172, 221, 230, 234, 238, 248, 270.
- Zajewska Scholastyka — 17, 20, 28, 29, 30, 31, 33, 34, 36, 39, 66, 97, 102, 136, 147, 148, 149, 152, 155, 192, 215, 221, 223, 232, 233, 236.
- Zajewska Teodora — 15, 16, 17, 20, 28, 31, 33, 66, 69, 97, 102, 117, 148, 150, 151, 152, 192, 215, 221, 223, 236.
- Zajewski Dominik — 17, 20, 23, 28, 29, 30, 31, 34, 36, 39, 66, 82, 85, 89, 96, 97, 101, 102, 129, 130, 142, 147, 148, 150, 151, 155, 160, 215, 216, 220, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 243, 248, 267.
- Zawadzki Wincenty — 17, 26, 28, 32, 34, 104, 116, 123, 137, 221, 230, 234, 237, 248.
- Żukowski Wincenty — 17, 26, 32, 34, 104, 105, 118, 119, 123, 135, 160, 182, 221, 228, 230, 236.
- Żutowt Jakób — 16, 17, 26, 27, 33, 34, 43, 52, 57, 71, 101, 103, 104, 105, 106, 108, 109, 114, 116, 117, 118, 119, 121, 125, 127, 128, 129, 130, 132, 137, 188, 140, 141, 154, 163, 220, 222, 230, 231, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 242, 248, 249, 250, 267, 269.

Świadkowie oskarżenia.

- Bohdanow Jakób (strażnik ziemski) — 187.
- But Andrzej (straż.) — 24, 103, 108, 229.
- Bukraba Makary (straż.) — 131.
- Chorun Jakób — 17, 23.
- Buszacki Ludwik (straż.) — 140, 165.
- Dianow Antoni (straż.) — 24, 27, 131—132, 132.

- Djakonow Aleksander (straż.) — **141**.
Dmitrijew Jerzy (straż.) — 24, **135—136**.
Dobrowolskij Teodor (straż.) — **130—131**, 231.
Dziekan szydłowski — patrz: Jastrzębski.
Duchowieństwo — patrz: Jastrzębski,
Jawgiel, Możejko Aug., Renadzki.
Dzimidowicz Franciszek — 23, **145—146**, 146.
Eljasz Jan (lokaj ks. Renadzkiego) — 20, 89, 90, 96, 97, 147, **151—153**, 180, 180, 191, 192, 193, 223, **252**.
Gidejkis Piotr — 17, **166**.
Giedmin Stanisław (furman ks. Renadzkiego) — 22, 23, 92, 151, **154**.
Godlewski — 17.
Grygułto Tomasz (sołtys) **153**, 228.
Gubernator kowieński — patrz: Klingenberg.
Hajdymowicz Piotr (wójt gminy krożańskiej) — 23, 24, 27, 28, 51, 52, **141—144**, 165, 226, 227, 228, 231, 233, 234, **252**, 264.
Heckendorf Jan (żandarm) — 22, 24, 25, 27, **111—114**, 116, 231, 232.
Hirszowicz Lejba — 30, 145, **148**, 232.
Hoffmann Leonid (komisarz policyjny) — 23, 24, 25, 26, 27, 28, 48, 66, 67, 68, 71, 77, 79, 84, 91, 94, 98, **99—103**, 106, 107, **107**, 122, 123, 127, 128, 129, 130, 134, 136, 139, 140, 154, 161, 164, **177—178**, 183, 205, 211, 212, 213, 215, 224, 230, 231, 233, 234, 240, 268, 271.
Iwanow Jan (kom. pol.) — 24, 27, 49, 50, 56, 58, **107—108**, 122, 231.
Iwaszencew Bazyli (kom. pol.) — 24, 48, 50, **109**, 110, **114**, 231.
Jankiewicz Antoni (straż.) — 24, **141**.
Jastrzębski Franciszek (kanonik, dziekan szydłowski) — 18, 19, 20, 21, 22, 24, 25, 26, 29, 33, 38, 39, 40, 46, 48, 50, 51, 53, 56, 57, 59, 60, 61, 62, 63, 67, 68, 69, 70, 73, **76—82**, 82, 84, 85, 86, 89, 90, 96, 99, 100, 111, 112, 117, 120, 126, 142, 178, 183, 187, 209, 213, 217, 224, 225, 226, 240, 261, 262, 264, 265.
Jawgiel Karol (ksiądz, proboszcz kielmeński) — 18, 19, 20, 21, 24, 25, 29, 33, 38, 39, 46, 48, 50, 53, 56, 57, 59, 60, 62, 63, 67, 68, 69, 73, 76, 77, 79, **82—87**, 90, 96, 99, 100, 103, 115, 119, 126, 142, 178, 183, 187, 206, 209, 213, 217, 224, 225, 226, 240, 261, 262, 264.
Jawgiel (straż.) — 24, **130**.
Jeraszew Mikołaj (straż.) — 20, 23, 24, 29, 33, 69, 90, 96, **139, 149—151**, 152, 180, 181, 191, 194, 223, 230, 231, 233.
Jodkowski Aleksander (kom. pol.) — 24, 27, 50, 99, **104, 104—105**, 231.
Klingenberg Mikołaj (gubernator kowieński) — 16, 18, 19, 20, 23, 24, 25, 26, 27, 29, 34, 35, 37, **38—46**, 47, 48, **48—52**, 53, 54, 55, 56, 57, **58**, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 67, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 80, 81, 82, 83, 85, 86, 87, 89, 90, 91, 93, 94, 95, 98, 99, 100, 101, 102, 104, 106, 107, 108, 109, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 133, 134, 135, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 147, 150, 154, 155, 156, 157, 158, 163, 168, 186, 195, 196, 197, 199, 200, 201, 202, 203, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 214, 215, 216, 217, 218, 224, 225, 226, 227, 231, 234, 235, 240, 241, 242, 243, 244, 254, 256, 259, 261, 262, **263**, 263, **263—264**, 264, 266, 267, 273, 274.
Kolesnikow Eljasz (kom. pol.) — 24, 50, **109**, 231.
Komisarz policyjny miejscowy — patrz: Hoffmann.
Korwejt Fryderyk (żandarm) — 24, 25, 27, 113, **115—116**, 118, 119, 120, 231.
Kožyn Jerzy (radca rządu gub. kowieńskiego) — 23, 24, 25, 27, 50, **56—63**, 83, 86, 98, 99, 202, 210, 231.
Krestnikow Mikołaj (żand.) — 24, 43, 49, 71, **119—121**, 156, **156**, 231.
Kriwonosow Jan (straż.) — 24, 27, **128—130**, 231.
Krochmalnyj Leoncjusz (straż.) — 27, **121**.

- Kruglakow Nicefor (straż.) — **141**.
Kuchalskij Jan (straż.) — **186**.
Landsmann Hans (straż.) — **148, 149**.
Lisowski Paweł (straż.) — **24, 187—188**.
Litowszczykow Jan (straż.) — **186**.
Lokaj — patrz: Eljasz.
Mandryko Bazyli (kom. pol.) — **17, 24, 25, 26, 27, 71, 75, 99, 100, 105—107, 107, 161**.
Mazurenko Emiljan (straż.) — **181**.
Mołczanow (straż.) — **24, 28, 36, 37, 154, 154, 184, 231**.
Mongird Waław (straż.) — **24, 28, 125, 126, 126, 127, 183**.
Możejko Augustyn (ksiądz, wikary krożański) — **19, 20, 28, 29, 33, 38, 39, 42, 63, 64, 65, 66, 67, 76, 79, 80, 83, 84, 85, 89, 90, 91, 92, 96—98, 99, 101, 102, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 179, 180, 188, 191, 192, 193, 199, 213, 215, 223, 224, 225, 233, 240, 264**.
Możejko Wojciech (straż.) — **140—141**.
Naczelnik powiatu — patrz: Wichmann.
Narbut Aleksander (pełnomocnik Krożan) — **19, 45, 66, 67, 71, 72, 144, 153, 266, 271**.
Niegodajew Jerzy (straż.) — **27, 186—187**.
Nikitin Szymon (straż.) — **24, 184**.
Nowkuński Hipolit (ojciec) — **17, 42, 72, 92, 95, 96, 252**.
Nowkuński Hipolit (syn) — **95, 96**.
Okuniewskij Cyryl — **66, 153—154**.
Oszer — patrz: Hirszowicz.
Pawlukajtys Kasper (straż.) — **131, 139, 231**.
Petkus Aleksander — patrz: Pietkiewicz.
Pietkiewicz (inaczej Petkus) Aleksander (szlachcic) — **23, 30, 145, 145, 232**.
Pospiełow Ananjasz (straż.) — **24, 188—189**.
Proboszcz kielmeński — patrz: Jawgiel.
Proboszcz krożański — patrz: Renadzki.
Putre Jakób (żand.) — **24, 118—119, 119, 120, 133**.
Rackowski Jan (szlachcic) — **23, 146, 146—147, 252**.
Renadzki Apolinary (ksiądz, proboszcz krożański) — **19, 20, 22, 38, 41, 42, 45, 53, 76, 78, 83, 85, 88—92, 94—95, 95, 96, 98, 147, 151, 152, 154, 159, 178—179, 208, 225, 230, 233, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 261, 262, 265**.
Repsz Filip (straż.) — **24, 122—123, 231**.
Rogożkin Maksym (żand.) — **24, 25, 148**.
Sawnor Ignacy — **23, 30, 145, 145, 170, 171, 232**.
Siemaszko Bartłomiej (straż.) — **24, 27, 125—126**.
Siemionow Jan (rotmistrz żandarmerji) — **23, 24, 25, 39, 49, 54, 55, 56, 72, 78—76, 106, 123, 156, 202, 206, 226, 227, 266**.
Smolenskij Aleksander (urzędnik do szczególnych poleceń przy gubernatorze kowieńskim) — **24, 25, 27, 50, 72—73, 98**.
Sottys (por. str. 144¹⁾) — patrz: Zawadzki, Żurakowski.
Swiridow Teofilakt (żand.) — **24, 25, 118, 231**.
Syrokwaszyn Kuźma (straż.) — **128, 231**.
Szarikow Jan (straż.) — **24, 135, 231**.
Sznejder Michał (kom. pol.) — **27, 28, 125, 128, 128, 184, 231**.
Szpakiewicz Teodor (straż.) — **183**.
Szwarew Mikołaj (kom. pol.) — **24, 49, 50, 71, 99, 105, 229, 231**.
Szyszkow Aleksy (straż.) — **24, 127—128, 128**.
Trofimow Korneljusz (straż.) — **24, 133, 133**.
Tupik Stefan (straż.) — **24, 27, 135**.
Uljanowicz Jan (straż.) — **24, 28, 140, 184, 229**.
Wichmann Piotr (naczelnik powiatu Rośnieńskiego) — **19, 20, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 29, 33, 39, 45, 46, 48, 49, 50, 56, 57, 59, 63—72, 73, 75, 76, 79, 80, 84, 86, 88, 89, 90, 91, 95, 97, 98—99, 98, 99, 100, 115, 123—124, 126, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 134, 138, 139, 141, 144, 145, 146, 150, 153, 154, 161, 164, 177, 183, 186—187, 190, 194, 199, 202, 205, 206, 208, 209, 210, 211,**

- 212, 213, 215, 224, 225, 226, 227, 231, 233, 234, 235, 240, 241, 243, 262, 265, 266.
- Wikary krożański — patrz: Mozejko A.
- Wiktorowski Grzegorz (straż.) — **184**.
- Wołosienko Stefan (żand.) — 24, 25, 27, **116—118**, 231.
- Zawadzki Andrzej (sołtys) — 24, 101, 103, **144**, 212.
- Żółkiewicz Michał (pułkownik, p. o. naczelnika żandarmerji gubernjalnej) — 23, 24, 25, 39, 40, 46, 49, **58—56**, 75, 106, 107, 123, 156, 206, 226.
- Żukow Bazyli (straż.) — 24, **182—183**, 231.
- Żurakowski Józef (sołtys, por. str. 144') — 23, **147—148**, 223.

Świadkowie obrony.

- Adamowicz Leon — **181**.
- Ałasowski Jerzy — **179**, 230, **252**.
- Andrulis Jerzy — 36, 173, **178**.
- Andrulisowa Barbara — 36, **178**.
- Andruszkiewicz Tadeusz — **175**.
- Andrzejewska Katarzyna — 36, 159, **159**, 228.
- Andrzejewski Augustyn — 36, **158—159**, 228, **252**.
- Arys Antoni — 169, **169**, **170**, 229.
- Beder (inaczej Szejder) — **176**.
- Birgiało Kajetan — **180**.
- Brazłowski Antoni — **158**, **159**.
- Brazłowski Dominik — **158**.
- Brazłowski Franciszek — **166**.
- Brazłowski Józef — **178**.
- Burnecka Olimpia — **177**.
- Cyrkielewicz (ksiądz) — **174**, 230.
- Cyrtowt Tadeusz — **167**, 167, 168, 229.
- Czepówna Domicela — **180—181**, 230.
- Dancych — patrz: Danczenko.
- Danczenko (albo Dancych) Terencjusz — 156, **156**.
- Dubińska Elżbieta — 36, **157**.
- Ejsmont Franciszek — **165—166**.
- Gajlus Maciej — **155—156**.
- Gierczas Antoni — **175**, **252**.
- Gierlach Antoni — 28, 179, 180, **180**, 233.
- Górski Józef — **177**, 224.
- Hejmann Aleksander — **177**.
- Hellmann Jan — **178**.
- Jasujątysówna Petronela — **158**, 158.
- Jezierska Kazimiera — 36, **171**.
- Kacucewicz (albo Kaczun) Józef — 168, **168**, **169—170**, 229.
- Kaczun — patrz: Kacucewicz.
- Klimowicz Józef — **166**.
- Lachowiczowa Marjanna — **158**.
- Landsberg Ludwik — 19, 161, **161**, 233.
- Landsberg Michał (lekarz) — **160—161**, 161, **162**, 165, **166**, 181, **182—183**, 183, 216, 233, 267, 274.
- Landsmann Orel — **167—168**, 229.
- Lang Wilhelm — **179**.
- Lewoniewski Władysław (lekarz) — 160, **181—182**, 216, 274.
- Łukszas Aloizy — **174**.
- Melenis Jerzy — 36, **164**.
- Melichowska Marcjanna — 163, **163**.
- Melichowski Stefan — **163**.
- Mikulski Karol — 30, **176**, 224.
- Milkind Joachim — **163—164**.
- Mockus Antoni — **164**.
- Mockus Józef — **164**.
- Mockus Kazimierz — **175—176**.
- Narbutowa Teodora — **166**, 229.
- Nowicki Leonard — **168**, 168, 229.
- Orwid (albo Worwit) Jan — 36, 166, **167**, **178**, 178, 229, 230, **252**.
- Pielecka Malwina — **182**, 230.
- Pietkiewicz Piotr — **166**.
- Rabinkow Piotr — **173**.
- Rejmont Aleksander — **177**, 224.
- Rodajtysówna Józefa — 36, **166**.
- Rodowicz Włodzimierz — **172—173**, 173.
- Różowski Albert — **172**.
- Rubik Jan — 169, **169**, 229.
- Rymgajłowa Marjanna — 36, 146, **176**.
- Rymkiewiczowa Anna — **157—158**, 158.
- Rymkusowa Anna — 36, **174**.

- Rymśa Józef — 180, 233.
 Ryngis Kazimierz — 173, 230.
 Sawnor Ignacy (patrz w wykazie świad-
 ków prokuratorji, str. 283).
 Sawnor Wincenty — 159, 171.
 Sawnorowa Elżbieta — 171.
 Sawnorówna Anna — 167, 229.
 Skinder Wincenty — 157.
 Skradenis Marcin — 164, 164, 165, 166.
 Sokołowski Witold — 174, 230.
 Stasiewicz Wincenty — 182, 182, 182, 230.
 Stefankiewicz Anicet — 28, 179—180,
 180, 233.
 Stulgiński Ezechjel — 174.
 Szabliński (pisarz gminny) — 156—
 157, 228.
 Szemetulski Hieronim — 163, 167, 228.
 Szejder Berel — 174.
 Szejn Teodor — 174—175.
 Szuster Berel — 174.
 Szyller Jan — 181.
 Szypiłło Leonard — 36, 155.
 Szypiłło Wincenty — 36, 156, 157, 228.
 Tamulis Dominik — 165, 166, 166.
 Taranda Eugenjusz — 172.
 Tomaszajtówna Ludwika — 159, 169,
 228.
 Trakselis Józef — 164.
 Urban Ludwik — 171—172.
 Urban Stanisław — 172.
 Urniaż Julian — 172.
 Wilczyńska Aniela — 174.
 Wilejkis Kazimierz — 157.
 Wojtkus (*sic*, Mockus?) — 58.
 Worwit Jan — patrz: Orwid.
 Wróblewski Antoni — 169, 169, 229.
 Zaks Mojżesz — 176.
 Zielonko Antoni — 181, 233.
 Żałoba Michał — 176.
 Żutowt Wincenty — 179.

Inne osoby i urzędy, mające związek ze sprawą lub z procesem.

- Abramowicz Jan — 270.
 Abramowiczówna Adolfina — 270.
 Aleksander III (Cesarz Rosyjski) — 12, 18,
 19, 21, 22, 24, 25, 27, 28, 38, 39, 41,
 42, 43, 47, 49, 52, 56, 59, 61, 63, 64,
 66, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76,
 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86,
 89, 90, 95, 99, 104, 106, 108, 109, 111,
 113, 117, 118, 119, 120, 128, 129, 142,
 148, 150, 153, 160, 177, 187, 190, 191,
 193, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201,
 202, 203, 204, 207, 208, 209, 210, 222,
 224, 226, 235, 239, 240, 241, 243, 251,
 252, 253, 254, 258, 260, 261, 265, 266, 271.
 Andrulisówna Eleonora — 105.
 Andrzejewska Rozalja — 23, 30.
 Andrzejewski Adam — 114.
 Andrzejewski Apolinary — 252.
 Andrzejewski Józef (pełnomocnik Kro-
 żan) — 18, 19, 66, 71, 72, 144, 153,
 255, 265, 266.
 Andrzejewski Ludwik — 154.
 Andrzejewski Paweł — 252.
 Anglicka Urszula — 23.
 Arcybiskup — patrz: Metropolita.
 Augustowska — 76.
 Auszibikowicz (p. o. sekretarza konsysto-
 rza dyecezalnego żmudzkiego) — 263.
 Badalew (inżynjer wydziału budowni-
 czego rządu gubernjalnego kowień-
 skiego) — 184.
 Balcewicz (ksiądz, kapelan PP. Bene-
 dyktynek w Krożach) — 42, 257.
 Balutowiczówna Aleksandra — 269.
 Balutowiczówna Johanna — 270.
 Benedyktyнки w Krożach — 8, 12, 18,
 19, 33, 42, 88, 89, 91, 92, 94, 190,
 225, 234, 235, 251, 252, 253, 254, 255,
 256, 257, 259, 260, 261, 262, 264, 265,
 273, 274.
 Bielska Aleksandra — 162, 183, 269.
 Bielska Franciszka — 105.
 Bielska Katarzyna (benedyktyńska) — 9.
 Bielski Tadeusz — 252.
 Biskup dyecezji żmudzkiej — 18, 19, 20,
 38, 42, 44, 48, 53, 89, 90, 261, 262, 265.

- Brazłowska Józefa — 23, 30.
Budrajtys Jan — 105, **252**, **254**.
Budrajtys Stefan — **252**, 268.
Budrajtysówna Marjanna — 270.
Bujwid Józef — **252**.
Butkeraitis Dom. (wydawca broszury litewskiej) — 268.
Butowicz Franciszek — **252**.
Carnot (Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej) — 266.
Cesarz Austrijacki — patrz: Franciszek Józef.
Cesarz Niemiecki — patrz: Wilhelm II.
Cesarz Rosyjski — patrz: Aleksander III.
Choromańska Benedykta (benedyktyнка) — 9, 256.
Chromowicz Jan — 270.
Chrystjan IX (Król Duński) — 266.
Danowski Władysław — **252**.
Daugwejkis Franciszek — **252**.
Departament wyznań obcych — 111.
Deryng Jan — 114, 117, 121.
Deryng Józef — 23, 30.
Dubrowicz Teodor — **252**.
Durnowo — patrz: Minister spraw wewnętrznych.
Dymszanka Aniela — 270.
Dyrektor kancelarii jenerał-gubernatora — patrz: Gołołobow.
Dyrektor departamentu wyznań obcych — patrz: Kantakuzen (ks.) hr. Spersankij.
Franciszek Józef (Cesarz Austrijacki) — 266.
Gajczusówna Anna — 160, 182, 183, 269.
Gajdjurgis — 269.
Gajdynowska Petronela — 270.
Garbowska Ludwika — 269.
Giecwiczowa Urszula — 270.
Gierczas Józef — 270.
Główna kwatery Cesarska — 184, 254, 265, 266.
Gołołobow (dyrektor kancelarii jenerał-gubernatora) — 42, 55, 78, 88, 89, 91, 94, 208, 225, 254, 255, 256, 257, 260, 265.
Graevenitz baron (gubernator wileński, ochmistrz dworu Cesarskiego) — 36.
Gudowicz Wincenty — 269.
Hajdymowicz Kazimierz — 252.
Inspektor lekarski gub. Kowieńskiej — 256.
Iwanickij-Wasilenko (lekarz powiatowy rosieński) — 160, 161, **161**, **183**—**184**.
Jachimowicz (naczelnik sekcji konsystorza dyecezalnego żmudzkiego) — 263.
Jakubowski — 112, 114, 118, 145, 232.
Janowska — 271.
Jarulajtysówna Józefa — 271.
Jego Cesarska Mość — patrz: Aleksander III.
Jenerał-gubernator — patrz: Kochanow, Orżewskij.
Jeraszew Aleksander — 69.
Jeraszewowa — 151, 180, 181.
Jurszys Józef — **252**.
Kaczanowska Giertruda (benedyktyнка) — 9.
Kancelarja jenerał-gubernatora — 45, 53, 89, 94, 208, 255, 258, **260**, 271.
Kantakuzen (książę) hrabia Spersankij (dyrektor departamentu wyznań obcych) — 254, 260.
Kapcewicz Aleksander — **252**.
Kapelan Benedyktynek — patrz: Balcewicz.
Karłowicz Sylwester — 104.
Kaźdalewiczówna Róża (benedyktyнка) — 9.
Kietarowska Urszula — 270.
Kiszkus Adam — **252**.
Kłopotowska Petronela — 28.
Kłopotowski Ludwik — **252**.
Kochanow (jenerał-gubernator) — 18, 38, 71, 95, 111, 253, **254**, 254, **255**—**257**, 258, 259, 265.
Koławajtysowa — patrz: Uboczałtysowa.
Konsystorz dyecezalny żmudzki — 18, 19, 20, 22, 42, 44, 45, 46, 48, 53, 63, 67, 68, 76, 77, 78, 79, 80, 83, 84, 86, 89, 94, 95, 184, 208, 209, 216, 224, 255, 256, **261**—**263**.
Kopcius Augustyn — **252**.
Kowalewska — 100.
Kowalewski Leonard — **252**.

- Król Duński — patrz: Chrystjan IX.
Królowa Angielska — patrz: Wiktorja.
Kronfeld Wilhelm — 106, 107.
Krzyżewiczówna Anatolja (benedyktynka) — 9.
Ksieni klasztoru PP. Benedyktynek w Kownie — 262.
Ksieni klasztoru PP. Benedyktynek w Krożach — patrz: Paniewska.
Kubicki — 158.
Kwietkus Adam — 269.
Lang Karol — 252.
Lang S. K. — 252.
Leon XIII — patrz: Papież.
Lewicka Barbara — 270.
Lewicki Mikołaj — 109, 116, 141.
Łabanowski Antoni — 252.
Ławrynowiczowa Anna — 270.
Łozowski Józef — 252.
Łozowski Józef (drugi) — 252.
Łukszanka Emilia — 271.
Mackiewicz Kazimierz — 116.
Malinowski Dominik — 252.
Mażym Kazimierz — 270.
Metropolita rz.-kat. w Rosji — 71, 266.
Michałowski Jan — 252.
Michelbert Jan — 21, 63, 102, 252.
Mieszczerska Weronika — 271.
Minister spraw wewnętrznych Durnowo — 18, 71, 252, 254, 255, 257, 259, 260, 261, 263, 265, 271.
Ministerjum dóbr państwa — 260.
Ministerjum spraw wewnętrznych — 198, 200, 254, 265.
Mockus Piotr — 269.
Mockus Szymon 269.
Mockusówna Helena — 270.
Najjaśniejsza Pani — 41, 91, 99.
Najjaśniejszy Pan, Najj. Państwo — patrz: Aleksander III.
Narbut Franciszek — 252.
Narkiewiczowa Weronika — 270.
Norgiałło Józef — 102, 104, 105.
Orzewskij (jen.-gubern. wileński, kowieński i grodzieński) — 18, 37, 71, 72, 98, 111, 198, 209, 258, 259, 259, 260, 263, 263, 265, 271, 271—273, 273.
Paniewska Michalina (ksieni klasztoru PP. Benedyktynek w Krożach) — 9, 256, 262, 265.
Papież Leon XIII — 266.
Parafjanie krożańscy — 251—254, 254, 254, 254—255, 256, 258, 259, 264, 265.
Pawlukajtysówna Wiktorja — 105.
Pawłowski Antoni — 270.
Penikajtysówna Katarzyna — 270.
Pilecki Onufry — 19.
Pilzis Antoni — 260.
Piotrowiczówna — 157.
Popławski Józef — 179, 269.
Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej — patrz: Carnot.
Przeciszewski Edmund — 19, 144, 160.
Przyjałowski Wincenty — 114.
Razmin Antoni (pełnomocnik Krożan) — 18, 19, 21, 29, 38, 67, 69, 71, 72, 76, 78, 79, 80, 83, 84, 85, 86, 144, 178, 252, 255, 258, 259, 260, 265, 266, 271.
Razmin Piotr — 252.
Rekiewicz Zenon — 252.
Robert (parobek Andruszkiewicza) — 269.
Rodowicz Stanisław — 252.
Rodzewicz Bolesław — 269.
Salomonowa Ewa — 270.
Samujło Ludwik — 269.
Sieliniewska Aleksandra (benedyktynka) — 9, 256.
Siemaszkówna Salomea (bernardynka) — 9, 256.
Sokołowski z Szeszkinik — 269.
? Stanisław — 252.
Stefanowicz Leon — 28.
Stradomski Teofil — 252.
Stradomskie (siostry) 270.
Synod Święty — 260.
Szarniowska — 271.
Szawlitys Szymon — 127.
Szemetulski Michał (pełnomocnik Krożan) — 18, 71, 252, 255, 265, 266.
Szuksza Aleksander — 19.
Szuksza Kazimierz — 19.
Szylim Fortunat — 105.
Szylim Jan — 269.
Szyller — 271.

- Szymkus Szymon — 270.
Uboczajtysowa (albo Kołwajtysowa) Amalja — 20, 150, 151, 152.
Urban Adam — 109, 130.
Wardas Romuald — **252**.
Warszys Kazimierz — 105.
Wice-gubernator kowieński — 66, 209.
Widejkis Antoni — 105.
Widejkis Mikołaj — 116, 158.
Widejkisówna Józefa — 270.
Wierciński (ksiądz, kapelan PP. Benedyktynek w Kownie) — 262.
Wiktorja (Królowa Angielska) — 266.
Wilhelm II (Cesarz Niemiecki) — 266.
Wiszniewski Józef — 104.
Władyczko Norbert — 269.
Woronowicz (ksiądz, prałat katedry kowieńskiej) — 263.
Woronowicz Jan — **252**.
Zakonnice — patrz: Benedyktyнки.
Zaleski Wiktor — 130.
Zamek więzienny wil. — 249, 264—268.
Zarząd dóbr państwa — 66, 67, 183, 224, 259, 260.
Zarząd policyjny miasta Wilna — **250**.
Zarząd policyjny rosieński — 250, 260.
Zawadzki Piotr — **252**.
Żamelis Wincenty — 269.
Żukowski Kazimierz — 269.
Żymontowa — 270.

Osoby i instytucje, nie należące ani do sprawy, ani do procesu.

- Aleksander II (Cesarz Rosyjski) — 37.
Andrzejewska Grasylda — 15.
Bajkowski — 160.
Baniewiczowie — 178.
Bazkiszowie — 169.
Bazyliś — 178.
Brodycki — 15.
Danielak — 15.
Delinda — 178.
Dymsza (lekarz w Wilnie) — 14.
Festus (prokonsul rzymski) — 195.
Giedrojć książę (biskup) — 190.
Goldenberg (rewolucjonista) — 37.
Gonieckij (dowódca wojsk okręgu wojennego wileńskiego) — 47.
Gustys Łukasz — 174.
Gustysowa — 173.
Jagiełło Władysław (Wielki Książę Litewski) — 190.
Jurjewicz — 15.
Kamińska — 15.
Kietarowski — 178.
Komisarz włościński — 186.
Komitet Zachodni — 197.
Kulwiński — 178.
Kurja Rzymska — 197.
Kwiatkowski — 15.
Leonardo da Vinci (malarz) — 190.
Lewicka Józefa — 169.
Lewicki Mikołaj — 109, 116, 141.
Lubowicz — 175, 176.
Martynkusowa — 179.
Matejko Jan (malarz) — 203.
Mielnickij (były gubernator kowieński) — 38, 63.
Milkind Jerzy — 164.
Monkiewicz — 178.
Muzeum Rapperswylskie — 264.
Paweł Św. — 195.
Podprokurator wileńskiego sądu okręgowego wojennego — 37.
Proboszcz parafji Olsiadzkiej — 63.
Sokołowska — 174.
Szukszta Józef — 168, 169, 229.
Tołstoj Lew — 198.
Totleben (były generał-gubernator wileński) — 38.
Tyrulewiczowa — 178.
Witołd (W. Książę Litewski) — 190.
Władyczko — 178.
Zdzychowska — 178.
Żywicka Aniela — 103.

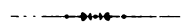
SPIS RZECZY.

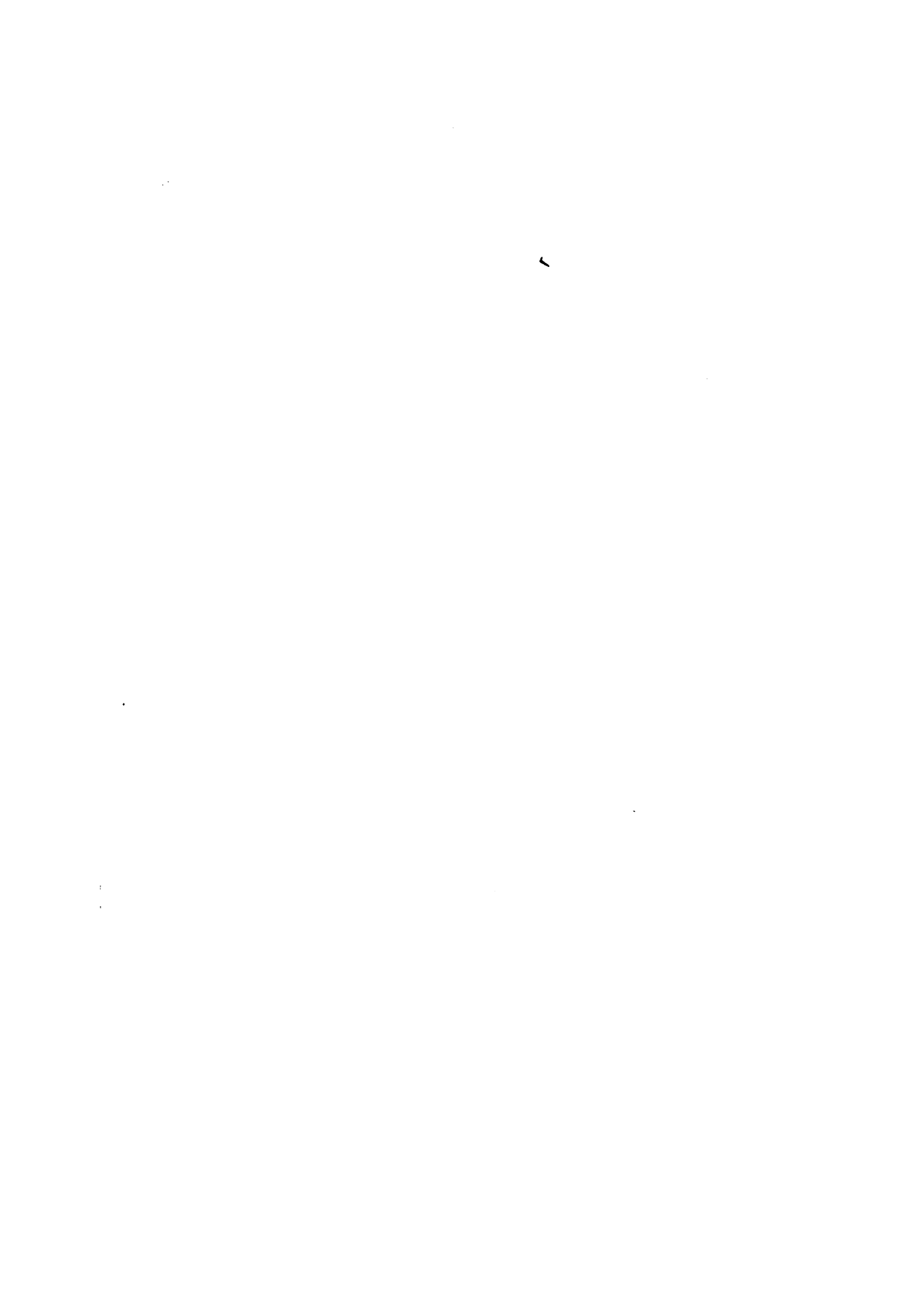
	Str.
Przedmowa	3
Szkic historyczny o przeszłości Kroż	5
Wstęp do procesu	11
Posiedzenie z dnia 20 września (wtorek)	15
Akt oskarżenia	18
Posiedzenie z dnia 21 września (środa)	47
Posiedzenie z dnia 22 września (czwartek)	88
Posiedzenie z dnia 23 września (piątek)	111
Posiedzenie z dnia 24 września (sobota)	140
Posiedzenie z dnia 25 września (niedziela)	163
Posiedzenie z dnia 27 września (wtorek)	188
Mowa podprokuratora Dobrynina	188
Mowa obrońcy Kamińskiego	188
Mowa obrońcy Andrejewskiego	196
Mowa obrońcy Żukowskiego	204
Mowa obrońcy Białego	215
Mowa obrońcy ks. Urusowa	216
Posiedzenie z dnia 28 września (środa)	217
Mowa obrońcy Turczaninowa	217
Repliki	218
Posiedzenie z dnia 29 września (czwartek)	219
Rezolucja	220
Motywa wyroku	223
Odrębne zdanie przedstawiciela stanu I. S. Leontjewa, p. o. gubernjalnego marszałka szlachty	240
Postanowienie Izby	247
Rozkaz Najwyższy, ułaskawiający Krożan	248
Orzeczenie Izby	248
Karta przejścia	250
Dodatki	251
I. Prośba parafjan krożańskich, z dnia 7 lutego r. 1892, podana na imię Cesarskie	251
II. Prośba parafjan krożańskich, z dnia 7 lutego r. 1892, na	

	Str.
inię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora	253
III. Odezwa ministra spraw wewnętrznych na imię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora, wystosowana z departamentu spraw duchownych wyznań obcych 9 marca r. 1892 pod Nr. 1203	254
IV. Prośba parafjan krożańskich, z dnia 29 lipca r. 1892, na imię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora	254
V. Odezwa wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora na imię ministra spraw wewnętrznych, datowana 7 sierpnia r. 1892 pod Nr. 3609	255
VI. Odezwa wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora na imię ministra spraw wewnętrznych, datowana 9 listopada r. 1892 pod Nr. 5146	257
VII. Imienne ukazy Najwyższe, dane 1 stycznia r. 1893 Radzie Państwa i Senatowi Rządzącemu	258
VIII. Prośba parafjan krożańskich, z dnia 29 lutego r. 1893, na imię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora	258
IX. Odezwa wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora na imię ministra spraw wewnętrznych, datowana 25 marca r. 1893 pod Nr. 1029	259
X. Prośba parafjan krożańskich, z dnia 20 maja r. 1893, na imię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora	259
XI. Zawiadomienie kancelarji wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora, z dnia 1 czerwca r. 1893 pod Nr. 2215, przesłane pełnomocnikom krożańskim przez rosieński zarząd policyjny	260
XII. Odezwa ministra spraw wewnętrznych na imię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora, wystosowana z departamentu spraw duchownych wyznań obcych 11 czerwca r. 1893 pod Nr. 3318, na mocy rozkazu Najwyższego	260
XIII. Ukaz Jego Cesarskiej Mości Samowładcy Wszechrosyi, ze źmudzkiego kościoła rzymsko-katolickiego, z dnia 12 sierpnia r. 1893 pod Nr. 6431, wydany proboszczowi kielmeńskiego rzymsko-katolickiego kościoła parafjalnego księdzu Jawgielowi	261
XIV. Telegramy, otrzymane w pałacu wileńskim i wysłane stamtąd w sprawie zamknięcia kościoła PP. Benedyktynek w Krożach	263
XV. Raport gubernatora kowieńskiego, wysłany z Kroż 13 listopada r. 1893 na imię wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora pod Nr. 12	263

	Str.
XVI. Sprawozdanie urzędowe o wypadkach krożańskich, wydrukowane w »Kowieńskich wiadomościach gubernjalnych«	264
XVII. Opis wypadków krożańskich, sporządzony w więzieniu wileńskim przez oskarżonych	264
XVIII. Liczba osób poszkodowanych i zmarłych z powodu wypadków krożańskich	268
1) Z rozkazu gubernatora bici nahajami w zarządzie gminnym	268
2) Postrzeleni z rewolwerów, a przez lekarzy leczeni	269
3) Ciężko pobici nahajami i poranieni w kościele i na cmentarzu	269
4) Kobiety i dziewczęta, zgwałcone przez kozaków	270
5) Zmarli	271
XIX. Protokół sędziego śledczego kowieńskiego sądu okręgowego	271
XX. List generał-gubernatora Orzewskiego z daty 24 października r. 1894, pod Nr. 4245, wystosowany do ministra spraw wewnętrznych (do rąk własnych)	271
XXI. List naczelnego prezesa Izby Sądowej wileńskiej, Stadolskiego, do ministra sprawiedliwości, przesłany w odpowiedzi na zakomunikowaną mu przez ministra treść listu generał-gubernatora Orzewskiego	273
Wykaz alfabetyczny osób i urzędów, wspomnianych w sprawie i procesie	277
Magistratura sądowa, prokuratorja, obrońcy, tłumacze i duchowieństwo, doprowadzające do przysięgi	277
Oskarżeni	279
Świadkowie oskarżenia	281
Świadkowie obrony	284
Inne osoby i urzędy, mające związek ze sprawą lub z procesem	285
Osoby i instytucje, nie należące ani do sprawy, ani do procesu	288
Spis rzeczy	289
Omyłki w druku dostrzeżone	293
Ilustracje i plany:	
Kościół PP. Benedyktynek w Krożach do str.	1
Plan lokalny Izby Sądowej wileńskiej na str.	12
Podobizny osób, składających komplet sądowy: naczelnego prezesa Stadolskiego, członków Izby: Jewreinowa, Kobeki i Niekludowa, oraz przedstawicieli stanów: marszałka powiatowego wileńskiego Leontjewa, prezydenta miasta Gołubinowa i wójta gminy Mickuńskiej Dunowskiego do str.	12
Podobizny obrońców, adwokatów przysięgłych: Zukowskiego, Szostakowskiego, Węśławskiego, Białego, ks. Urusowa, Andrejewskiego, Kamińskiego i Turczaninowa do str.	14

	Str.
Podobizny oskarżonych: Feliksa Andrzejewskiego, Antoniego Dobkiewicza, Izabelli Dobkiewiczowej i Teodory Zajewskiej . do str.	34
Plan miejscowości Kroże, stanowiącej teren wypadku . . na str.	185
Podobizny skazanych Krożan: Jakóba Żutowta, Józefa Braźłowskiego, Jana Margiewicza i Jana Rymkusa do str.	222
Podobizny administratorów: generał-gubernatora wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego — Orzewskiego i gubernatora kowieńskiego — Klingenberga do str.	250







DK 651 .K65 P7 1896 C.1
Proces krozan przed Izba Sadow
Stanford University Libraries



3 6105 039 666 917

DATE DUE

DATE DUE			

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305

